The SWEETEST Oblivion

Jej siostra ma go poślubić, dlatego on jest dla niej zakazany.
A nawet gdyby nie był, jest zbyt straszny, zbyt niebezpieczny...
Ale to nie zmienia faktu, że kiedy jest w pobliżu, jej serce bije w rytmie uderzających o szybę kropli deszczu.

DANIELLE LORI

MADE #1

DANIELLE LORI

THE SWEETEST OBLIVION

SERIA
MADE #1

TŁUMACZENIE
IZABELA WILCZYŃSKA

OŚWIĘCIM 2020

Tytuł oryginału
The Sweetest Oblivion
Copyright © 2018 by Danielle Lori
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2020
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska
Korekta:
Angelika Oleszczuk
Katarzyna Olchowy
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Przygotowanie okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-406-1

SPIS TREŚCI

PLAYLISTA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY
ROZDZIAŁ SZESNASTY
ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY
ROZDZIAŁ OSIEMNASTY
ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY
ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIERWSZY
ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY DRUGI

PODZIĘKOWANIA
Przypisy

AJ'owi,
mojej jedynej inspiracji, aby się zakochać.

PLAYLISTA

World Gone Mad – Bastille
Rocket Man – Elton John
Human – Aquilo
Waterfalls – Eurielle
Her Life – Two Feet
Like I'm Gonna Lose You – Jasmine Thompson
Madness – Ruelle
Fireworks – First Aid Kit
Seven Nation Army – The White Stripes
Dirty Diana – Shaman's Harvest
Holocene – Bon Iver
Hurt For Me – SYML
Soldier – Fleurie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nie ma dobrych pieniędzy ani złych. Są tylko pieniądze.
Lucky Luciano

Long Island, stan Nowy Jork

Elena

Mieszkałam w domu jak z obrazka. Czerwone drzwi wejściowe ze złotą kołatką. Podłogi w szachownicę. Połyskujące, lakierowane, drewniane schody oraz błyszczący żyrandol. Jednakże zawsze się zastanawiałam, czy gdybym oderwała tapetę, to popłynęłaby czerwień? Gdyby ten świat był równie przejrzysty jak szkło, spadające cicho krople utworzyłyby kałużę na marmurowej podłodze.

Wpatrywałam się w telewizor stojący w rogu kuchni, ledwie przetwarzając słowa prezenterki, ale kiedy przez jej rubinowe usta przeszło „morderstwo", dźwięk rozbrzmiał w mojej głowie. Obróciłam pierścionek na środkowym palcu i wtedy poczułam ucisk w gardle.

Mimo że mój dom oraz moje życie zostały zbudowane na stertach brudnych pieniędzy, zawsze mogłam powiedzieć, że nie przyczyniłam się do ich namnożenia. Do tego roku. Teraz miałam na rękach krew, a gdy spałam, wisiało nade mną poczucie winy.

Za każdym razem kiedy służący przygotowujący lunch wchodzili i wychodzili, otwierając drzwi wahadłowe, do moich uszu dobiegały dźwięki z foyer.

Świergotliwy śmiech kobiety, ożywiony tembr głosu mojego kuzyna Benito i jeszcze jeden, który słyszałam dość niewyraźnie, wychodząc rano z kościoła. Był niski, gładki i niewzruszony. Włoski

na karku stanęły mi dęba. Wiedziałam, że należał do mojego przyszłego szwagra.

I częściowo – całkowicie – był powodem, dla którego chowałam się w kuchni, chociaż nigdy się do tego nie przyznam.

– Jesteś zbyt ładna, by się tak krzywić, słodka Abelli – powiedziała *mamma*[1], a za nią podążyła kakofonia rozmów naszych gości.

Gdy dopadł mnie ciężar jej słów, przestąpiłam z nogi na nogę. Z oczywistych powodów dawno nie słyszałam tego przezwiska. Tak jakby z niego wyrosłam, zwłaszcza gdy uświadomiłam sobie, że darzono mnie uwielbieniem z niewłaściwych powodów: miło się na mnie patrzyło, milczałam, jak było trzeba, a kiedy się odzywałam, mówiłam grzecznie. Utknęłam w oczekiwaniach świata względem mnie niczym w sukience z dzieciństwa. Przez wiele lat czułam się jak ptak w klatce, aż nie mogłam tego znieść i uciekłam.

– Nie wiem, po co to oglądasz, Eleno – skomentowała matka, mieszając sos w garnku. – Te durnoty są przygnębiające.

Rodzicielka była żoną Salvatorego Abelli– wysoko postawionego bossa jednego z największych syndykatów przestępczych w Stanach Zjednoczonych. Czasami zastanawiałam się, czy wypierała prawdę naiwnością, czy może rzeczywiście wolała oglądać *Dni naszego życia* niż przejmować się romansami *papy*[2].

– Nie jestem pewna, na kogo mam zagłosować w wyborach – odparłam nieobecnym głosem.

Pokręciła z niedowierzaniem głową i chyba słusznie uważała, że to dziwne, aby córka mafiosa interesowała się polityką.

– Twój *papá* nie jest z ciebie zadowolony – oświadczyła, spoglądając na mnie spod ciemnych rzęs. Zacisnęła usta, przekazując mimiką, że wpadłam w tarapaty.

– A kiedy *papá* nie jest ze mnie niezadowolony?

– Czego się spodziewałaś po swoich czynach?

Minęło już pół roku, a mogłabym przysiąc, że poruszała ten temat każdego dnia. Nie odpuszczała i wydawało mi się, że cieszyła się z mojego błędu, ponieważ w końcu miała powód, by mnie besztać.

– Dlaczego po mszy nie podeszłaś przywitać się z Russo? – Wycelowała we mnie łyżką. – Nie przekonuje mnie wymówka, że

zapomniałaś i niewinnie czekałaś w aucie.

Skrzyżowałam ręce na piersi.

– Nie chciałam. Jest… chamski.

– Elena – zrugała mnie. – Nawet go nie znasz.

– Nie trzeba poznać kogoś o takiej reputacji, by wiedzieć, jaki ma charakter, *mammo*.

– O *Madonna, salvami*[3] – mruknęła.

– Nie zrozumie Adriany – dodałam zwięźle.

Prychnęła.

– Niewielu zrozumiałoby twoją siostrę, *figlia mia*[4].

Ogrodnik rozumiał, ale nie zamierzałam powiedzieć o nim *mammie*, ponieważ do wieczora wylądowałby na dnie rzeki Hudson.

Tata ogłosił w tym tygodniu, że Adriana wyjdzie za Nicolasa Russo, dona jednej z pięciu nowojorskich rodzin. Moje przewinienia wciąż pozostawały świeżymi ranami, a wieść ta sprawiła, że miałam wrażenie, jakby ponownie się otworzyły.

Byłam najstarszą córką, toteż moim obowiązkiem było jako pierwszej wyjść za mąż. Jednakże przez moją pomyłkę ten los miał spotkać siostrę, w dodatku z mężczyzną o nieciekawej reputacji. Wszyscy wiedzieli, że jeśli ktoś w tym świecie miał takową, oznaczało to tylko jedno – należało trzymać się od takiej osoby z daleka.

– Poza tym Nico jest dżentelmenem. Gdybyś się z nim zapoznała po mszy, jak powinnaś, sama byś się przekonała.

Wyszłam z kościoła zamaszystym krokiem i dotarłam do samochodu, zanim zagoniono mnie do zapoznania się z przyszłym szwagrem. *Papá* traktował mnie niemal jak pariasa, więc zdziwiłam się, że zauważył moją nieobecność. Poza tym byłam pewna, że dżentelmeńskie zachowanie Nicolasa Russo było tylko picem na wodę.

W ciągu pięciu lat od śmierci jego *papy* dwudziestodziewięciolatek i najmłodszy zasiadający don stał się dobrze znany
w podziemiu. Idąc w ślady ojca, został oszustem mającym więcej krwi na rękach niż cały nowojorski zakład karny i zero wyrzutów sumienia. To ostatnie domniemywałam. Chociaż wydaje mi się, że

prezenterzy wiadomości nie informowaliby codziennie przez ostatnie kilka lat o nowej ofierze śmiertelnej o nazwisku Zanetti – z rodu, z którym Nicolas toczył waśń dotyczącą zabójstwa jego *papy* – gdyby doskwierało mu poczucie winy. Moim zdaniem takie nastawienie gwarantowało mu miejsce w piekle.

– Poznałam go, *mamma*.

Uniosła brew.

– Tak?

– Tak naprawdę to nie.

Spochmurniała.

– Ale wymieniliśmy spojrzenia – upierałam się. – Wystarczyło, bym wiedziała, że nie będzie dobrze traktował Adriany.

Matka przewróciła oczami.

– *Ridicolo*[5].

Piorunowanie kogoś wzrokiem i patrzenie na kogoś oznacza to samo, prawda? To był przypadek, poważnie. Kiedy schodziłam ze schodków w kościele, moim oczom ukazało się spotkanie, w którym powinnam była brać udział. Rodzice stali po obu stronach Adriany, naprzeciw nich znajdował się Nicolas Russo – w tym świecie przeważnie tak zapoznawali się przyszli nowożeńcy. Aranżowane małżeństwa były typowe w Cosa Nostrze.

Podirytowana całą sytuacją zmrużyłam lekko oczy, nim wściekłym spojrzeniem objęłam swojego przyszłego szwagra, który już na mnie patrzył. Tym sposobem doszło do piorunowania wzrokiem – przypadkowo, rzecz jasna. Jednak nie mogłam zapewnić o tym mężczyzny, a gdybym się uśmiechnęła, wydawałoby się, że jestem protekcjonalna. Nie przestawałam więc patrzeć na niego wilkiem, mając nadzieję, że nie skończy się to dla mnie śmiercią.

W jego oczach mignęła surowość, przez którą okazał, że nie podobało mu się moje spojrzenie, nim zwrócił uwagę na *papę*, jakbym nie była niczym więcej niż liściem, poniesionym przez wiatr. Wypuściłam wstrzymywane powietrze i skryłam się
w aucie. Nie było mowy, abym po czymś takim się z nim zapoznała. Zamierzałam unikać go do końca życia.

– Przestań się zamartwiać i zaufaj *papie*.

Mruknęłam pod nosem, ponieważ podsłuchałam kiedyś, jak kuzyn Benito mówił, że przymierze zawierano tylko z powodu współpracy przy czymś związanym z bronią. Siostra była jedynie pionkiem w układzie przemytniczym na ogromną skalę. Jak romantycznie. Niemniej wiedzieliśmy, że ten dzień nadejdzie. Nie spodziewałam się wyjść za mąż z miłości, Adriana również nie robiła sobie takich nadziei.

Problem w tym, że siostrze wydawało się, że się zakochała.

W *ogrodniku*.

– Eleno, zobacz, czy Adriana jest gotowa na lunch.

– Powiedziała mi wczoraj, że nie wybiera się na niego.

– Wybiera się! – warknęła *mamma*, po czym wymamrotała coś po włosku.

Niechętnie odsunęłam się od kredensu i wyszłam z kuchni. Przez drzwi poniósł się głos prezenterki i, niczym ostrzeżenie, z jej krwistoczerwonych ust znów spłynęło słowo „morderstwo".

Ze starodawnego gramofonu dobiegał utwór *On an Evening in Roma*, gdy skierowałam się do schodów i przyjrzałam gościom w foyer: siostrze *papy* oraz jej mężowi, kilku kuzynom, a także mojemu bratu, który patrzył wilkiem na Nicolasa. Tony opierał się o ścianę, dłonie trzymał w kieszeniach marynarki czarnego garnituru, był bez osoby towarzyszącej. Miał dziewczynę, która nie była Włoszką, więc rzadko ją do nas zapraszano. *Mamma* nie lubiła kobiety tylko dlatego, że ta umawiała się z jej synem.

Kochałam brata, ale był lekkomyślny, impulsywny i wyznawał zasadę, że jeśli ktoś mu się nie podoba, należy go zastrzelić. A wyglądało na to, że miał ochotę wpakować kulkę w Nicolasa Russo. Coś się między nimi wydarzyło i nie było to nic dobrego.

Zatrzymałam wzrok na uderzająco pięknej kobiecie o interesującym ubiorze. Stała przy mężczyźnie, którego najpierw wzięłam za jej dziadka, ale zaraz położył rękę na jej tyłku. Zacisnęła tylko usta, jakby ją to zirytowało.

Miała na sobie szal z norek – w lipcu – cienką sukienkę w kolorze oliwkowej zieleni oraz kozaki do ud. Ciemne włosy opadały jej na plecy falami, a sztuczne rzęsy i duże koliste kolczyki dopełniały stylizacji rodem z lat siedemdziesiątych. I, jakby

w poczuciu, że źle oddała charakter minionej dekady, zrobiła balon z różowej gumy do żucia, a następnie go przebiła, mrużąc na mnie oczy, jakbym to ja ubrała się w ciuchy modne czterdzieści lat temu. Jeżeli przeciwieństwa znalazły się kiedykolwiek w jednym pomieszczeniu, to niewątpliwie my nimi byłyśmy.

Myśląc, że mogę już odejść, położyłam rękę na poręczy – wtedy odezwał się ojciec:

– Eleno, podejdź.

Poczułam ucisk w żołądku i pokonana przymknęłam oczy, lecz wahanie trwało tylko chwilę, ponieważ jego ton nie pozostawiał miejsca na dyskusje.

Dłonie mi się spociły, gdy podeszłam do *papy* stojącego przy Nicolasie. Kiedy zatrzymałam się u boku ojca, ten ścisnął mnie za ramię i uśmiechnął się, jednak w jego oczach nie malowała się radość. *Papá* wyglądał na czterdzieści parę lat, choć był już po pięćdziesiątce. W czarnych włosach miał niewielkie pasma siwizny. Zawsze nosił idealnie wyprasowany garnitur, lecz prezencja w stylu dżentelmena stanowiła jedynie fasadę. Pierwszy raz przekonałam się o tym, kiedy zyskał swoją reputację. Miałam wtedy siedem lat i pamiętam, jak podglądałam go przez szparę w drzwiach jego gabinetu.

– Eleno, to Nicolas Russo. Nico, przedstawiam ci Elenę, moją najstarszą córkę.

Tańczyłam w ten sposób setki razy, różnił się tylko dzień
i partner. Jednak gdy tym razem na niego spojrzałam, oddech uwiązł mi w gardle, jakby zrzucono mnie z trapu do wody pełnej rekinów. *To tylko mężczyzna*, zapewniłam siebie w duchu. Mężczyzna o najgorszej reputacji w całym stanie Nowy Jork.

Dlaczego spiorunowałam go wtedy wzrokiem?

Nabrałam powietrza dla odwagi i przechyliłam głowę, by przyjrzeć się twarzy delikwenta, osłoniętej rondem kapelusza. Przeszył mnie dreszcz, gdy napotykając jego surowy wzrok, rozpoznałam stojącego przede mną człowieka. Miał bursztynowe oczy, jak whiskey z lodem, oraz gęste, ciemne brwi, które nadawały mu zadumany wygląd, jakby spoglądał w słońce, a jednak przypatrywał mi się, jak gdyby przedstawiano go służącej, nie przyszłej szwagierce.

Byłam o kilka centymetrów wyższa niż Adriana, lecz mimo to nawet w szpilkach nie sięgałam czubkiem głowy do jego podbródka. Bardzo mnie kusiło, aby zerwać kontakt wzrokowy i skupić spojrzenie na jego czarnym krawacie, ale wtedy miałabym wrażenie, że mężczyzna wygra, więc nie przestawałam patrzeć mu w oczy. Odezwałam się równie życzliwie, jak zawsze w towarzystwie:

– Miło mi…

– Już się poznaliśmy.

Że co?

Niewzruszony ton mężczyzny wywołał u mnie ciarki, a następnie przeszył mnie dziwny dreszczyk. Ledwie Nicolas się odezwał, a poczułam się tak, jakbym znalazła się na ziemi należącej do rodziny Russo, nie Abelli. Wydawało się, że w pewnej mierze uznawał niemal dwumetrową przestrzeń wokół siebie za swoją, bez względu na to, gdzie się znajdował.

Papá zmarszczył brwi.

– Kiedy?

Przełknęłam ślinę.

W oczach Nicolasa pojawiło się coś wesołego i niebezpiecznego.

– Wcześniej w kościele. Pamiętasz, Eleno?

Serce biło mi tak szybko, że jego uderzenia wydawały mi się niebezpieczne. Dlaczego moje imię spłynęło z jego ust tak, jakby był z nim dobrze zaznajomiony?

Papá się napiął, a ja odgadłam przyczynę jego reakcji – pomyślał, że zrobiłam z tym mężczyzną coś nieprzyzwoitego, jak sugerował jego ton. Krew napłynęła mi do policzków. Z powodu błędu popełnionego pół roku temu tata myślał, że przystawiałabym się do narzeczonego siostry.

Zamrugałam i wzięłam głęboki wdech, aby chociaż trochę pozbyć się lęku. Mężczyzna zachowywał się w ten sposób przez krótkie i nie tak znowu wrogie spojrzenie? Wydawało mi się, że Nicolas odkrył moją słabość, a teraz ze mną pogrywał.

Frustracja trawiła moją pierś. Nie mogłam pogorszyć sytuacji przez niezgodzenie się z donem, któremu ojciec zapewne uwierzyłby prędzej niż mnie. Dlatego wysiliłam się na lekki ton:

– Tak, poznaliśmy się, *papo*. Wpadliśmy na siebie, gdy wróciłam po kurtkę, którą zostawiłam w kościele.

Za późno zrozumiałam swój błąd. Był lipiec; nie miałam na sobie kurtki. O czym Nicolas wiedział.

Wyjął rękę z kieszeni i powiódł kciukiem po dolnej wardze, lekko kręcąc głową. Wydawało się, że zaimponowałam mu improwizacją, lecz rozczarowałam go wykonaniem.

Nie lubiłam go – ani odrobinę.

Przez moje żyły przepłynął lód, gdy ojciec niepewnie patrzył to na mnie, to na gościa.

– No tak, w porządku – rzekł w końcu, klepiąc mnie po plecach. – To dobrze. W takim razie jestem pewien, że Nico ma kilka pytań dotyczących Adriany. Znasz ją najlepiej.

Gdy zaczerpnęłam tchu, płuca mi się rozszerzyły.

– Tak, oczywiście, *papo*.

Wolałabym zjeść garść ziemi, niż udzielać odpowiedzi.

Otworzyły się drzwi, przez które weszli Marco, brat mamy i *consigliere* [6] *papy*, z żoną. Ojciec pożegnał się z nami, nim ruszył, by ich powitać, po prostu zostawiając mnie z mężczyzną roztaczającym wokół siebie uczucie, od którego zaczynała palić mnie skóra.

Opuścił głowę, by spojrzeć na mnie, a ja zadarłam swoją, by zerknąć na niego.

Uniósł kącik ust, a wtedy dotarło do mnie, że go bawiłam. Zarumieniłam się z irytacji. Kiedyś mruknęłabym coś słodkiego i odeszła, ale to byłoby *kiedyś*. Teraz nie potrafiłam zachowywać się życzliwie, gdy napotkałam spojrzenie Nicolasa, Nico, czy jak się tam zwał.

– Nie poznaliśmy się – powiedziałam stanowczo.

Uniósł nonszalancko brew.

– Na pewno? Odniosłem wrażenie, że już mnie rozgryzłaś.

Serce kołatało mi bardzo szybko, w rytmie, który na pewno nie był zdrowy. Nie wiedziałam, co powiedzieć, ponieważ mężczyzna miał rację. Jednakże w żaden sposób nie udowadniał mi, że nie był tym, za kogo go miałam.

Przygładził krawat.

– Wiesz, dokąd prowadzą przypuszczenia?

– Do grobu? – zapytałam szeptem.

Spojrzał na moje usta.

– Bystrzacha – powiedział głębokim, cichym głosem, a ja poczułam, jakbym zrobiła coś dobrze.

Mój oddech stał się płytki, gdy mężczyzna, mijając mnie, przystanął. Dotknął mojego ramienia, a skóra zapiekła, jakby liznął ją najdelikatniejszy płomień. Kiedy Nicolas się odezwał, jego oddech owiał bok mojej szyi.

– Miło cię poznać, Eleno – wypowiedział moje imię tak, jak mógłby je rzec wcześniej; bez żadnych insynuacji. Jakbym była kimś, kogo mógł odhaczyć na liście osób do poznania, nim wyszedł.

Stałam w miejscu, patrząc przed siebie i nieobecnie uśmiechając się do członków rodziny.

Zatem taki był mój przyszły szwagier, mężczyzna, którego poślubi Adriana.

Może byłam okropna, bo wyrzuty sumienia nieco odpłynęły, gdy do gry weszła jeszcze moja siostra, ponieważ nagle ucieszyłam się, że to nie ja, lecz ona pierwsza miała związać się węzłem małżeńskim.

ROZDZIAŁ DRUGI

To nic osobistego; to czysty biznes.
Otto Berman

Elena

Było gorzej, niż się spodziewałam.

Adriana idealnie złożyła bluzkę i spakowała ją do leżącej na łóżku walizki. Miała na sobie luźny T-shirt z Tweetym oraz skarpetki świąteczne, a po pokoju walały się zwitki papieru toaletowego.

Siostra kilka lat temu przechodziła okres buntu i ścięła włosy na krótko. Nigdy nie widziałam, by matka była równie przerażona jak wtedy. Adriana straciła wówczas kartę kredytową, odebrano jej możliwość uczestniczenia w zajęciach z aktorstwa organizowanych w naszej szkole dla dziewcząt i przez cały miesiąc krzywo na nią patrzono. Włosy już odrosły – teraz miała gładkiego boba – ale ta sytuacja dała mi do zrozumienia, że skrócenie fryzury było w naszym domu postrzegane gorzej niż morderstwo.

Gdyby pokój Adriany nie wyglądał, jakby narzygał w nim kostiumograf, ciemnoniebieskie ściany, białe listwy oraz złote akcenty mogłyby sprawić, że pasowałby na *home staging*. Wszędzie wisiały plakaty reklamujące słynne sztuki, takie jak *Wielki Gatsby*. Na toaletce leżały przypadkowe rekwizyty: pióra, kapelusze i maski. Po całym pomieszczeniu walały się także rzeczy, których przeznaczenie było tak niejasne, że próby jego odgadnięcia kończyły się bólem głowy – na przykład wielka królicza głowa znajdująca się na łóżku.

Nie sądziłam, że *papá* był świadomy, iż zapłacił za te wszystkie rekwizyty potrzebne Adrianie do akademii teatralnej, lecz ojciec nie przejmował się szczególnie młodszą córką. Dopóki przebywała tam,

gdzie powinna, rodzic był zadowolony. Nie rozumiał jej, a ona nie rozumiała jego.

Wzdychając, wzięłam bluzkę z walizki i przeszłam do garderoby, by ją odwiesić. Siostra nie poświęciła mi uwagi, ocierając się o mnie ramieniem, gdy przeszła obok, niosąc jeansy.

– O co chodzi z papierem toaletowym? – zapytałam, wsuwając koszulkę na wieszak.

Adriana pociągnęła nosem, ale nie odpowiedziała.

Ostatnim razem płakała na pogrzebie naszego *nonno*[7], kiedy miała trzynaście lat. Moja młodsza siostra była jedną z najmniej wrażliwych spośród znanych mi osób. Właściwie odnosiłam wrażenie, że odczuwanie emocji ją przerażało. Ze zmartwienia żołądek zwinął mi się w supeł, niemniej wiedziałam, że Adriana lubiła litość mniej więcej tak samo jak dziewczyńskie filmy. Nienawidziła ich.

Wyjęłam umieszczone wcześniej przez Adrianę w walizce jeansy i ruszyłam do szafy, aby odwiesić je na miejsce.

– To dokąd się wybierasz?

Minęła mnie, niosąc bikini w żółte groszki.

– Na Kubę. Do Arabii Saudyjskiej, Korei Północnej. Wybierz sobie któreś miejsce.

Kontynuowałyśmy ten taniec pakowania i rozpakowywania niczym ludzki taśmociąg.

Ściągnęłam brwi.

– No tak, nie podałaś mi dobrej listy. Ale Arabia Saudyjska odpada, jeśli planujesz nosić ten strój kąpielowy. – Złożyłam go, po czym odłożyłam na miejsce.

– Poznałaś go? – zapytała, mijając mnie ze szlafrokiem w zebrę w ręce.

Wiedziałam, że chodzi o jej przyszłego męża.

Zawahałam się.

– Tak. Jest, yyy… bardzo miły.

– Gdzie zmieszczę rekwizyty? – Oparła dłonie na biodrach i wbiła wzrok w małą walizkę, jakby dopiero dotarło do niej, że nie była to torba Mary Poppins.

– Chyba będą musiały tu zostać.

Skrzywiła się, jakby miała się rozpłakać.

– Ale ja kocham swoje kostiumy. – Z jej oczu popłynęły łzy. – A co z Panem Królikiem? – Podniosła głowę gigantycznego miśka i przytrzymała ją przy swojej.

– No cóż… Nie znam prawa przewozowego Korei Północnej, ale mogę się założyć, że Pan Królik nie przejdzie.

– A co z Kubą? – zaczęła zawodzić po tym, jak padła na łóżko.

– Tam zapewne ma większe szanse.

Przytaknęła, jakby usłyszała dobrą wiadomość.

– Zbliża się premiera *Alicji w Krainie Czarów*. – Otarła policzki, skończywszy z płaczem.

– Kogo grasz? – Byłam pewna, że nie główną rolę. Siostra nie lubiła dominujących trendów ani blondynek.

– Kota. – Uśmiechnęła się.

– Pasuje ci ta rola. – Weszłam do garderoby, gdzie znalazłam czarną sukienkę na cienkich ramiączkach, którą Adriana mogłaby włożyć na lunch. Poszukiwania zajęły mi trochę czasu, ponieważ ciuch był wciśnięty między kostium z *Legend of Zelda* i *Piotrusia Pana*.

Położyłam kieckę na łóżku siostry.

– Lepiej się przygotuj. Prawie wszyscy już przyszli.

– Ryan ze mną zerwał – powiedziała śmiertelnie poważnie.

Przybrałam łagodniejszy wyraz twarzy.

– Przykro mi, Adriano.

– Nie rozumie, dlaczego wychodzę za mąż, i nie chce już się ze mną widywać. To chyba znaczy, że nie kocha mnie bardzo mocno, prawda, Eleno? – Spojrzała na mnie dużymi, brązowymi oczami.

Milczałam przez chwilę.

Miałam przedstawić siostrze racjonalne wyjaśnienie i odrobinę ulżyć jej w bólu czy zerwać plaster?

– Prawda.

Przytaknęła.

– Niedługo zejdę.

***

Po wyjściu na korytarz, na dole przy bibliotece, zderzyłam się z czymś ciepłym i twardym. Powietrze uleciało mi z płuc, gdy musiałam się cofnąć. Wiedziałam, na kogo wpadłam, nim spojrzałam na tę osobę.

Russo.

Niepokój smagnął mnie niczym wzniecony płomień. Nie byliśmy już w foyer pełnym ludzi, lecz zupełnie sami. Panowała taka cisza, że słyszałam uderzenia własnego serca.

Zrobiłam kolejny krok w tył, by złapać równowagę, chociaż moim głównym celem było odsunięcie się od mężczyzny; uaktywnił się we mnie instynkt nakazujący przetrwanie.

Russo stał przede mną w szarym garniturze oraz gładkim czarnym krawacie. Wydawał się wielki. A może pomieszczenie było małe? Nie, wyglądało normalnie.

Ech, ogarnij się, Eleno.

Przyglądał mi się w sposób, w jaki niektórzy oglądają Animal Planet – jakby patrzyli na inny gatunek i, być może, byli znudzeni. W ręce u boku trzymał komórkę, dlatego założyłam, że wcześniej z kimś rozmawiał.

Korytarz przypominał alkowę stworzoną pod układającymi się w łuk schodami. Wielkie rośliny doniczkowe skrywały nas przed oczami osób znajdujących się w głównym holu, a zielone szklane lampy ustawione na stolikach rzucały przytłumione światło, jednak wystarczyło ono, by dostrzec przebłysk niecierpliwości w oczach mężczyzny.

– Będziesz tak stać cały dzień i się na mnie gapić czy się przesuniesz?

Zamrugałam.

– A jeśli powiem, że będę stać i gapić się na ciebie? – Słowa przeszły mi przez usta, nim mogłam je powstrzymać, i od razu pożałowałam, że nie mogłam ich cofnąć. Nigdy nie odzywałam się do nikogo w ten sposób, nie mówiąc już o bossie. Żołądek fiknął mi koziołka.

Russo uniósł dłoń, w której trzymał telefon, i potarł kciukiem żuchwę. Wyobrażałam sobie, że czynił tak, gdy zastanawiał się, w jaki sposób kogoś zabić.

Zrobił niewielki krok w przód.

Cofnęłam się, jakbyśmy byli magnesami o tym samym ładunku.

Nicolas opuścił rękę do boku, w jego oczach pojawiła się odrobinka wesołości, jakbym zrobiła właśnie sztuczkę, która go rozbawiła. Nagle dopadła mnie świadomość, że nie chciałabym go zabawiać. A silniej przeczuwałam, że już byłam dla niego rozrywką.

– Myślałem, że słodka Abelli naprawdę jest słodka.

Skąd zna moje przezwisko?

Nie wiem, co mnie napadło, ale nagle poczułam, jakbym je straciła – może dlatego, że Nico nigdy nie poznał tej słodkiej dziewczyny. Chciałam być kimś innym. Zwłaszcza przy nim,
z jakiegoś niewyjaśnionego powodu.

– No tak, chyba oszukano nas oboje. Mnie się wydawało, że dżentelmen przeprasza, gdy wpadnie na kobietę.

– Ktoś znów coś sobie wymyślił – powiedział, przeciągając samogłoski.

Serce dziwnie mi łomotało, pokręciłam głową.

– Nic nie wymyśliłam.

Zbliżył się o krok, natomiast ja znów się cofnęłam.

Wsunął dłonie do kieszeni spodni, taksując mnie wzrokiem. Raczej mnie nim nie obłapiał, tylko obserwował, jakbym rzeczywiście była przedstawicielką innego gatunku, a on się zastanawiał, czy byłam jadalna.

Zmrużył oczy, patrząc na moje różowe szpilki.

– Masz jakiś dowód, hę?

Przytaknęłam. Ledwo mogłam oddychać, kiedy mi się przyglądał.

– *Mamma* mówiła, że w kościele zachowywałeś się jak dżentelmen.

– Zachowywałem się jak dżentelmen.

– Zatem wszystko sprowadza się do tego, czy chcesz być dżentelmenem.

Nie odpowiedział, ale jego obojętny wyraz twarzy potwierdził moje przypuszczenia, gdy przesunął wzrokiem po moim ciele.

– Podejrzewam, że teraz nie chcesz zachowywać się jak dżentelmen? – Kiedy tylko wypowiedziałam te słowa, uświadomiłam sobie, że nie powinnam dalej dociekać.

Spojrzał mi w oczy, przewiercając mnie na wylot.

Powoli pokręcił głową.

Dobra.

Już wystarczająco długo się broniłam, z pewnością o wiele dłużej niż zrobiłaby to słodka Abelli. Ale teraz musiałam stąd zwiać.

– Dobra, no tak… To do zobaczenia.

Nie przyszła mi do głowy mniej idiotyczna odpowiedź, więc po prostu ruszyłam dalej korytarzem, lecz zanim minęłam Nicolasa, złapał mnie za nadgarstek. Obejmował go niczym ognista obręcz, która była zarazem szorstka i zrogowaciała. Do moich żył przesączył się mrożący strach wymieszany z czymś wrzącym.

Mężczyzna stał w pewnej odległości ode mnie, łączyła nas tylko jego ręka.

– Spisz listę zainteresowań siostry, tego, co lubi i czego nie lubi, zawrzyj rozmiar buta, sukienki i wszystko, co twoim zdaniem mi się przyda. Dobrze?

– Dobrze – szepnęłam. Ilu mężczyzn zginęło za to, że złapali mnie za nadgarstek? Mój ojciec nie lubił, gdy mężczyzna na mnie patrzył, a co dopiero mnie dotykał. Nico nie trzymał mnie ostro, ale chwyt był silny, pewny. Mężczyzna uświadamiał mi, że byłam o wiele mniejsza, że brakowało mi odwagi i czułam się nie na miejscu. Że nie mogłam odejść, dopóki nie zdecyduje się mnie puścić.

Przyglądał mi się dociekliwie. Moje serce niemal przestało bić, a skóra płonęła. Nie powinien mnie dotykać, nawet jeśli miał zostać moim szwagrem. W każdej chwili *papá* mógł wyjść z gabinetu, ale ten mężczyzna chyba miał to gdzieś. Chociaż ja się przejmowałam, zwłaszcza po wcześniejszym zajściu.

– Przekażę ci listę na piątkowym przyjęciu zaręczynowym – wydusiłam i spróbowałam uwolnić nadgarstek.

Nie puścił mnie. Żyła zapulsowała, gdy musnął kciukiem knykcie.

– Odniosłem wrażenie, że Abellich stać na pierścionek za więcej niż pięćdziesiąt centów.

Spojrzałam na błyskotkę na środkowym palcu. Była z automatu i miała fioletowy kamień o okrągłym szlifie. Ta myśl mnie otrzeźwiła.

– Czasami najcenniejszymi rzeczami są te najtańsze.

Nicolas ponownie utkwił we mnie wzrok i przez chwilę patrzyliśmy na siebie. Przesunął rękę z mojego nadgarstka na dłoń, a

następnie na palce. Kiedy musnął je szorstkimi opuszkami, moje serce zgubiło rytm.

– Do zobaczenia na lunchu, Eleno.

Odszedł i zniknął za drzwiami do gabinetu mojego *papy*.

Cazzo[8]*!*

Oparłam się o ścianę, pierścionek mi ciążył. Mogłabym go zdjąć, odłożyć gdzieś, skąd bym go nie widziała, w konsekwencji czego wspomnienia o mężczyźnie, który mi go podarował by mnie nie prześladowały, za każdym razem, gdy patrzę na tę błyskotkę, ale wiedziałam, że tego nie zrobię. Jeszcze nie.

Nawet gdy wyszłam z holu, czułam, jakbym na nadgarstku miała ognistą obręcz.

Nico ponownie wypowiedział moje imię w najbardziej nieprzyzwoity sposób.

ROZDZIAŁ TRZECI

Mordercy przyszli z uśmiechem na ustach, zastrzelenie człowieka nie było wielką sprawą dla nas, chłopców z ferajny.
Henry Hill

Elena

Ze starego radia przy basenie dobiegał cichy śpiew Billie Holiday. Po kryształowych kieliszkach spływała skroplona para, a srebra stołowe pobłyskiwały w jasnym słońcu. Było gorące lipcowe popołudnie, a stale wiejąca bryza dawała lekkie wytchnienie.

Wokół drewnianych listewek podtrzymujących zadaszenie patio owinięto lampki, w pobliżu kwitły róże *mammy*. Krzesła były wygodne, jedzenie pyszne, jednak na lunchu z nieznajomymi trudno było zaznać pełni komfortu, nawet jeśli siedząca naprzeciw mnie osoba – wyglądająca, jakby wyrwała się z lat siedemdziesiątych – miała odmienne zdanie.

– W każdym razie, gliniarz mnie puścił i nawet nie zabrał mi koki…

– Gianno – padło ciche ostrzeżenie z ust Nicolasa.

Kobieta przewróciła oczami i hojnie pociągnęła wina z kieliszka, więcej się nie odzywając.

Zastanawiałam się, dlaczego Nicolas ją zrugał i co ich łączyło. Byli rodzeństwem? Wydawało się, że jedno bardzo irytowało drugie, ale gdzieś zasłyszałam, że mężczyzna był jedynakiem. Starszy pan siedzący obok Gianny – jej mąż – nie odezwał się ani słowem, tylko zaśmiewał w przypadkowych chwilach. Powoli przekonywałam się, że miał problemy ze słuchem.

Gianna stanowiła moje przeciwieństwo. Ja byłam cicha, ona opowiadała o wszystkim z przejęciem i głośno się śmiała. Ja znałam

zasady savoir-vivre, ona… cóż, zanim sięgnęła po makaron, który zjadła, nie nawinąwszy go wcześniej na widelec, przykleiła gumę do materiałowej serwetki.

Po jej drugiej stronie siedział Tony. Rozparty na krześle, miał rozpiętą marynarką i sprawiał wrażenie znudzonego, lecz dobrze go znałam. Widziałam, jak z zadowoleniem pocierał zarost na podbródku, jakby był zarazem zły i rozbawiony. Nigdy nie oznaczało to niczego dobrego. Był przystojny, ale gdybym nie była jego siostrą, nie podeszłabym do niego bez kija. Brawurą zagrażał każdej związanej z nim osobie, a najbardziej sobie samemu.

Po ogrodzie poniosło się ciche brzęczenie oraz dzwonienie sztućców, lecz wiedziałam, że za tymi dźwiękami w powietrzu wisiało napięcie, które nie miało się rozwiać, pewna niezręczność, której nie zabierze ze sobą bryza. Chociaż wydawało się, że wszyscy dyskutowali między sobą, więc może tylko ja odnosiłam takie wrażenie.

Milczenie Gianny nie trwało długo, jednak więcej nie mówiła o działce koki. Zmieniła temat na wyścigi konne. Był akceptowalny i wielu gości dołączyło do rozmowy. Nie żebyśmy mieli tu strefę wolną od narkotyków – właściwie przez nasz dom codziennie przewijało się dużo osób mających przy sobie te substancje – niemniej etykieta Cosa Nostry nakazywała udawać, że stanowiliśmy przykładną rodzinę mieszkającą w domu z białym płotkiem. Nawet jeśli ogradzaliśmy go żelazem, a do tego mieliśmy ochronę.

Ucieszyłam się, że zamiast wsiąść na pokład samolotu lecącego na Kubę, Adriana zjawiła się na posiłku. Zajęła miejsce przy drugim końcu stołu, obok narzeczonego i *papy*.

Wydawało mi się, że byłam tchórzem, ponieważ cieszyłam się, że nie musiałam siedzieć przy Nicolasie. Zachowywałam się jak perfekcyjna gospodyni i odpowiadałam życzliwie na wszystko – nawet na nieprzyzwoite komentarze osób na rauszu – lecz przy nim odejmowało mi mowę. W jego towarzystwie zapominałam języka w gębie, traciłam rezon i, szczerze mówiąc, robiło mi się gorąco, jakby skórę stale znaczył rumieniec.

Rozmawianie z nim nie należało do łatwych, za to patrzyło się na niego aż zbyt przyjemnie. Gdyby był mniejszej postury i miał

łagodniejszy wyraz twarzy, wpasowywałby się w typ Adriany, która gustowała w ładnych facetach. Był opalony, miał niemal czarne włosy, a mojej uwadze nie umykały rysujące się pod koszulką bicepsy. Mój przyszły szwagier w promieniach słońca prezentował się jeszcze bardziej przystojnie. Niestety jego usposobienie nie pasowało do powierzchowności.

Najbardziej intrygował mnie ciemny tusz, który przebijał się przez białą koszulę mężczyzny. Zarys był niewyraźny, niemniej wydawało mi się, że tatuaż ciągnie się od ramienia do złotego zegarka na nadgarstku. Nicolas Russo miał wytatuowany pełny rękaw. Wiedziałam, że styl dżentelmena to tylko pic na wodę.

Zerknął na mnie, a następnie spojrzał mi w oczy, jakby czuł, że go obserwowałam. Pomimo dzielących nas pięciu miejsc poczułam żar, który niosło ze sobą jego spojrzenie. Mój mózg nieustannie odtwarzał sposób, w jaki mężczyzna nie powinien był wypowiadać mojego imienia – z przejęciem, sugestywnie. Aby nie wyjść na tchórza, wstrzymałam na chwilę oddech i patrzyłam mu w oczy. Nagle doznałam przeczucia, że z troski o swoje zdrowie nie powinnam więcej wchodzić w interakcję z tym gościem.

– Słyszałem, że niedługo odbędzie się twój recital, Eleno – powiedział siedzący kilka miejsc dalej wujek Manuel. Po wydarzeniu sprzed pół roku, w którym mężczyzna brał udział, jego głos przypominał mi tylko o rozlewie krwi. Upiłam łyk wina, czując jedynie niechęć wobec Nicolasa i mierząc się z poczuciem winy.

Wszyscy, czyli całe dwadzieścia par oczu, zwróciło się w moją stronę, lecz byłam świadoma tylko jednej.

– Tak. – Wysiliłam się na uśmiech. – W sobotę.

– Tańczysz? – zapytała Gianna. – Fajnie! Tańczyłam kiedyś, ale… – ściszyła głos – …mówimy zapewne o innych stylach.

W moich oczach pojawiły się iskierki.

– Tango? – zapytałam ironicznie.

Zaśmiała się lekko i beztrosko.

– Tak, z pewnością. Długo tańczysz?

– Od dziecka.

– Jesteś w tym dobra?

Bezpośrednie pytanie wywołało u mnie śmiech.

– Szczerze mówiąc, nie jestem.

Mamma mruknęła coś o tym, że się nie zgadza. Musiała mieć inne zdanie – taka była rola matki – jednak byłam mierną tancerką i bez problemu się do tego przyznawałam. Taniec był tylko zajęciem. Czymś dla przełamania monotonii. W dzieciństwie go kochałam, ale teraz stał się jedynie rękawem przy tej niepasującej już sukience.

Rozmowy ucichły, a Gianna przesuwała brokuł po talerzu, jakby była siedmiolatką, która nie lubi warzyw. Jej mąż zaśmiewał się ze wszystkiego. Przewróciła oczami i upiła wielki haust wina.

Spotkanie przy dobrym jedzeniu oraz alkoholu ciągnęło się w akompaniamencie bezsensownych pogawędek, ale napięta atmosfera się nie rozwiała.

Brat odchylił się na krześle, a gdy powiódł palcem po kieliszku, rozległ się brzęk. Adriana zajadała się, jakby nie siedział przy niej nieznajomy mężczyzna, którego za trzy tygodnie miała poślubić.

Kiedy *papá* wspomniał, że kupił starą strzelnicę, rozmowy przy stole zeszły na ten temat. Na deser podano tiramisu, a ja marzyłam już tylko o tym, aby ten lunch się skończył. Niestety, to był dopiero początek napięcia, które miało się wkrótce skumulować.

Zaczęło się od niewinnej propozycji między mężczyznami, by odwiedzić strzelnicę. Przyglądałam się, jak akcja rozwija się niczym zły sen. Siedzący po mojej lewej stronie starszy Russo chrząknął. Choć nie zamieniłam z nim wielu słów, dowiedziałam się, że miał na imię Stefan.

Brat przestał brzęczeć kieliszkiem. Tony zwrócił spojrzenie ciemnych oczu na mojego sąsiada.

– Chyba nie załapałem żartu, Russo.

Stefan pokręcił głową.

– Mam lepsze zajęcia niż przyglądanie się chmarze Abellich, którzy nie trafiają do celu.

– Ojej – powiedziała pod nosem Gianna.

Zamknęłam oczy. Dzień, w którym brat odpuści coś takiego bez kłótni, będzie dniem, w którym skończy się świat.

– Tony, nie… – ostrzegł siedzący przy moim bracie Benito.

Z nich dwóch to on był głosem rozsądku. Tony jednak nawet nie

spojrzał na kuzyna, tylko uśmiechnął się do Stefana Russo, ale nie w taki życzliwy sposób.

Serce mi się ścisnęło i popatrzyłam w stronę *papy*, by przykuć jego uwagę, ale był zajęty rozmową z Nicolasem oraz moimi wujkami.

– Nie wiem, o co ci chodzi – powiedział Tony, przeciągając samogłoski. – Nie spudłowałem, strzelając do… Jak mu było?
A tak, Piero? – Oczy brata zaiskrzyły z mrocznej uciechy. –
U niego trafiłem w dziesiątkę.

Rozbawienie Tony'ego ustąpiło miejsca grobowej ciszy, na którą uwagę zwróciła nawet rodzina i goście siedzący przy drugim końcu stołu. Wszyscy zamarli niczym na stopklatce.

Nie spodziewałam się tego, co stało się po chwili.

Serce podeszło mi do gardła, gdy ktoś objął mnie w pasie i pociągnął, abym wstała. Do mojej skroni przystawiono zimną lufę, a następnie obrócono głowę.

Rozbrzmiały krzyki po włosku. Krzesła przewróciły się na podłogę, gdy wszyscy się poderwali. W każdą stronę celowano z broni.

Słyszałam, jak *papá* wydaje rozkazy, ale bicie mojego serca zagłuszyło jego głos. *Ba-bum*. *Ba-bum*. *Ba-bum*. Dudnienie było spowodowane coraz większym strachem.

Nie wiodłam barwnego życia, mimo że czerwone drzwi wejściowe ze złotą kołatką sprawiały odmienne wrażenie. Kiedy miałam siedem lat, widziałam, jak *papá* odcina pewnemu mężczyźnie palec. Widziałam, jak wujek postrzelił innego człowieka w głowę, aż ten leżał policzkiem na poplamionym krwią dywanie, oczy miał otwarte. Widziałam rany po ciosie nożem, po postrzale, tak wiele czerwieni. Jednak przez cały ten czas nie przystawiono mi broni do głowy. Nigdy nie poczułam zimnego metalu na skroni. Nigdy nie poczułam, jakby moje życie mogło się skończyć, ot tak.

Zmroziło mi krew w żyłach.

Przez szum krwi w uszach przedarł się głos Nicolasa. Był niski i gładki, uczepiłam się go jak deski ratunkowej.

– Odłóż to, Stefan.

– To on zabił Piero! – Lufa wciąż znajdowała się przy mojej głowie, płuca mi się zaciskały, ale nawet nie drgnęłam, wpatrując się w żywopłot rosnący wzdłuż żelaznego ogrodzenia.

– Tony! – warknął *papá*. – Nie.

Zerknęłam na brata tylko po to, aby spojrzeć w lufę. Zamierzał zastrzelić stojącego za mną Russo, tylko że miałam na sobie szpilki, więc napastnik nie był wiele wyższy.

– Jesteś beznadziejnym strzelcem, Tony. Wszyscy wiemy, że postrzelisz ulubioną małą Abelli! – Zdesperowany ton głosu sprawił, że zadrżałam.

– Odłóż to – słowa Nicolasa niosły za sobą spokój ze szczyptą wrogości jak ocean przed sztormem.

Sekunda, dwie. Stefan się wahał.

Pif-paf.

Trafiło mnie w twarz coś ciepłego i mokrego. W uszach mi dzwoniło, a głosy otaczających mnie osób słyszałam jakby spod wody. Mężczyzna puścił mnie, po czym padł na ziemię z głośnym uderzeniem.

Znów usłyszałam w myślach głos prezenterki wiadomości, słowo „morderstwo" raz po raz spływające z jej czerwonych ust. Poczułam odrętwienie. Dźwięki wróciły, wydarte z wody ciężkimi łańcuchami, ociekające.

– Siadać, kurwa mać! Już! – zabrzmiał donośny głos ojca. – Niech to szlag, dokończymy lunch!

Minęła chwila, nim przetworzyliśmy jego słowa i zanim zauważyłam, że każdy, prócz niego i Nicolasa, usiadł sztywno na swoim miejscu. Przyszły szwagier musnął poważnym, zamglonym wzrokiem moją skórę, gdy wpatrywałam się w trzymaną przez niego broń.

– Elena! Siadaj! – warknął *papá*.

Opadłam na krzesło.

Po policzku spływała mi ciepła krew. Czerwień chlapnęła na siedzenie oraz skrawek białego obrusu. Stopa martwego Russo dotykała mojej.

Siedziałam, przenosząc wzrok z gapiącej się Gianny na Tony'ego, który pałaszował deser.

– Eleno – przestrzegł lekko tata, a ponieważ tak mi kazano, zajęłam się jedzeniem tiramisu.

Przytrzymałam tył kapelusza i uniosłam wzrok do bezchmurnego, błękitnego nieba.

Pomijając okoliczności, dzień był naprawdę piękny.

ROZDZIAŁ CZWARTY

A moim sługą jest ten syn ciemności.
William Shakespeare (tłum. Leon Ulrich)

Nico

W powietrzu poniósł się huk wystrzału, po którym narósł gwar głośniejszy niż brzęk sztućców o porcelanową zastawę. Członkowie rodziny Abelli rzucali mi ostrożne spojrzenia, moi bliscy zaś, sztywniejsi niż nogi od stołu, przy którym siedzieli, utkwili wzrok w deserze.

Rozsiadłem się wygodnie, położyłem przedramiona na stole, po czym zerknąłem na papieros, który obracałem między palcami. Złość była na tyle silna, że musiałem ją jakoś stłumić. Paliła mnie w gardle, w piersi i przesłoniła widok.

Chwilę później przeniosłem wzrok na Lucę, mojego podwładnego, a zarazem jedynego niezawodnego kuzyna. Przecierał dłonią usta w marnej próbie ukrycia rozbawienia. Patrzyłem na niego groźnie, przekazując w ten sposób, że dzisiaj mogę przystać na zastrzelenie dwóch członków rodziny. Wyprostował się, a dobry nastrój z niego uleciał.

Wygrał właśnie zakład o to, że ten dzień nie będzie bezkonfliktowy. Zwycięstwo było podwójne, ponieważ to, co dotyczyło słodkiej Abelli, liczyło się jako bonus. Rodzina wszystko traktowała jak hazard – naprawdę wszystko. Gdy trafiała się okazja na zdobycie paru dolców, korzystano z niej.

Wisiałem Luce pieprzone pięć tysiaków. I obarczałem za to winą małą, czarnowłosą primadonnę, ponieważ gdybym pomyślał teraz o jej bracie, wpakowałbym mu kulkę w przeklęty łeb.

Niektórych członków rodziny po prostu się nie lubi – i możliwe, że w odpowiednich okolicznościach samemu by się ich zastrzeliło. Ale kiedy zostaje się do tego zmuszonym… Wkurzyło mnie to, jakbym dostał szpicrutą. Zacisnąłem zęby; byłem niemal pewny, że w moich żyłach zaczął płynąć jad.

Papá lubił kopać mnie w żebra, gdy działałem bez namysłu.

Mamma po kłótni z ojcem paliła fajki przy kuchennym stole, odziana jedynie w koszulę nocną.

Odczuwając pieczenie w piersi i trzymając papierosa, uświadomiłem sobie, że naprawdę niedaleko pada jabłko od cholernej jabłoni. I chyba dlatego osoby znające Antonia Russo – nawet moja rodzina – bez wahania uznały tę sytuację za niefortunną.

Ukształtowali mnie ojciec i Cosa Nostra. Kombinacja równie zła jak beczka prochu oraz odrobina ognia. Braki w wychowaniu przez *papę* próbowała wypełnić *mamma*. Próbowała, przypłacając to powiększonymi źrenicami i zakrwawionym nosem. Świętej pamięci Caterina Russo z całych sił starała się wpoić jedynakowi szacunek do kobiet. Szczerze, jej nauki nic nie dały. Trudno było szanować matkę, kiedy w niektóre noce musiałem podnosić ją z podłogi. Nie wspominając już o tym, że dostawałem większość rzeczy, których zapragnąłem, gdy tylko podrosłem wystarczająco, aby o nie poprosić. Nie potrzebowałem uroku ani szacunku, żeby zdobywać kobiety – odkąd miałem trzynaście lat, robotę odwalały za mnie bogactwo oraz pozycja, jakie miałem zdobyć.

Mamma Luki jako pierwsza wykazała się męstwem, a na jej twarzy zagościł lekki grymas niezadowolenia. Rodzina mogła się wkurzać, ile chciała, ale ucieszyłbym się, gdyby chociaż jedna osoba podziękowała mi za powstrzymanie rozlewu krwi, który zepsułby idealną niedzielę.

Jezu. Przecież chodziło tylko o Stefana.

Nikt nie lubił Stefana.

Prawda była taka, że nie każdy mężczyzna radził sobie z byciem Russo. *Nonna*[9] mówiła kiedyś, że byliśmy gorącokrwiści. Chociaż może znajdowała tylko takie usprawiedliwienie faktu, że wszyscy jej

męscy potomkowie byli chciwi, zaborczy względem rzeczy nienależących do nich, a także przekonani, iż zasługują na specjalne traktowanie. Russowie miewali własne zachcianki i kiedy czegoś zapragnęli, od razu musieli to dostać. Przeważnie zdobywali daną rzecz poprzez różnorodne nielegalne przedsięwzięcia. Ale może babcia miała rację, ponieważ odnosiłem wrażenie, że moja krew była za gorąca.

W przestronnym ogrodzie rozbrzmiewał utwór *I'll Be Seeing You* Billie Holiday; ciche dźwięki wygrywane na pianinie przełamywały ciężką atmosferę pełną odchrząkiwania i odwracania wzroku. Obracałem papieros w palcach, próbując poskromić ochotę na zapalenie go. Paliłem wyłącznie wtedy, gdy byłem zbyt wściekły, by myśleć racjonalnie, lub – w rzadkich przypadkach – kiedy robiłem się nerwowy.

Salvatore wstał od stołu, aby odesłać służbę do domu. Wszyscy wiedzieli, kim był ich pracodawca i że miał jakieś powiązania z Cosa Nostrą, ale na pewno dla niektórych z nich widok trupa na patio oraz krwi wsączającej się w wyżłobienia w cegłach to było zbyt wiele.

Wychwyciłem tylko część rozmowy, która miała taki finał, jednak wystarczyło to, abym zrozumiał, że Tony przechwalał się zabiciem Piero, kolejnego z moich zidiociałych kuzynów. Nie zaskoczyła mnie ta informacja. Zaledwie ruszyła. Przetrawiłem jego śmierć tak samo, jak tę któregoś z Zanettich – whiskey nalaną na dwa palce. Głupota kosztuje życie. Ten świat rządził się swoimi prawami, a Piero zrobił wystarczająco wiele, by zapłacić cenę.

Szczerze miałem wielką nadzieję, że Stefan odłoży broń. Ale w pewnym stopniu nawet się nie przejąłem. W piersi poczułem złość, która została wywołana brakiem szacunku ze strony kuzyna i, co dziwne, odczułem ją dużo mocniej, ponieważ zagroził słodkiej Abelli. Zrodziło się we mnie irytujące przeświadczenie, że tylko ja mogłem jej grozić, więc zastrzeliłem Stefana, po czym patrzyłem, jak krew tryska na białą sukienkę Eleny.

Tony'emu stawał na myśl o mojej śmierci, odkąd jego kumpel spojrzał w lufę mojej czterdziestki piątki tyle lat temu, że wydawało się to już bez znaczenia. Założyłem, że będziemy mieli pewne problemy, ale źle oceniłem tego idiotę i nie przypuszczałem, iż

przypomni sobie o nich podczas lunchu. Chyba bardziej niż sama moja obecność irytowała go świadomość, że zerżnę jego siostrę.

Zabębniłem papierosem o stół i, nim zdążyłem się powstrzymać, zerknąłem na słodką Abelli. Zmrużyłem oczy. Gdyby nie ona, byłbym winny Luce połowę pieniędzy.

Po oliwkowej skórze kobiety płynęła krew, a mimo to Elena jadła deser, ponieważ tak polecił jej *papá*. Przeważnie nie kręcił mnie sadyzm, ale, Jezu, wyglądała trochę seksownie. W kroczu poczułem niechciane mrowienie.

Myśl o sadyzmie sprawiła, że przeniosłem wzrok na Lorenzo – kuzyna siedzącego kilka miejsc dalej. Wpatrywał się w dziewczynę, jakby takie miał zadanie. I to nie jedno z tych wyznaczonych przeze mnie – ponieważ te zwyczajnie olewał – ale takie, do jakiego został powołany. Ani wizerunkiem, ani w rozmowach nie zdradzał swoich skłonności, jednak drania kręciło sado-maso. Wiedza o jego preferencjach i patrzenie na niego, gdy wbijał wzrok w Elenę Abelli, lekko mnie irytowały.

Zapewne lubiła na słodko, waniliowo.

Zapewne wolała, aby mężczyzna padł na kolana i trochę błagał.

Lorenzo by tak zrobił.

Ja wolałbym przytrzasnąć sobie fiuta drzwiami od auta.

Zastanawiałem się, co miała do mnie słodka Abelli, kiedy dziś w kościele piorunowała mnie wzrokiem. Poznałem to przezwisko, zanim spotkałem dziewczynę. Było niewinnym przydomkiem, który stał się rozpoznawalny – cóż, wśród mężczyzn, ponieważ Elena nie tylko była słodka, lecz także miała najsłodsze ciało.

Przez minione dwa lata słyszałem o jej tyłku więcej, niż chciałem usłyszeć przez całe życie. I szczerze mówiąc, miałem tego dość. Kiedy okazywało się, że coś było przereklamowane, odczuwałem zawód. W tym przypadku jednak padłem ofiarą własnego żartu, ponieważ nie spotkało mnie rozczarowanie.

Nigdy nie poświęcałem uwagi rozmowie, która schodziła na temat tej kobiety. Nigdy nie widziałem Eleny, ale drażniło mnie, że moi durni kuzyni marnowali czas na nawijanie o jakiejś cipce, jakbym im za to płacił. Jej imię wywoływało u mnie irytację, jakby zachodził wtedy odruch warunkowy. Kiedy zatem *papá* słodkiej Abelli

powiedział, że córka nie nadaje się do zamążpójścia, nawet nie zapytałem o powód. Podpisałem tylko umowę na drugą z sióstr.

Później zobaczyłem Elenę w kościele.

Ja pierdolę.

Kuzyni taksowali wzrokiem każdą kobietę poniżej pięćdziesiątki. Jakąkolwiek kobietę, o ile miała przyzwoite krągłości, więc oczywiście nie wierzyłem plotkom.

Te myśli były jak mokry sen mężczyzny.

Jej ciało… zajebiście warte znalezienia się na plakacie, w gazecie, gdziekolwiek. Moją słabością były jej włosy: czarne, jedwabiste i na tyle długie, że mógłbym owinąć je wokół pięści dwa razy. Ta myśl samowolnie przemknęła mi przez głowę. I to w kościele. Jezu.

Ale to myśl spowodowana przez skromną, niewinną minę kobiety wydawała się przepalić przez moją skórę wprost do fiuta. Elena była cholernie słodka i zrozumiałem, skąd się wziął jej przydomek. Na pewno nie wynikał z osobowości Panienki Piorunującej Wzrokiem.

Obserwowałem ją z tylnej części kościoła o wiele dłużej, niż powinienem. Przyglądałem się, gdy każdemu podchodzącemu do niej parafianinowi posyłała ten sam uśmiech, jakby stali
w kolejce, by zobaczyć się z Jej Wysokością. Miałem metr dziewięćdziesiąt dwa wzrostu – bynajmniej nie rzucałem się w oczy – a mimo to zauważyła mnie dopiero po pół godzinie i posłała śmiercionośne spojrzenie.

Słodka Abelli była słodka wobec każdego prócz mnie. Zaśmiałbym się, gdyby, z nieznanych powodów, mnie to nie wkurzyło. Pierwszy raz, odkąd zostałem bossem, ktoś otwarcie okazał mi brak szacunku. Może było to szczeniackie, ale zapragnąłem, by Elena Abelli wiedziała, że mnie również na niej nie zależy.

Żadna kobieta, której mężczyźni poświęcają tyle uwagi, nie mogła nie być nadęta i płytka. Po różowych szpilkach od projektanta wnosiłem, że lubiła wydawać pieniądze swojego *papy*. Jej siostra zaś miała na stopach japonki. Zapewne poślubiając młodszą z nich, oszczędzę kilka milionów dolarów.

Adriana była odrobinę osobliwa, aczkolwiek atrakcyjna. Gdyby nie porównywać jej do siostry, byłaby oszałamiająco piękna, jednak przy

Elenie wtapiała się w tło. Pasowało mi to. Wolałem nie mieć żony, na myśl o której wszyscy moi kuzyni walili konia.

Nie żeby zależało mi na kobiecie, z którą się ożenię. Nadszedł czas na ślub, a w moim świecie oznaczał on zysk. Salvatore wdał się w sprzeczkę z Meksykanami, która przeradzała się w duży problem. Zmiękł na stare lata. Po ślubie pomogę mu odnaleźć przyczynę trudności i uporać się z nią w sposób, którego mnie nauczono: kulką w łeb. Przymierze miało mi przynieść kilka milionów, nie wspominając już o tym, że dzięki niemu przejmę kontrolę nad większością miasta.

Zaniepokoiłem się, gdy spoczął na mnie wzrok Eleny. Był jak ciepły, irytujący dotyk wyczuwalny na policzku. Nie zamierzałem poświęcać jej uwagi, lecz mimo wszystko na nią zerknąłem. Kark mnie swędział, niemniej patrzyłem jej w oczy, dopóki nie odwróciła wzroku.

Po spojrzeniu, jakie posłała mi w kościele, postanowiłem się dowiedzieć, dlaczego nie nadawała się do zamążpójścia. Okazało się, że słodka Abelli kiedyś uciekła i okazała słodycz jakiemuś mężczyźnie.

Wiedziałem jednak, że utracone dziewictwo córki nie było głównym powodem, dla którego Salvatore mi jej nie zaoferował. Wykorzystał je tylko jako wymówkę. Ojciec Eleny po prostu nie chciał, żebym się z nią ożenił, czego nie mogłem mu mieć za złe. Na jego miejscu też nie oddałbym córki facetowi takiemu jak ja. Łatwo było zrozumieć, dlaczego mężczyzna bez problemu zaproponował mi rękę młodszej z sióstr.

Ubrana w czarną sukienkę Adriana, siedziała przy mnie ze skrzyżowanymi nogami. Ciemne, sięgające do ramion włosy skryły jej twarz, gdy pochyliła się i nabazgrała coś długopisem na dłoni.

Nie odezwałem się do niej słowem, odkąd zjawiła się spóźniona. Szczerze mówiąc, niemal zapomniałem, że się przy mnie znajduje. Chyba nadeszła pora, żeby lepiej poznać moją przyszłą żonę.

– Co rysujesz? – Zapytałem.

Kobieta wahała się przez chwilę, po czym obróciła dłoń, by mi pokazać.

– Królika – stwierdziłem, zamiast zapytać, ponieważ rysunek był wyraźny.

Zacisnęła wargi i odsunęła rękę, aby wrócić do przerwanej czynności.

– Pana Królika – poprawiła mnie tonem, który normalnie by mnie wkurzył. Ale byłem już na granicy wytrzymałości, więc wzruszyłem ramionami, a następnie zacząłem planować, co zrobię z jej bratem

***

– Prawy czy lewy?

Mięsień na policzku Tony'ego drgnął, lecz on sam się nie odezwał, siedząc na krześle naprzeciw biurka swojego *papy*, jakby był na spotkaniu zarządu. Mimo że krew ciekła z jego ust na białą koszulę, wciąż miał rozbawiony wyraz twarzy.

Więc mu przyłożyłem. Ponownie.

Zapiekły obtarte knykcie.

Tony zacisnął zęby i przyjmował ciosy bez słowa. Należał do facetów, którzy byli na takim odlocie zafundowanym przez ich własny towar, że nie czuli bólu. Ale chłopak z pewnością coś poczuje, nim wyjdę z tego pomieszczenia.

Do gabinetu Salvatorego przesączały się przez żaluzje promienie słońca, oświetlając unoszące się w powietrzu pyłki kurzu. Goście już wyszli, więc można było powiedzieć, że lunch okazał się porażką. Co oznaczało, że będę musiał uczestniczyć
w kolejnych przyjęciach. Żadna z rodzin nie chciała podjąć ryzyka związanego z zapoznaniem ze sobą wszystkich osób na wielkim spotkaniu, ponieważ mogłoby się wydarzyć coś podobnego do zajścia przy dzisiejszym posiłku, po czym przerodzić w rzeź na oczach kobiet i dzieci.

Luca stał przed drzwiami, wbijając chłodny wzrok w tył głowy Tony'ego. Benito i kolejny – poza Lucą – z jego młodszych kuzynów, który był w podobnym wieku do Adriany, opierali się o ścianę ze skrzyżowanymi na piersi rękami, podczas gdy Salvatore siedział za swoim biurkiem ze skruchą malującą się na twarzy.

Gdybym chciał, mógłbym rozpocząć wojnę z powodu śmierci Piero i zapewne dlatego Salvatore przystał na to, abym mógł torturować

jego syna. A także dlatego, że przez głupotę syna życie jego córki zawisło na włosku.

– Spieprzyłeś, synu – powiedział ojciec Adriany i Eleny, zaciskając dłonie na blacie drewnianego biurka. – Ostrzegałem cię, a mimo to wpakowałeś się w tarapaty. Gdyby coś się stało Elenie, unosiłbyś się teraz na powierzchni rzeki Hudson. Masz szczęście.

– Szczęście – drwił Tony. Przesunął dłonią po żuchwie, po czym powiedział: – Lewy.

Pierś napełniła mi się satysfakcją.

W takim razie prawy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Każda historia ma trzy wersje – moją, twoją i tę prawdziwą.
Joe Massino

Elena

W rytm ledwie słyszalnego utworu Misfits dobiegającego z pokoju siostry przeszłam pokrytym wykładziną korytarzem. Gdy tylko weszłam do swojej sypialni, skierowałam się do łazienki, po drodze zrzucając z siebie ubranie. Minęłam lustro, odkręciłam kran, puszczając strumień gorącej wody i weszłam pod prysznic.

Ciecz parzyła.

Musiałam jednak zmyć wspomnienie. Dziś cofnęłam się pamięcią o pół roku. Nie spodziewałam się, że czyjaś krew obryzga moją twarz.

Gorąca woda przyklejała mi włosy do twarzy i ramion. Wyobrażałam sobie, że ta czerwień spływająca po moim ciele do odpływu to farba. Gdyby tylko równie łatwo można było pozbyć się poczucia winy.

Zamknęłam oczy.

Krzyki. Zimna lufa przyciśnięta do mojej skroni. Sekunda, dwie. Wahanie.

Huk.

Otworzyłam oczy.

Ten strzał nie rozbrzmiał w mojej głowie.

Poczułam kłucie w karku. Miałam nadzieję, że to jedynie Tony znów strzelał do wazonów babci. Chociaż dopiero teraz przyszło mi do głowy, że po wydarzeniach, które zapoczątkowało jego wyznanie, brata mogą spotkać konsekwencje.

Wyskoczyłam z kabiny i jak najszybciej się wytarłam. Nie wysuszyłam ani nie rozczesałam włosów, tylko włożyłam T-shirt

oraz spodenki, po czym zbiegłam po schodach. Bosymi stopami stąpałam po zimnej marmurowej podłodze, a gdy skręciłam w stronę gabinetu ojca, ponownie zderzyłam się z czymś twardym.

Uleciało ze mnie powietrze. Szłam tak szybko, że wylądowałabym tyłkiem na posadzce, gdyby ktoś nie objął mnie w pasie, kiedy się zatoczyłam, i nie przytrzymał. Ręka była niewiarygodnie ciepła i ciężka.

– Jezu – mruknął z irytacją Nicolas.

Żołądek mi się ścisnął, gdy przywarłam do mężczyzny, a następnie przeszył mnie dreszczyk, jednak nie miałam czasu, aby analizować jego przyczynę. Nico odsunął mnie sobie z drogi
i ruszył w kierunku wyjścia, a ja mogłam tylko patrzeć na umięśnione plecy.

Nagle minął mnie jego podwładny, którego obojętność tak mnie przeraziła, że – o dziwo – ucieszyłam się, że wpadłam na Nicolasa.

Talia wciąż mnie paliła, a serce łomotało od zderzenia i zmartwienia.

– Zabiłeś mojego brata?

– Powinienem – powiedział Nicolas, nim za mężczyznami zamknęły się drzwi.

Odetchnęłam z ulgą, która nie trwała długo, ponieważ Tony wyszedł z gabinetu *papy* i zatoczył się na korytarzu, jakby był pijany. Miał odsłoniętą klatkę piersiową oraz koszulę owiniętą wokół nadgarstka. Na marmurową podłogę spadały krople jasnoczerwonej krwi.

Brat był wysoki, nieco krzepki i cały w bliznach. Począwszy od dwóch po kulach, do niezliczonych, których pochodzenie mogłam tylko zgadywać. Zapewne dorobił się ich podczas nielegalnych walk.

Chociaż Tony minął mnie bez słowa, poszłam za nim do kuchni. Gdy skrzydło drzwi wahadłowych nacisnęło na moje plecy, obserwowałam, jak brat bierze z kredensu whiskey, po czym
z trudem próbuje ją otworzyć jedną ręką. W końcu dokonał tego, kręcąc korkiem przytrzymywanej przy piersi butelki. Zdrowo pociągnął trunku, nim usiadł przy wyspie.

– Odejdź, Eleno.

– Idź do Vito. – Poleciłam mu zobaczyć się z wikariuszem, który miał także doświadczenie medyczne, więc mógłby opatrzyć rany. Na tym polegało dzieło boże.

– Nic mi nie jest. – Brat upił jeszcze trochę alkoholu, a następnie wylał trochę na nagą klatę.

Coś mu jednak było. Umazał blat krwią i wydawał się pijany, zanim zaczął przełykać trunek, jakby chciał uleczyć złamane serce.

– Zadzwonię do Vito. – Ruszyłam po bezprzewodowy telefon, znajdujący się przy lodówce.

Tony zerknął na mnie ze skruchą.

– Przepraszam, Eleno. Nie wiedziałem, że tak się to potoczy. Naprawdę.

Serce mi się ścisnęło.

– Wybaczam ci.

Zaśmiał się słabo.

– Nie powinnaś.

Tony przeważnie miał na ustach zawadiacki uśmieszek, ale kiedy naprawdę był zadowolony, durnowaty wyraz twarzy znikał,
a brat stawał się całkiem uroczy. Kochałam go, nawet jeśli niezbyt często ukazywał to oblicze. Czasami wydawało mi się, że aby przetrwać w tym świecie, trzeba było stać się kimś złym.

Nie wiedziałam, dlaczego zabił Piero, kimkolwiek by on nie był, i postanowiłam udawać, że zrobił to w samoobronie. Tony'ego wprowadzono w taki styl życia jako młodego mężczyznę i choć mnie ciasno pętał łańcuch, brat poniekąd był równie mocno skrępowany.

– Nic na to nie poradzę – odpowiedziałam.

Pokręcił głową, gdy wybierałam numer.

– Nie dzwoń do Vito. Nic mi nie jest.

– Nieprawda. Tony, nie wyglądasz za dobrze. – Opalona twarz mężczyzny była spocona i blada.

– Nic mi nie jest, Eleno.

Westchnęłam. Typowe, że *papá* zostawił zakrwawionego Tony'ego i nie zadzwonił po pomoc. Odłożyłam telefon, ponieważ brat użył zdeterminowanego tonu. Nawet jeśli Vito by przyjechał, Tony nie pozwoliłby się opatrzyć. Był za bardzo uparty.

Skrzyżowałam ręce na piersi i oparłam się o kredens; woda z włosów kapała na podłogę.

– Dlaczego nie lubisz Nicolasa?

Brat prychnął, po czym upił łyk trunku.

– Z wielu powodów.

– A jaki jest pierwszy?

– Bzykał się z moją dziewczyną.

Zrobiłam wielkie oczy.

– Z Jenny?

Kolejny łyk.

– Powiedziała ci o tym? – zapytałam.

Pokręcił głową.

– Wysłał mi zdjęcie.

Au.

– Na pewno to była ona?

– Motyl. Na krzyżu – odpowiedział, mając na myśli charakterystyczny tatuaż Jenny.

– Och… Cóż, chamsko.

Szczerze mówiąc, trudno mi było współczuć Tony'emu. Zdradzał Jenny ze służącą, Gabriellą, i nie wątpiłam, że miał też inne kobiety na boku. Nie przypuszczałam, że Nicolas był mężczyzną, który przespałby się z dziewczyną innego tylko po to, by go wkurzyć. Miałam przeczucie…

– Co mu zrobiłeś?

Kąciki ust Tony'ego uniosły się w niezbyt przyjemnym uśmiechu.

O to chodziło. Każda historia miała dwie wersje.

Pociągnął kolejny haust whiskey. Marszcząc brwi, obserwowałam krew, która skapywała z wyspy i tworzyła małą kałużę. Picie tylko wzmocni krwawienie. Odepchnęłam się od blatu, aby odciągnąć butelkę prosto od ust brata. Alkohol ochlapał jego podbródek oraz pierś.

Tony zmrużył oczy i wybełkotał:

– Jezu, Eleno. – Brat sprawiał wrażenie pijanego albo takiego, który wkrótce straci przytomność.

Odwiązałam koszulę z jego ręki, po czym odskoczyłam.

– O Boże! Musisz jechać do szpitala, Tony!

W nadgarstku zionęła dziura, jakby kula wystrzelona z bliskiej odległości przeszła na wylot. Zakryłam usta, ponieważ zbierało mi się na wymioty. Gdy ruszyłam, by poszukać Benito, Tony zemdlał. Zwalił się z krzesła, upadając na bok i zostawiając na blacie smugę krwi.

Kurczę, kurczę, kurczę.

– Benito! – wrzasnęłam.

– Dlaczego krzyczysz? – Adriana wpadła do kuchni w legginsach w galaktyczny wzór oraz sportowym biustonoszu.

– Twój narzeczony postrzelił Tony'ego!

– Na śmierć? – Uniosła brew, szukając najładniejszego jabłka w misie stojącej na kredensie.

– Gdzie *mamma*? – zapytałam.

Siostra wzruszyła ramionami, odrywając naklejkę z zielonego owocu.

Westchnęłam. Dobra. Skoro chcą się w to bawić… Popchnęłam drzwi wahadłowe i krzyknęłam na korytarz:

– Dzwonię po karetkę!

Jak na zawołanie do pomieszczenia wpadli Benito, Dominic oraz *papá*.

Ten ostatni, patrząc na mnie, zmrużył oczy, ale zaraz zauważył, że jego jedyny syn leży na podłodzie w dużej czerwonej kałuży. Odezwał się cicho do Benito; zawsze mówił cicho, o ile nie był zły. Chwilę później kuzyni unieśli Tony'ego – jeden wziął go pod pachy, drugi za kostki – i wynieśli go z kuchni.

– Nie do Vito – powiedziałam *papie*. – Do szpitala.

– Tak, tak, Eleno. Zabiorą go – rzekł lekceważąco ojciec, patrząc na zakrwawioną podłogę.

Przyjrzałam mu się, zastanawiając, czy mówił prawdę. *Papá* nigdy nie wiózł nas do szpitala bez kłótni.

Tata spojrzał na mnie, dostrzegając czające się w moim wzroku wątpliwości.

– W miejsce równie dobre jak szpital – warknął.

Uch. Nie miałam pojęcia, dokąd zabierają mojego brata. Zapewne do lekarza, którego opłacał *papá*.

– Hej, widział ktoś moje ołówki? – wtrąciła się do rozmowy Adriana.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Za każdą wielką fortuną kryje się zbrodnia.
Lucky Luciano

Elena

Możliwe, że na początku nie miałam dobrego powodu, aby nie lubić Nicolasa Russo, jednak po spotkaniu z nim, po staniu w pobliżu osoby, którą zabił, po tym, jak przestrzelił mojemu bratu rękę, zyskałam takowy powód, by ogromnie go znielubić.

Przyczyny nie miały znaczenia.

Tony'ego nie było całą noc. Dopiero przed dwudziestoma minutami, gdy wróciłam z treningu, dowiedziałam się, że brat wyzdrowieje. Miał siedemdziesiąt pięć procent szans na odzyskanie pełnej sprawności w ręce.

Okazało się, że Jenny zaproponowała, iż zamieszka ze swoim chłopakiem i się nim zajmie. Poinformowała mnie o tym *mamma*, przewracając oczami. Naprawdę nie lubiła dziewczyny brata. Kiedy dowiedziałam się, że Jenny zdradziła Tony'ego z Nicolasem, nie miałam pojęcia, co o niej myśleć. Jasne, na jej miejscu rzuciłabym Tony'ego lata temu, ale nie rozumiałam, dlaczego z nim była, jeśli nie zamierzała dochowywać wierności. Uznałam, że nie odeszła od niego z jednego powodu.

Ubrana w przepocone legginsy oraz bluzkę z odkrytymi ramionami, siedziałam po turecku na kanapie, oglądając dokument o niedawnych kryzysach humanitarnych. Zamyśliłam się, a wspomnienia natychmiast wypełniły moje myśli… *To był jeden z najcieplejszych dni tego lata, Benito opuścił szyby w aucie, więc przez całą drogę dmuchało na nas gorące powietrze. Kuzyn twierdził, że wiatr*

świetnie wpływał na jego włosy, dlatego nie udało mi się choć trochę ochłodzić, ostatecznie przyłożyłam zimną butelkę z wodą do twarzy.

Gdy otworzyły się drzwi wejściowe w foyer rozległ się głos *papy*. Podświadomie coś wyczułam i przebiegł mnie dreszcz. Jeszcze zanim usłyszałam głęboki, obojętny głos należący do pewnego mężczyzny, uświadomiłam sobie, że przyszedł Nicolas. Poczułam dziwne trzepotanie w brzuchu.

Mimo że wpatrywałam się w telewizor, nie wiedziałam, co się dzieje na ekranie, ponieważ nadmiernie rejestrowałam każdy dźwięk dobiegający z holu.

Kiedy mężczyźni mijali dwuskrzydłowe drzwi do salonu, rozbrzmiał dzwonek telefonu.

– Odbierz – powiedział *papá*. – Będę w gabinecie.

Nie padła żadna odpowiedź, więc przypuszczałam, że Nicolas jedynie kiwnął głową. Kroki ojca nikły na korytarzu.

– Tak? – Nico przeciągnął samogłoskę. Po chwili ciszy dodał: – Ja pierdolę.

Spięłam się. Zabrzmiało to tak, jakby zamierzał kogoś zabić, i zbliżał się prosto do mnie. Nim zauważyłam, co się dzieje, sięgnął mi przez ramię, po czym ukradł pilot.

– Hej! – sprzeciwiłam się.

Nie odpowiedział, tylko zmienił kanał. Na dolnej części ekranu wyświetlił się napis: „pilne”, a blond prezenterka szczegółowo opowiadała o tym, że policja przejęła na granicy narkotyki.

Nicolas stał za mną, na tyle blisko, że kucykiem muskałam jego brzuch. Zacisnął dłonie na oparciu po obu moich stronach, gdy pochylił się, skupiając uwagę na odbiorniku, jakby znajdował się tutaj sam. Wkraczał w moją przestrzeń osobistą i był chamski.

Dudniło mi w uszach, kiedy serce przystawało w – nie dało się tego inaczej nazwać – oczekiwaniu. Samoczynna reakcja ciała wywołała u mnie rozdrażnienie. Nie lubiłam tego mężczyzny – bez względu na to, jak na niego reagowałam – i nagle przestało mnie obchodzić, że odpyskowanie mu mogłoby być niestosowne.

– Twoje? – zapytałam gładko, wskazując na telewizor. – A to peszek.

Pociągnął mnie za kucyk.

– Uważaj – powiedział cicho, rozproszony.

W mojej piersi rozlało się ciepło, jakby dopiero co igranie z ogniem uszło mi na sucho. Chciałam ponownie to poczuć. Czy w ten sposób zaczynało się uzależnienie?

– W tym domu jest jeszcze siedem innych telewizorów, Russo.

Kolejny raz pociągnął mnie za kucyk, lecz tym razem także szarpnął mocno, aż odchylił mi głowę, a ja patrzyłam na niego do góry nogami.

Zmrużył oczy.

– Zastanawiam się, czy ta słodka Abelli w ogóle istnieje.

Przełknęłam ślinę.

– Postrzeliłeś mojego brata.

Czy on…? Owinął kucyk wokół pięści. Raz. Drugi.

Przeniósł wzrok na telewizor, po czym oznajmił:

– Zasługiwał na coś gorszego.

Mężczyzna zamierzał oglądać wiadomości z ręką w moich włosach? O Boże. Może z powodu odchylenia głowy pod dziwnym kątem zatrzymało się u mnie krążenie, przez co mózg nie otrzymywał wystarczającej ilości tlenu. Przyjemny męski zapach białego mydła, którego używał Nicolas, sprawił, że nie mogłam się na niczym skupić.

– Nie jesteś sędzią i nie masz prawa wydawać wyroków – wyszeptałam.

Spojrzał na mnie.

– Omal przez niego nie zginęłaś, a mimo to go bronisz?

– To mój brat.

Nicolas przybrał surowy wyraz twarzy.

– Jest idiotą.

Z holu dobiegł głos *mammy*. Nico powoli wyplątał rękę z moich włosów, po czym cofnął się o krok.

Chwilę później do pomieszczenia weszła moja rodzicielka.

– Nico, nie wiedziałam, że dziś przyjdziesz – powiedziała napiętym głosem. Jej też nie spodobało się, że Russo postrzelił Tony'ego, jednak musiała spodziewać się czegoś takiego, bo schowała się na całą noc w swoim pokoju. – Zostaniesz na lunch?

– Nicolas na pewno ma wiele rzeczy do roboty, *ma*…

– Świetny pomysł, Celio.

– Wspaniale – mama skwitowała takim głosem, jakby miała na myśli coś przeciwnego. Ogromnie się cieszyłam, że znów stała po mojej stronie. – W takim razie nakryję też dla ciebie.

– Dziękuję.

Kroki *mammy* cichły, gdy się oddalała.

– Wiesz, co mnie wkurza? – Mimo że odezwał się ponuro, przeszył mnie dreszczyk podniecenia.

Znałam odpowiedź na to pytanie.

– Domysły?

Skupiłam się na telewizorze, udając, że nie obchodzi mnie, co robi Nico, chociaż serce biło mi nierównomiernie, gdy się zbliżył. Wstrzymałam oddech, kiedy powoli odłożył pilot na moje kolana, a następnie wyszeptał w zagłębienie za uchem:

– Bystrzacha. – Miałam ciarki, a mężczyzna rzucił przed odejściem: – Nie rób tego więcej.

***

Słońce mocno parzyło. Przypuszczałam, że jeśli położyłabym się na wyłożonym cegłami patio, byłabym równie dobrze wysmażona jak mój stek.

– Doprawdy, Celio – zrzędziła *nonna*. – Jest tu gorąco jak w piekarniku, a na patio wciąż widać plamy krwi.

Przebrałam się w spodenki z wysokim stanem oraz krótki top odsłaniający odrobinę brzucha, a mimo to po plecach spływały mi krople potu.

– Ciepłe powietrze dobrze ci zrobi – odparła *mamma*.

– Jak i jadalne dania – mruknęła babcia, która w tym momencie używała widelca do zabawy krewetką, jakby ta wciąż żyła.

Wbijałam wzrok w talerz, głównie dlatego, że naprzeciw mnie siedział Nicolas. Nie miał na sobie marynarki, a do tego podwinął rękawy białej koszuli. Czarny tusz zaczynał się na jego nadgarstku i znikał pod odzieniem. Nieczęsto spotykałam wytatuowanych mężczyzn – a przynajmniej nie widywałam tatuaży w tak widocznym miejscu. Rozpoznałam tylko jeden rysunek: asa pik

po wewnętrznej stronie przedramienia. Chyba zaakceptował przezwisko „As”, bo słyszałam, że tak na niego mówiono. Możliwe, że przeczytałam kilka artykułów na jego temat.

Nico siedział przy Adrianie – oboje mieli miny, jakie już zawsze będą gościć na ich twarzach. Siostra posłała mu nawet karcące spojrzenie, bo dotykał jej nogi swoją. Dziwnie było wyobrażać ich sobie jako parę, a jednak widziałam, że rozmawiali, co wcześniej samo w sobie wydawało mi się wielkim wyczynem. Wyglądało także na to, że dyskutowali o Panu Króliku. Założyłam, że nie będą do siebie pasować, jednak teraz rozważałam, czy się nie pomyliłam.

Rodzice o czymś rozmawiali, a *nonna* dzióbała jedzenie, gdy Adriana nagle powiedziała:

– Nazywa się to męskim rozkrokiem.

Nicolas spojrzał na moją siostrę.

– Co?

– Męski rozkrok. Tak siedzisz.

Nie odpowiedział, rozsiadł się tylko i wyciągnął rękę na oparciu krzesła Adriany, po czym, jakby dopiero usadawiał się wygodnie, rozstawił nogi odrobinę szerzej.

Twarz siostry stężała.

Dobra, może za wcześnie powiedziałam, że między nimi się ułoży.

– Wiesz, Nico – zaczęła *nonna* – nie mam ci za złe, że postrzeliłeś Tony’ego. Długo się na to zanosiło, a jego *papá* nic nie zrobił. – Ojciec stęknął, najwyraźniej poświęcając teraz uwagę rozmowie. – Chłopak rozstrzelał cztery moje wazony. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby zniszczył kolejny. – Kobieta przybrała taki ton, jakby opowiadała o najpoważniejszych przewinieniach mojego brata.

– Cieszę się, że mogłem pomóc – powiedział przeciągle Nicolas.

Mamma spojrzała ponuro na matkę ojca, która uśmiechnęła się zwycięsko, patrząc w talerz. Wystarczyło mi je poobserwować, by wiedzieć, że nigdy nie zamieszkam ze swoją teściową.

Przygryzłam wargę, wahając się. Czekałam na odpowiednią chwilę, żeby zapytać o coś *papę*, i wydawało się, że ta właśnie nadeszła. Zawsze łatwiej było przekonać go do czegoś w towarzystwie, najprawdopodobniej dlatego, że nie chciał wyjść na kontrolującego bliskich palanta.

Przez minione pół roku rzadko wychodziłam z domu, jeśli nie liczyć treningów. Przecież nie mógł mnie karać całą wieczność.

– *Papo* – zaczęłam – jeden z tancerzy urządza w niedzielę przyjęcie przy basenie, aby uczcić letni recital. Zastanawiałam się, czy mogłabym pójść…?

– Która dziewczyna je urządza? – zapytał.

Wierciłam się pod jego przeszywającym wzrokiem.

– Cóż, właściwie… ma na imię Tyler.

Nonna odchrząknęła głośno.

– Odkąd to interesują cię mężczyźni w typie samca beta, Eleno?

Posłałam jej znaczące spojrzenie, ponieważ przez nią *papá* mógłby sobie coś ubzdurać.

Zacisnęła usta i skupiła się na dzióbaniu jedzenia.

Zapadła cisza, gdy ojciec się zastanawiał. Przełknęłam ślinę, czując na sobie wzrok Nicolasa, od którego zapiekł mnie policzek.

Papá upił łyk drinka, po czym odstawił szklankę.

– Podaj adres i dane właściciela nieruchomości. Weźmiesz ze sobą Benito.

Krótko wypuściłam powietrze. Wybaczają mi? Gryzło mnie poczucie winy, ponieważ wiedziałam, że nie zasługuję na przebaczenie.

– Dzięki, *papo*.

– Wejdę do środka, zanim się roztopię – powiedziała *nonna*, wstając. – To najgorszy dzień na posiłek na świeżym powietrzu, Celio. Nie wiem, co sobie wyobrażałaś.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nie łamiemy naszych kapitanów. My ich zabijamy.
Vincent Gigante

Elena

– Litości. – *Mamma* skrzywiła się, gdy streszczałam jej powieść, którą miała przeczytać na spotkanie swojego klubu książki. – Nawet nie jest mi przykro, że po nią nie sięgnęłam.

Nie przeczytała żadnej z nich – ja to robiłam.

– Dobra, muszę iść – powiedziała, jedną ręką zakładając but na obcasie, a drugą kolczyk. – Twój *papá* i Benito wyszli, ale Dominic jest w piwnicy. – Szła ku wyjściu, gdy odwróciła się, aby jeszcze dodać. – O, i pomóż siostrze wybrać smak tortu. *Tua zia*[10] Liza musi dziś poznać decyzję. Proszę, Eleno!

Westchnęłam i zeszłam z łóżka rodziców.

– Wychodzę! – poniósł się po domu głos *mammy*.

Usłyszałam niewyraźne „w końcu” wypowiedziane przez *nonnę*, która mijała wejście ze swoją służącą Gabriellą depczącą jej po piętach. Babcia poszła na popołudniowy spacer albo, co bardziej prawdopodobne, wyszła, by posiedzieć przez pięć minut na patio i poplotkować.

Chwilę później otworzyłam drzwi do kuchni. Adriana siedziała ze skrzyżowanymi na blacie nogami, ubrana tylko w żółte bikini w groszki, a przy niej znajdowały się dwa talerze z ciastem. Łokcie opierała na kolanach, natomiast podbródek wsparła na pięściach.

– Jakie masz smaki? – zapytałam, zatrzymując się przed wyspą. Jedynym źródłem światła było słońce, którego załamane przez szkło promienie oświetlały blat.

– Różowy Szampan i Soczysta Cytryna – powiedziała w taki sposób, jakby miała do wyboru Pyszne Śmieci lub Zgniłą Morelę. Będzie to przeciągać możliwie najdłużej. Proszenie mojej siostry o podjęcie decyzji przypominało wymaganie od niej, by napisała równanie podróży w czasie.

Spróbowałam obu tortów, nabrawszy trochę na palce.

– Zdecydowanie cytrynowe – stwierdziłam, otwierając kredens, by wyjąć szklankę.

Normalnie nie miałam treningów we wtorki, jednak ze względu na zbliżający się recital odbywały się one codziennie. Uda mnie zapiekły, gdy stanęłam na palcach, żeby zdjąć naczynie
z najwyższej półki. Benito i reszta mojego męskiego kuzynostwa była wyższa, a mimo to – na złość dziewczynom z rodziny – zawsze brali szklanki ustawione najniżej.

– Skłaniałam się ku Różowemu Szampanowi – jęknęła Adriana.

– W takim razie niech będzie Różowy Szampan. – Napełniłam naczynie wodą z nalewaka w lodówce.

Pokręciła głową.

– To chyba nie jest dobry pomysł.

– Więc wybierz cytrynowe.

– To też nie jest dobry pomysł.

Westchnęłam. Cały świat mógł zwariować przez tę dziewczynę. Oparłam się o lodówkę i zmierzyłam siostrę spojrzeniem.

– Dlaczego masz na sobie strój kąpielowy?

– Szłam na basen, ale zatrzymała mnie *mamma* i powiedziała, że nie mogę wyjść z kuchni, dopóki nie podejmę decyzji.

Po chwili zastanowienia moje usta rozciągnęły się w uśmiechu.

– *Mamma* wyszła.

Adriana uniosła wzrok; patrzyła na mnie ciepło i z nadzieją.

Godzinę później wciąż nie dokonała wyboru. Z radia przy basenie dobiegały dźwięki *Don't Stop Believin'*, a słońce prażyło. Błękitna powierzchnia zamigotała w jego promieniach, gdy wynurzyłam głowę spod wody.

Chłodna ciecz opływała moje ramiona, kiedy podpłynęłam do siostry, która miała na nosie okulary przeciwsłoneczne i leżała na

nadmuchiwanym materacu. W basenie zachowywała się jak diva. Innymi słowy: nudno. Zrzuciłam ją.

Wynurzyła się, plując wodą, podciągnęła okulary, a następnie odgarnęła z twarzy ciemne włosy.

– Nie wiem, dlaczego nie pozwalasz mi… – Urwałam.

Basen znajdował się przy boku domu, skąd było widać frontową bramę. Podążyłam za wzrokiem siostry do pick-upa ogrodnika. *O nie.* Zanim udało mi się coś powiedzieć, wyszła z basenu.

– Adriano, nie – przestrzegłam. Żołądek mi się skurczył. Nie byłam pewna, jak to możliwe, że widywała się już tyle czasu z Ryanem, a *papá* nadal o niczym nie wiedział. Dopisała do planu zajęcia, na które nie uczęszczała, aby mogła spędzać czas z chłopakiem, jednak spotkanie z nim w domu stanowiło za duże ryzyko.

Zwróciła się do mnie, błagając proszącym wzrokiem.

– Chcę z nim tylko porozmawiać.

– I co mu powiesz? Że nadal zamierzasz wyjść za mąż za trzy tygodnie?

– A czyja to wina? – warknęła.

Aua.

Nigdy nie odzywała się do mnie w tak obcesowy sposób. Możliwe, że ostatnio niewiele rozmawiałyśmy – niby o czym miałybyśmy dyskutować? O jej ślubie? – ale nigdy nie była wobec mnie wrogo nastawiona.

– Nie zrobiłam nic, czego ty byś nie zrobiła – wytknęłam.

– Wiem. Muszę tylko z nim pogadać. Też chciałabyś porozmawiać z… – zerknęła na widoczny pod wodą pierścionek na moim palcu – nim, gdybyś mogła, czyż nie?

Czy chciałabym? Nie wiedziałam. Może dlatego wyrzuty sumienia ciążyły mi niczym kamień na sercu. Zrobiłam coś bezmyślnego. Nie usprawiedliwiała mnie nawet miłość. I tylko ja uszłam z życiem.

– Kamery – ostrzegłam ją. W piwnicy znajdowała się sterownia, więc wystarczyło, by Dominic spojrzał na ekran, aby dowiedział się, co działo się przed domem. Głęboko nabrałam powietrza i postarałam się zignorować niepokój płynący w moich żyłach. – Salon. Tam z nim porozmawiaj, żebyś widziała, czy ktoś nie zbliża się podjazdem.

Ogrodnik przyjeżdżał we wtorki i piątki, by zająć się trawnikiem oraz wyczyścić basen, zatem jego auto nie wzbudzi u Dominica żadnych podejrzeń. Miejmy tylko nadzieję, że kuzyna jak zwykle pochłonęła gra *Skyrim* i nie pokaże się na górze. Benito, który miał bystrzejsze oko, nie było.

Odnalazłam spojrzeniem Ryana: stał przy swoim pojeździe, patrząc w naszą stronę. Nie był nawet ubrany w swój firmowy T-shirt; miał na sobie koszulę i jeansy. Jęknęłam. Co on, u licha, sobie wyobrażał?

Adriana uśmiechnęła się promiennie.

– Dziękuję, Eleno!

Następnie pobiegła do mężczyzny.

Gdy leżałam na plecach z wyciągniętymi nad głową rękami, słońce ogrzewało przód mojego ciała, natomiast chłodna woda muskała boki. Zamknęłam oczy. Zastanawiałam się, jak to będzie mieszkać tutaj bez siostry. Jak długo będę przechadzać się korytarzami, nim i mnie spotka ten los. Zastanawiałam się, czy *papá* pozwoli mi zapisać się do szkoły w nadchodzącym semestrze, chociaż byłam pewna, że sama pozbawiłam się tej szansy.

Pół roku temu wypisano mnie ze wszystkich zajęć prócz tych z pisarstwa i nauk politycznych. Mimo że nie pracowałam – a jeśli nie chciałam, nie miałam nawet żadnych obowiązków w domu, dzięki czemu mogłam leżeć na materacu, który lekko poruszał się na wodzie – miałam wrażenie, że tonę. Tonę w popełnionych błędach, których nigdy nie naprawię, ale za które mogę odpokutować. Jeden odkupię w jedyny możliwy sposób.

W moje myśli wdarło się ciche mruczenie silnika.

Otworzyłam oczy.

Podpłynąwszy do krawędzi basenu, przytrzymałam się, a następnie obserwowałam lśniący czarny samochód parkujący przy pick-upie Ryana. Po chwili otworzyły się drzwi i z auta wysiadła najgorsza spośród osób, które mogły się tu zjawić.

Oblał mnie zimny pot. Na horyzoncie czaiła się katastrofa. Więcej krwi. Kolejne młode, pozbawione życia oczy. Nie. To się nie powtórzy.

Wyszłam z basenu i ruszyłam przed dom, ignorując pragnienie, by skierować się w przeciwną stronę. Nicolas w jednej ręce trzymał kopertę, drugą zaś zamykał drzwi samochodu, a następnie ruszył ścieżką prowadzącą do domu mojego ojca. Skóra zamrowiła mnie od wrażenia chłodu, a nagie stopy przystanęły przy końcu ścieżki.

Ubrana w białe bikini, stałam, ociekając wodą, podczas gdy moje serce biło z zawrotną prędkością.

Kiedy mężczyzna w końcu na mnie spojrzał, zatrzymał się. Patrzyliśmy na siebie. Miał na sobie czarne eleganckie spodnie oraz białą koszulę z krótkim rękawem. Przełknęłam ślinę. Czułam, jakby był bardziej nieodpowiednio ubrany niż ja. Jego ręce były gładkie, wzbogacone o wyćwiczone mięśnie, a na jednej
z nich widniał tatuaż. W moim podbrzuszu zrodziło się ciepło, które następnie rozeszło się po całym ciele.

Zaczęłam płytko oddychać, gdy Nico powiódł wzrokiem po kropelkach wody spływających po mojej skórze. Każda ściekająca na beton była niczym zapałka zapalona w małej przestrzeni między nami. Nicolas skupił się na mojej twarzy, mrużąc oczy.

– Czy witasz tak wszystkich gości?

Zamrugałam, słysząc chamski ton. Nie mogłam powiedzieć, że kiedykolwiek wcześniej zdarzyło mi się, iż stanęłam półnago przed mężczyzną spoza rodziny, a ten się wkurzył.

– Niektórych – starałam się mówić nonszalancko, ale zabrzmiałam raczej na zdyszaną.

Nico pokręcił głową, krótko śmiejąc się pod nosem, mimo że jego postawa zdradzała brak rozbawienia. Niezbyt często kogoś irytowałam i nie byłam pewna, czy mi się to podobało.

Przeraziłam się, kiedy mężczyzna ruszył do wejścia. Zbliżyłam się o krok.

– Nicolasie, zaczekaj.

Zatrzymał się, po czym spojrzał na mnie kątem oka.

– *Papy* nie ma – powiedziałam pospiesznie.

– Wiem – odparł, nim ponownie skierował się do drzwi.

Serce mi się ścisnęło.

Nie zastanawiając się – ponieważ wtedy bym stchórzyła – przyspieszyłam, aby znaleźć się przed Nico. Przystanął i spiorunował

mnie wzrokiem.

Serce zadrżało mi jak szarpnięta struna. Nie włożyłam dzisiaj obcasów, przez co mężczyzna wydawał mi się wyższy, bardziej onieśmielający.

– Nie możesz wejść do środka. Byłoby to… niestosowne, gdy *papy* nie ma w domu. – Nie ma szans, by ojciec zaprosił tego mężczyznę, kiedy sam wyszedł. Jak Nicolasowi udało się wjechać przez bramę? Wiedziałam jednak, że robił, co chciał, nie troszcząc się o zasady, z czego tata musiał zdawać sobie sprawę, zanim doszło do podpisania umowy małżeńskiej.

W jego oczach pojawiły się iskierki.

– Masz sekundę, by się ruszyć, nim sam cię przesunę.

– Śmiało. Zamoczysz się.

Z jakiegoś powodu wydawało mi się, że to dobra riposta, lecz w ten sposób tylko przypomniałem nam obojgu, że byłam półnaga i ociekałam wodą. Bryza stała się cieplejsza, powietrze zgęstniało.

Mężczyzna zacisnął zęby, robiąc krok do przodu. Nie ruszyłam się. Biała koszula niemal muskała górę mojego stroju kąpielowego w tym samym kolorze. Piersi mrowiły w oczekiwaniu, a spływające po brzuchu kropelki łaskotały. Ciepło jego ciała zrodziło pragnienie, wsiąkając pod moją skórę i nakłaniając, bym zbliżyła się, bym przywarła do niego.

Nie mogłam złapać tchu, gdy Nico się pochylił.

– Masz szczęście, że jestem dziś zajęty – powiedział mi do ucha niskim, surowym głosem; jego oddech owiał moją szyję, wywołując gęsią skórkę. Nie mogłam się powstrzymać przed zastanawianiem, co by zrobił, gdyby nie miał nic do załatwienia.

Wkładając mi do ręki kopertę, Nicolas musnął moje palce.

– Połóż ją na biurku swojego *papy*. – Odsunął się, a ja w całym ciele poczułam żar. – I nie waż się jej otworzyć. – Szkoda, że nie mogłam powiedzieć, iż jego ton podziałał na mnie jak kubeł zimnej wody.

Zmrużyłam oczy, spoglądając na niego. Bursztynowe tęczówki w słońcu wydawały się złociste.

– Twoje sprawy z *papą* mnie nie interesują.

– Dobrze – skomentował ponuro.

Wpatrywaliśmy się w siebie jeszcze przez chwilę. Nagle Nicolas zabrzęczał trzymanymi w dłoni kluczami, powoli się cofnął, po czym odwrócił i ruszył do auta. Obserwowałam go, ponieważ z tyłu był równie urodziwy jak z przodu.

Otworzywszy drzwi samochodu, Nicolas zawołał:

– Przy okazji, mam na imię Nico! Nikt nie mówi do mnie Nicolas.

Gdy wyjeżdżał z podjazdu, zapamiętałam, by wciąż zwracać się do niego per Nicolas. Weszłam do domu, zostawiłam kopertę na biurku *papy*, ale zanim zdążyłam wyjść z jego gabinetu, moją uwagę przyciągnął umiejscowiony w kącie mały sejf. Podeszłam do niego ze ściśniętym gardłem i nacisnęłam rączkę, mimo że już wiedziałam, iż nic to nie da. Miałam rację. Jednakże z powodu poczucia winy chwytałam się najmniejszych okruchów nadziei.

Zajrzałam do każdej szuflady w mahoniowym biurku, chociaż znów nie znalazłam tego, czego szukałam. Mimo że *papá* wszystkie informacje dotyczące swoich kont trzymał w domu pod kluczem, wierzyłam, że w końcu powinie mu się noga.

Któregoś dnia ta rodzina wypłaci rekompensatę za odebranie życia niewinnej osobie.

Wyszłam z pomieszczenia, gdy Adriana zaganiała Ryana do wyjścia. Skrzyżowałam ręce, dostrzegłszy, że górę od stroju miała dziwnie zwiniętą z boku, dół zaś włożony na lewą stronę. Ja ratowałam jej tyłek, a ona uprawiała w tym czasie seks? Mała… ech.

Po wyjściu mężczyzny siostra oparła się o drzwi. Była blada i wyglądała, jakby jej ulżyło.

Z rozczarowaniem zacisnęłam wargi, odwróciłam się i, wchodząc na górę, zanuciłam:

– Cytrynowe.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dajcie dziewczynie odpowiednie buty, a zawojuje świat.
Marilyn Monroe

Elena

Przystanęłam w wejściu do pokoju Adriany i zamknęłam oczy.

– *Papá* cię zabije – powiedziałam, skupiając wzrok na siostrze.

– I dobrze – wymamrotała, dodając długi łuk do malowidła na płótnie opartym o ścianę. Gdyby nie było całe w czerni, przedstawiałoby tęczę.

Od wizyty Ryana siostra się dąsała. Chodziła na zajęcia, ale poza tym przesiadywała w swoim pokoju. Tydzień się dłużył, bo rzucała na dom czarną chmurę swoimi obrazami w stylu emo i łzawą muzyką. Zaczynałam ponownie odczuwać wyrzuty sumienia, mimo że nie chciałam znaleźć się na miejscu Adriany. Wolałabym mieć męża, który nie byłby chamski, nie uganiał się za kobietami, jak głosiły plotki o jej narzeczonym, i szczerze mówiąc, mniej przystojnego. Może wydawało się to dziwne, ale dla mnie miało to sens.

Po korytarzu poniósł się śmiech i ponownie zamknęłam oczy. Przyjęcie zaręczynowe Adriany zaczęło się pięć minut temu,
a ona, ubrana w kombinezon i pokryta farbą, siedziała na podłodze ze skrzyżowanymi nogami.

Wiedziałam, że nie minie wiele czasu, nim temperament *papy* da o sobie znać i ja również odczuję jego skutki, ponieważ byłam łatwym celem. Siostra nigdy nie reagowała, gdy tata się na niej wyżywał, co go denerwowało, więc zwracał gniew ku mnie.

– Co ty, do jasnej anielki, sobie myślisz? – Ruszyłam do jej garderoby, nie ciesząc się, że będę musiała przebić się przez

kostiumy, aby wygrzebać jedną z niewielu sukienek, które mogłaby włożyć.

– Że nienawidzę swojego narzeczonego. Jest chamski. Widziałaś go, prawda? Wyobrażasz sobie, że uprawiam z nim seks, Eleno?

Zamarłam, a po chwili pokręciłam głową, po czym przesunęłam wieszaki z ciuchami.

– Yyy, nie. Nie zamierzam sobie tego wyobrażać.

Westchnęła.

– Przed kilkoma godzinami uświadomiłam sobie, że będę musiała uprawiać z nim seks.

Potwierdziłam jej słowa, wydając jakiś bliżej nieokreślony dźwięk, niezaskoczona, że upłynęło tyle czasu, nim to do niej dotarło. Dla ekscentrycznej Adriany oczywiste rzeczy nie były tak jasne jak dla innych osób. Dla niej stanowiły one tajemnicę, którą stopniowo musiała rozwikłać. Co zaskakujące, świetnie radziła sobie na studiach, poza tym nawet nie mogłam marzyć, że zdobędę tylu przyjaciół, ilu ona miała.

– Tak sobie myślałam, że może siada w takim szerokim rozkroku z konkretnego powodu. – Spojrzała na mnie znacząco. – Jest wielki. Później się zmartwiłam, więc wyszukałam zdjęcia – cóż, filmiki – z nagimi mężczyznami, którzy są podobnego wzrostu
i zmartwiłam się jeszcze bardziej.

– Oglądałaś porno – mówię ze śmiertelną powagą, stając
w drzwiach do garderoby i przyglądając się, jak siostra maluje pod czarną tęczą Pana Królika.

Przechyliła głowę, by zmierzyć wzrokiem swoje dzieło.

– Tak, chyba tak się to nazywa.

– Adriano! – rozległ się krzyk matki.

Siostrą jęknęła, a ja spojrzałam w stronę wejścia do jej pokoju. *Mamma* miała na sobie czerwoną sukienkę koktajlową, na jej twarzy malowała się złość. Wyrzuciła z siebie potok włoskich słów, gdy wyrwała mi z rąk kieckę, po czym pacnęła Adrianę
w głowę.

– Pod prysznic, ale to już!

Siostra burknęła i wstała.

– Porno?! – Więcej słów w jej ojczystym języku. – Coś ty sobie myślała?

Parsknęłam śmiechem.

Mamma posłała mi wściekłe spojrzenie, więc zakaszlałam, by zamaskować rozbawienie. Zawsze zjawiała się w najbardziej nieodpowiednich chwilach. Niczego nie mogłyśmy przed nią ukryć.

– Eleno, idź ułagodzić Russów. Broń Boże, żeby znów zaczęli strzelać do gości.

– Ja? A co ja niby mam zrobić?

Usłyszałam tylko kilka zdań krytyki po włosku, która nawet nie odnosiła się do poruszanego tematu. Kiedy *mamma* wybuchała gniewem, mówiła o wszystkim prócz tego, co ją akurat zezłościło. Tym razem zrzędziła o ulubionym porcelanowym naczyniu, które wcześniej stłukła, o *nonnie*, która znów narzekała na lunch, oraz ogrodniku, który kolejny raz się nie pojawił.

To ostatnie z pewnością wyszło wszystkim na lepsze.

Goście napływali z wolna, gdy zeszłam do salonu. Miałam na sobie różową sukienkę maxi z dekoltem chokerem, szpilki wiązane w kostce na kokardkę, a rozpuszczone włosy upięłam po jednej stronie. Mimo że nie popierałam tego małżeństwa, nie odrzuciłabym okazji, aby się wystroić. Szczerze mówiąc, przyjęcie było najciekawszym wydarzeniem w tym tygodniu.

– Elena! – pisnęła kuzynka Sophia, wchodząc do domu. „Piszczenie” najlepiej opisywało sposób, w jaki się wypowiadała. Na twarzy dziewiętnastolatki zawsze widniał zawadiacki uśmiech. – Tęskniłam za tobą! – Objęła mnie i aż cofnęłam się od siły uderzenia.

– Widziałyśmy się w niedzielę w kościele. – Zaśmiałam się.

– Wiem. – Głośno ucałowała mnie w oba policzki, po czym się odsunęła. – Ale wiele się w tym czasie wydarzyło. – Nie było jej na pamiętnym lunchu, lecz znałam swoją rodzinę na tyle dobrze, by zdawać sobie sprawę, że nawet trzyletnia kuzynka Caitlin byłaby w stanie opowiedzieć całe zajście tak, jakby brała w nim udział.

– Gdzie Sal? – zapytałam. Starszy brat Sophii był do niej bardzo podobny.

– Wpadł przed domem na Benito. Wiesz, rozmawiają sobie „po męsku”. – Przewróciła oczami. – Dobra. Znajdę nam jakiś alkohol.

Później porozmawiamy o tym Nico, o którym ciągle słyszę.

– Spójrz na plamy krwi na patio. Nie ma nic więcej do dodania – powiedziałam.

– Słyszałam co innego. *Mamma* mówiła, że jest bardziej boski niż David Beckham.

– Nie wiem, o kim mówisz.

Opadła jej szczęka.

– Jesteś oderwana od rzeczywistości, Eleno. Za wiele książek, za mało telewizji.

– Mądrość stulecia – wymamrotałam cierpko. Gdy Sophia dostrzegła kolejną kuzynkę, pisnęła jej imię i odeszła ode mnie.

Stałam przez chwilę sama w foyer. Dzięki otwartym oknom oraz drzwiom na patio przez dom przepływało letnie powietrze. Wieczór był piękny i modliłam się, żeby nie zakończył się w ten sam sposób, jak ostatnia wizyta Russów. Tony'ego nie będzie, więc mieliśmy większe szanse na spokój.

Chciałam ruszyć na poszukiwania *papy*, aby powiedzwieć mu, że Adriana ma problem z sukienką, przez co się spóźni, oraz poprosić, by przekazał tę wiadomość Nicolasowi, lecz zanim udało mi się zrobić krok, ponownie otworzyły się drzwi. Do gardła podeszła mi gorycz, ale było już za późno na ucieczkę.

Spośród wszystkich znanych mi mężczyzn najgorszą reputację miał niewątpliwie Nicolas Russo. Chociaż, nie wiedzieć dlaczego, odnajdywałam przy nim odwagę, by być sobą, a nie niegdyś wszystkim znaną słodką Abelli, którą według bliskich miałam pozostać. Zupełnie jak osoba popadająca w nieodpowiednim towarzystwie w dawne nawyki, tak ja wpadłam w otchłań fałszywych uśmiechów oraz sztucznych słów i nie miałam pojęcia, jak się z niej wydostać.

– Eleno.

Kiedy zamknęły się drzwi, moją skórę musnęło ciepłe powietrze i zapragnęłam znaleźć się po drugiej stronie wejścia. Zamiast jednak poddać się temu pragnieniu, uśmiechnęłam się życzliwie.

– Oscarze.

Oscar Perez miał ponad trzydzieści lat, włosy w kolorze ciemny blond, zawsze nosił drogi garnitur, do którego dobierał kolorowy

krawat, i był klasycznie przystojny oraz dystyngowany. Nie narzekał na brak zainteresowania ze strony kobiet, a mimo to zawsze mnie rozpieszczał, okazując specjalne względy. Pracował dla mojego *papy*, więc często pojawiał się na przyjęciach, jednak przez długi czas nie odbywały się żadne spotkania, dlatego ostatni raz widziałam go kilka miesięcy temu, jeszcze przed incydentem. Ulżyło mi z tego powodu, lecz niestety wszystko, co dobre, kiedyś się kończy.

– Czyż nie wyglądasz jak zawsze pięknie? – Pocałował mnie w oba policzki, odrobinę za długo przywierając do nich ustami. – *Demasiado hermosa para las palabras*[11].

Nie wiedziałam, co powiedział, dlatego założyłam, że miało to coś wspólnego z symetrią mojej twarzy.

Wbiłam wzrok w błękitny krawat w odcieniu jego oczu.

Nie podobał mi się.

Mężczyzna miał najjaśniejszą karnację spośród znanych mi Kolumbijczyków i z jakiegoś powodu nie cierpiałam jego urodziwej twarzy przyozdobionej blond włosami. Zastanawiało mnie, jakie ten facet skrywał kłamstwa.

– Dziękuję – odparłam, po czym spróbowałam się cofnąć, ale położył mi dłoń na krzyżu i przesunął tuż nad tyłek. Z zaniepokojenia zacisnął mi się żołądek. Oscar był szczupły, wysoki i pochłaniał mnie niczym niesmak pozostający na języku.

Zawsze zachowywał się odrobinę nieprzyzwoicie – muskał palcami miejsca, których nie powinien był dotykać. Zbliżał się wystarczająco, bym czuła się niezręcznie, jednak nie na tyle, by *papá* go postrzelił. Czy gdyby posunął się dalej, ojciec by mi uwierzył?

Oscar odsunął się, aby spojrzeć mi w oczy, ale nie zabrał rąk. Poczułam się nieswojo. Uświadomiłam sobie, że przed oczekiwaniami, jakie ludzie mieli wobec słodkiej Abelli, mogłam uciec tylko przy narzeczonym siostry. Przy nim byłam bezpieczna. Miał zostać moim szwagrem. Nie było szans, abym to ja za niego wyszła, nie było również możliwe, żeby z powodu mojego zachowania traktował mnie jako swoją żonę, inaczej. Większość mężczyzn wchodzących tymi drzwiami musiałam postrzegać jako potencjalnego męża. Dlaczego więc miałabym pogarszać swój los?

Oscar mocniej mnie przytrzymał i powiedział do ucha:

– Słyszałem, że odkąd cię ostatnio widziałem, wpakowałaś się w tarapaty.

Serce mi dudniło. Ten facet zawsze zachowywał się nieprzyzwoicie, jednak była w tym pewna życzliwość, jeśli w ogóle miało to jakiś sens. Dotychczas nie wspominał o tak osobistych sprawach.

W przesłodzonym głosie mężczyzny pojawiła się okrutna nuta:

– Gdy się dowiedziałem, poczułem rozczarowanie, Eleno. Rozumiesz dlaczego, prawda?

Te słowa mogły oznaczać tylko jedno – mój najgorszy koszmar – lecz nie zamierzałam się nimi przejmować. Chociaż nie nazwę Oscara kłamcą, to nie zamierzałam zawierzyć temu, co powiedział.

– Oczywiście – szepnęłam.

Nie byłam świadoma, jak mocno mnie obejmował, dopóki mnie nie puścił i nie poleciałam odrobinę do tyłu, koncentrując się na jego brzydkim krawacie. Minęło trochę czasu, zanim zrozumiałam, że nie jesteśmy już sami, a ciepło, jakie czułam za plecami, mogło pochodzić tylko od jednej osoby.

Oscar spojrzał za mnie z rezerwą, nim ponownie skupił wzrok na mojej twarzy, uśmiechając się sztucznie.

– Do zobaczenia przy kolacji, Eleno. – Ucałował mnie w dłoń, krzywiąc się na widok taniego pierścionka, po czym zniknął gdzieś w domu jak wąż na wolności.

Spoglądałam na drzwi, gdy w myślach słyszałam aluzje czynione przez mężczyznę. W piersi poczułam niechęć wkradającą się na swoje miejsce. Chociaż może zasługiwałam na Oscara Pereza…

Odwróciłam się powoli, dostrzegając czarną kamizelkę oraz krawat w tym samym kolorze, aż popatrzyłam w równie ciemne oczy.

– Jeśli taka jest słodka Abelli, to mi nie zaimponowała.

Oscar kojarzył się z mrokiem, czającym się cieniem, a mimo to w żaden sposób nie umywał się do postawniejszego, sprawiającego cieplejsze wrażenie Nicolasa, który przyciągał człowieka do siebie, a nie odpychał. Był niezmiernie bardziej niebezpieczny.

Nadal myślałam o rozmowie, którą odbyłam chwilę temu, dlatego nie umiałam odnaleźć się w obecnej sytuacji.

– Przepraszam – szepnęłam, chcąc go ominąć, ale chwycił mnie za rękę.

Nawet nie miałam szansy odczytać wyrazu twarzy Nico, nim wypchnął mnie za drzwi, przez co znaleźliśmy się na zewnątrz. Szorstką dłonią niemal palił moją, aż ciepło rozeszło się po całym ciele, aż do podbrzusza.

Minęła chwila, nim udało mi się coś powiedzieć, a kiedy już się odezwałam, brzmiałam na bardziej zdyszaną i niepewną niż kiedykolwiek.

– Co robisz?

Był wściekły. Musiał się wkurzyć, skoro dotykał mnie na środku foyer, kiedy goście czaili się w każdym kącie.

Nie odpowiedział na pytanie. Zamiast tego zapytał:

– Gdzie jest moja lista?

Zmarszczyłam brwi, po czym przypomniałam sobie, co miałam spisać.

– Ja, yyy, zapomniałam.

Stojąc w ciepłym świetle werandy, słyszałam śmiech Benito i Sala dobiegający z pobliża jednego z aut zaparkowanych na podjeździe, ale było za ciemno, abym ich zauważyła. Nicolas trzymał mnie delikatnie, a zarazem pewnie, więc nie miałam innego wyjścia, jak tylko ruszyć za nim kamienną ścieżką biegnącą przy domu.

Nie miałam pojęcia, co robimy, ale mogłam pójść z nim lub wrócić do środka, gdzie wałęsał się Oscar. Wybór okazał się prosty, chociaż był również zaskakujący, biorąc pod uwagę, że zdecydowałam się kroczyć za mężczyzną, który na moich oczach zastrzelił członka swojej rodziny.

Nico zatrzymał się przy rogu, puścił moją rękę i oparł o ścianę z cegły. Chwilę później, gdy zapalił papierosa wsuniętego między usta, pomarańczowe światło zapalniczki rozjaśniło jego twarz odcieniami złota.

– Palisz? – zadałam głupie pytanie, ponieważ przyglądał mi się leniwie, wypuszczając dym.

– Czasami – odpowiedział, trzymając sztywno ramiona. Spojrzał na kamerę nad naszymi głowami. Nicolas znajdował się
w martwym punkcie. Ja jednak zapewne byłam widoczna na ekranie

Dominica. Co by pomyśleli ludzie, gdyby ponownie przyłapano mnie sam na sam z mężczyzną, z którym nie powinnam przebywać bez dodatkowego towarzystwa? Przepłynął przeze mnie lęk i usunęłam się poza zasięg kamery.

Nicolas miał mroczne spojrzenie, nawet rozzłoszczone, a ja nie wiedziałam, co mu zrobiłam. Uniosłam wzrok do rozświetlonego gwiazdami nieba. Chociaż było piękne, nie sądziłam, że mężczyzna przyprowadził mnie tutaj, byśmy wspólnie podziwiali nieboskłon. Prawdę mówiąc, wyglądało mi to tak, jakby wolał, żeby mnie tu nie było.

Westchnęłam.

– Dlaczego jestem tutaj z tobą?

Nawet w ciemności dostrzegłam, jak na jego twarzy pojawiła się złość.

– Widziałem, jak tamten chujek cię popycha i dotyka twojego tyłka. Zastanawiałem się, czy uda mi się to samo.

Serce przestało mi bić na ułamek sekundy, nim zmrużyłam oczy. Znosiłam zachowanie Oscara z pewnych powodów, jednak nie musiałam wytrzymywać tego samego ze strony szwagra. Chciałam odejść, lecz mężczyzna mocno chwycił mnie za nadgarstek.

– Zostań – ni to zasugerował, ni to zażądał. Dlaczego chciał, abym została, kiedy widać było, że się na mnie złości? Był chamski i mieszał mi w głowie. I kto mu powiedział, że może trzymać mnie za rękę, ciągać za nią i sprawiać, że w całym ciele poczuję ciepło? Przypuszczałam, że Nicolasowi Russo od dzieciństwa wszystko uchodziło na sucho, ponieważ jest jedynakiem, który nawet nie musiał się niczym dzielić.

Odetchnęłam płytko, po czym się wyrwałam. Chociaż było to głupie, zamierzałam zostać. Wmawiałam sobie, że zgodziłam się tylko dlatego, iż powinnam go poznać dla dobra siostry, a nie dlatego, że wystarczyła sama jego obecność, by coś się we mnie zmieniło i otworzyło na nowe doznania.

Zmierzyłam wzrokiem jego papierosa. W ręce mężczyzny wydawał się mały. Nie wiedziałam, jak wyglądałby w mojej i zaczynałam się nad tym zastanawiać.

Nicolas chyba wyczytał coś z mojej twarzy, ponieważ odsunął fajkę od ust i mi ją podał. Dzielił się? Patrzył na mnie spod półprzymkniętych powiek, jakby wpatrywał się w słońce, nic nie mówiąc. Serce mi trzepotało.

Minęło pół roku, odkąd dotknęłam mężczyzny – to na pewno z tego powodu podchodziłam do trzymania się za rękę oraz dzielenia papierosem jak nowicjuszka, z wielką ostrożnością. Kontakt z płcią przeciwną nie był dla mnie normalny, nie zaznałam go nawet, zanim na moim palcu znalazł się pierścionek.

Wzięłam od Nico fajkę. Przyglądał mi się, gdy włożyłam ją do ust, a następnie się zaciągnęłam. Natychmiast zaczęłam się krztusić, natomiast oczy zaszły mi łzami.

W spojrzeniu Nicolasa pojawiło się ponure rozbawienie, nim wyciągnął rękę, by zabrać mi papierosa, przy czym musnął moje palce.

– Nie skończyłam – zaprotestowałam, wciąż lekko kasłając. Jeśli zamierzałam palić, musiałam zrobić to w odpowiedni sposób. Możliwe, że byłam perfekcjonistką, ponieważ nigdy nie rezygnowałam z czegoś, dopóki mi się nie udało, ani nie robiłam niczego byle jak.

Spoglądałam na Nico, gdy przyłożył fajkę do ust, w miejscu, w którym wcześniej obejmowałam ją swoimi. Dzięki Bogu, że było ciemno, bo się zaczerwieniłam. Facet rzadko odzywał się do mnie w inny sposób niż chamski, oschły lub z wyższością, a mimo to moje ciało reagowało na niego, jakby wszystko, co robił, było magiczne. *Che palle*[12]. Podkochiwałam się w swoim przyszłym szwagrze.

Podał mi papierosa.

– Nie tak mocno tym razem.

Posłuchałam go i lekko się zaciągnęłam. Chwilę później gładko wypuściłam dym przez usta. Przeszedł mnie dreszcz, zakręciło mi się w głowie.

Kiedy dzieliłam się fajką z mężczyzną, o którym nic nie wiedziałam, wiał ciepły wietrzyk, cykady śpiewały kojąco.

– Mama mnie zabije – powiedziałam cicho, a wokół poniósł się niski śmiech kuzynów.

Nicolas upuścił peta, przydeptał go, po czym wypuścił dym.

– O wszystkim jej mówisz?

Uniosłam wzrok do gwieździstego nieba. Odpowiedź brzmiała: nie, o niewielu rzeczach jej opowiadałam, tak jak innym ludziom. Nie żeby miało to jakieś znaczenie.

– Wyczuje dym – wyjaśniłam, wpatrując się w konstelacje. Gdy zerknęłam na mężczyznę, zauważyłam, że mi się przyglądał. Poczerwieniałam; rozgrzał się każdy centymetr mojej skóry.

– Chodź. – W jego głęboki głos wkradło się coś miękkiego i uroczego.

Serce niemal mi stanęło.

Ten facet tak uwodził kobiety – mówiąc tylko „chodź” tym tonem. Nie mogłam jednak powiedzieć, że nic nie czułam, gdy odzywał się chamsko.

Zawsze robiłam, co mi kazano, zwłaszcza jeśli polecenie wydawał któryś z należących do mafii mężczyzn w moim życiu, chociaż każdy krok stawiałam z innego powodu. Byłam ćmą lecącą do płomienia, aż zbliżałam się na tyle, by moje skrzydła zajęły się ogniem.

Wstrzymałam oddech, kiedy Nicolas położył dłoń na mojej talii. Zacieśnił chwyt, a następnie przyciągał mnie, aż musnęłam go piersiami. Serce podeszło mi do gardła, ciepło z dłoni mężczyzny rozprzestrzeniało się po całym moim ciele, aż do podbrzusza, przez co niemal nie zauważyłam, że Nico nachylił się, ocierając się twarzą o moje włosy.

– Nie czuć dymu – powiedział płynnie, aczkolwiek odrobinę szorstko.

Przesunął dłoń na biodro, nim się odsunął, pozostawiając na moim boku ognisty szlak. Odepchnął się od ściany, a ja zrobiłam kilka kroków w tył, schodząc mu z drogi. Odchodząc, nagle przystanął na chwilę i spojrzał na mnie przelotnie.

– Lista. Chcę ją jutro dostać, Eleno – powiedział pozbawionym emocji głosem; jego ton był rozkazujący, nieznoszący sprzeciwu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

O co panu chodzi? Pyta mnie pan,
czy noszę kartę członkowską, na której napisano „mafia”?
Willie Moretti

Nico

Pokusa jest półnaga, niewinna i ociekająca wodą.

A ja zachowuję się idiotycznie jak moi kuzyni.

Z irytacją pogodziłem się z tymi dwoma wnioskami, do których doszedłem w tym tygodniu. Chociaż miałem mnóstwo pracy, potrafiłem skupić się tylko na jednym.

Oczywiście na Elenie Abelli. Cholernie mokrej Elenie.

Na tym, jak ze słodkim wyrazem twarzy wpatrywała się we mnie tymi brązowymi oczami, podczas gdy krople wody spływały po jej skórze na beton. Na jej długich, wilgotnych włosach oraz ciele jak u gwiazdy porno. Zanim ruszyła za mną w kierunku swojego domu, po czym stanęła mi na drodze i powiedziała, czego mi nie wolno, wmawiałem sobie, że to wszystko nie mogło być prawdziwe.

Niestety było realne. Każdy centymetr jej ciała istniał naprawdę.

Z jakiegoś nieznanego powodu myśl o tym, że witała przybyłych w takim stroju, sprawiła, że Elena zalazła mi za skórę. *Papá* pozwalał jej biegać półnago, gdy podejmowali gości? I czy jako jej przyszłemu szwagrowi wolno mi było polecić jej, żeby włożyła na siebie coś jeszcze?

Wcześniej nigdy nie pragnąłem, by dziewczyna się ubrała, zwłaszcza taka, która miała tyłek jak Elena Abelli. Frustracja zagnieździła się w mojej duszy, ponieważ wiedziałem, co oznaczały nieracjonalne myśli przychodzące mi do głowy – przeważnie nic dobrego dla zainteresowanych osób.

Mrok nocy oświetlały pochodnie tiki oraz migające pomarańczowe lampki zawieszone nad stołem na patio Abellich. Atmosfera wydawała się dość swobodna, chociaż zapewne wynikała z tego, że wszyscy z rodziny gospodarzy zajmowali jedną stronę ogrodu, podczas gdy Russowie zebrali się po drugiej.

Kiedy służąca podała Adrianie szósty kieliszek wina, wyciągnąłem rękę, aby jej go zabrać, po czym odstawiłem naczynie obok swojego talerza deserowego, poza zasięgiem narzeczonej, która wypalała wzrokiem dziurę w moim policzku.

– Jesteś za młoda na alkohol – powiedziałem.

Westchnęła, mrucząc coś o tym, że musi pić, aby zapomnieć o filmikach – cokolwiek by to nie znaczyło.

Mieliśmy „poznać się", jak zasugerowała jej *mamma*, ale ledwie odezwaliśmy się do siebie słowem i nawet mnie to nie obchodziło. Głównie dlatego, że wiedziałem, gdzie stała jej siostra i koncentrowałem się na niespoglądaniu w jej kierunku. Dziewczynę całowała po tyłku cała męska populacja Nowego Jorku, a ja nie chciałem dołączyć do kręgu palantów.

Niemniej nie mogłem się powstrzymać przed niechętnym zerknięciem na Elenę, gdy kątem oka zauważyłem różowy materiał jej sukienki. Grała z kuzynkami i Benito w krokieta; niczym primadonna nadal miała na stopach szpilki. Myślałem, że moje wyobrażenie o niej wystarczy za środek odstraszający jak gęsta chmura sprayu na owady lub może odrobina gazu pieprzowego. Niestety w żaden sposób mnie nie zniechęciło. Nie, kiedy na nią patrzyłem, a zwłaszcza gdy miałem wrażenie, że jej miękki, ciepły głos trafia prosto do mojego krocza.

Rozumiałem już fascynację kuzynów.

Fakt, że można było wrzucić mnie do jednego worka z grupą tych idiotów, był… niedorzeczny.

Wiedziałem, o co chodziło. Nazywam się Russo. Pragnąłem tego, czego nie mogłem zdobyć, a nie mogłem gościć Eleny Abelli w swoim łóżku choćby jeden przeklęty raz.

– Nie lubisz mojej siostry? – zapytała Adriana.

Jezu, była trochę spostrzegawcza. Będę musiał o tym pamiętać.

Upiłem łyk whiskey.

– Lubię ją.

– Hmm – mruknęła tylko, jakby mi nie wierzyła, ale też miała na to wyjebane.

Wychodziło na to, że tak będą przebiegały nasze rozmowy. Krótko i rzeczowo. Nie potrafiłem się zdecydować, czy idealnie do siebie pasowaliśmy, czy może Adriana doprowadzi mnie do szału swoją niechęcią do mnie i innych osób.

Odnalazłem spojrzeniem blond fiutka rozmawiającego z jednym z wujków Eleny. Nie znałem gościa, a mimo to wiedziałem, że gdybym znalazł go wykrwawiającego się na ulicy, nie udzieliłbym mu pomocy. Na sam jego widok zapiekło mnie w piersi. Wcześniej ledwie się powstrzymałem, by nie rozwalić mu ryja
o drzwi wejściowe. Elena Abelli nie była moją sprawą, nawet jeśli w jej pobliżu wrzała we mnie krew; w końcu byłem Russo.

– Yankees czy Mets? – Adriana wysypała całą sól z solniczki na stół i teraz rysowała w niej karykatury.

– Red Sox – odparłem oschle.

– Bokserki czy slipy?

– Na waleta – skłamałem.

Opuściła wzrok na mojego fiuta, by już po chwili spojrzeć
w inną stronę z zaciśniętymi ustami.

– Nudna gra.

Rozbawiła mnie. Dziewczyna była cholernie dziwaczna. I wiedziałem, że to dlatego Salvatore oddał mi tę córkę. O Elenie powiedział, że się „nie nadaje”. *Nie nadaje, akurat.* Żaden mężczyzna w Cosa Nostrze nie odrzuciłby Eleny tylko dlatego, że nie była dziewicą. Jej ojciec po prostu nie chciał oddać swojej ulubionej słodkiej Abelli, a przynajmniej nie chciał oddać jej mnie. Zapewne myślał, że zdobędzie nade mną przewagę.

Wezmę tę dziwną. Przynajmniej będzie mnie bawiła. Poza tym była najrozsądniejszym wyborem. Któż może wiedzieć, ilu mężczyzn miała Elena? Byłem donem. Gdybym poślubił kobietę, którą przelecieli inni z Cosa Nostry, postawiłoby mnie to
w złym świetle. Szczerze mówiąc, nigdy nie wychodziło mi dzielenie się. Musiałbym zabić ich wszystkich, a miałem już wiele innych rzeczy do zrobienia.

Luca oparł się o ścianę przy otwartych dwuskrzydłowych drzwiach i wymienił spojrzenia z moim kuzynem Ricardo, który siedział z brzegu, obserwując zebranych. Luca uniósł dwa palce, wskazując na dwie dziewczyny na trawniku. Ricardo pokręcił głową. Po niemej wymianie jeszcze kilku kwestii obaj przytaknęli.

Przynajmniej tym razem było na tyle mdło, że robiono zakłady dotyczące głupiego krokieta. Nie zamierzałem zepsuć wieczoru rozbijaniem czaszek o drzwi.

Zerknąłem na Elenę, która już się we mnie wpatrywała. Tak samo patrzyła na mnie, gdy powiedziała, że się zamoczę. Postarałem się zignorować ciepło napływające do krocza. Słowa były niewinne, nawet przez myśl jej nie przeszło, że każdy mężczyzna pozwoliłby, aby zamoczyła go, jak tylko chciała. I to nie wodą z basenu.

Najpierw pomyślałem, że osoba, która nadała jej przydomek, nie poznała tej dziewczyny, ale gdy obserwowałem ją przez jakiś czas, zaczynał nabierać sensu. Kiedy mi się stawiała, wydawała się spięta, jakby robiła coś nowego, jakby spodziewała się, że ją uduszę. Przeszło mi to przez myśl, chociaż wyobrażałem sobie, że mógłbym zrobić to w innej sytuacji.

Słodka Abelli próbowała wyhodować skrzydła.

Dzięki niebiosom.

Coś zatrzepotało z satysfakcją w mojej piersi, gdy słuchała mnie w skupieniu. Po części byłem gorącokrwistym samcem, który zastanawiał się, czy ta kobieta naprawdę była posłuszna. Jednak ta część, która była idealnym odzwierciedleniem rodziny Russo, pragnęła dowiedzieć się, jak wiele rzeczy puściłaby mi płazem.

Dotknąłem jej już więcej razy, niż powinienem. Podzieliłem się z nią papierosem tylko po to, by zobaczyć jej usta w miejscu, w którym wcześniej były moje. Wyobrażałem sobie te jej krótkie różowe paznokcie na pewnej części mojego ciała, a nie obejmujące fajkę.

Dotknąłem jedynie talii dziewczyny, a jednak wciąż miałem wypalone na dłoni jej ciepło i miękkość.

Cała sytuacja piekielnie mnie denerwowała.

Blond fiutek złapał Elenę za ramię, gdy ta go mijała, po czym przyciągnął do siebie, by powiedzieć jej coś na ucho. Ogarnęła mnie niechęć. Odchylając się na krześle, oparłem przedramię na stole, z

dala od broni, ponieważ nagle zapragnąłem zastrzelić kolejnego mężczyznę w ogrodzie Abellich. *Papá* Eleny przyglądał się rozmowie i nie wydawał się zmartwiony.

Przejechałem językiem po zębach, odczuwając w klatce piersiowej silny, niepokojący ból.

Elena przytaknęła, spięta, nim fiutek ją puścił i pozwolił odejść. Zniknęła w domu.

– Jak on się nazywa? – zapytałem Adrianę, wskazując głową na blondyna, którego sam widok zaczynał mnie drażnić.

– Oscar Perry… Nie, Precel. – Zmarszczyła brwi. – Nie, inaczej. Oscar jakiś tam. Boże, teraz mam ochotę na precla.

– Czym się zajmuje, pracując dla twojego *papy*?

Widzę w jej oczach cień wątpliwości, jakby zastanawiała się, czy powinna odpowiedzieć na zadane pytanie.

– Nie wiem. Ale jest trochę odrażający. Zawsze kręci się przy Elenie.

Zaśmiałem się oschle.

– A kto się przy niej nie kręci? – *Powitali ją w kościele, jakby była Maryją*.

– Prawda, ale oni jej nie obchodzą. Siostra jest zakochana.

Zmrużyłem oczy.

– Co takiego?

– Zakochana.

Moimi żyłami przepłynęło coś mrocznego i niechcianego.

Adriana spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami, jakby właśnie sobie uświadomiła, że zdradziła za wiele. Wychyliła cały kieliszek wina. Nawet nie zauważyłem, kiedy jej go podano.

Wzburzony pokręciłem głową.

– Jeśli będziesz rzygać, nie przytrzymam ci włosów. Nie robię takich rzeczy.

– Moja siostra robi – powiedziała, jakby miała zaraz wymiotować. – Skończyliśmy się poznawać?

– Na razie tak.

– Dzięki Bogu – mruknęła, wstając, po czym po pijaku powędrowała do którejś z głośnych kuzynek. Dziewczyna mi się przedstawiła. Cóż, podeszła i powiedziała: „*Mamma* ma rację, David

nawet się do ciebie nie umywa", a następnie puściła oko
i zniknęła. Cholernie dziwna rodzina.

Wziąłem z tacy przechodzącego obok kelnera kolejną szklaneczkę whiskey, nie poświęcając uwagi kuzynowi Lorenzo, który właśnie przy mnie usiadł. Rozpiął marynarkę i wsunął ręce do kieszeni. Kto, u licha, wiedział, gdzie się wcześniej podziewał. Mimo że nie obchodziło mnie to za bardzo, to wolałem, by nie gapił się na Elenę Abelli. Na samą myśl zamrowiła mnie skóra.

Lorenzo milczał, wodząc wzrokiem za tyłkiem jakiejś nieletniej Abelli przemierzającej trawnik.

– Co ci zrobił? – Wskazał głową na blond fiutka, więc chyba było widać, że marzę o tym, by władować w niego kulkę.

– Wkurwił mnie. – Zakręciłem trunkiem w szklaneczce.

– W takim razie musiał powiedzieć coś ostrego. Trudno cię wnerwić. Niech no zgadnę, obraził twoją *mammę*?

– Nie.

– *Papę*?

– Nie.

– Twojego najbardziej przystojnego kuzyna? Metr osiemdziesiąt osiem wzrostu, ciemne włosy, wielki fiut…

– Lorenzo? – przerwałem mu oschle.

– No?

– Odpieprz się.

Zaśmiał się, poklepał mnie po ramieniu na tyle mocno, aby przez krawędź szklanki wylała się odrobina whiskey, po czym odszedł.

Jak mówiłem, moi kuzyni są idiotami.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Krew, pycha, żądza pchają do otchłani;
Każdy, jak diament, sam sobą się rani.
John Webster (tłum. Maciej Słomczyński)

Elena

Była srebrna, króciutka i błyszcząca. Niemal widziałam w niej siebie. Mowa o sukience Gianny, rzecz jasna.

Dzisiejszy strój siostry dopełniały długie kolczyki w kształcie piór oraz zielone szpilki. Włosy miała zebrane na czubku głowy w schludny kok, a usta pomalowane czerwoną szminką.

– …jeśli planujesz to zrobić, to radzę ze striptizerem. Zaufaj mi – mówiła piętnastoletniej kuzynce, Emmie, która siedziała przy wyspie kuchennej, sącząc poncz przez słomkę i sprawiając wrażenie znudzonej.

Wszystkie ciotki rozmawiały o wieczorze panieńskim Adriany, gdy zajęłam miejsce przy końcu stołu, naprzeciw *nonny*, przed którą stał kubek kawy. Usłyszałyśmy tylko fragment wypowiedzi Gianny, nim reszta zatonęła w kakofonii głosów rodziny.

Pokręciłam głową, lekko rozbawiona, choć bardziej byłam niespokojna. Słowa, które Oscar Perez wyszeptał mi do ucha, osiadły ciężko w moich myślach. Później mężczyzna jeszcze raz odciągnął mnie na bok, by powiedzieć, żebym się uśmiechnęła, ponieważ uśmiech byłby wzbogaceniem dla *belleza*[13] – cokolwiek to znaczy. Nie znałam hiszpańskiego i nawet nie chciałam się go nauczyć. W ustach Oscara słowa w tym pięknym języku brzmiały surowo i natarczywie. Nie znosiłam, gdy ktoś kazał mi przybierać adekwatny do sytuacji wyraz twarzy, jakby moja mimika należała do tej osoby, a nie do mnie.

Mężczyzna nie wyjaśnił, dlaczego się zezłościł, gdy dowiedział się, że uciekłam i się z kimś przespałam, ale mnie przychodził do głowy tylko jeden powód: myślał, że się ze mną ożeni. Trudno było mi sobie wyobrazić, że *papá* by na to przystał, ponieważ Oscar nawet nie był Włochem. Ale dlaczego w takim razie posadzono mnie przy nim, chociaż wcześniej nigdy nie przydzielano nam miejsc obok siebie?

– Jesteś nieszczęśliwa – powiedziała w pewnej chwili babcia, wyrywając mnie z zamyślenia.

Przeniosłam wzrok z zadrapań na drewnianym blacie na brązowe oczy *nonny*. Pokręciłam głową.

– Nie, nie jestem. – Nigdy nie pozwolę, by mężczyzna pokroju Oscara Pereza skradł moją radość.

– Nie umiesz kłamać, *cara mia*[14].

Milczałam, bo nie byłam pewna, co miałabym powiedzieć.

– Młodym najdrobniejsze problemy wydają się wielkimi – lamentowała. – Też się zamartwiałam tak jak ty. A wiesz, co mi to przyniosło? Nic. Nie marnuj czasu na rzeczy, których nie zmienisz. – Wstała, przytrzymując się stołu. – Idę się położyć.

– Dobranoc, *nonna*.

Zatrzymała się i odwróciła do mnie.

– Wiesz, czego ci potrzeba, kiedy jesteś nieszczęśliwa?

Nie chciałam się spierać, że nie byłam nieszczęśliwa, więc uniosłam brew.

– Czego?

– Czegoś ekscytującego.

– Jak na przykład?

– Nie wiem. Może jak palenie papierosów z przystojnym młodzieńcem?

Ech. Usta rozciągnęły mi się w uśmiechu. Tylko ona mogła uznać Nicolasa za młodzieńca.

– Dobranoc, *tesoro*[15]. – *Nonna* puściła mi oko.

***

W pomarańczowym, hipnotyzującym świetle, jakie dawał płomień świecy, skrywało się marne przypomnienie fałszywych uśmiechów.

Letni wietrzyk poruszał firankami, lampa rzucała poświatę na ścianę, przy której stały regały z książkami. Spod drzwi do biblioteki tak cicho przesączał się głos Franka Sinatry, że mógłby stanowić wspomnienie podobnego wieczoru sprzed pół wieku.

Siedziałam z podkurczonymi nogami na fotelu przy kominku, na kolanach położyłam książkę. Nie udało mi się przeczytać nawet dwóch stron, więc szybko odpuściłam, po czym oparłam głowę na brzegu fotela. Wpatrywałam się w świecę wypełniającą pomieszczenie aromatem lawendy. Szpilki leżały na podłodze,
a białe wstążki od butów były rozrzucone na czerwonym orientalnym dywanie.

Kiedy tylko mogłam, uciekłam z kuchni, ponieważ paplanina *mammy* o ślubie brzmiała jak irytujący hałas, który stawał się coraz głośniejszy, przez co zapragnęłam ciszy. Nie chodziło już nawet o Oscara Pereza. Chodziło o niewypowiedziane słowa oraz niepewną przyszłość.

Jak twarda skorupa kokos, tak przezwisko „słodka Abelli" chroni prawdziwą mnie przed światem. Nie można jej rozbić bez ostrego narzędzia. Opuszczenie tej tarczy odsłania część mnie, jaką widziało niewiele osób – tę część, która czuła. Wrażliwą. Nie byłam pewna, dlaczego pokazałam to oblicze Nicolasowi Russo. Może dlatego, że swoim niewzruszeniem sprawił, iż uwierzyłam, że nie chciał mnie złamać.

Z zamyślenia wyrwał mnie dźwięk zamykanych drzwi, uniosłam wzrok. Do pomieszczenia wszedł Nicolas, zupełnie jakbym przywołała go myślami.

Kiedy przestał wpatrywać się w podłogę, zauważył mnie i przystanął gwałtownie. Przez chwilę zastanawiałam się, czy z mojego powodu odwróci się, a następnie wyjdzie bez słowa. Spojrzenie miał obojętne, zarozumiałe, jakby wszedł do swojej biblioteki
i przyłapał służącą na odpoczynku w fotelu. Mężczyzna naprawdę nie chciał mieć ze mną nic wspólnego. Cóż, też go nie lubiłam. Prawdę mówiąc, głównie dlatego, że on nie lubił mnie.

Zmrużył oczy.

– Dlaczego nie jesteś na przyjęciu?

– A ty? – odbiłam piłeczkę.

Przesunął palcami po krawacie, przyglądając mi się z wyrachowaniem, jakby ważył dobre i złe strony tego, że tu byłam. Nie wyglądało na to, aby znalazł wiele tych pierwszych.

Podjąwszy decyzję, zamknął drzwi i ruszył do minibaru, nie odpowiadając na moje pytanie. Przyrządził sobie drinka,
a ja starałam się udawać, że go tu nie ma, że nie wypełniał sobą pomieszczenia, jednak mój mózg nie chciał ze mną współpracować. Niemniej przyglądałam się mężczyźnie, jego każdemu płynnemu ruchowi, gdy napełniał szklaneczkę whiskey.

Przez skórę przeszły mi iskry, jak w przewodzie pod napięciem, materiał sukienki wydawał się ciężki, wpadająca przez okno bryza musnęła moje ramiona. Gdy Nicolas mnie mijał, udawałam, że pochłaniały mnie zdania wydrukowane czarnym tuszem, ale tak naprawdę nie przeczytałam ani jednego słowa
o zamachu na Johna F. Kennedy'ego. W chwilach zwątpienia nastrój poprawiały mi historia oraz fakty, ponieważ któregoś dnia również stanę się niczym więcej niż wspomnieniem.

Nico usiadł w szarym fotelu przy oknie i wyjął telefon z kieszeni spodni. Pochylił się, opierając łokcie na kolanach. Jedną ręką rozpiął marynarkę, ukazując czarną kamizelkę, która otulała jego płaski brzuch. Wielokrotnie luzowany krawat wisiał krzywo i z jego powodu nagle zastanowiłam się, jak mężczyzna wygląda rano, tuż po przebudzeniu? Przełknęłam ślinę.

W garniturze mógł uchodzić za dżentelmena, ale czerwone, obtarte knykcie oznajmiały, że wygląd faceta stanowił jedynie fasadę.

Jego podbródek pokrywał lekki zarost, gęste i potargane włosy miały równie ciemny kolor jak garnitur. Nicolas był onieśmielający, miał silną osobowość i spojrzenie, od którego robiło mi się gorąco, a mimo wszystko kiedy przybierał łagodny, spokojny wyraz twarzy jak teraz… Nie musiał nawet na mnie patrzeć, bym płonęła.

Moment później skupił wzrok na moich oczach.

– Będziesz musiała popracować nad tym wpatrywaniem się.

Na szyi poczułam gorąco, które spowodował przyspieszony puls, na twarzy z pewnością pojawiły się rumieńce.

Opuścił wzrok na moje policzki, po czym zrobił coś, czego się nie spodziewałam. Może z niedowierzania, a może uznał, że jestem niepoważna. Nie wiedziałam i miałam to gdzieś. Zaśmiał się. Miękko, mrocznie. Był to śmiech, który nie zdradzał dobrych zamiarów. Był to śmiech, którego nie da się zapomnieć.

W podbrzuszu poczułam ciepło i nie mogłam się powstrzymać, więc wbiłam w niego wzrok. Miał śnieżnobiałe zęby, siekacze ostre niczym u typowego drapieżnika, którym zresztą był. Kiedy spojrzał na mnie z ukosa z ponurą wesołością w oczach, między nogami poczułam żar.

– Jezu – powiedział pod nosem, przeczesując włosy palcami.

Oparłam głowę o fotel, ciągnąc zębami za dolną wargę. Nico spojrzał na mnie jeszcze raz i jego śmiech natychmiast odszedł w zapomnienie, a rozbawienie zniknęło w napiętej atmosferze, która mi ciążyła. Zadrżałam, gdy przez okna wpadł ciepły powiew bryzy.

Nie wiedziałam, jak długo siedzieliśmy w ciszy w tym pomieszczeniu, niezbyt od siebie oddaleni. Czas się nie liczył; chwile zostawały rejestrowane za każdym razem, gdy wskazówki zegara się przesuwały. Nicolas nieustannie upijał trunek i zerkał na mnie znad telefonu, kiedy przewracałam stronę lub odgarniałam włosy z ramion.

Myślałam, że dobrze sobie radzę, że przerzucam kartki jak ktoś, kto czyta książkę. Ale mężczyzna zbił mnie z tropu, kiedy skupił wzrok na mojej twarzy, następnie przeniósł go na odsłoniętą szyję, po czym spojrzał na ramiona. Oddech ugrzązł mi w piersi, kiedy Nicolas mnie lustrował – zaczynając od piersi, kierował się po brzuchu w dół. Zaczerwieniłam się, gdy opuścił wzrok jeszcze niżej, do moich ud, wodził nim po nogach, aż zatrzymał się na pomalowanych na różowo paznokciach wystających spod sukienki.

Teraz to on się gapił, lecz nie miałam odwagi mu tego wytknąć. Wpatrywano się we mnie wystarczająco wiele razy, bym stała się dobra w ignorowaniu tego, ale nigdy nie czułam się tak jak teraz. Było mi za ciepło, skóra mrowiła, brakowało tchu.

Przez drzwi dobiegły do nas dźwięki utworu *I Will Always Love You* Whitney Houston; usłyszałam, jak Benito śpiewa. Zawsze to on rozpoczynał karaoke i, co ironiczne, wybierał wyłącznie kultowe

piosenki miłosne. Kuzyn nigdy nie sypiał dwa razy z tą samą dziewczyną, o ile nie nosiła miseczki w rozmiarze podwójne D. Sam tak powiedział.

Kiedy zarzynał kolejny wers, zaśmiałam się pod nosem. Spojrzałam na Nicolasa, spodziewając się ujrzeć w jego oczach rozbawienie, ale moja wesołość przygasła, gdy odkryłam, że mi się przyglądał. Mrok w jego oczach rzucił cień na spokojny wyraz twarzy.

Muzyka i głosy zza drzwi stały się niezauważalnym hałasem, kiedy dudniło mi w uszach. Mężczyzna wstał, zostawiając na stoliku szklaneczkę z niedokończoną whiskey, po czym ruszył do wyjścia, lecz nagle zatrzymał się przy mnie. Kiedy powiódł kciukiem po moim policzku, na chwilę zapomniałam, jak się oddycha. Jego dotyk był równie miękki jak satyna, a palce szorstkie jak jego głos. Złapał mnie za podbródek, odwracając moją głowę w swoją stronę.

Patrzyliśmy na siebie przez sekundy, które ciągnęły się w nieskończoność.

– Nie chodź za mężczyznami do ciemnych kątów. – W jego oczach pojawiły się iskierki. Przygasły, gdy musnął kciukiem kącik moich ust. – Bo następnym razem możesz nie ujść z życiem.

Kiedy w powietrzu zawisło ostrzeżenie, odsunął dłoń od mojej twarzy i wyszedł bez słowa.

Oparłam głowę o fotel, biorąc pierwszy normalny oddech, odkąd Nicolas wszedł do biblioteki. Nie miałam pojęcia, co się działo, dlaczego w jego obecności czułam, jakbym miała pod skórą przewód pod napięciem, ale nie chciałam tego analizować. Wiedziałam, że chwila nie była odpowiednia. Nic, co sprawia, że zamiera ci oddech, nie może być dla ciebie dobre.

Mój wzrok spoczął na drinku pozostawionym przez Nicolasa na stoliku.

Postradałam zmysły.

Płonęłam.

Zamknęłam książkę i wstałam. Obchodząc stolik, roztrzęsionymi z emocji palcami obróciłam szklaneczkę na polakierowanym drewnie.

Na dnie pozostała resztka bursztynowgo trunku.

Nie lubiłam whiskey.

Mimo to przystawiłam naczynie do ust, a następnie dopiłam alkohol.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jedno serce przed rozpaczą uchronię, a nie będę żyła daremnie.
Emily Dickinson (tłum. Ludmiła Marjańska)

Elena

Gdy kucałam przed telewizorem w sypialni siostry, po whiskey zostało już tylko wspomnienie ciepła rozchodzącego się po gardle.

– *Postrach nocy*, *Martwe zło* czy *Noc żywych trupów*? – Położyłam filmy na kolanach i czekałam na odpowiedź.

Z łóżka dobiegły stłumione słowa:

– *Szesnaście świeczek*.

Zrobiłam wielkie oczy.

– *Szesnaście świeczek*?

– Mhm.

Było źle. Bardzo źle.

– Jesteś absolutnie pewna?

Westchnienie.

– Tak, Eleno.

– Dobra… Pójdę po płytę.

Wychodząc z pokoju, zmierzyłam siostrę wzrokiem, jakby postradała zmysły. Nie poznawałam jej. Jednakże przykryta kocem z motywem z *Gwiezdnych wojen* wydawała się tylko pijana i zmęczona.

Po chwili wróciłam od siebie, wsunęłam płytę do odtwarzacza, po czym ułożyłam się przy Adrianie. Ukradłam jej połowę koca, który następnie naciągnęłam na sukienkę, bo nie miałam siły się przebrać. Gdy w ciszy oglądałyśmy film, jedynym źródłem światła była poświata padająca z ekranu.

– Eleno? – odezwała się cicho siostra.

– Tak?

– Co sądzisz o Nico?

Zawahałam się.

– Nie jestem pewna – odparłam w końcu.

– Rozmawiałam z nim trochę.

– Tak?

– Tak. Nie było tak źle. Jest odrobinę chamski, ale nie nienawidzę go.

Skupiłam się na filmie, ponieważ nie wiedziałam, co powiedzieć. Cieszyłam się, że Adrianie udało się porozmawiać o czymś z tym mężczyzną. Jednakże w sercu poczułam dziwny ucisk.

– Eleno? – odezwała się miękko siostra, biorąc coś ze stolika nocnego.

– Tak?

Podała mi swoją komórkę, nie patrząc na nią.

– Proszę, wyślij to. Ja nie mogę.

Wzięłam od niej telefon i przeczytałam wiadomość napisaną do Samanthy – cóż, pod takim imieniem widniał u niej Ryan. Napisała tylko: „żegnaj".

Mimo że miałam ściśnięte gardło, nacisnęłam przycisk, który miał taką moc, by zmienić życie i złamać dwa serca jednym słowem. Zrobiłam to dla dobra Ryana, lecz pożałowałam, że nie mogę cofnąć czasu i zrobić tego samego dla innej osoby.

– Już – szepnęłam.

Leżałyśmy obok siebie, oglądając film o zakochującej się w kimś dziewczynie.

Jedna z nas już tego doświadczyła, druga wiedziała, że nie jest jej to pisane.

***

Siedziałam przy stole ze skrzyżowanymi nogami, przyglądając się kroplom deszczu spływającym po szybie.

– Nie, nie, nie! – Po spróbowaniu czerwonego sosu przygotowanego przez Adrianę *mamma* rzuciła drewnianą łyżkę na

wyspę. Rodzicielka miała na sobie fioletowy dres, a włosy upięła jak zwykle. – No i go zabiłaś.

Siostra westchnęła, marszcząc nos z frustracji.

– Jak już go zabiłam?

– Ten sos jest tak gorzki, że po zjedzeniu go mężczyzna kopnąłby w kalendarz.

Nie byłam w stanie zapanować nad rozbawieniem. Ostatnim razem Adriana za długo przyrządzała posiłek, przez co biedny Nicolas prawie skonał z głodu.

Mamma pokręciła głową.

– *Incredibile*[16]. Nie wiem, jak udało ci się przeżyć tyle lat, skoro nie potrafisz ugotować nawet *una semplice salsa di spaghetti*[17]. Powinnam wypisać cię z zajęć i zmusić do spędzania czasu w kuchni.

Siostra oparła się o kredens. Koszulkę z *Hamleta*, dłuższą od jej spodenek, zakrywał biały fartuszek, a żółta bandana trzymała włosy z dala od twarzy.

– Elena też nie jest dobrą kucharką.

Zmarszczyłam brwi.

– Elena nie wychodzi za mąż za dwa tygodnie!

Kuchnię wypełniło miękkie bębnienie kropel deszczu o szyby. Adriana nie odpowiedziała matce, więc zrobiło się cicho i niezręcznie.

Poczułam potrzebę, aby załagodzić sytuację. W końcu byłam w tym dobra.

– Wątpię, że go zabije, *mammo*. Jeśli przetrwał mnóstwo postrzałów, to powinien przeżyć posiłki, które przygotuje Adriana.

– Trzy – wtrąciła siostra.

Zmarszczyłam brwi.

– Co?

– Postrzelono go trzy razy.

– *Mamma mia*[18]! – wykrzyknęła *mamma*. – Nie mów o takich rzeczach.

Lekko zaciekawiona nie poświęciłam uwagi matce, tylko zapytałam Adrianę:

– Skąd wiesz?

Siostra skierowała na mnie roziskrzone spojrzenie.

– Zapytałam go wczoraj.

– Że co? Adriano! – strofowała ją mama.

Pochyliłam się na krześle.

– I powiedział ci?

– Cóż… niezupełnie. Zapytałam go, a on spojrzał na mnie z góry, jakbym go denerwowała. Ale Gianna usłyszała naszą rozmowę i powiedziała, że postrzelono go trzy razy.

– Masz w ogóle mózg w głowie? Dlaczego zapytałaś go o coś takiego?

Żadna z nas nie zerknęła na *mammę*; obie się uśmiechnęłyśmy. Grałyśmy w popularną grę, która polegała na tym, aby się przekonać, której z nas uda się zszokować matkę na tyle, by wyparowała z pomieszczenia, psiocząc na nas po włosku. Przeważnie zaczynało się udawać wtedy, kiedy nie poświęcałyśmy jej uwagi.

– Gianna jest jego siostrą? – zapytałam. Byłam na dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewna, że Nicolas jest jedynakiem. Może była kuzynką, chociaż skądś wiedziałam, że nie łączyło ich pokrewieństwo.

Adriana się zaśmiała.

– Nie. Macochą.

Szczęka mi opadła.

– Jest od niego młodsza!

– O rok – potwierdziła Adriana.

– Mój Boże. Potrafisz sobie wyobrazić, że śpisz z facetem dwa razy od ciebie starszym?

– Eleno! – zawołała matka.

Siostra zrobiła wielkie oczy.

– Myślisz, że uprawiała seks z jego *papą*?

– Skończcie ten temat.

Zacisnęłam usta.

– Cóż, byli małżeństwem. Mogli przynajmniej na misjonarza…

– *Basta*! – *Mamma* ruszyła do drzwi, po drodze rzucając fartuszek na blat, i przez całą drogę wypluwała włoskie słowa o swoich bezbożnych córkach.

Kuchnię wypełnił nasz śmiech.

– Nie wierzę, że jest jego macochą – powiedziałam, po czym dodałam: – Albo była.

– Wiem. – Siostra zanurzyła palec w sosie, spróbowała i się skrzywiła. – Ale chyba nie łączy ich więź, jaka powstaje między matką a synem.

– Nie – stwierdziłam. – Raczej odwrotna.

Adriana pokręciła głową.

– Nie, taka też nie.

– O co ci chodzi?

– Postawiłabym całą swoją kolekcję kostiumów na to, że ze sobą spali.

Zrobiłam wielkie oczy.

– Poważnie?

– Tak – potwierdziła, wycierając wyspę.

Siostra przeważnie zachowywała się cicho, na przyjęciach i innych spotkaniach wtapiała się w tło, dzięki czemu umiała odczytywać ludzi – a przynajmniej gdy poświęcała temu czas lub miała na to ochotę. Zapewne się nie myliła. Co za… bluźnierstwo. Chociaż nie spodziewałam się po bossie niczego innego.

Zeskoczyłam z krzesła, a następnie podeszłam do kuchenki, aby spróbować trochę sosu z drewnianej łyżki. W ustach eksplodowała mi gorycz.

– Wow, to, yyy…

Adriana zaśmiała się, próbując zdjąć kubek z górnej półki. Kiedy go nie dosięgnęła, podskoczyła i warknęła. Poddała się, odwróciła, po czym zmrużyła oczy.

– Na dole są Benito i Dominic – powiedziałam. – Zapewne są głodni.

– Dlaczego miałoby mnie obchodzić… – Urwała; w jej oczach pojawiło się zrozumienie. Odepchnęła się od kredensu. – Powiem im, że lunch jest gotowy.

***

Za szybami, po których spływały strugi deszczu, zlewały się czerwone i pomarańczowe światła uliczne. Niebo było ciemne, imitowało noc, chociaż dochodziła dopiero osiemnasta w letni dzień.

Rozjaśnił się ekran leżącego na konsoli, wibrującego po raz kolejny telefonu Benito. Dość ironiczne było to, że kuzyn przypominał mi Manny'ego Riberę z *Człowieka z blizną*, zarówno
z wyglądu, jak i charakteru. Mogłam się założyć, że gdziekolwiek byśmy nie poszli, regularnie flirtowałby z jedną lub kilkoma kobietami.

– Przeczytaj, Eleno.

– Nie – sprzeciwiłam się. – Ostatnim razem zobaczyłam coś, czego nie chciałam widzieć.

– To nie zrzędź, kiedy sam odczytam wiadomość.

Ech. Wyciągnęłam rękę po komórkę.

– Od Blond Angeli. – Nie zdziwiłam się dodatkową informacją w nazwie kontaktu, ponieważ zapewne miał numery wielu kobiet o tym samym imieniu i prawdopodobnie nie chciał ich pomylić. – Nie chcę się już z tobą spotykać – przeczytałam beznamiętnym tonem. Odłożyłam telefon, nim załadowało się zdjęcie na pożegnanie.

Benito zmarszczył brwi, trzymając kierownicę jedną ręką. Miał na sobie czarne spodnie oraz biały podkoszulek; był bez krawata. Jak na niego to dość swobodny ubiór. Istniała duża szansa, że stroił się rano więcej czasu niż ja.

Rodzice umówili się na kolację z jednym z informatorów taty, a ja powiedziałam *nonnie*, aby nie jechała z nami, ponieważ deszcz padał jak nigdy. Byłam więc sama z Benito, który jak zwykle mnie odstawi, nim pojedzie do jakiejś dziewczyny. Chociaż nie odwiedzi Angeli.

Kuzyn westchnął i przeczesał ciemne, postawione na żel włosy.

– Eleno, jak zinterpretowałabyś tę wiadomość jako kobieta?

Milczałam przez chwilę.

– Cóż, uważam, że nie chce się już z tobą spotykać.

– Na seks też nie?

– Też nie.

Zmarszczył brwi.

– Szlag.

– Podwójne D?

– Tak – powiedział smutno.

Takim samym tonem skomentowałam:

– Peszek.

Zatrzymał się przy chodniku obok teatru, wyciągnął nade mną rękę i otworzył drzwi.

– Daj czadu, kuzyneczko. Wrócę o dwudziestej pierwszej.

– Dzięki. – Wyskoczyłam z auta, a następnie wzięłam z tylnego siedzenia torbę treningową.

– Eleno. – Na twarzy Benito malowała się powaga, gdy pochylił się i oparł rękę o zagłówek pasażera. – Myślisz, że jej SMS odnosi się też do orala?

Przewróciłam oczami.

– Boże, jesteś obrzydliwy.

Wyszczerzył zęby.

– Połamania nóg!

Z torbą przerzuconą przez ramię weszłam do teatru, gdzie przywitałam się z kilkorgiem tancerzy, po czym ruszyłam przed siebie. Chociaż lokal nie był za duży, został przeznaczony dla zamożnej klienteli – przecież *papá* nie pozwoliłby mi tańczyć w jakimś podrzędnym miejscu. Sala prezentowała się pięknie – migoczące światła, kremowe ściany, złote oraz czerwone akcenty. Uwielbiałam to wszystko: makijaż, piękne suknie, nawiązywanie przyjaźni, nawet jeśli okazywały się płytkie. Niemniej taniec stanowił dla mnie tylko świetną formę ćwiczeń. Pasja, jaką kiedyś go darzyłam, odpływała, przez co nie wiedziałam, jak długo jeszcze będę ciągnąć tę zabawę.

Owiało mnie powietrze, a po chwili usłyszałam głęboki głos:

– Umów się ze mną.

Pokręciłam głową, nie spoglądając na mężczyznę, który zrównał ze mną krok. Na moich ustach błąkał się uśmiech.

– Nie.

– Sushi?

Zmarszczyłam nos.

– Dobra, sushi mówimy: „nie”. Kuchnia włoska?

Zaśmiałam się.

– Przyjdziesz jutro?

Tyler był smukły, jak większość tancerzy, miał włosy w kolorze ciemnego blondu i krzywy uśmiech; uroczy, kulturalny facet, lecz nie w moim typie. Był przyjacielem, który chciał czegoś więcej, ale dla jego dobra nigdy do tego nie dopuszczę. Dostałam już nauczkę.

Czasami zastanawiałam się, jak by zareagował, gdybym wyznała mu prawdę o swojej rodzinie. Wątpiłam, że nadal zapraszałby mnie na randkę za każdym razem, gdy się widzieliśmy. Każdy mógł się dowiedzieć, kim był mój ojciec, jeśli tylko wpisałby jego imię i nazwisko w wyszukiwarkę. Koleżanki z klasy w szkole dla dziewcząt, gdzie uczęszczałam, dowiedziały się tego dość wcześnie, a ja zostałam wyrzutkiem. Adriana poznała mnóstwo przyjaciół w środowisku teatralnym, ale ja nigdy nie nawiązałam bliższych znajomości.

– Tak, przyjdę – odpowiedziałam. – Z kuzynem, jeśli to nie problem.

– A, tak. Z tym Benito. Twoja rodzina wie, że kobiety nie potrzebują już przyzwoitek?

Uśmiechnęłam się.

– Wie. Ale ma to gdzieś.

Gdy już prawie byliśmy za kulisami, gdzie zebrało się około dziesięciu tancerzy, rozmowy stały się głośniejsze.

– Ostatnia propozycja – powiedział stanowczo Tyler. – Cheeseburgery. Przyprowadź Benito. Będzie trójkącik.

– Nie sądzę, by leciał na facetów – przyznałam rozbawiona.

Kiedy się rozchodziliśmy, nadeszła jego kolej, aby się roześmiać.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Każdy dzikus potrafi tańczyć.
Jane Austen

Elena

Oparłam się o twarde, zimne metalowe drzwi wychodzące na zaułek. Mżawka mieszała się z potem i spływała po moim odsłoniętym brzuchu. Dobiegały tutaj odgłosy aut, syren i co jakiś czas śmiechu z pobliskiego baru.

– Dobry pomysł. – Sierra wyszła na zewnątrz, odgarnęła ze spoconej twarzy jasne włosy, a następnie upięła je w kok.

Czerwona kurtyna uniosła się, po czym opadła; w międzyczasie wykonaliśmy kilka podskoków, obrotów oraz wymachów. Recital okazał się sukcesem. Przedstawiał historię mężczyzny, który umarł w imię miłości – współczesna wersja *Romea i Julii*. Grałam Śmierć.

Występ był wolny i pełen dramatyzmu, ale miał też piękne, przejmujące momenty. Bo dlaczego wszystko musi kończyć się w stylu „i żyli długo i szczęśliwie”? Czyż najbardziej wzruszającymi, zapadającymi w pamięć chwilami nie były te tragiczne? Zawsze doceniałam smutne zakończenia. Byłam realistką, nie romantyczką.

Rozmawiałam przez jakiś czas ze Sierrą o jej dwuletnim synku i samotnym macierzyństwie, po czym uznałam, że Benito zapewne ma już dość czekania na mnie.

– Do zobaczenia, Sierro. Jutro na imprezie, jeśli przyjdziesz.

– Tak, przyjdę! Mama zajmie się Nathanem. Proszę, powiedz, że będzie twój boski kuzyn.

Jęknęłam, żartobliwie przewracając oczami.

– Będzie.

– Świetnie. To do zobaczenia. – Puściła do mnie oko.

Włożyłam bluzkę z odkrytymi ramionami i wzięłam torbę, nim ruszyłam do przedniej części teatru. Ledwie przeszłam przez drzwi na scenę, gdy ktoś objął mnie w ramionach.

– Wiesz, mówiłem o ostatniej propozycji, ale zapomniałem o chińszczyźnie.

Uśmiechając się, pokręciłam głową, ale prawdę mówiąc, nie było mowy, bym całą drogę do auta przeszła w objęciach Tylera. Kochałam Benito, niemniej nie mogłam zapominać, że pracował dla mojego *papy*. To jego tata, a więc mój wujek, Manuel, odpowiadał za prześladującą mnie myśl o śmierci pewnej osoby. Benito nie zrobił nic prócz przyglądania się, więc nie wątpiłam, że kolejnym razem również by nie zainterweniował.

Gdy dotarliśmy do frontowego korytarza, gdzie już miałam zrzucić rękę Tylera, moje serce niemal przestało bić, natomiast nogi mało się pode mną nie ugięły.

Przy drzwiach stał Nicolas; opierał się o ścianę, dłonie trzymał w kieszeniach marynarki. Ubrany w czarny garnitur błyszczący w migoczącym świetle, mógłby uchodzić za przystojnego dżentelmena. Chociaż wystarczyło spojrzeć w jego oczy, aby się przekonać, że wygląd był tylko zmyłką. Najbardziej martwiło mnie jednak to, że pełen jadu wzrok skierował na Tylera.

Żołądek zawiązał mi się w supeł i strąciłam rękę towarzysza. Wydawało się, że ten właśnie wtedy dostrzegł Nicolasa.

– Rodzina? – zapytał z wahaniem.

– Yyy… tak. – Była to poniekąd prawda, chyba. Nie zamierzałam niczego szczegółowo wyjaśniać, gdy przyglądał nam się Nicolas. Mój przyszły szwagier musiał jednak wierzyć, że jeśli wejdzie do mojej rodziny poprzez małżeństwo z siostrą, będzie miał obowiązek rozprawiać się z mężczyznami pojawiającymi się w moim życiu.

Sfrustrowałam się. Miałam wielu kuzynów, wujków, a także temperamentnego brata, więc nie potrzebowałam kolejnego mężczyzny wtykającego nos w moje sprawy. Wyobrażałam sobie, że Nico wkładał całego siebie we wszystko, czym się zajmował, ponieważ nawet Benito nie zrobiłby takiej miny na widok mnie w objęciach faceta.

– To… chińszczyzna odpada?

– Idź sobie, Tyler.

– Dobra. – Cofnął się, zapewne zniechęcony moim tonem. – To do jutra, Eleno.

Ściskające mi pierś zmartwienie puściło, gdy kolega odszedł żywy. Mogłabym przysiąc, że wszyscy mężczyźni w moim życiu, którego w takich chwilach nienawidziłam, byli psychopatyczni. Spróbowałam się z niego wyrwać tylko raz. Kiedy czułam się, jakbym była nikim więcej niż piękną dziewczyną uwięzioną w świecie sztucznych uprzejmości z widmem ponurej przyszłości. Przyjęcia, tańce, wysilanie się na uśmiech we wskazanych chwilach – to wszystko mi ciążyło, czułam się zmęczona, aż
w końcu pierwszy raz znalazłam się sama w mieście, którego tak naprawdę nigdy nie poznałam.

Nie upłynęło wiele czasu, nim uświadomiłam sobie, że nie było w nim dla mnie miejsca, że już splamił mnie świat, w którym się wychowałam. Że mężczyzna z czystym sumieniem i czystymi rękami nigdy nie będzie do mnie pasował. Zniszczyłam życie przyzwoitemu człowiekowi i chociaż dotknął mnie, gdzie nikt wcześniej mnie nie dotykał, wolałabym, by był odrobinę ostrzejszy. Żałowałam, że został skażony mrokiem jak mężczyźni, do obecności których przywykłam.

Każdy wiedział, że nie należy się zakochiwać w facetach z mojego otoczenia, takich jak ten stojący teraz przede mną. Chyba że chciało się mieć serce roztrzaskane w drobny mak. Nie, nigdy się nie zakocham. Prawdę powiedziawszy, nawet na to nie liczyłam. Nie można czegoś opłakiwać, jeśli wiedziało się, że nigdy nie będzie się tego miało.

Przynajmniej ten mężczyzna nie był na każde moje skinienie. Za bardzo mnie rozpraszał, zbyt mocno fascynował… Nie uszłabym z tego z życiem

Poprawiłam ucho torby na ramieniu, a następnie podeszłam do przyszłego szwagra; moje serce biło w rytm kroków. Zatrzymałam się w pewnej odległości, bo za nic nie chciałam znaleźć się w zasięgu faceta, który spoglądał na mnie w taki sposób.

– Twój *papá* wie, że podczas tańca całujesz się z mężczyznami?

Zachwiałam się i zacisnęłam dłonie na torbie. Nicolas musiał się zjawić na tyle wcześnie, aby zobaczyć koniec występu. Gdzie, u licha,

podziewał się Benito? Wyglądało na to, że facet mnie zabije.

Przestąpiłam z nogi na nogę.

– Nikogo nie pocałowałam.

Teoretycznie skłamałam, ale zamierzałam się wybronić. Ponieważ Nicolas usłyszał, jak kolega – Tyler, którego pocałowałam – zaprosił mnie na randkę, sytuacja wyglądała gorzej niż w rzeczywistości. W uszach mężczyzn z rodziny zabrzmiałoby to tak, jakbym wyskoczyła przy facecie z ciuchów; jak mówiłam, byli psychopatyczni. Najwyraźniej Russowie niczym się nie różnili.

Nicolas odepchnął się od ściany, zbliżył się trochę, po czym zatrzymał mniej niż pół metra przede mną.

– Tak? Dlaczego nie wyjaśnisz, co robiłaś?

Zaczerwieniłam się.

– Grałam Śmierć. Ja… wysysałam z niego życie.

Może źle to wyjaśniłam, ponieważ Nico bardziej spochmurniał. Chyba słowo „wysysać” tak na niego zadziałało. Ech. Zachodził mi za skórę tym swoim spojrzeniem.

– Zupełnie platonicznie – dodałam.

W jego oczach zamigotały iskry.

– Przykładanie ust do warg mężczyzny i ssanie ich nigdy nie jest platoniczne.

Zabrzmiało to zbereźnie, choć w rzeczywistości pocałunek był udawany, stanowił tylko element gry aktorskiej i nie poruszył mnie. W moich żyłach zawrzał gniew. Kim on był, by mówić mi, z kim mogę się całować? Pan „prześpię się z moją macochą
i dziewczynami innych facetów”?

Frustracja podeszła mi do gardła, dławiąc ripostę, więc tylko minęłam Nico, ocierając się o niego ramieniem. Wziął ode mnie torbę. Chociaż jego spojrzenie się nie zmieniło, ruszył za mną.

Mżawka ciągle padała, zatem musiałam zamrugać, aby strącić krople z rzęs, szukając wzrokiem auta. Zauważyłam je przy krawężniku, było czarne i błyszczące. Nie zamierzałam jednak do niego wsiadać; poczekam na Benito. Stałam na chodniku, podczas gdy Nicolas wrzucił moją torbę na tylne siedzenie.

Zamknął drzwi, a następnie na mnie spojrzał.

– Będziesz tak stać całą noc czy wsiądziesz?

– Gdzie jest Benito?

Nico otworzył drzwi po stronie pasażera.

– Ma do załatwienia jakieś sprawy z twoim *papą*.

Z doświadczenia wiedziałam, że oznaczało to, iż w Nowym Jorku stało się dziś coś złego. Zaskoczyło mnie, że tata wysłał Nicolasa, by robił za mojego szofera, biorąc pod uwagę, że nie ufał mi, gdy przebywam w towarzystwie mężczyzn. Ale też nieco się zaniepokoiłam, że czuł potrzebę, aby to właśnie Russo odwiózł mnie do domu.

Zawsze czułam się bezpiecznie i zapewne nie wydarzyło się nic poważnego, jednak jeśli *papá* się o mnie martwił, to cieszyłam się, że przysłał Nicolasa. Facet miał milion wrogów, a tyle czasu utrzymał się przy życiu.

Chociaż na myśl o przebywaniu w aucie z tym mężczyzną poczułam w brzuchu nerwowe trzepotanie. Wyobrażałam sobie, że podobnie czułabym się przed skokiem ze spadochronem. Nie wiedziałam, dlaczego ten facet wywoływał we mnie taką reakcję, a kiedy rozkazał, bym natychmiast wsiadła do pojazdu, ogarnęła mnie niechęć, jakiej wcześniej nie doświadczyłam.

Zapragnęłam zmusić go, aby powiedział „proszę", jednak gdy spojrzałam mu w oczy, dostrzegłam szalejącą w nich mroczną burzę, która bardzo szybko skłoniła mnie do zmiany zdania. Przeszłam obok, po czym wsiadłam do głupiego samochodu.

Moja frustracja zmieszała się z niepokojem. Co zrobi z informacją na temat Tylera? Nie sądziłam, by *papá* przejął się pocałunkiem na scenie, lecz kolega jeszcze mnie objął, zaprosił na randkę… Mój żołądek fiknął koziołka. Może być nieciekawie.

W tej chwili tak bardzo nie cierpiałam Nicolasa Russo, że próbowałam ignorować wypełniający auto ciepły, męski zapach. Sandałowiec, czysta skóra oraz pewne niebezpieczeństwo sprawiły, że przyjemna fala gorąca podryfowała między moje nogi. Próbowałam nie poświęcać uwagi aromatowi, który zawładnął moimi zmysłami i nieco rozmył myśli. Uderzył mi do głowy jak kieliszek wysokoprocentowego alkoholu, więc dla rozproszenia zapięłam pas.

Kiedy Nicolas usiadł za kierownicą i zamknął drzwi, pojazd wydał się znacznie mniejszy. Było w nim na tyle cicho, że słyszałam bicie

własnego serca, a także na tyle ciepło, iż uznałam, że ogrzewanie na pewno jest włączone. A może to Nico wydzielał tyle ciepła?

Krople deszczu uderzały o przednią szybę, po czym ściekały po szkle, zamazując świat poza samochodem. Byłam sama
z mężczyzną w bardzo małej przestrzeni. Myśli mi wirowały, siejąc spustoszenie w układzie nerwowym.

Nie odzywając się do mnie nawet słowem, Nicolas napisał wiadomość. Zapewne do mojego *papy*. Wyobrażałam sobie, że brzmiała mniej więcej tak: „Paczka bezpiecznie odebrana".

Wbiłam paznokcie w dłonie.

Jak mam się do niego zwracać? Nigdy nie było mi tak trudno z kimś rozmawiać, za to przy nim opuszczał mnie wszelki rozsądek.

– Nicolasie – zawahałam się. – Może źle zaczęliśmy… w zeszłym tygodniu w kościele. Naprawdę nie chciałam spiorunować cię wzrokiem.

Zerknął na mnie, a w jego oczach pojawiło się rozbawienie, chociaż nie takie typowe. U tego mężczyzny wszystko było zabarwione odrobiną mroku.

Zarumieniłam się.

– Chcę przeprosić. Na początku nieco niepewnie podchodziłam do waszego małżeństwa, ale teraz… wydaje mi się, że tobie i Adrianie… się ułoży. – Wysiliłam się, aby uśmiechnąć się najsłodziej, jak potrafiłam.

Nie zareagował tak, jak się spodziewałam.

Spojrzał na mnie z wyższością, po czym rzucił telefon na konsolę.

– Cieszę się, ale mimo wszystko powiem twojemu *papie* o twoim romansie z tancerzem.

Przestałam się uśmiechać, serce podeszło mi do gardła; byłam zdenerwowana.

Nicolas włożył kluczyk do stacyjki i uruchomił auto. Z radia dobiegały ciche dźwięki piosenki metalowej. Nie mogłam nie zauważyć, że tej samej stacji czasami słuchała Adriana.

– Zaczekaj – wyrzuciłam z siebie pospiesznie, kładąc dłoń na dźwigni zmiany biegów, jakbym mogła go powstrzymać. Spojrzał na moją rękę, po czym wrócił wzrokiem do mojej twarzy, przekazując bezgłośnie, że jeśli sama nie zabiorę ręki, on to zrobi. – Mówię ci, nic

nie łączy mnie z Tylerem. Nawet się nie całowaliśmy! Ja tylko… odbierałam mu życie. Zupełnie platonicznie.

Nie odpowiedział, ale przez jego bezruch pomyślałam, że się waha.

Przełknęłam ślinę.

– Nicolasie, proszę…

W jego oczach pojawiły się iskry.

– Jak mam na imię? – zapytał cynicznie, a na jego twarzy zagościł grymas niezadowolenia.

Zastanawiałam się chwilę, po czym otworzyłam usta, lecz zaraz je zamknęłam. Nie chciałam wypowiedzieć jego imienia. Nicolas Russo miał reputację. Nicolas Russo był obcy. Nicolas Russo był nieprzystępny. Nie chciałam zwracać się do niego „Nico". Zdrobnienie łatwo spłynęłoby z moich ust. Brzmiałoby za dobrze.

Przez moment siedzieliśmy w pełnej napięcia ciszy. W końcu mężczyzna pokręcił głową.

– Kiedy ktoś czegoś pragnie, przeważnie stara się zadowolić osobę, którą próbuje przekonać. To podstawy negocjacji – powiedział mi, uśmiechając się z wyższością, jakbym była głupia, przez co się zarumieniłam.

– Z oszustem się nie negocjuje. – Słowa przeszły mi przez usta, nim mogłabym je zatrzymać.

Nico potarł twarz dłonią, zmazując z niej ślad rozbawienia.

–*Touch*é[19]. – Popatrzył z ukosa, mierząc mnie wzrokiem, może nawet jakby był pod wrażeniem, że miałam tyle odwagi, by to powiedzieć. Zwilżył wargi językiem, po czym opłynął mnie jego głęboki, poważny głos. – Zatem mi udowodnij.

Zmarszczyłam brwi.

– Co takiego?

– Że to było platoniczne.

– Jak mam…? – Kiedy dotarło do mnie, o co mu chodziło, w brzuchu zatrzepotały mi motyle. Zdziwiłam się, że tego ode mnie chciał. – Poważnie?

– Śmiertelnie.

W tamtej chwili w pełni pojęłam, skąd wzięła się jego reputacja. Nie pomogła mi w tym śmierć jego kuzyna ani artykuły

o jego podbojach, lecz chłodna, niewzruszona mina, gdy zastawił na mnie pułapkę.

Czekał, aż powiem, że tak nie można. Wtedy błyskawicznie poniosłabym porażkę.

Nie wiedziałam, czemu Nicolas tak bardzo przejmował się Tylerem, ale mogłam się założyć, że świadomość, iż uchował przyszłą szwagierkę przed nie-Włochem, napełni go odrobiną męskiej satysfakcji. Benito nigdy nie wychodził z przeklętego auta… Dlaczego to nie on mnie dziś odebrał?

Nie zamierzałam wpaść w sidła Nico. Co oznaczało, że mogłam tylko dowieść, iż blefował.

– Dobra. – Spokojna odpowiedź rozbrzmiała w niewielkiej przestrzeni, a między nami zawisło chwilowe napięcie.

Przez oczy Nicolasa przemknął maleńki błysk emocji. Pociągnął zębami dolną wargę, może w zaskoczeniu, że nie wpadłam w dołek, który pode mną wykopał. Nie mogłam oderwać wzroku od jego ust. Poczułam ciepło w podbrzuszu.

– Dobra – odpowiedział w końcu; spojrzenie mu pociemniało.

Co?

Myślał, że blefuję. Nie blefowałam – to on miał oszukiwać. Nicolas sobie ze mną pogrywał. Chciał, abym wiła się przed nim ze strachu. Widziałam to pragnienie, przesączało się przez jego chłodne oblicze. Aż zapiekło mnie z frustracji.

– Okej. – Dodałam po chwili.

Wpatrywaliśmy się w siebie.

Żadne nie było skłonne przyznać, że nie mówiło prawdy. Ja miałam na uwadze dobro Tylera, Nico – swoje gigantyczne ego. Serce zadrżało mi z niepokoju. Nie sądziłam, że mogłabym się jeszcze z tego wywinąć.

– Jeśli to zrobię, zachowasz to dla siebie? – Rozpięłam pas,
a on śledził mnie wzrokiem.

Nico zamyślił się, zadrgał mu mięsień w policzku, lecz napięcie w ramionach zdradzało, że tego nie pragnął. Może w takim razie nie powinien był zbyt nisko oceniać przeciwnika. Gdy na mnie spojrzał, a następnie kiwnął głową, motylki w moim brzuchu zerwały się do lotu.

Chciałam mieć to już z głowy, ale spowolniło mnie niespokojne, pełne oczekiwania mrowienie, które przepływało przez moją skórę.

Oparłam dłoń na konsoli, nie zamierzając dotykać mężczyzny w żadnym miejscu prócz tych niezbędnych, i pochyliłam się. Przyglądał mi się z taką miną, jakby stał w kolejce w wydziale komunikacji. Dwanaście centymetrów, dziesięć, osiem… Szybko się przysunęłam.

Dotknęłam ustami jego warg, gdy w radiu leciało *Snap Your Fingers, Snap Your Neck*. Delikatny, ciepły aromat mężczyzny znajdującego się tak blisko był bardzo intensywny i otępiał zmysły. Nawet nie poruszyłam wargami, tylko przywarłam do jego, a mimo to
w gardle zrodził się jęk. Uwięziłam go w sobie. Stłumiłam. Nie pozwoliłam, aby się wydostał i zdradził to, co poczułam.

Nie mogłam oddychać; każdy centymetr mojej skóry stał
w ogniu.

Jak z Tylerem, chociaż ta chwila nie była podobna. Wciągnęłam powietrze między lekko rozchylone usta. Sekunda, dwie, trzy. Mimo że skradłam Nicolasowi dech, w mojej głowie zaczynało wirować, jakby brakowało mi tlenu.

Szumiało mi w uszach. Czułam jedynie miękkość ust mężczyzny oraz łaskotanie w podbrzuszu. Między moimi nogami poczułam rozlewający się żar.

Po chwili zrobiłam coś, czego nie powinnam. Nie mogłam się jednak powstrzymać, nie mogłam nawet myśleć o poskromieniu tej potrzeby. Na chwilę zamknęłam usta na górnej wardze Nico. Ledwie ją pociągnęłam, dostając niewielki przedsmak prawdziwego pocałunku. Odsunęłam się, opadłam na fotel pasażera
i wbiłam wzrok w przednią szybę.

– Widzisz? – wyszeptałam. – Zupełnie platonicznie.

Przez zbyt wiele sekund wypalał spojrzeniem dziurę w moim policzku. Chociaż musiał się ze mną zgodzić, ponieważ wrzucił bieg, po czym włączył się do ruchu.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Lubię przebywać we własnym towarzystwie.
Nieszczęścia chodzą parami.
Anthony Corallo

Nico

Zawsze przestrzegałem dwóch zasad.

Pierwsza: nigdy nie wychodziłem z domu bez czterdziestki piątki.

Druga: nigdy nie pakowałem się w sytuacje, z których nie wiedziałem, jak się wykaraskać.

Miałem więcej wrogów niż prezydent Stanów Zjednoczonych, a mimo to przetrwałem tyle czasu tylko dzięki przestrzeganiu tych dwóch prostych reguł. Nigdy nie kusiło mnie, by je złamać – dopóki nie znalazłem się w aucie z Eleną Abelli.

Nad moją głową migotały fluorescencyjne światła stacji benzynowej. Z ciemnego, bezgwiezdnego nieba padała mżawka, a krople potu spływały po mojej skórze. Cholernie płonąłem. Zdjąłem marynarkę, którą następnie rzuciłem na tylne siedzenie, poluzowałem krawat, po czym oparłem się o drzwi auta. Wciągnąłem powietrze, czując w nim wyłącznie zapach deszczu oraz paliwa, a także wsłuchałem się w hałas dobiegający z pobliskiej drogi szybkiego ruchu.

Zaśmiałbym się, tylko że nie było mi do śmiechu. Najmniejsze zbliżenie z Eleną, jakiego doświadczyłem, miało na mnie tak duży wpływ, że aby spieprzyć z samochodu, udałem, iż muszę zatankować. Pod moją skórą przepłynął żar, więc podwinąłem rękawy.

Kiedy Elena Abelli przycisnęła swoje usta do moich, została naruszona zasada numer dwa. Wiedziałem, że sobie z tym nie poradzę, jednak jak idiota dałem się prowadzić fiutowi. Nie zabiło

mnie to, ale, kurwa, odnosiłem wrażenie, że poległem.
W życiu nie byłem tak podniecony. Przysięgam, moim umysłem w całości zawładnęła czysta chcica, a ja czułem, że jakaś część mnie śmieje się z tego, iż dałem się pokonać. Ciało aż mnie swędziało, paliło, a ja nie wiedziałem, jak sobie z tym poradzić.

Wsunąłem papierosa do ust, po czym schowałem dłonie do kieszeni. Nie zamierzałem go zapalić. Gdybym to zrobił, musiałbym przyznać, że zachowanie siedzącej w samochodzie kobiety mnie poruszyło, a nie stwierdzę tego z powodu pieprzonego pocałunku jak z podstawówki.

Opierałem się o auto dłużej, niż trwało napełnienie zbiornika paliwem o wartości pięciu dolarów. Zapłaciłem przy dystrybutorze – nie mogłem wejść do budynku, ponieważ miałem pieprzony wzwód.

Mżawka zaczynała mnie chłodzić, lecz nim się spostrzegłem, znów wciągnęły mnie wspomnienia: jej miękkie usta na moich, płytki oddech owiewający moje ucho, delikatne muśnięcie jej ciepłego, wilgotnego języka, nim się odsunęła. Jasna cholera. Żar ponownie popędził wprost do krocza.

Nie wiedziałem, jak udało mi się nie złapać Eleny Abelli za kark i nie przyciągnąć do siebie, by przejechać swoim językiem po jej, kosztując wnętrza ust. Wtedy nawet nie odczuwałem tego jako pragnienia – była to potrzeba. I ta świadomość dała mi siłę, aby się powstrzymać. Zwłaszcza po wczorajszym wieczorze. Wziąłem ją za płytką materialistkę, a okazało się, że ogląda programy dokumentalne, czyta książki historyczne i jest powściągliwa. Chciałem się dowiedzieć, co robiła w ciągu dnia i jakie myśli wirowały w jej ładnej główce.

Drzwi samochodu trzasnęły za mną.

Odwróciłem się. Elena patrzyła na mnie ponad samochodem, włosy miała związane w wysoki kucyk, którym nigdy nie powinienem był oplatać pięści. Teraz nie zapomnę jego jedwabistej miękkości.

Przechyliła głowę w stronę budynku na stacji.

– Ubikacja.

Kiwnąłem głową, po czym stanąłem do niej plecami, żeby nie podziwiać jej tyłka, gdy będzie się oddalała. Wystarczy powiedzieć, że miała na sobie legginsy.

Nie doceniłem tej kobiety. Myślałem, że odmówi powtórnego odegrania pocałunku ze sceny, dzięki czemu miałbym podstawy, aby uznać wymówkę o jego „platoniczności” za gówno wartą. Prawdę mówiąc, miałem to w dupie. Pocałunek mnie wkurzył.

Po spędzeniu całego tygodnia na próbach wyrzucenia z głowy obrazu półnagiego ciała Eleny chciałem, aby drżała przede mną ze strachu. Tylko że nie zadrżała; rozpięła pas i wymierzyła mi cios. Nazwała pocałunek platonicznym, podczas gdy mnie sekunda dzieliła od utraty kontroli, co doprowadziłoby do dotykania jej, gdzie tylko by mi pozwoliła.

Szlag, irytowała mnie – była małym utrapieniem, o którym nie potrafiłem zapomnieć. Miała wtapiać się w tło, ale ja nie mogłem się powstrzymać przed szukaniem jej wzrokiem, jak tylko wchodziła do pomieszczenia.

Poprzedniego wieczoru w bibliotece wpatrywała się we mnie bezwstydnie i, kurwa, odczułem swędzenie. Kiedy nie mogłem już tego znieść, wytknąłem, co robiła, lecz ona nie odezwała się nawet słowem, tylko dalej patrzyła na mnie łagodnie brązowymi oczami, jakie widziałem, a jej policzki się zaróżowiły.

Nigdy bym nie pomyślał, że tak mi stanie na widok rumieńca.

Kiedy obserwowałem ją przebywającą z Tylerem, zastanawiałem się, czy to w nim była zakochana. Nie zawahała się mnie pocałować, aby go ochronić. Zacisnąłem zęby. Mógłbym się założyć, że pierścionek, który nosiła, dostała od mężczyzny. Tylera? Czy faceta, z którym uciekła?

Jezu, dlaczego się tym przejmuję?

Nie zamierzałem ubóstwiać Eleny jak cała reszta męskiej populacji Nowego Jorku. Postanowiłem stanąć z boku i obserwować idiotów spragnionych jej uwagi. Przetarłem twarz dłonią, wyciągnąłem z ust papierosa i wrzuciłem go do kieszeni koszuli.

Gdy zamykałem bak, mój wzrok powędrował ku Elenie zmierzającej do auta. Szła szybko, kierując spojrzenie w dół.

Zmrużyłem oczy. Przez lata nauczyłem się odczytywać mowę ciała. A postura kobiety mnie zaalarmowała. Unikanie kontaktu wzrokowego, spięte ramiona – była zestresowana.

– Eleno – powiedziałem, aby na mnie popatrzyła.

Nie zatrzymała się. Weszła do mojego audi, po czym trzasnęła drzwiami. W piersi mnie zapiekło i, zanim uświadomiłem sobie, co robię, stałem po jej stronie samochodu.

– Co się stało? – zażądałem odpowiedzi, gdy tylko otworzyłem drzwi.

Pokręciła głową.

– Nic. Możemy już jechać?

Może bym jej uwierzył, gdyby się nie wierciła. Nie, wtedy też bym jej nie uwierzył. Każdy wie, że kiedy kobieta mówi: „nic", kłamie.

– Tak.

Gdy przeniosła na mnie wzrok, wiedziałem, że ją mam. Teraz dostrzegłem niepokój czający się w jej oczach.

– Tak? – zapytała szeptem.

– Tak. Kiedy powiesz mi, co się, do kurwy nędzy, stało.

Westchnęła, opierając głowę o fotel.

– Nic. Chcę wrócić do domu.

Przykucnąłem, ująłem ją za podbródek i odwróciłem jej głowę tak, aby na mnie spojrzała.

– Nie odjadę, dopóki nie powiesz mi, co się stało.

Pociągnęła zębami dolną wargę, unikając mojego wzroku.

– Nie chcę, żebyś to rozdmuchał.

– Nie rozdmucham. – *To zależy.*

– Obiecaj, że nic nie zrobisz.

– Obiecuję. – *Kłamstwo*.

Wpatrywała się w moje oczy, przedzierając się wzrokiem do mojego serca.

– Kasjer… – Przełknęła ślinę. – Cóż, powiedział mi, że muszę coś kupić, bo skorzystałam z toalety. A kiedy oznajmiłam, że nie mam przy sobie pieniędzy… – Zawahała się.

– Jezu, wyrzuć to z siebie – warknąłem. Zaczynał ogarniać mnie gniew. Choć powoli, to już palił. – Dotknął cię?

– Nie! – odpowiedziała za szybko. – To nic takiego. Tylko zagroził, że zrobi to, jeśli nie wyjdę.

Poczułem, że nie mogę się ruszyć.

– Kłamiesz.

Szarpnęła głową, próbując strącić moją rękę.

Wzmocniłem uchwyt.

– Gdzie?

Westchnęła, spuszczając wzrok, a następnie znowu na mnie spojrzała; w jej oczach pojawiły się iskry.

– Klepnął mnie w tyłek i powiedział, że mogę zapłacić w inny sposób, dobra?

Potrzebowałem chwili, by stłumić palącą wściekłość i zebrać myśli. Czy wszędzie, gdzie szła ta kobieta, mężczyźni tracili rozum? Nieracjonalna część mnie się wzburzyła, serce załomotało mi w piersi i odniosłem wrażenie, że cała nienawiść, którą w sobie miałem, pragnie się wydostać.

Powiodłem kciukiem po dołeczku w podbródku Eleny.

– Którą ręką?

– Nie – szepnęła przerażona. – Obiecałeś!

Ze złości szumiało mi w uszach, przez co jej głos został stłumiony. Widok przesłoniła mi czerwona mgiełka, zakrywając obraz kobiety. Zamknąłem oczy, głęboko nabrałem powietrza pełnego oparów paliwa, po czym wstałem.

– Nie, nie. Proszę, proszę, nie, Nicolasie – błagała Elena.

– Tylko z nim porozmawiam.

– Nie, nie…

Zatrzasnąłem drzwi samochodu.

Z auta dobiegł jęk frustracji.

Przy dystrybutorach znajdował się czarnoskóry mężczyzna, który tankował jakiegoś rzęcha. Na poplamionym ropą betonie stał kanister; przyglądałem się temu człowiekowi wcześniej, gdy go napełniał, a w tym czasie Elenę ktoś obmacywał. Wziąłem pojemnik, po czym ruszyłem do budynku.

– Co ty odpierdalasz, człowieku?

– Dobrze radzę – powiedziałem, nie odwracając się. – Na twoim miejscu bym stąd spierdalał.

Minęły dwie sekundy, nim połączył fakty.

– Oj, cholera, nie – usłyszałem za sobą. Następnie rozbrzmiał trzask drzwi i auto odjechało.

„P” w szyldzie głoszącym „Pronto” zapalało się i gasło. Kiedy wszedłem do ostro oświetlonego budynku, w którym odchodziła

brudna laminowana podłoga, rozległ się dzwonek. Kasjer stał za ladą, czytając gazetę. Na oko był po czterdziestce, łysiał. Na czerwonym, wykrochmalonym T-shircie widniał żółty napis „David".

– Tylko ty dziś pracujesz?

Facet uniósł wzrok; w ustach trzymał końcówkę długopisu. Wyjął go, a następnie odpowiedział z akcentem z Long Island:

– Tak. Co ci do tego?

Nie odpowiedziałem na jego pytanie, tylko rozejrzałem się po dziurze.

– Niezłe miejsce. Twoje?

Zerknął na kanister w mojej ręce.

– Tak.

– Przypuszczam, że stanowi jedyne źródło utrzymania.

Na jego twarzy odmalowało się napięcie.

– Nie wiem, czego chcesz, ale nie jestem zainteresowany.

– Nie stać cię na nową podłogę ani wymianę szyldu. Jestem pewien, że cały zysk zabierasz do domu. Do żony… może dzieci. – Zdjąłem nakrętkę, po czym polałem brudną podłogę paliwem.

Kasjer upuścił długopis i się cofnął.

– Co ty, kurwa, wyprawiasz?

– Dziewczyna, która tu weszła? – Pokręciłem głową. – Wybrałeś sobie nieodpowiednią ofiarę, Davidzie. – Paliwo pokryło półki z pocztówkami.

– Dzwonię na gliny – trząsł mu się głos. Kątem oka zauważyłem, jak sięga po telefon. Sekundę później zauważyłem, że skupia wzrok na moim przedramieniu – na wytatuowanym po jego wewnętrznej stronie asie pik.

Wypuściłem powietrze, walcząc z rozbawieniem.

– Przysięgam, brak anonimowości pieprzy mi całą zabawę. Mogłem go nie robić.

– Nie wiedziałem – wypalił David. – Kurwa, nie wiedziałem, kim ona jest!

– Chciałem twoją rękę – powiedziałem, przechodząc między alejkami i oblewając paliwem półki, drzwi chłodziarek oraz stojaki z gazetami porno. – Ale byłby bałagan. Nie mam przy sobie noża, więc nic bym nie zrobił.

Facet stał nieruchomo i się pocił.

– Masz ubezpieczenie, Davidzie?

Przełknął ślinę.

– Oczywiście.

Stację pochłaniał aromat oparów paliwa. Rzuciwszy opróżniony kanister na podłogę, wziąłem z półki zapalniczkę. Co ironiczne, jej bok zdobił as pik. Myślałem przez chwilę o lokalizacji budynku i jego stanie.

– Hartford?

– T-tak.

Włożyłem papierosa do ust, których kąciki uniosły się w mrocznym uśmiechu.

– Poprawną odpowiedzią jest, że miałeś ubezpieczenie.

– Zaczekaj – błagał. – Kurwa, przepraszam. Pozwól, że przeproszę…

Jego słowa przerodziły się w mojej głowie w biały szum, irytujący, bulgoczący odgłos. Stanąwszy przed przeszklonymi drzwiami, zapaliłem fajkę, której koniec rozbłysnął; do mojej krwi przedostała się nikotyna.

Patrząc na niego leniwym, autokratycznym wzrokiem, z którego byłem znany, powiedziałem robiącemu wielkie oczy kasjerowi:

– Jeśli masz drugie wyjście z budynku, lepiej tam biegnij.

Wypuściłem dym, a facet odbiegł, całą drogę ślizgając się na benzynie. Nim dotarł do celu, rzuciłem papierosa na podłogę, w duchu mając nadzieję, że David nie poruszał się tak szybko, jak się wydawało.

Gdy zamknęły się za mną stare przeszklone drzwi, zabrzmiał dzwonek. Wsunąłem dłonie do kieszeni. W moją twarz uderzała chłodna mżawka, natomiast plecy musnęło gorące powietrze.

Stara stacja zaświeciła się niczym choinka.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Słodka jest pieśń słyszalna, ale słodsza odeń
Jest niesłyszalna
John Keats (tłum: Maciej Froński)

Elena

– *Papo*, byłabym wdzięczna, gdybyś następnym razem przysłał po mnie kogokolwiek innego, byle nie Nicolasa.

Stałam w wejściu do gabinetu taty z torbą przewieszoną przez ramię. Gdy tylko Nico wjechał na podjazd, zobaczyłam, że ojciec jest w domu, więc wyskoczyłam z auta i przyszłam tutaj.

Dzisiejszy incydent wystarczająco mnie upokorzył. Nie byłam dziewczyną spragnioną ratunku lub bycia pomszczoną. Chciałam tylko o tym zapomnieć i zostawić to za sobą. Ale nie mogłam, ponieważ Nicolas spalił stację. Na zawsze pozostaną tam zwęglone szczątki – i zapewne ciało – które będą mi przypominać o tym zdarzeniu. Nie widziałam, by kasjer wyszedł. Jasne, był obrzydliwym czubkiem, ale czy zasługiwał na to, by spłonąć? Gardło mi się ścisnęło.

Papá odłożył długopis. Pierwszy raz od dłuższego czasu spojrzał na mnie z taką miną, że wiedziałam, iż słucha.

– A to dlaczego?

Skrzyżowałam ręce, mówiąc po prostu:

– Jest psychopatą, *papo*.

W tamtej chwili zamrowiły mnie plecy, a ojciec powiódł spojrzeniem ponad moją głową. Najwyraźniej Nicolas wchodził do mojego domu i wychodził z niego, jakby był u siebie.

Przez resztę drogi nie odezwałam się do niego ani słowem; on też nie próbował rozpocząć rozmowy. Groźby ze strony Nico pod kątem

Tylera, jakby-pocałunek z nim oraz przyglądanie się przez szybę płonącej stacji wywołały nieznany mi dotąd poziom frustracji.

Zetknięcie naszych warg wznieciło we mnie żar, jakiego nigdy wcześniej nie czułam, chociaż mężczyzna nawet mnie nie dotknął. Nie znosiłam tego. Nie znosiłam również świadomości, iż dzisiaj zniszczyłam życie kasjerowi ze stacji z powodu czegoś pozbawionego jakiegokolwiek sensu, zwłaszcza namiętności.

Papá uniósł brwi, gdy pojął moje słowa, po czym, ku mojemu zaskoczeniu, roześmiał się.

– Cóż, Asie, nigdy nie słyszałem takiego oskarżenia z ust córki. Co o tym powiesz?

Nicolas stał tak blisko, że muskałam kucykiem jego pierś. Nie uznawał granic, zauważyłam z irytacją, jednocześnie starając się zignorować gwałtowne przyciąganie skłaniające mnie ku temu, bym cofnęła się, aż przylgnę plecami do torsu mężczyzny.

– Kasjer ją obmacywał – wyjaśnił niewzruszonym tonem Nico. – Więc spaliłem jego biznes… i może też jego.

Spojrzenie *papy* stwardniało.

– Kto jest na tyle głupi, by dotknąć mojej córki?

Oscar Perez, za każdym razem, gdy go zapraszasz…

– Teraz jest już nikim, nawet jeśli uszedł z życiem.

– Dobrze – warknął *papá*. – Oby mu się nie udało.

Nie wiedziałam, dlaczego w ogóle próbowałam przemówić ojcu do rozsądku.

– Nico, musimy porozmawiać, jeśli masz chwilę. Eleno, idź do kuchni i zobacz, czy Benito jeszcze żyje.

Zrobiłam wielkie oczy.

– Że co?

– Postrzelono go. Chociaż może bardziej przejmujesz się tym, kto odwozi cię do domu.

Zmarszczyłam brwi.

Odwróciłam się na tyle sfrustrowana przytykiem, że zapomniałam, iż Nicolas stoi bardzo blisko mnie. Wpadłam na niego, opierając ręce na jego brzuchu dla utrzymania równowagi. Poczułam na dłoniach ciepło, które przedostawało się przez białą koszulę Nico. Boże, ten

facet był jak grzejnik. Moje palce samowolnie wbiły się w mięśnie, nim się cofnęłam.

– Jestem przekonany, że powinni nazywać cię niezdarną Abelli – powiedział głosem, w którym dało się wyczuć irytację.

Poczułam, że w moich oczach zabłysły iskry.

– Uroczo.

Jego usta rozciągnęły się w lekkim, pobłażliwym uśmiechu. Chwycił mnie za nadgarstek, niekulturalnie usunął sobie z drogi, po czym zamknął za sobą drzwi do gabinetu *papy*.

Otrząsnęłam się, choć nadal czułam ciepło w miejscach, które miały kontakt z ciałem mężczyzny i przeszłam korytarzem w stronę kuchni. Nie minęło wiele czasu, nim zorientowałam się, że Benito przeżyje. Otwierając drzwi wahadłowe, zamarłam, obejmując tępym wzrokiem rozgrywający się na moich oczach koszmar.

Benito opierał się o kredens, przyciskając do ramienia ręcznik, natomiast Gabriella – której nie powinno już tu być o tak późnej porze – całowała kącik jego ust i gruchała coś na tyle cicho, że nie usłyszałam jej słów, jednak przypuszczałam, że powiedziała coś w stylu: „biedne maleństwo".

Scena była żenująca, lecz to nie dlatego odwróciłam się, po czym ruszyłam do swojego pokoju. Odeszłam, ponieważ kobieta miała rękę w jego spodniach. Robiła dobrze kuzynowi w kuchni i, chociaż było to bardzo niehigieniczne, nie miałam siły powiedzieć im, by znaleźli sobie jakiś pokój.

Później leżałam w łóżku, wpatrując się w sufit, w samotną świecącą gwiazdę pozostałą sprzed lat, ponieważ za każdym razem, gdy zamykałam oczy, widziałam tylko ogień odbijający się w bursztynowych oczach.

Jak tylko opuszczałam powieki, czułam na swoich wargach usta nieodpowiedniego dla mnie mężczyzny.

***

– Mówiłam, że nie musimy jechać, Benito.

– Wiem, a ja mówiłem, że to nic takiego, Eleno.

Westchnęłam, opierając się o fotel. Cieszyłam się na myśl o przyjęciu przy basenie, ale po wczorajszym wieczorze nie sądziłam, by spędzanie czasu w pobliżu Tylera było dobrym pomysłem. Zwłaszcza że wiedziałam już, z jaką łatwością Nicolas Russo potrafił zniszczyć człowiekowi życie w pięć minut.

Gdy pędziliśmy na przedmieścia, za szybą rozmywały się miejskie zabudowania oraz promienie porannego słońca. Kuzyn prowadził zdrową ręką, podśpiewując *How Deep Is Your Love* grupy Bee Gees i wystukując palcami rytm na kierownicy. Zachowywał się normalnie, choć przez całą podróż mało się odzywał. Przyglądałam mu się przez chwilę, aż zacisnęłam usta.

– Brałeś leki przeciwbólowe?

Ściągnął brwi.

– Rano wziąłem tylko trzy tabletki.

– Zaraz przed wejściem do auta? Tego ranka?

– Tak, popiłem je sokiem pomarańczowym – dodał, jakby ten szczegół był ważny. Zamknęłam oczy. Benito był na haju. Powinien wiedzieć, że Vito dostarczał środki przeciwbólowe w końskich dawkach, a mimo to wziął *trzy*.

Potarłam skroń.

– Nie powinieneś prowadzić.

– I? – prychnął. – Mam oddać ci kierownicę? Nie umiesz prowadzić.

– Nie. Chodziło mi o to, że mogliśmy zostać w domu. – Urwałam, patrząc na niego ze zdezorientowaniem, gdy zjechał z drogi szybkiego ruchu. – Co robisz, Benito? Nie możesz tędy jechać.

– Teraz już mogę. Małżeństwo, Eleno.

Jak mogłam zapomnieć? Gdy pierwszy raz sunęłam ulicami należącymi do rodziny Russo, unia zaczynała stawać się realna. Siostra miała poślubić Nicolasa. Ścisnęło mnie w gardle.

– Co ty tu robisz? – Czułam się, jakbym odwiedziła inny świat, kiedy w rzeczywistości znalazłam się tylko w części Nowego Jorku, której dotąd nie widziałam. Uświadomiłam sobie też, że żyłam pod kloszem. Z innych krajów zwiedziłam jedynie Włochy oraz Meksyk. Do pierwszego z nich pojechaliśmy do rodziców *mammy* i mieszkającej tam rodziny, do drugiego zaś udawaliśmy się na

coroczne wakacje, chociaż wydawało mi się, że wyjazd stanowił dla *papy* wyłącznie przykrywkę dla spotkań biznesowych z meksykańskimi kartelami.

– Muszę podrzucić coś Nico.

Przełknęłam ślinę i zmusiłam się, żeby się uspokoić, lecz nie mogłam powstrzymać dreszczyku oczekiwania. Z frustracji potrząsnęłam lekko głową. Prawda wyglądała tak, że narzeczony siostry niewiarygodnie mnie pociągał i nie miało znaczenia, czy go lubiłam czy nie. Bo nie lubiłam go. Myśl o tym, że może zobaczę go przez szybę, wystarczyła, bym cała się spięła. Nie znosiłam tego, ale też nie wiedziałam, jak zmienić ten stan.

Nieznany krajobraz przemykał mi przed oczami, gdy zagłębialiśmy się w terytorium rodziny Russo.

Mieszkaliśmy na luksusowym osiedlu na Long Island, w jednym ze stylowych, przestronnych budynków. Z ogrodu mieliśmy widok na dom sąsiada, Tima Fultza. Był właścicielem kancelarii, która prała dla *papy* brudne pieniądze, przynajmniej według Benito. Poza tym sąsiad był miły. Osiedliliśmy się w cichej, prywatnej okolicy, więc zakładałam, że Nicolas wybrał sobie podobne miejsce. Myliłam się – mieszkał w centrum Bronxu, w domu z czerwonej cegły z małą białą werandą oraz własnym podjazdem prowadzącym do garażu na tyłach.

Benito wjechał na niego, skierował się za dom, po czym zatrzymał przy aucie Nicolasa. Brama wolnostojącego garażu była uniesiona, dzięki czemu widziałam dwa pojazdy, z których jeden miał podniesioną maskę. Oba były czarne jak dusza Nicolasa. Nie znałam się na samochodach – kto mógł mieć mi to za złe? Nigdy nie nauczono mnie nawet prowadzić – niemniej wiedziałam, że miałam przed oczami klasyki. Jeden to Gran Torino. Wiem to tylko dlatego, że niedawno oglądałam film pod takim tytułem. Seans doprowadził Benito do łez, chociaż kuzyn nigdy się do tego nie przyzna, a ponieważ widok płaczącego mężczyzny jest najsmutniejszym na świecie, ja też się rozpłakałam.

Puls mi przyspieszył, gdy zza maski wyszedł Nicolas, wycierając ręce w ręcznik. Miał na sobie ciemne jeansy oraz biały T-shirt. W

życiu nie widziałam faceta, który umorusany smarem wyglądałby równie dobrze. Oparłam głowę o fotel.

– Kurwa mać. Znów krwawię – powiedział Benito.

Faktycznie, na jego białej koszuli wykwitała czerwona plama. Wybieraliśmy się na imprezę przy basenie, a kuzyn nie będzie mógł pływać ani zdjąć ubrania, bo gdzie schowałby wtedy broń?

– Nie pozszywali cię?

– Pozszywali. – Wyjął klucz ze stacyjki. – Ale otworzyłem parę szwów.

Wykazałam się głupotą, pytając:

– W jaki sposób?

– Z Gabriellą. – Uśmiechnął się znacząco.

– Tak, jeśli o to chodzi… – Zmarszczyłam nos. – Moglibyście trzymać się z dala od kuchni?

Zmrużył oczy, nim zabłyszczało w nich rozbawienie.

– Wiem, że wszyscy mamy jakieś zboczenia, Eleno, ale jesteś moją kuzynką. Podglądaj kogoś innego.

Przewróciłam oczami, otworzyłam drzwi, po czym wysiadłam z pojazdu, nim uświadomiłam sobie, co robię. Nie chciałam siedzieć w rozgrzanym aucie, zwłaszcza kiedy czułam już na skórze żar z powodu bliskości pewnego mężczyzny.

Nicolas opierał się o garaż z ręcznikiem w dłoni. Odnalazł mnie spojrzeniem, a następnie przeniósł wzrok na Benito, który podał mu kopertę. Ci mężczyźni uwielbiali koperty.

– Hej, stary, mogę skorzystać z toalety?

Zerknąwszy na plamę krwi, Nico skinął głową.

– Drugie drzwi po lewej.

– Dzięki. – Benito ruszył we wskazanym kierunku.

Patrzyliśmy na siebie z Nicolasem, który powiódł wzrokiem po ramiączku białego bikini wystającym spod różowej sukienki plażowej; dobrałam do niej sandałki na koturnie. Strój był uroczy, niemniej mężczyzna uraczył mnie tylko protekcjonalnym spojrzeniem spod półprzymkniętych powiek.

Zmarszczyłam brwi, krzyżując ręce na piersi w obronnym geście.

Nicolas przyglądał mi się jeszcze przez chwilę, nim wrócił do garażu. Gdy wsunął głowę pod maskę auta, ignorując mnie, wbiłam

wzrok w jego okryte białym materiałem umięśnione plecy.

Cóż za gościna.

Dzisiaj był jeden z tych dni, kiedy upał jest nie do zniesienia. W minionych tygodniach lato było dość chłodne, ciepła aura uderzyła dopiero teraz – pod wypadający jutro koniec sierpnia. Słońce paliło mocno i bezlitośnie, a gdy spędzałam na nim za wiele czasu, moja oliwkowa skóra czerwieniała.

Coś w gorących promieniach i przyglądaniu się Nicolasowi, gdy ten kołnierzem koszulki ocierał pot z karku, sprawiło, że ogarnęło mnie przyjemne uczucie podobne do rozchodzącego się wewnątrz mnie ciepła.

W pobliżu drzwi kręcił się wiatrak. Przez otwarte okno jednego z sąsiednich domów docierały odgłosy meczu baseballowego, a na ekranie niewielkiego telewizora w rogu garażu wyświetlały się wiadomości. Chciałam posłuchać skrótu wydarzeń, ale odbiornik był ustawiony za cicho; żeby wyłapać słowa prezentera, musiałabym stanąć niewiele ponad pół metra za Nicolasem. Zawahałam się.

Stwierdziwszy, że zachowuję się niedorzecznie, podjęłam decyzję. Gdy przeciskałam się obok mężczyzny, aby dostać się do stołu warsztatowego oraz stołka, mrowiło mnie każde zakończenie nerwowe. Kiedy już odnalazłam odpowiedni guzik na pilocie, zwiększyłam głośność. Dostroiłam się do każdego dobiegającego zza mnie dźwięku. Jakbym była połączona z tym facetem. Po moich plecach spływały krople potu, a następnie ciało pokryła gęsia skórka.

Próbowałam oglądać wiadomości, jednak było to jak czytanie przy Nicolasie – niemożliwe. Zebrałam włosy w kucyk, udając, że słucham blond prezenterki.

Gdy wiązałam długie pasma, czułam na sobie wzrok mężczyzny. Brakowało mi tchu. Skóra mrowiła na odsłoniętych łopatkach, w które z pewnością wpatrywał się Nicolas, rozpalając mnie. Powinnam była pójść dzisiaj do kościoła, ponieważ nie należało czuć się w ten sposób w pobliżu swojego przyszłego szwagra. Ale zostałam w domu, bo inaczej spóźniłabym się na przyjęcie.

Wbiłam paznokcie w dłonie. Dlaczego ten facet mnie pociągał? Gdybym miała wybór, wolałabym zadurzyć się w pięćdziesięcioletnim, żonatym Timie Fultzie. Może rozmowa z

Nicolasem skutecznie zniszczyłaby to przyciąganie. Warto sprawdzić…

Odwróciłam się i oparłam o stół warsztatowy, próbując zachować spokój mimo zdenerwowania.

– Masz… ładny dom. Spodziewałam się czegoś innego.

Nicolas spojrzał na mnie kątem oka spod maski Gran Torino w taki sposób, że serce zabiło mi nierówno.

– A czego się spodziewałaś?

Przełknęłam ślinę, kiedy mi się przypatrywał. Kilka słów z jego ust podnieciło mnie bardziej, niż powinno.

– Chyba odrobinę więcej… ognia i siarki.

W jego oczach pojawiło się mroczne rozbawienie.

– Piekła.

– Albo izolatek…

Nico otarł twarz rękawem, skupiając się na zajęciu.

– Jak na osobę, która uważa mnie za psychopatę, nie wydajesz się zbyt przestraszona moją bliskością.

– Potrafię krzyczeć. Głośno.

Zerknął na mnie, jakby moje słowa znaczyły coś zupełnie innego – jakby chciał przekazać, że chętnie posłuchałby tych krzyków. Mój oddech zrobił się płytki.

Wyjrzałam za garaż – Nicolas miał ogrodzenie z metalowej siatki, zero prywatności. Jak na kogoś o jego profesji, nie było to normalne.

– Sąsiedzi mieszkają bardzo blisko – zauważyłam, spoglądając na Nico.

Jego twarz się rozpogodziła i odmalowało się na niej ironiczne rozbawienie.

– A co, uważasz, że strzelam do kogoś za każdym razem, gdy jem lunch?

Wzruszyłam ramionami, przygryzając dolną wargę.

Nicolas wpatrywał się we mnie, a ja w niego. Rozmowa nijak nie sprawiła, że stracił choć część swojego uroku. Mężczyzna był lekko spocony, umorusany smarem i wytatuowany. Do tej pory nie przemawiała do mnie żadna z tych rzeczy. To dziwne pragnienie zawładnęło mną tak bardzo, że zmienił się mój tok myślenia, który

obecnie uważałam za chaotyczny. Nie poznawałam siebie i nie byłam pewna, czy wciąż wiem, czego tak naprawdę chcę.

– Wszystkie akty przemocy, jakich dopuściłem się w tym tygodniu, mają związek z tobą – wytknął.

– Chodzi ci o to, co się stało wczoraj, kiedy obiecałeś, że nic nie zrobisz? Czy to jeden z tych aktów przemocy? – zapytałam słodko, przechylając głowę.

– Czy to nie ty nazwałaś mnie oszustem, Eleno?

Nie miałam pojęcia, jak to zrobił, ale moje imię spłynęło z jego ust z niskim, sugestywnym zaśpiewem, który sprawił, że przeszedł mnie dreszcz. Między nogami odczułam gorąco.

– Nie mów tak.

– Jak?

Zdenerwowałam się.

– Wiesz, co wyprawiasz. Przestań.

Podszedł do mnie, po drodze zostawiając na stole jakąś część samochodową. Gdy znalazł się bardzo blisko, mrowiło mnie już całe ciało. Zwróciłam się w jego stronę, opierając biodrem o stół. Nie wiedziałam, co najlepszego robię, przyglądając się Nicolasowi, gdy ten pracował, ale było to niemal… ekscytujące. Jak życie na krawędzi. Kto by wolał siedzieć w samochodzie?

Nico wyjął z pudełka podobną część do tej, którą przed chwilą odłożył na blat. Nie wierzyłam, że sam zajmował się autami. Ale chyba nawet tacy mężczyźni jak on musieli mieć hobby.

– Co robicie z Benito? – Niewzruszony głos nie zdołał ukryć zainteresowania Nico.

– Jedziemy na imprezkę przy basenie.

Po chwili Nicolas powiedział:

– U Tylera Withmore’a, jak przypuszczam.

– Tak… – Zamarłam. Wiedziałam, że rozmowa szła za gładko. – Dlaczego znasz jego nazwisko?

– W tych czasach wszystkiego można się dowiedzieć, Eleno – poinformował z mrocznym gniewem, wycierając ręce w szmatkę.

Zacisnęłam zęby.

– Nadal nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Posłał mi surowe spojrzenie, onieśmielając mnie.

– Wżeniam się do twojej rodziny. To znaczy, że twoje sprawy są teraz moimi.

– Nie, wcale nie. – Zmrużyłam oczy. – To znaczy, sprawy Adriany są twoimi, ale nie moje. W moim życiu jest wystarczająco wielu mężczyzn.

– No to chyba masz kolejnego – powiedział gładko głębokim głosem, uważając temat za zamknięty.

Otworzyłam usta, aby coś powiedzieć – na przykład, jak bardzo go nie lubię – ale nim zebrałam myśli, przestrzegł:

– Może zastanów się, co chcesz powiedzieć.

Zamknęłam usta. Był bardzo pewny siebie, nieprzejęty, podczas gdy mój żołądek ściskał się ze zmartwienia o Tylera. Nikt nie chciałby, aby Nicolas Russo poznał jego nazwisko. Zaczęłam odczuwać niesamowitą frustrację. Facet przylazł i władował się w moje życie, jakby miał do tego prawo. Skończy się to katastrofą.

Nie mogłam nad sobą zapanować.

– Zawsze miałeś nierówno pod sufitem? Czy może potrzeba sprawowania kontroli i twoje urojenia są skutkami pewnego niedowartościowania? – zapytałam słodko, wlewając w to ogromne pokłady trucizny, która gładko prześlizgnęła się przez moje usta.

Nicolas majstrował przy części samochodowej, skupiając się na niej, jakby mnie nie usłyszał.

Musiałam przyznać, że dobrze było to z siebie wyrzucić. Właściwie świetnie…

Doznałam szoku, gdy mężczyzna złapał mnie za kark, po czym przyciągnął blisko siebie. Serce podeszło mi do gardła. Mocno zacisnęłam powieki, ponieważ nie chciałam widzieć, jak mnie zabija; czułam tylko ciepłą skórę oraz ciągnięcie za sukienkę. Nagle Nico zabrał rękę z mojej szyi i poczułam, że się odsunął.

Gdy parę sekund później otworzyłam oczy, zauważyłam, że oddala się z częścią samochodową w dłoni.

Nie mogłam się ruszyć.

– Nigdy o tym nie myślałem – powiedział przeciągle. – Ale chyba zawsze taki byłem.

Czując się odrobinę nieswojo, opuściłam wzrok. Wtedy zobaczyłam, że przeciął ramiączko stroju kąpielowego. Nie

dowierzając w to, co widzę, otworzyłam usta.

Miałam przeczucie, że nie zrobił tego z powodu moich słów; po prostu nie chciał, abym poszła na przyjęcie.

Do garażu przeniknął głos Benito, którego nie widziałam za autem.

– Skorzystałem z twojej apteczki, żeby poprawić kilka szwów. Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe.

Próbowałam złapać oddech i się pozbierać, gdy mężczyźni chwilę rozmawiali. Zdjęłam górę od stroju kąpielowego pod sukienką, bo nie było już sensu jej nosić. Nie należałam do dziewczyn, które mogły chodzić bez stanika. Nie spełniałam standardów Benito, ale niewiele mi brakowało. Będę musiała powiedzieć kuzynowi, że ramiączko się porwało, i całą drogę do domu przesiedzieć ze skrzyżowanymi na piersi rękami. Uwierzy mi, niczego nie zauważając. Mężczyznom wiele umykało.

– Gotowa, Eleno? – zapytał Benito. – Jedziemy.

– Idę.

Mijając Nicolasa, dostrzegłam, że kuzyn stoi przy swoim samochodzie, zajęty pisaniem na telefonie, więc rzuciłam górę od stroju pod maskę Gran Torino.

– Czyż psychopaci nie lubią pamiątek?

Jego usta rozciągnęły się w rozbawieniu i zacisnął rękę na białym materiale, nim wyszłam z garażu.

Benito z okularami na nosie siedział już na fotelu kierowcy.

– Przepraszam, że tyle mi to zajęło. Prawie padłem, poprawiając szew.

Jak przypuszczałam, nie dostrzegł, że brakowało mi części stroju. Nie zapytał o uszkodzone ramiączko. Po prostu odwiózł mnie do domu. Ale zanim dotarliśmy do czerwonych drzwi wejściowych, wbił we mnie podejrzliwy wzrok.

– Co masz na szyi?

Otarłam skórę, a na ręce pozostał mi smar. Do krwi przedostał się niepokój.

– Yyy. Nie wiem.

Kuzyn nie odpowiedział; nie słyszał, jak serce obija mi się o żebra. Przez twarz Benito przybrał ponury wyraz. Pobiegłam na

górę.

Nie prosiłam Nicolasa Russo, narzeczonego siostry, by obszedł się ze mną ostro. Jednakże obawiałam się, że jedyne, co Benito mógł wyczytać z mojej twarzy, było akurat niefortunną prawdą – że mi się podobało.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Nie chcę nagrać swojego życia na taśmę, ja chcę je przeżyć.
Jackie Kennedy

Elena

Zaczynałam wierzyć, że to przyciąganie było moją karą za *niego*. Że to była karma. Kiedy *on* mnie dotykał, marzyłam o kimś innym, a ten ktoś przyszedł w postaci narzeczonego siostry.

Reszta niedzieli upłynęła mi pod znakiem wilgoci, lodowatej klimatyzacji oraz wirujących w głowie myśli. Zanim spotkałam *jego*, byłam dziewicą, która nawet nie całowała się z mężczyzną. Świat był pełen pożądania i seksu, o których nie miałam pojęcia, dopóki nie weszłam do skromnego mieszkania, trzymając za rękę mężczyznę, którego ledwie znałam. Dla mnie liczyło się tylko to, że nie słyszał o słodkiej Abelli.

Gdy wyszłam przez drzwi z zerwanym łańcuchem, miałam na palcu niedrogi pierścionek i byłam kobietą odmienioną, splamioną czerwienią, której nigdy nie będę w stanie zmyć, a na dnie mojego umysłu osiadło głębokie, mroczne pragnienie. Kiedy raz postawi się stopę w tym mglistym, cielesnym zakątku świata, nie ma powrotu. Najlepsze w tym wszystkim było to, że nawet nie chciało się z niego wracać. Przypisywałam to mojemu problemowi i pogodziłam się z tym, że traciłam zdrowe zmysły.

Przed kilkoma minutami, robiąc dla zabicia czasu pranie, usłyszałam dobiegający z foyer głos przyszłego szwagra, więc dołożyłam wszelkich starań, aby nasze drogi się skrzyżowały. Nie potrzebowałam wody ani na pewno nie musiałam włożyć najkrótszych spodenek, jakie miałam. Nie wiedziałam, jak

powstrzymać się przed balansowaniem na granicy, a niemal ją przekroczyłam.

Rozumiałam, dlaczego ten mężczyzna mnie pociągał. Miał szorstkie dłonie, głęboki głos, dominującą aurę… Był wszystkim, czego potrzebowałam, nawet jeśli tego nie chciałam.

Gdy znajdował się w pobliżu, ciągnęła mnie do niego niewidzialna siła, przyciąganie wibrujące obietnicą dreszczyku emocji, jakich zaznam, jeśli mu się poddam. Dopóki nie spotkałam tego faceta, nie wiedziałam, że tak ogromnie nie potrafiłam nad sobą panować. Świadomość, że nawet nie chciałam przejmować kontroli, pozostawiła gorzki posmak w ustach.

Przynajmniej wiedziałam, że nie przekroczę granicy całkowicie. Na szczęście do tego było potrzeba dwojga.

Nicolas rozmawiał przez telefon w foyer. Gdy go minęłam, uniósł wzrok znad marmurowej podłogi, wiodąc nim po moich udach, niedorzecznie krótkich spodenkach, których włożenia teraz żałowałam, aż dotarł do twarzy. Patrzył na mnie, jakbym była gumą, która przykleiła się do podeszwy jednego z jego drogich butów. Zagadką pozostawało, jak mogłam czuć do niego taki pociąg.

Od krótkiego spotkania, podczas którego nie wymieniliśmy żadnych słów, starałam się stworzyć plan na pozbycie się pochłaniającego mnie zainteresowania Nicolasem Russo.

Mogłam go ignorować. Jednakże już wcześniej powiedziałam sobie, że nie będę poświęcać mu uwagi, i dokąd mnie to zawiodło? Do kuchni, gdzie piłam wodę, na którą nie miałam ochoty, ubrana w tak krótkie spodnie, że można je uznać za bieliznę. Mogłam pójść do spowiedzi, a później modlić się o zbawienie, chociaż z moim szczęściem ojciec Matthews przekazałby wszystko mojemu *papie*.

Najlepiej sprawdziłoby się skierowanie pragnienia na kogoś innego, co już samo w sobie mogłoby sprawić problemy, ale przynajmniej przestałabym pożądać narzeczonego siostry. Kłopot w tym, że gdyby to było możliwe, już bym to zrobiła.

Przepłynęła przeze mnie frustracja i wylałam resztę wody do zlewu. Zachowywałam się niedorzecznie. Musiałam zostawić to pragnienie za sobą. Była to kwestia przewagi myśli nad potrzebami ciała. Łatwizna, prawda?

Koniec końców nie pokładałam w sobie za wiele wiary, więc w poniedziałkowe popołudnie, gdy byliśmy w drodze do restauracji Don Luigiego na obiad z rodziną Russo, przedstawiłam *nonnie* hipotetyczną sytuację. Musiała być ogólnikowa – nawet bardzo – bo inaczej babcia poskładałaby wszystko do kupy dzięki swojej bystrości.

– *Nonna* – zaczęłam z wahaniem – powiedzmy, że… chcesz przygarnąć tego… psa.

Zmarszczyła nos.

– Nigdy nie chciałam psa. Mam uczulenie.

Dominic siedział między nami, pisząc wiadomość na telefonie. Był najcichszym i najbardziej zasępionym spośród moich kuzynów. I jarał za dużo trawy. Czułam ją od niego nawet teraz.

Samochód prowadził Benito, podśpiewując razem z Eltonem Johnem *Rocket Man*. Miał na nosie awiatorki, mimo że słońce schowało się już za wieżowcami. *Mamma* siedziała z przodu, gdzie poprawiała makijaż, patrząc w lusterko, a także narzekała, gdy kierowca chociaż odrobinę przekroczył dozwoloną prędkość. Co zaskakujące, Adriana pojechała z *papą* oraz Tonym. Byłam pewna, że ojciec chciał tylko przestrzec ją na temat wszystkiego, czego nie powinna robić jako żona Nicolasa.

– Wyobraź sobie, że nie masz alergii i chcesz mieć psa, *nonna*. Ale chcesz… psa sąsiada.

– Nie weźmiemy psa, Eleno – powiedziała *mamma*.

– *Cazzo*. Wiem. – Po włosku umiałam wyłącznie przeklinać. Rzadko bluzgałam, mówiłam jedynie: „cholera” i „szlag”, choć odkąd poznałam Nicolasa, zdarzało mi się powiedzieć: „dupek”. Ale tylko w myślach, więc to się nie liczyło. – Rozważamy kwestię hipotetyczną – oznajmiłam. – No to uznajmy, że pies sąsiada jest… uroczy i chcesz go dla siebie.

– Myślę, że wolałabym mieć kota – odpowiedziała *nonna*, wyglądając przez okno.

– Dobra. – Westchnęłam. – W takim razie kota. Chcesz kota sąsiada…

– Nie weźmiemy kota, Eleno – powiedziała *mamma*.

O Boże.

– Wiem. Rozpatrujemy kwestię hipotetyczną…

– Dlaczego śmierdzi tu skunksem? – Babcia ściągnęła brwi.

Nie umknęło mi ostre spojrzenie, jakie Benito posłał w lusterku wstecznym Dominicowi. Kuzyn miał nie palić trawki, ponieważ otępiała jego umysł i spowalniała odruchy. *Papá* by się wkurzył, gdyby się dowiedział.

– No cóż – *nonna* zdjęła kłaczek ze spódnicy – to twoje perfumy, Celio. Wygląda na to, że za szybko fermentują.

Benito zakrztusił się, tłumiąc śmiech, a Dominic, nie odrywając oczu od ekranu telefonu, potarł dłonią twarz, na której niemal pojawiło się rozbawienie. Sądziłam, że *nonna* tak często zaczepiała *mammę*, ponieważ bawiło to chłopców.

Mama pokręciła głową, pewnie planując pić dzisiaj za pięciu. Uwielbiała wino. I opery mydlane. Dopełnieniem wizerunku byłyby dzieci grające w piłkę nożną.

– O co takiego pytałaś, Eleno? Chcesz mieć zwierzątko? – Babcia otworzyła kopertówkę, zapewne żeby wyjąć z niej cukierka. Do torebki wkładała tylko czekoladę oraz chusteczki, których używała wielokrotnie, jakby w obawie, że przestaną je produkować.

– Nie dostanie zwierzątka – powiedziała surowo *mamma*.

Nonna przekręciła się gwałtownie na siedzeniu.

– Cóż, słyszałam, że zwierzęta czynią cuda w walce z depresją. Może powinnaś się przejąć zdrowiem psychicznym córki.

– Nie ma depresji.

– Chce zwierzę! W domu. Co jeszcze musi wymyślić? Poważnie, Celio…

Ściszyłam ich głosy w głowie, jakbym przekręcała gałkę w radiu, aż słyszałam wyłącznie szum.

Wyglądało na to, że będę musiała sobie z tym poradzić sama.

***

Na ścianach wisiały czarno-białe zdjęcia dawnego Bronksu. Okrągłe stoliki były nakryte obrusami w czerwono-zieloną kratę. Wzdłuż jednej ze ścian został ustawiony drewniany bar, do którego skierowała się *mamma*. Przy drugiej umieszczono boksy, gdzie

zebrało się kilka kobiet z rodziny Russo. Oświetlenie było ciekawe, zalewało pomieszczenie miękkim, ciepłym blaskiem. Ta restauracja należała do kategorii tych, gdzie przychodziło się, aby coś zjeść, porozmawiać i się upić, a jednak stałam niepewnie przy drzwiach.

Trafiłam do lokalu zarówno znajdującego się na terenie rodziny Russo, jak i należącego do nich.

Czułam się jak ryba wyrzucona z wody. Przypuszczałam, że z kuzynami było podobnie, bo stali przy mnie z rękami w kieszeniach spodni, rozglądając się po wnętrzu.

Poznałam kilka kobiet, które zajmowały boksy, ale nie zbliżyłyśmy się do siebie na tyle, bym dosiadła się do nich swobodnie, a za nic nie zamierzałam dołączyć do mężczyzn siedzących w kącie. Zauważyłam pośród nich Nicolasa, który wyróżniał się nie tylko wzrostem, ale też osobowością.

Gdy spoczął na mnie jego wzrok, po moim ciele rozeszło się ciepło. Zawsze spoglądał na mnie w taki sposób, że czułam się, jakbym była nieprzyzwoicie ubrana. Odwrócił głowę, aby odpowiedzieć jakiemuś mężczyźnie, a ja wypuściłam powietrze.

– Dlaczego blokujecie przejście? – mruknęła *nonna*, przepychając się pomiędzy mną, Dominikiem i Benito. – Dzieci w tych czasach… Cały czas piszą na telefonach, aż im mózgi przegniły. – Ucichła, zmierzając do stolika.

Kiedy otworzyły się drzwi, owiało mnie ciepłe powietrze. Weszła Adriana; jej pociemniałe oczy ciskały błyskawice? Przyjrzałam się jej ubiorowi – miała na sobie żółtą sukienkę z górą o kroju T-shirtu, do której dobrała czarne conversy. Wyglądała uroczo, ale obowiązywały stroje wieczorowe, bez względu na to, czy włoska restauracja należała do najbardziej wykwintnych czy też nie. Mimo że nie byłam przyszłą panną młodą, włożyłam czarną, brokatową suknię maxi.

Na twarzy siostry malowała się furia i rozpacz. Otworzyła usta, lecz szybko je zamknęła, a następnie przeszła do baru, przy którym usiadła. *Mamma* na widok Adriany przyłożyła kieliszek do ust. Zrobiła wielkie oczy i spochmurniała, a po chwili pokręciła głową, jakby nie miała teraz siły do swojej córki. Ruszyła w przeciwnym kierunku, oddalając się od nas.

Podchodząc do siostry, spojrzałam w oczy młodemu barmanowi ubranemu w białą koszulkę oraz czarną kamizelkę. Gdy zamówiłam piwo, skomentował wybór trunku uniesieniem brwi.

Benito był starszy ode mnie o cztery lata i zawsze zapełniał lodówkę na dole piwem. Popijałam z nim potajemnie jako nastolatka, kiedy mama by mnie za to zbeształa. Z czasem polubiłam smak tego alkoholu bardziej niż gorycz wina. Wtedy myślałam, że nie zrobię niczego bardziej skandalicznego. Ludzie, chciałabym, żeby to była prawda.

– Dlaczego indyk przeszedł przez ulicę? – zapytałam, nie patrząc na sposępniałą siostrę, która sączyła chyba wódkę. Nie miałam pojęcia, jak to robiła, i przez moment zastanawiałam się, czy *mamma* nie miała romansu z Rosjaninem. Jeśli tak, szybko stałby się martwym Rosjaninem.

– Aby udowodnić, że nie jest tchórzem – odparła cierpko.

Kurczę. Chyba już wcześniej zażartowałam w ten sposób. Kiedyś, gdy Adriana czymś się martwiła, opowiadałam jej głupie dowcipy. Chociaż wyglądało na to, że tym razem nie uda mi się jej rozbawić.

– Dobra. – Postanowiłam spróbować czegoś lepszego. – Dlaczego banany używają kremu do opalania?

Nie odpowiedziała, tylko popijała wódkę.

– Żeby nie zeszła im skórka! – krzyknęłam z wielką radością, od której zabolały mnie uszy.

Barman zaśmiał się pod nosem i przesunął piwo po lakierowanym drewnianym blacie. Siostra nawet nie mrugnęła.

Westchnęłam.

– Oj, no weź. Jego to rozbawiło.

– Nieprawda. Po prostu chce się z tobą przespać – rzuciła śmiertelnie poważnie.

Zrobiłam wielkie oczy, po czym posłałam spojrzenie chłopakowi znajdującemu się w zasięgu słuchu. Spodziewałam się jawnego zaprzeczenia, ale on jedynie wzruszył ramieniem, uśmiechając się cwaniacko, nim obsłużył innego klienta.

Żeby przystawiać się do córki dona, musiał być albo najbardziej odważnym, albo najgłupszym mężczyzną w lokalu.

Zarumieniłam się, pokręciłam głową, a następnie przyłożyłam do ust butelkę, z której upiłam łyk alkoholu. Piwo było zimne, orzeźwiające, z lekkim posmakiem goryczki.

– Chcesz opowiedzieć o swoich problemach czy wolisz je zapić? – Oparłam się o bar i rozsiadłam wygodnie, ponieważ wiedziałam, jaka padnie odpowiedź.

– Zapić.

Zatem zapijałyśmy.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Nie widzę w kosmosie nic bardziej obiecującego
niż w widoku z diabelskiego młyna.
E. B. White

Elena

W głowie lekko mi szumiało, gdy drugie piwo osiadło w żołądku.

Byłam tylko trochę podchmielona i już zdążyłam zastąpić alkohol wodą. Nigdy nie piłam za wiele w miejscach publicznych; trunki rozwiązywały mi język do takiego stopnia, że bałam się, co mogłabym powiedzieć czy zrobić. Co by było, jeśli podzieliłabym się ze wszystkimi swoimi myślami? Słodka Abelli i alkohol nie szły w parze. Nie byłam gotowa rzucić się bez zastanowienia w świat jako prawdziwa ja; nawet nie wiedziałam, czy kiedykolwiek zdecyduję się na ten krok. Czasami nie można uciec od tego, czego nauczono nas w dzieciństwie, aby zachowywać się
w określony sposób, ani od zbieranych za to pochwał.

Adriana nie podzielała moich obaw. Upiła się, bardzo mocno. Na szczęście po pijaku była przeważnie cicho, tylko jadła więcej, przy czym trochę zapominała o dobrych manierach.

Pokazało się więcej członków rodziny, co sprawiło, że zapełniliśmy większość restauracji. Każdy zajmował miejsce przy swoich bliskich, chociaż siostra siedziała przy Nicolasie, jego wujkach oraz ich żonach. Wiedziałam, że *mamma* Nico odeszła, gdy ten był nastolatkiem, a *papę* zastrzelili Zanetti w jednym
z należących do niego klubów. Nie było żadnym zaskoczeniem, że zabójstwa dokonano z powodu oszustwa biznesowego popełnionego przez starszego Russo.

Dziwnie było bez Adriany przy naszym stoliku, ale chyba w mniej niż dwa tygodnie stanie się jedną z Russów. Zdenerwowanie chwyciło mnie za gardło.

Zajmowałam miejsce obok Tony'ego, który był w dobrym nastroju. Mimo że prawą rękę miał zabandażowaną i prosił, abym przynosiła mu drinki, podała to czy tamto lub pokroiła stek, to za każdym razem zwracał się do mnie z nadmiernym entuzjazmem, jakby podobał mu się jego stan. Współczułam Jenny, nawet jeśli go zdradzała.

Siedzieli z nami moi rodzice, *nonna*, Dominic oraz Benito. Mężczyźni rozmawiali tylko na jeden temat – pracy. *Papá* posiadał wiele przedsiębiorstw: od klubów ze striptizem przez pralnie samoobsługowe – chociaż one zapewne stanowiły przykrywkę dla pakowania i rozprowadzania narkotyków albo przyjmowania zakładów dotyczących nielegalnych walk.

Rolę gospodyni przejęła Gianna, zachęcając Abellich do pogaduszek z Russami i odwrotnie. Wyglądała dziś jak Barbie. Miała na sobie różową sukienkę na wąskich ramiączkach oraz dopasowany do niej delikatny, różowy cień na powiekach. Była charyzmatyczna i niezależna; odkąd zaczęłam podejrzewać, że przespała się z Nicolasem, poświęcałam jej za wiele uwagi. Fascynowała mnie myśl o tym, że doświadczyła zbliżenia z tym mężczyzną. Chociaż im więcej się nad tym zastanawiałam, tym częściej ogarniało mnie nieprzyjemne, nieznane mi dotąd uczucie?

Zazdrość.

To ją czułam.

Nicolas mnie pociągał, ale teraz też zazdrościłam kobietom, z którymi sypiał.

Jęknęłam głośno.

Wszyscy przy okrągłym stoliku skierowali na mnie wzrok, trzymając deser na widelcu w połowie drogi do ust.

– Niestrawność? – zapytała *nonna*.

– Tak – odpowiedziałam bez zastanowienia, po czym się odsunęłam. – Pójdę do toalety.

Nawet nie uświadomiłam sobie, co powiedziałam, dopóki, odchodząc, nie usłyszałam za plecami miękkiego śmiechu brata oraz kuzynów.

Mężczyźni.

Gdy ledwie uchyliłam drzwi łazienki, pomiędzy dźwiękami płynącej z kranu wody i spuszczania jej w toalecie wychwyciłam swoje imię.

– Słuchaj, mówię tylko, że jest znana jako słodka Abelli, ale tak naprawdę chodzi jedynie o to, że okazuje słodycz wielu mężczyznom.

W ustach poczułam gorycz.

Głos należał do kobiety z rodziny Russo. Valentiny. Żony jednego z kuzynów Nicolasa, jednak nie wiedziałam którego. Była wysoka, posągowa, miała wyraźne sycylijskie rysy twarzy. Trudno było jej nie zauważyć czy o niej zapomnieć.

– Jesteś zazdrosna, bo Ricardo gapi się na nią całą noc – odparła inna kobieta. Chyba kuzynka Nicolasa, Jenna. Byłyśmy
w podobnym wieku, choć miałam wrażenie, że ona jest odrobinę młodsza; miała jasnobrązowe włosy i oczy. Co prawda rozmawiałam z nią tylko raz, ale wydawała się miła.

– Nie obchodzi mnie, co robi Ricardo. Mam Eddiego – odrzekła Valentina. Usłyszałam szelest, jakby ktoś grzebał w torebce, a później zapadła cisza. Kobieta chyba zaczęła poprawiać makijaż. – Zabili jej kochanka, wiesz? Jakiegoś mężczyznę ze Staten Island.

– Zabiją też twojego, jeśli nie przestaniesz o nim gadać – powiedziała Jenna.

Valentina prychnęła.

– Już praktycznie nie sypiam z Ricardo. Czego się po mnie spodziewa?

– Przestań, nie opowiadaj mi o seksie z moim bratem.

– Dobra, świętoszko.

Zamknęłam cicho drzwi. Nie wiedziałam, że moje przezwisko cieszyło się taką popularnością, dopóki nie poznałam Russów. Zastanawiałam się, czy wszyscy w to wierzyli – że słodka Abelli była łatwa, a przy tym słodka.

Ścisnął mi się żołądek. Nieszczególnie przejmowałam się tym, co myśleli o mnie ludzie, lecz w plotce tkwiło ziarno prawdy. Zabito mężczyznę, ponieważ popełniłam błąd – przespałam się z nim – a

teraz miałam ochotę na narzeczonego siostry. Słowa kobiety trafiły w czuły punkt.

Dziewczyny wyszły z toalety, roztaczając wokół siebie zapach perfum, i nawet nie zauważyły, że stałam w cieniu.

Przylgnęłam do ściany, gdy przeszłość wychynęła na wierzch.

Poznałam go na imprezie karnawałowej.

Wróciłam pamięcią do tamtego dnia.

Ciepła bryza, słońce i śmiech dobiegający z diabelskiego młyna. Zapach lanych chrustów, popcornu oraz waty cukrowej. Przynajmniej wyobrażałam sobie, że tak wyglądałoby spotkanie w gorące letni dzień. Zamiast tego okazało się równie bez znaczenia jak uśmiech słodkiej Abelli. Był jedynie śnieg, beton
i gwizd zimnego wiatru.

Pracował jako ochroniarz w pobliskim centrum handlowym, a także na część etatu w dwóch innych miejscach, aby zarobić na utrzymanie matki oraz młodszej siostry, którym zapewne teraz, gdy opłakiwały syna i brata, trudno było związać koniec z końcem. Okropna prawda wyglądała tak, że nawet nie znałam jego imienia. Nie zdradziłam mu swojego, więc z uśmiechem oznajmił, że nie przedstawi się, póki ja też tego nie zrobię. Obecnie już nic nie powie.

Był charyzmatycznym, wyluzowanym blondynem. Nie zdawałam sobie sprawy z istnienia takiej beztroski, dlatego od razu mnie ujęła. Przesiąkłam światem, w którym się wychowałam. Światem, gdzie zakończyło się życie tego mężczyzny.

Największą gorycz pozostawiała świadomość, że poczucie winy zanikało tak jak obraz w lusterku wstecznym odjeżdżającego samochodu.

Oparłam głowę o ścianę, uniosłam ją i obróciłam pierścionek na palcu. On podarował mi go w żartach. Jednakże błyskotka przerodziła się w złożoną sobie obietnicę, aby naprawić własny błąd. I nie zdejmę jej, dopóki nie osiągnę celu.

Nagle odniosłam znajome wrażenie.

Zerkając w bok, zobaczyłam Nicolasa, który stał na końcu korytarza z dłońmi w kieszeniach i tym leniwym spojrzeniem utkwionym we mnie.

– A już myślałem, że nigdy nie zobaczę cię w kolorze innym niż róż.

Do moich uszu dotarł głęboki głos mężczyzny, wypełniający cichy korytarz; przeszedł mnie dreszcz. „Nigdy nie zobaczę cię w kolorze innym niż róż". Myśli powędrowały w zakazane rejony, gdzie byłam naga, a on na mnie patrzył. Piersi mi się napięły, gdy pomiędzy nogami poczułam ciepło. Przełknęłam ślinę i odsunęłam od siebie zapierające dech w piersi fantazje.

Rzadko wkładałam czerń, lecz dziś zdecydowałam się na nią, ponieważ byłam podminowana. Może dlatego, że wiedziałam, iż Nico tu będzie, i potrzebowałam siły płynącej z tej barwy, aby udawać, że on nie istnieje. Widział mnie jedynie w bieli lub różu, więc to nic zaskakującego, że przeważnie traktował mnie, jakbym była niepoważna. Tak było lepiej. Mogłam sobie tylko wyobrażać chaos, jaki by zapanował, gdyby Nicolas odwzajemniał moją fascynację, a nie zamierzałam wywołać kolejnego skandalu. Nigdy więcej.

Nadal opierając się o ścianę, podciągnęłam sukienkę, aż pokazały się szpilki w intensywnym odcieniu różu.

Usta mężczyzny rozciągnęły się w lekkim uśmiechu, który Nicolas zmazał kciukiem, nim ponownie wsunął dłoń do kieszeni. W moim podbrzuszu oszalały motylki. Gdybym miała w zwyczaju bluzgać, zaklęłabym, żeby opisać jego urodę. Zasługiwała na sprośne słowa, bo w przeciwnym razie nikt by jej nie pojął.

– Co oznacza słodka Abelli? – zapytałam z zamyśleniem malującym się na twarzy. Musiałam wiedzieć, czy cała Cosa Nostra uważała mnie za dziwkę. Życie w nieświadomości nie było w moim stylu, nawet jeśli prawda niezbyt mi się podobała.

Nicolas uniósł ciemną brew, zachowując ode mnie trzymetrowy odstęp.

– Mam to powiedzieć?

Powoli kiwnęłam głową, wciągając dolną wargę między zęby.

Jest bardzo źle?

W jego oczach zaiskrzyło mroczne rozbawienie, chociaż dostrzegłam w nich także niewielką ilość goryczy.

– To proste: oznacza jedną z najsłodszych dup w Nowym Jorku.

Zamrugałam, po czym przełknęłam ślinę. Mruknęłam, by zamaskować, że zaparło mi dech w piersi. Znał to znaczenie, ale wcale nie musiał również tak uważać, prawda? Mimo wszystko nie mogłam zapanować nad tym, co poczułam między nogami. Nad wrażeniem, że sukienka ociera moje ciało i jest gorąca.

Przyciąganie paliło na tyle, że bałam się, iż w końcu pozostawiłoby u mnie blizny, dlatego musiałam się z nim rozprawić w inny sposób. Gdybym traktowała Nico jak członka rodziny – którym wkrótce się stanie – może by odeszło.

Odepchnęłam się od ściany, po czym podeszłam do mężczyzny. Atmosfera w starej restauracji uległa zmianie. Nagle zastanowiłam się, czy to uczucie było tylko reakcją zachodzącą między dwiema wybuchowymi siłami, czy może moje zauroczenie osiadło tak głęboko pod skórą, że w towarzystwie Nicolasa wszystko było inne, napięte.

Odetchnęłam z ulgą.

– Cóż, nie jest tak źle, jak zakładałam. – Stanęłam przed nim tak, że miałam go na wyciągnięcie ręki. Kiedy byłam przy tym mężczyźnie, czułam, że jestem ważna, tak, jakby uwagę poświęcał mi najbardziej popularny chłopak w szkole.

Przeszłość wciąż trzymała mnie w garści, więc teraźniejszość wydawała się łatwa; nietrudno było mi odnaleźć w sobie odwagę. Podeszłam bliżej, a następnie obrysowałam palcem guzik w marynarce mojego przyszłego szwagra.

– Co mówiłem o domysłach? – W głosie mężczyzny z tym jego naturalnym mrokiem pobrzmiewała jedna nuta: bardziej szorstka, pozbawiona rozbawienia.

Z jakiegoś powodu jego dominująca postawa przyprawiła mnie o głębszy rumieniec. Jakże łatwo Nicolas rozkazywał ludziom, oczekując natychmiastowego posłuchu. Przez całe dzieciństwo musieli karmić go srebrną łyżeczką.

– Mam dobry powód, aby podejrzewać, że chodzi o coś innego. – Przeciągnęłam czarny guzik przez dziurkę, rozpinając marynarkę. Nico mi się przyglądał, a każdy centymetr mojej skóry płonął, jakbym znajdowała się za blisko ognia.

– Z chęcią wysłucham twojego nieprzemyślanego rozumowania – powiedział tonem, który sugerował coś odwrotnego.

– To czego chcesz? – Rozsunęłam poły marynarki, ujawniając czarną kamizelkę, która opinała brzuch. – Sprawdzasz, jak się miewam?

– Twoja siostra się upiła i skłoniła mnie do tego. – Jego słowa były podszyte surowością.

– O, w takim razie mam kłopoty? – Sięgnęłam do kieszeni jego kamizelki, skąd wyciągnęłam papierosy. Widziałam, jak wkładał fajkę do ust lub obracał ją w palcach, jakby próbował rzucić palenie. – Porozmawiaj z moim *papą*. Nazywam się Abelli, nie Russo.

Zamierzałam się odwrócić, lecz chwycił mnie za nadgarstek.

– Nie wyjdziesz sama.

– Widziałam, że wyszedł ktoś z kuchni. – Próbowałam strącić dłoń Nicolasa, ale tym sposobem tylko przykułam jego uwagę do swojej drugiej ręki. Spojrzenie mężczyzny pociemniało, gdy patrzył na mój pierścionek, jakby chciał go zdjąć. Otoczyłam go palcami, ponieważ obawiałam się, że Nicolas mógłby czegoś spróbować. Gdy puścił mój nadgarstek, ruszyłam w stronę drzwi.

– Nie wyjdziesz z kimś z kuchni.

Mam traktować go jak rodzinę, tak?

– Nicolasie, znajdź sobie kogoś innego do rozstawiania po kątach…

Chwycił mnie za kucyk, uniemożliwiając wykonanie kolejnego kroku, jakbym była na smyczy. Zamarłam; serce biło mi powoli, jakby zanurzono je w melasie. Oddech ugrzązł w piersi, gdy mężczyzna przywarł torsem do moich pleców. Jego ciepło było tak przyjemne, że jęknęłabym, tyle że brakowało mi powietrza.

Lekko ciągnąc mnie za włosy, przechylił moją głowę na bok tak, że musnął ustami zagłębienie za uchem.

– Jeszcze raz powiedz mi, co, kurwa, mam robić.

Gdyby oczywiste się nie liczyło, stwierdziłabym, że moja szyja była najwrażliwszym miejscem na ciele. Pokryła mnie gęsia skórka. Ochrypły głos Nicolasa przemknął po mojej szyi, nim spłynął kręgosłupem aż pomiędzy nogi. Odruchowo wygięłam plecy w łuk.

– Nie wyjdziesz sama. Nie wyjdziesz też z kimś z kuchni.

Miałam przymknięte oczy i byłam rozkojarzona, więc minęła chwila, nim pojęłam sens jego słów. Zamrugałam i spróbowałam oczyścić umysł.

– Masz zapalniczkę? – Wyjdę, czy mu się to podoba czy nie. Pytanie pozostawiło za sobą sugestię, jakbym zapraszała, aby poszedł ze mną, chociaż nie wiedziałam, dlaczego odnoszę takie wrażenie. Ta chwila udowodniła, że nie potrafię traktować go jak członka rodziny.

Nico objął mnie w talii, popychając do przodu; nawet nie zauważyłam, kiedy puścił mój kucyk. Kiedy otworzył drzwi prowadzące do zaułku, moją twarz musnęło wilgotne sierpniowe powietrze. Zawahałam się.

Nicolas plecami przytrzymywał drzwi, natomiast dłonie wsunął do kieszeni. W jego oczach czaiło się coś złowrogiego – może irytacja. Nie chciał stać tutaj ze mną.

Słodka Abelli wzięłaby pod rozwagę jego uczucia. Ale przy nim nie musiałam nią być.

Wyszłam na zewnątrz, gdzie zapaliłam z Nicolasem Russo.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Najlepszych i najpiękniejszych rzeczy na świecie nie da się zobaczyć ani nawet dotknąć – trzeba je poczuć sercem.
Helen Keller

Elena

W moim umyśle mieszkało wspomnienie prostej przeszłości, co nie oznaczało, że nie potrafiłam dostrzec piękna w swojej skomplikowanej teraźniejszości. Miejskie zabudowania ciągnęły się aż do nieba, a zanieczyszczenia przysłaniały gwiazdy, pod którymi żyła sobie ludzkość. Na świecie istniało dobro, zatem nie rozumiałam, dlaczego blond prezenterka, którą kojarzyłam z wiadomości skupiała się tylko na nieprzyjemnych incydentach.

W zaułku było pusto, ludzie z kuchni zdążyli już wrócić do pracy. W tle pobrzmiewały klaksony, syreny oraz pisk opon, lecz głośniejsza od nich była miękka, harmonijna melodia wygrywana na saksofonie.

Obcasy stukały o asfalt, gdy powędrowałam za muzyką. Zagnieździła się we mnie pewna świadomość: nie powołam na ten świat fascynującej historii miłosnej. Szczera prawda przedstawiała się tak, że zmuszałam się, aby lubić tragiczne zakończenia, ponieważ zdawałam sobie sprawę, że moje też takie będzie.

Nagie plecy musnęło ciepło, pozostawiając za sobą cień dreszczyku. Odwróciłam się do Nicolasa, który stał tak blisko, że musiałam odchylić głowę, aby spojrzeć mu w oczy. Zabrał mi papierosa, włożył między wargi, po czym zapalił go zapalniczką z asem pik na boku; zamigotał hipnotyzujący płomień dający na moment pomarańczową poświatę

– To twój ostatni papieros, więc ciesz się nim – mówiąc to, spojrzał na mnie przelotnie.

Uśmiechnęłam się, a gdy go zapalił, wzięłam go do ust, a następnie powoli wypuściłam powietrze, aby tym razem nie rozkasłać się jak jakiś żółtodziób.

– Coś cię bawi?

Zaśmiałam się miękko.

– Tak. Ty.

Zabrał mi fajkę z zadumanym spojrzeniem, włożył ją między wargi, po czym się zaciągnął.

Przechyliłam głowę, przyglądając mu się.

– No to… mogę teraz nazywać cię swoim *fratello*[20]? – Nie wiedziałam, dlaczego to powiedziałam, ale słowa spłynęły z moich ust równie łatwo jak powietrze. Nikotyna krążyła w żyłach, rozwiązując język.

Nicolas spojrzał na mnie, wypuszczając dym ponad moją głową. Staliśmy tak blisko siebie, że dotykał rękawem mojej ręki. Tak blisko, że mnie przytłaczał. Zupełnie nie w sposób pasujący do rodziny.

Podał mi papierosa.

– Nie. – Było to stanowcze „nie”, z rodzaju tych, z którymi się nie dyskutuje.

– Dlaczego? Będziesz nim.

Zadrgał mięsień w jego policzku.

– Będę twoim *cognato*[21], żadnym bratem.

– Wszystko jedno. Opanowałeś już braterskie wydawanie rozkazów.

Jego wyraz twarzy zdradzał brak rozbawienia, a także ochoty do ciągnięcia rozmowy.

– Możesz mówić do mnie *sorella*[22]. Może potrzebujesz rodzeństwa, żeby uświadomić sobie, że świat nie kręci się tylko wokół ciebie.

Prychnął pobłażliwie, chociaż zabrzmiał, jakby chciał mnie udusić.

– Dopal papierosa i się zamknij.

Odeszłam o kilka kroków, żeby ukryć niedorzeczny rumieniec. Ciche stukanie obcasów zlewało się z dźwiękami saksofonu i

hipnotyzowało. Nikotyna chyba mieszała się we mnie z alkoholem. A może byłam upojona tym mężczyzną?

Odwróciwszy się, zmierzyłam Nicolasa wzrokiem.

– Nie musisz mnie niańczyć, wiesz? Przeważnie nie padam ofiarą ataku dwa razy w ciągu tygodnia.

Oparł się o drzwi; w oczach zatańczyły mu sarkastyczne iskierki.

– Więc tylko raz?

– Tylko raz – potwierdziłam, a moje usta rozciągnęły się w uśmiechu.

– Nie jestem twoją niańką.

– Wydawało mi się inaczej.

Spochmurniał. Nie wiedziałam, dlaczego właściwie go prowokowałam, zauważyłam zaś, że kontrola, jaką przeważnie nad sobą miałam, uleciała z ostatnią nutą wygrywaną na saksofonie.

– Nie przestawaj otwierać ust, a ja cię zaatakuję – przestrzegł cierpko surowym tonem.

Nie sądziłam, że chodziło mu atak na tle seksualnym, chociaż niestety postanowiłam odebrać jego groźbę właśnie w ten sposób. Włożyłam papierosa między wargi i się zaciągnęłam. Nicolas spojrzał mi w oczy przez unoszący się dym.

– Na pewno powiem następnemu napastnikowi, że może mnie atakować tylko mój *cognato* – rzuciłam z prowokacją, która nie uszłaby uwadze nawet przypadkowego przechodnia. Zamyśliłam się, a w sercu poczułam dziwny ucisk. – Na pewno kończą ci się już pomysły na to, jak zniszczyć ludziom życie.

– To się nazywa repertuar, Eleno. Można do niego wrócić.

– Hmm. A co jest kolejne na liście?

– A kto jest ofiarą? – zapytał bezbarwnym głosem, jakby już trzeci raz dyskutował o pogodzie.

Uniosłam rękę.

– Ja.

Chociaż jego spojrzenie stało się zimne, głos pozostał beznamiętny.

– Dzisiejszą rozrywką będzie oglądanie, jak sprawca się wykrwawia.

Wyraz twarzy mężczyzny nie zdradzał, że wyolbrzymia.

– Cóż, wieczór w twoim towarzystwie nie byłby normalny, gdyby nie pojawiła się krew. – Urwałam. – Choć na ostatnim spotkaniu dałeś sobie radę bez tego.

Jego usta rozciągnęły się w delikatnym, a jednocześnie najmroczniejszym uśmiechu, jaki dotąd widziałam.

– Chyba tak.

W brzuchu poczułam trzepotanie. Ten szelmowski, nikczemny uśmiech był powodem, dla którego kobiety lubiły łobuzów.

Cazzo.

Potrzebowałam świeżego powietrza, a to, którym aktualnie oddychałam było zatrute nikotyną.

Przykucnęłam i przycisnęłam papierosa do betonu, nim wyrzuciłam go do kosza stojącego przy restauracji. Nie chciałam dodatkowo bałaganić w zaułku upstrzonym śmieciami oraz petami.

Nicolas wciąż opierał się o drzwi, więc stanęłam przed nim i czekałam. Wyjął telefon, który następnie mi podał.

– Lista. Spisz mi ją teraz.

Spojrzałam na komórkę ze zmarszczonymi brwiami, po czym przeniosłam wzrok na mężczyznę.

Miał poważny wyraz twarzy i, prawdę mówiąc, z powodu wyrywającego się spod kontroli przyciągania, które odczuwałam w postaci mrowienia na skórze, nie miałam siły się kłócić. Wzięłam więc urządzenie i cofnęłam się o kilka kroków. Nie było szans, abym dała radę się skupić, stojąc tak blisko Nico.

Otworzywszy notatnik, wpisałam rozmiar sukienki, buta, a nawet stanika Adriany, bo Nicolas nie wyglądał mi na mężczyznę, który unikałby tego typu kwestii. Kiedy nadeszła kolej na hobby oraz zainteresowania siostry, nie mogłam się powstrzymać.

Aktorstwo
Kultowe horrory
Ogrodnictwo
Nie ty

Uśmiechnęłam się, lecz wtedy przyszła wiadomość, sprawiając, że moja wesołość odeszła.

Wbiłam wzrok w ekran.

Kto napisał? *Benito?*

Na zdjęciu widniała naga kobieta. Blondynka z fałszywie skromnym uśmiechem i wielkimi piersiami.

Jenny.

Rzuciłam okiem na Nicolasa, który czekał, aż skończę zadanie. Skierowałam telefon w jego stronę. Przez chwilę Nico wpatrywał się w moje oczy, nim przeniósł wzrok na urządzenie. Nawet nie mrugnął.

– To dziewczyna Tony'ego – oskarżyłam.

– Czyżby?

Nie potrafiłam stwierdzić, czy był rozbawiony czy wkurzony. Nie potrafiłam stwierdzić, czy nie wiedział, kim była kobieta
z fotografii, czy może zgrywał durnia. Dostawał tak wiele zdjęć nagich kobiet, że ich nie rozpoznawał? W piersi roziskrzył mi się gniew.

– Przestań z nią sypiać – powiedziałam chłodno.

Teraz jego mrok na pewno zabarwiło rozbawienie.

Mocniej ścisnęłam komórkę.

– Tak nie można – dodałam.

Wzruszył ramieniem.

– Pięknym za nadobne.

Zamarłam na chwilę.

– Nie masz dziewczyny. – *Masz narzeczoną*… Chociaż dla mężczyzn w tym świecie nie znaczyło to za wiele.

– Miałem.

O.

Za pierś chwycił mnie dziwny niepokój.

Zamrugałam, aby ułożyć to sobie w głowie.

– Sypiacie ze swoimi dziewczynami, żeby co zrobić? Odegrać się jeden na drugim?

Nie powiedział ani słowa, a po jego minie wnosiłam, że więcej się nie dowiem.

– Kocha ją, Nicolasie, czy zdaje sobie z tego sprawę czy też nie.

Mężczyzna spojrzał na mnie chłodno.

– Kibicujesz miłości, prawda? Być może z powodu osobistych doświadczeń?

Co?

Zmrużyłam oczy. Nie wiedziałam, o co mu chodzi, ale za bardzo się wkurzyłam, by się tym przejąć.

– Ożenisz się z jego siostrą, więc wasze porachunki nie są już sprawiedliwe. – Nie miałam pojęcia, co mówię, ale nie zamierzałam stanąć po jego stronie.

Zaśmiał się ponuro.

Nie spodobało mu się, że opowiedziałam się po którejś ze stron. Myślał, że wybiorę jego?

Nagle naszła mnie pewna myśl, potrzeba, aby się czegoś dowiedzieć, i słowa przeszły mi przez usta, nim mogłabym je powstrzymać.

– Będziesz wierny Adrianie? – Serce biło mi w przyspieszonym rytmie. W życiu nie zadałam tego typu pytania, dlatego pozostawiło na moim języku obcy, pełen żalu posmak.

Nicolas spojrzał mi w oczy; jemu również nie spodobało się pytanie, niemniej odezwał się niskim, gładkim głosem:

– Wymaga tego ode mnie?

Oczywiście, że nie.

W tym świecie nie wymagała tego żadna kobieta. Nie, kiedy za pracę mężczyzny uważało się chadzanie do klubów ze striptizem. Nie, kiedy wszystko wokół było skorumpowane. I nie, kiedy kobiety takie jak Jenny rzucały się na każdego bogatego, atrakcyjnego mężczyznę. To dlatego nie chciałam mieć męża równie urodziwego jak Nicolas. Nawet nie musiał się wysilać, aby nie dochować wierności, ponieważ pokusa prędzej czy później sama usiądzie mu na kolanach.

Pokręciłam głową; ta rozmowa mnie frustrowała.

– Migasz się od odpowiedzi. – Może gdyby wypowiedział te słowa, wyznał, że nie jest lojalny ani szczery, mogłabym odłożyć na bok tę fascynację nim. Odpowiedź ciekawiła mnie bardziej, niż kiedykolwiek zainteresowałaby siostrę.

Nico odepchnął się od drzwi.

– Ty odpowiedz na moje pytanie.

– Oddam ci telefon, kiedy odpowiesz na moje pytanie – odparłam spokojnie, chociaż wiedziałam, że dyskusja z nim może nie wyjść mi na dobre.

Wypalał we mnie dziurę zarozumiałym wzrokiem, po czym zbliżył się, lekko kręcąc głową.

Serce podeszło mi do gardła. Cofnęłam się, lecz zaraz uderzyłam plecami o ścianę zaułka; zimny beton wywołał dreszcz. Utknęłam, zapędzona w róg i przemęczona na tyle, że nie myślałam jasno. W ogóle nie myślałam.

Wrzuciłam telefon za dekolt.

Nicolas zatrzymał się dwa kroki przede mną, wpatrując się w miejsce, w którym znajdowała się komórka. Uśmiechnął się łobuzersko i powiódł językiem po zębach?

– Naprawdę myślisz, że teraz ci go nie zabiorę?

Nie miałam pojęcia, dlaczego to zrobiłam. Chociaż raz zapragnęłam, aby ocaliła mnie słodka Abelli; spokojna i opanowana nie wpakowałaby się w takie bagno. Kiedy zabrakło mi tchu, przełknęłam ślinę.

– Byłoby to nieprzyzwoite.

Oboje opuściliśmy wzrok; komórka przesuwała się z piersi na brzuch, a po chwili zwinęła się w materiale dopasowanym na biodrach. Telefon utknął poniżej mojego pępka.

Nicolas spojrzał mi w oczy.

– Dowiedziałem się ostatnio, że całowanie się jest w tych czasach platoniczne. Włożenie ręki pod twoją sukienkę nie byłoby gorsze.

W brzuchu poczułam trzepotanie.

– Nie sięgniesz pod moją sukienkę.

– Trzy sekundy, Eleno. – Jego ton był oschły, mężczyzna tracił cierpliwość. Mówił, że miałam tyle czasu na oddanie mu urządzenia.

Nie wiedziałam, co wyprawiam i czy nagle zapragnęłam śmierci, bo przez całe trzy sekundy patrzyłam mu w oczy. Następnie cicho i dojrzale powiedziałam:

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Nico wbił wzrok w beton pod naszymi stopami. Kiedy wrócił spojrzeniem do mnie, w jego oczach tlił się żar – wiedziałam, że

mam kłopoty. Kiedy zrobił kilka kroków w przód, moimi żyłami popłynęła fala wyczekiwania wymieszana z niepokojem.

Nicolas ramionami zasłaniał widok, natomiast mrocznym spojrzeniem sprawiał, że oddech mi zwalniał. Nie był łagodny. Wpatrując się w moje oczy swoimi bursztynowymi, złapał sukienkę przy udzie, po czym pociągnął za nią, szarpiąc mnie przy okazji.

Zwijał materiał, podciągając go na nogach. Każdy centymetr skóry mnie palił, a w podbrzuszu zrodził się ból wynikający
z pustki. Kiedy Nico dotknął nagiego uda, musiałam przygryźć wargę, aby nie jęknąć. Dłonie miał na tyle szorstkie i gorące, że mnie parzyły. I, Boże, żaden mężczyzna nie pachniał tak dobrze. Chciałam zanurzyć twarz w jego szyi, żeby poczuć więcej tego zapachu, najlepiej wciągnąć cały.

Nie umknęło mojej uwadze, że krytykowałam Nicolasa za to, że nie dochowuje wierności Adrianie, podczas gdy sama fantazjowałam, że wyczynia ze mną takie rzeczy. Ta myśl była bardzo przelotna, zasiedliła się w mojej głowie tylko na moment, po czym uleciała równie szybko, jak się pojawiła.

Nie wiedziałam, czy zwolnił, czy może chwila była na tyle ważna, że przeżywałam ją w zwolnionym tempie, ale wszystko wokół przycichło, zaułek zaś wypełnił mój rwący się oddech. Przez niewielką przestrzeń między nami przemknął lekki wietrzyk uświadamiający mi, jak bardzo byłam rozgrzana. Nigdy nie było mi tak ciepło.

Nicolas przywarł do mnie, ocierając się marynarką o moje ramiona i dotykając zimnym zegarkiem wewnętrznej strony uda. Jedną ręką podpierał się ściany przy mojej głowie, więżąc mnie, lecz nie zdawał sobie sprawy z tego, że wcale nie pragnęłam wolności.

Gdy musnął nagą skórę, jego spojrzenie się zmieniło, stało się przenikliwsze, zanim Nico – jakby niechętnie – powiódł nim
w dół. Między nogami odczuwałam pulsowanie z powodu bólu wywołanego pustką. Nie mogłam się powstrzymać, więc rozsunęłam uda, wyobrażając sobie, że mężczyzna wsuwa między nie rękę. Że obejmuje mnie przez stringi, po czym odsuwa je na bok i wkłada do środka palec. Dłonie położyłam płasko na zimnej, betonowej ścianie; w uszach mi szumiało.

Nicolas zacisnął zęby, muskając palcami wewnętrzną stronę uda. Iskry z jego ciepłej dłoni popłynęły prosto do łechtaczki, krew zawrzała w tamtej części ciała. Wystarczyło, że powiedzie palcami po materiale, a dowie się, jaka byłam podniecona, jaka zrobiłam się przez niego wilgotna. Jak bardzo go pragnęłam.

Nie zrobił jednak niczego takiego.

Po prostu wziął telefon.

Musnął kciukiem sznureczek stringów na biodrze, odrobinę je zsuwając, nim zabrał rękę. Kiedy sukienka opadła, mężczyzna powiedział mi ochryple na ucho:

– Znasz już odpowiedź.

Cofnął się i przechylił głowę, wskazując drzwi. Na swój sposób polecił, abym natychmiast się ruszyła.

Byłam za bardzo rozemocjonowana, żeby zrobić cokolwiek innego, więc tylko zmierzałam we wskazanym kierunku, a za mną podążał szept bólu.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Nie zabiją mnie. Nikt się nie odważy.
Carmine Galante

Nico

Nie istniało dla mnie lepsze miejsce niż to w sercu Cosa Nostry. Moje życie pasowało do niego niczym ostatni kawałek układanki.

Nawet jeśli moim ojcem byłby prawnik, lekarz czy woźny, i tak kroczyłbym po niewłaściwej stronie prawa, zajmując się jedynym, co kochałem: oszustwami.

Jestem synem Antonio Russo i z tego powodu muszę być dobry w swoim fachu. *Papá* zwykł mawiać: „*Non ha il dolce a caro, chi provato non ha l'amaro*[23]". Za pomocą tych słów przekazywał, że w tym świecie nie było miejsca na żale, że mężczyzna musiał posmakować goryczy, nim spróbuje słodyczy.

Usłyszałem to powiedzenie, kiedy miałem siedem lat i po raz pierwszy zobaczyłem trupa; jego otwarte oczy, krew zbierającą się w kałużę na podłodze magazynu.

W mojej profesji łatwo było o rzeczy, których się żałowało. Gromadziły się, a każda z nich osłabiała determinację mężczyzny. Nie miałem wielu zmartwień i do niedawna ciągnęło się za mną tylko jedno. Byłem wkurwiony i zły na siebie za to, że pieprzyłem się z Gianną, kiedy była jeszcze żoną mojego ojca. Ostatnio żałowałem również, że podpisałem umowę na Adrianę.

Pragnąłem mieć jej siostrę.

W swoim łóżku.

Przy ścianie.

Na kolanach.

Mimowolnie przemyślałem, co musiałbym zrobić, aby wyplątać się z umowy, i już doszedłem do pewnego wniosku. Moja rodzina była znana z niedotrzymywania układów – właściwie z tego powodu zabito *papę*. Nie była to najlepsza motywacja, niemniej nie obawiałem się Abellich. Szczerze mówiąc, niczego się nie obawiałem, co zapewne przyczyni się do mojej ostatecznej klęski.

Pragnąłem Eleny Abelli, a za każdym razem, gdy znajdowaliśmy się w swoim towarzystwie, coraz lepszym pomysłem wydawało się rozpoczęcie wojny, żeby ją zdobyć. Nie zamierzałem jednak wcielać w życie diabolicznego planu stworzonego przez mój umysł.

Chciałem ją zerżnąć.

Nie chciałem jej poślubić.

Moja żona miała być tylko kobietą, którą bym szanował i która urodzi mi dzieci. Nie miała zostać nią ta, która fascynowała mnie na tyle, że nie potrafiłem przy niej jasno myśleć. Nie mogłem sobie pozwolić na coś, co odciągałoby moją uwagę od ważnych spraw. Nie chciałem się wiązać. A Elena już zadomowiła się
w moich myślach.

Chociaż – jakkolwiek by to nie było godne pożałowania – nie umiałem się powstrzymać przed interesowaniem się każdym słowem spływającym z jej ust. Dotarłem do momentu, kiedy wystarczyło, że się ruszy, a ja już poświęcałem jej uwagę, bez względu na to, jak starałem się hamować.

Nie wiedziałem, dlaczego była przy mnie taka zawzięta i wypowiadała się tak otwarcie, chociaż mogła to robić, ponieważ uważała mnie za pieprzonego brata. Nie wiedziała, że gdy mi odpyskowywała, pragnąłem zakryć jej usta, przyprzeć ją do ściany, a później obserwować szok pojawiający się w jej brązowych oczach, kiedy wsunąłbym dłoń w jej maleńkie różowe stringi. Kurwa, *różowe*. Gdy je zobaczyłem, moja samokontrola zawisła na włosku.

W chwili, w której bym jej dotknął, nie mógłbym przestać.

Pieprzyłbym ją przy ścianie w zaułku i miałem silne przeczucie, że by mi to nie wystarczyło. W końcu w moich żyłach płynęła krew Russów, za sprawą której miałem wyjebane na wszystko poza własnymi pragnieniami.

Zamykające się drzwi zgrzytnęły, wyrywając mnie z zamyślenia. Zapiąłem marynarkę, po czym przeszedłem za Eleną korytarzem, a jedwabisty czarny kucyk był na wyciągnięcie ręki. Kiedy kobieta odwróciła się w zaułku, uderzył mnie w pierś. Musiałem sobie wtedy powiedzieć, że nie jest pierdoloną smyczą, ponieważ po tym, jak trzymałem go jakiś czas temu, zapragnąłem zaciągnąć za niego Elenę prosto do mojego łóżka, czy by jej się to podobało czy też nie.

Sukienka miała głęboki dekolt – odsłaniający gładką oliwkową skórę – oraz plecy z krzyżujących się pasków. Czarny materiał opinał krągły tyłek, nie pozostawiając nic wyobraźni.

Jezu, co ja bym mógł zrobić z tym tyłkiem.

Nie pomagasz sobie, Russo.

Zmusiłem się, by oderwać wzrok od kobiety i zignorować żar napływający prosto do fiuta.

Nie odzywając się do mnie ani słowem, Elena weszła do głównego pomieszczenia restauracji, a następnie skierowała się do siostry oraz *nonny*, które chyba grały w coś przy użyciu kredek na menu dla dzieci.

Atmosfera była lekka, pogawędki przyjazne i choć powinienem poczuć ulgę na ten widok, musiałem szczerze przyznać, że chętnie powitałbym teraz odrobinę wrogości. Byłem podminowany, z nagromadzonego niezaspokojenia spinałem ramiona.

Siedzący plecami do mnie Tony śmiał się z czegoś razem
z kuzynami. Dziś jeszcze się nie starliśmy. Wiedziałem, że nadejdzie czas, gdy zaczniemy się dogadywać, więc go zaprosiłem.
A teraz, kiedy ogarnęła mnie taka frustracja, że niemal płonąłem, cieszyłem się z tej decyzji.

Podszedłem do baru i usiadłem przy Luce. Potrzebowałem drinka. Tylko jednego, dla ukojenia nerwów. Po raz ostatni upiłem się sześć lat temu, co skończyło się zaliczeniem macochy. Wyciągnąłem z tego wnioski.

Luca przyjrzał mi się z rozbawieniem kątem oka, upijając łyk piwa. Najwyraźniej wiedział, że pragnąłem Eleny jak każdy pieprzony facet w Nowym Jorku. Bardzo zabawne było to, że zanim ją poznałem, nie ukrywałem niechęci wobec niej.

– Odpierdol się – warknąłem.

Zaśmiał się pod nosem.

Po chwili sączyłem już whiskey, niezbyt uważnie słuchając kuzyna Lorenzo, który opowiadał o koniu, na którego postawił za dużo pieniędzy.

– Mówię ci, ma duże szanse… – Urwał, patrząc chyba na jakąś dziewczynę za moimi plecami. – Jezu Chryste, chcę się z nią ożenić.

Wzburzyłem się, ponieważ wiedziałem, o kim mówił, ale tylko zakręciłem trunkiem w szklaneczce, nim upiłem go z irytacją.

Słyszałem, jak Elena zaśmiała się miękko ze słów Tony'ego. Pociągnąłem więcej alkoholu, po czym go przełknąłem. Kobieta była lojalna wobec brata-idioty, przez którego niemal zginęła. Zacisnąłem zęby.

Potrzebowałem dać upust emocjom, nim wybuchnę.

Miałem do wyboru walkę lub bzykanko, a skoro wiedziałem, że to drugie byłoby splamione Eleną Abelli, musiało mi wystarczyć pierwsze.

Wyciągnąłem telefon z kieszeni, a następnie przesłałem Tony'emu zdjęcie Jenny.

I czekałem.

Prawdę mówiąc, nie miałem dziewczyny. Miałem laskę, z którą regularnie się pieprzyłem, co było dla mnie prawie jak związek. Nie sądziłem, że Elena okazałaby mi wiele współczucia, gdybym tak przedstawił sprawę, więc… wcisnąłem jej bujdę jak *oszust*, którym zresztą byłem. Tony przespał się z Isabel i dopilnował, abym się o tym dowiedział, zatem dla zasady bzyknąłem się z Jenny. Trochę żenujące, jak łatwo do tego doprowadziłem.

Nie rozmawiałem z nią od przeszło roku, więc skoro się do mnie odezwała, założyłem, że Tony nie zaspokajał jej tak dobrze lewą ręką, jak wychodziło mu to prawą.

– Yyy, Asie…

Zakręciłem whiskey.

– Nie mieszaj się.

– Dobra, szefie. – Lorenzo się cofnął.

Luca pokręcił głową i zwolnił miejsce.

Nie powinienem tego robić; nie rozpętywałem afer w miejscach publicznych. Ale obawiałem się tego, do czego mogłoby dojść,

gdybym nie doprowadził do walki. Gdybym znów wpadł dziś na Elenę Abelli… postradałbym zmysły.

Nagle po plecach przepłynęła mi fala napięcia, nim z boku głowy eksplodował tępy ból.

– Tony! – rozbrzmiał stłumiony okrzyk Celii, gdy szklanka się rozbiła, a następnie jej kawałki spadły z brzękiem na podłogę.

Zapadła cisza.

Nie mogłem się powstrzymać, więc uniosłem kąciki ust.

Dzięki Bogu pojeb zachowywał się lekkomyślnie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Pięknem są niedoskonałości, geniuszem szaleństwo
i lepiej być absolutnie niepoważnym niż absolutnie nudnym.
Marilyn Monroe

Elena

– *Sciocco*[24]*!* – *Mamma* powtórzyła słowo trzykrotnie, lecz jej głos trafił w próżnię. Wychodząc z kuchni, mruknęła po włosku, że wszystkie jej dzieci są *stupido*.

– Kurwa, Elena. Przestań – jęknął Tony.

Odsunęłam wacik od paskudnego rozcięcia na jego policzku.

– Mogłeś przyłożyć Nicolasowi zranioną ręką, ale nie zniesiesz lekkiego pieczenia wywołanego alkoholem?

I pomyśleć, że usługiwałam mu całą noc, mimo że uderzał, jakby był w pełni sił. Teraz jednak tego żałował, jego twarz zdradzała napięcie, a przez bandaż na ręce przesączała się krew.

Boże, wyglądał okropnie.

Nie istniało nic bardziej makabrycznego niż przyglądanie się dwóm mężczyznom okładającym się pięściami niemal na śmierć. Zwłaszcza kiedy raczej nie miało się pewności, komu się kibicowało. Tony'emu… prawda? Przełknęłam ślinę, czując się jak zdrajczyni.

Po tym, jak brat roztrzaskał szklankę na zakutej pale przyszłego szwagra, Nicolas chwycił Tony'ego za kark i walnął jego głową o podłogę. W moich uszach wciąż pobrzmiewało głośne łupnięcie.

Nonna uniosła wzrok znad menu, na którym grała z moją siostrą w kółko i krzyżyk, po czym westchnęła.

– W końcu jakaś rozrywka – skwitowała.

Adriana upiła łyk wina i rozpogodziła się pomimo wiadomości, którą otrzymała wcześniej. Co dziwne, założyła się z *nonną* o

pięćdziesiąt dolców, że Tony wygra ten pojedynek. Najwyraźniej częściowym sprawcą jej złego humoru był Nicolas.

Papá rozsiadł się na krześle, obserwując starcie, tak jak wujkowie Nicolasa. Nikt się nie wtrącił, więc mogłam tylko się domyślać, że mężczyźni toczyli walkę na śmierć i życie. Ta myśl nie dawała mi spokoju, aż w pewnej chwili nie mogłam dłużej patrzeć. Wyszłam przed restaurację, gdzie czekałam z Dominikiem.

Chociaż nie wiedziałam, co spowodowało bijatykę, przypuszczałam, iż Tony dowiedział się o zdjęciu, a może Jenny wyznała, że była ostatnio z Nicolasem.

I taki był skutek.

Tors brata znaczyły czerwone plamy, natomiast na jego żebrach oraz plecach powoli tworzyły się siniaki. Krew ciekła z okropnego rozcięcia na twarzy, z nosa i ust, spływając po piersi.

Ubrany w buty i spodnie od garnituru, rozsiadł się na krześle przy wyspie kuchennej, gdzie pisał coś na telefonie.

– Skąd masz tę ranę? – Nie wiedziałam, w jaki sposób skończył walkę na pięści z raną szarpaną ciągnącą się od kącika oka do linii włosów. Ostro okładali się pięściami, ponieważ obaj nie dawali wcześniej upustu agresji, czekając na tę bitkę.

– Od połamanej nogi krzesła.

Zrobiłam wielkie oczy.

– Uderzył cię nogą krzesła?

Jaki oszust.

– Tak. Bo ja najpierw przyłożyłem mu krzesłem.

O.

Prawdę mówiąc, nawet nie wiedziałam, dlaczego starałam się pomóc Tony'emu. Ostatnio nie zachowywał się jak dobry brat. Czułam się jak popychadło, ale odkąd pamiętam, mam instynkt matki kwoki, którego nie mogę się pozbyć i który skłania mnie do udzielania pomocy. Nie wiem, skąd się wziął. Na pewno nie odziedziczyłam go po *mammie* i – kiedy *nonna* otworzyła laską drzwi, po czym podziękowała Tony'emu, ponieważ wygrała pięćdziesiąt dolców – pomyślałam, że na pewno nie mam go też po niej.

Skóra mrowiła mnie z podenerwowania wywołanego dzisiejszym wieczorem. Musiałam czymś się zająć, żeby nie myśleć

o mężczyźnie, bo wtedy czułam rozchodzący się po całym ciele żar. I, gwoli ścisłości, miałam na myśli faceta, któremu nie powinnam poświęcać uwagi.

Skrzyżowałam ręce na piersi. Nadal miałam na sobie sukienkę oraz szpilki.

– No to przyłożyłeś mu? Bo wygląda na to, że oberwałeś mocniej.

Posłał mi sarkastyczne spojrzenie, nim wrócił wzrokiem do telefonu.

– Dałem mu wystarczające lanie.

– Proszę, nie mów, że piszesz z Jenny.

– Nie piszę z Jenny – powiedział cierpko.

Pisał z Jenny.

– Zdradzacie się nawzajem. Nie wydaje ci się, że wasz związek nie jest zdrowy?

Odłożywszy komórkę na wyspę, Tony przeczesał włosy palcami.

– Kocham ją, Eleno.

Poczułam ucisk w gardle.

– Czasami miłość to za mało, Tony.

– Oczywiście – odparł z powagą. Pomyślałam, że choć raz odbędziemy sensowną rozmowę, jednak już po chwili dodał: – Musi iść w parze z dobrym seksem.

Westchnęłam.

Tony zaśmiał się i powiódł dłonią po piersi, rozmazując krew.

– Jesteś dobrą siostrą, Eleno. Przytul brata.

– Nie. – Zmarszczyłam brwi. – Jesteś przepocony i krwawisz.

– Ale mogę cię przytulić.

– Możesz mnie nie… Nie, Tony, nie!

Objął mnie mocno jak niedźwiedź, wycierając się o mnie ostentacyjnie. Jęknęłam, zmarszczyłam nos i spróbowałam się mu wyrwać.

Głośno wciągnął powietrze.

– Kurwa.

Zamarłam.

– Co?

– Chyba mam pęknięte żebro.

Skrzywiłam się i odsunęłam, gdy do pomieszczenia wszedł *papá*. Popatrzył na leżącą na kredensie apteczkę pierwszej pomocy, a następnie spojrzał na mnie z dezaprobatą, przekazując, abym nie cackała się z Tonym. Zmierzył syna wzrokiem, w czym był dobry.

– Wyglądasz okropnie.

Tony się zaśmiał.

– Dzięki, tatku.

Ojciec wyszedł, a kiedy zamknęły się za nim drzwi, usłyszeliśmy:

– Gabinet, natychmiast.

***

Kiedy w końcu znalazłam się w swoim pokoju, wciąż byłam pobudzona, a moje nerwy szalały. Stojąc pod ciepłym strumieniem, zastanawiałam się, jak mocno oberwał Nicolas. Sam opatrywał rany? Może pomagała mu Gianna? Na tę myśl poczułam ukłucie, które dotarło aż do mojego serca.

Zdenerwowałam się, przeczesałam palcami wilgotne włosy, po czym wciągnęłam na siebie majtki oraz dopasowany T-shirt, na którym napisano: „Słodkich snów, ja gryzę".

Kiedy się położyłam, usłyszałam dobiegającą z pokoju Adriany muzykę gotyckiej grupy Type O Negative. Gdybym była dobrą siostrą, poszłabym do niej i zapytała, co ją zmartwiło, jednak powoli uświadamiałam sobie, że byłam samolubna. Zamknęłam oczy, po czym zapragnęłam uwolnić się od pożądania, jakie czułam wobec jej narzeczonego.

Gdy uniosłam powieki, wciąż czułam fascynację, która stopniowo rozchodziła się po moim ciele, docierając wprost do serca. Mój oddech stał się płytki, kiedy odtwarzałam w myślach dzisiejszy wieczór, osobowość mężczyzny, która mnie fascynowała, dźwięk głębokiego głosu, którym szeptał mi do ucha, dotyk jego dłoni na udzie, gdy podciągał moją sukienkę.

Pomiędzy nogami przepłynęło ciepło, pozostawiając za sobą pustkę, którą – jak się obawiałam – tylko on mógł wypełnić.

Mocno go pragnęłam.

Bardzo mocno.

Nie wiedziałam, że można pragnąć kogoś do tego stopnia.

Odrzuciłam narzutę, wstałam z łóżka i podreptałam do komody. Wyjęłam z kopertówki zapalniczkę.

Chwilę później przed oczami zatańczył mi płomień.

Po bójce wróciłam do lokalu po torebkę; przy okazji znalazłam na podłodze zapalniczkę. Należała do niego, ponieważ na jej boku widniał as pik.

Zabrałam ją z taką łatwością, z jaką on odebrał mi zdrowe zmysły.

Po powrocie do łóżka, zapalałam i gasiłam ogień, a pokój co rusz rozjaśniał płomień tęsknoty za mężczyzną, z którym nie mogłam być.

Po chwili w pokoju zrobiło się całkiem ciemno.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Kobiety są jak herbata ekspresowa;
włóż je do gorącej wody, a staną się mocniejsze.
Eleanor Roosevelt

Elena

– Idę pobiegać! – krzyknęłam ze szczytu schodów prowadzących do piwnicy. Z męskiego zakątka dobiegł zaspany jęk, nim zamknęłam drzwi.

Lubiłam udawać, że mogę sama wyjść na nasze ogrodzone osiedle, aby pobiegać, nawet jeśli wiedziałam, że taka swoboda nie jest możliwa. Usiadłam zatem na schodach, gdzie niespiesznie wiązałam buty.

Było wcześnie – może koło ósmej – a po domu krzątało się już kilkoro służących, robiących porządki w czystym budynku. Zawsze ktoś się tu kręcił. Po ślubie nie chciałam mieć takich pracowników. Chciałam przechadzać się nago korytarzami. Miałam nadzieję, że taka zachęta wystarczy, by mąż przystał na moją prośbę.

Po chwili zjawił się Dominic; gęste włosy miał potargane od snu, minę zaś bardziej zirytowaną niż zwykle. Ubrany był w T-shirt bez rękawów oraz spodenki do biegania, natomiast na nogach miał już buty. Wiedziałam, że kaburę z bronią przypiął do paska tuż przy udzie.

Zza zakrętu wyszła Gabriella, która niosła pościel. Oczy jej rozbłysły na mój widok.

– O, dobrze, idziesz pobiegać! W takim razie zacznę od twojego pokoju. Twoja *nonna* krzyczy na mnie, kiedy wchodzę do niej przed dziesiątą.

Kobieta niedbale upięła włosy na czubku głowy; jej uśmiech był zaraźliwy, więc go odwzajemniłam.

– Musisz pilnować jej królewskiego rozkładu dnia.

Gabriella była pełną energii, urodziwą kokietką. Zastanawiałam się, czy mężczyźni z mojej rodziny wykorzystywali ją z tego powodu, chociaż kiedy podeszła do Dominica – który oczywiście pisał coś na telefonie – stanęła na palcach i wyszeptała mu do ucha zapewne coś nieprzyzwoitego, przekonałam się, że nie działa jej się krzywda.

Kuzyn nie oderwał wzroku od ekranu, tylko uniósł kąciki ust.

– Później – powiedział.

Kobieta opadła na pięty, uśmiechając się nieśmiało. Przeprosiła nas, po czym minęła mnie, żeby wejść na schody.

Z nim też sypia?

– Niewiarygodne – mruknęłam, gdy już nie mogła mnie usłyszeć. – Nawet nie musisz patrzeć na kobietę, aby ją zaliczyć.

Wsuwając komórkę do kieszeni, Dominic okazał niewielkie rozbawienie.

– Chodźmy, zanim zrobi się za ciepło.

Obiegliśmy całe osiedle. Pomachałam Timowi Fultzowi, który wsiadał do auta, by pojechać do swojej kancelarii – tak podejrzewam. Z pozostałych domów nie dobiegały żadne dźwięki. Ludzie, których było stać na takie wille, mogli sobie pozwolić na półroczne wakacje albo – będąc na lekkim kacu po nocy spędzonej z drogą prostytutką – jeszcze nie wstali z łóżek. Zauważyłam Ryana, który kosił jeden z trawników, i przepłynęła przeze mnie gorycz.

Kiedy mój dom pojawił się w zasięgu wzroku, dochodziła dziesiąta, a słońce zaczęło niemiłosiernie prażyć. Pot leniwie spływał po moich plecach, natomiast płuca piekły. Wskoczenie do basenu wydawało się najlepszym pomysłem, jaki miałam w życiu.

– Ścigajmy się do domu – wysapałam.

– Nie. – Dominic utrzymywał równe tempo, choć koszulkę miał przepoconą.

– No dawaj, tchórzu.

– Może byś mnie przekonała, gdybyśmy mieli po pięć lat.

– Powiem *papie*, gdzie chowasz zioło.

Zaśmiał się sarkastycznie, pokręcił głową, po czym ruszył sprintem przed siebie.

– Hej!

Chociaż uda mnie paliły, przyspieszyłam, aż biegłam przy kuzynie. Pacnęłam go w ramię za oszukiwanie, czym udało mi się wyprzedzić go o krok. Szybko sobie uświadomiłam, że Dominic nie odwzajemnia gestu, ponieważ *papá* stał na werandzie w towarzystwie obcego mężczyzny; obaj się w nas wpatrywali.

Na podjeździe znajdował się znajomy samochód, a gdy wysiadł z niego Nicolas, puls mi zwolnił, wywołując efekt domina, w konsekwencji którego w piersi poczułam ukłucie.

Dominic zaczął biec wolniej, najwyraźniej myśląc, że w towarzystwie nie wypada ścigać się z kuzynką. Dorównywałam mu tempem, aż dotarliśmy na trawnik.

Dominic położył dłoń na potylicy i głęboko wciągnął powietrze.

– Ja pierdolę – zrzędził, dysząc.

– Za dużo palisz – powiedziałam mu, krztusząc się, ponieważ próbowałam za szybko nabrać powietrza.

Uniósł brew, jakby pytał mnie o wymówkę.

– Kuchnia *mammy* – odparłam bez cienia wstydu.

Zaśmiał się po swojemu, cicho, myśląc o czymś.

Chociaż uda mi płonęły, oparłam się pragnieniu, aby paść na kolana. Każdego innego dnia zwaliłabym się na trawnik, ale teraz niestety mieliśmy widownię. Wierzyłam, że jeśli będę sobie powtarzać, iż towarzystwo Nicolasa jest niechciane, to w końcu uwierzę w swoje słowa. Mogłam tylko chwytać się brzytwy.

Włosy przykleiły mi się do zlanej potem twarzy, serce zaś nieustannie łomotało. Oparłam nadgarstki na czubku głowy, starając się złapać oddech, gdy wzrok mimowolnie powędrował do Nicolasa. Mężczyzna miał na sobie szary garnitur, białą koszulę oraz czarny krawat. Jak zawsze wyglądał jak milion dolarów. Nagle naszła mnie ochota, żeby wytrzeć o niego trochę potu.

Zerknął na mnie, przecinając ścieżkę. Przez pół sekundy, kiedy na mnie patrzył, jego wyraz twarzy nie był szczególnie przyjemny. Nico nie kulał ani – przynajmniej z tej odległości – nie wyglądał, jakby uczestniczył wczoraj w bijatyce, w której rozwalono meble. Tony

zapewne wciąż odsypiał na dole walkę. Został na noc w domu; miałam nadzieję, że po to, aby przemyśleć swój związek z Jenny.

Z zamyślenia wyrwał mnie głos *papy*.

– Eleno, podejdź.

Jęknęłam w duchu. Ton, jakim się odezwał, oznaczał: „chodź, przedstawię ci tego człowieka". Zerkając na *papę*, starałam się przekazać, że nie jestem odpowiednio ubrana, ale on tylko spojrzał na mnie obojętnie, nie cofając rozkazu.

Dominic obszedł dom, by wejść do środka tylnymi drzwiami, a mnie zżerała zazdrość.

Westchnęłam, po czym zbliżyłam się do werandy i mojego przyszłego szwagra. Spocona skóra była naelektryzowana niczym przewód pod napięciem.

Stanęłam przy ojcu i jego gościu, ledwie rejestrując, że *papá* przedstawił mi obcego mężczyznę, ponieważ w pobliżu znajdował się Nicolas. Opierał się o kolumnę na werandzie, trzymał dłonie w kieszeniach i obejmował moją twarz ciepłym wzrokiem. Jego policzek znaczył czerwony ślad, kącik dolnej wargi był rozcięty.

Fasada dżentelmena poszła z dymem…

Przelotnie zerknęłam na gościa *papy*.

– Miło mi, Christianie.

Miałam zadziwiającą umiejętność podświadomego gromadzenia informacji, zwłaszcza gdy ojciec mi kogoś przedstawiał.

Skupiłam całą swoją uwagę na Christianie i zamarłam.

Był uosobieniem męskości. Niesamowicie przystojny i dostojny.

Miał ciemne włosy, niebieskie oczy, przeszywające spojrzenie oraz miękkie, acz wyraźne rysy twarzy, będące przykładem typowo męskiego magnetyzmu. Ale bił też od niego jakiś chłód. Może można go było dostrzec w sposobie, w jaki zegarek prezentował się na nadgarstku gościa, w jaki krawat idealnie leżał, w jaki Christian miał wyprasowany garnitur, a także w pewnej siebie postawie mężczyzny. Był perfekcjonistą – mogłabym się o to założyć. Kiedy się uśmiechał, chłodny wyraz twarzy stawał się czarujący, choć nieco obojętny. Christian był tak niewiarygodnie przystojny, że się zarumieniłam.

– Mogłem przyjechać wcześniej i z tobą poćwiczyć. Wygląda na to, że wycisnęłaś z kuzyna ostatnie poty – powiedział.

Trybiki obracały się w mojej głowie. Uroczy mężczyzna wypowiadał się kulturalnie, aczkolwiek jego głos był swobodny, a gość stanowił uosobienie prawdziwego adonisa.

Uśmiechnęłam się nieśmiało.

– No cóż, Christianie, każdego ranka biegam o ósmej rano. – Zawarłam w swoich słowach zaproszenie i, co zaskakujące, *papá* nawet nie mrugnął. Nadal wydawał się zadowolony. Nie wiedziałam, czy to dobrze czy źle.

Christian zaśmiał się, pocierając kciukiem zegarek.

– Zapamiętam. – W jego oczach pojawiło się ciepło, choć sprawiał wrażenie nadal odrobinę wycofanego. – Cała przyjemność po mojej stronie, Eleno.

Papá coś powiedział, ale trybiki w mojej głowie pracowały za głośno, bym mogła zarejestrować jego słowa. Gdy Christian z ojcem skierowali się do domu, odwróciłam się i obserwowałam ich.

Miałam pewność, że nowo poznany mężczyzna zdusi płomień uczucia, jakim darzę Nicolasa.

Był pierwszym facetem, który mnie zaintrygował, odkąd poznałam narzeczonego siostry, więc zamierzałam zrobić wszystko, co w mojej mocy, aby bliżej go poznać. Miałam nadzieję, że uda mi się przenieść swoje zainteresowanie Nicolasem na Christiana – byłoby to jak przeniesienie środków z błędnej transakcji na jakąś dobrze prosperującą lokatę.

Zerknęłam na miejsce, które wcześniej zajmował Nicolas, spodziewając się, że odszedł, jednak on nie ruszył się z miejsca.

Patrzył na mnie wyjątkowo chamsko, nawet jak na niego, a to wiele mówiło.

– Odkąd to biegasz co rano?

Skąd wie?

Zamrugałam.

– Od dzisiaj.

Zadrgał mu mięsień w policzku. Odwrócił spojrzenie, w którym czaił się mrok, by już po chwili skupić je na mnie. Uświadomiłam sobie, że tak wyglądało przewracanie z obrzydzeniem oczami w wykonaniu Nicolasa Russo.

Jaki, do jasnej anielki, ma problem?

– Jest gliną.

Nie mogłam się powstrzymać, by lekko nie zmarszczyć nosa.

Cóż, nie był ideałem, ale dam sobie radę. Nie wyglądał mi na policjanta, a przeważnie szybko ich rozpoznawałam. Nawet jeśli zostali wplątani w ten świat, mimo wszystko nie potrafili się wpasować. Christian musiał pracować dla FBI. Nie ma mowy, żeby był jakimś pionkiem. Oni nigdy nie przychodzili do domu, a skoro Christian się o to pokusił, musiał być wysoko postawiony i nie obawiał się, że zarejestrują go kamery. Tylko członkowie mrocznego półświatka wiedzieli, w jakim stopniu był skorumpowany nasz rząd. Może to dlatego tak bardzo interesowałam się polityką – moje życie było nią przepełnione.

Po chwili wzruszyłam ramieniem.

– No i spoko.

W oczach Nicolasa pojawił się błysk .

– Trzymaj się od niego z daleka.

Milczałam przez moment, nie rozumiejąc, dlaczego Nico pokazywał nagle swój temperament. Może chodziło o wczorajszy wieczór. Aż tak się wkurzył incydentem z telefonem?

– Nie powiedziałam Tony'emu o zdjęciu, Nicolasie.

– Wiem – odparł stanowczo. – Ja mu powiedziałem.

Zmrużyłam oczy.

– Dlaczego?

– Żeby spuścić twojemu bratu łomot.

Zamrugałam, nie spodziewając się takiej szczerości, po czym zaśmiałam się niezupełnie szczerze.

– No i? Miałeś z tego uciechę?

– Nie. – Jego głos był mroczny, pełen magnetyzmu, od którego zamrowiły mnie piersi. Zerknął na rękę, którą trzymałam przy boku, a następnie przeniósł wzrok na moją twarz. – Nie jesteś zbyt wierna, prawda?

Zbił mnie z tropu.

– Co takiego?

Zamiast odpowiedzieć, odepchnął się od kolumny i przesunął dłonią po krawacie.

– Nie jest pieprzonym Włochem. Nie macie szans.

Czyli wracamy do tematu Christiana?

Nicolas zbliżył się o krok do otwartych drzwi, najwyraźniej skończywszy rozmowę.

Papá chyba nie miał problemu ze słowami, które skierowałam do agenta. Zatem dlaczego Nico je wyolbrzymiał? Ogarnęła mnie frustracja i odezwałam się, zanim zdążyłam się zastanowić:

– A kto mówił, że myślę o małżeństwie?

Mężczyzna zatrzymał się, niemal napastując mnie mrocznym spojrzeniem.

Palnęłam głupotę.

– Przysięgam na Boga, Eleno, że jeśli dowiem się, iż zgodziłaś się, by jakiś facet cię dotknął, wyślę ci jego dłonie w pudełku.

Przełknęłam ślinę.

– I ja, kurwa, nie blefuję.

Trzasnął za sobą drzwiami.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Mogę się oprzeć wszystkiemu z wyjątkiem pokusy.
Oscar Wilde (tłum. T. T.)

Elena

Każdy dociera w życiu do takiego momentu, w którym ma świadomość, że chce postąpić niewłaściwie, i musi zdecydować, czy uniknąć pokusy czy mimo wszystko jej ulec.

Wybrałam drugą możliwość.

Słowa Nicolasa powinny wywołać we mnie lęk. Jednakże odniosły przeciwny skutek – zaparło mi dech w piersi, a po same palce u stóp przeszedł mnie dreszcz.

Facet był chamski, arogancki i odrobinę psychopatyczny.

Kiedy kierowałam się logiką, nie lubiłam go, lecz gdy kontrolę przejmowało ciało – o matko, jakże chciało dać mu wszystko, czego zapragnie.

Był to poważny problem.

Nie pomagał fakt, że Nicolas zwrócił się do mnie tak, jakby był o mnie zazdrosny. Ta myśl wywołała dreszczyk, gdy mężczyzna z trzaskiem zamknął przede mną drzwi.

Pozostawił za sobą niebezpieczne, bardzo niebezpieczne pragnienie, które spowodowało, iż chciałam zyskać pewność, że Nicolas jest wobec mnie zaborczy.

Zamierzałam wykorzystać w tym celu manipulację i odrobinę dziecinności, bo nie mogłam marnować czasu. Chciałam, aby mężczyzna szybko okazał mi zainteresowanie. Chociaż może pragnęłam jedynie przekonać się, czy Nicolas naprawdę był zazdrosny.

Musiałam się dowiedzieć, czy uczucie między nami nie było żenująco jednostronne.

Nie wiedziałam, co zrobię, gdy poznam prawdę – nie wybiegałam myślami aż tak daleko Po prostu musiałam wiedzieć.

Opracowałam strategię:

Wkurzyć.

Wymusić.

Wyszydzić.

Plan składał się z kilku punktów: stroju kąpielowego, sceny zainspirowanej *Beztroskimi latami w Ridgemont High* – niestety bez nagości – oraz wiadomego mężczyzny.

Gdy wyszłam z basenu, wycisnęłam z włosów nadmiar wody i usiadłam na leżaku; na mojej skórze wciąż znajdowały się krople.

Wiała lekka bryza, z radia płynęły ciche dźwięki rocka z lat siedemdziesiątych. Kiedy podparłam się na rękach, a słońce ogrzewało moją skórę, uświadomiłam sobie, że jestem równie słaba, jak symetryczne są rysy mojej twarzy – a są perfekcyjnie równe. Możliwe, że postępowałam dość niewinnie, ale miałam niewłaściwą motywację.

Chciałam popływać, zanim Christian, Nicolas oraz *papá* usiedli przy stole na patio i rozłożyli na nim papiery, ale kiedy ich zauważyłam, ochota przerodziła się w potrzebę.

Miałam na sobie jasnoróżowy jednoczęściowy strój kąpielowy. Ojciec zabiłby mnie, gdybym przechadzała się przy gościach w bikini. Lubiłam jednak naginać zasady, zwłaszcza dlatego, że tylko tyle mogło mi ujść płazem. Odrobinę przymały kostium był najbardziej śmiałym spośród wszystkich, jakie miałam: tył składał się wyłącznie z krzyżujących się ramiączek, natomiast materiał na tyłku odsłaniał zbyt wiele ciała.

Christian zajął miejsce przy końcu stołu, *papá* był odwrócony do mnie plecami, Nicolas zaś siedział tak, że mógł patrzeć wprost na mnie. Jego spojrzenie było pełne ciepła i zachwycało mnie za każdym razem, gdy muskało moją skórę. Mężczyzna rozsiadł się na krześle, bębnił długopisem o papiery i co jakiś czas obejmował mnie wzrokiem.

Nie wiedziałam, dlaczego to robię. Pierwszy raz starałam się kogoś uwieść. Zanim poznałam Nico, pragnęłam jedynie nie rzucać się w oczy.

Prawdę mówiąc, nie kierowała mną racjonalność.

Dziś wiodło mnie jakieś wrodzone przeczucie, które wywoływało pulsowanie w piersi i sterowało moim ciałem, zmuszając do wykonywania pewnych czynności.

Christian co chwilę zerkał w moją stronę, jednak jego spojrzenie było obojętne, jakby jedynie doceniał kobiece ciało. Przypuszczałam zatem, że będę musiała przekonać go do siebie osobowością. Glina czy nie, intrygował mnie na tyle, że chciałam go poznać. U Christiana mrok skrywał się pod chłodną powierzchownością, natomiast u Nicolasa był on widoczny od razu. Nie wiedziałam, co było gorsze.

Znali się. Zdradzała ich odległość, w jakiej siedzieli, oraz łatwość, z jaką się porozumiewali. Przyjaźnili się. Trudno było mi wyobrazić sobie osobę skłonną zaprzyjaźnić się z Nicolasem, jednakże Christian chyba pasował jak ulał.

Gdy wstałam i rozpuściłam włosy, na moich plecach spoczęło rozżarzone spojrzenie dwóch osób. Zapewne dlatego, że strój wetknięty między pośladki odsłaniał pół tyłka. Przeszył mnie dreszcz.

Raczej nie wspierałam swoim zachowaniem ruchu na rzecz kobiet; w Cosa Nostrze takowy nie istniał.

Kiedy mężczyźni muskali mnie wzrokiem, malałam wrażenie, że płonę; głos *papy* ucichł, jakby ojciec nagle mnie zauważył. Zaraz zacznie krzyczeć. Czułam to w powietrzu.

Westchnęłam, wzięłam ręcznik i ruszyłam do drzwi, nie poprawiając stroju. Zerkając przed wejściem do domu na Nicolasa, przełknęłam ślinę. Trzymał długopis przy ustach, patrząc na mnie gniewnie

Nie wiedziałam, co oznacza ta reakcja. Mógł się wkurzyć, że pluskałam się w basenie, kiedy próbował pracować. Boże, co ja wyprawiam? W bezpiecznym domu, z dala od rozpraszającego uwagę przyszłego szwagra, moje czyny wydawały mi się niedorzeczne.

W budynku było cicho. Adriana poszła na ostatnie letnie zajęcia teatralne, *mamma* zapewne oglądała opery mydlane w swoim pokoju, *nonna* program Jerry'ego Springera, a chłopcy zaszyli się w piwnicy, skąd ich śmiech niósł się aż do kuchni.

Mimo że Tony zawsze pracował z *papą*, ojciec zrobił dziś wyjątek, ponieważ brat mocno oberwał, no i to Nico spuścił mu łomot.

Chwileczkę. *Nico?*

Merda[25].

Poczłapałam na bosaka do kredensu, aby wziąć sobie szklankę. Po pływaniu zawsze miałam wrażenie, jakbym umierała
z pragnienia.

Otworzywszy drzwiczki, wbiłam wzrok w pustą dolną półkę. Zabawa zbliżała się do etapu, w którym będę musiała założyć zamek i podać kod wyłącznie kobietom.

Westchnęłam, stanęłam na palcach i wysiliłam się, aby dosięgnąć naczynie stojące na końcu najwyższej półki. Gdy zamierzałam już wspiąć się na blat, coś poczułam.

Włoski na karku mi się uniosły.

Moje plecy otuliło znajome ciepło. Nico wyciągnął nade mną wytatuowaną rękę i zdjął szklankę, którą następnie postawił przy mnie

Spięłam się, skupiając wzrok na rozwalonych knykciach oraz asie pik wydziaranym na opalonej skórze.

Od faceta bił gniew. Ponieważ znajdowaliśmy się w ciemnej kuchni, wywołało to we mnie strach, ale też sprawiło, że czegoś wyczekiwałam. Stanęłam na stopach, po czym chwyciłam naczynie, a także szepnęłam:

– Dzięki.

Spróbowałam odsunąć się od Nicolasa, lecz musiałam się cofnąć, bo uwięził mnie, kładąc ręce na blacie po obu moich stronach.

Moje serce biło tak szybko, że dech ugrzązł mi w piersi.

– Wiesz, co się dzieje, kiedy paradujesz przy mężczyznach
w takim stroju?

Przełknęłam ślinę i pokręciłam głową.

– Tracisz szacunek. – Jego głos rozbrzmiał tak blisko mojego ucha, że przeszył mnie dreszcz.

– A kto powiedział, że zależy mi na szacunku?

Nico zacisnął ręce na blacie.

– Chcesz, żeby się z tobą pieprzył?

Zamrugałam.

– Kto?

– Christian – warknął.

– Nawet jeśli, to co? – zapytałam cicho.

– Wracamy do tego, co powiedziałem przed chwilą.

Powoli nabrałam powietrza, starając się myśleć trzeźwo.

– A ty mnie szanujesz? – Nie miałam pojęcia, skąd wzięło się pełne sugestii pytanie, przez które w powietrzu zawisło napięcie.

Nie odpowiedział.

Przepłynęła przeze mnie fala szoku, gdy Nicolas prześledził opuszkiem palca rąbek dolnej części stroju, nadal odsłaniającej większą część tyłka. Zabrakło mi powietrza, kiedy drugą dłonią przeciągnął po boku, obejmując mnie w talii, tuż pod biustem. Sutki mi stwardniały, zamrowiły w oczekiwaniu. Między nogami rozszedł się żar; zwalczyłam pragnienie, aby złapać mężczyznę za rękę i podciągnąć ją na moje piersi. Miałam nogi jak
z waty, zwalczając pragnienie, aby oprzeć się o Nico.

Mężczyzna wsunął palec pod materiał, przesunął nim po pośladku, aż dotarł prawie do uda. Krew we mnie zawrzała ze wzburzenia, gdy zbliżył się za bardzo do zakazanej części ciała. Chociaż była zakazana zapewne tylko dla mnie, ponieważ jeszcze nikt mnie tam nie dotykał.

Między udami zebrała się wilgoć. Pragnienie, żeby wsunął we mnie palec, tutaj, w kuchni, było na tyle silne, że stanęłam na palcach i wygięłam plecy w łuk, zachęcając mężczyznę do przeniesienia dłoni niżej.

Nicolas zaklął ostro, po czym wyciągnął materiał spomiędzy moich pośladków. Powiódł palcami po biodrze, aż zatrzymał się na talii, którą zaraz objął obiema rękami. Znajdowały się tak blisko moich piersi, że traciłam rozum. Opadłam na Nico, wsparłam się na nim, a całe moje ciało pulsowało jak nigdy dotąd.

Zakończenia nerwowe iskrzyły, jakby były przewodami pod napięciem, na które właśnie spadły krople deszczu. Mężczyzna był bardzo ciepły i twardy. Jego erekcja przywarła do mojego krzyża. Nie doświadczyłam w życiu niczego bardziej emocjonującego niż podniecenie Nicolasa Russo.

Oparłam głowę o twardą klatę; guziki koszuli łaskotały moje nagie plecy. Przyłożyłam dłonie do talii i wsunęłam swoje palce między jego. W kuchni było słychać jedynie nasze oddechy.

Kiedy moment później z dołu dobiegł śmiech brata, uświadomiłam sobie, że nie byliśmy bezpieczni. W każdej chwili ktoś mógł tu wejść.

– Chcesz, żebym cię szanował?

Znałam odpowiedź na to podchwytliwe pytanie. Pragnęłam od tego mężczyzny wyłącznie jednego i potrzebowałam tego tylko raz, aby się dowiedzieć, jak to jest.

Pokręciłam głową.

Chciałam, żeby mnie uszanował. Każdy centymetr mojego ciała.

Wzmocnił ucisk, niemal sprawiając mi ból, jakby z trudem utrzymywał dłonie na mojej talii. Wtulił nos w moją szyję, po czym zapytał nieco zimnym głosem:

– Lubisz mężczyzn, którzy nie okazują ci szacunku?

Przeszył mnie dreszcz.

Wciąż trzymałam swoje ręce na jego. Nico delikatnie obrócił pierścionek na moim palcu, aż skierował kamień do wnętrza dłoni. Po chwili przygryzł płatek mojego ucha

– A może lubisz tylko ich podburzać, aż latają za tobą z wywalonym jęzorem?

Musnął ustami moją szyję, wywołując gęsią skórkę.

– To o co chodzi?

Czyli według niego byłam albo zdzirą, albo kokietką?

Okazywał, co o mnie myślał, lecz mimo to dawał mi wybór.

W piersi narosła frustracja.

– Jedno i drugie – odpowiedziałam.

Zamarł na moment, po czym warknął i odepchnął mnie od siebie.

Przytrzymałam się blatu, a następnie odwróciłam.

Oczy Nicolasa błyszczały.

– Wygląda na to, że jesteś taką samą oszustką jak ja, Eleno.

Co to ma znaczyć? Już drugi raz zasugerował, że jestem nielojalna.

Poczułam zdenerwowanie, gdy ktoś pojawił się na schodach do piwnicy. Gabriella. Przenosiła wzrok ze mnie na Nicolasa, po czym uśmiechnęła się niezręcznie i prędko zniknęła nam z oczu.

Byłoby nie na miejscu, gdybym zastanawiała się, dlaczego kobieta przebywała na dole z trzema mężczyznami z mojej rodziny, a nawet jeśli postanowiłabym to przemyśleć, nie obchodziło mnie to na tyle, aby się nad tym rozwodzić. Odetchnęłam z ulgą, bo równie dobrze Gabriella mogła wejść chwilę wcześniej.

– Idź się przebrać, Eleno. – Głos Nico był surowy, nieznoszący sprzeciwu.

Naprawdę wydawało mu się, że zrobię, co mi kazał? Boże, naprawdę miał wielkie mniemanie o sobie.

Zmrużyłam oczy.

– Nie.

Powiódł językiem po zębach i, zanim dotarło do mnie, co zamierza, chwycił mnie za uda i podniósł. Gdy przerzucił mnie sobie przez ramię, uleciało ze mnie powietrze.

– W takim razie chyba sam muszę cię zanieść – warknął, zmierzając do drzwi.

– Dobra! Dobra, przebiorę się.

Kiedy mnie nie postawił, walczyłam, aby mu się wyrwać. Wzmocnił ucisk niczym imadło, aż nie mogłam się ruszyć choćby o centymetr. Kiedy otworzył drzwi wahadłowe, zalała mnie fala paniki.

– Stój! – syknęłam, wisząc do góry nogami. – Kazałam ci się zatrzymać.

– Poproś ładnie.

Zacisnęłam zęby.

– Proszę, puść mnie.

Postawił mnie na podłodze w foyer. Przeniósł wzrok na schody, nakazując w ten sposób, żebym poszła na górę

– Naprawdę jesteś szalony – powiedziałam mu na odchodne, przy czym serce tak mocno obijało mi się o żebra, że aż bolało.

Nicolas zaśmiał się sardonicznie.

– To dopiero początek, Eleno.

Prawdę mówiąc, właśnie to mnie martwiło.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Tak się zaczął nasz koniec.
Anthony Casso

Elena

– Proszę! – W drzwiach do mieszkania na dwudziestym drugim, ostatnim, piętrze budynku stanęła Gianna. Nie sądziłam, by nawet ktoś, kto ją zna, potrafił odgadnąć, w co ta kobieta ubierze się następnym razem.

Dziś miała na sobie krótką czarną sukienkę z asymetrycznym dołem – biegnącym od uda do kolana drugiej nogi – czerwone pantofle na wysokim obcasie oraz kabaretki. Falowane włosy częściowo zebrała w dwa koki na czubku głowy i nie zrobiła makijażu. Naprawdę go nie potrzebowała.

– Przyszłyście wcześniej! – zawołała. Oczy błyszczały jej odrobinę za bardzo, źrenice miała powiększone. Była na haju. Zapewne kokainowym.

– Przyniosłam bruschettę i sałatkę z owoców morza – powiedziała mama. Niosła do kuchni maleńką miskę pomidorów, podczas gdy Benito taszczył torby z pozostałymi produktami,

Zostałyśmy z Adrianą na korytarzu, pełne wątpliwości.

Dlaczego Gianna otworzyła drzwi do mieszkania Nicolasa?

Poczułam ukłucie w piersi i przez ułamek sekundy po prostu czułam nienawiść do Gianny. Doznanie było tak nagłe i intensywne, że dopadło mnie tak mocno i nagle, że aby wyrzucić je
z siebie, musiałam głęboko odetchnąć.

Zareagowałam nadmierną zazdrością, choć nie powinnam, zwłaszcza po tym, co wydarzyło się wczoraj. Jednak wciąż czułam na sobie dotyk mężczyzny, jakby naznaczył mnie do końca życia. Jedyny

facet, który zbliżył się do mnie tak jak Nico, dotykał mnie delikatnie ciepłymi dłońmi i już po kilku sekundach stał się wspomnieniem. Ile bym dała, żeby ich ze sobą zamienić…

Adriana weszła do mieszkania, obejmując wszystko wzrokiem.

– Zatem to będzie moja cela.

Mamma się oburzyła, po czym odwróciła prędko, aby posłać córce znaczące spojrzenie.

– Adriano!

Siostra przeszła dalej, a ja podążałam za nią.

Gianna się zaśmiała.

– Na szczęście ta cela ma wiele udogodnień. Chodź, oprowadzę cię!

Okazało się, że Nicolas posiadał kilka nieruchomości w Nowym Jorku, a tę wybrał dla Adriany. Nie wyglądała tak uroczo ani swojsko jak jego dom z czerwonej cegły, za to była z górnej półki w każdym znaczeniu tego wyrażenia.

Mieszkanie było nowoczesne: podłogi wykonano z białego i srebrnego marmuru, stało w nim sporo szklanych stolików, wiele elementów miało dekoracyjne wykończenie. Przeszklona ściana ukazująca panoramę miasta skrzyła w przyćmionym oświetleniu. *Jak romantycznie.* Wnętrze zapierało dech w piersiach, więc siostrze się nie spodoba.

– Nie podoba mi się – powiedziała kwaśno Adriana, oceniając widok.

– Oj, no weź – odparł Benito, obejmując ją jedną ręką. – Nie jest tak źle. Spójrz, jest nawet basen.

Miał rację. Powierzchnia błękitnej wody się nie ruszała, a szklana barierka za zbiornikiem była jedyną rzeczą, jaka oddzielała basen od znajdującego się sześćdziesiąt metrów niżej chodnika.

– Jeśli tak ci się podoba, to tu zamieszkaj – powiedziała Adriana.

– Nie sądzę, by Nico lubił mnie w ten sposób.

Kąciki ust siostry uniosły się w słabym uśmiechu.

Gianna i *mamma* same oprowadziły się po mieszkaniu; korytarzem niosły się „ochy” i „achy” matki.

Nikt jeszcze nie przyszedł, nawet przyszły pan młody.

Zapewne planował zostawić tu Adrianę i zjawiać się tylko na konieczne wizyty małżeńskie. Kuzynkę Cici, która mieszkała w Chicago, spotkał ten sam los. Nie narzekała jednak za bardzo, ponieważ nienawidziła męża.

Myśli o „wizytach małżeńskich" pozostawiły nieprzyjemny posmak na języku, więc uznałam, że potrzebuję alkoholu. Ruszyłam na jego poszukiwania.

Miałam głowę w lodówce, gdy usłyszałam go za sobą.

– Popatrzcie tylko, grzebiesz w moich rzeczach. Można by pomyśleć, że to z tobą się ożenię.

Głos mężczyzny wywołał dreszcz, jednak zamiast analizować swoją reakcję, wzięłam butelkę z alkoholem.

Zamknąwszy drzwiczki, odwróciłam się do stojącego po drugiej stronie wyspy Nicolasa. Nie odrywał ode mnie wzroku, kładąc teczkę przy przekąskach przyniesionych przez *mammę*. Miał na sobie czarną koszulę oraz spodnie w tym samym kolorze, więc zapewne przyszedł prosto z pracy. To nie był odpowiedni strój na imprezę. Włosy miał potargane, jakby wielokrotnie je przeczesywał, i nagle sama zapragnęłam zanurzyć w nich dłoń.

Oparłam się o lodówkę.

– Dzięki Bogu za małe cuda, hę? – Gestem dłoni wskazałam na trzymany alkohol.

Nie patrzył na mnie, ale na jego ustach wykwitł niewielki uśmiech, kiedy zdjął zegarek, a następnie odłożył go na blat.

Puls bił mi nierówno. Doszłam do wniosku, że nawet jeśli miałabym wyjść za tego mężczyznę, skończyłabym ze złamanym sercem – chociaż ono nie miało tej świadomości. A może miało i podejmowało ryzyko, którego nie akceptował rozsądek. Na szczęście byłam realistką i przeważnie reagowałam na sygnały wysyłane przez mózg.

Jednakże za czyny podejmowane wobec Nicolasa odpowiadał instynkt. Ten sam, który był odpowiedzialny za rozmnażanie gatunku ludzkiego. Nieustępliwe pociąganie i chcica. A Matka Natura nie pozwoli mi zapomnieć, że w pobliżu znajduje się facet idealny do przedłużenia gatunku.

Wczoraj zrobiliśmy coś, czego nie powinniśmy. Nie przekroczyliśmy granicy, niemniej wystawiliśmy za nią kilka palców u stóp. Następnym razem łatwiej byłoby zatrzeć ją odrobinę bardziej. Mogłoby okazać się to jednak niebezpieczne, więc powinnam trzymać się jak najdalej od Nicolasa.

Nie miałam pojęcia, co o mnie sądził po tym, jak poprosiłam go, aby okazał mi brak szacunku. Zamierzałam udawać, że to się nie wydarzyło, ale ciało nie zapomniało; reagowało na niego. Robiło mi się ciepło na głupim sercu, które nie wiedziało, co jest dla niego dobre.

Gdy Nico przeszedł na moją stronę wyspy, przechyliłam w jego stronę butelkę, bez słów prosząc, aby ją otworzył. Zajęłam się przygotowywaniem drinka.

Przyglądał mi się, jakby dobrze pamiętał o wczorajszej prośbie i nie mógł udawać, że nie została wypowiedziana. Z drugiej strony miał niewzruszone oblicze, jakby takie błagania nie były dla niego niczym nowym. Byłam przekonana, że rzeczywiście nie stanowiły dla niego *novum*. Trzymałam jego telefon może przez dwie minuty, a w tym czasie jakaś kobieta wysłała mu swoje nagie zdjęcie. Nawet nie potrafiłam sobie wyobrazić, co by było, gdybym miała go w rękach cały dzień.

Nicolas wziął butelkę, odkręcił ją, po czym upił łyk, patrząc na mnie. Poczułam w brzuchu motylki na myśl o dzieleniu z nim drinka, ale starałam się uspokoić.

Przełknęłam ślinę, gdy Nico oddał mi napój, a następnie podszedł do zlewu. Zmrużyłam oczy; brakowało połowy zawartości. Jakim cudem mężczyźni pociągali takie hausty?

Opierając się o lodówkę, przystawiłam butelkę do ust i przyglądałam się facetowi, gdy mył ręce.

Lustrował mnie – zaczynając od włosów, które wyprostowałam i rozpuściłam, przez złotą sukienkę sięgającą do połowy uda, aż do białych butów na obcasie. W międzyczasie zmrużył lekko oczy, jakby nie podobał mu się mój wygląd. Gdy oderwał wzrok od obuwia, powiódł nim w górę, jak się domyślałam, szukając różu.

Niebezpieczeństwo. Żartobliwość. Żar. Wszystko to wymieszało się w mojej piersi, a następnie popłynęło żyłami prosto między nogi.

Pod jasnoróżowe stringi, które nagle wydały się ciężkie, ciepłe i wilgotne.

Lekko odurzona wbiłam zęby w szyjkę butelki.

Oczy Nicolasa pociemniały.

Czy robiło się cieplej?

Cazzo. Pamiętaj, Eleno, to szwagier!

Przeniosłam wzrok na oczy mężczyzny i zamarłam.

Z rąk mężczyzny spływała różowa woda.

Zmywał z nich krew.

– Dobry dzień w pracy? – zapytałam słodko i sarkastycznie.

Nicolas odsunął się od zlewu, zamknął oczy, po czym zerknął na mnie z rozbawieniem.

– Tylko popatrz, jak dobrze zgrywasz żonę. Zaczynam myśleć, że ta umowa jest do dupy.

Spojrzałam w tym samym kierunku co on – w stronę siedzącej po turecku w kącie Adriany, która chyba grała na telefonie. Przynajmniej ubrała się odpowiednio: w żółtą sukienkę bez pleców oraz buty na płaskim obcasie. Szpilki założyłaby jedynie pod wpływem szantażu.

Zza niskiej ścianki oddzielającej kuchnię od salonu dobiegały dźwięki z telewizora. Wyobrażałam sobie, że Benito usadowił się na kanapie i jak zawsze wyciągnął ręce na oparciu. W oddali *mamma* piszczała z zachwytu nad dużym prysznicem.

Przechyliłam głowę.

– Myślę, że lepiej sprawdzamy się jako *fratello* i *sorella*, zgodzisz się?

Nico zwilżył językiem wargi, w zamyśleniu przeciągnął zębami po dolnej i wyglądało na to, że rozważał niestosowne rzeczy.

Motylki zatrzepotały w moim brzuchu.

– Skoro tak mówisz, Eleno.

– Mówię, Asie.

Wytarł ręce w ręcznik, po czym rzucił go na blat, zamiast powiesić. Jak typowy mężczyzna.

– Czytałaś o mnie?

– Być może. – Wzruszyłam ramieniem. – Ale nikt nie wie, dlaczego zwą cię Asem. Umiesz zabić człowieka kartą?

Rozbawiłam go.

– Dlaczego musi chodzić o zabijanie? Może jestem zajebisty w karty.

Uniosłam brew.

– A jesteś?

Moje serce zaczęło mocniej bić, gdy Nicolas podszedł do mnie, a raczej się skradł.

– Jestem niezły. – Wyraz jego twarzy zdradzał mroczne rozbawienie, jakby mężczyzna wiedział coś, o czym ja nie miałam pojęcia. Zatrzymał się mniej niż pół metra przede mną, oparł rękę nad moją głową, o lodówkę, a następnie nachylił się, aż widziałam tylko jego.

Wstrzymałam oddech.

Zamyślił się. Przypuszczałam, że zastanawiał się, czy może powierzyć mi swoje sekrety, czy w ogóle chce się nimi podzielić.

– Niewiele o mnie czytałaś – zgadł.

Pokręciłam głową.

Powiódł kciukiem od miejsca tuż pod swoją wargą po mały dołeczek w podbródku.

– Pierwszemu mężczyźnie, którego zabiłem, wepchnąłem do gardła asa pik. – Przełknęłam ślinę, gdy cofnął się o krok. Nim odszedł dalej, dodał: – Od tamtej pory noszę ten przydomek.

***

– A ona?

– Jest zgorzkniała i biseksualna – odparła mdło Adriana, siedząca obok mnie przy wyspie kuchennej, po czym upiła łyk wina.

– Skąd wiesz, że jest biseksualna? – zapytałam.

– Zlustrowała cycki Gianny, ale też poświęciła uwagę Benito.

Milczałam przez chwilę.

– Cóż, jej cycki rzucają się w oczy.

Siostra przechyliła głowę, przyglądając się piersiom kobiety.

– Tak, chyba tak.

W mieszkaniu było około dwudziestu przedstawicieli rodziny Russo, których ledwie znałam. Kobiety stały w kącie, rozmawiając ze

sobą, a ja nie miałam ochoty na gadkę-szmatkę. To siostra powinna się z nimi zapoznać, tylko że nigdy nie przestrzegała zasad.

Papá dyskutował z Nico, który dopiero przed chwilą wyszedł ze swojego pokoju, umyty i ubrany w czarny garnitur. *Mamma* uśmiechała się sztucznie, kiepsko udając, że interesuje ją rozmowa z ciotką Nicolasa. A my z Adrianą siedziałyśmy tutaj, grając w grę polegającą na ocenianiu ludzi w dwóch słowach, ponieważ *mamma* zabrała siostrze telefon – a zarazem *Angry Birds* – po czym nakrzyczała na nią, aby wstała z podłogi.

Do tej pory Adriana zdążyła uznać, że wszyscy wyglądają na rozgoryczonych i ukrywają coś związanego z ich seksualnością. Nie poświęciła się zabawie.

Nadal nie wyznała, co ją wczoraj zmartwiło, a to mogło oznaczać tylko dwie rzeczy: przemyślała sprawę i stwierdziła, że małżeństwo nie będzie takie złe, lub – tego się obawiałam – postanowiła nie ulegać żądaniom przyszłego męża. Jak Nicolas na to zareaguje? Poczułam ucisk w brzuchu.

– Twoja kolej – powiedziała Adriana, odrywając etykietkę z butelki po napoju.

Wtedy otworzyły się drzwi, w których stanęli Tony i Jenny.

– Dlaczego? – zapytałam; z moich ust wydobył się jęk.

Jasne włosy kobiety, ubranej w opiętą granatową sukienkę w kolorze jej oczu, były rozpuszczone. Spojrzała na nas.

– Ja cię kręcę! Hej, dawno was nie widziałam!

Adriana przewróciła oczami. Nie znosiła fałszywej wesołości, a w zasadzie ogólnie wesołości. Też za nią nie przepadałam, ale rozumiałam udawanie lepiej niż ktokolwiek.

Trąciłam siostrę w ramię, bez słów polecając jej, aby zachowywała się, jak należy.

Pisk Jenny przykuł uwagę zebranych. Nico spojrzał na kobietę, nie przerywając rozmowy z moim *papą*. Nie wiedziałam, czego się spodziewałam, jednak na pewno nie tego, że bez zainteresowania odwróci wzrok, aby dokończyć wypowiedź.

Tony podszedł do stojących przy minibarze Benito i Dominica, a Jenny ruszyła prosto do nas. Spięłam się, gdy brat mijał Nicolasa, po

czym wypuściłam powietrze, kiedy obeszło się bez zaczepek. Faceci tylko spojrzeli na siebie obojętnie. Nigdy nie zrozumiem mężczyzn.

– Cieszę się twoim szczęściem, Adriano – powiedziała Jenny, dotarłszy do nas. – Niedługo wychodzisz za mąż. – Wyglądało na to, że nowo przybyła miała ochotę uściskać moją siostrę, której wyraz twarzy nie pozostawiał wątpliwości, że dziewczyna nie życzy sobie, aby ktoś jej dotykał. Gdy Jenny zrozumiała, że podeszła zbyt blisko, cofnęła się niezręcznie.

Uśmiechnęłam się i spróbowałam rozładować atmosferę.

– Co u ciebie, Jenny? Słyszałam, że niedługo kończysz naukę w szkole gastronomicznej.

– Tak, chociaż chyba nigdy nie będę gotować tak dobrze, jak Celia – powiedziała na tyle głośno, aby usłyszała ją *mamma*, która tylko zacisnęła usta, po czym wróciła do sączenia koktajlu.

Przysięgam, że Adriana mruknęła coś w stylu: „wazeliniara".

Prawdę mówiąc, nikt nie lubił Jenny.

Papá na jej widok zmarszczył brwi, a *mamma* udawała, że kobiety tu nie ma. Ojciec reagował w ten sposób, ponieważ wybranka mojego brata nie była Włoszką ani nie miała powiązań z Cosa Nostrą, przez co stanowiła ciężar. Jenny wiedziała, czym zajmował się mój tata, chociaż nie zdradzała się z tym. Nie dochowywała wierności Tony'emu, co oznaczało, że go nie kochała. A kobiety spoza naszego świata trzymały się naszych mężczyzn, nawet jeśli nie darzyły ich uczuciem, tylko z jednego powodu: pieniędzy.

Jenny leciała na kasę.

Była miła, co nie zmieniało faktu, że była naciągaczką.

Tony płacił za jej zajęcia i mieszkanie, a także kupił bransoletkę z brylantami, którą jego dziewczyna dobrała dzisiaj do stroju.

Odkąd pamiętam, starałam się dać jej kredyt zaufania, ale kiedy kilka dni temu na ekranie telefonu Nicolasa zobaczyłam jej nagie zdjęcie, uświadomiłam sobie swój błąd.

Jenny dorastała w rodzinie zastępczej, w biedzie. Nie wzbudzała u mnie antypatii staraniami wkładanymi w poprawę swojego bytu, jednak nie lubiłam jej za to, że w tym celu bawiła się uczuciami mojego brata.

Nigdy jednak nie wygarnęłam nikomu, co o nim myślę.

W każdym razie prócz Nicolasa Russo.

– Na pewno jesteś lepsza niż ja i Adriana – powiedziałam ze śmiechem. Kiedy Nico odnalazł mnie wzrokiem, przełknęłam ślinę. – Któregoś razu będziesz musiała dać nam kilka wskazówek.

– O, z przyjemnością! – zawołała Jenny.

Ktoś zapukał cicho dwa razy, więc Gianna przerwała rozmowę z Valentiną Russo, aby otworzyć.

Wyprostowałam się, widząc Christiana. Zaczesał do tyłu brązowe włosy, ubrał się w granatowy garnitur, do którego założył czerwony krawat, a jego oblicze wydawało się przyjazne. Tylko lodowate spojrzenie pasowało do chłodu, jaki wokół siebie roztaczał.

Wszystkie kobiety wbiły w niego wzrok – nawet *mamma* zrobiła wielkie oczy. Jawnie okazywały zainteresowanie, więc równie dobrze mogłyby zdjąć i rzucić mu swoje majtki. Czułam, że Nicolas nie spuszcza ze mnie wzroku, ale nie chciałam na niego patrzeć.

Kiedy Gianna rozpoznała nowo przybyłego, przewróciła oczami i spróbowała zamknąć przed nim drzwi.

Christian przytrzymał je, nieporuszony.

Kobieta odwróciła się, by odejść, lecz on chwycił ją za nadgarstek, przyciągając do siebie.

Nie chciałam, żeby Gianna była z nim związana, ponieważ ja go potrzebowałam, a mimo to przyglądałam im się z fascynacją; w wystrojonym agencie i „modowej porażce" w postaci Gianny było coś zajmującego. Bardzo się różnili, a zarazem… może jednak nie różnili się tak bardzo.

Christian ujął Giannę za podbródek, zmuszając, by popatrzyła mu w oczy. Pokręcił głową, lekko wykrzywiając twarz w grymasie, nim odsunął kobietę. Gianna coś wymruczała, przy czym jej usta ułożyły się, jakby mówiła *stronzo,* co znaczyło – dupek
– a następnie odeszła prędko.

Christian na pewno zauważył, że kobieta była naćpana, ale wyglądało na to, że ona miała to gdzieś. Co ich zatem łączyło? Może była też jego macochą? Poślubiła mężczyznę trzy razy starszego od siebie i nigdy nie nosiła obrączki.

Wzrok Adriany spoczął na Christianie, nim oznajmiła:

– Perfekcjonista. – Urwała i przechyliła głowę. – Uczciwy.

Cóż, przynajmniej to przemawiało na moją korzyść.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Sędziowie, prawnicy i politycy mają licencję na kradzież.
My jej nie potrzebujemy.
Carlo Gambino

Nico

Kiedy nalewałem sobie drogiej whiskey, podeszła Adriana, która wzięła karafkę z wódką, po czym napełniła trzy czwarte szklaneczki. Zmierzyłem moją narzeczoną wzrokiem.

Zerknęła na mnie, odwróciła głowę, a po chwili ponownie na mnie spojrzała, gdy zauważyła, że nie odrywam od niej oczu.

– No co?

– Może spróbuj ukrywać przede mną, że jesteś alkoholiczką.

– Postaram się, jeśli pozwolisz mi wrócić na zajęcia.

– Wolisz być bezpieczna czy szczęśliwa?

Zamrugała, jakbym zadał jej o wiele trudniejsze pytanie.

– Chyba jedno i drugie.

– Niestety nie ma takiej opcji.

Westchnęła zasmucona.

– To nie moja wina, że wiele osób chce cię zabić.

„Wiele" to zapewne niedopowiedzenie.

– A teraz i ciebie.

Zmarszczyła brwi.

– Co?

– Będą chcieli zabić też moją żonę – oznajmiłem. Po chwili dodałem: – Najpierw pewnie zgwałcą cię kilka razy.

Zacisnęła wargi.

– Tak jak ty planujesz?

Z jakiegoś powodu przeczuwałem, że to powie. Wpatrywałem się w nią beznamiętnie. Wsunęła za ucho pasmo karmelowych włosów. W brązowych oczach, takich samych jak u Eleny, widniały drobinki złota. Choć było to niepokojące, miałem nadzieję, że siostry były podobne również pod innymi względami.

– Nawet nie zaprzeczysz, że nie chcesz mnie zgwałcić? – Sprawiała wrażenie zirytowanej, gdy przystawiła szklankę do ust
i spojrzała przez przeszkloną ścianę na panoramę miasta.

Podziwiałem widok razem z nią.

– Nie.

– Dlaczego?

– Nie umiem dotrzymywać słowa.

Zakrztusiła się wódką, zerkając na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Wolałabym umrzeć – mruknęła, nim odeszła.

Napełniło mnie ironiczne rozbawienie i nieznacznie pokręciłem głową. To spotkanie z moją przyszłą żoną poszło dobrze. Nie zgwałciłem w życiu żadnej kobiety i nie zamierzałem tego zmieniać, tylko miałem ochotę zepsuć rozmowę. Zapewne ze wzburzenia – odczuwałem je już teraz, mimo że wieczór dopiero się zaczął.

Elena całą swoją uwagę poświęcała Lorenzo, z którym rozmawiała w kuchni. Wyprostowała długie włosy, co sprawiło, że przypominały mi druty. Miała na sobie złotą sukienkę obejmującą wszystkie krągłości. Ubranie było o wiele za obcisłe, przez co kuzyni patrzyli na nią tyle razy, że się wkurzyłem. Nawet Luca zerkał na nią ze znaczącym uśmieszkiem; przeniósł wzrok na mnie, wykonując dwuznaczny gest, i wziął butelkę piwa.

Lorenzo robił z siebie zadurzonego w Elenie idiotę. Facet zabijał z zimną krwią, a mimo to, rozmawiając ze słodką Abelli, zachowywał się jak zestresowany dureń. Masował sobie kark
i, kurwa, rumienił się. Gdy wyobraziłem sobie, jak kuzyn przywiązuje tę kobietę do łóżka, odgrywając jakąś pojebaną scenkę rodem z BDSM, zawrzała we mnie krew Russów.

– Gładko poszło – powiedziała oschle Gianna, najwyraźniej podsłuchawszy moją rozmowę z Adrianą. – Dlaczego musiałeś go zaprosić?

Miała tak rozszerzone źrenice, że otaczała je tylko odrobina ciemnego brązu. Zalała mnie fala niezadowolenia. Cofnąłem się pamięcią o piętnaście lat, do dnia, kiedy znalazłem martwą *mammę*. Jej oczy wyglądały podobnie.

– Kogo? – zapytałem obojętnie, mimo że znałem już odpowiedź.

Zmrużyła oczy.

– Christiana.

– Nie twoja sprawa, kogo zapraszam do swojego mieszkania, Gianno.

Nie zaprosiłbym go, gdybym miał ku temu powód – inny niż to, że Elena zasadniczo śliniła się wczoraj na jego widok. Dupek miał ładną twarzyczkę i nawet nie chciałem przyznawać, jak bardzo zirytowało mnie, że zainteresował nią Elenę.

– Nie chciałam, żeby się tu zjawił, Asie. – Gianna z kwaśną miną obserwowała Christiana, który rozmawiał z moim wujkiem, Jimmym.

– Zapytaj, czy mnie to obchodzi – odpowiedziałem oschle.

Gianna nienawidziła Christiana, odkąd go poznała. Głównym powodem było to, że facet należał do FBI, ale chodziło też o to, że stanowiła jego przeciwieństwo. Prychała, komentując perfekcjonizm agenta, a Christian krzywił się, gdy wykazywała się brakiem manier.

Przez pokój poniósł się miękki śmiech Eleny, który zawibrował w mojej piersi.

Zacisnąłem zęby.

Lorenzo nie był wcale taki zabawny.

– Gapisz się nie na tę siostrę, na którą powinieneś. Ta druga jest tam. – Gianna wskazała pomalowanym na biało paznokciem Adrianę, siedzącą z podwiniętymi nogami przy Benito. – Zapewne dochodzi do siebie po groźbie zgwałcenia.

Westchnąłem, gdy Adriana zachichotała, patrząc na coś na telefonie kuzyna.

– Wygląda, jakby przeszła poważną traumę. – Miała w sobie coś chłodnego i nieustraszonego, ale najwyraźniej myśl o seksie ze mną była dla niej na tyle odpychająca, że wydawało jej się, iż śmierć byłaby lepszym wyborem. Może powinienem o tym pamiętać, ponieważ – aby sobie z nią poradzić – będę musiał wypróbować różne metody.

Prawdę mówiąc, myślałem o spaniu z Adrianą dokładnie zero razy. Wszystkie myśli o seksie dotyczyły zbliżenia z jej siostrą, zwłaszcza po tym, co wydarzyło się wczoraj, kiedy to oparła się o mnie tyłkiem w niesugestywnym geście, który dla mężczyzn stanowił zielone światło.

Elena nie była nieśmiała, okazując, że chce, abym jej dotykał, ale nie mogłem wypierać ze świadomości pewnych spraw, gdy położyła swoją dłoń na mojej i poczułem ten jej pierścionek. Kochała jakiegoś mężczyznę. Nosiła tanią biżuterię, jakby były to brylanty.

Zalała mnie fala goryczy. Chciała sobie ulżyć i zamierzała wykorzystać w tym celu mnie. Kiedy to sobie uświadomiłem, poczułem coś, czego w życiu nie doświadczyłem – że można było mnie zastąpić. I to mnie wkurzyło.

Niemniej pytanie o to, czy ją szanuję, które zadała cichym, słodkim głosem, chodziło za mną cały dzień i całą noc. Gdziekolwiek bym nie poszedł.

Istniały słabostki, które doprowadzały mężczyzn z rodziny Russo do grobu.

Brak racjonalności. Idiotyzm. Zamiłowanie do seksu z tanimi dziwkami bez zabezpieczenia. Słabostką ojca okazała się żądza pieniądza.

Zaczynałem myśleć, że moją była Elena Abelli.

Chciałem bzykać się z nią tak, aby nikt inny mi nie dorównał. Chciałem podciąć jej skrzydła, a później je uleczyć, uzależniając kobietę od siebie. Chciałem, żeby mnie potrzebowała. To mroczne, zaborcze i niebezpieczne pragnienie towarzyszyło mi za każdym razem, gdy przecinały się nasze ścieżki.

Tak naprawdę Elena Abelli już była moją słabostką, ale niech mnie szlag, jeśli pozwolę, by doprowadziła do mojej zguby.

Jednakże pochłaniała mnie chęć, żeby ją przelecieć, po czym o niej zapomnieć, stawała się coraz silniejsza, nawet jeśli pragnęła kogoś innego. Miałem na nią ochotę i potrzebowałem ją zaspokoić. A kiedy bym z nią skończył, nie pamiętałaby o tamtym mężczyźnie, którego kiedyś kochała.

Gianna pokręciła głową, patrząc na mnie z góry, mimo że była o wiele niższa, nawet w butach na obcasie.

– Okropny pomysł – powiedziała.

– Co?

– Przespanie się z Eleną.

Jezu.

Papá Eleny stał w niewielkiej odległości od nas; na szczęście był pogrążony w rozmowie, więc nie usłyszał mojej rozmówczyni.

– Gianna – przestrzegłem.

– Co? To ty o tym myślisz.

– A o czym teraz myślę? – Kiedy była na haju, co często się zdarzało, wydawało jej się, że jest jasnowidzką.

Zacisnęła wargi.

– O tym, że chcesz mnie udusić.

Uniosłem brwi, po czym zgodziłem się i upiłem łyk whiskey.

– Nie pojmuję, dlaczego się z tobą przespałam – rzuciła, przyglądając się gościom, i westchnęła.

Też nie potrafiłem tego zrozumieć, chociaż trochę mi ulżyło, że podjęła ten temat. Szczerze mówiąc, byliśmy wtedy na tyle pijani, że ledwie zapamiętaliśmy zbliżenie.

Mój wzrok spoczął na Tonym: jego *mamma* chyba mu dopiekała. Lekko mnie rozbawiło, że facet przyprowadził Jenny, która akurat próbowała sprzedać coś mojej ciotce.

Gianna zaczęła się odsuwać, ale zanim uświadomiłem sobie, co robię, złapałem ją za ramię i zapytałem:

– Dlaczego to taki zły pomysł?

Mimo że na nią nie patrzyłem, wyczułem, że uśmiechnęła się smutno.

– Ponieważ się w niej zakochasz – odparła. – A ona nie odwzajemni uczucia.

Elena

Pogawędki toczyły się cicho; jeszcze ciszej Elvis Presley śpiewał *Can't Help Falling In Love*. Przeszklona ściana ukazująca panoramę miasta migotała w stonowanym świetle, kontrastując z ubranym na czarno, stojącym przy barze Nicolasem.

Nie wiedziałam, jak do tego doszło, ale się upiłam. Ponieważ otuliło mnie ciepło i samozadowolenie, nie mogłam się powstrzymać przed skierowaniem się do mężczyzny, który musiał być dżentelmenem. Rzecz w tym, że gdybym poprosiła go o pomoc, zapewne by mnie wykorzystał. A może było to jedynie myślenie życzeniowe? Może chamsko spiorunowałby mnie wzrokiem?

– Nie przypuszczałam, że lubisz Elvisa Presleya – zagaiłam.

Nico spojrzał na mnie spod półprzymkniętych powiek bursztynowymi oczami, przez które moje serce zawsze biło mocniej.

– Wszystkie twoje domysły okazywały się błędne.

Zbliżyłam się o ostatni dzielący nas krok, z każdym stuknięciem obcasów pochłaniając wirujące między nami napięcie.

– Nieprawda.

Stanęłam u boku mężczyzny, przy karafkach z alkoholem. Na tyle blisko, że musnęłam ramieniem jego pierś. Na tyle blisko, by skóra mnie zamrowiła.

– Tak? W takim razie w czym miałaś rację?

Wyciągnęłam rękę po gin, udając, że nic się nie stało, gdy dotknęłam jego dłoni, chociaż tak naprawdę fala ciepła popłynęła aż do podbrzusza.

– Od samego początku domyślałam się, że jesteś dupkiem, i miałam rację. – Urwałam, kładąc rękę na karafce i nie wierząc, że te słowa przeszły mi przez usta.

Nicolas uśmiechnął się szelmowsko, jakby myślał o czymś nieprzyzwoitym.

– Pierwszy raz powiedziałaś: „dupek”?

– Tak. Poprawnie cię określiłam? – Odkręciwszy nakrętkę, nalałam sobie trunku.

– Mogło być lepiej.

Odrobinę urażona zmarszczyłam brwi. Pierwszy raz powiedziałam coś, co w jakiś sposób miało go poruszyć, i wyszło kiepsko? Może się do tego nie nadawałam. Kiedy zerknęłam na Nicolasa, zauważyłam, że mi się przygląda. Nagle zrobiłam się nieśmiała.

– Jak? – Dolałam sobie toniku i dorzuciłam limonkę.

– Zniewaga mnie nie ruszyła. – Jedną dłoń trzymał w kieszeni, a w drugą chwycił szklaneczkę, którą następnie przystawił sobie do ust,

rozglądając się po pomieszczeniu.

– Zatem jak obraziłby kogoś Nicolas Russo?

Spojrzał na mnie.

– Gdybym miał cię znieważyć, dopilnowałbym, abyś na długo zapamiętała moje słowa.

Zamieszałam drinka, kręcąc szklanką, chociaż wolałabym namieszać w trochę inny sposób.

– Zaprezentuj.

Zmrużył oczy.

– Mam cię obrazić?

Pokiwałam głową, upiłam łyk alkoholu, po czym zlizałam pozostałości ginu z warg. Zaczęłam płytko oddychać, gdy Nico opuścił wzrok na moje usta i oczy mu pociemniały.

– Myślałem, że wczoraj cię uraziłem.

– Naprawdę? Już zapomniałam.

Przez jego twarz przemknął niemal niezauważalny cień rozbawienia. Nico powiódł językiem po zębach, obejmując pomieszczenie wzrokiem. Znajdowaliśmy się jakby w odosobnieniu, najbliżsi goście stali do nas plecami. Chociaż w towarzystwie tego mężczyzny zawsze czułam się tak, jakbyśmy byli sami.

Pokręcił głową.

– Nie obrażę cię.

– Dlaczego? Zachowujesz się dziś jak dżentelmen?

– Nie, nie zależy mi na tym.

Prychnęłam.

– Bo nie masz pomysłu…

Zszokowana wypuściłam powietrze, kiedy złapał mnie za szyję i przyciągnął do siebie. Przyłożył usta do mojego ucha.

– W tej sukience wyglądasz jak zdzira, Eleno.

Wstrząsnął mną dreszcz.

Zamknęłam oczy, gdy poczułam przyjemny, męski zapach; moje serce zabiło szybciej.

Po chwili Nicolas dodał już łagodniej:

– Nadajesz się tylko do jednego i nie jest tym otwieranie ładnych usteczek do gadania.

Dech ugrzązł mi w piersi, kiedy mężczyzna przywarł do mojego boku, kierując sprośne, obraźliwe słowa wprost do mojego ucha. Powiódł kciukiem po szyi pokrytej gęsią skórką, po czym mnie puścił. Patrzyłam tępo przed siebie, gdy wziął swój drink
i rzucił na pożegnanie:

– Tak bym cię obraził.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Możesz zazdrościć gwiazdom, nawet jeśli jesteś księżycem.
Gary Allan

Elena

– *Mammo*, czy w tej sukience wyglądam… na łatwą?

Matka sączyła koktajl przez słomkę, a między jej brwiami pojawiła się zmarszczka.

– No cóż, *cara mia*… przespałaś się z mężczyzną, którego na pewno nie znałaś za dobrze.

– *Mammo!* – zbeształa ją Adriana.

Niezbyt często zdarzały się chwile, w których matka i siostra zamieniały się rolami.

– Nie zapytałam, czy jestem łatwa. Zapytałam, czy na taką wyglądam. – Westchnęłam.

Prawdę mówiąc, sukienka była bardzo obcisła. Wynikało to z faktu, że nie przymierzyłam jej przed zakupem, a gdy nadarzyła się okazja, aby ją włożyć, okazała się o dwa rozmiary za mała. Mimo wszystko była za ładna, żeby trzymać ją w szafie.

– Nie wyglądasz na łatwą, Eleno – zapewniła siostra.

Benito siedział przy niej z ręką wyciągniętą na oparciu fotela. Przyjrzał się uważnie mojemu strojowi i podrapał się po podbródku.

– No cóż…

– Ech, zapomnijcie, że pytałam.

Przeciskałam się przez tłum w kierunku patio, na którym znajdował się basen. Gwar rozmów przycichł, gdy wyszłam przez dwuskrzydłowe drzwi. Wewnątrz było mnóstwo ludzi, natomiast taras okazał się pusty; towarzyszyły mi jedynie wysokie budynki i rzucane przez nie żółte, sięgające po horyzont światła.

Skrzyżowałam ręce na piersi i spojrzałam w nocne niebo.

– Nie widać gwiazd – powiedziałam cicho. Miałam przeczucie, że byłyby widoczne z ceglanego domu Nicolasa.

– Skorpion – odezwał się ktoś chłodno.

Chwilę później obok mnie stanął Christian.

– Tam znajduje się Skorpion. – Wskazał głową w stronę szarego nieba.

– A tam? – Pokazałam odrobinę na lewo.

Jego usta rozciągnęły się w nieznacznym uśmiechu.

– Orzeł.

Podejrzewałam, że zna nazwy wszystkich konstelacji i składających się na nie gwiazd. Nagle poczułam, jakby był dla mnie za dobry. Bez względu na to, czy był gliną.

Westchnęłam. Trochę się upiłam, a alkohol pozbawił mnie zahamowań.

– Nie przepadasz za przyjęciami? – zapytał.

– Przepadam. Szczerze mówiąc, jestem płytka, jeśli chodzi o imprezy.

Zaśmiał się. Głośno i ochryple, aż przeszył mnie dreszcz. Nawet śmiał się jak adonis.

– Skąd wiesz tyle o gwiazdach? – zagadnęłam.

– Wychowałem się na starej farmie w Iowa. Czasami nie miałem innych zajęć niż wpatrywanie się w niebo i w końcu znudziła mnie niewiedza dotycząca tego, co widziałem.

– Cóż, piękne wyjaśnienie, ale nieprawdziwe. Spróbuj jeszcze raz.

Zamrugałam. Rok temu nie powiedziałabym czegoś takiego. Zaakceptowałabym kłamstwo i zmieniła temat. Może odwagę potrzebną do tego, aby uwolnić się od restrykcyjnych zasad wpojonych mi w dzieciństwie, zdobędę poprzez popadnięcie w alkoholizm.

Kątem oka zauważyłam, że Christian uśmiechnął się nieznacznie.

– Studiowałem za granicą astronomię. Chciałem zaimponować Francuzkom, aby wskakiwały mi do łóżka.

– Jeszcze bardziej niewiarygodne wyjaśnienie. Widziałeś siebie w lustrze? – Mężczyzna z taką twarzą nie musiał nikomu imponować.

Znów się uśmiechnął.

– Skąd wiesz, że pierwsza odpowiedź nie była prawdziwa?

– Jesteś zimniejszy niż powietrze na Arktyce. Ludzie nie stają się tacy, dorastając w małych, przyjaznych miasteczkach. Tak kształtuje samotne życie w dużym mieście. Nic dziwnego, że przeszedłeś na złą stronę.

Lekko pokręcił głową.

– Wiele o tobie słyszałem, Eleno Abelli, i nie powiem, że spodziewałem się, iż taka będziesz.

Nawet nie chciałam wiedzieć, co takiego słyszał. Okazuje się, że ludzie często o mnie rozmawiali, chociaż nie sądziłam, żeby mówili miłe rzeczy.

– Nie słyszałeś, że domysły prowadzą do grobu?

– Brzmi jak coś z poradnika Asa – powiedział cierpko.

Niepewność ścisnęła mi pierś. Wiedział, że coś łączyło mnie z Nicolasem, mimo że sama nie miałam pojęcia, czym było to „coś". Coś wciągnęło mnie w poplątaną sieć, z której nie umiałam się uwolnić.

– Christianie, pijesz?

– Tak.

– Pójdę do toalety, a później przygotuję nam drinki. Na co masz ochotę? – W końcu przeniosłam wzrok z nieba na mężczyznę. Dzięki światłom miasta było widać zarys jego szerokich ramion odzianych w granatową marynarkę.

Obecność faceta działała na mnie pokrzepiająco, chociaż Christian myślami był daleko, jakby stał na innym tarasie w zupełnie innym świecie. Kiedy spojrzał mi w oczy, czekałam, aż między nami zaiskrzy, ale nie pojawiła się żadna chemia. Mężczyzna przybrał tajemniczy wyraz twarzy i wpatrywał się we mnie oczami w odcieniu lodowatego błękitu. Zdecydowanie był przystojny.

Powiódł kciukiem po zegarku w geście wyrażającym zamyślenie; zauważyłam, że często go wykonuje.

– Przyniosę drinki – zaproponował Christian.

Mój rozmówca zerknął w lewo, więc też spojrzałam w tamtą stronę. *Papá* przyglądał się nam przez przeszkloną ścianę salonu z zaciekawieniem, a nie czujnie, jak się spodziewałam. Nagle uświadomiłam sobie, że ta sytuacja została ustawiona.

Gdy poczułam rozczarowanie, żołądek mi się skurczył. Chciałam mieć kontrolę nad niektórymi rzeczami w swoim życiu – ta rozmowa była jedną z nich – ale gdy *papá* przekazał mi spojrzeniem, że mam się odpowiednio zachowywać, wiedziałam, że wszystko zaaranżowali.

Chociaż jeśli ojciec zastanawiał się nad wydaniem mnie za Christiana, to nie zdecydował jeszcze, czy mam poślubić Oscara Pereza. Rozluźniłam się trochę. Wolałabym Christiana niż tamtego oblecha.

– Świetnie. – Uśmiechnęłam się jak słodka Abelli.

Podchmielona, z kłębiącymi się w głowie myślami, weszłam do mieszkania. Zamarłam, dostrzegając opierającego się o ścianę na korytarzu Nicolasa. Jedną rękę trzymał w kieszeni, w palcach drugiej obracał papierosa. Na widok jego wyrazu twarzy większość ludzi dałaby nogę.

Nie miałam jednak innego wyjścia, jak go minąć, więc przełknęłam ślinę i zmusiłam się, aby stawiać krok za krokiem, mimo że chciałam uciec w drugą stronę.

Wzrok Nico wypalał we mnie dziurę, przez co moje serce biło jak szalone. Modliłam się, by ktoś wyszedł zza ścianki i uratował mnie przed tym mężczyzną.

Skóra zamrowiła mnie z niepokoju, gdy obok niego przechodziłam, ale najwyraźniej postanowił wyrazić swój gniew tylko mimiką, ponieważ nie odezwał się nawet słowem. Milczenie przyszłego szwagra wydawało się gorsze niż jego żądania, bo w tym drugim przypadku wiedziałam przynajmniej, jakie ma zamiary. Minąwszy go, zatrzymałam się, odwróciłam i warknęłam:

– Co?

– Co ja ci mówiłem o Christianie, Eleno? – zapytał cichym, spokojnym głosem, w którym dało się wyłapać coś groźnego.

Nawet nie pomyślałam, że jego nastrój może wynikać z tego, iż rozmawiałam na tarasie z Christianem. Tylko gawędziliśmy, w dodatku na oczach wszystkich. Poważnie Nicolas miał mi to za złe?

– Nie wiem. Możliwe, że nie usłyszałam – odpowiedziałam sarkastycznie, co wcale mu się nie spodobało, sądząc po sposobie, w jaki zmrużył oczy.

– Pozwól zatem, że ci przypomnę. Trzymaj się, kurwa, z dala od niego.

– Mówiłam ci już wcześniej i powtórzę jeszcze raz: nazywam się Abelli, nie Russo. Nie będziesz mi rozkazywał.

– Mam już dość tego, że nie okazujesz donowi należnego szacunku – warknął.

– A ja mam, kurwa, dość mężczyzn!

Spojrzenie Nicolasa stało się mroczne.

– Kurwa, bacz na słowa.

Nie mogłam uwierzyć, że powiedziałam coś takiego, ale byłam pijana, sfrustrowana i miałam cholernie dość zmuszania się do tłumienia w sobie niektórych emocji. Wciąż czułam na języku przekleństwo, które pozostawiło dziwne, grzeszne, dające poczucie swobody wrażenie.

– Zero Christiana.

Dwa słowa. Oczekiwał, że posłucham rozkazu zawartego w dwóch słowach.

Pokręciłam głową. Sądziłam, że miałam do wyboru Christiana lub Oscara. Wybór jednego z nich był najłatwiejszym w życiu.

– Nie – odpowiedziałam pewnie.

Nicolas wsunął papierosa do kieszeni marynarki, po czym zbliżył się do mnie, sprawiając, że puls mi przyspieszył.

Cofnęłam się, a po chwili zrobiłam jeszcze kilka kroków w tył, gdy mężczyzna lekko, aczkolwiek stanowczo chwycił mnie za szyję i delikatnie popchnął. Szłam, aż wpadłam na ścianę. Nico obszedł się ze mną agresywnie, a zarazem z taką łagodnością, że poczułam w piersi ciepło, które następnie rozeszło się po całym ciele. Może było to pragnienie. A może była to potrzeba.

Mężczyzna zatrzymał się dopiero, gdy jego kamizelka otarła się o moją sukienkę. Piersi napięły się w oczekiwaniu. Gdy Nicolas stał tak blisko, obejmując mnie za szyję, podczas gdy w każdej chwili ktoś mógł wejść na korytarz, oddech uwiązł mi w gardle. Goście spożywali alkohol, więc tym bardziej musieli korzystać z toalety.

Nico położył dłoń na ścianie tuż przy mnie. Zawładnął mną. Oparł podbródek na czubku mojej głowy.

Co się dzieje?

Serce waliło mi jak młotem.

– Nicolasie – szepnęłam. – To niestosowne.

Gładził kciukiem szyję, przez co puls mi przyspieszył.

– Platoniczne – powiedział zachrypniętym głosem.

Zmiękłam, rozchyliłam usta, a przed moimi oczami pojawiła się mgiełka. Chciałam posmakować tego słowa prosto z jego ust. Przez szum w uszach przedarł się śmiech dobiegający zza ściany. Pokręciłam głową, aby oczyścić umysł, ale twarz mężczyzny znajdowała się tak blisko mojej, że nie mogłam się skupić.

– Nie – wydyszałam. – Nie jest. Proszę, puść mnie.

– Zero Christiana – odezwał się niemiłym tonem, choć dotykał mnie delikatnie. Ten kontrast dziwnie wpłynął na moje zmysły.

Wtedy uświadomiłam sobie, o co chodzi.

To szantaż.

Nicolas zamierzał przyszpilać mnie do ściany tak długo, aż ulegnę. Wiedział, że gdyby nas przyłapano, poniosłabym gorsze konsekwencje ze względu na moją przeszłość.

Ogarnęła mnie frustracja Im dłużej Nico trzymał mnie w ten intymny sposób, tym większą odczuwałam panikę. Chwytając się ostatniej deski ratunku, postarałam się odepchnąć mężczyznę, co mogłabym przyrównać do próby przesunięcia ściany z cegły.

– Dobra – szepnęłam. – Zero Christiana.

Odpowiedź chyba go zadowoliła, ponieważ się cofnął.

Po chwili ktoś wyszedł zza rogu. Zaschło mi w gardle. Benito zatrzymał się, gdy nas zobaczył, i zmrużył oczy w wąskie szparki.

Zdążyliśmy się od siebie odsunąć, jeszcze kiedy byliśmy sami, ale moje szeroko otwarte – jak u łani – oczy musiały nas zdradzać. Wysiliłam się na uśmiech, a Nicolas posłał mojemu kuzynowi mroczne, obojętne spojrzenie.

Pobiegłam do łazienki. Zamknęłam drzwi, oparłam się o nie, po czym z ulgą wypuściłam powietrze.

***

Nie poślubię Oscara Pereza.

Świadoma istnienia innej opcji, pozwoliłam sobie mieć nadzieję na najlepsze rozwiązanie. I nie zamierzałam stracić tej szansy przez Nicolasa Russo.

Skorzystałam z toalety i wróciłam prosto na taras, gdzie wzięłam od Christiana gin z tonikiem. Pociągnęłam haust dla kurażu. Mężczyzna zwrócił uwagę na to, jaki wybrałam drink, co było pożądanym zachowaniem u przedstawiciela tej płci.

Później z nim rozmawiałam. Z ożywieniem. Jakbym podjęła tę decyzję zupełnie sama, bez udziału ojca. Jakby nie szantażowano mnie, abym postąpiła odwrotnie.

Christian wyglądał na rozbawionego. Nie wątpiłam, że wiedział o wszystkim, co zrobiłam. Był spostrzegawczy i boski.

A im więcej piłam, tym bardziej boski mi się wydawał, chociaż z jakiegoś nielogicznego powodu ani na sekundę nie mogłam wyrzucić z myśli Nicolasa. Ciągle byłam świadoma, że znajdował się w pobliżu, nawet gdy poświęcał mi uwagę szalenie pociągający rozmówca.

Złapałam przez szybę spojrzenie szwagra. Przyglądał mi się, stojąc z rękami w kieszeniach i rozmawiając z Lucą. Nie spodziewałam się, że dostrzegę na jego twarzy spokój i obojętność, jakby sytuacja na korytarzu nie miała miejsca.

Boże, ten mężczyzna wprawiał mnie w taką dezorientację…

Powiedział mi, że nie blefuje, i wkrótce miałam się niestety przekonać, że nie kłamał.

Jakiś czas później czułam, że piąty tego wieczoru drink wywołał na mojej twarzy ciepły rumieniec, i zaczynałam myśleć, że tylko sobie wyobraziłam pokaz temperamentu Nicolasa. Z Christianem łatwo się rozmawiało, mimo że zastanawiałam się, ile z jego słów było prawdą. Słuchałam, gdy opowiadał mi o swojej chacie w Górach Skalistych, w miejscu, gdzie gwiazdy świeciły niewiarygodnie jasno.

– Pięknie – westchnęłam. – Chciałabym ją zobaczyć.

– Co takiego?

Skuliłam ramiona, słysząc za sobą Nicolasa.

– Moją chatę w Kolorado – odparł Christian, a ja w tym samym czasie powiedziałam:

– Nie twoja sprawa.

– Chyba się wkurzyłaś, Eleno. – W głos Asa wkradła się groźna nuta. – Może pora ochłonąć?

Zmarszczyłam brwi.

– Co? Nie…

Nie udało mi się dokończyć zdania, ponieważ Nico popchnął mnie w bok, wtrącając do basenu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Czymże jest film, jeśli nie życiem,
z którego wycięto nudne fragmenty.
Alfred Hitchcock

Elena

Kiedy, ociekając wodą, wychodziłam z basenu, mężczyźni stali naprzeciwko siebie i mierzyli się spojrzeniem.

Kąciki ust Christiana uniosły się, gdy ten przystawił szklankę do warg, nie odrywając wzroku od Nico.

– Eleno! – wydyszała *mamma*, wbiegając na patio. – Co się stało?

Pozostali patrzyli na mnie przez szybę, co sprawiło, że czułam się jak zwierzę w zoo.

Zacisnęłam zęby.

– Wpadłam do basenu.

– Matko Boska! Ile wypiłaś?

– Najwyraźniej za wiele – mruknęłam.

Popatrzyła z wahaniem na Nicolasa i Christiana, którzy byli dwoma największymi dżentelmenami na świecie – w końcu pierwszy z nich wepchnął mnie do wody, a drugi nie pomógł mi wyjść z basenu.

Chwilę później Gianna przybiegła z ręcznikiem. Agent spojrzał na kobietę znad szklanki, jakby zerkał równie niechętnie, co mimowolnie.

– Dziękuję – wymamrotałam, biorąc ręcznik.

– Chyba będę musiała znaleźć ci jakieś ciuchy na zmianę. – Wzięła ode mnie buty, które zdjęłam, aby móc wyjść z wody. Mogłam rzucić nimi w głowę Nicolasa, ale zanim nadarzyła się okazja, wszyscy zdążyli wbić we mnie wzrok.

Kiedy podążyłam za Gianną do domu, goście obserwowali mnie szeroko otwartymi oczami; prawdę mówiąc, tylko kobiety patrzyły w ten sposób. Najgorszego spodziewałam się ze strony *papy*, mimo że w tej chwili skupiał się wyłącznie na dwóch stojących na patio mężczyznach.

Żołądek mi się skurczył.

Ile osób widziało, że to Nico wepchnął mnie do basenu? I dlaczego w ogóle tak się zachował? Russowie chyba robili, co chcieli i kiedy mieli na to ochotę. *Papá* od początku mógł się domyślić, że nie należy ubijać interesów z Nicolasem.

Weszłam za Gianną do pokoju, który był prawdopodobnie sypialnią dla gości, po drodze wycierając włosy ręcznikiem. Kobieta przerzucała rzeczy w torbie leżącej na łóżku, a mnie nagle coś ścisnęło za pierś. Zamierzała zostać tu na noc? Dlaczego w ogóle się tym przejmowałam? Nicolas wepchnął mnie do cholernego basenu! Nie lubiłam tego faceta.

Gianna znalazła czerwone spodenki z białą lamówką i paskami po bokach oraz biały T-shirt. Strój wyglądał, jakby pochodził z lat siedemdziesiątych, jakby został żywcem ściągnięty z Farrah Fawcett[26]. Zastanawiałam się, gdzie ta kobieta robiła zakupy.

Wzięłam ciuchy i biustonosz sportowy – na szczęście nosiłyśmy podobny rozmiar – a następnie odwróciłam się, aby zmienić ubranie.

– Dziękuję. I przepraszam za kłopot. Chyba jestem niezdarą.

Ugh.

Gianna się zaśmiała.

– Nie musisz kłamać. Widziałam, jak As cię wepchnął.

Zamarłam z sukienką zwiniętą w talii, wkładając T-shirt.

– Ile osób widziało?

– O, prawie wszyscy.

No jasne. Wypuściłam powietrze, ściągnęłam kieckę, po czym włożyłam spodenki.

Kiedy się odwróciłam, Gianna leżała na łóżku; stopy postawiła na podłodze, a ręce wyciągnęła nad głową. Taka pozycja nie przystawała damie i słodka Abelli nigdy by takiej nie przyjęła. Zazdrościłam jej tego luzu.

– Jeszcze raz dzięki za ciuchy – powiedziałam. – Upiorę je i ci zwrócę.

– Zatrzymaj je.

Zapadła cisza, którą zapragnęłam wypełnić.

– Często wpycha dziewczyny do basenu?

Kobieta zaśmiała się, siadając.

– Nie, zdecydowanie nie. Musiałyby go obchodzić.

Milczałam, nie wiedząc, co odpowiedzieć, bo właśnie zasugerowała, że go „obchodziłam". W co ja się wpakowałam*?* Wiedziałam tylko, że muszę to odkręcić.

– To nie tak. – Moje słowa zabrzmiały niepewnie, mimo że zamierzałam wypowiedzieć je stanowczo.

Gianna uśmiechnęła się, chociaż w jej oczach było widać udrękę, jaką skrywała zapewne przez lata.

– Każdy tak mówi – stwierdziła cicho.

Wkrótce przekonałam się, że rzeczywiście wszyscy widzieli, jak narzeczony siostry wepchnął mnie do wody. Najwyraźniej nawet jego rodzina nie mogła pojąć, dlaczego Nicolas to zrobił, ponieważ kobiety – a zwłaszcza Valentina – mierzyły mnie wzrokiem, jakby w końcu zauważyły, że zjawiłam się na przyjęciu. Jednak Jenna przyglądała mi się ze współczuciem, jakbym wplątała się w coś, co ostatecznie skończy się moją śmiercią. Nie wiedziałam, co o tym myśleć.

Zmierzając do drzwi, nie poświęcałam uwagi pytaniom zadawanym przez pijaną Adrianę. Rozzłoszczony Benito wbijał wzrok w tył mojej głowy, a tata i brat milczeli. Nim wyszłam, obejrzałam się przez ramię.

Nico podpierał się rękami o blat wyspy i obserwował mnie, pieszcząc moją skórę ciepłym wzrokiem. Patrzyłam mu w oczy na tyle często, by już przywyknąć do jego spojrzenia. Dziś jednak było inne – nie chamskie, tylko zadumane, wyrachowane, nieco przebiegłe. Jakby mężczyzna zastanawiał się nad czymś, czemu nie powinien poświęcać myśli.

Przełknęłam ślinę, oderwałam od niego wzrok i nie zerknęłam więcej w jego stronę.

Założyłam, że w drodze do domu rodzina będzie mnie przesłuchiwać, ale nikt nie odezwał się ani słowem. *Mamma* nawijała o mającym się odbyć w przyszły weekend ślubie, a *papá*, który prowadził, odpowiadał jej jedynie, kiedy musiał.

Adriana zasnęła z głową opartą o szybę.

Tony objął mnie i uścisnął. Zasłuchana w szum opon, przyglądałam się mijanym żółtym światłom oświetlającym wnętrze auta.

Przez cały ten czas miałam przed oczami przystojną twarz wyrachowanego Nico i wciąż czułam na skórze dotyk mężczyzny.

Tak jak wiedziałam, że niebo jest niebieskie, tak miałam pewność, że Nicolas myślał teraz o mnie.

***

Było czwartkowe popołudnie. Gorące słońce rozgrzewało chodnik, a aromat świeżego chleba i czosnku przesycał powietrze przed zielonymi dwuskrzydłowymi drzwiami u Francesco.

Przechodząc z auta do restauracji, wpatrywałam się w swoje stopy, ponieważ rozpiął się paseczek w moim sandałku na szpilce. Próbowałam go poprawić, podskakując na jednej nodze, przez co przechyliłam się na bok, prawie upadając. Ktoś objął mnie mocno w talii i pomógł odzyskać równowagę.

– Jesteś chodzącym zagrożeniem, wiesz?

Spięłam się.

Opłynął mnie głęboki głos, od którego zrobiło mi się ciepło w środku, mimo że nie powinno tak być.

Kiedy odsuwałam się od mężczyzny, ten przesunął dłoń z mojej talii na biodro.

Paląca pieszczota. Dotyk wydawał się nieprzyzwoity, jakby facet położył rękę w bardziej intymnym miejscu. To wrażenie mnie frustrowało, ponieważ nie mogłam go powstrzymać, przy tym mężczyźnie wciąż przechodziły mnie ciarki, a ja byłam zirytowana tym, że moje ciało tak na niego reagowało.

Zmrużyłam oczy i milczałam. Po zastanowieniu doszłam do wniosku, że lepiej nie odpowiadać na zaczepki tego faceta. *Nie*

reaguj. Nie wymyśliłam lepszego rozwiązania.

Kiedy szłam nieporadnie, z paseczkiem majtającym się przy kostce, Nicolas zapytał rozbawiony

– Zamierzasz się nie odzywać, hę?

Zacisnęłam zęby. Wydawało mu się, że jest zabawny. Jak to możliwe, że wywoływał we mnie dezorientację i mieszał mi w głowie, a sam uważał wszystko za śmieszne? Odwróciwszy się, wypaliłam:

– Wepchnąłeś mnie do basenu! Dlaczego miałabym się do ciebie odzywać?

Jasnoniebieska koszula, szara kamizelka i spodnie w tym samym kolorze, czarny krawat oraz głupio przystojna twarz. Przełknęłam ślinę. *Dlaczego zareagowałam?* Było już za późno, żeby się wycofać.

Nicolas powiódł kciukiem po dolnej wardze, a spojrzeniem przemknął po mojej cielistej sukience bez ramiączek i różowych szpilkach.

– Kłamczuszka z ciebie, Eleno.

Oczywiście, odwracał kota ogonem – był w tym dobry.

– Jak śmiesz? Szantażowałeś mnie!

– Nie musiałbym, gdybyś mnie posłuchała.

On tak na serio?

W jego oczach nie malowały się żadne emocje.

Ugh, dobra, mówił poważnie.

Odwróciłam się, a kiedy znów niemal upadłam, przytrzymałam się gorącej ściany z cegieł; drugą ręką udało mi się zapiąć but.

– Gdzie jest twój kuzyn? – zapytał Nico, a ja zauważyłam kątem oka, że pisał coś na telefonie. – Nie powinnaś być sama.

Benito wysadził mnie przed wejściem, a sam odjechał, żeby gdzieś zaparkować. Rodzice pojechali drugim autem razem z siostrą. Ale to nie była jego sprawa.

– Skończ z tym braterskim zachowaniem. Mam już brata – odparłam tylko dlatego, że pomyślałam, iż go wkurzę.

Mięsień w policzku mężczyzny zadrgał.

– Do środka, Eleno.

– Poproś ładnie – odpyskowałam, papugując słowa, które kiedyś do mnie skierował.

Uniósł wzrok; w jego oczach dostrzegłam rozbawienie, ale też mrok.

– Jeśli nie zaciągniesz tyłka do środka, Eleno, to ty będziesz prosić. I krzyczeć.

Mój Boże…

– To niestosowne – szepnęłam, zmierzając do wejścia.

– Zupełnie platoniczne – odparł.

Wtedy uświadomiłam sobie, że wykiwałam się tym stwierdzeniem, którym obdarzyłam go wcześniej. Wolałam, aby myślał, że to uczucie jest jednostronne.

***

Przez okno znajdujące się przy półkach ze świeżym chlebem było widać tabliczkę, na której czerwonymi literami napisano: „Zamknięte", a jednak gdy otworzyłam drzwi, od razu usłyszałam:

– *Mia bella ragazza*[27]!

Rozciągnęłam usta w uśmiechu.

– *Zio*[28].

Wujek ujął moją twarz, po czym ucałował w oba policzki. Pachniał oregano i nostalgią. Niektóre osoby zawsze wywołują w nas sentyment, nawet jeśli jeszcze nie odeszły.

Udział Francesca Abelli w Cosa Nostrze ograniczał się do wykonywania spokojniejszych zadań. Każdy wyprany w imieniu naszej rodziny cent był zasługą tego sześćdziesięciopięcioletniego mężczyzny ubranego w eleganckie spodnie i buty, koszulkę bez rękawów oraz fartuszek. Kiedy nie fałszował ksiąg, prowadził tę restaurację.

– Usiądź przy oknie. Mamy *buona giornata*[29].

Dzień nie był aż tak piękny. Było goręcej niż w piekle, chociaż wujek zapewne nie wystawił nogi za drzwi, bo mieszkał piętro wyżej.

Przyszedł Benito. Usiadł, chrząkając, po czym nalał sobie herbaty. Zmrużyłam oczy, sącząc wodę przez słomkę.

– Masz na szyi malinkę – zauważyłam.

Kuzyn potarł to miejsce, mrucząc:

– Mówiłem jej, żeby tego nie robiła.

Pokręciłam głową, nawet nie chcąc wiedzieć, jak udało mu się zaliczyć kogoś w drodze do restauracji.

Kwadrans później naprzeciwko mnie siedzieli już rodzice, a po obu moich stronach – Adriana i Nico. Mama zmarszczyła brwi, kiedy dostrzegła, że przyszli małżonkowie nie zajęli miejsc obok siebie, chociaż wydawało się, że żadne z nich się tym nie przejmuje. Tony, Benito, Dominic, Luca i wujek Manuel rozmawiali przy stoliku tuż obok nas.

Mamma patrzyła spode łba, mrugając, bo słońce mocno świeciło przez szybę, a *papá* osłonił się przed promieniami, unosząc menu, mimo że znał je na pamięć.

Posiłek nie upłynął w tak napiętej atmosferze, jakiej spodziewałam się po zakończeniu wczorajszego przyjęcia. Najdziwniejsze było zachowanie Adriany. Wydawała się wycofana, jakby przebywała tutaj, lecz myślami znajdowała się kilometry stąd. Wyglądała tylko przez okno, a znana była z ciągłego poruszania rękami.

Kiedy *mamma* omawiała z Nico ostatnie szczegóły dotyczące wesela i dopytywała go o kilka rzeczy, po stole walało się mnóstwo papierów.

– A dokąd wybierzecie się w podróż poślubną? – zapytała matka.

Ponieważ miałam złe przeczucie, zaczęłam się wiercić.

Nicolas potarł dłonią podbródek i wyjrzał przez okno. Podążyłam wzrokiem w tamtą stronę, obejmując spojrzeniem chodnik na Long Island i słońce.

Kiedy zobaczyłam wjeżdżający na ulicę czarny, poruszający się zbyt wolno samochód, nie miałam wątpliwości, że coś się święci. A gdy dostrzegłam wytatuowane na twarzy kierowcy „MS”, po restauracji poniósł się głos Nico.

– *Scendi!*

Padnij.

Rozległy się wrzaski. *Scendi, scendi, scendi*, krzyczano raz za razem, jak w jakimś pokręconym nagraniu z udziałem wielu osób. Powietrze zgęstniało od niepokoju, który czułam aż na języku.

Dech uleciał mi z płuc, kiedy zostałam powalona na podłogę. Ktoś przykrył mnie swoim ciałem, gdy szyba eksplodowała z hukiem,

którego nie dało się z niczym pomylić. *Wystrzał*. Szumiało mi w uszach; nie mogłam dostrzec latających nad nami kul.

Wiedziałam, kto na mnie leży. Próbowałam oddychać w takim samym rytmie jak on, kiedy zapanował chaos. Zalało mnie poczucie bezpieczeństwa, choć restauracja zamieniła się miejscem bitwy dla pogardzanych kryminalistów z Nowego Jorku.

Miałam wrażenie, że upłynęła wieczność, nim nastał bezruch niosący za sobą echo wystrzałów.

– *Stai bene*[30]?

Słyszałam słowa, ale byłam skupiona na czerwieni. Na linii mojego wzroku krew kapała na drewnianą podłogę.

Mężczyzna ujął moją twarz, abym na niego spojrzała.

– Nic ci nie jest? – powtórzył Nico.

Pokręciłam głową, dzwonienie w uszach przycichło.

Nicolas powiódł dłońmi i wzrokiem po moim ciele, sprawdzając mnie dokładnie, a ja nic nie czułam, ponieważ widziałam tylko kapiące krople krwi. Poczułam, jak moją pierś rozdziera udręka, i mogłam się skupić wyłącznie na jednym. Odepchnęłam ręce Nico.

– Złaź ze mnie!

– Przestań. – Przytrzymał mnie za nadgarstki. – Wszyscy są cali.

Zamrugałam tępo.

– Tak?

– Tak. – Pogładził kciukiem mój policzek. – Oddychaj.

Zaczerpnęłam tchu i wtedy dotarły do mnie głosy. Wszyscy zgłaszali, że nic im nie jest, czego wcześniej nie słyszałam, ponieważ docierało do mnie tylko przeraźliwe kapanie krwi.

To Benito krwawił. Przytrzymując rękę, stęknął:

– Skurwysyn. To samo ramię.

Papá wyrzucał z siebie słowa po włosku do telefonu, a *mamma* płakała. Adriana usiadła w otoczeniu potłuczonego szkła
i nieładu. Gdy w oddali zabrzmiały syreny, w restauracji zapadła cisza, jakby zmiana w atmosferze dotknęła każdego z nas.

Wtem siostra zapatrzyła się w przestrzeń, a następnie wymamrotała trzy słowa, które miały na zawsze odmienić nasze życie.

– Jestem w ciąży.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Kości zostały rzucone.
Juliusz Cezar

Elena

Czasami nie powinno się odzywać, bo żadne słowa nie zmienią okrutnej, znanej wszystkim prawdy.

Siedziałyśmy z siostrą na kanapie, oglądając bez zainteresowania odcinek *Office*.

Zabawne momenty i wszystkie chwile, w których padały śmieszne kwestie, nie wywoływały u nas choćby cienia uśmiechu.

Po powrocie ze spotkania, na którym biliśmy z rodziną Russów *mamma* poszła do swojego pokoju z butelką wina oraz opakowaniem xanaxu. Od kilku godzin nie zjawiła się na dole.

Po złożeniu niejasnych zeznań – uczono nas, jak rozmawiać z policjantami, już gdy mieliśmy cztery lata – wróciliśmy do domu i od tamtej pory nie wyszłyśmy z salonu. Wujek Marco i jego syn Dominic zostali z nami, a reszta męskich członków rodziny nie pojawiła się jeszcze w domu po incydencie u Francesca.

Czerwień.

Teraz kapała w innym miejscu niż restauracja wujka.

I nie miałam żadnych wyrzutów sumienia; byłam odrętwiała.

Mężczyźni pojawili się o drugiej w nocy. Najpierw zapaliły się światła w foyer, a chwilę później salon wypełniły kroki i głosy. Poczułam ucisk w sercu.

Papá przeszedł obok kanapy. Nawet w gorące dni nosił marynarkę, lecz teraz pierwszy raz zobaczyłam go bez niej. Nie był to dobry znak. Rękawy białej koszuli miał podwinięte i przełknęłam ślinę, gdy dostrzegłam, że jej materiał był obryzgany krwią.

Do pomieszczenia weszli Marco, Dominic, Manuel, Tony, Benito – który na własne żądanie wypisał się ze szpitala – Luca, a nawet Nicolas. Wodziłam wzrokiem za tym ostatnim, jednak on na mnie nie spojrzał. Nie przebrał się od lunchu, poza tym wydawał się jakiś nieobecny, opierając się o komodę pod telewizorem.

Jego narzeczona zaszła w ciążę z innym. Choć każdy członek mafii uznałby to za osobistą, śmiertelną obrazę, to kiedy zamyślony Nicolas w końcu na mnie popatrzył, zastanowiłam się, czy w ogóle przejął się tą sprawą.

Siostrze przyglądało się ośmiu mężczyzn. Zamierzali wzbudzać w niej strach, aż poda im nazwisko.

– Telefon – warknął *papá*.

Adriana siedziała ze skrzyżowanymi nogami, ubrana w białą sukienkę, którą włożyła na lunch, a ja przebrałam się w spodenki i koszulkę. Nawet nie spojrzała na ojca ani nie zdradziła w żaden sposób, że usłyszała żądanie.

Papá zazgrzytał zębami.

Wzięłam leżącą między mną a siostrą komórkę, wstałam i podałam ją tacie. Zdążyłyśmy usunąć z niej każdy ślad istnienia Ryana.

Ojciec przekazał urządzenie Dominicowi, a ten je przeszukał.

– Dowiemy się kto to, Adriano, więc równie dobrze możesz nam powiedzieć – oznajmił Marco. Zaczynał łagodnie, co wyraźnie było nie w smak *papie*.

– Powiesz nam, Adriano. W tej chwili. Bo, przysięgam na Boga, nie zobaczysz więcej słońca – zagroził *papa*.

Siostra skrzyżowała ręce na piersi; była uparta i nie zamierzała im o niczym mówić. Tata jednak dobrze wiedział, że ta strategia nigdy nie wypali. Wydawało mi się, że uważał, iż pewnego dnia, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, Adriana stanie się posłuszna.

– Nie zabijemy go – zapewnił Marco. – Jest dziecko, a to zmienia postać rzeczy. – Choć nie powiedział, że jej sytuacja różniła się tym od mojej, wszyscy zrozumieliśmy aluzję.

Kiedy w oczach Adriany odmalowała się nadzieja, mnie skurczył się żołądek.

– Kłamie – wypaliłam.

Mężczyźni posłali mi wściekłe spojrzenia.

Przełknęłam ślinę, zerkając na Nicolasa, ale zdawało się, że jest myślami gdzieś indziej.

Wujek Marco pokręcił głową.

– Nie kłamię. Nie zabijemy go, Adriano. Obiecuję.

Siostra patrzyła na niego z coraz większą nadzieją.

Natomiast mnie zalała panika. Znałam te nieszczere spojrzenia kuzyna i brata.

Kłamstwa. Same kłamstwa.

– Kłamią, Adriano – podpowiadałam. – Nie wierz im.

Serce podeszło mi do gardła, gdy dłoń Manuela zbliżyła się do mojej twarzy. Wzdrygnęłam się, oczekując uderzenia. Kiedy jego rękę dzieliły od mojego policzka tylko milimetry, wzięłam głęboki wdech.

Nico złapał wujka za nadgarstek.

– Uderz na moich oczach kobietę, a nie pożyjesz na tyle długo, aby to powtórzyć – warknął.

Minęła chwila, nim Manuel wyrwał się Nicolasowi i cofnął, czerwieniejąc z upokorzenia.

Papá przyglądał się tej scenie obojętnie, chociaż w jego oczach błysnęło niezadowolenie, gdy spojrzał na Nico. Ojciec nigdy mnie nie uderzył, zatem wstręt wywołało coś innego niż interwencja Nicolasa.

Bracia *mammy* byli wredni – prócz łagodnego, powściągliwego Marco, który stawał się bezwzględny i nieobliczalny, dopiero gdy komuś bliskiemu działa się krzywda.

– Eleno – warknął *papá*. – Wyjdź.

Nigdy nie postawiłam się ojcu. Jednakże znałam siostrę, więc wiedziałam, że choć była twarda, cechowała ją również łatwowierność. Chciała wierzyć w bajki, toteż uwierzy rodzinie.
A wtedy jej książę zginie.

Nie ruszyłam się z miejsca.

– Eleno. – Ton ojca, podszyty niedowierzaniem, był chłodniejszy niż powietrze na Arktyce.

Czułam się zmuszona, aby go posłuchać, a mimo to ani drgnęłam. W wyobraźni stałam teraz na tanim dywanie w wiadomym mieszkaniu, obserwując, jak na moich oczach rozgrywa się podobna scena.

Papá przeniósł wzrok na Tony'ego, który zaraz podszedł do mnie skruszony.

– Nie wyjdę – sprzeciwiłam się.

– Chodź, Eleno. Idziemy. – Odepchnęłam rękę, którą brat wyciągnął w stronę mojego nadgarstka. Westchnął, nim objął mnie w talii i podniósł.

– Nic im nie mów, Adriano – błagałam, gdy Tony ruszył ze mną w kierunku wyjścia. – Zapewniam cię, że kłamią.

Znałam poczucie winy, które teraz towarzyszyło mojej siostrze – nie mówiąc już o cierpieniu – i nie pozwolę, aby ona też musiała z nim żyć.

Kiedy znaleźliśmy się na korytarzu, Tony zamknął drzwi. Jęknęłam z frustracji, nim walnęłam w nie dłonią. Osunęłam się po nich, po czym podciągnęłam kolana do piersi, słuchając głosów przesączających się przez szpary.

Czekałam i czekałam, aż Adriana wypowie imię Ryana.

Nie usłyszałam go.

Nico

Zegar tykał. W szklance brzęczały kostki lodu. W powietrzu unosił się dym z cygara. A ja czułem niesmak, patrząc na Salvatorego.

Zająłem miejsce po drugiej stronie mebla i rozsiadłem się wygodnie na krześle, kładąc rękę na podłokietniku. Byłem całkiem pewien, że mężczyzna nie znosił, gdy sprawiałem wrażenie znudzonego, więc nie zmieniłem pozycji.

Nie wiedziałem, ile dokładnie czasu spędziliśmy w ciszy w gabinecie Salvatorego, który palił cygaro i z każdą mijającą chwilą robił się coraz bardziej wzburzony. Szczerze mówiąc, podobała mi się ta atmosfera. Mógłbym nasycić się panującą w pomieszczeniu ciszą.

– Nie możesz się z nią ożenić. – Słowa przecięły powietrze niczym sztylety.

Spojrzałem mężczyźnie w oczy przez mgiełkę dymu.

– Nie mówiłem, że jej pragnę.

Salvatore zaśmiał się sardonicznie, kręcąc głową.

– Nie pierdziel, Asie. Wiem, że pragniesz Eleny, ale nie możesz jej mieć.

Mięsień w moim policzku zadrgał. Nie lubiłem, kiedy ktoś twierdził, że nie mogę czegoś mieć.

– Nie sądzę, abyś mógł mówić mi, co mogę, Salvatore. Wychujałeś mnie.

Dokładnie rzecz ujmując, to jego córka mnie wychujała, ale w naszych oczach wychodziło na jedno: on naruszył umowę.

Abelli ostatni raz pociągnął cygaro, nim je odłożył.

– Nie masz szans na Elenę, nawet gdybym chciał ci ją dać. – Spojrzał mi w oczy, przekazując wzrokiem, że nie miał na to ochoty. – Jest zaręczona.

Wpatrywałem się w niego obojętnie, a obrzydzenie chwyciło mnie za serce, zanim pojawił się w nim lód. Lód, który później przerodził się w ogień.

Poświęciłem wiele myśli tej sytuacji; temu, co mógłbym wyciągnąć z Salvatorego za złamanie umowy; temu, czego najbardziej pragnąłem. Zaczynało się na „E” i miało długie, czarne włosy. Było także moją słabostką.

Pragnąłem jej, ale nie mogłem sobie na nią pozwolić.

Niemniej kiedy dowiedziałem się, że należała do innego, moimi żyłami popłynęło coś ostrego i zimnego jak popękany lód.

Coś się we mnie zmieniło. Zacząłem myśleć irracjonalnie.

– Umowa podpisana?

Abelli pokiwał głową, a w jego oczach błysnęła satysfakcja.

Obserwowałem go uważnie. Założę się, że załatwił podpis faceta od razu po tym, jak wepchnąłem Elenę do basenu.

Nie miałem nic do Salvatorego, chociaż jemu nie podobało się, że mężczyzna o połowę od niego młodszy zajmował to samo stanowisko. No i byłem bogatszy. Nie podobało mu się, jak daleko sięgała moja reputacja ani skąd się wzięła. Lecz dziś dowie się, że nie może sobie pozwolić na to, aby popaść w moją niełaskę. Mimo że znaleźliśmy odpowiedzialnych za strzelaninę mężczyzn z Meksyku, wciąż pozostało jeszcze kilka osób, którymi należało się zająć.

Szczerze mówiąc, miałem na ulicach więcej ludzi niż Abelli, nawet w jego części miasta. To dzięki nim odnalazłem sprawców, co nie

spodobało się Salvatoremu. Nie grałem według zasad, dlatego przestrzegający ich don mi nie ufał. Ale potrzebował mnie. Sądziłem, że najbardziej nie lubił mnie właśnie z tego powodu. Bardzo zależało mu również na tym, aby żaden Russo nie dobrał się do jego ulubionej córki.

– Z kim? – zapytałem i, kurwa, modliłem się, żeby nie odpowiedział.

Zmrużył oczy, upijając łyk whiskey.

– Z Oscarem Perezem. Kolumbijczykiem.

Podczas gdy wpatrywaliśmy się w siebie, lód kąsał moją pierś.

– Problem z Meksykanami spierdolił kilka moich kontaktów wśród dostawców. Oscar od jakiegoś czasu jest kimś w rodzaju znajomego. Ma dobry towar, ale chce Elenę.

Brzmiało to tak, jakby Salvatore próbował przekonać samego siebie. Perez był jednym z nieziemsko bogatych mężczyzn, których zniszczyła nuda, zmienili się przez brak zajęcia. Splamiła go wrogość, którą chciał zmyć, żeniąc się z Eleną.

Wstałem, zapiąłem marynarkę i odwróciłem się do wyjścia.

– Porozmawiamy jutro. Jest już późno.

– A Adriana? – zapytał Abelli, gdy otworzyłem drzwi.

Nie okazałem zbyt wielkiego zainteresowania tym, aby zemścić się na facecie, który ośmielił się bzykać z narzeczoną Nicolasa Russo, ponieważ walczyłem o jej siostrę.

– Przejrzałem billingi. Kontaktowali się – odparłem, nim wyszedłem.

Nie obchodziło mnie, z kim sypiała Adriana, kiedy była zaręczona ze mną.

Chodziło tylko o pieprzone zasady.

Elena

Była ósma rano. Siedziałam na kanapie w za dużym T-shircie z logo drużyny Yankees oraz spodenkach. Jadłam płatki z mlekiem, gdy jasnowłosa prezenterka informowała o bieżących wydarzeniach.

Oglądałam wiadomości każdego ranka i wieczora. Nie umykało mi za wiele raportów medialnych – czy to dotyczących kryzysu związanego z harówką koreańskich dzieci, czy też nieudanych zastrzyków z botoksem aplikowanych w Los Angeles.

Kiedy na ekranie zobaczyłam znajomą twarz, moje serce na chwilę przestało bić. A gdy pojawiły się przy niej słowa „Oscar Perez", po czym prezenterka poinformowała: „Został znaleziony przed swoim mieszkaniem. Zastrzelono go w sposób wskazujący na egzekucję", zakrztusiłam się płatkami.

Nie minęło wiele czasu, nim z gabinetu *papy* dobiegło głośne: „skurwysyn!".

Zrobiłam wielkie oczy.

Kiedy z ulgą wywołaną śmiercią Oscara opadłam na oparcie kanapy, do pomieszczenia dotarły głosy Nicolasa i mojego brata, którzy weszli do foyer. Mówili o billingach Adriany. Poczułam ucisk w sercu. Jeśli zobaczą wszystkie wiadomości siostry, bez trudu znajdą Ryana.

Tony'ego i Nico coś połączyło? Żołądek zwinął mi się w supeł.

Mężczyźni minęli salon, idąc prosto do gabinetu *papy*, a ja mrużyłam oczy, oglądając wiadomości i wrząc ze złości.

Gniew ojca unosił się na korytarzu niczym mgła, przez co zastanawiałam się, czy usłyszę strzały, jednak po jakimś czasie do moich uszu dobiegł tylko krzyk *papy*:

– Elena! Gabinet, już!

Zawahałam się, po czym wstałam i podreptałam na bosaka do celu. Z każdym kolejnym krokiem czułam coraz większy lęk.

Zapukałam w futrynę, nim weszłam. *Papá* siedział za biurkiem, Tony zajął miejsce naprzeciw niego, a Nico opierał się
o ścianę przy oknie.

Stanęłam na środku pomieszczenia, bawiąc się brzegiem koszulki. Wpadające do środka promienie słońca ogrzewały moją spoconą skórę.

– Gratulacje – wydusił ojciec, choć jego pociemniałe oczy ciskały błyskawice. Przełknęłam ślinę, ponieważ nigdy nie widziałam, żeby był tak bardzo rozgniewany. – Wychodzisz za mąż.

Zmroziło mnie.

Powoli zerknęłam na obserwującego mnie obojętnie Nicolasa. Patrząc mu w oczy, z roztrzęsieniem wypuściłam powietrze.

– Za kogo? – zapytałam, mimo że znałam już odpowiedź. Nie wyobrażałam sobie tego.

– Za Nico.

Serce biło mi tak szybko, że z trudem udało mi się zapanować nad oddechem.

W gabinecie zapadła głęboka cisza – pełna odrazy ze strony ojca, zamyślenia ze strony brata i apatii ze strony już nie mojego przyszłego szwagra a narzeczonego.

Zamilkłam odruchowo, jak cichnie zwierzyna łowna, aby uniknąć pojmania. Zadziałał u mnie instynkt przetrwania.

Pokręciłam głową.

– Nie – szepnęłam.

W oczach Nicolasa dostrzegłam złość.

Papá przełożył papiery na biurku.

– To już postanowione, Eleno.

Czyli te papiery to umowa.

Wystarczył podpis Nicolasa, żeby było „postanowione”? Oczywiście, że właśnie tak to wyglądało, jednak takie zachowanie ze strony Nico napełniło mnie goryczą.

Ta wiadomość była niczym policzek. Jak miałam w chwilę przetworzyć, że nie był już narzeczonym siostry a moim?

Zresztą, nie chodziło tylko o to.

Nigdy nie chciałam za męża mężczyzny podobnego do niego. Uosabiał wszystko, czego moje ciało potrzebowało, choć rozum się z tym nie zgadzał. Zatracę się w Nicolasie Russo i zapomnę nawet o prawidłowym oddychaniu.

Serce się w nim zakocha, a facet je podepcze. Zniosłabym życie bez miłości. Ale nie przetrwam ze złamanym sercem.

Ponownie pokręciłam głową.

– *Papo*…

– Dość tego, Eleno! Już postanowiono. Spakuj torbę. Do ślubu będziesz mieszkać u Nicolasa.

Zrobiłam wielkie oczy.

– Co? – szepnęłam.

Ojciec posłał mi sarkastyczne spojrzenie.

– Przecież nie jesteś dziewicą, Eleno.

– *Papo* – warknął Tony.

Słowa przeszyły moją pierś. Przytyk zabolał, mimo iż wiedziałam, że ojciec był wkurzony i wyładuje złość właśnie na mnie.

– Jak możesz się na to godzić? Uważasz, że skoro mam już złą reputację, to można ją do cna pogruchotać?

– Obarczaj winą za swoją reputację siebie i narzeczonego. Przystałem na jego warunki ze względu na problemy z twoją siostrą i twoje… przewinienia.

Insynuował, że Nicolas nie był pewny, czy przed ślubem nie będę zabawiać się za jego plecami z innymi. *Papá* najwyraźniej nie miał za wiele do gadania w tej sprawie, ponieważ to on zerwał poprzednią umowę.

Nie byłam gotowa zaakceptować decyzji o przeprowadzce, ale nie wiedziałam, co powiedzieć, aby jej uniknąć.

– Nie potrafię gotować – wypaliłam w końcu, nim spojrzałam na Nico, który nadal opierał się o ścianę, a dłonie trzymał w kieszeniach.

– Mam kucharkę – oznajmił głębokim, pełnym zamyślenia głosem.

Przeczuwałam, że niezupełnie pragnie tego małżeństwa. Dlaczego zatem na nie przystał?

– Lubię robić zakupy. Wydaję o wiele za dużo pieniędzy. – To była prawda, ale sporo kasy też przekazywałam miejscowym schroniskom, by nie mieć wyrzutów sumienia z powodu swojej rozrzutności. Więc wydawałam jeszcze więcej.

– Mam pieniądze.

Będzie udzielał mi krótkich odpowiedzi, skoro już mnie zdobył?

– Dość tego, Eleno – wtrącił *papá*. – Idź.

W moim gardle zrodził się jęk frustracji, jednak nie pozwoliłam mu się wydostać.

– Nie chcę tego – powiedziałam cicho *papie*. Unikałam wzroku Nicolasa, mimo że wpatrywał się we mnie tak intensywnie, że swędział mnie policzek.

– Już postanowiono – odparł ojciec równie cicho, choć stanowczo.

Opuściłam zatem jego gabinet i poszłam do swojego pokoju, gdzie, pakując torbę, zastanawiałam się, jak przetrwać życie z Nicolasem Russo.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Zgubi nas chcica.
Anonim

Elena

Otaczała mnie tylko cisza. Właściwie wydawało się, że zostałam przez nią pochłonięta. A najgorsze było to, że w aucie pachniało cholernie ładnie. Wspomnienie dzisiejszych wydarzeń smagnęło mnie niczym bicz, pozostawiając za sobą odrętwienie, przez które przebijał się jedynie męski zapach. Zamiast wywoływać panikę, myśli o dotyku Nico i niewielki dystans dzielący mnie od tego mężczyny doprowadzały mnie do szaleństwa.

Zupełnie jakbym w obronie przed traumą skupiała się na prymitywnym pragnieniu. Tak działał mechanizm obronny.

Małżeństwo z Nicolasem utożsamiałam z poważnym urazem psychicznym.

Rzeczywiście wydawało się niezbyt od niego odbiegać.

Istniała różnica między pożądaniem kogoś a pragnieniem, aby został ojcem twoich dzieci. Ta myśl wywoływała we mnie dwie emocje: podekscytowanie i przerażenie.

Uczucia były na tyle silne, że trwałam w letargu. W tym stanie do mojej świadomości przebijało się tylko jedno: potrzeba, która sprawiała, że mrowiła mnie skóra, a między nogami rozszedł się żar.

Gdy wyszłam z domu razem z niosącym moją torbę Nicolasem, *mamma* zrobiła wielkie oczy, jakby zsyłano mnie do rzeźni. Z góry zbiegła nawet siostra i przeprosiła bezgłośnie, nim zamknięto za mną drzwi. *Papá* nie opuścił gabinetu, natomiast Tony i kuzyni obserwowali Nico, jakby coś im ukradł.

Chciałam odciąć się od tego mężczyzny, być tak obojętna, jak tylko mogłam, ale kiedy zmierzaliśmy do jego domu, a przed oczami przemykały mi miejskie, oświetlone słońcem zabudowania, zapomniałam, co to znaczy „opanowanie".

Kiedy zatrzymaliśmy się przed posiadłością z czerwonej cegły, przełknęłam gulę w gardle.

– Dlaczego nie penthouse?

– Spodziewałaś się większych luksusów?

Zmrużyłam oczy.

– Co? Nie. Tylko spodziewałam się mieszkania. To je wybrałeś dla Adriany.

– Ale nie wybieram go dla ciebie.

Spięłam się. Do świadomości przedarło się przypomnienie, że ten facet stał się moim właścicielem. Nie byłam z tego zadowolona.

Nie wiedziałam, jak mam się czuć. Czy powinnam być zdenerwowana, przerażona, zdeterminowana, aby zachować choć trochę niezależności, czy może podniecona na myśl, że ten mężczyzna być może mnie dotknie. Wszystko to wymieszało się, wywołując nieprzyjemne wrażenie, kiedy wysiadałam z auta,

Po tym, jak Nico wziął z tylnego siedzenia moją torbę, przeszłam za nim do domu, który z zewnątrz wydawał się mniejszy, niż był w rzeczywistości. Tylne wejście prowadziło do kuchni wyposażonej w stalowe sprzęty. Przy ścianach umieszczono szare granitowe blaty, a na środku było nisko zawieszone oświetlenie.

Po mojej prawej znajdował się gabinet – przez uchylone drzwi zobaczyłam biurko wykonane z drewna wiśniowego. Prócz małej łazienki oraz pralni po lewej na parter składała się otwarta przestrzeń. Stojąc przy wyspie kuchennej, można było oglądać telewizję. Na górę prowadziły schody. Dom został urządzony całkiem ładnie, prosto i po męsku.

Przełknęłam ślinę, kiedy usłyszałam odgłos zamykanych drzwi. Wciąż byłam w szoku wywołanym takim obrotem wydarzeń i nie wiedziałam, jak to wszystko przetworzyć. Płynęłam z prądem, choć myślami pozostawałam w tyle.

Nicolas położył moją torbę na fotelu, a po chwili zostawił klucze na blacie w kuchni. Może dom wyglądał przytulnie, jednak nie

miałam pojęcia, jak mogłabym poczuć się w tym miejscu jak u siebie.

Stałam przy drzwiach, gdy gospodarz nalewał sobie drinka przy minibarze w pobliżu okien znajdujących się w przedniej części domu. Obawiałam się, że jeśli wykonam jakikolwiek ruch, coś mnie zaatakuje – może ten mężczyzna.

Promienie słońca przebijały się lekko przez zaciągnięte zasłony, słabo rozjaśniając wnętrze.

Była dziewiąta rano, a Nico już pił whiskey. Modliłam się, aby nie był alkoholikiem. Wczoraj powstrzymał wujka przed uderzeniem mnie, ale znałam kilku pijaków, zwłaszcza z rodziny *mammy*, więc wiedziałam, że zachowywali się nieprzewidywalnie.

Nicolas był ubrany na czarno. Patrzył na mnie w sposób, który mroził krew w żyłach, przez co w pełni sobie uświadomiłam, że jego reputacja nie wzięła się znikąd. Był najbardziej niebezpiecznym facetem w mieście, a ja wkrótce miałam zwracać się do niego „mężu".

Przyglądał mi się, opierając się o barek; im dłużej na mnie patrzył, tym szybciej moje serce tłoczyło krew. Czułam, jak po ciele rozchodzi się stres.

Myśli, które powinny pojawiać się w głowie stopniowo, napłynęły jednocześnie. Zastanawiałam się, ile kobiet miał przede mną Nico. Czego ode mnie oczekiwał. Nie byłam nietknięta, ale niewiele różniłam się od dziewicy. Uprawiałam seks tylko z jednym mężczyzną w ramach weekendowej rozrywki. Nie miałam dużego doświadczenia, dlatego obawiałam się, że przyszły mąż mnie wykorzysta, a następnie wyrzuci niczym zużytą zabawkę.

Przechodząc do kuchni, Nicolas poluzował krawat. Gdy był już na miejscu, postawił szklankę na wyspie, po czym spojrzał na mnie.

– Cały dzień będziesz stała przy drzwiach?

Przełknęłam ślinę i przytaknęłam.

Pokręcił głową, opierając ręce na blacie. Kiedy patrzył na mnie oczami pełnymi żaru, poczułam trzepotanie w brzuchu.

– Podejdź.

Nie sądziłam, aby jakakolwiek kobieta potrafiła zignorować rozkaz tego mężczyzny. Jakiś okropny impuls kazał mi posłuchać się Nicolasa.

Serce biło nierówno, gdy przemierzałam niewielką odległość.

Kiedy tylko dotarłam do Nico, ten chwycił mnie za kark, wplótł palce we włosy, po czym zanurzył nos w szyi. Chrząknął po męsku, z satysfakcją. Poczułam ucisk w brzuchu, który osiadł między moimi nogami. Zatoczyłam się w tył nie po to, by wyrwać się mężczyźnie, a z powodu wstrząsu, który nastąpił zaraz po tym, jak w moje serce strzeliła błyskawica, sprawiając, że krew zawrzała.

Nicolas przyciągnął mnie z powrotem – tak, że przywarłam piersiami do twardego, ciepłego torsu; przeszył mnie dreszcz. Nico przesuwał nosem w górę i w dół po mojej szyi, jakby rozkoszował się zapachem, a może po prostu sprawdzał, jak z bliska wygląda jego nowy kąsek.

– Kurwa. Jesteś wspaniała – jęknął z ustami przy mojej skórze.

Objął mnie w pasie, po czym posadził na blacie wyspy, dzięki czemu nasze oczy znalazły się na tej samej wysokości. Granit chłodził moje nogi, które mężczyzna szybko rozsunął, robiąc sobie miejsce.

Szumiało mi w uszach, przeszył mnie też jakiś chłód. Poczułam strach. Nico ponownie przywarł ustami do mojej szyi, wytyczając szlak w dół pocałunkami; każdy z nich wywoływał podniecenie powodujące, że między udami zbierała się wilgoć. Jęcząc, odchyliłam głowę, aby Nicolas miał łatwiejszy dostęp.

Zamienił rolę kusiciela, któremu nie mogłam ulec, na właściciela, kochanka i narzeczonego. Szybki rozwój wydarzeń uniemożliwił mi postępowanie w inny sposób niż instynktowny. Pragnęłam tego faceta, ale do do podświadomości wdarła się niepewność.

Przytrzymałam się blatu, starając się nie tracić rozsądku, gdy mężczyzna powoli całował i przygryzał moją skórę. Kiedy pochłaniał mnie całym sobą, pozbyłam się zahamowań.

Wodził wielkimi dłońmi po mojej talii – zaczął tuż pod piersiami, dotarł do bioder, po czym musnął kciukami skórę pod pasem spodenek. Jego dotyk doprowadzał mnie do szaleństwa. Nie mogłam się doczekać, aż Nicolas przesunie palce w górę lub w dół. Aż wybierze któryś kierunek.

Przywarł erekcją do mojego uda i jeśli przesunąłby się choćby o kilka centymetrów, jego członek znalazłby się w miejscu,

w którym go pragnęłam, potrzebowałam.

Kiwałam się z przymkniętymi oczami. Mężczyzna mocno przytrzymał mnie za szyję, całując jej drugą stronę. Znów przygryzł skórę, na co z jękiem odchyliłam głowę, zamiatając włosami blat.

Ustawił swoje biodra przy moich, złapał za pośladki, po czym powoli przycisnął się do mojej łechtaczki i pomału po niej przesunął, aż dech uwiązł mi w gardle. Przy mojej szyi rozbrzmiał cichy warkot, a między nogami poczułam pustkę.

Nico otarł się o mnie tylko raz, nim się odsunął, a ja potrzebowałam, aby robił to wielokrotnie. Zabrał dłonie z mojej szyi i przytrzymał się wyspy. Nie dotknęłam go jeszcze, uwięziona w tym stanie przypominającym sen.

Mężczyzna miał rozszerzone źrenice, przez co jego oczy wydawały się bardziej czarne niż bursztynowe.

– Zdejmij koszulkę.

Rozkaz pobrzmiewający w każdym – wypowiedzianym zachrypniętym głosem – słowie powodował, że pulsowanie między nogami stało się wręcz bolesne. Wrócił strach, przedzierając się przez mgiełkę niepewności. Część mnie chciała ulec Nicolasowi, zrobić wszystko, o co mnie poprosi. Dać mu wszystko, czego zapragnie, ale jeszcze nie mogłam się na to zgodzić.

Wzięłam drżący oddech i pokręciłam głową.

Nico zmrużył oczy.

– Przyrzeknij, że nie zabijesz ojca dziecka Adriany, a ją zdejmę.

– Nie bawię się w ultimatum – oznajmił, przybierając hardy wyraz twarzy.– Nie stawiam ci ultimatum. Przedstawiam… zachętę.

Pokręcił głową. Kiedy zaczął się oddalać, chwyciłam go za szlufkę.

– Proszę… – powiedziałam gardłowym głosem, niepodobnym do swojego. Był podszyty zdesperowaniem, głęboką żądzą, przez co mężczyzna zamarł, poświęcając mi uwagę. – W ramach prezentu ślubnego.

Zamyślony spojrzał na palec, którym trzymałam jego szlufkę; zadrgał mu mięsień w policzku. Po chwili orzekł:

– Zdejmiesz wszystko, kiedy tylko cię o to poproszę. – Ogarnęła mnie radość. Gdy Nicolas ją dostrzegł, jego głos stał się ostry: – Ale stłukę go na kwaśne jabłko.

Przytaknęłam z wahaniem. Sytuacja nie przedstawiała się za kolorowo dla Ryana, ale wiedziałam, że takie wyjście jest lepsze niż śmierć, więc nie zamierzałam się kłócić.

– A mój *papá*?

– Porozmawiam z nim.

– Skąd mam wiedzieć, że nie kłamiesz?

– Chyba musisz mi zaufać.

Może wykazałam się głupotą, ale zaufałam mu – przynajmniej w tej kwestii. Puściłam jego szlufkę i kamień spadł mi z serca. Może podchodziłam do sytuacji siostry osobiście, a może myślałam, że jeśli rozwiążę jej problem, to wymażę swoją winę. Nie pozbędę się wyrzutów sumienia, ale przynajmniej oszczędzę siostrze cierpienia i żalu.

Nico wziął swój drink i, upijając whiskey, oparł się o blat naprzeciw, jakby rozgaszczał się w klubie ze striptizem. Chociaż wyraz twarzy miał taki, jakby stał w kolejce do kasy w sklepie spożywczym. Znudzony.

Patrząc na mężczyznę, ponownie poczułam strach. Oddychałam płytko, sięgając do rąbka koszulki, która po chwili znalazła się na podłodze. Cichy dźwięk materiału lądującego na drewnie wydał mi się głośny i sugestywny, gdy powietrze owiało mój brzuch. Napęczniałe piersi naciskały na biustonosz, mrowiąc
z oczekiwania. Nim zdążyłam się zastanowić nad tym, co robię, rozpięłam stanik, który również rzuciłam na podłogę.

Rumieniec rozlał się po moich policzkach i piersiach, kiedy mężczyzna pieścił je rozpalonym wzrokiem. W pomieszczeniu panowała cisza, jedynie w uszach mi szumiało.

Nicolas nadal wydawał się niewzruszony, jednak oczy mu płonęły. Powiódł językiem po zębach i oderwał ode mnie wzrok, nim upił whiskey. Z jakiegoś powodu miałam przeczucie, że chciał wyzbyć się pożądania. Nie chciał mnie pragnąć. Mimo że nie wiedziałam, co o tym myśleć, zrobiłam się pewna siebie.

Wcześniej nie rozbierałam się na oczach mężczyzny. Jedyny,
z którym spałam, sam zdjął mi ubranie. Powinnam się jednak domyślić, że Nicolas Russo zażąda, abym zrzuciła przy nim ciuchy. Chciałam robić dla niego striptiz, kiedykolwiek tego zapragnie.

Złapałam za pas spodenek, zdjęłam je, po czym rzuciłam na podłogę. Siedziałam w samych jaskraworóżowych stringach, podczas gdy Nico stał naprzeciw mnie w koszuli i krawacie.

Poświęcał mi teraz pełną uwagę, a z ekscytacji zaparło mi dech w piersi.

Powoli, nie odrywając ode mnie wzroku, odstawił szklankę i podszedł do mnie.

– Nie skończyłam – szepnęłam.

Albo nie usłyszał moich słów, albo miał je gdzieś.

Zadrżałam, gdy złapał mnie za szyję, a następnie przesunął rękę w kierunku włosów. Trzymając mnie za kark, przyciągnął na tyle blisko, że wyczułam whiskey w jego ciepłym oddechu, który docierał do moich ust. Drżałam z nerwów, ponieważ zamierzał mnie pocałować. Kiedy pochylił się, aby musnąć ustami moje wargi, odwróciłam głowę.

Zamarł, spięty.

Unikałam patrzenia mu w oczy.

– Możesz zrobić ze mną wszystko, czego chcesz, Nicolasie. Wszystko… prócz tego.

Mogłam ochronić się w tej sytuacji tylko w jeden sposób. Nie mogłam zatracić się w tym mężczyźnie, zwłaszcza że miałam pewność, iż zakochanie się w nim nie byłoby trudne. Musiałam pozostać niezależna, zachować dystans. Moje serce nie potrzebowało dodatkowej zachęty, aby wpaść w szpony przyszłego męża. Wiedziałam, że nie odmówię Nicolasowi seksu, że nie jestem wystarczająco silna, ale nie musiałam z nim tego robić.

Nie mogłam się z nim kochać, wiedząc, że później spałby z inną. Z jego słów wypowiedzianych w zaułku wywnioskowałam, że nie zamierzał dochować wierności. A sama nie potrafiłam z taką łatwością i obojętnością dzielić intymnych chwil, zwłaszcza po błędzie, jaki kiedyś popełniłam. Mogłam zatem dać mu tylko część siebie – tę, której pragnął – i liczyć na to, że przetrwam.

Nie spodziewałam się, że będzie się sprzeczał czy choćby przejmie odmową. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, by chciał między nami romantyzmu, jaki niosły ze sobą pocałunki.

Nadal opierałam ręce na blacie, a kiedy Nico zerknął na moją lewą dłoń, na palcu której nosiłam pierścionek, jego spojrzenie pociemniało z pogardy. Smakowałam wrogość, która nagle pojawiła się na moim języku. Nie spodziewałam się z jego strony gniewu, chociaż odmawianie mu czegokolwiek chyba jedynie wzmagało u niego pragnienie, aby to zdobyć.

– Rozłóż nogi – rozkazał chłodnym, zachrypniętym głosem, który ponownie wzbudził we mnie strach.

Spełniłam polecenie, wzięłam drżący oddech.

Nicolas powiódł rękami po moich nogach, mocno naciskając kciukami skórę po wewnętrznej stronie ud, na co niespodziewanie ścisnął mi się żołądek. Dotyk twardych dłoni mężczyzny był idealny.

Kiedy chłodne powietrze owiało moje majtki, dotarło do mnie, że te były bardzo wilgotne. Nico musnął mnie tam ciepłym i pożądliwym, a jednak zabarwionym gniewem wzrokiem.

Chwycił mnie za kark, zbliżając do siebie, aż nagimi piersiami przywarłam do jego klaty. Oddychałam nierytmicznie, gdy mężczyzna warknął mi do ucha:

– Jesteś tak cholernie boska, że mnie to wkurza.

Następnie mocno przygryzł skórę na mojej szyi.

Pisnęłam z bólu, jednak już po chwili jęczałam, gdy Nicolas przez bieliznę przycisnął kciuk do mojej łechtaczki. Drugą dłoń zacisnął w moich włosach, ciągnąc głowę w tył, po czym wciągnął sutek do ust. W podbrzuszu zapłonęła iskra. Moment później ogień rozchodził się po moim ciele w zastraszającym tempie.

Mężczyzna muskał kciukiem łechtaczkę, trzymając mnie za włosy tak, abym nie mogła spojrzeć w to miejsce. Jęknął z głębi gardła i przeniósł usta na drugą pierś. Polizał ją, po czym zassał sutek, lekko drasnąwszy zębami. Wydałam żenujący dźwięk, ale tlił się we mnie taki żar, że miałam to gdzieś.

Odchyliłam się, podparta na dłoniach, i zaczęłam kołysać biodrami. Nicolas ciepłymi ustami pieścił moje pełne piersi, aż wydawało mi się, że umrę. Kiedy odsunął dłonie, w całym ciele poczułam sprzeciw.

Patrząc mrocznie, prawie bez złości, zdjął moje stringi. Dołączyły do reszty ubrań na podłodze.

Rozłożyłam nogi, nie myśląc już racjonalnie. Wzrok mężczyzny spoczął między moim udami. Nico potrząsnął głową, przesuwając ręką po krawacie.

– Kurwa – powiedział. Objął mnie za uda, przeciągnął na skraj blatu, po czym zanurzył między nie głowę. Po pierwszym zmysłowym, bardzo mokrym liźnięciu przeszył mnie dreszcz; ogarnęła mnie ogromna przyjemność. Za każdym razem, gdy narzeczony powoli przeciągał miękkim językiem od łechtaczki do wejścia, zalewała mnie coraz mocniejsza fala rozkoszy.

Ten niebezpieczny mężczyzna pieścił mnie zaskakująco delikatnie, z czcią. Coś chwyciło mnie za serce.

Niemniej Nicolas nie był szczególnie potulny.

Obejmował mnie tak mocno, że w ogóle nie mogłam ruszyć biodrami, gdy lizał mnie, jakby dla swojej, a nie mojej przyjemności.

– O Boże – jęknęłam, zanurzając dłonie w jego gęstych włosach, i powiodłam tępymi paznokciami po skórze głowy. Odkąd poznałam Nico, wypowiedziałam jego imię tylko kilka razy, teraz zaś powtarzałam je, kiedy on zatoczył językiem koło wokół łechtaczki, nim wciągnął ją do ust.

Spiął się, a ja za późno uświadomiłam sobie, że nie lubił, gdy zwracano się do niego pełnym imieniem.

– Jak mam na imię? – zapytał ochryple, po czym wsunął we mnie język.

Wydałam gardłowy jęk, jak aktorka porno, mimo iż nawet nie wiedziałam, że tak potrafię.

Kiedy nie odpowiedziałam, Nicolas odsunął głowę i spojrzał rozgorączkowany w moje oczy.

– Jak mam na imię? – warknął.

– Nicolas – szepnęłam.

Jego oczy zabłyszczały. Następnie poczułam się wypełniona, kiedy wsunął we mnie palec. Odniosłam wrażenie, że w moich żyłach zapłonął knot, rozpalając przyjemność w całym ciele. Nico nie ruszał palcem, a choć starałam się zakołysać biodrami, uniemożliwiał to, obejmując moje udo.

– Imię? – naciskał.

Pokręciłam głową. Nie podobała mi się ta gra. Już chciałam powiedzieć: „Nicolas”, ale wyjął palec, by po chwili mocno wbić we mnie dwa. Zachłysnęłam się powietrzem, więc rzekłam tylko:

– Nico.

Przeszył mnie dreszcz, gdy przyłożył usta do łechtaczki, lizał i ssał, raz po raz wsuwając i wysuwając ze mnie palce. Pieścił mnie niespiesznie, co jakiś czas jęcząc z satysfakcji.

Nie spieszył się. Zwolnił, kiedy przyjemność narastała, doprowadzając mnie tym samym do szału, aż w końcu powiedziałam:

– Proszę.

Nico zgiął palce, sprawiając, że płomień w moim ciele zapłonął mocniej.

Kiedy ponownie zwolnił, spanikowana pokręciłam głową i pociągnęłam go za włosy. Nie wiedziałam, w kogo się zmieniłam, bo bez przerwy powtarzałam to jedno słowo. W końcu Nicolas dał mi to, czego chciałam. Lizał równomiernie, szybciej i ostrzej poruszając palcami, aż czułam tylko głębokie i boskie napięcie.

Spojrzał w moje oczy swoimi, w których dostrzegłam mrok.

Nim z moich ust spłynęło ostatnie „proszę” i napięcie rozprzestrzeniło się po moich żyłach niczym szalejący pożar, pomyślałam, że Nicolas uwielbia, jak inni go błagają Ogień przygasł, pozostał jedynie tęskny żar rozchodzący się po całym ciele.

Gdy leżałam zwiotczała na blacie, a moje mięśnie zaciskały się na jego palcach, Nico przeniósł usta na udo, nie przestając mnie pieścić, dopóki się nie rozluźniłam.

Odetchnęłam z roztrzęsieniem, przeczesałam palcami włosy narzeczonego, nie będąc jeszcze w stanie go puścić; nie mogłam dotknąć go nigdzie indziej.

Doświadczyłam pierwszego orgazmu z Nicolasem i z uwagi na swoje zdrowie psychiczne nie chciałam przyznać, że był najbardziej uzależniającym doznaniem, jakie przeżyłam.

Kiedy Nico powiódł dłońmi po moich udach, poczułam jak moje ciało się napina.

Oczekiwał, że się odwzajemnię?

A może chciał seksu?

Kiedy usiadłam, dopadła mnie nieśmiałość i byłam pewna, że Nicolas mógł ją wyczytać z moich oczu.

Nawet nie zdjął krawata, podczas gdy siedziałam przed nim naga. Kiedy żar ustąpił, wszystko wydało mi się bardziej obsceniczne.

– Od teraz będziesz mówić do mnie Nico. Koniec z tym pieprzeniem o Nicolasie.

Przytaknęłam z wahaniem. W kuchni nadal pobrzmiewało echo moich błagań, które jego słowa przecięły niczym sztylet.

Nie wiedziałam, czego się spodziewałam, ale na pewno nie tego, że mężczyzna odwróci się do mnie plecami i wyjdzie
z domu.

Opadając na blat, wypuściłam powietrze.

Merda.

To wszystko mnie przerastało.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Jestem równie zły jak najgorsi, lecz zarazem,
dzięki Bogu, jestem równie dobry jak najlepsi.
Walt Whitman

Elena

Kiedy zsunęłam się z wyspy, wiedziona tykaniem spojrzałam na zegarek. Byłam zaręczona z Nico zaledwie od godziny, a już czułam się wyczerpana, jakby mężczyzna przebił się przez kilka warstw, za którymi skrywałam prawdziwą mnie i których miałam już nie odzyskać. Wiedziałam, że dobrze postąpiłam, decydując, iż nie oddam mu wszystkich cząstek siebie. W takim wypadku stałoby się to nieuniknione, a ja byłabym niczym więcej niż kurzem pod jego stopami, gdy będzie rządzić nowojorskim podziemiem.

Obrysowałam palcem brzeg szklaneczki whiskey, a powietrze z klimatyzacji chłodziło moją skórę. Oparłam się o blat i sączyłam trunek, licząc, że alkohol przytępi wspomnienie dotyku szorstkiego zarostu na mojej szyi i wierząc, że dzięki niemu przestanę czuć świeży, męski zapach. Przeliczyłam się.

Usłyszawszy, że otwierają się drzwi do garażu, zerknęłam w tamtą stronę. Zastanawiałam się, czy Nicolas zostawi mnie samą w domu, a gdy nie usłyszałam odgłosu silnika, pomyślałam, że będzie pracował przy samochodach.

Dopiłam ciepłą whiskey i odstawiłam szklankę na blat. Zanim ruszyłam się z miejsca, moją uwagę przykuły jakieś papiery. Mimo sporej niepewności podążyłam w ich stronę, po czym wzięłam w dwa palce kartkę z wierzchu.

Wbiłam wzrok w dane dotyczące konta bankowego mojego narzeczonego, a rozdarte serce zabiło mocniej. Zawahałam się,

ponieważ zamierzałam zrobić coś złego. Zarazem jednak miałam nadzieję na rozgrzeszenie, choćby najmniejsze.

Urodziłam się w świecie mrocznym, acz jawnym. Cosa Nostra była idealną przykrywką dla polityków, tu mogli być w pełni sobą. Znałam ten świat, znałam jego mrok, znałam jego światło. I wiedziałam, że jestem dobra, ale czasami nawet dobro bywało spowite przez cień.

Zanim zdążyłam się zastanowić, otwierałam szufladę za szufladą, szukając kartki oraz długopisu. Kiedy je znalazłam, przepisałam dane i wsunęłam kawałek papieru na dno torby.

Płyń lub toń.

W podziemiu nie można pływać, a ja słyszałam, że utonięcie jest najlepszym sposobem na śmierć.

***

Ubrawszy się, obejrzałam dom. Zostawiłam torbę na dużym łóżku w jednym z trzech pokoi znajdujących się na górze. Ten na pewno został przeznaczony dla gości. Ściany były kremowe, natomiast pościel i meble białe. Urządzono go z nierzucającą się w oczy elegancją, dlatego wiedziałam, że za wystrój nie odpowiadał Nico.

Jedną ścianę zajmowało okno wykuszowe wychodzące na ogród i garaż. Obok urządzono siedzisko. Dotknęłam palcami szyby i odnalazłam wzrokiem Nicolasa pochylającego głowę pod maską jednego ze stojących na podjeździe aut. Widziałam tylko jego profil, a mimo to serce łomotało mi w nierównym rytmie. Mężczyzna miał na sobie biały T-shirt, jego koszula i krawat leżały na jednym z krzeseł ogrodowych.

Zastanawiałam się, kto robił mu pranie. Mówił, że ma kucharkę, ale nikt jeszcze nie przyszedł, chociaż zbliżała się pora lunchu. Naprawdę nie umiałam gotować. Wiem, parodią było, żeby Włoszka nie radziła sobie przy garnkach, za co po części winiłam *mammę*, ponieważ nie dawała mi lekcji. W kuchni liczyła się dla niej perfekcja, a gdy robiłyśmy z Adrianą coś źle, trzepała nas po rękach, więc lepiej było nie wchodzić jej w drogę.

Wyszłam ze swojego nowego pokoju, po czym przystanęłam przed główną sypialnią. Znajdowały się w niej męskie akcenty w postaci

szarych ścian i mahoniowych mebli. Wielkie łóżko nie było posłane, na oparciu krzesła wisiały koszule oraz krawaty,
z których kilka leżało pod nim. Pomieszczenie sprawiało wrażenie, jakby mieszkał w nim król-bałaganiarz. Poczułam impuls, aby posprzątać, jednak zdusiłam go i poszłam dalej. Nie wiedziałam, co pomyślałby Nico, gdybym dotknęła jego rzeczy,
i nie chciałam się dowiedzieć. Muszę z nim mieszkać, ale ten układ nie był prawdziwym małżeństwem.

Jednakże kiedy myślałam o swoich możliwościach, nie mogłam powstrzymać ulgi, jaką poczułam na wieść o śmierci Oscara Pereza. Mogłam zagwarantować, że gdyby wysłano mnie do jego domu, nie leżałabym na kuchennym blacie, omdlewając po orgazmie, niezmuszona, żeby odwdzięczyć się za spełnienie. Przechodziły mnie ciarki na myśl o tym, że tamten by mnie dotknął.

Mogłabym pocałować osobę, która go zabiła.

W lodówce znalazłam gotowe dania, które wystarczyło wstawić do piekarnika. Każde zostało opatrzone odręcznymi notatkami – charakter pisma wskazywał, że sporządziła je kobieta – informującymi, jaka to potrawa. Zatem Nico miał kucharkę. Zaczęłam czuć się jak niepełnowartościowa kobieta w związku z tym, że ktoś miał nam przygotowywać posiłki, zwłaszcza że niedługo wychodzę za niego za mąż. Chyba powinnam wpisać naukę gotowania na listę rzeczy do zrobienia, mimo że owa lista jest już całkiem długa.

Wstawiłam zapiekankę do piekarnika, po czym ruszyłam na poszukiwania telefonu.

Niedługo później stałam przy wyspie kuchennej i wiązałam włosy w kucyk, marszcząc brwi, ponieważ nie udało mi się znaleźć żadnej komórki. Kiedy otworzyły się tylne drzwi, puls mi zwolnił.

Nico wszedł do pomieszczenia i uniósł wzrok. *Boże, ten biały T-shirt wpędzi mnie do grobu.* Ręce seksownego, spoconego mężczyzny były umazane smarem. Dokończyłam robienie fryzury, po czym opuściłam wilgotne dłonie po bokach.

Nicolas zmierzył mnie wzrokiem, mijając w pewnej odległości, jakby fakt, że przebywałam w jego domu, stanowił coś normalnego, ale narzeczony zastanawiał się, czy mu się to podoba. Miałam

przeczucie, że jednak było mu nie w smak, przez co nagle poczułam się niechciana i odniosłam wrażenie, że znajduję się gdzieś, gdzie nie powinnam. Wydawało się, że osobowość Nico wypełniała całą kuchnię, nie pozostawiając dla mnie miejsca.

Stałam, przyglądając się plecom mężczyzny, gdy ten wziął z szafki szklankę i nalał wody z kranu. Potargane ciemne włosy muskały kołnierzyk, a mnie zrobiło się ciepło, kiedy przypomniałam sobie, jak przed godziną przeczesywałam je palcami.

– Myślałem, że rozmawialiśmy o gapieniu się – powiedział głębokim głosem, który przemknął po moim kręgosłupie niczym szorstka pieszczota. Nicolas opróżnił szklankę jednym haustem, nawet się nie odwracając.

– O niczym nie rozmawialiśmy – odparłam cicho. – Ty mówiłeś i założyłeś, że słucham.

– Słuchałaś – stwierdził tylko, zaciskając dłonie na brzegu zlewu.

Powietrze stało się ciężkie, utrudniając mi oddychanie. Ogarnęło mnie nieznane dotąd uczucie. Niepewne. Sugestywne. Każda sekunda ciszy przypominała tykanie bomby, która wkrótce zostanie zdetonowana. Ten ciężar przygniatający pierś, ten dreszczyk na skórze, który mruczał w obecności mężczyzny, nie były dla mnie dobre. Nico nie chciał nawet, abym przebywała w jego domu. W mojej głowie pojawiły się nagle wszystkie wątpliwości dotyczące zaręczyn.

Przestąpiłam z nogi na nogę.

– Możemy porozmawiać?

– O czym? – Spiął ramiona.

– O… nas?

– Pytasz czy chcesz coś powiedzieć?

– Chcę coś powiedzieć.

Odwrócił się w końcu, skrzyżował ręce na piersi i oparł się o blat.

– No to śmiało.

Przełknęłam ślinę.

– *Papá* na pewno zapomni o kontrakcie małżeńskim, jeśli go poprosisz.

Oczy Nico zaiskrzyły z mrocznego rozbawienia.

– Na pewno.

Zamarłam, bo nie spodziewałam się takiej odpowiedzi. Sądziłam, że to ojciec nakłonił go do tego małżeństwa – że złościł się z innego powodu. Nie wiedziałam, jak inaczej zacząć tę rozmowę.

– Więc… poproś go.

– A dlaczego miałbym to zrobić? – wycedził.

Zmarszczyłam brwi.

– Dlaczego nie miałbyś?

W oczach Nicolasa pojawił się chłód.

– Dobre pytanie.

Wiedziałam, że sama się w to wpakowałam i częściowo nawet na to zasługiwałam, niemniej zjeżyłam się na tę insynuację. Jeśli tak miała wyglądać każda nasza rozmowa, to oszaleję jeszcze przed ślubem.

Wahałam się, nic nie rozumiejąc.

– Nie ułoży nam się – zauważyłam, chociaż chciałam powiedzieć, że jest jedynym mężczyzną, który mógłby zniszczyć mnie emocjonalnie.

– Wcześniej wydawaliśmy się zgodni. – Wyczytałam z jego twarzy, że pił do tego, co wydarzyło się na wyspie kuchennej.

Zarumieniłam się z powodu słów mężczyzny, dodatkowo szybka utrata kontroli nad tą rozmową wywołała złość.

– Dobrze wiesz, że to co innego. Jeśli chodzi ci tylko o seks, nie musisz się ze mną żenić. – Brzmiałam, jakbym była łatwa, zwłaszcza że Nico słyszał o moich występkach. Ale miałam to gdzieś. – Dobiliśmy targu – powiedziałam cicho, przypominając sobie, że zgodziłam się zrzucać ubranie, gdy tylko mnie o to poprosi. – Dotrzymam umowy.

Między nami zawisła nieprzyjemna atmosfera, przez co pożałowałam swoich słów. Narzeczony westchnął zniecierpliwiony, nim powiódł językiem po zębach.

– Dlaczego jesteś taką przeciwniczką małżeństwa?

– Nie jestem przeciwniczką małżeństwa.

Nie chciałam, żeby moje słowa zabrzmiały jak przytyk, jednak Nicolas mimo wszystko wychwycił sugestię, że byłam przeciwniczką małżeństwa z nim. Przełknęłam ślinę, gdy As zrobił się bardzo nerwowy, a w jego policzku zadrgał mięsień.

– Zatem co się stanie, gdy twój *papá* wyda cię za mąż? Nadal będziesz się ze mną pieprzyć, kiedy ci każę?

Przygryzłam dolną wargę. Gdybym zaprzeczyła, przestałby chronić Ryana, a tego ryzyka nie mogłam podjąć.

– Dobiliśmy targu.

Gdy jego oczy zalał mrok – niczym ciekły ołów – uświadomiłam sobie, jak to zabrzmiało. Jakbym nie zamierzała dotrzymać przysięgi małżeńskiej, co było bardzo złe, biorąc pod uwagę, że jestem zaręczona z tym mężczyzną. Napięta atmosfera utrudniała swobodne oddychanie.

Kiedy nagle Nico zbliżył się o krok, serce podeszło mi do gardła. Cofnęłam się i wpadłam na wyspę.

Zatrzymał się. Przez jego twarz przemknęło gorzkie rozbawienie, gdy lekko pokręcił głową.

– Jezu.

Niespecjalnie się go obawiałam, ale w głowie wirowało mi mnóstwo myśli, więc ciało zareagowało instynktownie. A jeśli taki mężczyzna podchodzi do ciebie w ten sposób, naturalną reakcją jest odwrót. Wstrzymałam oddech.

Narzeczony zrobił jeszcze kilka kroków w moją stronę. Pachniał po męsku – świeżym potem i whiskey. Woń osiadła na mojej skórze, wżynając się głęboko.

Nicolas oparł dłonie na blacie po obu moich stronach i zbliżył się, roztaczając wokół siebie dominującą aurę. Pochyliwszy się, musnął ustami moje ucho.

– Dlaczego się mnie boisz?

– Nie…

Podskoczyłam, gdy walnął dłonią w blat, a w kuchni rozległ się głośny plask. Serce waliło mi jak młotem i Nicolas zapewne słyszał jego uderzenia.

– Nie? – zapytał cynicznym tonem, który powinien mnie sfrustrować, ale bliskość mężczyzny i rozmowa sprawiły, że krew w moich żyłach zaczęła płynąć szybciej. Z dziwnego powodu między udami zebrała się wilgoć.

Nico chwycił mnie za bok szyi, przechylając głowę tak, że musiałam spojrzeć mu w oczy.

– Nie zrobię ci krzywdy – odezwał się głębokim, łagodnym głosem, aczkolwiek podszytym frustracją, pewnie wynikającą
z faktu, że musiał mnie o tym zapewniać. Teraz tak mówił, ale słyszałam opowieści o sposobach, w jakie donowie rozprawiali się ze złodziejami. – Tyle mogę ci obiecać, Eleno.

Słowa odnalazły drogę do mojego serca, przesączając się przez pęknięcia, aż zrobiło mi się na nim ciepło. Głos mężczyzny obrócił moją stanowczość w proch. Jednakże po chwili wyczytałam przekaz zawarty między wierszami. Brzmiał on: „Tylko tyle mogę ci obiecać".

Nie wiedziałam, dlaczego to się dla mnie liczyło – przecież nie mogłam mu zaproponować nic prócz zdrady.

– Ale dojdzie do małżeństwa – dodał Nicolas.

– Dlaczego?

Wydawało mi się, że byłam dla niego drugim wyborem. Najpierw zdecydował się na Adrianę, prawda? Czemu teraz zapragnął mnie? Czy była to kwestia wygody?

– Potrzebuję żony. Ty potrzebujesz męża. I sądzę, że oboje mamy świadomość, że nie chcesz, aby wybrał ci go *papá*.

Zatem kwestia wygody.

Miał rację, że nie pokładał w *papie* za wielkiej wiary, jeśli chodziło o te sprawy. Uważałam, że ojciec naprawdę zachęcał Oscara do zalotów, a nie trzeba było być psychologiem, aby przejrzeć charakter tego mężczyzny. Byłam gotowa wyrwać się spod rządów ojca, jednak nie wiedziałam, czy trafienie pod władzę Nico nie okazałoby się gorsze.

Jeśli Russo potrafił podejść do tego małżeństwa jak do umowy, to ja z pewnością też mogłam je tak traktować. Wahałam się; bliskość tego faceta z każdą chwilą wtrącała zastrzeżenia głębiej do podświadomości.

Nie miałam pojęcia, czy popełniam błąd. Choć chciałam wierzyć, że miałam wybór w kwestii tego małżeństwa, rzeczywistość wyglądała inaczej. Nicolas jedynie dogadzał mi udawaniem, że przejmuje się moją opinią.

– Dobra. – Cicha zgoda wypełniła niewielką przestrzeń między nami.

– Dobra – powtórzył, wodząc kciukiem po moim podbródku. Gdy przez jego twarz przemknął cień rozbawienia, domyśliłam się, że palec zostawił na mojej skórze odrobinę smaru.

Poczułam trzepotanie w brzuchu, a już po chwili serce podeszło mi do gardła, kiedy Nico dodał mrocznym tonem:

– Powiedziałem, że cię nie skrzywdzę, Eleno, ale jeśli dowiem się, że dotknęłaś innego mężczyzny, nic go nie uratuje.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Każdy nowy początek wywodzi się z końca innego początku.
Seneka

Elena

– *Oh, cara mia! È cosí bello ascoltare la tua voce*[31]*!*

– Ciebie też miło słyszeć, *mammo* – odparłam cierpko, bo opuściłam dom zaledwie przed kilkoma godzinami. Odczułam minimalne rozbawienie.

Zanim Nico wbiegł po schodach, przeskakując po dwa stopnie naraz – jakby przed chwilą nie zagroził, że zabije każdego mężczyznę, którego dotknę, albo który dotknie mnie – podał mi swój telefon, bo powiedziałam, że chcę zadzwonić do domu. Nie chciałam wziąć granatu ręcznego, jakim była jego komórka, ale okazało się, że nie miał innego aparatu.

Mamma przez dobre pięć minut narzekała, że *papá* się na to zgodził i wszystkie jej plany dotyczące wesela poszły na marne.

– Mieszkasz z nim bez ślubu! To *osceno*[32]!

– Nie ja podjęłam tę decyzję – wymamrotałam.

– Przesuniemy wesele tylko o tydzień. Nie pozwolę, żeby ten Russo miał krowę za darmo.

Zamknęłam oczy.

– *Mammo,* nie tak brzmi to powiedzenie.

– A kogo to obchodzi?! Facet postrzelił mojego syna, zdecydował się poślubić jedną córkę, a na koniec ukradł drugą! *Non ci posse credere*[33]. Jak mam zaplanować wesele w tak krótkim czasie? A ten układ? *Disonora la familia, le è*[34]…

– Nie musisz nic planować. Wyślij mi e-mailem listę wszystkiego, co muszę załatwić.

Teraz już płakała, mówiąc niemal niezrozumiale po włosku:

– *Mia figlia… sposata*[35]. – Coś w jej toku rozumowania zaskoczyło. – Dobra. Jutro pójdziemy po sukienkę.

Wciągnęłam płytko powietrze.

Wyjdę za mąż.

Dziwnie to brzmiało.

Omówiłyśmy szczegóły, po czym poprosiłam *mammę* o przepisy na kilka łatwych potraw, które mogłabym wypróbować. Stojąc przy wyspie, zapisałam je w notesie, a kiedy matka zbaczała z tematu – co często się zdarzało i dotyczyło głównie jej niezamężnej ciężarnej córki – rysowałam esy-floresy. Chciałam porozmawiać z Adrianą i uspokoić ją w sprawie Ryana, ale pomyślałam, że przekażę jej dobrą wiadomość, dopiero gdy zyskam pewność, że Nico mnie nie okłamuje. Nie chciałam robić siostrze nadziei tylko po to, by wkrótce ją jej pozbawić.

Zerknęłam na znajdujące się za mną drzwi akurat w momencie, w którym się otworzyły. Zawahałam się, napotkawszy chłodne spojrzenie. Luca zatrzymał się z dłonią na klamce, wpatrując się we mnie chyba przez minutę. Pokręcił głową, a na jego ustach zagościł ledwie zauważalny uśmiech, kiedy wyjął telefon z kieszeni spodni i zaczął na nim pisać, przechodząc do kanapy.

Przełknęłam ślinę, z jakiegoś powodu odnosząc wrażenie, że wiadomość dotyczy mnie, po czym zaprzeczyłam, gdy *mamma* zapytała, czy mówi do słupa.

Skończyłam zapisywać przepisy, kiedy Luca usiadł na sofie i włączył mecz.

Dopiero gdy pożegnałam się z matką, uświadomiłam sobie, że jej zdaniem odpowiednią potrawą dla początkujących była cielęcina po mediolańsku. Westchnęłam. Przejawiając masochistyczne skłonności, pomyślałam, że mogłabym zaprosić Jenny i poprosić ją o pomoc.

Ugh.

Nagle na schodach pojawił się Nico. Miał mokre włosy i był ubrany w białą koszulę, do której dobrał szary krawat, oraz eleganckie spodnie. Przystanął, mrużąc oczy, gdy dostrzegł rozwalonego na kanapie, wyciągającego jedną rękę na oparciu Lucę. Po chwili ruszył dalej.

Rozbrzmiał sygnał minutnika w piekarniku, więc wyjęłam rigatoni. Ślinka napłynęła mi do ust, kiedy kuchnię wypełnił aromat czosnku i bazylii. Abym straciła apetyt, musiało wydarzyć się coś poważnego – najwyraźniej o wiele bardziej znaczącego niż zaręczyny z okrutnym donem.

Gdy nakładałam sobie danie na talerz, poczułam, że ktoś obok mnie stanął. Spojrzałam na Nico i uśmiechnęłam się zapewne w sposób, w jaki kobiety uśmiechały się w latach pięćdziesiątych.

– Głodny?

Kąciki ust mężczyzny uniosły się nieznacznie.

– Nie, mam spotkanie podczas lunchu. – Wzrok Nicolasa spoczął na telefonie leżącym na wyspie. – Nie masz komórki?

Pokręciłam głową. Nie chciałam wyjaśniać, że odebrano mi ją pół roku temu, ale najwyraźniej Nico wyczytał to z mojej miny. W jego oczach pojawił się błysk wynikający z nieokreślonego uczucia. Zastanawiałam się, czy narzeczony będzie mnie wypytywał o *niego*. Powiedział jednak tylko:

– Jutro jakąś kupimy.

Szczerze mówiąc, nie tęskniłam za telefonem. Przyjaciół miałam tylko wśród rodziny. Osoby z zewnątrz nie potrafiły mnie zrozumieć. Byłam tworem Cosa Nostry, jednak wcale nie pasowałam do tego świata – tak samo jak trójkąt, który nagle znalazł się wśród wielu kwadratów.

– Korzystaj ze wszystkiego w kuchni – powiedział, nim dodał rozbawionym tonem: – Choć widzę, że już się rozgościłaś.

– Kiedy przychodzi kucharka? Chciałabym ją poznać. – Miałam nadzieję, że byłaby na tyle miła, aby udzielić mi kilku rad. A może to zły pomysł, ponieważ gdy tylko nauczę się gotować, poproszę ją, by poszukała sobie nowej pracy. Myśl o domu, który będę mogła sama prowadzić, napełniła mnie niespodziewaną ekscytacją i bez znaczenia było to, że będę dzielić mieszkanie z Nico.

– Isabel przychodzi w poniedziałki i czwartki. Gotuje i sprząta.

Była wczoraj, a mimo to w jego pokoju panował bałagan? Może takie miał dziwactwo, że nie pozwalał innym ruszać swoich rzeczy osobistych. Zignorowałam tę myśl.

– Mogę skorzystać z jakiegoś komputera? Muszę pomóc *mammie* zorganizować ślub.

– W gabinecie jest laptop. I… – wyjął portfel, po czym rzucił na blat czarną kartę kredytową – …żebyś miała pieniądze do wydania.

Nie podobało mi się, że wydawanie pieniędzy tego mężczyzny wydawało się osobiste. Zwłaszcza że kartkę z danymi dotyczącymi jego konta schowałam już w torbie, która leżała na górze.

– Nie potrzebuję jej. Mam kartę *papy* – odparłam, wciągając dolną wargę między zęby.

– Od tej pory będziesz używać mojej – stwierdził tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Tłumaczenie: *teraz należysz do mnie, nie do swojego papy*.

Pokiwałam głową, po czym zamarłam, gdy Nico naciskał opuszkiem kciuka moją dolną wargę, aż wyjął ją spomiędzy zębów.

– Nie kuś mnie – powiedział z surowością, od której zamrowiła mnie skóra. Nie umknęło mojej uwadze, że mówił o pokusie w formie pocałunku.

Dech uwiązł mi w gardle. Pragnęłam powieść językiem po jego kciuku, a następnie wciągnąć go do ust. Ledwie powstrzymałam tę ochotę, mając świadomość, że Nicolas dostrzegł pożądanie malujące się na mojej twarzy.

Oczy płonęły mu jak węgielki, musnął kciukiem moje wargi, rzucając wyzwanie. Wstrząsnął mną dreszcz. Oboje wiedzieliśmy, że nie byłam na tyle odważna. Cofnął się i wsunął ręce do kieszeni, pozostawiając na moich ustach ciepły ślad palców.

Spojrzał na kuzyna, który siedział z łokciami opartymi na kolanach i oglądał mecz.

– Luca z tobą zostanie. Będzie siedział w moim gabinecie.

Luca skrzyżował ramiona na klatce piersiowej skrytej pod białą koszulką.

– Asie… – zaczął.

– Gdybyś mnie potrzebowała, zadzwoń od niego – powiedział Nicolas, ignorując słowa mężczyzny, a następnie wziął
z blatu kluczyki.

Luca wstał i wyprostował się, dzięki czemu można było podziwiać jego niewiarygodny wzrost; ten facet mierzył chyba dwa metry.

– Nie jestem niańką, szefie.

Patrzyłam przed siebie, modląc się, aby Nico mnie z nim nie zostawił.

– Jesteś, dopóki nie znajdę kuzyna geja – odparł cierpko Nicolas.

Zamknęłam oczy.

Spokojnie można było powiedzieć, że nic takiego się nie wydarzy, ponieważ Cosa Nostra mniej wspierała społeczność LGBT niż ruch na rzecz kobiet. Prace na rzecz tej mniejszości były dopiero w toku.

Luce zadrgał mięsień w policzku.

Nico otworzył tylne drzwi, po czym przystanął.

– Eleno?

– Tak?

– Spal tę koszulkę. – Wyszedł, nie mówiąc ani słowa więcej.

Spojrzałam na różową bluzkę z logo Yankees. Nicolas chyba był fanem drużyny Red Sox.

Teraz nie miałam wątpliwości, że nam się nie ułoży.

***

Luca mierzył mnie wzrokiem, jakby chciał objąć mnie wielkimi dłońmi za szyję i zgnieść.

Ogarnęło mnie zdenerwowanie

– W gabinecie nie ma telewizora – powiedział w końcu.

Zamrugałam, uświadamiając sobie, że z największą bezczelnością i arogancją pyta, czy może oglądać telewizję tutaj, mimo że Nico polecił mu przenieść się do gabinetu.

Nie chciałam być cały dzień w domu w towarzystwie tego mężczyzny. Chociaż wytrącał mnie z równowagi, miał spędzić tu trochę czasu, a ja nie chciałam, aby zaszył się w biurze Nicolasa, bo miałabym wyrzuty sumienia.

– Dobra, przecież nie zaszkodzi mu coś, o czym nie będzie wiedział.

Zamiast mi podziękować, wskazał ruchem głowy na jedzenie na blacie.

– Co to takiego?

Westchnęłam, wzięłam swój talerz i podsunęłam go Luce.

Nico

Rozsiadłem się na krześle, strzelając kostkami i dopiero wtedy uświadomiłem sobie, że jestem zaniepokojony.

Nie wiedziałem, jak zamierzam wytrwać cały dzień w pracy, gdy w domu czeka na mnie Elena chętna zrzucić ciuchy na mój rozkaz. Ta myśl ciągle chodziła mi po głowie i to z tego powodu nie chciałem ożenić się z tą kobietą. Siedziałem w pokoju konferencyjnym w swoim klubie ze striptizem przed pięcioma mężczyznami, którzy zabiliby mnie, gdyby tylko mogli, a myślałem jedynie o tym, jak moja naga narzeczona wyglądała w kuchni, jaką miała miękką skórę, jak smakowała.

Była lepsza niż przekręty.

Nie planowałem tego. Zamierzałem uzyskać od Salvatorego coś innego za wychujanie mnie, ale kiedy powiedział te dwa słowa – Oscar Perez – irracjonalne palenie w żyłach pojawiające się na myśl o Elenie wyryło się w mojej świadomości. Dowiedziałem się więc, gdzie ten facet mieszka, i wpakowałem mu kulkę w przeklęty łeb. Tym sposobem chciałem się uspokoić, jednak Salvatore wcisnąłby Elenę innemu, a ja z powodu znanego tylko Bogu nie mogłem tego znieść.

– Mam taki pomysł. Dlaczego nie…

– Mam taki pomysł. – Uciąłem wypowiedź Rafaela obojętnym tonem. – Wypierdalaj.

Atmosfera zrobiła się napięta. Nie byłem w stanie dłużej słuchać tych jego głupich propozycji.

Oliwkowa skóra meksykańskiego lorda narkotykowego poczerwieniała, a następnie wykwitły na niej plamy.

– Tylko doradzam w sprawie biznesu, jak jeden mężczyzna drugiemu – syknął, wstając.

– Gdybym chciał słuchać rad z ust facetów biedniejszych ode mnie, to bym o nie poprosił.

Rafael trzasnął drzwiami, nim troje jego ludzi zdążyło za nim ruszyć.

– Skończyliśmy? – zapytałem zgromadzonych przy stole.

Mężczyźni podnieśli się z miejsc, przytakując z napięciem i odwracając wzrok, po czym wyszli.

– Cóż – odezwał się siedzący obok mnie wujek Jimmy. – Ktoś tutaj musi zaliczyć i nie jestem to ja.

Delikatnie rzecz ujmując.

Minęły niemal dwa tygodnie, odkąd się bzykałem, aż w końcu potrzeba stała się koniecznością absolutną; czułem, jak moje ciało się tego domaga. Nawet ja zdawałem sobie sprawę z tego, że stawałem się chamski, gdy powstrzymywałem się od seksu. Nie mogłem sobie przypomnieć, kiedy ostatnio obszedłem się bez niego przez tyle czasu. Za abstynencją nie krył się żaden szczególny powód, prócz tego, że nagle stawał mi tylko na widok jednej, konkretnej kobiety o długich czarnych włosach, a w ostatnim czasie zdobyłem taką na wyłączność.

– Wkurzanie dostawców nie służy interesom – powiedział Jimmy, zapalając cygaro i rozsiadając się wygodnie.

– To głupie przedsięwzięcie narażone na ryzyko. Dobrze o tym wiesz.

– Źle zrobiłeś z Perezem, Asie. – Pokręcił głową.

Dobra, facet znaczył więcej, niż pierwotnie założyłem. Niektórzy będą za nim tęsknić.

– Żałuję tylko, że nie trwało to dłużej.

Spojrzałem na trzech mężczyzn, którzy pozostali przy stole. Lorenzo kiwał się na krześle, patrząc na mnie tak, jakbym skopał jego szczeniaczka. Siedzący po jego bokach Ricardo i Dino – ten drugi był jednym z moich *capo* – również wpatrywali się we mnie uważnie.

Do pomieszczenia wpadła Gianna. Zmrużyłem oczy, zauważając, że naruszyła *dress code* obowiązujący kelnerki poprzez dobranie do

czarnej obcisłej sukienki chokera, natomiast włosy upięła w dwa wysokie kucyki.

Zatrzymała się przy Lorenzo i wyciągnęła rękę. Nie patrząc na nią, mężczyzna wyjął z kieszeni marynarki plik banknotów i jej go wręczył. Zwilżyła palec językiem, po czym przeliczyła gotówkę, jakby Lorenzo miał ją wykiwać. A nazywał się Russo, więc możliwe, że chciał ją oszukać.

– Czego dotyczył zakład? – W moim tonie pobrzmiewał mroczny gniew.

Kuzyn podrapał się po karku.

– Czy ożenisz się z Eleną zamiast z jej siostrą.

Zazgrzytałem zębami.

Gianna zacisnęła usta i ponownie wyciągnęła rękę. Lorenzo westchnął, raz jeszcze sięgnął do marynarki i rzucił resztę banknotów na jej dłoń.

– Dzięki, Lo. – Odwróciła się, aby wyjść.

– Chwileczkę – powiedziałem.

Kobieta zatrzymała się przy drzwiach, spinając ramiona.

– Już tu nie pracujesz – powiedziałem.

Odwróciła się, piorunując mnie wzrokiem.

– Dlaczego?

– Bo jesteś chodzącą porażką, dlatego. Przemyślę to, gdy otrzymasz negatywny wynik testu na narkotyki. Przed wyjściem zostaw strój.

Mogłem się domyślić, że nie należało dawać jej wyboru w kwestii mężczyzny, jakiego miała poślubić po śmierci mojego *papy*. Padło na *capo*, który był za stary na ten biznes, nie mówiąc już o kontrolowaniu Gianny. Niewątpliwie zdecydowała się na niego właśnie z tego powodu.

Szare oczy kobiety ciskały pioruny w moją stronę.

– Dobra. – Typowo jak na nią, chwyciła rąbek sukienki i zdjęła ją jednym ruchem.

Pokręciłem lekko głową. Przepłynęła przeze mnie złość.

Lorenzo wychylił się, aby lepiej widzieć kobietę stojącą teraz jedynie w czarnym staniku, stringach i szpilkach. Ricardo zagwizdał, a Jimmy zaśmiał się, nim zakrztusił dymem.

Gianna wiedziała, że była seksowna. Jej koszmarny styl bardziej przyciągał mężczyzn, niż ich odpychał. Jednak od śmierci *papy* była dla mnie niewiele więcej niż wrzodem na tyłku. I wyglądało na to, że wkurzyła się na tyle, by rzucić mi sukienką w twarz.

– Tylko spróbuj – ostrzegłem.

Fuknęła z frustracji. Mimo wszystko postawiła na bezpieczną opcję – rzuciła ciuch na podłogę, po czym odwróciła się na pięcie i wyparowała z pomieszczenia.

Lorenzo skomentował widok, gwiżdżąc cicho.

Niestety nagi tyłek Gianny sprawił, że pomyślałem o innych gołych pośladkach, przez co do krocza napłynął mi żar.

– Wyskakuj z kapuchy, Ricky – powiedział Jimmy, wypuszczając dym z cygara.

Ricardo rzucił pieniądze na stół, nim kiwnął mi głową i wyszedł.

– Ty też, hę? – zapytałem.

Mój mózg odtwarzał zapętlone wspomnienia chwil z Eleną na blacie kuchennym. Cichych jęków, jej zapachu – kurwa, rzeczywiście potrzebowałem bzykanka.

Jimmy zebrał gotówkę.

– A myślisz, że kto zaczął zakład? Trwa od przyjęcia zaręczynowego.

To żadne zaskoczenie, że tak łatwo mnie przejrzeli.

Byłem tylko kolejnym facetem usychającym z tęsknoty za nią.

Niech mnie licho.

Ale teraz była moja – czy mi się to podobało czy nie. A nie podobało. Rozpraszała mnie. Jej doskonałe ciało mnie rozpraszało. Pragnąłem zanurzyć się w jej cipce i nigdy z niej nie wychodzić, dlatego zmuszałem się, aby nie wrócić dziś do domu. Musiałem zachować trochę kontroli. Zdążyłem już przekonać siebie, żeby nie dotykać Eleny do ślubu tylko po to, by udowodnić sobie, że jestem w stanie trzymać ręce z dala od niej. Z drugiej strony mieszkała teraz u mnie i… kurwa, nie potrafiłem się do niej nie dobierać.

Ledwie przeszła przez drzwi mojego domu, a już kazałem jej się rozebrać na kuchennym blacie.

Zabawne było w tym to – choć może wcale nie – że nie chciała mieć ze mną nic wspólnego. Dziewczyna, która mocno mnie

pociągała, była zakochana w innym. Zazdrość zapłonęła w moich żyłach niczym mały knot. Przetarłem podbródek dłonią.

Zabili faceta, z którym uciekła, chociaż nie przyłapano ich w dwuznacznej sytuacji, na co wskazywał również stan jego mieszkania. Możliwe więc, że zabili niewłaściwego człowieka, a ten, w którym Elena była zakochana, nadal żył. Przynajmniej tak głosiły plotki. Bez względu na ból, z jakim mi to przychodziło, nie zamierzałem szukać potwierdzenia.

Zawsze uważałem, że moja moralność mieści się na skali nieco poniżej wskaźnika przeciętności, jednak w tej chwili wiedziałem, że nie miałem szans na odkupienie.

Nawet jeśli facet był niewinny, a wejdzie mi w drogę, nikt nie rozpozna jego zwłok.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Jeśli wyjdę za mąż, chcę być „bardzo" zamężna
Audrey Hepburn

Elena

Jego dotyk był niewinny. Mężczyzna opierał dłonie na blacie, muskając palcami moje, a mnie zalewał żar, jakby do ciemnego, zakurzonego pokoju wpadały promienie słońca.

– Co to? – Nicolas stał za mną, więżąc ramionami przy wyspie. Na dźwięk jego głosu przeszedł mnie dreszcz.

– Nie zaciekawi cię. – Przygryzłam wargę.

Dziś zostałam obudzona przez deszcz uderzający o szyby, jego kapanie – kap, kap, kap – przesączało się do mojej podświadomości. Mimo że spałam w obcym łóżku, dawno tak nie wypoczęłam. Mój narzeczony postanowił wrócić do domu dopiero o ósmej rano.

Uznałam, że wolę się nie zastanawiać, gdzie spędził noc ani z kim mógł wtedy być. Dopiero zaczynaliśmy wspólne życie, a już wiedziałam, jak będzie wyglądało.

Wczoraj odhaczałam punkty z listy *mammy*, natomiast Luca oglądał telewizję, udając, że jest sam. Założyłam, że spał na kanapie, ponieważ nie słyszałam skrzypienia starych, drewnianych schodów.

Teraz siedział w gabinecie Nico, gdzie oglądał wiadomości sportowe na laptopie. Zastanawiałam się, dlaczego wczoraj nie zastosował tego rozwiązania, i doszłam do wniosku, że na sofie było mu zapewne wygodniej niż na fotelu przy biurku.

– Sam ocenię, czy mnie zaciekawi.

– Sprawy ślubne – powiedziałam. – Dopracowuję szczegóły związane z oprawą wydarzenia, które połączy nas na resztę życia, wiesz?

– Chyba próbujesz mnie przestraszyć.

– Działa?

– Nie, zaryzykuję. – Pobrzmiewające w jego głosie rozbawienie wyczyniało dziwne rzeczy z moim układem nerwowym. Jak to możliwe, że do ożenku ze mną podchodził z taką nonszalancją i tak bardzo na niego nalegał? I dlaczego dostrzegałam w tym pewien urok?

Nico musnął palcami moje, przyciągając wydrukowaną wiadomość od *mammy*, przy czym zauważyłam, że miał ładne ręce. Duże, męskie, z równo obciętymi paznokciami. Żałowałam, że nie potrafiłam dostrzec w nim czegoś, co by mi się nie spodobało. Wyglądało na to, że wad muszę szukać w jego osobowości, nie wyglądzie.

Z każdą chwilą, gdy czytał listę mojej matki, zbliżał się coraz bardziej, aż niemal przywarł do moich pleców.

– Co sądzisz o różu? – zapytałam szeptem.

Przesunął rękę na moją talię, paląc skórę przez materiał różowej, wykończonej ściegiem muszelkowym sukienki.

– Nie myślałem o nim – przyznał. – Ale chyba mi się podoba.

Zarumieniłam się.

– Dobrze – stwierdziłam. – Ponieważ założysz różowy krawat.

Zaśmiał się pod nosem.

– Nie mam nic przeciwko, ale zapewne wkurzę nim Lucę. Zaczepiał cię wczoraj?

– Nie, zachowywał się jak dżentelmen. Nie wepchnął mnie do basenu ani nic takiego.

– Siedział w moim gabinecie?

Zawahałam się, ponieważ nie umiałam kłamać.

– Oczywiście.

– Hmm. – Przesunął rękę z talii na biodro i surowo przytrzymał, przez co puls mi przyspieszył. Z ustami przy moim uchu Nicolas wyszeptał: – Nie wierzę ci.

Nabrałam powietrza.

– Spodziewałeś się, że spędzi cały dzień i całą noc w gabinecie?

– Tak – odparł, jakby nie prosił o wiele. – Powiedz, co robiliście.

– Graliśmy w *Monopoly* i jedliśmy lody.

Uśmiechnął się z ustami na moim karku.

– Kłamczuszka – powiedział przeciągle.

– Nie masz ekspresu do kawy – zarzuciłam mu, ponieważ tylko to przyszło mi do głowy.

– Nie piję kawy.

– Jesteś w ogóle człowiekiem? – zapytałam szeptem.

Przeniósł rękę z mojego biodra na podbrzusze. Nieznaczny nacisk wystarczył, aby po ciele rozszedł się żar. Dotyk palił mnie przez materiał sukienki. Nico musnął ustami kark, delikatnie przygryzł skórę, po czym ją polizał, a ja miałam wrażenie, że się rozpływam, topnieję w środku. Przytrzymałam się blatu,
w gardle zrodził się jęk.

– Dlaczego ubrałaś się, jakbyś miała gdzieś wyjść?

Gwałtownie nabrałam powietrza.

– O dziesiątej idę z *mammą* kupić suknię.

– Czyżby? – Przesunął policzkiem po moim odsłoniętym ramieniu, drażniąc zarostem skórę. – Kto cię zawiezie?

– Odbierze mnie Benito.

Nastała chwila ciszy. Zastanawiałam się, czy mi zabroni. Będzie surowy? Zachowa się irracjonalnie? Kiedy w końcu dotarło do mnie, że składałam swoją przyszłość w rękach tego mężczyzny, przyszły mi na myśl wszystkie okropne scenariusze. Ledwie go znałam. Chciałam jednak poznać lepiej, aby zrozumieć tę reakcję. Przynajmniej tak sobie wmawiałam. Chciałam się dowiedzieć, co robił w nocy. Jak brzmiało jego drugie imię. W kim kiedyś się kochał lub kogo nadal darzył uczuciem. Chciałam dowiedzieć się o nim wszystkiego. Podejrzewałam jednak, że czeka mnie cierpienie; poczułam ucisk w sercu.

– Weźmiesz telefon na kartę, póki nie kupię ci nowego.

Westchnęłam. Z ulgą? Nie byłam pewna. Nie poznam narzeczonego dzięki tego typu odpowiedziom, nawet jeśli coś o nim zdradzały.

– Nico, Luca nie musi ze mną siedzieć. Nie potrzebuję niańki.

Zapadła pełna napięcia cisza, nim się cofnął.

– Twoja przeszłość skłania do wyciągnięcia innego wniosku.

Spięłam się, z jakiegoś powodu nie wierząc, że powiedział coś takiego.

Widziałam go rankiem. Wszedł do salonu i zdjął krawat, przy czym zauważyłam, że miał na sobie wczorajszy strój

– Nie ucieknę – zapewniłam, tłumiąc gorycz. Zwiałam już raz i ucieczka wcale mnie nie uwolniła; była największym błędem w moim życiu.

Oczy Nicolasa zabłyszczały w ciemności.

– Wszędzie cię znajdę – powiedział obojętnym tonem.

Przeszył mnie dreszcz, ponieważ wierzyłam, że to prawda. Chociaż coś w jego wyrazie twarzy zdradzało, że nie zostawiał ze mną jednego ze swoich ludzi tylko z troski o moje bezpieczeństwo lub obawy, że ucieknę.

Zamarłam, gdy to sobie uświadomiłam. Sądził, że byłam w związku z innym? Możliwe, że dobrze przypuszczałam, zwłaszcza że kilkakrotnie poczynił aluzje na temat mojego braku wierności.

Uważał, że jestem na tyle głupia? Musiałabym być niewiarygodnie durna, by ukrywać fakt, że jestem w jakimś związku, szczególnie po wcześniejszych doświadczeniach. Nie obrażając Adriany – ona kierowała się swoim dziwnym sercem, a nie rozumem.

Zirytowałam się.

Nico miał prawo spać, z kim chciał. Poczułam ucisk w gardle, gdy wyobraziłam sobie, że wczoraj mógł z kimś być, a ja miałam niańkę, której zadaniem było dopilnować, abym z nikim się nie spotkała. Wiedziałam jednak, że w naszym świecie to normalne. Wiedzę tę zdobyłam jako postronna obserwatorka, nie kobieta związana z mężczyzną, do którego niedługo będę mówić „mężu”. Mężczyzną, z którym mieszkałam.

Irytacja przeszła w gorycz rozprzestrzeniającą się w żyłach niczym trucizna.

Nigdy nie będę miała męża na wyłączność. Zawsze będę musiała się dzielić. Nagle prawda wydała mi się oczywista, bolesna, aż gniew chwycił mnie za serce.

Zmrużyłam oczy, jak wtedy w kościele, gdy zobaczyłam Nico po raz pierwszy.

Onieśmielał mnie spojrzeniem.

Nie planowałam wyznać mu, że nie było innego. Przecież to nie miało znaczenia.

Nigdy nie oddam serca Nicolasowi.

Było jedynym, co naprawdę należało do mnie, i nie zamierzałam go stracić.

***

Nonna i Adriana przyglądały mi się przez całą drogę do salonu ślubnego. Nawet nie mrugały, a ich twarze nie wyrażały żadnych emocji. Benito milczał za kierownicą, natomiast *mamma* nawijała o ślubie z przesadnym ożywieniem i zdenerwowaniem.

Większość dziewczyn marzyła o swoim idealnym dniu, a mnie jawił się on jak przez niewyraźną kliszę. Jakby suknia w witrynie sklepowej znajdowała się za popaćkaną palcami szybą. Do mojego ślubu nie dojdzie z miłości – będzie on stanowił tylko ceremonię przekazania władzy nade mną z *papy* na mojego męża.

Chociaż gdy szłam chodnikiem, stukając obcasami, a oddech z każdym krokiem stawał się coraz płytszy, coś przepłynęło pod moją skórą. Zadrgało w żyłach. Ekscytacja. Tęsknota. Z migającym w tle smutnym płomykiem nadziei.

Za przejrzystą szybą znajdowała się wyeksponowana biała suknia, która była po prostu piękna.

Nie kochałam mężczyzny, który zostanie moim mężem. Nie mogłam go pokochać. Przykładając palec do szkła, pozostawiłam na nim smugę, naznaczając fałszywą nadzieję, jaką dawał mi ten widok.

Mamma przytrzymała drzwi i zmrużyła oczy, przyglądając mi się uważnie.

– Moja córka spędziła jeden dzień z Russo i zrobiła się *stupida*.

– Ma twoje geny – mruknęła *nonna*, wchodząc do salonu. – Niby czego się spodziewałaś?

***

Zamknęłam cicho drzwi. Nico zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów, siedząc na krześle przy wyspie.

Opierał łokcie na blacie, przed nim leżała rozebrana broń. Czyścił ją z zamyśleniem, jakby miał wiele na głowie… a może po prostu był skrupulatny.

– Znalazłaś suknię? – zagadnął lekkim tonem, niezabarwionym złością, której się spodziewałam.

Rozluźniłam ramiona. Mimo że moja frustracja ulotniła się z upływem czasu, nie wiedziałam, w jakim nastroju będzie mężczyzna.

Oparłam się o drzwi, nagle odczuwając zmęczenie po całym dniu spędzonym na zakupach. Uśmiechnęłam się na myśl o sukni.

– Idealną.

– Czyżby? – zapytał przeciągle.

– Aha. – Rozmowa wydawała mi się sztywna, więc dodałam: – Dużo kosztowała.

Uśmiechnął się nieznaczenie.

– Oczywiście.

Cena nie miała wpływu na moją decyzję. Po prostu kiedy tylko zobaczyłam suknię, wiedziałam, że to ta. Zakochałam się w niej od pierwszego wejrzenia. Mimo zastrzeżeń wobec małżeństwa uświadomiłam sobie, że pójdę do ołtarza tylko raz. Nie zamierzałam zatem bagatelizować ślubu wyłącznie dlatego, że nie będzie stanowił zwieńczenia największej historii miłosnej tego stulecia.

Znalazłam cztery różowe sukienki dla druhen, zamiast żółtych, które *mamma* wybrała na ślub Adriany. A skoro druhnami siostry miałam być ja i trzy nasze najbliższe kuzynki, skład się zbytnio nie zmienił. Może ten fakt powinien mnie przygnębić, jednak mi odpowiadał.

Zrzuciłam buty.

– *Mamma* płakała – powiedziałam.

– Tak?

– Ściślej rzecz ujmując, szlochała. – Westchnęłam, wspominając.

– Szkoda, że tego nie widziałem.

Rozmowa przebiegała łatwo, luźno, nawet jeśli dostrzegłam w ruchach narzeczonego odrobinę napięcia. Przygryzłam wargę, człapiąc do kuchni. Wzięłam szklankę z kredensu i nalałam sobie

wody z kranu, nie przejmując się mężczyzną, jakbym ciągle robiła normalne rzeczy w jego towarzystwie. W rzeczywistości byłam tak świadoma jego obecności, że plecy mnie mrowiły.

Kiedy próbowałam wymyślić, co powiedzieć, moją uwagę przykuł nowy sprzęt ustawiony na blacie. Poczułam ciężar na sercu.

– Kupiłeś ekspres do kawy – zdziwiłam się?

– Nie mogę pozwolić, żebyś zmieniła się w coś nieludzkiego.

Ta troskliwość… Nie znosiłam jej, ponieważ nie potrafiłam sobie przypomnieć, kiedy w moim życiu ktoś przewidział, czego potrzebuję, zanim o to poprosiłam.

Przełknęłam ślinę.

– Na blacie leży twój telefon – powiedział Nico.

Skierowałam wzrok w stronę urządzenia, które po chwili wzięłam do ręki. Szczerze mówiąc, przez ostatnie pół roku cieszyłam się wolnością, jaka płynęła z nieposiadania komórki.

– Chyba go nie chcę – odparłam.

– Jest twój, Eleno. Miej go stale przy sobie.

Zastanawiałam się, czy to odpowiednia chwila, aby skłonić Nicolasa do powiedzenia „proszę”.

– As – przeczytałam nazwę zapisanego już kontaktu. – Jakże arogancko założyłeś, że chcę mieć twój numer.

Odwróciłam głowę, dzięki czemu dostrzegłam, że na twarzy mężczyzny, który nie odrywał wzroku od broni, pojawił się nieznaczny uśmiech.

– Wiadomo, żono.

„Żono” powinno brzmieć słodko w ustach narzeczonego, ale Nico zniszczył to słowo egoistyczną zaborczością. Chociaż pół roku temu uświadomiłam sobie, że nie chciałam słodyczy.

Rozlał się we mnie żar. Podeszłam do szafki po drugiej stronie pomieszczenia, aby się uspokoić.

– Nie jestem jeszcze twoją żoną – zauważyłam.

– Semantyka. – Przyjrzał się moim zarumienionym policzkom. – Jesteś pierwszą kobietą w Cosa Nostrze, która się czerwieni.

Nie musiał mi o tym przypominać.

– Masz z tym jakiś problem?

– Nie mam żadnego. – Ponownie skupił się na pistolecie i w zamyśleniu przesunął kciukiem po podbródku.

Oddychałam płytko, podchodząc do wyspy. Przytrzymałam się blatu.

– Dziękuję za ekspres i telefon.

W przyćmionym świetle oczy Nico miały barwę palonego złota.

– Nie ma za co.

W powietrzu dało się wyczuć napięcie, które przedarło się między moje nogi i osiadło tam niczym głaz. Pragnęłam myśleć o Nicolasie w zupełnie inny sposób. Pragnęłam zajrzeć pod jego białą koszulę. Pragnęłam wiedzieć, jak niewiele wysiłku musiałby włożyć w przytrzymanie mnie. Pragnęłam ugasić pożar szalejący we mnie, odkąd poznałam tego mężczyznę.

Pragnęłam Nicolasa.

Spojrzał mi w oczy, a rozszerzone źrenice pochłonęły część bursztynowych tęczówek. Moje serce robiło piruety i dziwnie tańcowało.

– Dziś pójdziesz ze mną do pracy.

Obojętny ton sprawił, że napięcie rozpierzchło się w kąty.

Wypuściłam powietrze.

– Dlaczego?

– Potrzebuję Luki, a innym nie ufam na tyle, by ich z tobą zostawić.

– Spodziewasz się problemów?

– Zawsze się ich spodziewam.

Zmarszczyłam brwi.

– I wciągniesz w nie mnie?

– Nie umrzesz. – W jego oczach zabłyszczało mroczne rozbawienie. – Dopiero z tobą zaczynam.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Nowego Jorku nie można namalować takim,
jakim jest, lecz takim, jak się go czuje.
Georgia O'Keeffe

Elena

Dopasowane spodnie i luźna koszulka były najbardziej zbliżonym strojem do stylu klubowego, jaki udało mi się skomponować. Biała, błyszcząca bluzka miała „dziurawe" rękawy łączące ramię z nadgarstkiem cienkimi paskami materiału. Ubiór ujdzie w połączeniu z białymi, nadal leżącymi przy drzwiach frontowych szpilkami.

Stojąc przed lustrem w łazience, przeglądałam zawartość szafki i zmarszczyłam brwi, gdy w drugiej szufladzie znalazłam lokówkę. Kąpiąc się rano, zauważyłam pod prysznicem szampon i żel o zapachu kwiatu wiśni. Jakaś kobieta spędzała tu tak wiele czasu, że trzymała u Nico własne kosmetyki. Co zrobię, jeśli przyprowadzi ją, kiedy będę w domu? Poczułam gorycz, żołądek mi się ścisnął.

Próbowałam zrozumieć, dlaczego tak bardzo się tym przejęłam. Gdyby Oscar Perez przyszedł do domu z inną, cieszyłabym się chwilą wytchnienia. Jednak w przypadku mojego narzeczonego… jakieś nieznane uczucie ściskało mnie za gardło.

Użyłam lokówki. Następnie odświeżyłam makijaż, ale nie za mocno, aby pozostał lekki.

Wkładałam szpilki, stojąc przy drzwiach, gdy przyszedł Nico. Pożałowałam, że pozwoliłam sobie na zadręczanie się szamponem jakiejś głupiej kobiety, jednak to nie stłumiło moich uczuć wobec tego mężczyzny. Ciało zareagowało na widok faceta odzianego w czarny garnitur, skóra zamrowiła, kiedy przeniosłam wzrok na

przystojną twarz, na której malowała się powaga. Sądziłam, że ze swoją klasyczną urodą Nico wpasowałby się
w kanon piękna każdej epoki.

Nie potrafiłam ciągle odczuwać niechęci ani obaw o to, co mógłby zrobić w przyszłości. Nie zamierzałam w ten sposób egzystować. Będę żyła z dnia na dzień i niech świat znajdzie rozwiązanie, gdy wydarzy się nieuchronne.

– Jak to możliwe, że byłam gotowa przed tobą? – zażartowałam, opierając się o drzwi.

Kąciki ust Nicolasa uniosły się, gdy mężczyzna wziął z blatu klucze, po czym wbił kod na panelu alarmu znajdującym się przy wejściu do gabinetu.

Brak odpowiedzi sprawił, że się zawahałam. Nico wydawał się bardziej zdystansowany niż rano. Czego się spodziewałam? Miałam pewność, że uważał, iż jestem w związku z innym, a nie rozwiałam jego podejrzeń. Już kiedyś powiedziałam mu, że nie mogę za niego wyjść i nie jestem dziewicą, a z pewnością oczekiwał tego od żony, skoro wybrał Adrianę. A może po prostu ją wolał?

Dlaczego w ogóle mnie chciał?

Mógł mieć każdą. Każda dziewica stąd po Zachodnie Wybrzeże byłaby zachwycona możliwością poślubienia go, o ile potrafiłaby przymknąć oko na jego reputację.

Uświadomiłam sobie, że zależało mi na tym, aby Nicolas mnie pragnął.

W miejscu, w którym odkąd go poznałam, odczuwałam pożądanie, zrodziło się coś innego; miałam wrażenie, że mój puls nagle stał się słaby. Szumiało mi w uszach, serce biło mocno. Wydawało się jednak, że powodem nie było nowe doznanie, którego doświadczyłam. Przyczyna moich dolegliwości miała męski aromat świeżego potu i whiskey.

***

Migające światła krajobrazu miejskiego. Wysokie obcasy i krótkie sukienki. W powietrzu unosiło się widmo zbyt wielu wypitych

drinków i przypadkowego seksu. W klubie, do którego weszliśmy bocznymi drzwiami, życie nocne kwitło.

Pierwszy raz znalazłam się w takim miejscu. Nigdy nie byłam taka jak te dziewczyny czekające na to, aby móc wejść do lokalu należącego do mojego przyszłego męża. Które mogły uprawiać z nim seks. Żołądek ścisnął mi się z niepokoju. Jak miałabym go zadowolić, skoro wcześniej spotykał się z bardziej doświadczonymi kobietami? Świadomość, że rozczaruję go w łóżku, była jak cios wymierzony w moją kobiecość. Nicolas nawet nie próbował zaciągnąć mnie do sypialni – obdarzył tylko orgazmem, jak prezentem zaręczynowym, i wyszedł.

W zamyśleniu przygryzałam wnętrze policzka. Myśl, że mężczyzna może nie chcieć ze mną sypiać, jedynie wzmogła u mnie pragnienie zbliżenia. Sam dotyk Nico, gdy ten szedł obok, wystarczył, aby zrobiło mi się ciepło w środku.

Nicolas poprowadził mnie słabo oświetlonym, wyłożonym czerwonym dywanem korytarzem. W powietrzu niósł się zapach dymu papierosowego. Czy w Nowym Jorku nie obowiązywał (przypadkiem) zakaz palenia w lokalach? Uśmiechnęłam się.

Założę się, że był to najbardziej haniebny występek mojego narzeczonego, no na pewno.

Ściany pulsowały od elektronicznego beatu, do pomieszczenia docierały fioletowe i niebieskie światła stroboskopowe, jakby uciekały z parkietu. Zeszliśmy po schodach, a następnie zatrzymaliśmy się przed metalowymi drzwiami. Nico stał blisko, jego marynarka muskała moje plecy. Zapukał pięć razy nad moją głową, robiąc przerwę między każdym uderzeniem.

Po chwili w drzwiach ukazała się nam ciemnowłosa laska ubrana w czarną dopasowaną sukienkę.

– *Signor*[36] Russo. – Uśmiechnęła się do niego pogodnie, ale jej wyraz twarzy zaraz się zmienił, gdy spojrzała na mnie. Zmrużyła oczy okolone sztucznymi rzęsami. Choć musiałam przyznać, że miała świetny makijaż, to sposób, w jaki wykrzywiła usta – jakbym była tanią prostytutką – był czystym chamstwem.

Ugh. Pierwszy raz wyszłam z Nico, a już stałam się najmniej popularną kobietą w mieście.

Wcześniej zbyłabym takie zachowanie, nie mając odwagi zmierzyć się z kimkolwiek. Teraz jednak miałam poślubić dona. Nie mogłam zatem pozwolić, aby kelnerka traktowała mnie
w ten sposób. Wydawało mi się to niepoważne, jakbym bawiła się w jakieś niedojrzałe gierki, ale mimo wszystko wyciągnęłam rękę do tyłu i splotłam z Nico palce.

Mężczyzna zamarł, jakby zaskoczony, po czym objął moją dłoń. Po chwili klepnął mnie lekko w tyłek, abym się ruszyła. Ten gest sprawił, że po całym moim ciele rozlało się ciepło, lecz na szczęście rumieniec nie wypłynął na twarz.

Nie musiałam więcej patrzeć na tę kelnerkę, by wiedzieć, że mój przekaz do niej dotarł. Narzeczony mógł robić, co chciał
i z kim chciał, ale nie przy mnie. Należał mi się pewien szacunek i nie sądziłam, żeby nawet Nico mi go nie okazał.

Puściłam rękę mężczyzny, po czym weszłam na krótką klatkę schodową. Zamrugałam, obejmując wszystko wzrokiem.

W powietrzu wisiało napięcie, jakiego nie spodziewałam się w takim miejscu. Znajdowały się tu może dwie kobiety, licząc tę przy drzwiach. Znaczną większość stanowili mężczyźni – od tych odzianych w garnitury, po ubranych w kąpielówki i koszulki polo.

Na dużej przestrzeni były rozstawione stoły do pokera, przy których siedzieli gracze i robili zakłady, stawiając grube pliki banknotów.

Podążyłam za Nico schodami, przyglądając się niewątpliwie nielegalnej sali do gier. Skończyła się tura gry karcianej i gdy pięciu mężczyzn wstało, każdy zapalił papierosa, przechodząc w róg pomieszczenia.

– Nie mogą palić przy stolikach? – zapytałam Nicolasa.

– Mogą. Ale przeważnie byłby to gest, który zdradzi, jakie mają karty, więc czekają do końca partii.

Ciekawe.

Lubiłam zdobywać takie nietypowe informacje.

Całą drogę do biura zadawałam narzeczonemu pytania, począwszy od tych o dochody House w jedną noc (koło dwudziestu patyków), a

skończywszy na obecności zaledwie dwóch kobiet (rozpraszały uwagę).

Hazard był zajęciem na tyle poważnym, że nikt nie chciał, aby go rozpraszano. Gdy szliśmy na tył pomieszczenia, nie spojrzała na mnie ani jedna osoba. Skupieni gracze siedzący przy stołach przypominali posągi, natomiast palacze albo przeżywali przegraną, albo zajmowali się pisaniem wiadomości, w których informowali o wygranej.

Gabinet mojego narzeczonego miał kształt kwadratu. Znajdowały się w nim: stylowa niebieska kanapa, mahoniowe biurko – a przy nim dwa fotele – telewizor z płaskim ekranem oraz barek. Położyłam kopertówkę na szklanym stoliku, a Nicolas włączył komputer.

Mimo że ściany były betonowe, złoto-niebieski orientalny dywan i zaledwie jeden obraz wiszący na ścianie nadawały pomieszczeniu ciepła i swojskości.

Na płótnie oprawionym w szklaną ramkę widniały pastelowe barwy. Zauważyłam śmiałe, acz wytworne pociągnięcia pędzla. Widniały na nim pastelowe barwy i śmiałe acz wytworne pociągnięcia pędzla. Nie miałam artystycznej duszy jak Adriana,
a jednak rozpoznałam obraz, bo oglądałam dokument o upadku sztuki współczesnej. To, co dziś uważamy za dzieła artystyczne, jest słabym przykładem talentu dawnych malarzy i serca, jakie wkładali oni w swoją pracę.

– Nie sądziłam, że przepadasz za Monetem – powiedziałam, spoglądając na mężczyznę.

Mimo że Nico skupiał się na czymś na ekranie komputera, uśmiechnął się nieznacznie. Podpierał się ręką o biurko, a drugą coś pisał. Albo rządził tym miejscem jak szalony naukowiec swoim niszczycielskim czerwonym guzikiem, albo pisał bardzo nieefektywnie.

– *Mamma* go lubiła.

Kiedy wypowiedział głębokim głosem wyraz *„mamma”*, poczułam ciepło w brzuchu.

– Miała dobry gust.

Nicolas zaśmiał się cicho, z nutą goryczy. Jego uśmiech przygasł, jakby narzeczony właśnie uświadomił sobie, co zrobił. Nie mogłam

się powstrzymać przed skokiem na głęboką wodę.

Uniosłam brew.

– Nie lubisz Moneta?

– Mam jego obraz w gabinecie, tak?

– To nie dlatego go masz.

Nico spiął się i zaczął mocniej uderzać w klawisze.

– Analizujesz moje zachowanie?

Spojrzałam na płótno.

– My, kobiety, mamy takie powiedzenie: nie ufaj mężczyźnie, który źle traktuje swoją *mammę*.

Wypalał spojrzeniem dziurę w moim policzku.

– Myślisz, że źle traktowałem matkę?

Miałam pewność, że bliższe poznanie go nie będzie należało do najłatwiejszych rzeczy; czułam, że najpierw będę musiała go zezłościć. Nie był jedną z osób, które siadały w kółku i opowiadały swoją historię, nawet jeśli miałyby ją przedstawić swojej narzeczonej. Musiałam dowiedzieć się czegoś więcej o mężczyźnie, za którego wyjdę. Część mnie chciała po prostu wiedzieć, więc wzruszyłam ramieniem. Serce uderzało w rytm obcej mi gry, którą rozpoczęłam.

– Powinnam uważać inaczej? – zapytałam go prowokacyjnie.

Nico zaśmiał się bez humoru i więcej się nie odezwał. Nie bronił się. Poczułam ucisk w żołądku. Żałowałam wypowiedzianych słów i pragnęłam zapewnić go, że wcale tak o nim nie myślałam. Chociaż tak naprawdę nie byłam pewna, co mam sądzić.

Zapragnęłam przeprosić za te insynuacje, gdy Nicolas przeszedł przez gabinet. Odwróciwszy się, zauważyłam, że otworzył drzwi.

– Jeśli będziesz czegoś potrzebować, poproś Jamesa. Będzie stał przed wejściem. Zostań tutaj. Powinienem niedługo wrócić.

– Nico, zaczekaj. Nie powinnam była mówić…

Po wyjściu na korytarz zawołał Lucky'ego. Patrząc na mnie, powiedział:

– Masz rację. Nie powinnaś mi ufać. Okłamałem cię, kiedy weszliśmy do biura.

Przełknęłam ślinę.

– W jakiej sprawie?

Przystanął z ręką na klamce.

– Zawsze mówię, że go lubiła. To łatwiejsze niż wyjaśnienie, że ciągle była na takim haju, że nie potrafiła odróżnić Moneta od namalowanej na ulicy karykatury.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Historie prawdziwej miłości nie mają zakończenia.
Richard Bach

Elena

Nico zamknął za sobą drzwi, a we mnie zrodziło się przekonanie, że jestem najgorszą osobą na świecie. Nie wiedziałam o jego mamie. Założyłam, że zmarła na raka czy inną chorobę, natomiast teraz miałam świadomość, że jej śmierć nie była spowodowana problemem zdrowotnym. Sądziłam, że jedynym członkiem rodziny, w którym Nicolas mógł znaleźć oparcie, była właśnie jego rodzicielka. Okazało się jednak, że nie miał żadnego wsparcia.

Obraz należał do jego *mammy* i mężczyzna zachował go, mimo że na pewno wiele jej brakowało do zdobycia tytułu najlepszego rodzica.

Dobrze traktował swoją matkę.

Muszę się napić.

Kiedy przyrządzałam sobie gin z tonikiem, do gabinetu wszedł piętnasto- czy szesnastolatek. Gdy zamknął drzwi, stanął przy nich z kamienną twarzą. Z zewnątrz wejścia pilnował James, więc ten tutaj to musiał być Lucky. Przezwisko przywiodło mi na myśl mięśniaka z wytatuowaną koniczyną. Mój narzeczony zapewne wprowadzał biednego dzieciaka w mafijne szeregi.

Uśmiechnęłam się.

– Witaj. Niestety nie wiem, jak masz na imię.

– Matteo, ale wszyscy mówią na mnie Lucky – powiedział, wkładając dłonie do kieszeni eleganckich spodni.

– Dlaczego?

– Chyba dlatego, że jestem szczęściarzem, proszę pani.

Odrobinę mnie rozbawił.

– Miło mi, Lucky. Jestem Elena, choć zapewne już to wiesz, skoro masz być dzisiaj moją niańką.

Zaśmiał się nieco niezręcznie.

Włączyłam telewizor i umościłam się na kanapie. Przez dłuższą chwilę oglądałam wiadomości, sącząc drinka, i co jakiś czas słyszałam ruch za drzwiami, a elektroniczny beat przebijał się przez sufit. Oby Nico był pewien, że jego kasyno nie zostanie rozbite, kiedy przesiaduję w jego gabinecie. Chociaż nieszczególnie się tym martwiłam. Na jego przyjęciach gościł agent FBI; podejrzewałam, że Nicolas miał w kieszeni resztę oddziału.

Westchnęłam. Lucky stał przy drzwiach jak dobry mafioso, którym stanie się po ukończeniu treningu. Wzięłam z ławy karty i obróciłam pudełko.

– Zagrasz ze mną, Lucky?

– Oj. – Potarł dłonią kark. – Żaden ze mnie As.

Zmarszczyłam brwi, nie wiedząc, o co mu chodzi.

– Pomyślałam, że gra będzie lepszym rozwiązaniem niż umieranie z nudów.

Zaśmiał się.

– Eee…

– Nie wolno ci?

Mój narzeczony był bardzo surowy wobec swoich ludzi?

Lucky uniósł kącik ust.

– Mogę patrzeć na ciebie tylko wtedy, gdy do mnie mówisz.

Mam swoją odpowiedź…

Westchnął, po czym skapitulował.

– Jedna partia.

Nie brzmiał szczególnie pewnie, a ja zawahałam się, bo nie chciałam narobić mu problemów. Jednak podchodził już do kanapy i, prawdę mówiąc, nie miałam ochoty dłużej siedzieć w ciszy.

– Jesteś spokrewniony z Nico? – zapytałam.

– Jesteśmy kuzynami – powiedział. – Mój *papa* był bratem jego *papy*.

Lucky był wyższy ode mnie, szczupły, ale lekko umięśniony. Nadal był dzieckiem. Zastanawiałam się, czy Nicolas wyglądał podobnie w

jego wieku. Zapewne już wtedy lubił się rządzić
i przywykł do tego, że wszystko szło po jego myśli.

Zdecydowaliśmy się zagrać w pokera, a kiedy powiedziałam Lucky'emu, że nie musimy grać na pieniądze, spojrzał na mnie jak na wariatkę. Zaśmiałam się. Rośnie z niego prawdziwy Russo.

Rywalizowałam więc z nastolatkiem w pokera na pieniądze, których nie miałam.

Przegrałam.

Kiedyś dużo grałam, ponieważ *nonna* przepadała za pokerem, a czasami, gdy *mammie* zachciało się urządzić „rodzinny wieczór", zbieraliśmy się wszyscy i właśnie tak spędzaliśmy czas.

– Lucky – zaczęłam, układając karty. – Jak zmarła twoja ciocia?

– Caterina? – Zmarszczył brwi. – Chyba z przedawkowania. Byłem wtedy mały.

Westchnęłam.

Tak, jestem okropna.

– Dokąd poszedł Nico? – Byłam niemal pewna, że chłopak mi nie odpowie. Kiedy spięły się jego ramiona, odczułam niepokój.

– Nie wiem – odparł w końcu.

– Wiesz – oskarżyłam.

Spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami.

– No tak, wiem, ale ci nie powiem.

– Dlaczego? – Udawałam, że mnie zaskoczył.

– Bo As zleje mi tyłek, jeśli będę rozmawiał z tobą o interesach.

– Skąd się dowie?

Lucky tylko pokręcił głową.

– Dobra. – Odłożyłam karty na ławę, po czym wstałam.

– Dokąd idziesz? – Głos mu drżał.

– Na górę, potańczyć.

Zerwał się na równe nogi.

– Nie… czekaj.

Zatrzymałam się przed drzwiami, plecami do chłopaka.

– James jest na korytarzu i nie pozwoli ci przejść – powiedział.

– Ale źle by wyglądało, gdybyś ty pozwolił mi wyjść, czyż nie?

Upłynęły trzy sekundy.

– Dobra – warknął chłopak, na co się uśmiechnęłam. – Rozprawia się z facetem, który zrobił twojej siostrze dzieciaka.

Zamarłam. Chwilę później głęboko odetchnęłam, po czym przeszłam prosto do barku.

***

– Znów przegrałaś.

Z jednej partii zrobiły się trzy i albo Lucky miał szczęście, albo ja byłam kiepska.

Westchnęłam i rzuciłam karty na stół, patrząc na te z nich, które spadły na podłogę. Zaczynałam odczuwać działanie drinków; właśnie popijałam trzeciego.

Nico wyszedł przed niemal dwiema godzinami, a mnie zżerało zmartwienie. Powiedział, że nie powinnam mu ufać, więc jak mogłam dać wiarę obietnicy, którą złożył w sprawie Ryana?

– To już dwa patyki – powiedział zadowolony z siebie Lucky.

Jęknęłam w duchu. Chłopcy i mężczyźni z rodziny Russo byli tak samo beznadziejni.

– Dwa tysiaki, hę? – W głosie Nicolasa pobrzmiewał mroczny gniew.

Lucky kolejny raz tego wieczora poderwał się na równe nogi.

– Szefie…

– Dość tego.

Chłopak zamknął usta.

Nico wchodził do gabinetu, patrząc na mnie i emanując pewnością siebie. Nastrój Asa był nietypowy, działał na mnie jak zaraza przenoszona drogą kropelkową.

– Wypierdalaj, Lucky. – W głosie Nicolasa zabrzmiała ostra nuta. Mężczyzna rozpiął marynarkę, gdy jego kuzyn ruszył do drzwi. – Jeśli jeszcze raz opuścisz stanowisko, przysięgam, że przez tydzień nie będziesz w stanie podnieść się z łóżka. Zrozumiałeś?

– Tak, szefie – powiedział Matteo, nim zamknął drzwi.

– Istnieje jakiś powód, dla którego moi ludzie nie słuchają przy tobie poleceń? – zapytał Nico, patrząc na mnie.

– Może wystarczy ich ładnie poprosić? – odparłam, przygryzając wnętrze policzka, żeby ukryć rozbawienie. – „Proszę” jeszcze nikogo nie zabiło.

– Chyba nie. – Oczy Nico błyszczały z mrocznego rozbawienia. – Wygląda na to, że w niektórych okolicznościach jest twoim ulubionym słowem.

Wciągnęłam powietrze, a na moją twarz wypłynął rumieniec. Rozlał się na całe ciało i, aby nie skupiać się na jego powodzie, zmieniłam temat.

– Przegrałam dwa tysiące – wyznałam bez wyrzutów sumienia, co ostatnio stawało się u mnie normą.

Nicolas rozwiązał krawat, po czym się uśmiechnął.

– Nic nie przegrałaś. Oszukiwał.

– Skąd wiesz?

– A stąd, że sam go tego nauczyłem.

Szczęściarz, akurat.

– Wygrałby bez oszukiwania. – Westchnęłam. – Nie umiem zachować pokerowej miny.

Nicolas spojrzał na mnie przenikliwie, aż poczułam muśnięcie tego wzroku na skórze.

– Wątpię. – Podszedł do mnie, trzymając dłonie w kieszeniach, a ja czułam, jakbym z każdym jego krokiem zapominała o oddychaniu.

Nie miałam pojęcia, jak mu odpowiedzieć ani dlaczego wydawało mi się, że w jego słowach skrywało się drugie dno, więc oznajmiłam tylko:

– Nawet nie wiem, po czym rozpoznać oszusta.

Miałam przeczucie, że rodzina Russo zje mnie żywcem. Nawet przy nastolatku narobiłam sobie wstydu.

Nico kucnął przede mną i zebrał talię z podłogi. Serce bębniło mi jak deszcz o szybę. Mężczyzna był na tyle blisko, że gdybym wyciągnęła rękę, mogłabym przeczesać jego włosy.

– No cóż, w takim razie musimy nad tym popracować.

Umieścił jedną z kart między palcem wskazującym a kciukiem, ale nim ją chwyciłam, rozpłynęła się w powietrzu.

Zrobiłam wielkie oczy.

– Jak?

– Prosta sztuczka.

Członkowie rodziny Russo zabrnęli tak daleko w oszustwach, że sprawienie, by rekwizyt zniknął, było dla nich „proste”.

– Pokaż – nalegałam.

Jego oczy zabłyszczały z rozbawienia.

– Zaczniemy od podstaw, żebyś nie przegrała wszystkich moich pieniędzy, kiedy zostawię cię na kilka godzin.

Zmarszczyłam brwi.

Kiedy brał pozostałe karty, zauważyłam, że ma świeżo rozwalone knykcie. Przygryzłam wargę, gdy wstał i zdjął marynarkę, po czym usiadł na fotelu za biurkiem.

– Często grywasz? – zapytałam.

Rozsiadł się wygodnie, opierając ręce na podłokietnikach.

– Kiedyś grałem.

– Dlaczego przestałeś?

– Muszę prowadzić biznes.

– Według Lucky’ego jesteś dobrym graczem. Ale teraz nie wiem, czy jesteś dobry w pokera czy w oszukiwanie.

Uśmiechnął się mrocznie.

– Nakłoniłaś go do rozmowy.

Ech. Znałam już ten ton, więc wiedziałam, że Lucky będzie miał problemy.

– Cóż… nie. Tak jakby zagroziłam mu. Powiedziałam, że pójdę na górę potańczyć, jeśli nie wygada mi wszystkiego, co chcę wiedzieć.

– A co chciałaś wiedzieć?

Przełknęłam ślinę.

– Dokąd poszedłeś.

– Myślałem, że sprawy biznesowe cię nie zainteresują – skomentował rozbawiony.

– Niektóre twoje sprawy biznesowe dotyczą moich spraw.

– Jakbym nie wiedział – mruknął sarkastycznie pod nosem, przez co ledwie go usłyszałam. Mimo że nie wiedziałam, do czego pił, nie musiałam za długo się zastanawiać, ponieważ zaraz ciągnął: – Żyje, tak jak ci obiecałem. Twoja *famiglia*[37] odstawia go do domu.

Wzdrygnęłam się.

– Będzie żył?

– Będzie.

Z ulgą wypuściłam powietrze i oparłam głowę o kanapę.

– Dziękuję – powiedziałam cicho.

– Chyba oboje wiemy, że rzadko robię coś z dobroci serca.

Zarumieniłam się, przypominając sobie, że dobiliśmy targu. Jeszcze nie zażądał ode mnie spłaty należności, przez co założyłam, że jej nie chciał. A może nie chciał, abym wiedziała, że naprawdę potrafił okazać dobroć serca?

***

Nico musiał odpisać na kilka e-maili, a ja postanowiłam w tym czasie poprzeglądać zdjęcia ozdób stołowych na stronie organizatorki przyjęć, którą zatrudniła *mamma*. Zawęziłam wybór z dostępnych modeli do niskiego okrągłego wazonu z brzegiem wysadzanym perłami i prostego, który zostanie umieszczony na szklanej podstawce.

Wysłałam fotografie *mammie*, a ona odpisała: „Oba wyglądają jak ze sklepu dla biednych".

Wazony były proste, klasyczne, w moim stylu.

Mama chciała, aby stoły odzwierciedlały jej krzykliwość i dumę, dlatego nie zamierzałam wykorzystać ozdób, które kupiła na ślub Adriany. Przechyliwszy głowę, ponownie się im przyjrzałam, wciąż nie mogąc się zdecydować.

Mogłabym przywyknąć do słyszenia w tle głębokiego głosu Nico. Mój narzeczony rozmawiał chwilę przez telefon o „produkcie", który zabił jego matkę.

Teraz milczał, odpisując na e-mail, a może spisywał raport dotyczący mężczyzny, któremu planował zniszczyć życie. Miałam wyjść za Nicolasa. Nie uważam siebie za kobietę pragnącą uwagi, a jednak chciałam, aby mi ją poświęcił. Niepodzielną, aby zapamiętał ten dzień na długo.

Mimo ogarniającego mnie zdenerwowania wstałam i przeszłam obok biurka, żeby stanąć przy mężczyźnie. Zerknął na mnie, po czym rozparł się w fotelu.

– Nie mogę zdecydować się na ozdobę – powiedziałam.

– Pokaż.

Zamiast wziąć telefon, posadził mnie sobie na kolanach. Szok sprawił, że serce na moment zgubiło rytm. Mocno obejmował mnie w talii, a ja czułam, że bardziej palił dotykiem moją skórę, niż przytrzymywał dla równowagi. Podparłam się, kładąc dłoń na jego ramieniu. Mężczyzna był wielki i ciepły, a także twardy. Udawałam, że pozycja nie robiła na mnie wrażenia, nawet jeśli minęła chwila, nim uświadomiłam sobie, po co tutaj podeszłam.

Spojrzałam na narzeczonego. Zaczęłam płytko oddychać, gdy zarejestrowałam, że jego usta znajdują się bardzo blisko moich. Patrzył na mnie ciepło, prześwietlając mnie coraz bardziej.

Kiedy przywarł do mnie, ogrzewając swoim ciałem, poczułam niemal fizyczne pragnienie, aby zbliżyć swoje usta do jego. To uczucie było bardzo gwałtowne, jakby mężczyzna stanowił mój środek ciężkości. Czułam oddech i mocne uderzenia serca Nicolasa.

Mogłabym prędko przyłożyć swoje wargi do jego, jak tamtego deszczowego dnia w aucie.

Jakże łatwo byłoby zanurzyć palce w jego włosach, wodzić dłonią po żuchwie, wyruszyć na spotkanie naszych ust.

Wiedziałam jednak, że ten pocałunek byłby najlepszy w moim życiu, dlatego nie mogłam do tego dopuścić.

Więc pokazałam Nico zdjęcia.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Prostota jest szczytem wyrafinowania.
Leonardo da Vinci

Elena

Nienawidziłam auta Nicolasa. Tego, że całkowicie do niego pasowało. Dusiłam się, a nie potrafiłam uznać tego za nieprzyjemne.

Nienawidziłam jego samochodu.

Ale uwielbiałam patrzeć, jak je prowadził.

Podobał mi się sposób, w jaki jego dłonie układały się na kierownicy, w jaki Nicolas siedział za kółkiem z pewnością siebie i w jaki zawsze jechał z dozwoloną prędkością, jakby dla utrzymania pozoru bycia dżentelmenem.

Nico kojarzył mi się z miękkim dźwiękiem powstającym przy upadku materiału na podłogę, podgryzaniem mojego karku, ciągnięciem za włosy.

Zamrowiła mnie skóra między nogami, więc zacisnęłam uda.

Przeważnie nie bawiłam się w zakłady, jednak tym razem postawiłabym wszystkie nieuczciwie nabyte pieniądze ojca na to, że mój narzeczony bzykał się w taki sam sposób, w jaki prowadził auto: z pełną kontrolą i pewnością siebie.

Mężczyzna milczał, gdy wyjeżdżaliśmy z centrum, a jego przystojną twarz co chwilę oświetlał blask latarni. Wcześniej Nico wybrał prosty wazon, twierdząc, że mniej znaczy więcej. Musiałam przyznać mu rację.

Później nie odezwał się już ani słowem. Kiedy milczeliśmy uświadomiłam sobie, że podobał mi się jego głos. Chciałam, aby Nicolas przemówił. Wiem, że w jego myślach całe zdania czekały na

wypowiedzenie, a ja potrzebowałam usłyszeć każde z nich. Nie zamierzałam jednak analizować przyczyn tego pragnienia.

Cisza i pulsowanie między nogami zaczęły narastać, aż musiałam rozładować napiętą atmosferę.

– Jaką prędkość osiąga? – zapytałam.

Nicolas odwrócił głowę, aby spojrzeć mi w oczy, po czym ponownie skupił się na drodze.

– Dużą.

Przygryzłam dolną wargę, zastanawiając się nad odpowiedzą. Przyszła mi do głowy tylko jedna.

– Jak dużą?

Nie popatrzył na mnie, tylko uśmiechnął się nieznacznie.

– Pokaż mi – powiedziałam na wydechu, cicho i sugestywnie.

– Nie.

Uniosłam brew.

– Dlaczego? Boisz się?

Zerknął na mnie. W jego oczach dostrzegłam rozbawienie i mrok.

– Strach a brawura to dwie różne rzeczy.

Jego słowa przyniosły ulgę, mimo że w moim przypadku niczego nie zmieniały. Miałam lekkomyślnego brata, zatem nie szukałam u męża podobnej cechy. Jednakże nie chciałam jeszcze dać mu spokoju; gdy poświęcał mi uwagę, czułam podekscytowanie.

– Twierdzisz, że nigdy nie popisywałeś się jeżdżeniem przy kobiecie?

– Nic takiego nie powiedziałem.

– Czyli popisywałeś się?

– Mając jakieś szesnaście lat.

Dawno, a mimo to zagnieździła się we mnie odrobina zazdrości. Jaka dziewczyna była dla niego na tyle ważna, aby chciał jej zaimponować? Wyrzuciłam tę myśl z głowy.

– Wychodzę za Russo. Nie sądzisz, że powinnam się przekonać, co to znaczy, nim będzie za późno?

Posłał mi pełne żaru spojrzenie.

– Już jest za późno.

Chociaż mój puls był przyspieszony, westchnęłam.

– To nic. Jeśli się boisz…

Pokręcił głową, nim dodał gazu; szybko wcisnęło mnie w fotel. Roześmiałam się, a mężczyzna tylko spojrzał na mnie z błyskiem w oku. Prędkościomierz wskazywał 140… 150… 160 kilometrów na godzinę.

Nico prowadził, jakby nie przekroczył nawet setki: spokojnie, nie okazując żadnych emocji. Moimi żyłami popłynęła adrenalina. Wskazówka przeniosła się na liczbę 190, zanim mężczyzna zwolnił przed zjazdem.

Podekscytowana życiem i dużą prędkością, otworzyłam okno. Musnęło mnie ciepłe powietrze. Po kwadransie wjeżdżaliśmy na podjazd i mimo że raczej nie powiedziałabym, iż czułam się u Nico jak u siebie, to w powrocie do jego domu było coś, co wydawało mi się właściwe.

Adrenalina trochę opadła, pozostawiając za sobą wrażenie ciepła, które szybko zamieniało się w chłód. Przez otwarte okno było słychać coraz cichsze dźwięki wydawane przez stygnący silnik. Gorące miejskie powietrze, srebrzysty blask księżyca i napięcie, do którego zaczynałam się przyzwyczajać, sprawiały mi przyjemność. Oddychałam pospiesznie, wypełniając swoim dyszeniem ciszę, która mi ciążyła.

Uważałam, że prawda była równie wyraźna, jak odgłosy meczu dobiegające z domu sąsiada. Pragnęłam Nicolasa Russo, chociaż traciłam przy nim rezon. A może właśnie dlatego. Najbardziej przerażało mnie, że przestawało mi przy nim zależeć na zachowaniu kontroli – chciałam, aby jej pełnię sprawował właśnie on. Chciałam doświadczyć czegoś, co na pewno przeżyła setka innych dziewczyn, nawet jeśli płonęłam przez to z zazdrości.

Nico musiał to wiedzieć, ale raczej nie podzielał mojego zdania.

Byłam udogodnieniem.

Drugim wyborem.

Minęła chwila, nim usłyszałam, że z głośników płynęło *Snap Your Fingers, Snap Your Neck*. Utworowi wiele brakowało do romantyzmu; był szorstki i zniewalający jak siedzący obok mnie mężczyzna. Przy tej piosence go pocałowałam. Dotarło to do mnie z taką mocą, że równie dobrze ktoś mógł przypomnieć o tym fakcie krzykiem.

Gdy uchyliłam nieznacznie drzwi, radio się wyłączyło. Nie wysiadłam. Serce łomotało, jakaś niezaspokojona potrzeba niemal eksplodowała. Spociły mi się dłonie.

– Nico…

Przysunął rękę do mojej twarzy, a mnie słowa utknęły w gardle. Jakbym podświadomie spodziewała się, że mężczyzna mnie uderzy. Wypuściłam powietrze, kiedy powiódł kciukiem po moich ustach i podbródku.

– Idź do domu. Mam tu jeszcze coś do zrobienia.

Szczerze, zapomniałam, co chciałam powiedzieć, i dlatego byłam zadowolona, że się wtrącił. Jednak gdy szłam w stronę budynku, poczułam na piersi ciężar odrzucenia.

Dotarłam do pokoju, gdzie włożyłam koszulkę z logo drużyny Yankees. Drżałam z niezdecydowania, jednak serce biło
w odpowiednim rytmie, dzięki któremu czułam, że żyję. Usiadłam pod oknem i wyjrzałam przez szybę. Dostrzegłam światło przesączające się pod bramą do garażu.

Zasnęłam, zanim Nicolas wrócił do domu.

***

Obudziłam się skulona na siedzisku, bolała mnie szyja. We wpadających do pokoju promieniach słońca migotały drobinki kurzu. Do ust napłynęła mi ślinka, kiedy poczułam zapach boczku. Zastanawiałam się, czy zjawiła się kucharka, mimo że powinna przyjść dopiero jutro, ponieważ dzisiaj była niedziela.

Nie obudziłam się jeszcze do końca, idąc korytarzem do łazienki, gdzie rozczesałam włosy i umyłam zęby. Może, skoro miałam narzeczonego, na którego mogłam wpaść w każdej chwili, powinnam się trochę umalować? Chociaż tak naprawdę nigdy nie przejmowałam się takimi sprawami.

Ruszyłam w stronę, z której dochodził smakowity aromat, po czym zamarłam u podnóża schodów. W moim podbrzuszu zebrał się żar, który następnie rozszedł się po całym ciele; poczułam wilgoć między udami. Na kuchence stała patelnia. Nie miałam fetyszu związanego z jedzeniem, a przynajmniej o takowym nie wiedziałam. Moje

podekscytowanie dotyczyło narzeczonego. Rzadko widywałam go ubranego inaczej niż w garnitur. Teraz zaś stał przy wyspie kuchennej bez koszulki, wywołując szok
w moim układzie nerwowym.

Nicolas był raczej krzepki niż idealnie wyrzeźbiony. Miał szerokie ramiona, wyraźnie zarysowaną klatkę piersiową, a kiedy powiódł dłonią po umięśnionym brzuchu, rumieniec tak mocno rozpalił moje policzki, że ciepła wystarczyłoby na ogrzanie całego domu. Przysięgam, czerwienienie się było moją zmorą.

Mężczyzna przerzucił kartkę w magazynie.

– Myślałem, że kazałem ci spalić tę koszulkę – powiedział.

Przełknęłam ślinę. Żadna odpowiedź nie przyszła mi do głowy, ponieważ było bardzo wcześnie, a Nico pokazywał wiele ciała. W końcu mogłam dokładniej mu się przyjrzeć. Zauważyłam, że miał wytatuowaną tylko jedną rękę, był opalony, seksowny i… ojej.

– Dlaczego? – zapytałam. –Abyśmy oboje byli nieprzyzwoicie ubrani?

Kąciki jego ust się uniosły, a on nawet się nie wysilił, żeby na mnie spojrzeć.

– No nie wiem, to dość platoniczne w porównaniu z tym, o co mnie błagałaś…

– Dobra – wypaliłam. – Ale nie spalę koszulki. Będziesz musiał kibicować innej drużynie – powiedziałam z powagą, podchodząc do ekspresu.

Roześmiał się cierpko, co oznaczało, że nie ma takiej możliwości.

Skupiłam się na parzeniu kawy, jakby ta czynność wymagała pełnej uwagi, ponieważ na widok półnagiego Nico czułam
w brzuchu motylki. Mimo wszystko rozkojarzyłam się i wpatrzyłam w jego plecy.

Nagle uznałam, że kręcą mnie męskie plecy, chociaż nie byłam pewna, co myśleć o broni wsuniętej za pas spodni dresowych.

Narzeczony miał na boku małą okrągłą bliznę. Zastanawiałam się, gdzie znajdowały się dwie pozostałe, powstałe w wyniku postrzałów.

– Kto nauczył cię gotować? – zapytałam, mierząc wzrokiem patelnię stojącą na kuchence.

Nicolas odwrócił się i oparł o wyspę, przytrzymując blatu.

– Nie umiesz usmażyć jajek i boczku?

Zmarszczyłam brwi i przestąpiłam z nogi na nogę.

– No cóż…

Uśmiechnął się szelmowsko, a zarazem uroczo.

– Zastanawiam się, co zyskam poprzez to małżeństwo.

Przygryzłam wargę.

– Ja też.

Zaśmiał się głęboko i serdecznie, a moje serce zgubiło rytm. Słyszałam jego prawdziwy śmiech dopiero drugi raz, przy czym uświadomiłam sobie, że mogłabym przywyknąć do tego dźwięku.

Nagle po kuchni poniósł się przyjemny, ziemisty aromat. Nico kupił mi dobrą kawę, mimo że – aby dostarczyć sobie kofeiny – wypiłabym nawet napar sprzedawany na stacji paliw.

Spojrzałam na zegar. Siódma trzydzieści.

– Czy gdy będziemy małżeństwem, będę musiała chodzić do twojego kościoła?

Nicolas uśmiechnął się i po chwili zasłonił twarz, aby ukryć rozbawienie.

– Tak.

W zamyśleniu zacisnęłam usta. Nie przepadałam szczególnie za swoim kościołem – właściwie wiedziałam, że ksiądz był na liście płac mojego *papy,* dlatego nie mogłam szczerze się wyspowiadać. Nosiłam w sobie wszystkie czyny, z których ktoś musiał mnie rozgrzeszyć. Ciążyły mi one na sumieniu. Przypuszczałam jednak, że w kościele Nico jest tak samo. No i znajdowałabym się w otoczeniu rodziny Russo…

Przełknęłam ślinę.

– To chyba się przygotuję.

– Nie, nie dziś. Wybieramy się gdzieś indziej.

Przyglądałam mu się przez chwilę, rozbawiona pewną myślą. Zmrużyłam oczy.

– Na pewno nie dlatego, że księdzu nie spodobałoby się, że wprowadziłam się do ciebie przed ślubem?

Jego oczy zabłyszczały, zdradzając, że miałam rację. Ukrywał mnie przed księdzem. Chciał uchodzić za przyzwoitego katolika i mimo że

było to dalekie, bardzo odległe od prawdy, było też nieco godne podziwu.

– Więc jestem twoim grzesznym sekrecikiem. – Chciałam zażartować, ale w moim głosie pojawiła się ostrość, kiedy uświadomiłam sobie, że mi to przeszkadza.

– Grzesznym? – Nico rzucił mi spojrzenie bursztynowych oczu, które było zimne jak lód. – Mam nadzieję.

Nabrałam powietrza, ale płuca odmówiły przyjęcia tlenu. Nie wiedziałam, jakim cudem potrafił wypowiadać tego typu słowa, jakby zawarty w nich podtekst w ogóle mu nie przeszkadzał, podczas gdy ja musiałam odwrócić wzrok, by się otrząsnąć.

– Nie muszę trzymać cię w sekrecie, Eleno – powiedział, podchodząc do kuchenki. – Tylko nie mam cierpliwości, aby wysłuchiwać opinii ludzi na temat tego, jak powinienem postępować z tym, co moje.

„Moje". To słowo poniosło się po kuchni, po czym zawisło w powietrzu, tuż nad naszymi głowami. Poczułam ukłucie w sercu.

– Z tym, co twoje, hę?

Nicolas zamarł, a po chwili potarł podbródek.

– Z moją narzeczoną – poprawił się obojętnym tonem, jakby dopiero sobie uświadomił, że popełnił błąd. Jakby „narzeczona" miało inne znaczenie niż „moja". W tym świecie te słowa istotnie się od siebie różniły.

– Rodzina wie, że tu jesteś, a tylko to się liczy – poinformował. – Nic nie powiedzą.

– Albo ich zastrzelisz?

Spojrzał na mnie leniwe.

– Albo ich zastrzelę.

Przerażające, że nie umiałam stwierdzić, czy żartował. Jakaś część mnie wychwyciła lekki, dowcipny ton, lecz inna odtworzyła w myślach wspomnienie słonecznego niedzielnego popołudnia, w które Nicolas zastrzelił kuzyna.

Narzeczony zmierzył mnie wzrokiem z góry na dół, paląc skórę. Jednak kiedy spojrzał mi w oczy, w jego oczach pojawiła się jakaś delikatność.

Nie mam sekretów, Eleno.

Kłamał.

Przychodził mi do głowy tylko jeden powód. Częściowo odrzucałam tę możliwość, a jednocześnie zmiękłam i zrobiło mi się ciepło na sercu.

Nicolas trzymał mnie w sekrecie, ponieważ obawiał się o moją reputację.

Może robił to z egoistycznych pobudek, ale mimo wszystko poczułam się fantastycznie. Zauważyłam, że poczucie winy na twarzy Nicolasa – związane z tym, że określił mnie przedmiotowo – ulotniło się równie szybko, jak się pojawiło. Wydawało się, że przeze mnie mężczyzna ma wiele problemów, a ja nie jestem na tyle ważna, aby się nimi przejmować. Leżąca w mojej torbie kartka z informacjami dotyczącymi jego konta ciążyła mi na sumieniu.

– Może do ślubu powinnam mieszkać w domu? – zaproponowałam.

– Twój dom jest tutaj.

– Wiesz, że…

– Nie.

Dobra, zatem nie będzie negocjacji.

Nico wyjął dwa talerze.

– Myślałem, że codziennie biegasz.

Niemal go nie usłyszałam, skupiona na jego odsłoniętej skórze.

Zacisnęłam usta.

– Uznałam, że bieganie mi nie odpowiada.

Posłał mi mroczne spojrzenie.

– Jeśli uznasz, że jednak ci pasuje, skorzystaj z bieżni w pustym pokoju na górze. Nie możesz już biegać po mieście.

Uśmiechnęłam się słodko.

– Dzięki tobie czuję się wolna.

Nie rozbawiłam go.

– Co planujesz zrobić z zajęciami z tańca?

Po recitalu nie zapisałam się na żadne i chyba tego nie zrobię. Chociaż teraz obawiałam się, że inaczej nie wyjdę z domu.

– Nie podjęłam jeszcze decyzji.

Nicolas nałożył nam jedzenia, gdy nalewałam sobie kawy. Wczoraj rano obdarował mnie orgazmem, z kolei dzisiaj przygotował

śniadanie. Na pierwszą z tych rzeczy jedynie miałam nadzieję, drugiej nawet sobie nie wyobrażałam. Kolejny raz zastanawiałam się, czego ode mnie chciał. Będzie ze mnie kiepska żona.

Narzeczony oparł się o kredens, w pełni poświęcając mi uwagę.

– Jeśli zdecydujesz się wrócić do tańca, poszukamy ci nowej szkoły. – Autokratyczny ton nie pozwalał na negocjacje.

– Dlaczego? – odezwałam się po chwili.

– Bo ta, do której chodziłaś, znajduje się na terenie należącym do twojego *papy*.

Zmrużyłam oczy.

Odwzajemnił gest.

– Jesteś bardzo lojalna wobec ludzi, którzy na to nie zasługują – powiedział głosem podszytym irytacją.

– Chodzi ci o moją rodzinę? O tych ludziach mówisz? – Uniosłam brew. – Z ulicami *papy* wszystko jest w porządku.

Patrzył na mnie niewzruszony, a z jego twarzy wyczytałam, że myślał o strzelaninie.

Nie przyszła mi do głowy żadna dobra riposta.

– Może nie ufam osobom z twoich dzielnic – odcięłam się.

– Już niedługo nie będziesz się nazywała Abelli. Jeśli będziesz chodziła na zajęcia z tańca, czy co tam robisz, wybierzesz miejsce na moim terenie. – Mroczniejszym tonem dodał: – I zapomnij o wysysaniu z kogokolwiek życia.

Przeszył mnie dreszcz, gdy uświadomiłam sobie, że wkrótce będę nazywała się Elena Russo. Westchnęłam ciężko, aby zamaskować niepokój.

– Jesteś dziś okropnie władczy.

– A nie przerażająco psychotyczny? – W jego oczach pojawiły się iskierki. – Pora się poprawić.

Gdy wpatrywaliśmy się w siebie, w powietrzu zawisło jakieś napięcie. Odczuwałam zmęczenie, napięcie seksualne i coś jeszcze, ale nie byłam pewna, jak określić to uczucie. Serce biło mi miarowo, głośno, mogłabym porównać to do dźwięków wydawanych przez perkusję. Narzeczony stał po drugiej stronie wyspy, półnagi, męski. A ja wiedziałam, że jeśli nie przerwę milczenia, coś się wydarzy. Wszystko się zmieni. Tuż przed ósmą

w niedzielny poranek. Zalały mnie: niepokój, oczekiwanie i odrobina paniki.

Zdawałam sobie sprawę, że robiąc następny krok złamię sobie serce.

– Tak, proszę, popraw się – szepnęłam. – Abym wiedziała, czego mam się spodziewać. – Słowa przecięły gęste powietrze, oczyszczając atmosferę.

Nico przyglądał mi się jeszcze chwilę, pokręcił głową, po czym odepchnął się od kredensu.

– Zjedz śniadanie. Wychodzimy za dwadzieścia minut.

– Dokąd idziemy?

Wziął z wyspy gazetę i położył ją przede mną. Reklama głosiła: „Pokaz samochodów Show and Shine".

Jak, u licha, mam się ubrać na pokaz aut?

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Trendy w modzie przemijają, tylko styl pozostaje niezmienny.
Coco Chanel

Elena

Z wielkim żalem uświadomiłam sobie, że Nico był rannym ptaszkiem.

Potrzebowałam godziny, czasami nawet dwóch, na wypicie kawy i nastawienie się na rozpoczęcie nowego dnia. Narzeczony w tym czasie robił śniadanie, ubierał się w jeansy oraz biały T-shirt i był gotów do życia, gdy tylko wstawało słońce.

W końcu znalazłam u niego wadę, plasującą się tuż przy wątpliwościach dotyczących jego zdrowia psychicznego. Mimo wszystko sądziłam, że problemy szły ze sobą w parze.

– Ładnie wyglądasz – powiedział, gdy wyjeżdżaliśmy z podjazdu.

Zaczerwieniłam się aż po cebulki włosów jak jakaś idiotka.

Nicolas zaśmiał się cicho, po czym podgłośnił *Last Resort* grupy Papa Roach.

Przez cały dzień słyszałam w myślach „ładnie wyglądasz”; miałam wrażenie, że puściłam zdartą płytę. Mimo że Nico powiedział tak banalne słowa, zrobiło mi się cieplej na sercu. Przywykłam do komplementów, co może brzmieć tak, jakbym uważała, że na nie zasługuję, jakbym była płytka, jednak nie żywiłam takiego przekonania ani nie pragnęłam pochwał. W moim świecie piękne dziewczyny kończyły jak Gianna – maskując przygnębienie malujące się w oczach rozszerzonymi źrenicami.

Byłam spostrzegawczym dzieckiem. Spragnionym analizowania świata i odszyfrowania jego znaczenia, a mimo to odkryłam tylko

dziewczynkę stojącą przed lustrem, z którego spoglądało na nią puste życie bez miłości.

Prawdę powiedziawszy, skłamałam. Zawsze byłam romantyczką. Tak wielką, że myśl o tym, iż nie będę bohaterką historii miłosnej, sprowadziła mnie z powrotem na puste miejsce na parkingu, gdzie towarzyszyły mi jedynie śnieg i świst zimnego wiatru.

Rumienienie się z powodu komplementu było niezbyt mądre, biorąc pod uwagę, że zrobiłam kucyk, wcześniej układając włosy przy pomocy lokówki należącej do dziewczyny czy kochanki – kimkolwiek by ona nie była – Nico.

Z agresją, jaką czułam pierwszy raz w życiu, liczyłam, że tą drugą nie była Gianna. Stanowiła moje przeciwieństwo – była beztroska i nie miała zahamowań – a ja… bladłam w porównaniu z nią. Z powodu płytkości, której niewątpliwie nie podzielała, martwiłam się, że drugi dzień z rzędu włożyłam te same szpilki, ponieważ tylko one pasowały do letniej sukienki.

Podczas trwającej godzinę podróży wybrałam kwiaty zarówno do bukietu, jak i te, które posłużą jako ozdoba na stół, a Nico albo rozmawiał przez telefon, albo muzyka grała zbyt głośno, abyśmy mogli pogadać. Nie wybieraliśmy się na romantyczną randkę, więc atmosfera była nieskrępowana.

Ludzie przechadzali się po parkingu wśród błyszczących
w słońcu aut. Powietrze nagrzewało się jak grzałka w piekarniku, jakby słońce wściekło się na świat.

Nic nie wiedziałam o takich wydarzeniach, dlatego założyłam, że pokaz wzbogaci jakaś rozrywka, jednak jedyną jej formą okazały się pojazdy. W takich chwilach cieszyłam się, że nikt nie znał moich myśli.

Mimo braku występów doświadczyłam czegoś zgoła odmiennego niż nuda. Często – gdy Nico spoglądał na mnie wzrokiem przekazującym wyłącznie jedno – mrowiła mnie skóra i czułam się jak jeden z samochodów, które należało podziwiać. Zastanowiłam się, czy poświęcał taką samą uwagę wszystkim swoim kobietom, po czym od razu znienawidziłam siebie za takie przemyślenia.

– Nie oddalaj się za bardzo – polecił, jak tylko dotarliśmy na miejsce.

Przekorna część mnie chciała się dowiedzieć, co się stanie, jeśli go nie posłucham.

Zawsze wykazywałam się odrobinę przesadną ciekawością.

Kiedy rozmawiał z właścicielami aut, odeszłam i udawałam, że podziwiam kabriolet. Niecałe pół minuty później dostrzegłam kątem oka, że mój narzeczony za mną stanął.

– Naprawdę wydaje ci się, że cały dzień będę za tobą łaził? – zapytał z ustami przy moim uchu; zirytowany ton przywodził na myśl żwir i jedwab.

Kiwnęłam głową, a moje serce zatrzepotało, jakby miało skrzydełka.

– Musisz.

Nie dotknął mnie, mimo że znajdował się na tyle blisko, by jego oddech muskał mój kark.

– Nic nie muszę – powiedział głębokim głosem.

Ludzie nas mijali, skórę owiewał lekki letni wietrzyk. Byłam świadoma istnienia tylko jednej osoby, jednego mężczyzny.

„Ładnie wyglądasz".

„Moja".

– Może chcesz – wyszeptałam.

Moje serce uderzyło dwa razy. Trzy.

Mógłby powiedzieć, że nie chciał. Mógłby zaprzeczyć w jakikolwiek sposób, lecz zapadła między nami pełna niewypowiedzianych słów cisza.

Utrzymywaliśmy remis, który w równym stopniu ekscytował, co przerażał. Dziś jednak ekscytacja wyparła przerażenie, aż zapomniałam o tym drugim uczuciu, jak o wyblakłym zdjęciu upchniętym na dnie szuflady.

Jak zwykle chętna kusić los, odsunęłam się od mężczyzny, mając już dość słuchania jego dyskusji o samochodach z kilkoma osobami, do których zdecydował się odezwać, przy czym czułam, że śledził wzrokiem każdy mój ruch, nawet kiedy był pogrążony
w rozmowie. Dzięki temu uświadomiłam sobie, że może nie byłam jedyną kobietą w jego życiu, ale będę jego jedyną żoną. To odkrycie sprawiło, że serce zabiło mi z wigorem tak wszechogarniającym, że czułam wyłącznie ogromne zadowolenie.

– Nicolasie – powiedziałam po chwili, osłaniając oczy przed słońcem i patrząc na drugą stronę parkingu. – Tam jest taki Gran Torino jak twój?

Nico stanął przy mnie, skupiając się na wiadomości, którą pisał. Jeszcze nie widziałam, żeby się upił, mimo że założyłam, iż jest alkoholikiem. Ciągle za to widziałam, jak pracował, przez co powoli uświadamiałam sobie, że pracoholizm był bardziej prawdopodobną diagnozą.

– Skąd znasz nazwę modelu mojego auta? – zapytał, nie odrywając wzroku od komórki.

– Całkiem sporo wiem o samochodach. – Uśmiechnęłam się, ponieważ nawet nie umiałam prowadzić.

Spojrzał na mnie. W jego oczach o barwie whiskey odmalowało się rozbawienie.

– Na pewno. – Włożył telefon do tylnej kieszeni spodni, po czym popatrzył na auto po drugiej stronie parkingu. – To jest z tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego, moje jest z siedemdziesiątego drugiego.

Milczałam przez chwilę. Był bardzo spostrzegawczy, bo z tej odległości nie dało się odczytać informacji z kartki za wycieraczką.

– Skąd wiesz?

– Zgaduję – powiedział przeciągle.

Hmm…

– Z którego roku jest tamto czerwone? – Wskazałam kolejne Gran Torino.

Spojrzał na samochód.

– Z siedemdziesiątego pierwszego. – Kącik jego ust uniósł się w uśmiechu. – To z filmu, prawda? Wiesz z filmu?

Zmarszczyłam brwi.

Czwarty raz usłyszałam jego śmiech. Nie wiedziałam, kiedy zaczęłam liczyć, teraz zaś zastanawiałam się, czy kiedykolwiek przestanę.

Wkrótce dowiedziałam się, że wcale nie „zgadywał”, jak to ujął. Właściwie dzięki dalszym pytaniom odkryłam, że potrafi wymienić markę, model i rok produkcji każdego auta znajdującego się na parkingu. Był jak encyklopedia samochodowa,

a przy tym miał na tyle skromności, aby nie przechwalać się swoją wiedzą.

Przyglądałam mu się, poniekąd zafascynowana słowami, które wypowiadał, zapamiętując jak wyglądał, gdy promienie słońca odpowiednio na niego padały. Przeszywał mnie tym swoim mrocznym, zachłannym spojrzeniem, przez co poczułam w piersi ciepło, które z upływem czasu rozeszło się po całym ciele, aż wniknęło we mnie na tyle, że nigdy go z siebie nie wyrzucę.

– Skąd wiesz tyle o samochodach? – zapytałam, kiedy szliśmy obok siebie. Pociłam się w słońcu, odkleiłam kucyk od lepkiego karku.

– Dzięki nim nie wpadałem w kłopoty – wyjaśnił niezbyt szczegółowo.

Zastanawiałam się, jaki był jako nastolatek. W jakie tarapaty pakował się młody Nico?

Kiedy przypomniałam sobie wczorajszą sugestię dotyczącą jego *mammy*, poczucie winy przygniotło mi pierś. Chociaż moim rodzicom daleko było do ideałów, to zapewnili mi w dzieciństwie miłość, opiekę i poczucie bezpieczeństwa. Zastanawiałam się, kto kochał mojego narzeczonego. Założę się, że jego *papa* okazywał mu równie wielką czułość, jak mój Tony'emu, co mnie martwiło. Wątpiłam też, by uzależniona od narkotyków matka dbała o syna i go wspierała.

– Nico – zaczęłam, po czym się zawahałam. Chciałam zadać mu wiele pytań. Pragnęłam dowiedzieć się wszystkiego, nawet jeśli wiedziałam, że mężczyzna nic mi nie powie, dlatego dokończyłam: – Chce mi się pić.

– Ach, zatem jestem Nico, kiedy czegoś chcesz – powiedział z rozbawieniem. – Chodź, znajdziemy ci coś do picia.

Tata nigdy nie wychodził z domu w stroju mniej formalnym niż dwuczęściowy garnitur. Narzeczony miał na sobie jeansy oraz biały T-shirt, a mimo to odstawał od reszty zgromadzonych. Wydawało się, że wszyscy wiedzieli, iż skrywał pod koszulką broń. A może z jego twarzy dało się wyczytać, że Nico należy do Cosa Nostry.

Kupiwszy butelkowaną wodę, usiedliśmy przy stole piknikowym w pobliżu skraju parkingu. Nicolas wypił wszystko dwoma haustami, a

następnie oparł łokcie na kolanach i obserwował ludzi. Po zeszłotygodniowej strzelaninie może powinnam obawiać się o własne życie, jednak nie sądziłam, by istniała na świecie osoba, przy której czułabym się bezpieczniej niż przy Nico.

Próbowałam udawać, że nie zauważyłam, iż jego wzrok spoczął na mojej twarzy. Po chwili, w trakcie której moje serce drżało, nie mogłam już dłużej wytrzymać.

– Dlaczego się na mnie gapisz?

Serce uderzyło raz. Potem drugi.

Mój narzeczony patrzył na mnie niewzruszony.

– Może chcę – powiedział szorstko.

Za moją pierś chwyciło coś miękkiego i ciepłego.

Zatrzymaliśmy się przed kilkoma Gran Torino. Gdy podeszłam do kolejnego auta, przyglądałam mu się tak, jakbym wiedziała, na co zwrócić uwagę. Świadoma, że Nicolas posiadał model z roku siedemdziesiątego drugiego, oznajmiłam:

– Najbardziej podoba mi się model z roku siedemdziesiątego.

Nie patrząc na mnie, Nico uśmiechnął się szelmowsko.

– Podejdź i to powtórz.

Motylki w brzuchu poderwały się do lotu. Przygryzłam wnętrze policzka, aby zamaskować rozbawienie.

W niedzielę o jedenastej uświadomiłam sobie, że nie tylko pożądałam swojego narzeczonego, lecz także byłam nim zauroczona – całkowicie, dogłębnie, z szaleństwem wywołującym ból.

***

Do chwili, w której wróciliśmy do auta, stopy okropnie mnie rozbolały, a słońce przypiekło skórę na ramionach. Można było również powiedzieć, że niemal konałam z głodu. Dochodziła dopiero druga po południu, ale ja jadałam o określonych porach, dlatego ominęły mnie drugie śniadanie i lunch.

Oparłam głowę o szybę, obserwując w drodze do domu mijany krajobraz. Moment później wyprostowałam się i zmarszczyłam brwi.

– Nico, myślałam, że ta część Bronksu należy do rodziny Capello?

Gdy tylko zwilżył wargi językiem, zaśmiałam się z niedowierzaniem.

– O Boże. Jesteś szalony. Nie możemy tu wjeżdżać.

Spojrzał na mnie z szelmowskim błyskiem w oku.

– Chyba zdążyliśmy już ustalić, że jestem szalony.

Wyjrzałam przez szybę, czując się jak ścigana przestępczyni na obcym terenie. Nie mogłam uwierzyć, że zaledwie przed chwilą chodziłam spokojnie po ulicach należących do rodziny Capello, z którą *papa* pozostawał w obojętnych stosunkach, które czasami stawały się napięte.

– Przez ciebie zginę – oznajmiłam.

Nicolas pokręcił głową, nim przyszpilił mnie przeszywającym spojrzeniem.

– Pomyślałaś choćby przez chwilę, że pozwoliłbym, aby ktoś cię zabił?

Nie, w moich myślach natychmiast padła instynktowna odpowiedź.

Od jego słów zrobiło mi się ciepło na sercu, mimo że nie wiedziałam, jak powinnam się czuć. Przestrzegałam zasad, a gdy już raz je złamałam, niewinny mężczyzna przypłacił mój wybryk życiem. Wiedziałam, że Nico nie obchodziło prawo ziemi ani nawet zasady i etykieta Cosa Nostry, co też dziś udowodnił. Nie chciałam kłopotów, które były sensem życia tego mężczyzny.

– To niebezpieczne – powiedziałam.

Zapadła cisza. Mój narzeczony powiódł kciukiem po dolnej wardze, po czym spojrzał na mnie, prowadząc jedną ręką.

– Ufasz mi?

Przełknęłam ślinę, ponieważ wypowiedział pytanie z lekkością, a zarazem surowością, która przedarła się przez pierś wprost do miejsca, które próbowałam zamknąć przed tym światem. Przypomniałam sobie, że wczoraj polecił mi, abym mu nie ufała. Teraz sugerował, że mogłam mu zaufać. Że powinnam mu zaufać.

Musiałam za niego wyjść.

Nie musiałam mu ufać.

Jednak czasami chodzi też o to, czego chcemy, a nie co musimy.

Obserwowałam przez szybę zakazaną część miasta, gdzie zabrał mnie mężczyzna. Żołądek mi się ścisnął, gdy patrzyłam na nieznane ulice, a ciepło osoby znajdującej się przy mnie, mocne bicie jej serca, które wczoraj czułam, i męski zapach powoli stawały mi się znajome. Niezbędne.

Nie potrafiłam kłamać, dlatego wyznałam prawdę.

– Tak – szepnęłam.

W życiu nie byłam niczego tak pewna.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Gorąca jak piekło, czarna jak diabeł,
czysta jak anioł, słodka jak miłość.
Charles Maurice de Talleyrand

Elena

Wstąpiliśmy do biura Nico, a kiedy zobaczyłam, że na stoliku czeka pizza, jęknęłam.

Mężczyzna westchnął z rozbawieniem, minął mnie i podszedł do biurka. Przez następną godzinę, a może dłużej, rozmawiał przez telefon. Nie wiedziałam, ile dokładnie czasu z kimś dyskutował, ponieważ – zmęczona pobytem na słońcu i najedzona – zasnęłam na kanapie. Drzemałam na tyle lekko, że słyszałam jak przez mgłę głęboki, od niedawna pokrzepiający, głos narzeczonego.

Obudziłam się trzy godziny później. W biurze nikogo nie było.

Zamrugałam nieco zdezorientowana, po czym rozpuściłam splątane włosy. Przeczesałam je palcami, założyłam szpilki, a następnie wyszłam na korytarz. W piwnicy nadal stały stoły do gry, było słychać głosy tylko kilku mężczyzn.

Weszłam do głównego pomieszczenia. W boksie po drugiej stronie siedzieli Lorenzo, Lucky i Luca. Wszyscy mieli w rękach karty. Zastanawiałam się, jak grało się w pokera, kiedy każdy z uczestników oszukiwał.

Nigdzie nie widziałam Nico i nagle poczułam ochotę, aby wejść na górę, do klubu. Miałam poślubić mężczyznę łamiącego zasady, więc sama mogłam wyjść ze swojej skorupy i nauczyć się kierować podobnymi przekonaniami. Przeszłam na paluszkach – aby obcasy nie stukały – do klatki schodowej, po czym wymknęłam się za drzwi.

Wystrój był elegancki, a zarazem przyjemny. Światła migające to na fioletowo, to na niebiesko, to na żółto oświetlały szeroki parkiet. Przy okrągłych stolikach z lakierowanego drewna znajdowały się krzesła wyścielane czerwonym pluszem, a na całej ścianie naprzeciwko wisiało lustro. Na piętrze znajdowały się zapewne pomieszczenia dla VIP-ów. Miałam nadzieję, że Nico nie pozwalał, aby działy się tam szemrane rzeczy, chociaż czułam, że wiara w to byłaby oznaką naiwności.

Po chwili postanowiłam wrócić na dół, nim by ktoś zauważył, że zniknęłam. Miałam już ruszyć, gdy kątem oka zauważyłam osobę stojącą w pobliżu.

– Zatem to ty jesteś uroczą Eleną.

Zamarłam.

Mimo że nie poznawałam głosu, nie zdziwiłam się zbytnio, że mówiący wiedział, kim jestem, ponieważ, jak się ostatnio dowiedziałam, wiele o mnie plotkowano.

Odwróciwszy się, napotkałam spojrzenie pozbawionego ogłady, acz dystyngowanego mężczyzny, jakby obie te cechy toczyły w nim walkę. Przypuszczałam, że wytworny strój, przyjemna aparycja i zrelaksowana postawa były całkowitym przeciwieństwem tego, co nieznajomy skrywał pod garniturem od Armaniego. Przypuszczałam, że facet, podobnie jak kameleon, bez trudu przywdziewał oblicze, jakie mu w danej chwili pasowało.

– Przykro mi, chyba się nie poznaliśmy.

Cichy śmiech przywodził na myśl niskie, ginące na wietrze dźwięki instrumentu.

– Nie. Jestem tylko drugim synem.

Przekaz zawarty w jego słowach powinien wymrzeć w dwudziestym wieku, jednak bez problemu go wychwyciłam. Z powodu zbliżającego się ślubu byłam żywym dowodem na to, że Cosa Nostra wciąż oddawała hołd dawnym tradycjom.

Drudzy synowie nie dziedziczyli zbyt wiele po ojcu – ani tytułu, ani biznesu – za to oczekiwało się od nich, że całe życie będą pracować dla swojego *papy*, a następnie starszego brata. Taki mężczyzna zawsze będzie drugi w kolejności i pomijany.

– Przykro mi.

Rozbawiony facet podrapał się po brodzie i chyba wyszeptał, że nic dziwnego, iż ktoś mnie lubił. Nie znałam go, więc nie mogłam dopytać, o co mu chodziło, chociaż zaciekawiło mnie, że użył czasu przeszłego. Nie powinnam sama rozmawiać z nieznajomym, ale Nico przecież nie wpuściłby do swojego klubu osoby, której nie ufa, prawda?

Podeszłam z wahaniem do nieznajomego, który ujął moją dłoń i delikatnie ją ucałował.

– Zna pan mnie, mimo że ja nic o panu nie wiem. Na pewno jakoś pan się nazywa – powiedziałam.

– Możesz mówić do mnie Sebastian. – Jego oczy nieznacznie zabłyszczały, nim dodał: – Perez.

Opłynął mnie chłód i od razu poczułam pragnienie, aby wyrwać mężczyźnie swoją rękę. Także dopiero wtedy zarejestrowałam, że mówił z kolumbijskim akcentem.

Westchnął, jakbym zarówno go rozbawiła, jak i zirytowała.

– To już trzeci raz. Zaczynam się zastanawiać, czy uda mi się w tym mieście zaliczyć.

Lekki ton mężczyzny i jego słowa sprawiły, że zadrżałam. Jednak gdy wsunął ręce do kieszeni i rozejrzał się po pomieszczeniu, uświadomiłam sobie, że może być większym manipulantem niż jego brat. Chociaż tak naprawdę chciałam się tylko dowiedzieć, czy był bardzo zboczony.

Zastanawiałam się, czy w jego sugestii skrywała się prawda. Czy Oscar cieszył się złą sławą wśród kobiet? Odnosiłam wrażenie, że płeć piękna poświęcała uwagę niedawno zmarłemu,
a może działo się tak jedynie w naszych kręgach? Poza tym, jeśli wykazywał pewne… skłonności, to na pewno nie chciał ich ujawniać członkom Cosa Nostry. W każdym razie, dopóki nie zdobyłby kobiety poprzez małżeństwo i nie wywiózł jej do Kolumbii. O mały włos uniknęłam tego losu.

– Wiesz, lubił cię – powiedział Sebastian. – Bardzo cię lubił.

Poczułam niesmak. Moim zdaniem to, że pożądał mnie Oscar Perez, niewiele różniło się od zarażenia chorobą weneryczną.

– Ładnie tu – zauważył mężczyzna, wchodząc dalej do klubu. – Chociaż ciekawe, że cię tu spotkałem. Myślałem, że As żeni się z

twoją siostrą?

Przełknęłam ślinę.

– Zmiana planów.

Mruknął z rozbawieniem.

– Wiesz – zaczął. – Kiedy brat się upił, wyznał, że twój głos przypomina delikatną pieszczotę.

– Jak… – powstrzymałam grymas – miło.

Sebastian zaśmiał się, jakby zadowolony, że poczułam się niezręcznie.

– Układał o tobie sonety. Chciałabyś któryś usłyszeć?

– Ja… nie sądzę.

– Dobra decyzja. Niektóre były… – rozejrzał się, lekko marszcząc brwi – prymitywne.

– Nie jesteś już drugim synem – zauważyłam.

Przez jego oczy przemknął mrok.

– Nie.

Żołądek mi się ścisnął.

– Dlatego tu przyjechałeś?

Gdy tylko skończyłam mówić, poczułam ogromne napięcie. Ktoś stanął za moimi plecami i nie miałam wątpliwości, kim jest ta osoba. Zamarłam. Sebastian zaś nie ruszył się z miejsca, nadal trzymając dłonie w kieszeniach spodni. Spojrzał na nowo przybyłego.

– Elena. Na dół. – Chłodno wypowiedziane przez bossa słowa były pełne rezerwy. Pobrzmiewała w nich niedająca się z niczym pomylić władza. Przeszył mnie dreszcz. – Natychmiast.

Odwróciłam się, spełniając polecenie.

Wiedziałam, że całe to łamanie zasad nie jest dla mnie…

Nico nie spojrzał na mnie ponownie. Całą uwagę poświęcał Kolumbijczykowi, który, jak przypuszczałam, nie został zaproszony do klubu mojego narzeczonego.

Nicolas był zirytowany, w tym momencie jego wzrok mógłby zabijać. Czułam, że ze sobą walczy; sprawiał wrażenie opanowanego, a jednocześnie surowego. Nie mogłam też nie zauważyć, że rękami, którymi mnie pieścił, zdarzało mu się okaleczać innych. W końcu był donem.

Minęłam go, po czym z jakiegoś powodu zatrzymałam się za rogiem. Atmosfera była na tyle napięta, że bałam się, iż się uduszę. Z czystej ciekawości zapragnęłam zobaczyć, jak Nico rozwiązuje sytuację.

– Masz pięć sekund na wyjaśnienie, co, do kurwy, robisz w moim klubie.

Sebastian zaśmiał się cicho.

– Od razu przechodzimy do interesów, tak? – zapytał tonem równie dostojnym jak jego strój. – Wspaniale. Zapętliłem obraz z kamer przed wejściem i wykorzystałem starą sztuczkę z kartą kredytową.

– Drzwi są zabezpieczone dwoma sztywnymi łańcuchami.

Nawet stąd wyczułam, że jego rozmówca się uśmiechał.

– Cóż mogę rzec? Może należało zamontować trzy.

Zapadła cisza. Byłam pewna, że As nie podzielał rozbawienia Kolumbijczyka.

– Jeśli chcesz stąd wyjść w jednym kawałku, to mów, o co ci chodzi.

– Nie przyjaźniłeś się z moim bratem.

W powietrzu zawisło napięcie. Odetchnęłam powoli.

– Perezem – powiedział Sebastian. – Oscarem. – Przerwa. – Widzisz, brat podejrzewał, a tak naprawdę miał paranoję, że ktoś chce go zabić. Nie powiem, że sam kilka razy o tym nie pomyślałem. Chodzi mi o to, że ten pomysł pojawiał się w mojej głowie, odkąd miałem siedem lat…

– Do rzeczy – warknął Nico.

Sebastian westchnął.

– Cóż, był takim paranoikiem, że zatrudnił prywatnego detektywa, który miał za nim chodzić i dopilnować, aby nikt inny go nie śledził. – Zaśmiał się. – Co za ironia, nie?

Zapadła cisza, jakby mężczyzna czekał, aż Nicolas mu odpowie. Ten jednak milczał, zapewne tylko onieśmielając rozmówcę wzrokiem.

– No tak – powiedział Sebastian. – Podejrzewam, że nie przyjaźniłeś się z moim bratem, ponieważ detektyw zrobił ci zdjęcia, gdy strzelałeś Oscarowi w głowę.

Serce na moment mi stanęło.

– Nie powiesz mi, jak nazywa się ten detektyw – stwierdził Nico, a mnie zrobiło się chłodno, gdy coś do mnie dotarło.

Sebastian się zaśmiał.

– Wtedy na pewno wyłowiliby go z najbliższej rzeki. Poza tym przekazał zdjęcia mnie. Nawet by ich nie zrobił, gdyby cię rozpoznał. Niemal zszedł na zawał, gdy zauważyłem, że to ty.

– Bystrzacha – ocenił Nicolas. – Za to ty nie jesteś zbyt mądry. Powiedz, czego chcesz, zanim uznam, że mam to w dupie.

– Powiedzmy, że mój brat pogrążył nasz biznes. Zaprzepaścił wiele kontaktów swoją… Cóż, prawdę mówiąc, kochał kobiety. Uwielbiał je rżnąć, bić, ciąć. Źle to wpływało na interesy. Jeśli zostaniemy partnerami, zdjęcia znikną.

Nico westchnął zirytowany.

– Wiesz, że szantaż nie jest najrozsądniejszym sposobem na zawarcie stosunku biznesowego?

– Jakbyś z innego powodu miał wziąć pod uwagę nowego dostawcę.

Nico zabił Oscara… Dlaczego?

– Masz dobry towar? – zapytał w końcu Nicolas.

– Najlepszy.

– Dobra. Pogadamy pod koniec tygodnia, kiedy umówisz się ze mną jak każdy. Gdzie się zatrzymałeś?

– Dlaczego pytasz? – zapytał Sebastian z rozbawieniem. – Pokażesz mi miasto?

– Żebym nie musiał cię szukać, jeśli będę chciał cię zabić – odparł śmiertelnie poważnie Nico.

Uznałam, że mam dość.

Jednak nim ruszyłam do wyjścia, Sebastian zadał kolejne pytanie, a ja chciałam poznać odpowiedź.

– Powiedz – zaczął. – Dlaczego to zrobiłeś?

Zapadła głęboka cisza.

– Miał coś, czego chciałem – odparł niefrasobliwie Nico.

Poczułam ucisk w sercu.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

Nie ma geniuszu bez ziarna szaleństwa.
Arystoteles

Elena

Skądś to już wiedziałam.

Zrodziła się we mnie myśl wywołująca niepewność. Pojawiło się podejrzenie, które domagało się uznania tego za fakt, dlatego zanim zdążyłam to rozważyć, wzięłam telefon z ławy i wysłałam wiadomość do Tony'ego.

Ja: *Wiesz, że Oscar Perez lubił ciąć kobiety?*

Brat odpowiedział już po chwili.

Tony: *WTF, Elena? Nie.*

Dlatego że wiedział, kto do niego napisał, założyłam, że Nico przekazał mu mój numer. Nie wiedziałam, co sądzić o ich nowo zawartym koleżeństwie. Prawdę mówiąc, nie byłam pewna, czy mi się to podoba.

Ja: *Na pewno? Chyba wszyscy o tym wiedzą.*

Tony: *Dlaczego miałbym Cię okłamywać w takiej sprawie?*

Czas zarzucić przynętę.

Ja: *Może dlatego, że wiesz, że papa obiecał mnie Oscarowi.*

Nagle telefon zadzwonił w mojej ręce.

– Halo – odebrałam zwyczajnie.

– O co ci, kurwa, chodzi? – Głos Tony'ego ociekał irytacją i zmartwieniem. – Naprawdę wydaje ci się, że ojciec zgodziłby się na zaręczyny, gdyby wiedział, że Oscara kręciły takie dziwactwa?

Zaręczyny.

Słowo zawisło w powietrzu, tuż nad moją głową.

– Dziękuję, Tony. To wszystko – powiedziałam, po czym się rozłączyłam.

Moment później dostałam wiadomość.

Tony: *Nie zachowuj się dziwnie.*

Odpowiedziałam szczeniacko, w sposób typowy dla rodzeństwa.

Ja: *To Ty jesteś dziwny.*

Żołądek mi się ścisnął, gdy poczułam za plecami znajomy magnetyzm bijący od pewnej osoby. Hipnotyczna i wybuchowa aura musnęła moją skórę, przesączyła się do porów, jakbym była jej własnością. Wywołała też we mnie jakieś głębokie uczucie
i niepewność, przypominające fascynację, z jaką człowiek przygląda się szaremu niebu zwiastującemu nadchodzącą burzę, mimo świadomości, że gdy ta już się rozpęta, zniszczy wszystko.

„Miał coś, czego chciałem".

Oscar miał *mnie*… a później zginął.

Chciałam odrzucić pomysł, że Nico zrobił to, o co zaczynałam go podejrzewać, albo raczej powody, dla których to zrobił, ponieważ na tę myśl w moim sercu zrodził się płomień czegoś, co podejrzanie przypominało nadzieję.

Jeśli nie miało się nadziei, nic nie można było stracić.

Jeżeli zaś się ją miało, człowiek stawał się jak kostka domina czekająca tylko na upadek.

Mimo to, gdy aura mężczyzny coraz bardziej wypełniała gabinet, nowo powstały płomyk robił się coraz większy.

– Zobaczyłaś klub? – odezwał się Nico.

Ścisnęłam telefon, jakbym dzięki niemu miała odnaleźć grunt pod nogami.

– Tak. – Odwróciłam się. Nicolas opierał się o róg biurka i nie odrywał ode mnie przeszywającego wzroku.

– Chyba nie podoba mi się, że sama rozmawiasz z jakimś Escobarem – powiedział tonem zdradzającym, że czuł o wiele więcej niż samo niezadowolenie.

– Ale z tobą mogę rozmawiać? – Uniosłam brew, dając do zrozumienia, że miał podobne podejście do etyki jak Kolumbijczyk.

– Nie chodzi o to, czy możesz. – Jego oczy pociemniały. – Chodzi o to, że chcesz.

Korciło mnie, żeby zapytać go, czy jeśli jednak nie będę miała ochoty z nim rozmawiać, to mnie do tego zmusi. Ale słowa utknęły mi w gardle. Atmosfera w biurze nie pozostawiała miejsca na żartobliwość – zawisły w niej tylko niedopowiedzenia
i strach, które połączyły się w bombę. Jeden zły ruch, a nastąpi detonacja.

Nie byłam w stanie oddychać, ponieważ zagrożenie pochłonęło cały tlen. Wpatrywaliśmy się w siebie z Nicolasem. Żadne
z nas nie chciało poświęcać myśli napięciu, które było niemal tak namacalne jak wiszący na ścianie obraz Moneta.

Zdenerwowanie obiło się o żyły niczym chłodny szept.

Chciałam być najlepszą kobietą, z jaką związał się Nico. Sprawić, by – tak jak ja – płonął z pragnienia. Chciałam, żeby pożądał z czystym bólem jedynie mnie. Jednakże nie sądziłam, abym mogła równać się z bardziej doświadczonymi kobietami, z którymi spotykał do tej pory. Poza tym byłam perfekcjonistką, więc jeśli nie potrafiłam zrobić czegoś bezbłędnie, to wahałam się, czy w ogóle podjąć działanie.

– Przyjaźniłeś się z Oscarem? – Słowa ledwo przedarły się przez gęstą atmosferę.

Mój narzeczony odsunął się od biurka z grymasem na twarzy.

– Nie.

– Pracowałeś z nim?

Wziął z blatu klucze do auta i poruszył ramionami, jakby wzburzała go sama rozmowa o Oscarze.

– Nie.

– Nawet nie…

– Nie znałem go, Eleno – warknął.

Zmarszczyłam brwi, udając zdziwienie. Tak naprawdę do serca spłynęło mi coś kojarzącego się z ciepłym miodem i rozeszło się naczyniami krwionośnymi po całym ciele.

„Miał coś, czego chciałem”.

Teraz uzyskałam potwierdzenie, że to byłam ja.

Nico

Z głośników w aucie rozbrzmiewały dźwięki *Dirty Diana* grupy Shaman's Harvest mieszające się z napięciem, które w sobie dusiłem. Piosenka o zdzirze o imieniu Diana zepsułaby chwilę spokoju, jaką bym miał, gdybym mógł choć przez moment nie myśleć o bzykaniu się z siedzącą obok mnie dziewczyną.

Ledwo nad sobą panowałem. Niemal słyszałem, jak pękają więzy trzymające w ryzach moją kontrolę, aż zawisła na włosku. Zacisnąłem rękę na kierownicy.

Zasługiwałem na pieprzoną nagrodę za opanowanie.

Ponieważ nic materialnego nie powstrzyma mnie przed odpuszczeniem sobie, aby to zrobić. Przed wsunięciem ręki między uda kobiety i zanurzeniem w niej dwóch palców. Przed pieprzeniem jej nimi, przez co kołysałaby biodrami przy mojej dłoni, aż doznałaby spełnienia. Ogromnie pragnąłem poczuć jej zapach, skosztować jej… Ślinka napłynęła mi do ust, a żołądek się ścisnął, fala głębokiego pragnienia popłynęła spiralą żaru w dół.

Zalewały mnie pożądanie i gniew, więc wyłączyłem radio.

Pieprzyć Dianę.

I każdego dupka, który w tej chwili zalicza.

W samochodzie panowała gęsta atmosfera, w której rozbrzmiał szelest materiału, gdy Elena skrzyżowała nogi, odsłaniając opalone, gładkie uda. Poczułem pulsowanie krwi w fiucie.

Wykrzywiłem usta, po czym szybko starłem grymas dłonią. Wiedziałem już, co skrywało się pod tą sukienką. Obraz wyrył mi się w jebanych myślach. Nie chodziło tylko o to, że ta kobieta miała najbardziej boskie ciało, jakie widziałem, lecz także o te ciemne oczy, w których dostrzegałem pewną łagodność i niewinność, wypalające dziurę w mojej piersi. Siedziała wtedy na wyspie, tak, jakby miała mi pozwolić na wszystko. Jakby miała być uległa. Posłuszna.

Kurwa mać.

Elena wytarła dłonie w sukienkę, obciągając ją, a jakaś mroczna część mnie cieszyła się, że niepokoiłem dziewczynę. Wet za wet i takie tam.

Mógłbym sprawić, że słodka Abelli zrobi, co tylko zapragnę.

Mógłbym mieć wszystko.

Wiedziałem nawet, że spodobałoby jej się to.

Jednak powstrzymywało mnie coś tajemniczego i głęboko zakorzenionego. Coś, przez co nachodziła mnie ochota na papierosa, gdy tylko o tym pomyślałem.

Musiałem się dowiedzieć, czy nie zastępowałem jej po prostu utraconego ukochanego. Dowiedzieć się, czy nie udawała, że jestem dla niej kimś innym. Poznać jej prawdziwe pragnienia,
a nie te wynikające z posłuszeństwa czy poczucia obowiązku.

Kiedy zobaczyłem, że rozmawia z Sebastianem Perezem, przez chwilę myślałem, że to ona go wpuściła, że to on odpowiadał za pierścionek, który nosiła. Gorycz paliła mnie w gardle, w ustach poczułem kwas. Ta kobieta była moja. I zabiję każdego, kto będzie twierdził inaczej.

Zamieszkała ze mną przed ślubem, ponieważ nie mogłem znieść myśli o tym, że Salvatore mógłby trzymać ją z dala ode mnie. Ta wizja wywołała tępy ból w piersi i niech mnie szlag, gdybym wytrwał z nim dwa tygodnie.

Niemniej cieszyłem się, że nie zastrzeliłem Sebastiana.

Podobał mi się sposób, w jaki prowadził interesy.

Jak tylko wjechałem na podjazd, wyłączyłem silnik i wysiadłem z samochodu. Gdybym miał siedzieć z Eleną jeszcze choćby milisekundę, straciłbym panowanie nad sobą.

Byłem świadomy każdego ruchu kobiety podążającej za mną do tylnego wejścia. Jej obcas chyba utknął między kostkami, bo nagle się potknęła. Cofnąłem się, aby ją przytrzymać, nieprzygotowany na to, że Elena na mnie wpadnie.

Zacisnąłem zęby. Cała przywarła do mojego boku – od cycków po biodra. Jej dotyk mnie palił.

Jezu, co za dziewczyna.

Cudem będzie, jeśli przetrwam kolejną noc bez seksu z nią.

Elena

W pomieszczeniu rozlegał się stukot obcasów o drewniane panele, któremu wtórowały uderzenia serca obijającego się o żebra.

Minął zaledwie dzień, odkąd tu przybyłam i stanęłam przed tymi drzwiami. Teraz czułam tę samą niepewność, a jednak coś się zmieniło. Ból w podbrzuszu rozszedł się na całe ciało. Czułam to – *jego* – całą sobą, chociaż nawet mnie nie dotknął.

Nico wystukiwał coś na panelu bezpieczeństwa, gdy zrzucałam szpilki. Przystanął przed schodami i zerknął na mnie. Spojrzenie miał mroczne, jego oczy przypominały błyszczącą bezkresną głębię.

– W porządku?

– W porządku – wyszeptałam, chociaż czułam, że pęknę, jeśli mnie nie dotknie.

Kiwnął głową, po czym ruszył na górę, zastawiając mnie samą. Zauroczoną i trawioną przez pragnienie. Stałam przez chwilę,
w której towarzyszyły mi tylko odgłosy wydawane przez sprzęty znajdujące się w domu.

Poczłapałam do kuchni, nalałam sobie wody, po czym odstawiłam szklankę na wyspę, nie upiwszy ani łyka. Przytrzymałam się blatu, zamknęłam oczy i pozwoliłam, aby narosła we mnie presja tego, czego pragnęłam od mężczyzny, aż czułam, jakby każdy oddech był podyktowany tą chęcią.

Schody skrzypiały pod moimi gołymi stopami. Zatrzymałam się u ich szczytu, gdy usłyszałam wodę lecącą pod prysznicem w łazience mojego narzeczonego. Żżerała mnie niepewność; poczułam się odsłonięta, naga. Łatwo byłoby zrzucić sukienkę
i wślizgnąć się do kabiny, aby dołączyć do Nico. Nie odmówiłby mi. Wahałam się jednak z odmiennego powodu.

Z powodu, dla którego weszłam do łazienki w korytarzu, ustawiłam gorącą wodę i umyłam włosy szamponem należącym do innej kobiety. Później wysuszyłam je jej suszarką. Owinęłam się ręcznikiem i przystanęłam przed wejściem do pomieszczenia, a niezdecydowanie wciąż trawiło mnie pod skórą.

Zamknęłam za sobą drzwi swojego pokoju, o które następnie się oparłam. Wpatrzyłam się w sufit i odetchnęłam. Serce wygrywało melodię strachu, niepewności oraz potrzeby. Włożyłam T-shirt i spodenki, po czym stanęłam na środku sypialni.

„Miał coś, czego chciałem” odbijało się echem w mojej głowie. Była to moja ostatnia myśl, nim znalazłam się tuż przed zamkniętymi drzwiami do pokoju Nicolasa.

Gdy je otworzę, nie będzie powrotu. Wiedziałam, że wszystko się zmieni, choć wtedy jeszcze nie zdawałam sobie sprawy, że zmiana nastąpiła już wcześniej.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

Grawitacja nie odpowiada za miłość
Albert Einstein

Elena

Nie spojrzał na mnie, gdy otworzyłam drzwi, mimo że wiedział, iż weszłam do jego pokoju.

Siedział na brzegu łóżka, podpierając łokcie na kolanach i wbijając wzrok w podłogę. W powietrzu, jak kłębki dymu, unosiła się mgiełka niebezpieczeństwa – ograniczającego jak łańcuchy
i smakującego jak obsesja.

Przez okno przesączał się srebrzysty blask, który opływał sylwetkę mężczyzny, lecz nie docierał do jego twarzy. Gdy znalazłam się tak blisko niego, oddychając tym samym powietrzem co on, czułam, jak bez trudu przygaszał mnie swoją aurą, aż nic nie miało ze mnie pozostać, a odwaga, która mnie tu przywiodła, rozpadła się w pył.

Serce próbowało wyskoczyć mi z piersi, krew skuła się lodem, skóra stała gorąca. Nie wiedziałam, że w równym stopniu można czegoś pragnąć i obawiać się tego. Wahanie sprawiło, że zamarłam, poczułam coś dziwnego. Niemniej nagle dotarło do mnie, że nie miałabym innego wyjścia, nawet gdybym zmieniła zdanie i odwróciła się na pięcie.

Ruszyłam, palił mnie każdy centymetr ciała, gdy coraz bardziej zbliżałam się do mojego narzeczonego. A kiedy wcisnęłam się między lekko rozstawione nogi, materiał jego spodni wydał mi się szorstki, jakbym skórę na udach miała wrażliwą jak po depilacji woskiem. Nicolas nie spojrzał na mnie ani nie rozsunął szerzej nóg, aby było mi wygodniej. Było słychać mój głośny oddech i trzepotanie serca, a poza tym panowała cisza.

Powiodłam dłonią po szyi Nico, po czym zanurzyłam palce w gęstych włosach na karku. Mężczyzna wypuścił powietrze, cicho, z napięciem. Z jego nagiej piersi buchało ciepło, które wchłaniałam niczym uzależniona. Przeczesałam miękkie kosmyki, zaciskając je w garści, jak kilka dni temu.

Nicolas delikatnie przesuwał dłońmi po tyle moich ud, a mój puls gwałtownie przyspieszył. Ciężkie i naprężone piersi osłonięte jedynie koszulką znalazły się blisko twarzy mężczyzny, który musiał tylko unieść materiał, aby przywrzeć do nich ustami, uwolnić mnie od napięcia.

Mocniej dotykał moich ud, obejmując je i pieszcząc. Ognisty żar jego palców przesączył się przez skórę, aż poczułam motylki w brzuchu. Za każdym razem, gdy naciskał na moje ciało, czułam pulsowanie w konkretnym miejscu między nogami, gdzie po chwili osiadł ból. Oddychałam płytko i urywanie, a mężczyzna milczał, jakby wykonywane przez niego zajęcie wymagało pełnego skupienia.

W gęstym powietrzu, od którego paliło w płucach z każdym oddechem, coraz bardziej iskrzyło.

Poczułam ucisk w podbrzuszu, gdy narzeczony wsunął koniuszki palców pod moje spodenki, w zamyśleniu gładząc pośladki, po czym chwycił mnie za tyłek. Jęknęłam, kiedy zaczął ugniatać pupę. Pomiędzy uda napłynęła wilgoć, skóra w tamtym miejscu zamrowiła, potęgując żądzę. Zacisnęłam dłonie we włosach mężczyzny.

Nico obwiódł palcami stringi. Z mojego gardła wydobył się pomruk spowodowany oczekiwaniem, lecz nim narzeczony dotarł do miejsca najbardziej spragnionego dotyku, pociągnął bieliznę, a następnie puścił. Materiał trzasnął mnie, sprawiając ból po uderzeniu w łechtaczkę i wzniecając dreszcz, przez który straciłam równowagę. Przytrzymałam się karku Nicolasa, przeciągając krótkimi paznokciami po jego skórze.

Pokręcił głową, aby strącić moją dłoń, jakby nie podobał mu się dotyk, i warknął. Zabrałam rękę. Nie miałam czasu zastanowić się nad jego reakcją, ponieważ wsunął palce pod stringi
i dotarł do tylnego wejścia, gdzie się zatrzymał. Pieszczota była mi obca, a zarazem tak boska, że zakołysałam biodrami, aby poczuć tarcie.

Jęknęłam, gdy Nicolas powiódł dłonią w dół, po czym bez ostrzeżenia wsunął we mnie palec.

– Kurwa – zaklął, a mnie przeszył dreszcz.

Kiedy pieprzył mnie powoli, między nogami – niczym nadmiar pary zebrany w szklanym słoiku – narastał ucisk.

Odchyliłam głowę, wodząc dłonią po szyi mężczyzny i lekko ją drapiąc. Uświadomiłam sobie, co robię, dopiero gdy ten nagle się spiął. Opuściłam rękę. Nicolas jednak zdążył się już zdenerwować, w skutek czego musiałam ponieść karę. Dostałam klapsa, od którego dreszcz przeszył moją kobiecość. Podwinęłam palce u stóp. Kara była kiepska, już po chwili mężczyzna wyjął ze mnie palec, pozostawiając za nim tęsknotę i ogromny ból.

Moje myśli, zahamowania, skórę i częściowo nawet wzrok spowiła mgiełka. Potrzebowałam tylko jednego, myślałam tylko o tym i nie mogłam wyjść z tego pokoju, póki tego nie dostanę.

Nico rozstawił nogi, a ja stanęłam między nimi bez wahania. Spojrzał mi w oczy – jego błyszczały jak ciekły ołów, ciemniejszy od cienia. Nasze usta były blisko siebie. Na tyle blisko, że kradliśmy sobie powietrze. Na tyle blisko, że moglibyśmy się całować.

W tamtej chwili uświadomiłam sobie, że byłam słaba, ponieważ pocałowałabym go, gdyby mi kazał. Zrobiłabym wszystko, czego sobie zażyczy. Ale nie wydał żadnego polecenia. Przyglądał mi się tylko, mrużąc oczy, i spijał mój oddech, jakby należał do niego.

– Zdejmij – powiedział ochrypłym głosem.

Nie mówił o ubraniach. Mimo że patrzył mi w twarz, mógłby wbijać wzrok w lewą rękę. Teraz już rozumiałam, że nie przeszkadzało mu, iż dotykałam jego szyi – przeszkadzał mu pierścionek.

Przełknęłam ślinę, starając się przeanalizować jego żądanie, chociaż mój umysł nadal spowijała mgiełka. Obiecałam sobie, że nie zdejmę biżuterii, dopóki nie zrobię wszystkiego, aby zrekompensować swoje winy. Niechętnie przyznawałam, że bardziej pragnęłam żyć tą chwilą, niż nosić rzecz, która przypominała mi o wyrzutach sumienia. Prawdę mówiąc, nie chodziło już wyłącznie o to, czego chciałam.

Potrzebowałam tego mężczyzny. Bardziej niż moralności czy szczerości.

Wiedziałam, że nie powinnam spać z Nico, zwłaszcza że czułam w powietrzu widmo mojego oszustwa.

Kiedy jednak zdjęłam pierścionek i upuściłam go na podłogę, uznałam, że wcale nie będzie ze mnie marna członkini rodziny Russo.

Od mężczyzny biły żar i zadowolenie. Nie myśląc za wiele, obiema rękami złapałam rąbek T-shirtu, po czym ściągnęłam go jednym ruchem.

Nicolas jęknął. Przyssał się do mojej piersi, lizał ją powoli i przeciągnął zębami po sutku, nim opuściłam ręce. Pulsowanie między moimi udami stało się nieznośne, wręcz bolesne. Zachwiałam się w stronę narzeczonego, przesuwając dłonią po jego szyi, po czym zanurzyłam palce w jego włosach.

Nico odchylił przód moich spodenek, muskając wrażliwą skórę. Objął mnie gwałtownie, aż uniosłam się na palcach. Pocierał całą dłonią, mocno naciskając na łechtaczkę. Odchyliłam z jękiem głowę.

– Jesteś zajebiście mokra – warknął. Wciągnął sutek do ust i włożył głęboko we mnie dwa palce. Towarzyszyło mi boskie, słodkie napięcie, od którego niemal eksplodowałam, kiedy mężczyzna mnie zaspokajał. Przez moment robił to szybko, chwilę później leniwie. I tak w kółko.

Może powinnam odczuwać zażenowanie, ponieważ byłam tak wilgotna, że gdy wsuwał i wysuwał palce, w pokoju rozlegał się charakterystyczny odgłos. Wszędzie czułam pieczenie, jakby ktoś polał mnie naftą, a następnie podpalił. Żar płonął w podbrzuszu, czułam, że wznieca się we mnie płomień, który potrzebuje ugaszenia. Jeśli by go nie dostał… poszłabym z dymem.

– O Boże – jęknęłam, wbijając paznokcie w ramiona Nicolasa. Już prawie, tak blisko. – Boże, proszę.

Dotykał każdego centymetra moich piersi, pieszcząc tak, jak by całował: z języczkiem, odrobinę kąsając. Wyjął ze mnie palce, żeby rozprowadzić wilgoć po łechtaczce, a gdy ponownie je wsunął, nadeszła ta chwila.

Napięcie osiągnęło apogeum, powodując mrowienie i wzniecając pożogę. Żyły stanęły w ogniu jak lont, aż przed oczami zamigotały mi płomienie. Przeszył mnie dreszcz, jakby do krwiobiegu wlano trzy kieliszki wysokoprocentowego alkoholu.

Gdy ochłonęłam, uświadomiłam sobie, że siedziałam na udzie mężczyzny. Nie otworzyłam jeszcze oczu, kiedy Nico przyłożył usta do mojego ucha.

– Jezu, nie widziałem bardziej boskiej kobiety – powiedział głębokim, ochrypłym głosem.

Poczułam zadowolenie.

– Dziękuję – szepnęłam. Miałam tak zaczerwienione policzki, że poparzyłyby osobę, która by ich dotknęła. Kiedy Nicolas przestał mnie pieścić i wyjął rękę z moich spodenek, odczułam pustkę.

Pod półprzymkniętymi powiekami skrywały się piękne, upojone oczy. Nico musnął kciukiem moje wargi.

– Nie ma za co – odparł z chrypką, jakby od dawna się nie odzywał.

Zostawił na ustach odrobinę wilgoci. Domyśliłam się, że była dla mnie. Powiodłam językiem po dolnej wardze, aby ją zlizać.

Jego oczy zabłyszczały.

– Wejdź na łóżko – zażądał. Nastrój mężczyzny przeszedł z leniwego w surowy, przez co moje serce zaczęło obijać się o żebra.

Odsunęłam się od narzeczonego, aby spełnić polecenie. Gdy ułożyłam się na materacu, miałam wrażenie, jakbym leżała na miękkiej chmurce pachnącej Nico: ciepłą whiskey, drewnem sandałowym i niedającą się określić wonią, która kojarzyła mi się ze słodką pokusą oraz niebezpieczeństwem.

Patrząc mi w oczy, Nicolas zdjął spodnie od dresu, a ja mocniej się zaczerwieniłam, mimo że miał na sobie jeszcze bokserki – równie czarne jak jego tatuaż. Przełknęłam ślinę, wbijając wzrok w twardego penisa napierającego na materiał. Między moimi nogami obudziło się oczekiwanie, pragnienie. W życiu nie widziałam niczego bardziej seksownego.

Byłam ospała, uległa, naćpana orgazmem, a mimo to serce podeszło mi do gardła, gdy mężczyzna przyglądał mi się, chodząc przy łóżku. W jego spojrzeniu czaił się wybuchowy mrok.

Kiedy uruchomiła się klimatyzacja, na moim ciele wystąpiła gęsia skórka. Nico wyjął kondom z szuflady szafki nocnej, a następnie rzucił go na blat. Żołądek mi się ścisnął i westchnęłam
z zaskoczeniem, gdy chwycił mnie za kostkę, a następnie pociągnął na krawędź łóżka.

– Jebane spodenki – warknął, wsadzając palce za pas, po czym ściągnął ubranie wraz ze stringami.

Nieco manipulatorska część mnie dobrze wiedziała, o co mu chodzi. Możliwe, że widział mnie w tych przypominających bieliznę spodenkach, gdy był jeszcze moim przyszłym szwagrem.

Rzucił ciuch na podłogę.

– Próbowałaś sobie ze mną pogrywać, Eleno?

Orgazm chyba podziałał jak serum prawdy, ponieważ wyszeptałam:

– Tak.

Nicolas mocno objął moje uda, rozchylił je, po czym cicho zaklął. Jego wzrok skupił się na moich oczach.

– Kto jeszcze się z tobą bzyka?

Te słowa były potężnym ciosem; przeniknęły przez skórę, wprowadzając do serca nienawiść. Nico wciąż miał mnie za zdzirę, a ja rozkładałam przed nim nogi? Spiorunowałam go wzrokiem, wyszarpnęłam się z jego objęć i wstałam.

– Pieprz się, Nicolasie.

Zmrużył oczy.

– Wolałbym pieprzyć ciebie.

– Peszek – warknęłam, próbując go ominąć.

Nie zrobiłam nawet kroku, nim objął mnie w pasie i rzucił na łóżko. Uleciało ze mnie powietrze, a narosła irytacja.

– Nie jestem lalką, którą możesz sobie rzucać. I nie będę z tobą spać.

Uklęknął między moim nogami.

– Nikt nie mówił nic o spaniu – powiedział przeciągle.

Niechętnie przyznawałam, że moje ciało uwielbiało dźwięk jego głosu, aż całe się rozpalało. Byłam okropnym popychadłem.

– Nico…

– Platoniczne.

– Co? – zapytałam po chwili.

Westchnęłam, gdy powiódł szorstkimi dłońmi po moich udach i je rozsunął.

– Jeśli chcesz, żebym przestał, powiedz: „platoniczne”.

Ten wyraz tylko przypominał mi o tym, że pragnęłam robić z moim narzeczonym bardzo nieplatoniczne rzeczy.

Nico zacisnął palce na moich nogach, gdy minął pełen napięcia moment. A kiedy się nie odezwałam, bursztynowe oczy pociemniały tak bardzo, że dostrzegłam w nich mroczną duszę mężczyzny. Położył się na brzuchu, a każde moje zakończenie nerwowe rozbudziło się z oczekiwaniem.

– Zaczekaj – szepnęłam nieprzekonująco, choć w zasadzie mogłam nie marnować powietrza; wypowiedziałam nieodpowiednie słowo. Mimo że nie chciałam uchodzić za popychadło, nie zamierzałam powiedzieć: „platoniczne”. Podparłam się na rękach i przyglądałam Nicolasowi, a gdy narzeczony wcisnął głowę między moje uda i wziął głęboki oddech, odchyliłam się do tyłu.

Kiedyś powiedziałam, że Nico we wszystko wkładał całego siebie.

I, o Boże, miałam rację.

Objął moje uda, lekko je unosząc, po czym polizał mnie od tyłka po łechtaczkę. Krew we mnie zawrzała, aż miałam wrażenie, że zaraz stanę w ogniu. Chwytałam powietrze, ściskając prześcieradło.

To było sprośne, niewłaściwe oraz niestosowne. Ale, Boże, może właśnie dlatego było też takie przyjemne.

Mężczyzna mruknął z satysfakcją.

– Jesteś pomylony – westchnęłam. – Jeszcze raz.

Pierwszy raz mnie posłuchał.

Przeciągnął zmysłowo językiem, a ja mocno zadrżałam. Mgiełka bezmyślności przegoniła z mojego umysłu wszystko prócz żądzy i szaleństwa. Byłam tak rozgrzana, że płonęłam niczym ogon komety przelatującej po niebie. Kołysałam biodrami, kiedy Nicolas lizał mnie, gdzie tylko sięgał.

Fale płomieni schodziły w dół mojego ciała, powodując ból i uczucie pustki między udami.

Potrzebowałam go. Bezmyślnie, pierwotnie, niemal szaleńczo.

I jeśli przez to byłam zdzirą, miałam na to wywalone.

– Nico… przestań. – Dowiedziałam się, że spełnianie moich poleceń stanowiło jednorazowy wybryk, ponieważ gdy spróbowałam się odsunąć, Nicolas tylko mocniej mnie objął. Jednakże na chwilę wyleciał mi z myśli plan, a oczy wywróciły się białkami do góry.

Bardzo pusta.

Szarpnęłam go za włosy najmocniej, jak mogłam, dzięki czemu w końcu na mnie spojrzał. Zauważyłam, że jego bursztynowe oczy na powrót pociemniały, jakby złoto tęczówek nagle zastąpił węgiel. Nie musiałam nic mówić – sam się domyślił, czego w tej chwili potrzebuję.

Przesuwał się, żeby nade mną zawisnąć, a po drodze lizał i przygryzał skórę na brzuchu oraz piersiach. Nakrył mnie swoim ciałem. Poczułam błogi ciężar, przez co moja skóra zanuciła z satysfakcją. Narzeczony pocałował mnie w szyję, podpierając się na rękach po obu stronach mojej głowy.

Uświadomiłam sobie, że wylizał mnie całą, a ja ledwo go dotknęłam. Spiął się, gdy powiodłam dłońmi po jego plecach oraz bokach, a kiedy ułożyłam ręce na umięśnionym brzuchu, zamknął oczy i zacisnął zęby.

Prześledziłam palcami ścieżkę pod jego pępkiem, lecz zawahałam się, dotarłszy do gumki bokserek. Byłam już z mężczyzną, co nie znaczy, że wiedziałam, w jaki sposób dotykać Nico, aby było mu dobrze.

– Niżej – warknął.

Serce trzepotało mi z oczekiwaniem i niepewnością, pomimo której przesunęłam dłoń, aż objęłam przez bieliznę twardego penisa. Mężczyzna oparł czoło o moje, a z jego gardła wydobył się pomruk. Mocniej naparł na moją rękę.

Nawet przez materiał czułam ciepło, grubość oraz wielkość członka. Zamiast wahania, poczułam pragnienie, więc włożyłam rękę w bokserki, po czym objęłam penisa.

– Ach, kurwa – jęknął Nicolas.

Jego męskość była gorąca i gładka. Gdy dotykałam narzeczonego, w moim podbrzuszu zebrał się żar. Nie mogłam się doczekać, aż Nico we mnie wejdzie. Poczułam pulsowanie między udami. Powiodłam dłonią po całej długości i z powrotem.

– Chcę tego – szepnęłam.

Nicolas położył dłoń na moim policzku.

– Poproś ładnie – polecił ochrypłym głosem, podgryzając mój podbródek.

Kiedy go ścisnęłam, syknął i spojrzał na mnie, mrużąc oczy. Pociągnęłam go delikatnie.

– Proszę – wyszeptałam mu przeciągle do ucha.

Patrzył na mnie leniwie i mrocznie, opadając przy mnie na plecy, i zdjął bokserki. Moja twarz płonęła, kiedy patrzyłam, jak ujmuje penisa i sięga po kondom.

Ruch był prymitywny, aczkolwiek zaskakująco seksowny. Poczułam, jak coś budzi się we mnie do życia. Nim się zorientowałam, usiadłam okrakiem na Nicolasie. Podparłam się na rękach, po czym pochyliłam, aby pocałować jego szyję tak, jakbym całowała usta.

– Kurwa. – Objął mnie za kark, wplatając palce we włosy.

Smakował tak samo jak pachniał i nie miałam go dość. Pieściłam go całego: wodziłam dłońmi po bicepsach oraz klatce piersiowej, zanurzałam palce we włosach, całowałam jego szyję, ssałam skórę, przygryzałam płatek ucha, robiłam malinki.

– Dość – warknął z frustracją i szarpnął mnie za włosy tuż pod głową.

Odsunęłam się; miałam półprzymknięte powieki. Musnęłam piersiami jego klatę i zasyczałam z przyjemności, która spłynęła aż do podbrzusza, co sprawiło, że zapragnęłam innych pieszczot. Otarłam się łechtaczką o penisa. Rozszedł się we mnie ogień, przez który zwiesiłam głowę i wbiłam palce w prześcieradło.

– Czekaj – wydusił Nicolas, po czym rozerwał zębami foliowe opakowanie.

Byłam rozpalona. To doznanie było zarazem boskie i irytujące. Wynikało z uczucia pustki. Nie mogłam zapanować nad tym, że tak bardzo chciałam mieć go już w sobie. Zakołysałam biodrami, podtrzymując się piersi Nico, i ponownie otarłam się wilgotną częścią ciała o jego męskość.

Zamarł, ledwo wyjąwszy prezerwatywę, a następnie jęknął tak głęboko, że dźwięk rezonował w mojej piersi. Osunęłam się na niego

wystarczająco nisko, aby weszła we mnie żołądź. Był wielki, więc poczułam palące uczucie. Wstrząsnął mną dreszcz, oddychałam ciężko i nierówno. Położyłam palce na jego brzuchu, obniżając się jeszcze bardziej, aż penis zanurzył się we mnie o kolejny centymetr. Gdy przyzwyczaiłam się do bólu, westchnęłam.

Mężczyzna się spiął. Foliowe opakowanie zaszeleściło, gdy Nicolas zacisnął dłoń.

– Nie. Kondom – udało mu się powiedzieć.

Może w życiu nie kierowałam się taką głupotą, nie działałam pod wpływem takiego impulsu, ale nie chciałam używać zabezpieczenia z jego szafki nocnej, które było przygotowane na przygodne spotkania albo – co gorsza – na spotkania z kobietami,
z którymi regularnie się umawiał. Chciałam wyróżnić się w jakiś sposób, potrzebowałam tego.

Pisnęłam, przyjmując połowę jego długości. Oboje się temu przyglądaliśmy, oddychając arytmicznie. Tak mnie wypełnił, że znów zapiekło. W tej pozycji uda mnie paliły, jakbym przebiegła półtora kilometra.

Nicolas wpatrywał się w miejsce, w którym nasze ciała się łączyły, z jakimś mrokiem w oczach graniczącym z szaleństwem. Warcząc, obrócił mnie na plecy, i wszedł do końca.

Zawyłam, wyginając się w łuk. Czułam się pełna, aż za bardzo. Nacisnęłam jego pierś, aby się odsunął, ale pozostał tak głęboko we mnie, że mogłam wyczuć go aż w podbrzuszu. Leżał na mnie, a chwilę później podparł się jedną ręką na materacu, natomiast drugą obejmował moją głowę.

Trwaliśmy tak przez moment. Jego pierś poruszała się przy mojej, gdy z trudem wciągał powietrze. Ciepły oddech owiewał moją szyję, kiedy mężczyzna był tak blisko mnie.

Przycisnął usta do mojego ucha.

– Chcesz poznać pewną tajemnicę?

Głęboki głos wywołał dreszcz. Nie odpowiedziałam, ponieważ wciąż próbowałam rozgryźć, jak mam oddychać, kiedy wypełnia mnie męskość Nico.

– Nigdy nie pieprzyłem się bez zabezpieczenia. – Potarł nosem moją szyję. A po chwili dodał miękko, łagodnie, mimo że zaciskał

zęby: – I obawiam się, że obudziłaś we mnie potwora.

Przytrzymał moje plecy, zaciskając pięść w moich włosach, po czym zaczął mnie pieprzyć.

Skóra przy skórze. Podgryzanie. Ciężar mężczyzny. Było to tak intensywne, że walczyłam o każdy haust powietrza. Starałam się skupić na czymś, co nie byłoby surowe, na czymś prócz Nico. Wkrótce intensywność doznań została złagodzona, moje ciało rozgrzało się i dostosowało do tempa narzuconego przez Nicolasa. Wbiłam paznokcie w jego bicepsy, na co mężczyzna zadrżał.

Bzykając się ze mną, mówił mi do ucha tym swoim głębokim, zachrypniętym głosem, doprowadzając do szaleństwa.

– Dobrze sobie radzisz – pochwalił. – Jesteś zajebiście ciasna. Bardzo wilgotna, specjalnie dla mnie.

Słowa wsiąkały w moją skórę, rozgrzewając całe ciało i napełniając je satysfakcją.

Za każdym razem, gdy narzeczony przywierał do mnie biodrami, z łechtaczki rozprzestrzeniała się niewyobrażalna przyjemność. Przy każdym pchnięciu z moich ust uciekał gardłowy jęk.

Rozkosz sprawiła, że rozlał się we mnie żar, stopniowo coraz bardziej podsycając płomienie.

– Kurwa, musisz być cicho – jęknął mi do ucha. – Albo skończymy, nim będę na to gotowy.

Próbowałam się powstrzymać, lecz nie byłam w stanie. Tak jak nie mogłam przestać oddychać.

Nico zakrył mi usta dłonią, a drugą rękę wciąż trzymał w moich włosach. Był surowy, ograniczał mi możliwość ruchu. Uzależniałam się od tego.

I nagle uświadomiłam sobie, że to z tego powodu odczuwałam przyciąganie do Nicolasa Russo. To mnie w nim fascynowało. Może Cosa Nostra splamiła Elenę Abelli już na początku niczym trucizna, ponieważ potrzebowałam tego: ograniczenia swobody, bycia zdominowaną; potrzebowałam czuć go całego. Wiedziałam, że zbliżenie z nim będzie tak wyglądało, że będzie intensywne. Jednak mimo wszystko to doznanie przeszło moje oczekiwania.

Orgazm nadszedł nagle i tak agresywnie, że wstrząsnął mną dreszcz i aż zaszczękałam zębami. Moment później pulsowanie w

podbrzuszu przerodziło się w najlepsze na świecie łaskotanie.

Kiedy ochłonęłam, Nicolas patrzył na mnie oczami równie pociemniałymi jak niebo nocą. Zabrał rękę z moich ust – po znaczących ją śladach zębów podejrzewałam, że ugryzłam go, doznając spełnienia.

– Kto cię pieprzy? – warknął.

Zadrżałam.

– Ty.

– Kto jeszcze?

– Tylko ty – wyszeptałam.

Z jego piersi wydobył się pomruk satysfakcji. Mężczyzna oparł czoło o moje.

– Dojdę w tobie, a później znów będę cię pieprzył. – Usta Nico znalazły się tuż nad moimi. Na tyle blisko, że gdy powoli pchnął biodrami i westchnął z napięciem, delikatnie, prawie niezauważalnie musnął moje wargi.

Wyobrażałam sobie, jak przywiera do moich ust swoimi ciepłymi, wsuwa do nich język, przygryza, aż prawie to poczułam. Wilgoć, bezład i surowość. Tak całowałby Nico. Mocno pragnęłam tego doświadczyć, przez co rozum poszedł na wojnę z ustami.

Nicolas smakowałby whiskey i złymi decyzjami.

Tym razem wygrał rozsądek.

Narzeczony trwał w tej pozycji – z ustami zaledwie kilka centymetrów od moich – i wchodził we mnie mocno, głęboko, powoli, z czułością, przez którą odnosiłam wrażenie, że ktoś tarł moją skórę papierem ściernym, aby odsłonić wnętrze.

Nie mogłam jednak uciec, zwłaszcza gdy mężczyzna trzymał mnie za włosy, przygniatając swoim ciałem. Zwłaszcza gdy
w uszach wciąż pobrzmiewały mi jego słowa wyszeptane na ucho. Zwłaszcza gdy na sam dźwięk jego imienia robiło mi się ciepło na sercu.

Wpuściłam Nicolasa Russo do swojego wnętrza.

I nigdy go stąd nie wyrzucę.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

Miłość jest jak wirus. Może przytrafić się każdemu i w każdej chwili.
Maya Angelou

Elena

Serce jest kapryśne. W jednej chwili bije, w następnej staje. Powoduje sztorm, po czym robi się nieruchome jak spokojne morze. Nie wiedziałam zaś, że ulega przemianom. Że promienieje, rozgrzewa się i rośnie w piersi. Że tęskni i wypatruje powodu, dla którego miałoby bić.

Moje serce ma zamiłowanie do romantyzmu.

Drży, zwiększa się liczba jego uderzeń, napełnia się zadowoleniem gęstym jak miód i ciepłym jak słońce. Moje serce robiło to wszystko, gdy skóra stawała się chłodna, a ja wpatrywałam się w sufit, próbując nie poświęcać facetowi uwagi.

Nie mogłam zakochać się w tym mężczyźnie.

Wolałam nigdy nie zaznać miłości, niż doświadczyć nieodwzajemnionej. Gardziłam możliwością zakochania się, bo wystarczająco wiele razy widziałam, co dzieje się z osobami, których uczucia są jednostronne.

Nie mogłam pokochać mężczyzny, który traktował mnie jak towar albo, co gorsza, pięknego ptaka w klatce, a nie jak żonę. Jedno wiedziałam na pewno o mafiosach – nie pojmowali idei wierności. Serce mi się ścisnęło, podeszło do gardła niczym dusząca, nieprzyjemna kula.

Pachniałam Nicolasem. Dotykał mnie całej, o co ładnie go poprosiłam. Niech ktoś uratuje mnie przede mną samą, nim uklęknę przed narzeczonym i niechybnie wyznam mu miłość. Równie dobrze mogłabym się o to pokusić, gdy tylko skończy bzykać się z inną.

W mojej piersi rozlała się gorycz. Spróbowałam wstać, ale Nico przytrzymał mnie, łapiąc za nadgarstek.

Leżał przy mnie jak król, który przed chwilą zaliczył. Mogłabym się założyć, że czerpał satysfakcję z tego, że w końcu przespał się ze swoją łatwą narzeczoną. Jednak gdy tylko na niego spojrzałam, niechęć przygasła i zastąpiło ją coś innego, pewien rodzaj bólu. Kiedy ten mężczyzna stał się w moich oczach na tyle przystojny, że patrzenie na niego wywoływało cierpienie? Miałam ochotę potrzeć piersi, aby złagodzić ból, ale starałam się tego nie robić.

Nicolas nie odezwał się ani słowem, tylko obserwował mnie leniwie i ciężko oddychał. Kilka chwil temu znów uprawialiśmy seks. Mnie wydawało się, że minęła wieczność, w trakcie której czas drwił sobie z mojej osoby, gdyż byłam pewna, że Nicolas wkrótce będzie obejmował inną.

Psułam moment, którego pragnęłam na tyle mocno, że wydawał mi się wręcz niezbędny. Teraz nie mogłam się powstrzymać, by nie analizować wszystkiego – możliwości oraz następstw
– i wyglądało na to, że los mi nie sprzyjał.

Nie mogąc dłużej patrzeć w oczy narzeczonemu, spróbowałam uwolnić nadgarstek, ale Nico mnie nie puszczał. Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji. Czyżby mężczyzna uważał, że może mnie tutaj przetrzymywać? Zatrzymać w tym miejscu na zawsze?

Po chwili zabrał rękę. Poczułam coś w piersi, choć wyparłam to, nim zdążyłabym zacząć to analizować. Wstałam. Kiedy zbliżyłam się do drzwi, coś wbiło mi się w podeszwę. Zatrzymałam się i spojrzałam na podłogę. Dostrzegłam pierścionek – był zapomniany tak jak słodki chłopak, który mi go podarował. Żołądek mi się skurczył.

Bez zastanowienia podniosłam biżuterię. Na plecach poczułam napięcie wywołujące dreszcz. Zapadła cisza z rodzaju tych nieprzyjemnych. Słowa nie były potrzebne, aby wyrazić wszystko.

Nico nienawidził tego pierścionka. Wiedziałam, że jego zdaniem łączył mnie on z jakimś mężczyzną. Prawdę znała jedynie Adriana, chociaż powiedziałam jej na temat incydentu tylko tyle, że błyskotkę podarował mi „pewien ktoś".

Zamierzałam dochować obietnicy, zarówno z pierścionkiem za pięćdziesiąt centów, jak i bez niego, ale… zawahałam się.

Nigdy nie będę z żadnym mężczyzną prócz tego znajdującego się w tym pokoju. Oboje zdawaliśmy sobie z tego sprawę, co odbierało mi przewagę, jaką miałabym w świecie zewnętrznym. Co zachęciłoby do wierności faceta, który wie, że kobieta będzie sypiać wyłącznie z nim i nie będzie mogła go zostawić?

W tym związku to on był na wygranej pozycji. Może wyjdę z tego wszystkiego z twarzą jedynie dlatego, że Nico nie ma pojęcia, iż mężczyzna, który podarował mi ten pierścionek, nic dla mnie nie znaczy. Przypuszczałam, że wiara w to, iż narzeczona jest zakochana w innym, każdemu bossowi odebrałaby połowę ego, zwłaszcza jeśli było ono tak wielkie jak u Nico.

Mogłam mu wszystko powiedzieć. Obnażyć duszę i być szczera. Otworzyć się i liczyć, że dobro zwycięży.

Ale może byłam taką samą manipulatorką jak on.

Może tylko w ten sposób przetrwam życie z nim.

Wsunęłam pierścionek na palec, po czym wyszłam z pokoju.

Nico

Nie zdarzyło mi się jeszcze nienawidzić jakiejś rzeczy.

Gardziłem rodziną Zanetti – która odpowiadała za śmierć ojca i wujka w strzelaninie sprzed pięciu lat – ale, choć wybiłem jej członków, na co zasługiwali, nie nienawidziłem ich.

W moim życiu tak samo brakowało miejsca na żal, jak i nienawiść. Ta ostatnia zmieniała człowieka. Powodowała lekkomyślność. Nienawiść zabijała swojego gospodarza.

Nie pozwalałem sobie na nią, ponieważ kochałem życie.

Jednak w tej chwili mogłem przyznać, że odczuwam ją wobec czegoś. A właściwie wobec czegoś i kogoś. Przeklętego pierścionka oraz mężczyzny, który podarował go Elenie.

Odczuwałem ból, jakbym zarazem oddychał gazem pieprzowym, oberwał w szyję i został dźgnięty nożem. Materiały do porównania uzbierałem metodą prób i błędów, żyjąc jako mafioso. Nienawiść otrzymuje się po dodaniu do tego dozy trucizny zżerającej człowieka od środka.

Kurwa.

Poczułem ucisk w piersi, w płucach paliło.

Wstałem i, nim zorientowałem się, że wziąłem lampę, rozwaliłem ją o ścianę. Porcelana pękła z trzaskiem, który pewnie obudził całą okolicę. Nabrałem głęboko powietrza i potrząsnąłem głową. Ona na pewno to słyszała. Od początku twierdziła, że jestem psycholem – równie dobrze mogę jej to okazać.

Zatrzymałem wzrok na ciuchach kobiety, które wciąż leżały na podłodze w mojej sypialni – pachniały nią, przywoływały wspomnienia i inne takie bzdety. Pozbierałem je i wrzuciłem do górnej szuflady w komodzie, tuż przy białym staniku od bikini. Jeśli zechce je odzyskać, będzie musiała ładnie poprosić.

Napisałem do Luki, a następnie ubrałem się w garnitur tak czarny jak mój nastrój. Musiałem wyrwać się z tego przeklętego domu, nim zrobiłbym coś głupiego, jak zażądanie, aby Elena zapomniała o każdym mężczyźnie prócz mnie.

Zamiast wziąć z szafki nocnej papierosa, chwyciłem całą paczkę. Zamierzałem wypalić wszystkie znajdujące się w niej fajki.

Drzwi do pokoju mojej narzeczonej były zamknięte i nie przesączało się spod nich światło. Buchnęła we mnie irytacja, ponieważ kobieta nawet nie wyszła, żeby sprawdzić, co się stało. Ostatnim razem, gdy rzuciłem czymś w ścianę, byłem na tyle mały, by zarobić za to kopniaka w żebra. Może ona powinna ponieść odpowiedzialność za to, że przez nią wariowałem.

Otworzywszy drzwi do garażu, oparłem się o stół roboczy, mocno zaciągając się papierosem. Wciąż czułem na rękach zapach Eleny i za każdym razem, kiedy przykładałem fajkę do ust, zalewały mnie wspomnienia seksu z nią.

Kurwa, z żadną nie było mi tak dobrze. Na tę myśl przeszedł mnie dreszcz. Zacisnąłem zęby i próbowałem wyzbyć się tego dziwnego wrażenia. Tylko że moje ciało było ożywione, jakby słodka Abelli nadal go dotykała – jakby wbijała różowe paznokietki w moje bicepsy i obejmowała fiuta. Cały czas otaczał mnie jej cholernie słodki zapach. Przytrzymałem się blatu i zwiesiłem głowę.

Mogłem przyjąć drugą propozycję Salvatorego, kiedy dowiedzieliśmy się, że Adriana jest w ciąży z innym: skrawek jego

terytorium, dzięki któremu miałbym pełne kieszenie i który od dawna chciałem mieć. Elena mieszała mi w głowie, sprawiała, że niszczyłem meble oraz paliłem więcej, niż powinienem. Miałem złe, bardzo złe przeczucie, że jeśli dziewczyna powiedziałaby: „proszę", dałbym jej wszystko, czego sobie zażyczy.

Pieprzyłem ją bez gumki.

Miałem dwadzieścia dziewięć lat i dotychczas nie byłem na tyle głupi, aby bzykać się bez kondoma. Ta kobieta doprowadziła mnie jednak do upadku – ona, moja mała narzeczona. Nie sądzę, bym przespał się kiedyś z dziewczyną, której wcześniej nie mieli też moi kuzyni albo, jeszcze lepiej, która nie była z Tonym. Nie ufałem, że czegoś nie złapali, dlatego zawsze się zabezpieczałem. Zacisnąłem zęby, myśląc o doświadczeniu Eleny. Chciałem wiedzieć, z iloma mężczyznami się spotykała, poznać ich nazwiska i dowiedzieć się, co z nią robili, żebym sam mógł zrobić to dwa razy mocniej, dzięki czemu by o nich zapomniała.

Zastanawiałem się, czy brała tabletki antykoncepcyjne, choć z jakiegoś niepokojącego powodu miałem niewielką nadzieję, że ich nie przyjmowała. Chciałem, żeby połączyły nas nierozerwalne więzy. Pragnąłem wypisać swoje imię na jej skórze, zrobić mnóstwo popieprzonych rzeczy, aby wiedziała, że jest moja. Na przykład zamknąć ją w moim pokoju, gdzie karmiłbym ją z ręki. Obojętnie wypaliłem papierosa i wpadłem na pewien pomysł.

Luca wjechał na podjazd, oświetlając go. Wysiadł z auta, wsunął koszulę do spodni, po czym poprawił mankiety.

– Niech zgadnę. Wkurzyła cię różowa księżniczka, a mi zepsuła wieczór?

Pokręciłem głową na to głupie przezwisko i zapaliłem kolejną fajkę.

– Zaskakujące, że znalazłeś chętną, aby przespała się z kimś o tak brzydkim ryju.

Jego usta rozciągnęły się w uśmiechu. Po chwili otarł je dłonią, jakby coś ciągle mogło się na nich znajdować.

– Musiałeś zapłacić? – zapytałem, słuchając odgłosów miasta w tle. Syreny, pisk opon, niekończące się podsumowanie meczów dobiegające przez otwarte okno mojego sąsiada Johna. Pracował dla

mnie jako egzekutor. Zastanawiałem się, czy nie dać mu podwyżki, żeby naprawił przeklętą klimatyzację. Gdybym całymi dniami chciał słuchać kanału transmitującego baseball, to bym go włączył.

Luca podszedł do lodówki stojącej w rogu garażu i wziął sobie piwo.

– Może tak byłoby lepiej. – Otworzywszy puszkę, usiadł na krześle ogrodowym. – Cały czas nawijała o tobie.

– Ciekawe. – Nabrałem głęboko powietrza, aby pozbyć się z nosa zapachu Eleny. W powietrzu unosiła się woń kojarząca się z końcem lata: świeżo skoszona trawa, olej silnikowy, przygasający żar. Czasami dało się też wyczuć gorycz miasta.

Luca uniósł kącik ust.

– Isabel.

– Ach. Jeśli liczysz, że powiem ci, co zrobić, aby się zamknęła, to masz pecha.

Zaśmiał się.

Właściwie znałem na to sposób, ale nie chciałem rozmawiać o Isabel. Wciąż byłem wkurzony, kiedy wyszedłem z garażu, po czym oparłem się o stojącego na podjeździe mustanga.

Przypomniało mi się, że Isabel przyjdzie tu rano. Była tylko kucharką i, szczerze mówiąc, kiepską sprzątaczką. Kiedyś bzykaliśmy się regularnie. Cóż, w każdym razie w poniedziałki i czwartki, gdy przychodziła. Było mi to na rękę, jednak później przespała się z Tonym, co spowodowało niechciane problemy. Od roku jej nie dotknąłem i wpadłem na nią zaledwie kilka razy.

Zastanawiałem się, co powinienem z nią zrobić. Nawet członkowie Cosa Nostry nie pozwalali, by ich kochanki – dawne czy obecne – paradowały na oczach narzeczonej. A Isabel, znając ją, zrobi wszystko, by Elena poczuła się skrępowana ze względu na moją przelotną znajomość z gosposią. Czy moja narzeczona w ogóle się tym przejmie? Zapiekło mnie w piersi na myśl, że nie obeszłoby jej to.

– Twoja różowa księżniczka jutro ją pozna? – powiedział Luca, a raczej zapytał, jakby sugerując mi, że powinienem się tym zająć.

Moją uwagę przykuł ruch w oknie na górze.

Mocno się zaciągnąłem i przez szybę popatrzyłem Elenie w oczy. Oświetlało ją delikatne światło lampy. Czarne włosy były potargane, natomiast spojrzenie łagodne. Puls pędził mi jak oszalały w dziwacznym rytmie.

Dostałem, czego chciałem, co – jak mi się wydawało – wystarczyło, aby uporać się z obsesją na punkcie słodkiej Abelli, żebym już dłużej nie miał bzika na jej punkcie i mógł wrócić do swojego życia. Ale kiedy na nią patrzyłem, serce zabiło boleśnie. Jakby Elena poobijała mnie samym spojrzeniem.

Zmrużywszy oczy, wypuściłem dym.

– Niech się poznają.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

Życie jest naprawdę proste,
lecz upieramy się, by je komplikować.
Konfucjusz

Elena

Ptaki świergotały. Promienie słońca przesączały się przez okno, padając na moją twarz. A ja czułam się, jakby wykorzystano mnie na wszystkie możliwe sposoby. Między nogami odczuwałam kłujący ból, natomiast skóra była tak wrażliwa, jakby Nico przed chwilą otarł ją szorstkimi rękami i zarostem.

Zrobiło mi się ciepło na wspomnienie minionych przeżyć, mimo iż wiedziałam, że nie należy tak reagować. Mój narzeczony wzbudzał skrajne emocje, które irytowały nawet mnie. Chciałam, żeby życie było prostsze, wtedy mogłabym podążać przez nie z dojrzałością i troskliwością, jednak nie wszystko było takie, jak byśmy tego pragnęli.

W jednej chwili Nicolas był miły i delikatny, a w następnej arogancki i szorstki. Zachowywał się po chamsku, po czym zabijał innego faceta, aby mnie zdobyć.

Nie myślałam o nim mózgiem, a czymś innym.

Czymś, co biło.

Gdy wczoraj zasypiałam, czułam na skórze, włosach – po prostu wszędzie – jego zapach, a serce miałam wypełnione zadowoleniem. Chociaż tlił się we mnie też pewien niepokój z powodu huku, jaki dobiegł z pokoju narzeczonego wkrótce po tym, jak wyszłam z pomieszczenia. Było mi źle na myśl o wrogości przesączającej się pod drzwiami. Przemoc stanowiła podstawowy element mojego

życia, dlatego zamiast się nią zmartwić, zaczęłam przejmować się tym, co do niej doprowadziło.

Może do Nico w końcu dotarło, że niosę za sobą bagaż doświadczeń, którego jeszcze nie mogę zrzucić. I przypuszczałam, że żałował, iż jego żona nie jest dziewicą Nie ulegało wątpliwości, że nie lubił się dzielić.

Może nie spełniłam jego oczekiwań.

Może teraz, kiedy już wylądowaliśmy w łóżku, zwróci mnie rodzinie. Nie odniosłam wrażenia, aby martwił się łamaniem zasad, więc mógł wpaść na taki pomysł.

Papa na pewno by go za to zabił. Jeżeli jednak ojciec nie cieszył się moim ślubem, jak słyszałam, to może będzie zadowolony, że Nicolas zmienił zdanie?

Poczułam ucisk w gardle. Wydawało mi się, że chciałam tego – uniknięcia ślubu z Nico – ale po głębszym zastanowieniu… coś chwyciło mnie za płuca. I to nie dlatego, że już zrównałam
z ziemią swoją wątpliwą reputację.

Z lekkim bólem serca wstałam z łóżka i podreptałam korytarzem. Wzięłam długi, gorący prysznic. Bolały mnie ręce i nogi, chociaż wczoraj wcale się nie napracowałam. Zastanawiałam się, czy mężczyzna jeszcze coś czuł po nocy. Zastanawiałam się, czy myślał o mnie tak wiele jak ja o nim.

Nie widziałam go, odkąd wyszedł z domu; nie byłam pewna, czy wrócił. Może poszedł już do pracy. Nie sądziłam, żeby był tutaj obecny, ponieważ panowała cisza i nie czułam zapachu boczku.

Wyszłam spod prysznica, osuszyłam się, a następnie owinęłam ręcznikiem. Gdy wyciągnęłam rękę do klamki, drzwi się otworzyły i wpadła na mnie osoba pachnąca kwiatem wiśni. Zderzyłyśmy się głowami, nim zdążyłam się odsunąć.

– Au.

– Co, u licha? – mruknęła.

Zmrużyła oczy, patrząc na mnie. Krzywiłam się, pocierając czoło, i znów poczułam tę owocową woń.

Kwiat wiśni.

Gardło mi się ścisnęło.

Szampon.

Wiedziałam, że będzie inna kobieta, tylko nie sądziłam, że zmierzę się z nią opatulona ręcznikiem.

– Kim ty, do diabła, jesteś? – warknęła, również pocierając czoło.

Omiotłam ją wzrokiem, a ona zrobiło to samo. Przyglądałyśmy się sobie, jakbyśmy były na jakiś spotkaniu, i właśnie zauważyły, że włożyłyśmy taką samą sukienkę. W tym wypadku jednak bzykałyśmy się z tym samym facetem.

Była do mnie trochę podobna. Miała średniej długości, ciemnobrązowe włosy, łagodne rysy twarzy oraz zbliżoną budowę ciała. Uroczo. Nico miał swój ulubiony typ kobiet i dodał mnie do grupki koleżaneczek do łóżka.

– Potrafisz mówić? – warknęła. – A może jesteś niemową? – Położywszy dłoń na biodrze, zmierzyła mnie zarozumiałym spojrzeniem. – Miałoby to sens, skoro As przyprowadził cię do domu.

Zamrugałam.

Nigdy nie musiałam odpowiadać na takie uszczypliwe zaczepki. Nigdy nawet nie słyszałam takich słów z ust innej kobiety – poza aktorkami na ekranie telewizora. Gdyby usłyszał ją któryś z męskich członków mojej rodziny, wpadłby w szał. Szatańskie spojrzenia i mrużenie oczu uchodziły damom płazem tylko dlatego, że faceci nie zwracali uwagi na mimikę.

Nie ulegało wątpliwości, że Nico nie szanował dziewczyn. Gdyby było inaczej, nie pozwoliłby jej tu wejść. Poczułam ucisk w piersi. *No i się zaczyna.* Zamierzał przyprowadzać do domu swoje kochanki, jakbym była nikim. Może uważał, że skoro nie byłam dziewicą, nie zasługiwałam na szacunek?

Dłonie mi się spociły, serce obrosło lodem. Przeszyło mnie też coś gorącego, gorzkiego. *Złość.* Tak się zdenerwował pierścionkiem za pięćdziesiąt centów, że rzucił czymś w ścianę i zmusił mnie do dzielenia łazienki z jego kurwą?

Spojrzałam obojętnie na kobietę.

– Czasami mówię. – Wzruszyłam ramieniem, po czym dodałam: – Chociaż ze złośliwymi jędzami wolę rozmawiać dopiero po dziewiątej. – Zerknęłam na zegar ścienny, który wskazywał, że pełna godzina wybije dopiero za pięć minut.

Nieznajomej opadła szczęka.

– Prawdziwa z ciebie suka, czyż nie? – zapytała pogardliwie, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– A ty stoisz mi na drodze – odparłam, siląc się na neutralny ton.

Zmrużyła oczy i odsunęła się, abym mogła przejść.

– Wiesz – powiedziała odrobinę za słodkim głosem. – Zastanawiałam się, dlaczego na dole jest Luca. Zapewne ma cię odprowadzić.

– Raczej zostanę – stwierdziłam, mijając ją.

– Zostaniesz? – powtórzyła, jakbym była odrobinę niesprawna umysłowo.

– Tak właśnie powiedziałam. – Do serca napłynęła mi frustracja, wypalając dziurę w piersi, gdy przechodziłam korytarzem. Nim zdążyłam pomyśleć, zatrzymałam się przed pokojem Nico. – A przy okazji… – Zerknęłam na nią, po czym otworzyłam drzwi. – Prawie skończył ci się szampon. Kupisz nowy?

Zanim weszłam do pomieszczenia, zauważyłam, że kobieta się zaczerwieniła.

***

Opierałam się przez chwilę o drzwi i wpatrywałam w ścianę. Czułam ucisk w piersi. Nie sądziłam, bym kiedykolwiek w życiu czuła taką irytację. Możliwe, że byłam urażona sposobem,
w jaki *papa* rozprawił się z moimi dawnymi przewinieniami, ale nigdy nie doświadczyłam czystego gniewu. To uczucie przypominało gorzki, syczący, przenikliwy płomień. Oczy zapiekły od łez, więc zamrugałam, by je przegonić. Nie rozpłaczę się przez Nicolasa Russo.

Przygotowywałam się na to całe życie. Okłamywałam siebie i modliłam się, żeby uwierzyć we własne kłamstwa – że nie potrzebowałam miłości ani wierności. Wzniosłam wokół siebie mur. A mojemu narzeczonemu udało się go zburzyć w zaledwie kilka chwil.

Chciałam cofnąć czas i nie wejść wczoraj do pokoju Nico. Jeszcze niedawno wspomnienie tego, jak pieścił dłońmi moje ciało wywoływało ciepłe, przyjemne wrażenie. Teraz przypominało trujące plamy, których nie mogłam zmyć.

Dobiegające z dołu przesadne stukanie i brzękanie garnkami dawało podstawy, by założyć, że nie dogadałyśmy się z kochanką Nico. Zaraz gdy zamknęłam drzwi, uświadomiłam sobie, że był poniedziałek, więc miała zjawić się kucharka.

„Isabel przychodzi w poniedziałki i czwartki", powiedział As. Napomknął też, że kobieta sprząta, chociaż może oznaczało to, że się z nim pieprzy. A może była najgorszą pokojówką, jaką poznałam. Objęłam wzrokiem zabałaganiony pokój narzeczonego, dostrzegając w rogu potłuczoną lampę.

Odkąd go poznałam, uciekałam się do niedojrzałych gierek, przez które lądowałam w nieciekawym położeniu. Jak teraz, gdy po kłótni z kochanką Nicolasa stałam w jego sypialni tylko po to, by ją wkurzyć. Walnęłam głową w drzwi. Przez tego faceta zachowywałam się głupio, co wcale mi się nie podobało.

Przeszłam do swojego apartamentu, gdzie włożyłam najładniejszą sukienkę maxi, jaką mam. Mimo że piękny strój zawsze poprawiał mi nastrój, dziś zdarzył się wyjątek. Umalowałam się, gdy Isabel pobrzękiwała rzeczami, aż niezadowolony Luca polecił:

– Jezu Chryste, kobieto. Ucisz się.

Zeszłam na parter i zalała mnie fala ulgi, kiedy zauważyłam, że w kuchni oraz salonie nikogo nie ma. Nie chciałam już być niemiła, męczyło mnie to.

Uruchomiłam ekspres, słysząc dobiegające zza uchylonych drzwi do gabinetu ciche głosy Luki i Isabel. Sprawdziłam leżący na kredensie telefon, który się ładował. Dostałam wiadomość od *mammy* dotyczącą jakichś spraw związanych ze ślubem i tyle. Chciałam pogadać z Adrianą, ale wiedziałam, że nie odzyskała komórki. Już miałam zadzwonić na stacjonarny, gdy rozmowa w gabinecie ucichła. Wychwyciłam coś, co brzmiało podejrzanie, jak… pocałunki.

Skrzywiłam się.

Czułam się jak podczas tamtej sytuacji z Gabriellą, tylko że tym razem znalazłam się po drugiej stronie: nie byłam krewną,
a czyjąś dziewczyną. Nie podobało mi się to.

Z pomieszczenia dobiegł cichy jęk.

Przestąpiłam z nogi na nogę. Poważnie zamierzali się obmacywać przy otwartych drzwiach? Na pewno wiedzieli, że tu jestem; ekspres parzył kawę, a schody skrzypiały na tyle głośno, że mogłyby obudzić umarłego.

– Cholera. – Zakasłał Luca.

Tak, obmacują się.

Mogłam jedynie założyć, że Isabel starała się, abym poczuła się możliwie najbardziej nieswojo, a Luca był tylko mężczyzną i nie potrafił odmówić seksu.

Żołądek mi się ścisnął, gdy wyobraziłam sobie, że to Nico był z kobietą. Pozwoliłam, by ból rozprzestrzenił się w mojej piersi, aż pozostawi blizny.

Znalazłam numer Benito i wysłałam mu wiadomość.

Ja: *Proszę, przyjedź po mnie.*

Od razu pojawiły się trzy kropki oznaczające, że kuzyn odpisuje.

Benito: *Wiesz, że nie mogę.*

Spodziewałam się tych słów, ale czułam się jak w klatce miażdżącej mi płuca. Jeśli szybko się z niej nie wyrwę, nie będę mogła oddychać.

Ja: *Proszę. Chcę tylko porozmawiać z Adrianą.*

Benito: *Zadzwoń na domowy.*

Ja: *Nie, muszę się z nią zobaczyć.*

Benito: *Niech to szlag, Eleno.*

Ja: *Proszę…*

Benito: *Kurwa. Co ja robię dla kobiet.*

Poczułam ulgę, wciągnęłam powietrze.

Benito: *As w domu?*

Ja: *Nie. Tylko Luca.*

Benito: *Zapytaj go o pozwolenie.*

Ja: *Tak. Wiem, Benny.*

Benito: *Nie bennuj mi tutaj. Zaraz będę.*

Poszłam z kawą do siebie, gdzie czekałam na kuzyna. Kiedy napisał, że czeka na zewnątrz, podskoczyłam i zeszłam na parter. Luca i Isabel wciąż byli zajęci. Mimo że minęło bite dwadzieścia minut. Zawahałam się. Nie mogłam zostać ani chwili dłużej, ale na myśl o rozmowie z nimi skurczył mi się żołądek.

Znalazłam kartkę, na której pospiesznie napisałam kilka słów, informując, że przyjechał po mnie Benito i spędzę kilka godzin w domu. Ręką mi zadrżała, gdy pisałam „dom". Chyba przestałam myśleć o posiadłości rodziców w ten sposób, ale też ostatnim miejscem, które dziś bym tak nazwała, było to, gdzie teraz przebywałam.

Wyszłam frontowymi drzwiami z dwóch powodów. Po pierwsze, kuzyn czekał na ulicy. Po drugie, nie chciałam korzystać z wyjścia na ogród, żeby Luca przypadkiem mnie nie usłyszał. Gdzieś w myślach pojawiła się obawa, że może nie pozwoliłby mi opuścić posiadłości, a ta opcja nie wchodziła w grę. Serce biło niepewnie, gdy zamknęłam cicho drzwi z moskitierą.

Usiadłam na miejscu pasażera.

Benito pisał wiadomość, zapewne do kobiety, która miała pecha, że się nią zainteresował. Jego widok uradował moje serce i z jakiegoś irytującego powodu łzy napłynęły mi do oczu.

– Muszę ci o niej opowiedzieć, Eleno. – Rzucił telefon na konsolę. – Blondynka, wysoka… i te nogi. Cholera. – Złączył palec wskazujący z kciukiem, wykonując gest oznaczający „idealna", po czym spojrzał na mnie. Po chwili opuścił rękę i spochmurniał. – Co zrobił ci ten dupek?

– Nic. – Pokręciłam głową, pocierając powieki. – Jestem tylko głupią dziewuchą.

Zmrużył oczy.

– Eleno.

Rzuciwszy się na niego, splotłam dłonie na jego karku. Pachniał żelem do włosów za sto dolarów i moją ulubioną wodą kolońską.

– Nie wiem, jak udaje ci się wyrywać kobiety, kiedy zalewasz się wodą kolońską. Czuć cię na kilometr.

Odwzajemnił uścisk.

– Dzięki temu przybiegają stadnie.

– Dzięki, że po mnie przyjechałeś.

Objął mnie mocno.

– Powiedz mi, jeśli cię skrzywdzi.

To nie była prośba, chociaż właśnie tak brzmiała. Oboje wiedzieliśmy, że nic nie mógł poradzić na to, jak wyglądało teraz

moje życie. Nikt nie wtrącał się w sprawy małżeńskie bądź rodzinne innego członka Cosa Nostry. Nic nie można było powiedzieć, nawet jeśli kobieta cierpiała.

– Powiem. Na razie nic mi nie zrobił. – Odsunęłam się i zapięłam pas.

– Więc o co chodzi? – Otarł kciukiem moją łzę. – Okres? Przyjechała ciocia czerwonym samochodem?

Zaśmiałam się.

– Tęskniłam za tobą.

– Też za tobą tęskniłem, kuzyneczko. Jedźmy do domu.

„Domu".

Nawet kiedy on użył tego słowa, wciąż nie wydawało mi się ono odpowiednie.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

Gdyby słońce i księżyc zaczęły wątpić, natychmiast by zgasły.
William Blake

Elena

Ciszę wypełniało tykanie starodawnego zegara.

Mamma upiła łyk wina i wbiła we mnie wzrok.

Nonna siedziała na przylegającej do ściany kanapie, skąd obserwowała mnie, jakby wiedziała, że w nocy uprawiałam niesamowity seks przedmałżeński.

Zarumieniłam się, na co uśmiechnęła się jak kot.

– Zjedz trochę sałatki owocowej, Eleno. – Rodzicielka odstawiła kieliszek i przesunęła talerz po stoliku. – Wczoraj ją zrobiłam.

– Nie jestem głodna, *mammo*.

Obie zrobiły wielkie oczy, jakbym wyznała, że chcę wstąpić do klasztoru. Nagle pożałowałam, że nie wzięłam sałatki.

Matka położyła dłoń na piersi.

– Wiedziałam, że ten Russo się nad nią znęca.

Westchnęłam.

– Nie…

– No błagam – prychnęła babcia. – Moim zdaniem oboje wyrazili zgodę. – Przyglądała mi się tak, jak niektórzy pannie młodej która ma na sobie suknię w innym kolorze niż biały.

– Nadio – zbeształa ją matka. – Nie o to mi chodziło.

– Oczywiście. Jesteś największą świętoszką po tej stronie rzeki Missisipi.

– Nie znęca się nade mną, dobra? – Niezręcznie skrzyżowałam nogi. – Po prostu nie jestem głodna.

Mamma patrzyła na mnie z niedowierzaniem. Twarz babci złagodniała.

– Zawsze jesteś głodna – mruknęła *nonna*.

– Nieprawda – odparłam jak dwulatka.

Rodzicielka pokręciła głową.

– Nie powinniśmy byli do tego dopuścić. – Mama podsunęła mi talerz. – To najgorsze, co zrobił twój *papá*.

Uniosłam brew.

Najgorsze?

Nonna odchrząknęła.

– Nikt się nie przejął, gdy bez wahania oddał Adrianę.

– Oczywiście, że się przejęliśmy – odparła matka.

– Nieprawda. Pamiętam, że powiedziałaś mi, abym „zaufała *papie*".

– Adriana by sobie poradziła. A ty… – Matka ucięła, wpatrując się we mnie.

– A ja co? – zapytałam spokojnie, mimo że zaczerwieniłam się z frustracji. Nie martwiły się o Adrianę, ponieważ sądziły, że da sobie radę. We mnie nie pokładały takiej wiary.

Mamma zacisnęła usta i przysunęła talerz jeszcze bliżej mnie.

– Może jednak zjesz trochę sałatki?

– Trzeci raz mówię, że nie jestem głodna.

– To depresja – wyszeptała *nonna*.

Wypuściłam powietrze.

– Nie mam depresji.

– To zjedz owoce – odparła matka.

– Tak, *cara mia*. Musisz jeść owoce. Jesteś za chuda.

– Nie jest za chuda – zaoponowała Celia Abelli. – Jest w sam raz.

Nonna zmierzyła mnie wzrokiem, marszcząc brwi.

– Same z niej cycki. – Następnie mruknęła: – Nic dziwnego, że ten Russo chce ją za wszelką cenę.

Prychnęłam.

– Gdybym miała depresję, takie słowa by mi nie pomogły.

Obie przyglądały mi się, jakbym właśnie potwierdziła, że wpadłam w tę chorobę.

Rodzicielka zerwała się na równe nogi i ponownie podsunęła talerz. Jeszcze centymetr, a danie wyląduje na moich kolanach.

– Jedzenie dobrze ci zrobi.

Zacisnęłam zęby.

– Na miłość boską, nie zjem tej głupiej sałatki, *mammo*.

– Nie pomożemy ci, jeśli sama nie chcesz sobie pomóc – wymamrotała *nonna*.

Potarłam skronie.

– Dlaczego wydaje się wam, że sobie nie poradzę? Bywam równie asertywna jak Adriana.

– Oczywiście, wiemy – zgodziła się matka odrobinę za szybko. – Ale może nie jesteś tak… stabilna emocjonalnie. – Zamknęła usta, jakby uświadomiła sobie, że posądziła mnie o coś gorszego niż brak asertywności.

– Dalej kop pod sobą dołek, Celio – mruknęła *nonna*, po czym upiła łyk kawy. – Zaraz wylądujesz po drugiej stronie świata.

Zamrugałam.

– „Stabilna emocjonalnie”?

Mamma bawiła się suwakiem w marynarce, jakby nagle uznała, że jest ciekawy.

– Może źle się wyraziłam.

– Proszę, Celio, wyjaśnij, co miałaś na myśli – nakłaniała staruszka, szczerząc zęby w uśmiechu. – Siedzę tu jak na szpilkach.

– Chodziło mi tylko o to, że jesteś łagodniejsza od siostry… Bardziej potulna. A mężczyzna taki jak Russo wykorzysta twój dobry charakter.

Otworzyłam usta, żeby zaprzeczyć, po czym uświadomiłam sobie, że może ma rację. Nagle wszystkie zrozumiałyśmy, dlaczego nie wytrwałam z Nico nawet tygodnia, nim wróciłam do domu, nie mając apetytu.

– Prościej rzecz ujmując – powiedziała *mamma* – nie sądzimy, by Russo do ciebie pasował.

– My? – *Nonna* zmarszczyła brwi. – Jakie my? Nie wkładaj w moje usta słów, których nie wypowiedziałam.

Zaśmiałam się, mimo że nie byłam ani odrobinę rozbawiona.

– Od początku uważałam, że do siebie nie pasujemy, ale nikogo to nie obchodziło. *Papá* powiedział, że to już „postanowione".

Mama zmarszczyła brwi.

– Twój *papá* chyba nie chce dopuścić do tego małżeństwa. Cały weekend nie miał humoru.

– Nie owijaj w bawełnę, Celio. Zachowywał się wręcz jak łajdak – podsumowała seniorka.

– Jeśli powiesz swojemu *papie*, że jesteś nieszczęśliwa z tym Russo, to może zmieni zdanie. – Rodzicielka spojrzała mi w oczy z nadzieją.

Przełknęłam ślinę. Czy byłam nieszczęśliwa? Nie dziś.

– Nawet jeśli Salvatore zmieni zdanie – odezwała się *nonna* – to dziewczyna na pewno jest już ciężarna, tak jak twoja druga córka.

Mamma się skrzywiła.

– Nie bądź taka wulgarna, Nadio.

– Och, *Madonna, salvami*. Zastanawiam się, skąd masz trójkę dzieci. Jesteś delikatna jak dziewica.

Głowa mnie rozbolała, więc wstałam.

– Zapewniam cię, *nonno*, że nie jestem w ciąży. Od roku biorę tabletki.

Staruszka posłała swojej synowej wymowne spojrzenie.

– Nic dziwnego, że twoje córki są takimi latawicami. Sama je do tego zachęcasz!

Mamma mruknęła:

– Lepsza latawica niż starowica.

Wyszłam z pomieszczenia.

***

Zasłony były zaciągnięte jak w pokoju kogoś pogrążonego w żałobie. Pod kocami na łóżku dostrzegłam zarys osoby zwiniętej
w kłębek. Niewielkiej, głośno odtwarzającej na jakimś urządzeniu *Seven Nation Army*. Uniosłam koc, położyłam się obok siostry, po czym nakryłam głowę materiałem. Leżałyśmy twarzami do siebie, a między nami spoczywał iPod Adriany, z którego dobiegała muzyka.

Kiedy piosenka się skończyła, zatrzymałam playlistę.

– O co zapytała jedna siostra drugą?

Widziałam, że ledwie się powstrzymała, aby nie przewrócić oczami, a mimo to uniosła kącik ust.

– No o co?

– Będziesz moją druhną?

Zacisnęła usta, jakby miała podjąć trudną decyzję.

– Przez twojego narzeczonego Ryan wylądował w szpitalu.

Jeszcze niecały tydzień temu był jej narzeczonym, ale – według mojej siostry, a zarazem najlepszej i jedynej przyjaciółki – skoro teraz ja miałam go poślubić, ponosiłam odpowiedzialność za jego czyny.

– Wiem albo tak przypuszczałam. Przykro mi, Adriano.

– Myślałam, że go zabiją. – Głos drżał jej z ulgi.

Pękł mi kawałek serca, pozostawiając za sobą ból.

– Ale nie zabili.

– Nie. – Powiodła palcami po krawędziach iPoda. – Wiem, że to dzięki tobie. Zawsze wiesz, co zrobić.

Poczułam ucisk w gardle. *Gdyby tylko miała rację*. Boże, czasami miałam wrażenie, że utknęłam na pontonie dryfującym na morzu. Dziś był jeden z tych dni, podczas których czułam, że nie wiem, w którą stronę płynąć.

– Naprawdę go kochasz, czyż nie? – zapytałam, patrząc prosto na nią. Nie odwróciła wzroku.

– Tak.

Poczułam, że w kącikach oczu zebrały mi się łzy.

– Jak to jest?

Spojrzała w dół, po czym znowu na mnie zerknęła, marszcząc brwi.

– Co takiego?

– Zakochać się – powiedziałam szeptem.

– Ale… – Zamrugała, patrząc na moją lewą rękę.

Coś do mnie dotarło. No oczywiście. Myślała, że jestem zakochana. W głębi duszy byłam romantyczką i nie potrafiłam okłamywać świata, nie mówiąc już o sobie. Każdy wiedział, że nie byłam dziewczyną, która uprawiała przygodny seks.

Obróciłam pierścionek, śmiejąc się gorzko.

– Nawet nie wiem, jak miał na imię, Adriano. Nigdy nie zdradził mi swojego imienia.

– To dlaczego uciekłaś? – Zmarszczyła brwi. – Myślałam, że gdzieś go poznałaś, zakochałaś się i chciałaś z nim być.

Wyrzuty sumienia przeszyły moją pierś. Byłam okropną siostrą. Nie zwierzałam się Adrianie, a do tego pragnęłam jej narzeczonego. Jeśli nie wyspowiadam się przed śmiercią, pójdę do piekła.

Odwróciłam głowę.

– Pamiętasz pozytywkę z karuzelą, którą w dzieciństwie ciągle się bawiłam?

– Tak, jest różowa – odpowiedziała mechanicznie.

Uśmiechnęłam się.

– Tak. Cóż, jeśli nie wiesz, to dostałam ją kiedyś pod choinkę od *nonno*[38]. Od tamtej pory chciałam zobaczyć prawdziwą karuzelę. Chyba było to takie głupie marzenie z dzieciństwa. Ale nigdy się nie ziściło. – Westchnęłam. – Wiesz, że *papá* jest bardzo zajęty. – Odchrząknęłam. – W każdym razie, kiedy uciekłam… Chyba nie potrafiłam sprostać oczekiwaniom rodziców. Wydawało mi się, że to za wiele. Oscar Perez oraz myśl o tym, że zwiążą mnie z kimś takim. Przymus, aby się uśmiechać. Udawanie, że jestem kimś, kim dłużej nie mogłam być. Wszystko zaczęło się tak, że czułam się przytłoczona; płuca mi się ścisnęły i nie mogłam oddychać. Wtedy wydawało mi się, że umrę, jeśli nie ucieknę z domu. Pozytywka leżała na komodzie, drwiła ze mnie i moich marzeń. Chciałam tylko, aby się urzeczywistniły, nawet te najprostsze. Wymknęłam się zatem, wsiadłam do autobusu…

Adriana zrobiła wielkie oczy.

Roześmiałam się.

– Nawet nie pomyślałam, że jest zima, więc nie będzie wesołego miasteczka. Chyba wyobrażałam sobie, że karuzela będzie przykryta odrobiną śniegu. W każdym razie ochroniarz z pobliskiego centrum handlowego zatrzymał się i zapytał, dlaczego stoję sama na pustym parkingu. I… Nie wiem, wtedy się zaczęło. Powiedziałam mu, że nie wiem, co robię, że nie mam za wiele pieniędzy ani miejsca, gdzie

mogłabym się zatrzymać, więc zaprosił mnie do siebie, żebym przemyślała sprawy.

– Zapewne chciał zaliczyć – mruknęła Adriana.

Zaśmiałam się.

– Może. Chociaż wydawał się miły i szczery. Był uroczy, polubiłam go… ale nie kochałam.

Zapadła cisza, a z mojego serca spadł kamień. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, jak bardzo potrzebowałam zwierzyć się komuś z tego, co się wtedy wydarzyło.

– Będę twoją druhną – powiedziała cicho siostra.

– Dzięki Bogu. – Z ulgi przyłożyłam dłoń do serca. – W przeciwnym razie musiałabym poprosić Sophię. Wyobrażasz sobie toast w jej wykonaniu?

Zachichotała, lecz po chwili ten dźwięk ucichł.

– Mam dziś wizytę u ginekologa.

– Tak? – zapytałam radośnie.

– Tak. – Potwierdziła skinieniem głowy.

Uśmiechnęłam się.

– Trudno mi uwierzyć, że zostanę ciocią.

Adriana przełknęła ślinę.

– Bałam się, że go zabiją, Eleno… – Wiedziałam, że stara się wyjaśnić, dlaczego piła tyle alkoholu. – A teraz bardziej boję się, że zraniłam dziecko.

– Będzie dobrze. – Pociągnęłam ją za włosy. – Abelli są silni. Potrafisz sobie wyobrazić, by kilka kieliszków wódki zraniło Tony'ego?

Uniosła kąciki ust.

– Tony'ego nie zraniły nawet kule. Chociaż Benito na to narzeka.

Zaśmiałyśmy się z lekkością, jakiej dawno między nami nie było. A kiedy rozbawienie ustało, zapadła przyjemna cisza.

– Miłość… – zaczęła Adriana. – Wydaje mi się, że jest jak upadanie, a on jest jedynym, który może cię złapać.

Rozważałam przez chwilę jej słowa.

– Brzmi strasznie.

Zachichotała.

– Nie, nie jest straszne. To… ekscytujące.

– Może dla ciebie. Ty niczego się nie boisz.

– Na pewno nie jesteś zakochana? – zapytała raz jeszcze, patrząc mi w oczy.

– Nie, naprawdę nie jestem.

– Aha – mruknęła.

Nim zdążyłam zapytać, o co chodzi, usłyszałam dobiegający z dołu hałas. Trzaskanie drzwiami, męskie krzyki…

Usiadłam, zrzucając z siebie nakrycie.

Kiedy przypisałam jeden z rozzłoszczonych głosów do Nico, serce podeszło mi do gardła.

– O Boże.

Zadrżałam ze strachu, wyskoczyłam z łóżka i pobiegłam korytarzem.

Zamarłam na szczycie schodów.

Gdyby tworzono zindywidualizowane koszmary na jawie, ten byłby przeznaczony dla mnie. W pomieszczeniu panowała nieprzyjemna atmosfera. Bałam się i wyczuwałam gniew. W foyer stali Luca, Lorenzo i Ricardo, których twarze zdradzały napięcie.

Coś ścisnęło mnie w piersi, gdy Nicolas i Benito rzucili się na siebie, a po sekundzie chwycili za kołnierze.

Narzeczony popchnął mojego kuzyna na ścianę na tyle mocno, że z pobliskiego stolika spadł wazon i się potłukł.

– Przekroczyłeś jebaną granicę…

– Zapytaj, czy obchodzi mnie twoja przeklęta granica. – Benito odepchnął napastnika.

– Może obejdzie cię, jeśli wyznaczę ją twoimi zwłokami – warknął Russo.

Nim mrugnęłam, obaj przyłożyli sobie nawzajem do skroni spluwy.

Moje serce zmieniło się w bloczek lodu.

Nagle z rozmachem otwarto drzwi wejściowe, aż walnęły w ścianę. Do pomieszczenia weszli *papá*, mój brat i Dominic.

W każdą stronę celowano z broni.

Cazzo.

Wydaje mi się, że mocno nawaliłam.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

Wszyscy rodzimy się szaleni. Niektórzy już tacy pozostają.
Samuel Beckett (tłum: Antoni Libera)

Elena

– Niech ktoś lepiej wyjaśni, co się tu, do kurwy nędzy, dzieje! – warknął *papá*. Kiedy mnie zauważył, zamarł, po czym spochmurniał. Pokręcił głową, wskazując na mnie bronią. – Idź do swojego pokoju, Eleno.

Ruszyłam się, żeby spełnić polecenie ojca.

– Zostań – rozkazał Nico głębokim głosem.

W tej chwili był donem. Nie było w nim łagodności.

Zawahałam się, niezdecydowanie zmroziło mi krew w żyłach.

Nicolas odszedł od Benito i stanął twarzą w twarz z moim *papą*. Kuzyn i ojciec celowali do mojego narzeczonego, a on trzymał broń u boku. Po plecach spłynął mi zimny pot.

Papá i Nico wpatrywali się w siebie, walcząc na spojrzenia. Przekazywali sobie coś, co mogli zrozumieć tylko donowie.

– Zagalopowałeś się – wyrzucał tata. – Elena nie będzie twoja do czasu zawarcia małżeństwa. A gdybyś nie zauważył, ślubu jeszcze nie było.

– Pozwól, że cię oświecę, Salvatore – warknął Nico. – Jest moja, odkąd podpisaliśmy umowę.

– Pieprzyć umowę. Wal się, Asie.

Nicolas potarł dłonią podbródek, uśmiechając się ironicznie.

– Wycofujesz się?

– Właśnie to powiedziałem.

Bałam się, że serce wyskoczy mi z piersi.

Nico zbliżył się o krok do mojego *papy*.

– Chcesz wiedzieć, jak rozpocząć ze mną wojnę, Salvatore? Jeśli tak, to wiedz, że świetnie ci idzie, aby się o tym przekonać.

Zrobiłam wielkie oczy.

To niemożliwe…

W policzku ojca drgnął mięsień. Tony i Dominic milczeli, ich twarze były jak wykute z kamienia. Nie odrywali wzroku od zebranych w foyer członków rodziny Russo i mierzyli w nich bronią.

– Chodź tu, Eleno – zażądał mój narzeczony.

Papá spojrzał na mnie wilkiem i zmrużył oczy.

– Marsz do pokoju. Już!

Niezdecydowanie ścisnęło mi żołądek, aż myślałam, że zwymiotuję. Nie wiedziałam, co zrobić, kogo posłuchać. Dlaczego to mi się przytrafiło. *Zostawiłam kartkę…* Powinnam była się domyślić, że Nico uzna, iż to za mało.

Narzeczony spojrzał na mnie – jego oczy błyszczały pomimo czającego się w nich mroku. Coś sobie uświadomiłam. Nie odzywał się, bo nie musiał. Okazywał mi, że chciał, abym go wybrała. Odsłonił się przede mną jak nigdy, ujawniając kolejną stronę swojej osobowości, której nie pokazywał przed wieloma osobami. Serce mi się ścisnęło.

Poczułam, że dłonie mam mokre od potu, oddech stał się płytki. Zdecydowałam się podjąć działanie, którego nauczono mnie w dzieciństwie. Posłuchałam *papy* i ruszyłam do swojego pokoju.

Coś mnie jednak zatrzymało.

Wybranie strony taty będzie oznaczać przemoc i śmierć. Zapewne wojnę.

Chociaż nie chodziło tylko o to.

Coś ciągnęło mnie w drugą stronę. Gdy przed chwilą postawiłam kroczek, przeszył mnie chłód i odczułam pustkę.

Wahałam się, a napięcie zbierało się nad moją głową niczym budząca grozę chmura.

Papá sprzedał mnie Oscarowi Perezowi.

Nico zabił dla mnie Pereza.

Gdy zawróciłam schodami, nie patrzyłam *papie* w oczy i nawet nie musiałam, aby domyślić się, że się zirytował, ponieważ jego gniew był na tyle silny, że czułam, jakby poparzył mi skórę. Oddychałam

płytko, gdy Luca objął mnie mocno w pasie, jakby obawiając się, że zmienię zdanie.

Napotkałam spojrzenie Tony'ego. Przeważnie pierwszy wyciągał broń na wspomnienie o wojnie, jednak teraz raczej nie podzielał pragnienia *papy*, bo pozwolił, abym go minęła. Może on i Nico lepiej się dogadywali, kiedy już spuścili sobie łomot. Byłam wdzięczna, że nie zainterweniował, bez względu na jego motywy.

Już doprowadziłam do śmierci jednego mężczyzny.

Nie zniosłabym kolejnych trupów.

***

Luca poprowadził mnie do samochodu jak więźnia, pętając mnie ręką.

Nicolas i pozostali mężczyźni jeszcze nie wyszli, więc modliłam się, żeby godzili się na sposób mafiosów, co zazwyczaj oznaczało przemoc, lecz nie zabijanie.

– Zanim znowu uciekniesz – stwierdził cierpko Luca – spróbuj go o coś poprosić, to może ci to da.

– Nie uciekłam. Byłeś trochę zajęty – spojrzałam na niego z obrzydzeniem – więc zostawiłam w kuchni liścik.

Zmrużył oczy.

– Nie było żadnego liściku.

Zamrugałam.

Co?

Przyjrzał mi się, nim pokręcił głową.

– Jebana Isabel – mruknął.

***

Siedziałam na łóżku ze skrzyżowanymi nogami i otwierałam, po czym zamykałam zapalniczkę.

„Spróbuj go o coś poprosić, to może ci to da".

Doszłam do wniosku, że przez Nico zaczynałam wariować tak samo jak on. Jeśli rozwiązaniem problemu byłoby tylko „poproszenie", to bez wahania stosowałabym je w stosunku do

każdej osoby. Sprawa była prosta: kiedy w równaniu pojawiał się Nicolas Russo, ginęły wszystkie racjonalne myśli.

Otworzyłam zapalniczkę i płomień rozpalił we mnie nadzieję.

Może nie musiałam znosić widywania jego innej kobiety bądź – co gorsza – dzielić z nią łazienki. Nadzieja była wyłącznie rozżarzonym, ledwie tlącym się węgielkiem, ponieważ sama myśl o tym, że w jego życiu może być jeszcze jakaś dziewczyna, sprawiała, że czułam, jakby ktoś ciął moje serce, pozostawiając na jego miejscu krwawiącą ranę.

Tylko że niewierność była nieodzowną cechą mafiosa. Jak deska atrybutem surfera, a długopis – pisarza. Nie można ich było rozdzielić. Z kolei prośba byłaby tylko bezowocną próbą dokonania tego.

Jak głosiło porzekadło: co z oczu, to z serca.

Mogłam znieść niewiedzę.

Poluzowałam chwyt na zapalniczce, kiedy do moich uszu dobiegło ciche mruczenie silnika. Podeszłam do okna akurat wtedy, gdy Nico wysiadł z samochodu i ruszył do garażu. Luca znajdował się tym w pomieszczeniu, odkąd wróciliśmy, czyli od około godziny.

Kiedy weszłam do domu, znalazłam w koszu zgnieciony liścik. „Jebana Isabel”, otóż to. Nic nie zrobiłam, jak należy, ale nie wyszłam bez słowa, jak zapewne uważał Nico.

Z każdą minutą czekania ramiona uginały mi się pod ciężarem wstydu. Zdenerwowałam się, a decyzję o ucieczce podjęłam zbyt pochopnie.

Luca wyszedł z garażu i potarł podbródek, nim wsiadł do swojego auta. Nie ruszałam się, czekając, aż pojawi się Nicolas, ale on nie podążył za kuzynem. Przez minioną godzinę zastanawiałam się, jak zareaguje na to, co mu powiem, a gdy wrócił, żyjący we mnie niepokój domagał się, abym zajęła się tą sprawą.

Zeszłam na parter, po czym wyszłam tylnymi drzwiami. Beton palił w nagie stopy, gdy stanęłam w bramie do garażu. Nico podpierał się o blat stołu roboczego, w pobliżu jego ręki stała szklanka whiskey. Napiął ramiona, kiedy uświadomił sobie, że przyszłam.

Popatrzył na mnie; spojrzenie miał mroczne. W jego ciepłych oczach widziałam całą gamę uczuć. Przeszył mnie dreszcz i nim

uświadomiłam sobie, co robię, podeszłam do narzeczonego. Nie spodziewałam się, że obejmie moją twarz szorstką dłonią i pogładzi po policzku. Serce zapaliło się jak płomień zapalniczki.

Gdy wtuliłam się w jego pierś, wydał cichy pomruk satysfakcji. Przesunął dłoń z mojego policzka na tył głowy, a następnie zanurzył palce we włosach.

Ładnie pachniał.

Przyjemnie było przy nim stać. Jakby jednocześnie biły od niego spokój, bezpieczeństwo i potrzeba. Istniała na to jakaś nazwa, ale ja jej nie pamiętałam.

– Przepraszam – wyszeptałam. – Nie chciałam, żeby tak to się potoczyło.

Odetchnął, ni to niedowierzająco, ni to rozbawiony, i chyba mruknął, że to taka jest słodka Abelli.

Zrobił coś, czego nie powinien robić żaden mafioso: podstawił mi pod nos swoją kochankę. A koniec końców ja przepraszałam go za skutek jego czynów.

Nonna i *mamma* miały rację.

Ten facet pożre mnie żywcem.

Ale był trochę troskliwy, przez co wydawał się dla mnie odpowiedni, więc było mi trudno przejmować się opinią innych.

Nicolas zacisnął palce w moich włosach i przechylił moją głowę, abym na niego popatrzyła. Teraz jego spojrzenie było surowe.

– Gdzie masz telefon?

Nagle uświadomiłam sobie, że go nie wzięłam. Od tak dawna nie miałam komórki, że odwykłam od jej noszenia.

– Zapomniałam.

– Wygodnie.

Przełknęłam ślinę.

– Zostawiłam kartkę.

– Tak, słyszałem. – Zerknął na moją rękę. – Gdzie ją znalazłaś?

Przeniosłam wzrok na zapalniczkę, której nie zostawiłam na górze.

– Na podłodze, po tym, jak pobiłeś się z moim bratem.

– Zachowałaś ją.

– Tak.

– Dlaczego?

Zawahałam się. Usta niemal ułożyły się do wypowiedzenia kłamstwa, nim je zdusiłam. Czułam się tak źle z powodu dzisiejszego zajścia, że nie mogłam znieść nieprawdomówności.

– Była twoja – wyszeptałam.

W zapadającej ciszy słyszałam bicie własnego serca.

Puk, puk.

Bum, bum.

– Wybaczam ci – wychrypiał, na co kamień spadł mi z serca. Po chwili dodał surowo: – Nie wyjdziesz z domu, dopóki najpierw ze mną nie porozmawiasz, rozumiesz?

Przytaknęłam.

– Powiedz to.

Zmusiłam się, aby spojrzeć mu w oczy.

– Nie wyjdę z domu, dopóki z tobą nie porozmawiam. – Głęboko wciągnęłam powietrze, ponieważ nie mogłam jeszcze dotrzymać tej obietnicy.

– Jeśli zechcesz zobaczyć się z rodziną, to cię zawiozę.

Przygryzłam dolną wargę.

– Mój *papá* może cię zastrzelić.

– Możliwe. – Nie wydawał się tym przejmować.

Coś zwinęło mi się w piersi i wywołało poczucie pustki.

Nicolas przycisnął moje plecy do stołu roboczego, podpierając się po obu stronach moich bioder. Nachylił się i pocałował mnie w szyję. Westchnęłam, po czym przechyliłam głowę. Nie spodziewałam się, że tak to się potoczy, ale też raczej nie potrafiłam przewidzieć zachowania Nico.

– Mogę o coś poprosić?

– Wal – wymruczał z ustami przy mojej skórze.

Odezwałam się, nim mogłabym się powstrzymać:

– Isabel ma zniknąć.

Obrysował ustami płatek mojego ucha. Wstrzymałam oddech, gdy mijały kolejne sekundy.

– Załatwione.

Poczułam ukłucie w sercu.

Przesunął dłonią po moim udzie, a następnie po tyłku i przyciągnął mnie do siebie. Pocałunkami wytyczał szlak w dół szyi.

– Mogę poprosić jeszcze o coś? – wyszeptałam.

Uśmiechnął się, nie odrywając warg od mojej skóry.

– Jesteś dziś okropnie wymagająca.

Przełknęłam ślinę.

– Żadnych kobiet tutaj… dobra?

Zamarł na chwilę, a ja miałam przeczucie, że przegięłam, że odmówi.

– Tego chcesz?

Nie. Chcę ci wystarczyć.

Chcę, żebyś pragnął tylko mnie.

– Tak.

Zapadła cisza. Oczekiwanie wywołało ucisk w piersi.

Nico przysunął twarz do mojej. Spojrzeliśmy sobie w oczy. Nasze usta znajdowały się centymetry od siebie.

Nie zdejmę prostego pierścionka, bo o to poprosił, ani nie pocałuję Nicolasa. Moje warunki sprawiły, że coś się między nami zmieniło. Na chwilę oddaliliśmy się od siebie.

Nie wiedział, że wkrótce zepsuję wszystko do takiego stopnia, że już nigdy mi nie zaufa.

Powiódł kciukiem po moich ustach, a następnie po podbródku.

– Załatwione.

Chociaż chwyt na płucach się rozluźnił, nie mogłam pozbyć się uczucia, że zostałam skażona. Ogarnęło mnie nieprzyjemne wrażenie, gęste jak smoła i czarne jak noc. Jak jadowity wąż w tropikalnym raju.

– Jesteś bardzo lojalna wobec rodziny – powiedział cicho Nicolas. – A jednak posłuchałaś mnie, a nie swojego *papy*. Dlaczego? Żeby zapobiec wojnie?

Spodziewał się takiej odpowiedzi. Wyczytałam to z jego – jakby na siłę zdystansowanego – spojrzenia.

Posłuchałam go, ponieważ wydawało mi się to słuszne.

W piersi zrodził się nieznany ból. Zapragnęłam, aby Nico znał prawdziwy powód mojej lojalności wobec niego.

Popatrzyłam w jego złociste, jak stojąca obok whiskey, oczy.

– Może chciałam cię posłuchać – wyszeptałam.

Przyglądał mi się tak długo, że puls zaczął pędzić mi jak oszalały. Zamknął oczy i potrząsnął głową.

– Chodź, wejdźmy do domu. – Wziął mnie za rękę i pociągnął w stronę drzwi.

Poszłam za nim.

Był pocieszeniem, bezpieczeństwem i potrzebą w jednym.

Miało to swoją nazwę, którą w końcu sobie przypomniałam.

Dom.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

Pocałunek raz nieskosztowany jest na zawsze utracony.
Billie Holiday

Elena

Nie puścił mojej ręki, nawet żeby zamknąć za nami drzwi.

Oddychałam płytko, gdy pociągnął mnie w stronę kanapy. Usiadł, a ja stałam między jego nogami, czekając, aż pokaże mi, czego chce. Zrobiłabym wszystko, cokolwiek by mi polecił. Może tak przejawiała się moja uległa natura, a może to jej romantyczna część starała się znaleźć sposób, dzięki któremu mogłaby rozkwitnąć.

Nicolas powiódł dłońmi po moich nogach, podciągając sukienkę, aż dotarł do ud. Skóra mrowiła z oczekiwania. Jego ręce w sam raz pasowały do mojego ciała, były idealnie szorstkie
i ciepłe od żaru. Nagle nie wiedziałam, co bym zrobiła, gdybym miała więcej nie poczuć ich dotyku.

Nico pociągnął mnie pod kolanami, żebym usiadła na nim.

Pierś przy piersi. Serce przy sercu. Różowa sukienka przy czarnej koszuli oraz krawacie w tym samym kolorze. Uświadomiłam sobie, że bardzo się różniliśmy. Duży i mała. Twardy
i miękka. Wymagający i potulna.

Przez chwilę oddychaliśmy tym samym powietrzem, nim mężczyzna pochylił się i powiódł ustami po mojej szyi.

– Ładnie pachniesz – powiedział ochryple. Łaskotał zarostem moją skórę, gdy minął obojczyk, po czym przywarł twarzą do moich piersi. – I, o kurwa, te cycki.

Westchnęłam, wodząc dłońmi po jego torsie.

– *Nonna* powiedziała, że chcesz się ze mną ożenić tylko z powodu mojego biustu.

– Nieprawda. – Uśmiechnął się z ustami przy mojej skórze. – Z tego też. – Pisnęłam, kiedy dał mi mocnego klapsa. Zsunął sukienkę z ramion, odsłaniając biały stanik bez ramiączek. Piersi mrowiły, gdy gładził je i ściskał przez materiał.

– W takim razie z powodu biustu i tyłka? – Ostatnie słowo przeszło w jęk, bo Nicolas opuścił miseczkę, po czym musnął językiem sutek, nim wciągnął go do ust. Przechyliłam głowę, spowiła mnie zapierająca dech mgiełka.

Objął mnie między nogami.

– Najlepsza ci…

– Nico – ucięłam. Czułam, że każdy centymetr mojego ciała płonie.

Zaśmiał się pod nosem.

Uwielbiałam jego śmiech, ten ciepły tembr przemykający po moim kręgosłupie.

Kiedy zadrżałam, narzeczony powiódł palcem po mojej ręce pokrytej gęsią skórką.

– Zimno ci? – zapytał.

Pokręciłam głową i wciągnęłam dolną wargę między zęby.

– Jestem zdenerwowana.

Nicolas rozpiął biustonosz. Wpatrywał się we mnie pociemniałymi oczami, gdy siedziałam na jego kolanach bez stanika, ze zwiniętą w talii sukienką.

– Dlaczego?

Nie odpowiedziałam na pytanie.

Kiedy przesuwałam rękami po jego brzuchu, napiął mięśnie. Opuściwszy dłonie niżej, obrysowałam palcem sprzączkę paska.

– Chcę coś zrobić – wyszeptałam. Powietrze zgęstniało, zrobiło się ciężkie od sugestii, że chcę go zadowolić, posmakować.

Od razu spojrzał mi w oczy. Czułam, jak moje nerwy szaleją, kiedy zaczęłam rozpinać pasek jego spodni. Mężczyzna się spiął. Pochyliłam się, przywierając piersiami do okrytej koszulą klaty,
a ustami do szyi. Boże, pachniał przyjemnie, aż zakręciło mi się w głowie. Wtuliłam w niego nos, próbując wchłonąć to wszystko.

Nico ujął mnie za tył głowy, a następnie przesunął dłoń na kark.

– Dlaczego się denerwujesz?

Przełknęłam ślinę.

– Bo nigdy tego nie robiłam.

Próbowałam osunąć się na kolana, ale nagle przytrzymał mnie za włosy. W jego oczach tańczyły niepokój i niedowierzanie.

– Kłamiesz – oskarżył.

Zaśmiałam się nerwowo, bo słowo mężczyzny sprawiło, że zakłuło mnie w piersi.

– Zaraz się przekonasz, że nie kłamię. – Krew we mnie wrzała, a dłonie spociły się tak bardzo, że ledwie powstrzymywałam się przed otarciem ich o sukienkę. Zastanawiałam się jak jakaś idiotka, ile razy do tej pory doświadczone kobiety robiły mu loda.

Ponownie spróbowałam się odsunąć, ale Nicolas tylko zacieśnił chwyt. Przyglądał mi się z napięciem. Przełknęłam ślinę, gdy oboje coś sobie uświadomiliśmy. Nie odrywając od niego wzroku, zsunęłam pierścionek, a ten zaraz spadł z palca. Mężczyzna rozluźnił dłoń, więc opadłam na podłogę.

Wyciągnął się, jakby się rozsiadał; odniosłam wrażenie, że klęcząca u jego stóp kobieta była dla niego codziennością.

Boże, ten facet niczego nie ułatwiał.

Rozpięłam jego spodnie; dźwięk przesuwanego suwaka odbił się uwodzicielskim echem. Narzeczony położył rękę na podłokietniku, obserwując mnie.

Zawahałam się. Wiedziałam, że nie zrobię tego idealnie i żałowałam, że nie miałam wystarczającej wprawy. On potrafił pieścić ustami, a ja obawiałam się, że go zawiodę.

– Cały dzień będziesz wpatrywać się w mojego penisa czy kiedyś go wyjmiesz?

Siedział po królewsku, wyglądając na zniecierpliwionego i pełnego żądań. Wnosząc po ściągniętych ramionach i napięciu iskrzącym w jego oczach, niewiele brakowało, aby pękł.

Dłonie mi się trzęsły, gdy zdjęłam mu bokserki i objęłam palcami twardy członek. Jak miałam zmieścić go do ust? Mimo że z jednej strony bardzo się tego obawiałam, z drugiej pragnęłam chociaż spróbować. Był niesamowicie, ciepły, twardy i gruby. Przyjemnie było przyjmować go do swojego wnętrza, więc chciałam podziękować

Nicolasowi za te doznania. Pochyliwszy się, potarłam penisa policzkiem.

Nico rozstawił szerzej nogi, jedną dłonią przetarł usta, a drugą – tą, którą trzymał na podłokietniku – zacisnął w pięść.

Ślinka napłynęła mi do ust, gdy ocierałam się o niego twarzą i ustami. Wystawiłam język, po czym polizałam go na próbę.

I jeszcze raz, od podstawy po żołądź. Kiedy napiął mięśnie brzucha, wymknął mu się cichy jęk. Boska reakcja mężczyzny sprawiła, że zamruczałam z satysfakcją. Lizałam go wszędzie, nie pomijając żadnego miejsca.

– Przestań się bawić – polecił surowo.

Jeny, był markotny, gdy ktoś chciał mu sprawić przyjemność.

Zmrużyłam oczy.

– Ssij – zażądał.

W zupełnie niezdrowej odpowiedzi na ten rozkazujący ton między moje nogi napłynęła fala żaru. Posłuchałam Nicolasa, okrążając językiem żołądź, nim wzięłam ją do ust.

Odchylił głowę.

– Kurwa, o to chodzi.

Ocierałam się piersiami o jego uda, zamigały we mnie iskierki przyjemności. Znów go zassałam, biorąc głębiej do ust oraz przesuwając wargami w górę i w dół.

– Właśnie tak – syknął, chwytając mnie za włosy i zaciskając w nich pięść. Poruszał moją głową, kontrolując rytm. Za każdym razem brałam go coraz głębiej. – Patrz na mnie – rozkazał ochrypłym głosem.

Uniosłam wzrok.

– Kurwa – mruknął.

Kiedy wsunął się na tyle, by uderzyć w ściankę mojego gardła, zadławiłam się; do oczu napłynęły mi łzy. Jęknął, odsuwając mnie od siebie. Oddychając ciężko, oparł głowę o kanapę i przyglądał mi się spod półprzymkniętych powiek.

Otarłam usta wierzchem dłoni.

– Co się stało?

– Dojdę – powiedział tylko.

Zmarszczyłam brwi.

– Szybko.

Chodziło mi o to, że nie miałam jeszcze dość, jednak gdy tylko słowa przeszły mi przez usta, uświadomiłam sobie, że Nico mógł odnieść wrażenie, iż nabijam się z jego kiepskiej wytrzymałości.

Zaśmiał się.

– Za to mocno cię zerżnę.

Zarumieniłam się.

Palił mnie podnieconym spojrzeniem.

– Rozbierz się i chodź tu.

Wstałam z kolan, po czym zdjęłam sukienkę oraz stringi. Jak tylko usiadłam okrakiem na moim narzeczonym, on zamknął usta na sutku. Trawił mnie ogień, jakby wprost do krwiobiegu wlano mi alkohol. Mężczyzna dotykał mnie dziko i pospiesznie, tylko podsycając płomienie.

Zanurzyłam palce w jego włosach, gdy ssał i podgryzał moje piersi oraz szyję. Kiedy ściskał pośladki, klepał po tyłku i ocierał moją kobiecość o swojego penisa.

– Wstań – powiedział ochryple. Ledwie skończył mówić, a już ciągnął mnie w górę, po czym posadził sobie na twarzy. Stęknęłam. Przytrzymałam się, kładąc udo na oparciu kanapy, a dłoń na ramieniu narzeczonego. Ssał i lizał moją cipkę, a ja kołysałam biodrami. Skóra paliła. Napięcie narastało.

– Już prawie – jęknęłam.

Chwyciłam w garść jego włosy, tuż zanim doznałam spełnienia, które skradło mi dech i sprawiło, że wygięłam nogi. Opadłam na jego kolana, z trudem chwytając powietrze. Nim uświadomiłam sobie, co zamierza, złapał mnie za biodra i wbił się głęboko.

Zachłysnęłam się powietrzem, gdy przeszył mnie ból.

– Nico, jestem bardzo obolała.

Rozluźnił chwyt.

– Kurwa, maleńka. Przepraszam. – Pochyliwszy się, złapał górną wargę między swoje, całując mnie i słodko ją ciągnąc.

Uświadomiliśmy sobie, co się stało, dopiero gdy odsunął usta.

Zamarł.

Moje serce na chwilę zwolniło rytm.

Poczułam niepokój, od którego mnie zmroziło. Mężczyzna był głęboko we mnie, tak głęboko, że odczuwałam pieczenie,
a mimo to mogłam skupić się tylko na mrowieniu wargi w miejscu, w którym jej dotknął. Zwilżyłam usta językiem. Narzeczonemu pociemniały oczy, gdy śledził spojrzeniem ten gest. Czułam na wargach odrobinę siebie i za mało jego.

Powietrze stało się gęste. Zrobiło mi się zimno, a następnie gorąco, zawładnął mną niepokój. Dłonie zatrzęsły się z niezdecydowania. Serce tańczyło, rozgrzewało się, tłoczyło krew, jakby w końcu ożyło.

Nie mogłam się powstrzymać.

Wstrząsnął mną dreszcz, gdy pochyliłam się na tyle, by nasze oddechy się zmieszały. I jeszcze niżej, aż musnęłam wargi Nicolasa. Miękkie, jego, moje. Kiedy otworzył usta, przywarłam do nich i wsunęłam w nie język. Jęknął z głębi gardła, mocniej chwytając moje biodra.

Odsunęłam się, próbując złapać oddech. Nim mi się udało, nachyliłam się i znów go pocałowałam. Leniwie lizałam wnętrze jego ust. Nicolas ujął w dłoń moją głowę, po czym zassał język. Jęknęłam, przebiegając palcami po jego krawacie. Następny pocałunek był gwałtowny; Nico zadrasnął mnie zębami, po czym załagodził to językiem. Szumiało mi w uszach, krew pędziła
w żyłach, paląc się jak ogień podlany paliwem.

Byłam go pełna, a w połączeniu z pocałunkiem czułam się przytłoczona. Całkowicie. Pochłonięta. I nawet nie chciałam się od niego oderwać, aby nabrać powietrza.

Próbował nadać pocałunkowi wolniejsze tempo, ale ja nie chciałam zwolnić. Nie mogłam.

Przywarłam swoimi ustami do jego, delikatnie polizałam górną wargę Nico, skradłam mu dech. Smakował bardzo dobrze. Smakował mną, wanilią i drogą whiskey.

Podgryzał moją dolną wargę, oznajmiając, że ma już dość.

– Pieprz mnie albo złaź.

Zawahałam się, gdy nagle zmienił mu się humor. Jednak już po chwili uświadomiłam sobie, o co chodziło. Wściekł się, że wcześniej go nie całowałam, więc teraz zamierzał odmawiać mi pocałunków.

Zmrużyłam oczy, mimo że nie byłam szczególnie poruszona. Inny członek Cosa Nostry nigdy nie przystałby na moją prośbę, abyśmy się nie całowali, a ten mężczyzna się na to zgodził. Teraz pożerałam go żywcem, a dumnemu bossowi przypomniał się wcześniej postawiony warunek.

Zakołysałam biodrami, najpierw powoli i leniwie. Odczuwałam ból kojarzący mi się z wrażeniem, jakie odnosiło się, gdy stanęło się za blisko ogniska, bez ciepła którego można byłoby umrzeć. Objęłam narzeczonego i wtuliłam twarz w jego szyję.

Przeszył mnie dreszcz, napięcie i żar iskrzyły, gdy ocierałam się łechtaczką o jego uda. Nico powiódł dłońmi po moich plecach, ujął za pośladki i mocniej do siebie przyciągnął. Tylko ocierałam się o niego, jeszcze go nie pieprzyłam, ale jemu to chyba nie przeszkadzało.

Wrażenia, jakie wywoływał, gdy tkwił nieruchomo głęboko we mnie, doprowadzały mnie na krawędź przepaści. Jęknęłam, unosząc się o centymetr, po czym opadłam.

– Kurwa, te jęki. – Kolejny z nich przechwycił swoimi ustami. Gładził mnie po żebrach, objął w pasie. Gdy zaczęłam szybciej unosić się i opadać, wstrząsnął nim dreszcz.

Mocno przytrzymał mnie szorstkimi dłońmi.

Przygryzł mój podbródek.

Przemknął ustami po szyi, aż dotarł do płatka ucha.

– Znów będziesz trzymać mnie z dala od swoich ust?

Pokręciłam głową.

– Bo są moje?

– Tak – wyszeptałam.

Jęknął gardłowo, nim chwycił mnie za kark i mocno pocałował. Mokro i szalenie. Dziko i ostro. Następnie powoli lizał, jakby próbował skosztować każdego centymetra moich ust.
W piersi rozlało się ciepło i rozpłynęło po całym ciele.

Nicolas pozwolił, abym przywykła do bzykania się z nim, zanim zaczął mnie podnosić i obniżać. Narastało słodkie, boskie napięcie. Jęknęłam w jego usta. Całował mnie i całował, aż oddychałam wyłącznie nim.

Kiedy opuścił głowę i wciągnął sutek do ust, pożądanie wybuchło. Zadrżałam, gdy przyjemność eksplodowała i w końcu zaznałam ulgi. Oddychałam ciężko i nierówno, oparłam swoje czoło o jego.

Spiął się, mocniej ścisnął mnie w pasie i zakołysał mną.

– Poproś, żebym doszedł w tobie.

– Proszę, dojdź we mnie. – Westchnęłam z ustami przy jego wargach.

Wcisnął twarz w moją szyję, jęknął po męsku, aż pojawiła się u mnie gęsia skórka. Ugryzł mnie na tyle mocno, że z pewnością zostanie po tym ślad.

Obejmowałam go, mój oddech owiewał jego szyję. Aura mężczyzny wsiąkała we mnie przez skórę z każdym wdechem. Jego dotyk i smak osiadły tak głęboko, że wypełniły pęknięcia w moim sercu. Nicolas Russo stawał się dla mnie narkotykiem, uzależnieniem, które będę musiała karmić każdego dnia. Euforia płynąca z ostatniej dawki napełniła żyły i rozluźniła kończyny.

Nico był zauroczeniem, zachcianką, pragnieniem, niewątpliwie nieodwzajemnionym. Przesunęłam palcami po krawacie, po czym położyłam dłonie na piersi narzeczonego…

Bum, bum.

Bum, bum.

Bum, bum.

Jego serce zabiło dla mnie szybciej.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

Nie pamiętamy dni, pamiętamy chwile.
Cesare Pavese

Nico

Wodziłem dłonią po jej plecach i zachwycałem się miękkością skóry. Kobieta, którą obejmowałem, była malutka, łatwo można by było ją złamać, pozbawić życia bez szczególnego wysiłku. Na tę myśl poczułem ucisk w gardle.

Nie wiedziałem, co powinienem zrobić z Eleną, natomiast miałem pewność, że ją zatrzymam. Na jej widok wrzała we mnie krew, wypalając w sercu słowo „moja". Gdyby zauroczenie napędzała tylko chciwość, która była typowa dla członków rodziny Russo, to uczucie odeszłoby w chwili, w której narzeczona wyszła z mojego łóżka. Dziś wszyscy obecni w domu Abellich przekonali się, że nic takiego nie miało miejsca.

Doszedłem do wniosku, że w dupie mam to, czy chciała być z innym, bo wiedziałem, że nie będzie. To było proste – postanowiłem i już. Nie grzebałem w jej przeszłości, ponieważ miałem świadomość, że gdybym znalazł coś, co by mi się nie spodobało – a zwłaszcza kochanka – nie rozprawiłbym się z nim w rozsądny sposób. A myśl o wywołaniu w kobiecie nienawiści sprawiła, że moją pierś przeszył ogromny ból.

Oddech Eleny owiewał moją szyję, w zamyśleniu przeczesałem palcami jej włosy. Miała ich mnóstwo; były tak gęste, że kiedy robiła mi loda, musiałem je przytrzymać z dala od jej twarzy. Na szczęście nie kłamała – ten oral to był jej pierwszy raz. Moje ego urosło chyba do granic możliwości.

Może nie miała takiego doświadczenia w tych sprawach, jak wcześniej zakładałem.

Czego jeszcze nie robiła? Chciałem spróbować z nią wszystkiego. Wszyściutkiego. Niemal zażądałem, aby wyjawiła każdy szczegół, ale udało mi się powstrzymać. Nie chciałem słuchać – ani nawet myśleć – o jej dawnych zbliżeniach. Przeczuwałem, że ta rozmowa skończyłaby się kolejnym wybuchem agresji,
w skutek czego rozwaliłbym następny mebel.

Wybrała mnie zamiast swojego *papy*.

Kurwa. Zalała mnie gorąca fala satysfakcji.

Elena przeczesała włosy na moim karku, a mnie przebiegł dreszcz.

– Czy nasze rodziny pozabijają się na ślubie, Nico?

Rozbawiła mnie.

– Może – odparłem zgodnie z prawdą.

Przechyliła głowę, jej jedwabiste włosy spłynęły po moich rękach, sprawiając, że mogłem zatopić w nich palce.

– Mój *papá* raczej cię nie lubi – stwierdziła, po czym głośno wypuściła powietrze.

Zaśmiałem się.

– Raczej mało kto z twojej rodziny mnie lubi. – Zdałem sobie sprawę, że wśród Abellich miałem samych wrogów.

– Ja cię lubię – szepnęła.

Kurwa.

– Tak? – Spojrzałem jej prosto w oczy, wyczekując odpowiedzi.

– Tak.

Coś we mnie zawrzało.

– Niedługo będziesz nazywała się Russo, więc się nie liczysz.

Przebiegła palcem po mojej szyi.

– Od przyszłego tygodnia. – Westchnęła.

Od jutra. Chociaż nie musiała jeszcze o tym wiedzieć.

Po tym, jak jej ojciec zagroził, że zmieni zdanie, uznałem, że nie warto czekać, bo niesie to za sobą ryzyko. Elena jest moja i na dowód tego od jutra będzie nosiła moje nazwisko.

– Myślę, że najpierw powinniśmy zorganizować kilka spotkań – powiedziała. – Gdzieś, gdzie nasze rodziny musiałyby się komunikować. – Urwała. – Może w kasynie.

– To niezbyt dobry pomysł, maleńka – odparłem rozbawiony.

– O – zaśmiała się. Dźwięk dotarł wprost do mojego serca. – Zapomniałam, że jesteście zgrają oszustów.

– Jesteśmy – poprawiłem.

– My – szepnęła, jakby wypowiadając słowo na próbę. Zastanawiałem się, jak smakowało.

Odchyliła się, a gdy przed moimi oczami pojawiły się jej cycki, fiut ponownie zaczął sztywnieć. Naciągnąłem bokserki i powstrzymałem się przed dotykaniem narzeczonej. Była obolała
i źle się czułem z myślą, że już wcześniej ją zraniłem. Chociaż nie żałowałem, że jej usta od teraz należały do mnie.

Przygładziła mój krawat i powiodła palcami po klatce piersiowej oraz brzuchu. Gdy mnie dotykała, mógłbym tak siedzieć cały dzień i wcale bym się przy tym nie nudził. Uniosła moją dłoń, a następnie powiodła kciukiem po knykciach.

– Czy kiedyś zobaczę je zdrowe?

Spojrzałem na swoją rękę.

– Raczej nie – odparłem zgodnie z prawdą.

Przyłożyła dłoń do mojej, porównując je.

– Zbiłeś Lucę?

– Tak. – Przywaliłem mu tyle razy, że z zaskoczeniem odkryłem, iż niczego mu nie złamałem. Pojeb miał mocne kości.

Elena się uśmiechnęła.

– Jaki jesteś szczery.

– Zawsze.

Popatrzyła mi w oczy, między jej brwiami pojawiła się bruzda. Szlag, ta kobieta była za piękna. Na tyle idealna, że patrzenie na nią aż bolało.

Założyłem jej włosy za ucho.

– Będę szczery, ale o niektórych sprawach nie musisz wiedzieć.

Zacisnęła dłoń, a ja uświadomiłem sobie, jak to zabrzmiało. Myślała, że mówię o kobietach. Jezu, chyba z żadną się nie przespałem, odkąd poznałem tę dziewczynę. Szczerze powiedziawszy, byłem całkiem pewien, że miałem obsesję, i już się tym nie przejmowałem. Chciałem tylko podsycać swoje pragnienia, pieprząc się z narzeczoną, całując ją, pieszcząc, raz za razem, aż do

śmierci. Na myśl, że nie mógłbym tego robić, zemdliło mnie, jakbym cierpiał na poważną odmianę grypy czy coś w tym stylu.

– Mówię o interesach, Eleno.

Skupiła wzrok na naszych dłoniach, splatając nasze palce. Położyła głowę na moim ramieniu i powiedziała cicho:

– Słyszałam, że jesteś złym człowiekiem.

Usta rozciągnęły mi się w uśmiechu.

– Wierzysz we wszystko, co usłyszysz?

– Tylko w to, co widzę. Dlaczego zabiłeś kuzyna?

Przywarłem ustami do płatka jej ucha.

– Trzymał broń przy twojej głowie.

Przeszył ją dreszcz. Już wtedy wiedziałem, że była moja.

– Nico?

– Co?

– Twoja sperma spływa po moim udzie – szepnęła.

Kurwa. Nigdy nie usłyszałem niczego bardziej seksownego. Fiut mi zapulsował.

Dotknąłem płynu spływającego po jej nodze. Powiodłem palcem w górę i wcisnąłem w nią wilgoć. Mruknęła lekko ochrypłym głosem, który mocno na mnie działał. Cholera, znów się podnieciłem. Jeśli nie wstanie, ponownie będę się z nią pieprzył, a już powiedziałem sobie, że tego nie zrobię.

– Muszę na chwilę skoczyć do pracy – oznajmiłem. – Mam spotkanie z twoim bratem.

Spięła się.

– Proszę, nie zabij go.

Westchnąłem z mrocznym rozbawieniem. Nienawidziłem tego, że była lojalna wobec tego drania. Chciałem, żeby była oddana tylko mnie. Wiem, że to nieracjonalne, ale nie potrafiłem sobie poradzić z uczuciami, jakie we mnie wzbudzała. Każde
z nich było silne i impulsywne; rozpalało mnie.

– Nie zabiję go. Zdecydowaliśmy z twoim *papą*, że nie będziemy już bezpośrednio współpracować. Tony będzie kimś w rodzaju pośrednika.

– O. – Przełknęła ślinę. – Nie daj mu się zabić.

– A jeśli się dam?

Milczała, jakby wcześniej się nad tym nie zastanawiała, a teraz nie wiedziała, co myśleć. Kiedy przyłożyła usta do mojej szyi
i powoli wytyczała pocałunkami szlak w górę, dotarło do mnie, że nie chciała odpowiedzieć na to pytanie. Przemknęła językiem po żuchwie, nim przywarła do moich ust, a fiut kolejny raz zrobił się twardy jak głaz. *Kurna.* Chwyciłem jej włosy i pociągnąłem jej głowę do tyłu.

Spojrzenie miała ciemne jak noc, wargi nabrzmiałe i różowe.

– A jeśli się dam? – powtórzyłem.

Nie odzywała się przez chwilę, tylko wciągnęła dolną wargę między zęby.

– Kiedy ludzie dowiedzą się, że tu mieszkam, nie zechce mnie żaden mężczyzna.

Zirytowałem się. Nie takiej odpowiedzi oczekiwałem, poza tym nawet nie była zgodna z prawdą. Każdy facet oddałby wszystkie oszczędności i lewe jądro, żeby być z Eleną.

Zmrużyłem oczy.

– Nie będzie powodu, aby miał się tobą interesować ktoś inny.

Wargi jej zadrżały.

– Dopilnujesz tego nawet po śmierci?

– Tak – powiedziałem, chociaż nawet nie rozumiałem, co plotę.

– Tylko ty mógłbyś posunąć się tak daleko.

Spiorunowałem ją wzrokiem, ponieważ nie sądziłem, by mnie komplementowała.

– Bierzesz tabletki antykoncepcyjne?

Policzki Eleny zrobiły się lekko różowe. Siedziała na moich kolanach, wciskała mi cycki w twarz, sperma spływała po jej udach, a zarumieniła się z powodu prostego pytania.

– Tak – odpowiedziała, bawiąc się końcówką krawata.

– Kiedy je odstawisz?

Zamrugała, po czym zaśmiała się z niedowierzaniem.

– Jesteś szalony – oświadczyła, nim puściła krawat i wstała.

– Zapytałem cię o coś, Eleno.

– A ja zdecydowałam się nie odpowiedzieć, Nico. – Naśladowała mój ton, przechodząc nago do łazienki.

Jęknąłem w duchu.

– Nie będziesz ich brać całe życie.

– Nie, ale najpierw musimy wziąć ślub.

Potarłem podbródek.

Dobra, w takim razie porozmawiamy jutro.

***

– To było głupie, Asie. – Tony siedział na kanapie w moim gabinecie z ręką wyciągniętą na oparciu.

Zerknąłem na niego.

– Pytałem cię o zdanie?

Potarł dłonią usta rozciągnięte w uśmiechu.

– Tylko założyłem, że cię interesuje.

– Błędnie założyłeś – odparłem cierpko. – Gdybyśmy spisali wszystkie twoje głupie występki, powstałaby książka grubsza niż Biblia.

Zapadł się odrobinę w kanapę.

– Wszystko robię po wcześniejszym przemyśleniu. Po prostu myślę szybciej niż co poniektórzy. – Jego uśmieszek zaczynał działać mi na nerwy.

– Bzdury pleciesz. Szczerze mówiąc, nie pojmuję, jak to możliwe, że jeszcze żyjesz.

– Wkurzasz się, bo nie możesz mnie zabić. – Pewność siebie wylewała się z jego postawy, a ja starałem się nie dać sprowokować.

– Nigdy nie próbowałem cię wykończyć – odparłem, również przyjmując swobodną pozę.

– Kwestia sporna. Wiem jednak, że teraz już nie spróbujesz. Lubisz moją siostrę, a moja siostra mnie kocha. – Zmrużył oczy, a następnie odwrócił wzrok, żeby rozejrzeć się po pomieszczeniu.

Lubię jego siostrę? Co to ma znaczyć?

Wydawało się banalne w porównaniu z uczuciem, jakim ją darzyłem.

Nagle usłyszałem w myślach słowa Gianny.

„Ponieważ się w niej zakochasz, a ona nie odwzajemni uczucia”.

No cóż, Jezu Chryste, Gianna miała rację.

Kurwa. Niedobrze.

Postukałem długopisem o blat biurka, odchyliłem się i nie rozważałem dłużej przewidywań Gianny.

Tony się zaśmiał, a ja zacisnąłem zęby.

– Russo o czarnym sercu dowiedział się w końcu, jak to jest, gdy kobieta złapie faceta za jaja. – Brat Eleny drwił sobie ze mnie, a ja nie mogłem mu nic zrobić.

Pokręciłem lekko głową.

– Jest między nami wielka różnica, Tony. Nawet jeśli złapała mnie za jaja, to nie jestem popychadłem. – Siliłem się na neutralny ton, chociaż moje serce przepełniał gniew.

Mimo że spojrzenie chłopaka zrobiło się mroczne, nie zareagował przesadnie na moją odpowiedź. Położył stopy na ławie znajdującej się obok miejsca, w którym siedział.

– Jenny wodzi cię za fiuta, a ty jej na to pozwalasz. Równie dobrze mógłbyś jej kupić penisa strap-on – zadrwiłem.

– Wiesz – zaczął. – Lepiej by mi było, gdybyś nie wymawiał jej imienia.

– A mnie lepiej by było, gdybyś nie kładł nóg na moim stoliku. – Odbiłem piłeczkę w tej słownej grze, która powoli zaczynała mnie męczyć.

Nie zdjął stóp, tylko przygładził krawat i położył zabandażowaną dłoń na brzuchu.

– Mam dziś gorącą randkę. – Na jego twarzy zagościł szelmowski uśmiech.

– Raczej nie taką „gorącą”, skoro umówiłeś się z dziewczyną, którą zaliczył każdy facet w promieniu piętnastu kilometrów – prychnąłem.

Zadrgał mięsień w jego policzku.

– Kocham siostrę, Asie, ale tobie też nie trafiła się narzeczona z nietkniętym wiankiem. – Widziałem, że wypowiedzenie tych słów nie było dla niego łatwe.

W mojej piersi rozprzestrzeniła się irytacja, a oczy Tony’ego zabłyszczały z zadowolenia, gdy zauważył, że mi dopiekł.

– Nie mam nic przeciwko, jeśli chcesz siedzieć i słuchać, jak mówię o pieprzeniu twojej siostry. Ożywają wtedy dobre

wspomnienia. – Rozsiadłem się wygodniej, starając się stłumić narastającą we mnie agresję.

Mężczyzna zdjął z marynarki niewidoczny kłaczek.

– Gdyby to zależało ode mnie, nie pozwoliłbym, aby Elena zamieszkała z tobą przed ślubem.

– Dobrze, że niewiele zależy od ciebie – stwierdziłem cierpko. – Spaliłbyś Nowy Jork w napadzie złości.

– Podpaliłbym miasto tylko wtedy, gdyby zasługiwało na spalenie.

Prawie się zaśmiałem.

– Raczej gdyby jakiś facet rzucił twojej dziewczynie kilka ćwierćdolarówek i wziął ją na przejażdżkę.

Pociągnął za kołnierz koszuli, w jego oczach zapłonął żar.

– Nie jest dziwką – powiedział stanowczo.

– A mógłbym się założyć, że jest. Gdybym dał jej swój zegarek, spełniłaby każdą z moich zachcianek. – Mówiąc to, patrzyłem mu prosto w oczy. Wytrzymał moje spojrzenie.

– Jak każda. Obnosisz się po mieście z tym zegarkiem za trzydzieści pięć tysięcy jak jakiś kretyn. – Przewrócił oczami, po czym zerknął na mój nadgarstek.

Zanim poznałem Elenę, przyznałbym mu rację – w sprawie „każdej kobiety", nie nazywania mnie kretynem – ale teraz nie potrafiłem sobie wyobrazić, że narzeczona puściłaby się za sporą sumkę. I to nie dlatego, że była bogata.

Jezu, jeszcze nawet nie przeszliśmy do interesów, a mnie już bolała głowa.

– Może skończymy z tymi „uprzejmościami"?

– Pewnie, Asie. Tylko najpierw coś powiem.

Rzuciłem długopis na biurko.

– Nie mogę się doczekać.

– Elena wybrała cię z jakiegoś powodu, zapewne syndromu sztokholmskiego, a ja szanuję jej decyzję. Ale jeśli ją skrzywdzisz, będę zmuszony cię zabić.

Zaśmiałem się. Byłem całkiem pewny, że prędzej odrąbałbym sobie lewą rękę, niż skrzywdził Elenę, ale niech mnie piekło pochłonie, jeśli ujawnię przed nim, że jego siostra jest moją największą słabością.

Spojrzałem na niego lodowato.

– Skoro wyrzucamy z siebie groźby: jeśli znów zrobisz coś na tyle głupiego, aby ktoś celował do niej z broni, żywcem obedrę cię ze skóry. Chwytasz?

Uśmiechnął się cwaniacko.

– Chwytam, bracie. – Mrugnął do mnie porozumiewawczo, na co przewróciłem oczami.

Jezu. Ten idiota będzie od jutra moim szwagrem.

***

Gdy dotarłem do domu, zegar wskazywał drugą. Obaj z Tonym wyszliśmy cało ze spotkania – moim zdaniem był to sukces. Później musiałem jeszcze zająć się innymi sprawami. Irytującymi sprawami, przez które miałem na koszuli czerwone plamy.

Uśmiechnąłem się na widok pełnego worków kubła na śmieci przy garażu, ponieważ uświadomiłem sobie, że Elena zrobiła porządki. W moim domu zachowywała się jak fascynujące stworzenie i nigdy nie miałem pojęcia, jaki będzie jej następny ruch.

Luca wyszedł, poinformowawszy mnie o zabawnych zajęciach narzeczonej. Miałem świadomość, że przesiadywanie
u mnie zaczynało go męczyć – i był mi potrzebny w pracy – ale nie wiedziałem, komu jeszcze mogę zaufać. Przeważnie powierzałem tego typu zadania Lorenzo, ale żeby zostawić go z Eleną? Kurwa, nie ma mowy. Przez chwilę zastanawiałem się, czy istnieją jeszcze eunuchy.

Prawdę mówiąc, w ogóle mi się nie podobało, że musiałem zostawiać ją z innym mężczyzną, niemniej jej bezpieczeństwo było ważniejsze niż moja niechęć. Poza tym ciągle pamiętałem, że pół roku temu podjęła próbę ucieczki. Czy odeszła, ponieważ jej *papá* jest cholerną sknerą? A może z powodu faceta, który wciąż żyje? Zacisnąłem zęby.

Idąc na górę, postanowiłem, że trzeba coś zrobić, aby schody tak nie skrzypiały. Ten dźwięk były okropnie głośny.

Spieszyło mi się do domu. Tylko po to, abym całą noc mógł łagodnie pieprzyć Elenę. Chciałem przedłużyć zbliżenie, chłonąć jej

jęki, sprawić, że się spoci i będzie pode mną wić. Na samą myśl zrobiłem się twardy jak głaz.

W swoim pokoju zastałem puste łóżko, co skomentowałem warknięciem. Otworzyłem drzwi do sypialni dla gości, w której kobieta smacznie spała. Przez uchylone okno wpadał wiaterek poruszający cienkimi zasłonami. Lampa uliczna rzucała żółte światło na twarz Eleny. Na ten widok poczułem ucisk w piersi.

Kucnąłem przy niej. Spała na boku, twarzą w moją stronę. Gładkie udo było odkryte. Miała na sobie króciutki T-shirt, który podjechał jej pod cycki. I te pieprzone stringi, przez które goły tyłek był na wierzchu i błagał, abym go ugryzł. Fiut nalegał, żebym zachował się jak dupek i ją obudził. *Kurna.* Potarłem twarz dłońmi i potrząsnąłem głową. Nie mogę tego zrobić.

Elena miała lekko rozchylone usta, oddychała równomiernie i płytko. Ciemne rzęsy sięgały niemal policzków. Wpatrywałem się w nią przez chwilę. Słodki wyraz twarzy zdradzał, że moja narzeczona ma spokojne myśli. Chciałem, aby nigdy się nie zmieniał, żeby kobieta już nigdy o nic się nie martwiła.

Kurwa, rzeczywiście złapała mnie za jaja.

Gdyby doskonałość miała twarz, ciało i głos, przyjęłaby postać tej dziewczyny.

Pogładziłem kciukiem miękką skórę na jej policzku.

Odnalazłem spojrzeniem pierścionek i poczułem ucisk w gardle. Słowa Gianny wywołały gorzki posmak w moich ustach.

Sprawię, że Elena będzie mnie pragnąć, potrzebować i kochać. Niech mnie licho weźmie, gdybym sam miał tego wszystkiego doświadczać.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY

Kiedy kochamy, jesteśmy najbardziej żywi.
John Updike

Elena

Wokół pachniało świeżym powietrzem i oczekiwaniami. Kiedy poczułam wlatujący przez uchylone okno ciepły wietrzyk, uświadomiłam sobie, że było otwarte całą noc, a w rogu paliła się lampka. Mimo że Nico na pewno dostanie wyższy rachunek za prąd, nie przejmowałam się za bardzo, ponieważ niewątpliwie było go stać na zapewnienie całemu Nowemu Jorkowi elektryczności przez kilka lat.

Wstałam, aby zamknąć okno, po czym podreptałam do łazienki. Kiedy już wyglądałam na tyle dobrze, by pokazać się ludziom, zeszłam na parter. Tym razem zamarłam u podnóża schodów z innego powodu niż widok półnagiego Nico.

– Nie. – Z moich ust ledwie dosłyszalnie wymknęło się słowo.

– Tak – powiedział Nicolas.

Serce obijało mi się o żebra jak kuleczka we flipperze.

Przeniosłam wzrok z mężczyzny odzianego w trzyczęściowy garnitur na białą sukienkę przewieszoną przez oparcie kanapy. Opłynął mnie chłodny niepokój wymieszany z czymś jeszcze. Ciepłym ziarenkiem przyjemności, ulgi, rosnącym jak balon. Dopiero w tej chwili dotarło do mnie, że przeszkadzało mi mieszkanie z narzeczonym przed ślubem – ale nie z powodu obaw
o reputację. Mimo że kochałam wolności, jakie zapewniał bardzo liberalny świat, moje serce biło dla Cosa Nostry, romantyzmu i sztywnych ram tradycji. Poza tym krew szumiała w chłodnej obawie, że mężczyzna się mną znudzi i zrezygnuje ze ślubu.

Chciałam kogoś poślubić, mieć męża tylko dla siebie, jednak na marzeniu o wyidealizowanym życiu w domu z białym płotkiem położą się cieniem inne kobiety. Nie mogłam dzielić się Nicolasem. Nie tym mężczyzną. Zemdliło mnie na tę myśl, oddech stał się płytki, po piersi rozlał się ból.

– Dlaczego zabiłeś Oscara Pereza? – wypaliłam.

Nico trzymał ręce w kieszeniach spodni, opierając się o wyspę. Spojrzenie miał spokojne i głębokie jak morze.

– Ponieważ jesteś moja.

Przełknęłam ślinę. Nie sądziłam, że mnie okłamie, ale przypuszczałam, że będzie próbował się wymigać od odpowiedzi. Nagle zrozumiałam, że pulsowanie w piersi mogło okazać się gorsze niż jakikolwiek ból fizyczny, jaki mógłby zadać mi Oscar.

– Może spieprzyłeś przeznaczenie – szepnęłam, przyglądając się białej letniej sukience.

Nawet nie musiałam na niego patrzeć, aby wiedzieć, że moje słowa poruszyły drażliwą nutę. Nie spuszczał ze mnie palącego wzroku.

– Przeznaczenie nie istnieje – warknął. – A nawet jeśli, nikt nie chciałby związać twojego losu z Oscarem Perezem.

– Myślisz, że związałoby mnie z tobą? Nie jesteś święty.

– Chcesz świętego, Eleno?

Nie, chcę ciebie. Ale nie chcę cierpienia, które za sobą pozostawisz.

– Nie znamy się, Nico… Nawet nie wiem, jak brzmi twoje drugie imię.

– Angelo. A teraz idź na górę i się przygotuj. Wychodzimy za godzinę.

Nie ruszyłam się.

– Wybrałam już suknię, Nico… Jest idealna. – Brzmiałam jak niefrasobliwe dziewczę, którym zresztą byłam. Niech wie, na co się pisze. Zastanawiałam się, jak zdobył beze mnie zezwolenie na zawarcie małżeństwa, po czym pomyślałam, że zapewne podejmował się w życiu o wiele trudniejszych nielegalnych działań. – Chcę ślubu po mojemu – powiedziałam stanowczo.

– Na pewno chcesz wyjść za mnie dwa razy? Wygląda na to, że ledwie zniesiesz pierwszy. – Jego głos ociekał irytacją. Wyjął telefon, pewnie po to, aby odpisać na wiadomość.

– Nie, wolałabym raz. W przyszły weekend. Dziś nigdzie się nie wybieram. – Odwróciłam się, lecz nie pokonałam więcej niż trzech stopni, nim narzeczony podbiegł, objął mnie i uniósł.

– Weźmiemy ślub dzisiaj, Eleno. Nie jutro, nie w żaden, kurwa, przyszły weekend. Dziś.

Przycisnął mnie plecami do swojego torsu, aż palcami u stóp ledwie muskałam podłogę. Nie wyobrażałam sobie, że mężczyzna aż tak bardzo będzie zabiegał o to, aby mnie poślubić; właściwie Nico odezwał się nieco chamsko i despotycznie.

Próbowałam mu się wyrwać. Ostatecznie przekonałam się tylko, że nie mogę się uwolnić.

– Puść mnie, Nico. – *Obejmij mnie mocniej.*

– Zaniesiesz sukienkę na górę i ją włożysz?

– Chciałeś dziewicę – zaprotestowałam. – Wybrałaś Adrianę zamiast mnie. – Starałam się odciągnąć od siebie jego rękę, co przypominało szarpanie się ze stalowymi więzami.

Poczułam drżenie na plecach, gdy się zaśmiał.

– Tak ci się wydaje? Że wybrałem twoją dziwną siostrę zamiast ciebie?

Zacisnęłam zęby, gdy mnie postawił.

– Nie jest dziwna.

– Twój *papá* powiedział mi, że nie nadajesz się do zamążpójścia. Nie miałem wyboru.

Chłonęłam jego słowa, zrobiło mi się lekko na sercu. Stanęłam twarzą do narzeczonego i spojrzałam mu w oczy. Wyglądało na to, że ledwie się powstrzymywał, aby nie pieprzyć mnie, aż będę wiedziała, gdzie jest moje miejsce. Przeszył mnie dreszcz.

Zaczęłam się bawić rąbkiem T-shirtu.

– Chcę ślubu po mojemu, Nico.

Pogładził szorstką dłonią mój policzek.

– Później będzie po twojemu. Ale już dziś zostaniesz Eleną Russo, nie później.

Wtuliłam twarz w jego dłoń i wyszeptałam:

– Elena Russo.

Słowa smakowały nadzieją i radością. Jednak gdy zniknęły, ich miejsce zajął posmak przypominający ból serca.

***

Klaksony, krzyki osoby kłócącej się z taksówkarzem i zgiełk panujący na Grand Concourse na Bronksie zlały się w mojej głowie w biały szum. Serce podeszło mi do gardła, gdy zmierzaliśmy
w stronę Sądu Najwyższego. Zdziwiło mnie to, ponieważ śluby w naszym kraju zawiera się w Urzędzie Miasta. Jednak Nico był tak wpływowy, że byliśmy ponad innymi ludźmi. Kiedy dotarliśmy do drzwi, obróciłam się. Narzeczony wziął mnie za spoconą dłoń, śmiejąc się cicho, i wprowadził do budynku. Mojej uwadze nie uszło, że Luca przewrócił oczami. Miał być naszym świadkiem, chociaż chyba wolałabym bezdomnego, którego minęliśmy przecznicę wcześniej.

Nie musieliśmy czekać. Recepcjonistka o jasnych włosach upiętych w kok zaprowadziła nas, gdzie trzeba, a sądząc po jej niepokoju i płochliwości, wiedziała, kim jesteśmy. Zastanawiałam się, ile Nico zapłacił władzom Nowego Jorku za załatwienie sprawy w pełne pracy wtorkowe popołudnie. A może nie musiał nic płacić. Był przecież królem Cosa Nostry.

Mój szybki puls odmierzał czas, jaki zajęła ceremonia. Pamiętam paplaninę sędziego, chłodny pot występujący na moje ciało i Nico. Pochłaniała mnie znajoma aura mężczyzny i lekka woń wody kolońskiej docierająca do mnie poza uderzeniami serca.

– Tak – wypowiedział tonem godnym samego dona, którym przecież był, lecz jego wzrok palił niczym ciepła waniliowa whiskey. Po chwili niemal przekonująco przyrzekł kochać mnie, szanować, chronić i troszczyć się o mnie, a także być wiernym
i mnie nie opuszczać.

Powtórzyłam słowa, jak mi polecono, po czym nadszedł czas na włożenie obrączek. Wpatrywałam się w pierścionek za pięćdziesiąt centów, który miałam na palcu lewej dłoni. Był znacznie tańszy od tego, który – jak zapewnił mnie podczas podróży Nico – należał do jego *mammy*. Zapadła krępująca cisza. Sędzia odchrząknął. Luca spojrzał na zegarek. Wyglądało na to, że Nicolas będzie tak stał i zrobi scenę, dopóki nie zdejmę pierścionka, mimo że nosiłam go na

środkowym palcu, więc zsunęłam biżuterię i przełożyłam na prawą rękę. Nico włożył mi obrączkę, powtarzając po sędzi.

Kochał swoją *mammę*. Serce chwyciło się tej myśli, wywinęło koziołka, zawirowało i wypaliło ją pod moją skórą.

Pocałowałam Nicolasa w usta. Delikatnie, słodko, aż się wzruszyłam.

I stałam się panią Russo.

Gdy wyszliśmy z budynku, nowojorskie słońce prażyło, a niebo było bezchmurne.

– Dobrze ci poszło – powiedział Luca. – Sędzia tylko parę razy pomyślał, że cię porwaliśmy.

Przystanęłam na środku chodnika. Krew wciąż płynęła szybko, choć powoli zaczynałam odczuwać ulgę. Mąż stanął przede mną, więc uniosłam głowę, aby spojrzeć mu w oczy. Przez ostatnie dwadzieścia minut czułam się, jakbym… sama nie wiem, po prostu dziwnie. Natomiast teraz, w centrum mojego miasta
i u boku tego mężczyzny, czułam się tak, jakbym zerwała szarfę na linii mety.

– Co, jeśli przeznaczenie miało rację i naprawdę powinnam być z innym, Nico?

Włożył dłonie do kieszeni, w jego oczach pojawiły się iskry.

– Chyba musiałbym je znaleźć i spalić.

Przygryzłam wnętrze policzka, aby się nie uśmiechnąć, i lekko pokręciłam głową.

– Masz świra.

Zaśmiał się, uniósł wzrok do nieba i wymamrotał niemal niesłyszalnie:

– Świra na czyimś punkcie.

Zamarłam, jedynie moje serce wciąż biło; stało się dwukrotnie większe. Chciałam udawać, że nie usłyszałam słów Nicolasa, jednak czułam się jak łania na którą padają światła auta. Mąż popatrzył na mnie z powagą, przeszył spojrzeniem, gdy uświadomił sobie, że wyłapałam jego odpowiedź. Wpatrywał się we mnie, aż zaczęłam się wiercić, ponieważ wydawał się niewzruszony.

W pobliżu stał Luca, który skrzywił się, jakby oglądał świąteczny film.

Przełknęłam ślinę, po czym oświadczyłam:

– Jestem głodna.

Luca odetchnął.

– U Asa byłoby wiele jedzenia, gdybyś wszystkiego nie wyrzuciła – oznajmił z rozbawieniem.

Rzeczywiście wyrzuciłam wszystko do worków, a później kazałam Luce wynieść śmieci. Wciągnęłam dolną wargę między zęby. Nie zamierzałam jeść potraw przygotowanych przez Isabel. W tamtej chwili pozbycie się jedzenia wydawało się rozsądne…

W oczach Nico zabłyszczało rozbawienie, lecz nie był zaskoczony. Zapewne zauważył rano, że lodówka jest pusta.

Gdy szliśmy na lunch, wątpliwości dotyczące małżeństwa rozproszyły się w promieniach słońca na łagodnym wietrzyku i pod wpływem słów Nicolasa. Niemniej nie minęło wiele czasu, zanim ogarnęło mnie złe przeczucie wywołane przez kartkę leżącą na dnie mojej torby.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY

Jeśli mam być szczera, to muszę wyznać,
że wciąż czytam bajki, najbardziej je lubię.
Audrey Hepburn

Elena

Ciszę panującą w drodze do domu można byłoby kroić nożem. Luca pojechał własnym autem, więc byliśmy z Nico sami, jako żona i mąż. Nie odzywaliśmy się ani słowem, co z każdą sekundą coraz bardziej mi ciążyło.

Rozpaczliwie chciałam poznać jego myśli. Czy żałował tego, co się wydarzyło? Mimo że targały mną różnorodne emocje, nie mogłam powiedzieć, iż chciałabym cofnąć czas. Może małżeństwo przypominało z początku narkotykowy haj, ponieważ nawet w centrum zamieszania czułam się jak nowo narodzona, niezniszczalna. Czy właśnie tak czuli się Russo?

Nico prowadził samochód jedną ręką, a srebrna obrączka na jego palcu migotała w promieniach słońca. Chyba nie zamierzał zdejmować z dłoni symbolu naszego związku. Dopiero teraz dotarło do mnie, że małżeństwo było obustronne. Może nie będę mogła go kontrolować tak jak on mnie, ale ważna część Nicolasa Russo stała się w pewnym sensie moja.

Gdy tylko dojechaliśmy do domu, Nico ruszył do barku. Już wcześniej wypił drinka do lunchu, przez co zaczynałam myśleć, że potrzebuje alkoholu, aby pogodzić się z naszym ślubem. *Tak się podbudowuje czyjąś pewność siebie.* Chociaż nie powinnam nic mówić, skoro zachowywałam się, jakbym utknęła w „chmurze przerażenia". Szczerze mówiąc, cieszyłam się, że czeka mnie jeszcze drugi ślub, ponieważ zepsułam pierwszy.

Oparłam się o drzwi, żeby zdjąć buty.

– Nie byłam wcześniej zamężna.

Nicolas odkręcił karafkę, w której znajdowało się whiskey.

– A ja żonaty.

– Poważnie? – zapytałam, udając zaskoczoną. – Przez twoją reputację sądziłam, że miałeś harem żon i zabijałeś jedną po drugiej, gdy ci się znudziły.

Odwrócił się, unosząc kąciki ust.

– Nie, mam ludzi od brudnej roboty.

Pokiwałam głową, jakbym to rozumiała.

– Zabijanie żon rzeczywiście jest brudną robotą. – Wzięłam z wyspy gumkę do włosów i zebrałam długie pasma z szyi. – Cóż, mam nadzieję, że gdy się mną znudzisz, dasz mi fory.

Wsunął rękę do kieszeni. Skóra mrowiła mnie od jego palącego spojrzenia, jak tamtego dnia, kiedy powiedział, że wszędzie mnie znajdzie. Przeszył mnie dreszcz, w skutek którego ciało pokryła gęsia skórka. Nagle poczułam się, jakbym trafiła do jakiejś wypaczonej bajki, gdzie zadurzona w nikczemnym królu księżniczka decyduje się zostać w swojej wieży, mimo że drzwi zawsze są otwarte.

Od początku miałam rację: nie przetrwam związku z tym mężczyzną. Ale jest już za późno, aby się wycofać. Będę zatem cieszyć się małżeństwem do ostatniej chwili.

Kiedy na bosaka podreptałam do męża, na moje ręce powróciła gęsia skórka. W domu było cholernie zimno, a Nico zawsze był gorący jak ogień. Mógłby podzielić się swoim ciepłem.

– Jeszcze się mną nie znudziłeś?

Potarł żuchwę.

– Potrzebuję do tego jeszcze tylko kilku dni.

Naruszyłam jego przestrzeń osobistą i chwyciłam końcówkę krawatu.

– Tylko kilku dni? – Głęboko wciągnęłam zapach mężczyzny. – W takim razie lepiej, żebym dobrze je wykorzystała. – Stanęłam na czubkach palców i spróbowałam go pocałować, ale odwrócił głowę.

Nie tak dawno jego reakcja mogłaby mnie zniechęcić, ale teraz znałam go już lepiej. Pomagał też fakt, że na mój brzuch napierał jego twardy penis. Nie przejęłam się zatem odrzuceniem i

przywarłam ustami do jego żuchwy. Ogolił się rano, więc dla odmiany miał gładką twarz. Wytyczyłam pocałunkami szlak aż do szyi; smak i zapach mężczyzny przyprawiały mnie o zawroty głowy.

Nicolas przystawił szklaneczkę do ust, jakbym wcale nie całowała właśnie fragmentu jego ciała.

– Myślałem, że prędzej skoczysz z Mostu Brooklińskiego.

– Nie. – Pokręciłam głową, po czym powiodłam językiem po jego szyi, a ręką objęłam męskość. Odsunął moją dłoń. – Raczej z Mostu Waszyngtona – dodałam. – Jest niższy.

Ponownie położyłam palce na wzwiedzionym członku i potarłam go po całej długości. Mężczyzna pozwolił mi na tę pieszczotę, jednak nie odstawił tej głupiej szklanki z whiskey. Całowałam go aż do kącika ust, gdy w końcu odwrócił głowę i zdusił moje westchnienie w swoich ustach. Pocałunek był mokry i szorstki, można było wyczuć w nim odrobinę irytacji. Nasze języki walczyły, a w moim podbrzuszu rozpalił się płomień.

Nicolas przygryzł moją dolną wargę.

– Wariuję przez ciebie.

– Nie obwiniaj mnie o swoją psychozę – odparłam.

– Ty jesteś moją psychozą – powiedział zachrypniętym głosem.

– Cham – szepnęłam z ustami przy jego policzku.

Odstawił szklankę, złapał mnie za kark, po czym pocałował głęboko i powoli. Całował, aż poczułam pulsowanie między nogami, żyły zapłonęły z podniecenia. Przywarłam do Nico całym ciałem, drapałam tępymi paznokciami jego brzuch, szarpnęłam sprzączkę paska. W gardle mężczyzny zrodził się tłumiony jęk, gdy całował mnie wolniej. Kiedy uświadomiłam sobie, że się odsunął, fuknęłam z frustracji.

– Nico…

Musnął kciukiem moje usta.

– Podejrzewam, że kobieta, która na własnym ślubie zachowuje się, jakby była na pogrzebie, nie chce, żeby mąż ją pieprzył.

– Chce – zaprotestowałam.

Seks to seks, a małżeństwo to małżeństwo.

Dlaczego ciągle mieszał te dwie rzeczy?

Nie rozumiał, że bardzo go pragnęłam?

– Myślałam o tobie, no wiesz… zanim się zaręczyliśmy. – Słowa wydarły się ze mnie, nim zdążyłam je powstrzymać. Zarumieniłam się, aż zapiekło mnie w piersi, a serce zabiło jak szalone.

Nicolas spiął się na ułamek sekundy.

– Tak?

Coś ścisnęło mnie za płuca – jakaś mieszanka strachu, zażenowania i wrażliwości – ale musiałam mu powiedzieć, że go pragnę. Prawdę mówiąc, potrzebowałam go w sposób, jakiego nawet nie pojmowałam. Ale przed nikim nie mogłam ujawnić, jak silnym uczuciem darzyłam tego mężczyznę – a zwłaszcza przed nim samym. Zebrawszy się na odwagę, stanęłam na palcach
i przyłożyłam usta do jego ucha.

– Po chwili, którą spędziliśmy w kuchni u moich rodziców, byłam tak podniecona, że nie mogłam myśleć o niczym innym… Poszłam więc do swojego pokoju i położyłam się na łóżku.
A później wsunęłam w siebie palce i udawałam, że są twoje.

Zaszumiało mi w uszach.

– A niech mnie – jęknął Nico, nim złapał mnie za biodra, uniósł, po czym pocałował. W końcu. Objęłam go nogami w pasie i zanurzyłam palce w ciemnych włosach.

Przeszedł ze mną na schody, nie odrywając warg od moich ust, jakby próbował pożreć mnie żywcem. Był samolubny w tych pocałunkach – obdarzał mnie nimi wyłącznie wtedy, gdy chciał, podgryzał i kontrolował każde zanurzenie języka, jego ruchy
i nacisk warg.

Powiódł ustami po mojej szyi, a ja rozpięłam jego kamizelkę oraz koszulę. Chciałam poczuć jego skórę przy swojej. Doświadczyłam tego tylko raz i tęskniłam za tym. Nie odpięłam guzików w jego mankietach, ponieważ Nico ugniatał rękami mój tyłek. Wyciągnęłam biały podkoszulek ze spodni, a następnie wsunęłam pod niego dłonie. Wodziłam nimi po gorącej skórze na brzuchu oraz klatce piersiowej. Nicolas syknął. Uleciało ze mnie powietrze, gdy w końcu dotarliśmy do pokoju i opadliśmy na łóżko.

Szarpał moją sukienkę, aż rozległ się dźwięk dartego materiału; pękło ramiączko.

– To Chanel – wyszeptałam w jego usta. Myśli jednak wyparowały, kiedy Nico odsunął miseczkę stanika i przyssał się do piersi, po czym objął tyłek. Westchnęłam, gdy wsunął palce pod moje majtki, po czym musnął łechtaczkę i wejście.

– Kurwa, jesteś wilgotna – stęknął.

Spięłam się, kiedy zbliżył palec nie do tego wejścia.

– Nico – wydyszałam.

Poczułam, jak wstrząsnął nim dreszcz; zwolnił. Pocałował mnie w policzek.

– Każ mi przestać, a tak zrobię – wymamrotał w moje usta.

Nie sądziłam, że jestem tak odważna, jednak nagle uświadomiłam sobie, że zrobię wszystko, aby tym mężczyzną częściej wstrząsał dreszcz.

Spojrzenie mu złagodniało, gdy milczałam. Obserwował mnie, wsuwając głębiej palec i wywołując dziwne uczucie, niemniej z każdą chwilą stawałam się coraz bardziej podniecona, ponieważ oddech mu się rwał, natomiast ciało spięło, jakby Nicolas walczył o zachowanie kontroli.

Włożył we mnie dwa palce, a tym jednym w tyłku przestał ruszać. Jęknęłam, gdy powoli je wsuwał i wysuwał. Wrażenie pełności było silne, rewelacyjne i niemal posłało mnie za krawędź. Mąż znowu całował mnie po szyi, a ja trzęsłam się pod nim, gdy boleśnie, a jednocześnie powoli pieprzył mnie palcami.

Ścisnęłam pościel, wbiłam pięty w materac, a kiedy osiągnęłam spełnienie, mężczyzna spił z moich warg jęki. Uleciała finezja pocałunku. Nico przygryzał moje usta i skórę na podbródku. Ssał język. Nasze zęby się zderzały.

Był bezwstydny i sprośny. Typowy Nico.

– Będę pieprzył cię powoli – wyszeptał mi do ucha.

Zrobił, jak zapowiedział.

W każdy możliwy sposób.

***

Kuchnia. Salon. Prysznic. Korytarz. Łóżko Nicolasa.

Minęło siedem dni, w trakcie których dobrze zapoznałam się z mężem, seksem, każdym miejscem nadającym się do jego uprawiania i różnymi pozycjami.

Nie sądziłam, by było to zdrowe.

Moje życie – nawet oddychanie, spanie i konsumowanie – kręciło się wokół Nicolasa Russo.

Przy pierwszej próbie opuszczenia łóżka po małżeńskim seksie mężczyzna złapał mnie za nadgarstek i obserwował leniwie. Tym razem miał mnie zatrzymać we własnym łóżku na zawsze. Ani razu nie narzekał na to, że na palcu prawej ręki miałam pierścionek, a ja mogłam jedynie założyć, że teraz czuł się lepiej, ponieważ nosiłam również obrączkę, którą sam mi podarował.

Spałam w jego pokoju. Czasami trzymałam głowę na piersi męża, niekiedy leżeliśmy na łyżeczkę. Zawsze do mnie przywierał. Zawsze tulił, roztaczając swój zapach. Nie wiedziałam jak ani nawet kiedy, ale w jakiś sposób udało mu się przedrzeć przez moje mury i zagnieździć w każdej części mnie.

Coś dotknęło mnie głęboko w sercu.

Coś ciepłego i kruchego.

Coś rozwiązało się jak lina.

Nico nie pracował przez te siedem dni.

Nauczył mnie oszukiwać w karty. Pieprzyć się. I robić omlety.

Powiedział, że jego *mamma* była dobrą kucharką. „Kiedy nie była na haju", uściślił pospiesznie.

Chłonęłam wszystkie informacje, jakimi się ze mną dzielił. Wkrótce miałam uzbierać wszystkie elementy układanki.

Powoli, lecz pilnie uczyłam się gotować.

– Mówię ci, *mammo*, jest wodniste. – Westchnęłam do telefonu.

– Źle zrobiłaś zasmażkę.

– Zrobiłam dokładnie tak, jak mi powiedziałaś!

– Moje przepisy są *buono*[39], Eleno. Problem leży w tobie.

Po kilku podobnych rozmowach odkryłam, że Google jest lepszym nauczycielem. Nico co prawda potrafił usmażyć omlet, ale nic więcej.

Jedliśmy mnóstwo dań na wynos, na co mężczyzna ani razu nie narzekał. Właściwie na nic nie narzekał. Nawet gdy stałam się

spragniona jego uwagi i zawracałam mu głowę w jego gabinecie. Nawet gdy siadałam mu na kolanach, kiedy omawiał interesy przez telefon. Przez cały ten czas był despotyczny, a zarazem bardziej wyluzowany i łagodniejszy, niż sobie wyobrażałam.

Żałowałam, że nie zachowywał się okropnie, ponieważ niedługo zasłużę sobie na takie traktowanie.

Całował mnie powoli i delikatnie. Przeczesywał palcami moje włosy. Pozwalał mi wybierać filmy, mimo że przez cały tydzień żadnego nie obejrzeliśmy do końca. Gdy zaczynał okrążać kciukiem mój pępek, umierałam z pragnienia, aby pieścił mnie niżej, a Nicolas zawsze dawał mi to, czego chciałam.

Nakrywał mnie swoim ciałem, bardzo ciężkim, idealnym.

Skóra przy skórze. Przechylał moją głowę, żeby pogłębić pocałunek. Przesuwał szorstkimi dłońmi po mojej szyi. Naznaczał odciskami palców.

Wszystko zlało się w jedno: w uczucie, które skupiło się w sercu.

Wtuliłam twarz w jego szyję i oddychałam nim. Nico pachniał dymem papierosowym, a jego woń stała się narkotykiem palącym w każdym naczyniu włosowatym i rozchodzącym się po układzie krwionośnym.

Pękła ostatnia nić liny.

I zostaliśmy tylko ja, on i długa droga na ziemię.

– Ekscytujące – powiedziałam.

Ale nie dodałam, że będzie też boleć.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY

Spadłam z mojej różowej chmurki z hukiem.
Elizabeth Taylor

Elena

Słońce ogrzewało moją skórę, lecz nie było w stanie przegonić chłodu, który osiadł przez noc w moim brzuchu. Przez kilka godzin nie mogłam zasnąć, więc leżałam, słuchając oddechu Nico i zastanawiając się, co powinnam zrobić, a wszystko przez tego mężczyznę.

Dla mojego sumienia i zdrowia psychicznego bezczynność nie wchodziła w grę.

Żałowałam, że nie byłam inna, że nie potrafiłam zapomnieć o przeszłości. Wtedy nie musiałabym zdruzgotać odrobiny zaufania, jaką pokładał we mnie Nico, i wepchnąć go w ramiona innej kobiety. Wtedy nie musiałabym pozbawić siebie zadowolenia, które napełniało mnie w towarzystwie tego mężczyzny.

Nicolas nie spał. Materac uginał się w sposób wskazujący, że mąż siedział na brzegu łóżka. Mimo iż czułam, że muska spojrzeniem moją skórę, nie otworzyłam oczu. Co, gdyby wyczytał z nich myśli, które kłębiły się w mojej głowie?

Pogładził mnie kciukiem po policzku.

– Zamierzasz lenić się cały dzień?

Przytaknęłam.

– Ale ja mam ochotę na twoją słynną rzadką zupę.

– Nie zachowuj się jak dupek – mruknęłam.

Zaśmiał się pod nosem.

– Zdecydowałeś się ze mną ożenić, chociaż mówiłam, że nie potrafię gotować – przypomniałam.

– Mówiłaś też, że wydajesz mnóstwo pieniędzy, a nic nie roztrwoniłaś.

– Poczekaj tylko, aż pójdę na zakupy.

Zaśmiał się, a ja wydałam stłumiony okrzyk, gdy zdarł ze mnie nakrycie. Prędko otworzyłam oczy.

– Nico, zimno!

Nie miałam na sobie ubrań. Jeśli przez miniony tydzień nie byłam naga, to wkładałam tylko koszulkę i majtki. Najlepsze dni w życiu.

Nakrył mnie sobą. Wsunęłam dłonie pod biały T-shirt, aby skraść mężczyźnie trochę ciepła. Byłam pewna, że sam wydzielał go tyle, iż przetrwałby noc na Arktyce bez kurtki.

Uwielbiałam to, że był taki wielki i zawsze czułam się przy nim mała i bezpieczna. Prawdę mówiąc, kochałam w nim wszystko. Nie było dla mnie powrotu. Zakochiwałam się z pełną prędkością, jak pociąg, który nie może się zatrzymać, mimo że na torach stoi dziewczyna z szeroko otwartymi oczami.

Ogarnęła mnie błogość. Nicolas pogładził szorstką dłonią mój policzek, po czym chwycił za kark. Musnął ustami moje wargi.

– Jesteś zajebiście piękna.

Ochrypły głos owinął się wokół serca, ściskając je. Przypalił ciepłem i palącym jak kwas poczuciem winy. Kiedyś nienawidziłam tego słowa. „Piękna”. Zawsze brzmiało zbereźnie, niezależnie od języka, w jakim zostało wypowiedziane. Jednakże w ustach Nicolasa brzmiało szczerze – tak, jak zawsze wyobrażało sobie moje romantyczne serce.

Mąż pocałował mnie, a ja się pod nim rozpłynęłam. Powiodłam dłońmi po gładkich, umięśnionych plecach.

Nico wytyczył pocałunkami szlak w dół mojej szyi.

– Wiesz, ile dla mnie znaczysz, prawda?

Puls zwolnił, po chwili prawie się zatrzymał, a napędzane wyrzutami sumienia myśli zlały się w jedną.

Dlaczego?

Dlaczego mi to robi?

Niemal wypłynęło ze mnie wiele uczuć – od radości po złość na sytuację, w jakiej się znalazłam – ale musiałam je zdusić. Oczy zapiekły od łez. Spięłam się tak bardzo, że mężczyzna nie mógł tego

przeoczyć. Nie przestał jednak całować mojej szyi, jakby spodziewał się takiej reakcji.

Ból przeciął moją pierś.

Mąż oparł swoje czoło na moim. Zaczerpnął powietrza spomiędzy moich warg, pocałował mnie delikatnie, po czym wstał i powiedział, że będzie w garażu. Wyszedł, zostawiając mnie zmarzniętą.

***

Leżałam w łóżku jeszcze chwilę, słuchając tykania znajdującego się w oddali zegara i pozwalając, aby przez skórę przesączał się chłód, aż poczułam odrętwienie.

Jeśli nie zrobię tego teraz, nigdy się nie odważę.

Zwłaszcza jeśli Nicolas będzie mówił do mnie takie słowa.

Szczególnie jeśli będzie wypowiadał je, jakby niczego nie był bardziej pewny.

Ręce mi się trzęsły, gdy wkładałam jeansy, buty do biegania i marynarkę. Wyjrzałam przez okno. Nico miał ręce po łokcie umazane smarem, właśnie podchodził do stołu roboczego. Przez miniony tydzień ani razu nie wstąpił do garażu, jednak wczoraj poinformował, że musi dokończyć składanie układu rozrządu czy coś takiego. Brzmiało to tak, jakby miało trochę potrwać. Może kilka godzin, w trakcie których As będzie zajęty, a Luca zajmie się obserwowaniem mnie sokolim wzrokiem. Wiedziałam, że przydarzyła mi się najlepsza okazja.

Przekopując się przez rzeczy w torbie, odnalazłam kartkę z danymi i list, który napisałam kilka miesięcy temu. Wsadziłam je do tylnej kieszeni spodni. Moje serce biło w rytm kroków, gdy zbiegałam po schodach. Wzięłam gotówkę z kredensu, po czym przystanęłam, mierząc wzrokiem leżący obok telefon. Bardzo chciałam go zabrać; przecież obiecałam mężowi, że zawsze będę miała przy sobie komórkę. Zapewniłam też, że nie wyjdę z domu bez wcześniejszego powiadomienia, dokąd się wybieram. Odnosiłam wrażenie, jakbym miała dostać mdłości z powodu niespełnienia poleceń, chociaż wiedziałam, że urządzenie można namierzyć poprzez GPS-a.

Zamknęłam cicho frontowe drzwi z moskitierą.

Ruszyłam po schodkach, lecz zaraz zamarłam, gdy skrzyżowałam spojrzenie z mężczyzną, który palił papierosa na werandzie w domu znajdującym się po lewej stronie od naszego. To przez jego otwarte okna zawsze dobiegały odgłosy meczów baseballu. Jestem pewna, iż sąsiad należy do Cosa Nostry, bo na to wskazuje jego wzrok.

Żołądek ścisnął mi się z niepokoju.

Facet wypuścił dym, przyglądając mi się uważnie.

Jeśli nie sprawię wrażenia, że zachowuję się normalnie, zatrzyma mnie, zanim dotrę na chodnik. Posłałam mu nieśmiały uśmiech słodkiej Abelli, jakby mężczyzna przyłapał mnie na wymykaniu się po nocnych baraszkach z jakimś mężczyzną. Nie sądziłam, że Nico ogłosił już, iż jesteśmy małżeństwem. Jeśli jednak wieść zdążyła się roznieść, to będzie koniec.

Po chwili sąsiad lekko skinął głową.

Poczułam nieznaczną ulgę, chociaż nie ufałam jeszcze temu facetowi. W końcu pracował dla mojego męża. Gdy przechodziłam ulicą w najbardziej zwyczajnym tempie, na jakie było mnie stać, czułam, że wciąż mi się przygląda. Włoski na karku stanęły mi dęba.

Kiedy już zniknęłam z jego pola widzenia, przeszłam pospiesznie do znajdującego się za rogiem przystanku. Na autobus czekały tylko dwie Azjatki i czarnoskóry mężczyzna ze słuchawkami na uszach. Według aplikacji pojazd powinien podjechać dokładnie w tej chwili.

Minęły trzy minuty.

Przestąpiłam z nogi na nogę.

No dalej.

Kolejne dwie minuty.

Po moich plecach spłynął zimny pot.

Poniekąd wierzyłam, że Nico pomógłby mi, gdybym go poprosiła – ale sądziłam, że istniała większa szansa na odmowę.
A w takim wypadku okazja przepadłaby na dobre.

Nigdy nie zapomniałam, kim był mój mąż. Wiedziałam, że jeśli członkini jego rodziny zostałaby przyłapana w łóżku z facetem, to Nico byłby tym, który wpakowałby delikwentowi kulkę w głowę.

Wzięłam głęboki wdech, gdy autobus zatrzymał się z piskiem opon. Wsiadłam i zajęłam miejsce z tyłu.

Zdjąwszy pierścionek, obróciłam go w palcach. Kiedy dom znikał mi z oczu, ulga, którą spodziewałam się poczuć w tej chwili, mieszała się z żalem. Jednak musiałam to zrobić, by zrzucić kamień z serca, aby zadośćuczynić w jedyny możliwy sposób. Schowałam błyskotkę do kieszeni spodni i modliłam się, by Nico zrozumiał. Musiał zrozumieć.

***

Stałam przed zielonymi dwuskrzydłowymi drzwiami prowadzącymi do restauracji Francesco. Szyby zostały już wymienione. Te, które zamontowano, były zapewne kuloodporne. Mimo że w oknie wisiała tabliczka z napisem „Zamknięte", a regał piekarniczy świecił pustkami, drzwi otworzyły się, gdy tylko obróciłam gałkę.

Wzrok przywykł do panującego we wnętrzu półmroku. Na wspomnienie szybko oddawanych strzałów na rękach pojawiła się gęsia skórka. Jednakże restauracja była nieskazitelnie czysta. Nic nie zdradzało, że niedawno miała tu miejsce strzelanina. Z kuchni docierało brzęczenie garnków i patelni, a także głos wuja.

Kiedy ruszyłam w wyznaczonym przez siebie kierunku, z zaplecza wyszła dziewczyna niosąca karton z nowymi kieliszkami; jej jasne włosy upięte w kucyk falowały z boku na bok.

– Elena. Hej!

Wzdrygnęłam się w duchu. Odezwała się tak głośno, że zapewne usłyszeli ją w Korei Południowej.

– Hej, Sarah. Jest wujek?

– Tak! W kuchni. Zawołam go! – wykrzyknęła z nadmiernym entuzjazmem.

– Nie, nie trzeba – odparłam pospiesznie. – Zrobię mu niespodziankę.

– O, wspaniale! Ani mru-mru! – Wykonała gest oznaczający zamykanie buzi na kłódkę i symbolicznie wyrzuciła kluczyk. Stawiając karton na ladzie, uśmiechnęła się, jakbyśmy powierzyły sobie wielki sekret, po czym wróciła na zaplecze. Sarah pracowała tu od lat. *Zio* mawiał, że była *sole che commina.* Chodzącym promykiem słońca. To porównanie świetnie do niej pasowało.

Mimo niewypowiedzianej obietnicy nie uwierzyłam, że dziewczyna będzie milczała. Tajemnica wypłynie z niej jak poranne promienie słońca. Minąwszy na korytarzu wejścia do ubikacji i prywatnej sali, zatrzymałam się przed drewnianymi drzwi.

Proszę, niech będą otwarte. Proszę, niech będą otwarte.

Otworzyły się, a ja wypuściłam powietrze, pokonując po dwa stopnie naraz. Mieszkanie było o połowę mniejsze od mieszczącej się niżej restauracji i z powodu nasłonecznienia zawsze było w nim odrobinę za gorąco. Dotarłszy do gabinetu wujka, usiadłam przy biurku.

Po moich plecach spłynęła leniwie strużka potu.

Ekran rozświetlił się po naciśnięciu kilku klawiszy. Kiedy wyskoczyło okienko, w którym należało wpisać hasło, pomodliłam się po cichu, aby *zio* nie zmienił go w ciągu ostatnich sześciu lat.

Dulce. Imię jego zmarłej żony.

Pojawiło się kręcące się tęczowe kółko. Kiedy zobaczyłam pulpit, ciężko odetchnęłam.

Gdy byłyśmy z Adrianą młodsze, a rodzice musieli pójść na jakąś kolację, podrzucali nas do wujka. Większość dzieci przy takich okazjach oglądała filmy Disneya i zajadała się przekąskami owocowymi, jednak ja siedziałam na kolanach *zio*, gdy on fałszował księgi i pozwalał mi podpijać małymi łyczkami szkocką.

Setki razy widziałam, jak przelewał pieniądze, a mimo to nie pamiętałam, żeby używał aż tak wielu programów.

Proszę, pamięci, nie zawiedź mnie.

Upłynęło kilka minut, nim zrobiłam, co musiałam. Nerwy niemal wyskoczyły mi przez skórę.

Wpisałam dane osobistego konta Nico, a później swojego.

Wbiłam siedmiocyfrową sumę.

I nacisnęłam: „Przelej”.

***

W drodze do banku zderzyłam się z kimś.

– Oj, przepraszam – powiedziałam, patrząc na mężczyznę. Serce podeszło mi do gardła.

Sebastian.

– No, no, a kto to taki? – Jego oczy zabłyszczały z zaintrygowaniem, gdy przesunął ręką po granatowym krawacie.

Zamarłam. Przydarzyła mi się zapewne najgorsza rzecz z możliwych – wpadłam na jednego z najnowszych partnerów w interesach mojego męża – ale zabrnęłam za daleko, by to mnie teraz powstrzymało.

– Wiesz, że zabrzmiałeś jak pierwszy lepszy filmowy bad boy? – odparłam, idąc dalej, w stronę tętniącego życiem centrum.

Sebastian zrównał ze mną krok, stawiając eleganckie obuwie od projektanta przy moim sportowym.

– Och, Eleno. Jestem złym chłopcem. – Słowa wypowiedziane z lekkim kolumbijskim akcentem były podszyte mroczną nutą. Mężczyzna omiótł spojrzeniem okolicę. – Dlaczego odnoszę wrażenie, że jesteś tu sama?

Zignorowałam pytanie.

– Zaliczyłeś już?

Zaśmiał się lekko. Powiódł kciukiem po dolnej wardze, a jego złoty zegarek zalśnił w słońcu. – *Si.* Znalazłem bardzo uprzejme damy.

– Damy, hę? Nie prostytutki?

– Aj, Eleno. – Przyłożył dłoń do piersi. – Ranisz mnie. Daj mi dwadzieścia minut, a tak cię oczaruję, że zrzucisz te… – spojrzał w dół – …jeansy.

– I zaczynasz od łażenia za mną?

– Nie, łażę za tobą, bo naprawdę uważam, że jesteś sama i gdybym za tobą nie poszedł, mój nowy partner w interesach spróbowałby mnie zastrzelić.

Uniosłam brew.

– Spróbowałby?

– Trudno mnie zabić. – Puścił mi oko.

Zatrzymaliśmy się przed przejściem dla pieszych, a gdy przystanęło przy nas wiele osób, Sebastian wzruszył ramionami odzianymi w szarą marynarkę.

– Gdzie nauczyłeś się tak dobrze mówić po angielsku? – zapytałam. Jeśli zamierzał wtykać nos w nie swoje sprawy, ja mogę zrobić to samo.

Włożył dłonie do kieszeni.

– Matka jest Australijką. Uczyłem się w Sydney.

Miało to sens. Nic dziwnego, że karnacja Oscara była jaśniejsza, jego brata zaś złocista, typowa dla Kolumbijczyków.

Zmarszczyłam nos.

– Jest tam wiele węży i pająków.

– Tak. Ale wy macie tu większe problemy – powiedział, krzywiąc się, gdy jakiś taksówkarz wydarł się na rowerzystę, aby zjechał mu z drogi.

Światło zmieniło się na zielone, a Sebastian szedł za mną całą drogę do przystanku autobusowego. Zatrzymałam się, aby kupić bilet, i zamarłam z palcem na ekranie, kiedy mężczyzna polecił chłodno:

– Dwa.

– Nie – szepnęłam. – Ale dziękuję za propozycję.

– Jeśli tak stawiasz sprawę, Eleno… I tak miałem zadzwonić do Asa. – Wyciągnął rękę do kieszeni spodni, lecz nim zdążył wyjąć telefon, chwyciłam go za dłoń. Na jego ustach pojawił się uśmieszek. – Widzisz? Ledwie zacząłem cię czarować, a ty już umierasz z pragnienia, aby mnie dotknąć.

Przełknęłam ślinę.

– Nie dzwoń do niego.

W jego oczach pojawił się mroczny błysk.

– Dlaczego, Eleno?

– Bo… nie możesz – zaoponowałam.

– Uciekasz?

– Nie – przekonywałam. – Przysięgam. Ale muszę coś zrobić.

– Z kieszeniami pełnymi tysięcy dolarów? – zapytał ironicznie.

Kiwnęłam głową.

– I goniącym cię bardzo wkurzonym donem?

Znów przytaknęłam.

Pokręcił głową i zacisnął zęby.

– A co mi tam – mruknął. – To miasto już zaczęło mnie nudzić. – Odsunął rękę od kieszeni, spoglądając mi w oczy. – Dwa bilety, Eleno.

Nie miałam wyjścia, więc spełniłam jego żądanie.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY

Nie zabiłem mężczyzny, który nie zasługiwałby na śmierć.
Mickey Cohen

Nico

Był taki upał, że mimo włączonego wiatraka, pot spływał mi po plecach. Otarłem kark i rzuciłem ręcznik na stół roboczy. Byłem spięty i starałem się temu zaradzić, biorąc z szuflady papierosa, którego od razu zapaliłem. Zaciągnąłem się, aż zapiekły płuca, a nikotyna rozeszła się po moim wnętrzu, relaksując mnie.

Szczerze mówiąc, do tej pory nie miałem ochoty pracować przy samochodzie. Natomiast bardzo chciałem pieprzyć swoją żonę albo chociaż się w nią wpatrywać – nieważne, liczyło się tylko to, abym mógł być blisko niej. Jednak przyszedłem tutaj z konkretnego powodu. Czułem jej obecność w całym domu. Wciąż słyszałem jej głos. Pod prysznicem stał jej żel, a w moim pokoju leżały jej ciuchy. Gumki do włosów i notatki dotyczące ślubu walały się dosłownie wszędzie. Zawsze drapała lekko mój kark, gdy tylko siadała na moich kolanach.

Kurwa, oczarowała mnie tak bardzo, że nie potrafiłem się od niej oderwać.

Potrzebowałem kilku godzin na przemyślenie pewnych spraw. A może potrzebowałem czasu jedynie po to, żeby zagotować się ze złości wywołanej tym, że kobieta nigdy nie zdejmowała tego cholernego pierścionka za pięćdziesiąt centów.

Pragnąłem jej. Jej szczerego uśmiechu. Jej lojalności. Każdej pieprzonej części jej ciała i osobowości. Wcześniej badałem grunt i wysnułem wniosek – po tym, jak zachowała się rano, nie czuła tego samego co ja. Wcale.

Pokręciłem lekko głową.

Stało się najgorsze, co mogło mnie spotkać. Pokochałem przeklętą kobietę. A moja największa słabość była żywa: miała intensywnie brązowe oczy i długie czarne włosy. Wielu mężczyzn chętnie spróbuje ugodzić w moją słabostkę – to dlatego nigdy nie chciałem żadnej mieć. Nie spodziewałem się jednak, że opłynie mnie ten spokój, ta pewność, że prędzej umrę, niż pozwolę, aby ją dorwali.

Zadzwonił telefon, który odebrałem bez patrzenia na ekran.

– Tak?

– Dzień dobry, z tej strony Judy z AMC Gold. Czy rozmawiam z panem Nicolasem Russo?

– Tak – potwierdziłem.

– Proszę podać datę urodzenia, nim przejdziemy dalej.

Jezu, dlaczego zadaje mi pytania, skoro sama zadzwoniła?

Potarłem kciukiem brew i podałem jej datę.

– Świetnie, dziękuję. Zarejestrowano podejrzaną aktywność na pańskim koncie, więc dzwonię, aby się upewnić, że pan ją autoryzował.

Oparłem się o stół i wypuściłem dym.

– Jaką podejrzaną aktywność? – Szlag, wszystko, co robiłem, było podejrzane.

– Dziś, szesnastego sierpnia, o jedenastej czterdzieści dwie dokonano przelewu z pańskiego konta oszczędnościowego.

Zamarłem.

– Na kwotę? – zapytałem nieco zszokowany i odrobinę zirytowany.

– Równo dwóch milionów dolarów, proszę pana.

Przebiegłem językiem po zębach, a następnie głośno wypuściłem powietrze.

– Transakcja została już zatwierdzona?

Kobieta zawahała się, nim odpowiedziała:

– Tak, proszę pana. Przy pańskim koncie widnieje informacja, by nie weryfikować większych przelewów, jednak doceniamy, że prowadzi pan swoje sprawy w AMC Gold, i chcieliśmy pana o tym poinformować, na wypadek gdyby owa transakcja nie została autoryzowana. Ma pan sześćdziesiąt dni na zgłoszenie nieprawidłowości…

– Została autoryzowana. – Cholera, wcale jej nie autoryzowałem. Jednak nie rozprawiałem się ze złodziejami oficjalnie dostępnymi środkami.

– O, dzięki niech będą niebiosom – powiedziała kobieta, po czym odchrząknęła. Najwyraźniej wiedziała, kim jestem. – Świetna wiadomość. W takim razie zapiszę to. Miłego dnia.

Rozłączyłem się, spoglądając w okno pokoju dla gości. Mimo że od szyby odbijało się słońce, gdy się w nią wpatrywałem, poczułem jakiś nienaturalny chłód. Zaciągnąłem się ostatni raz, po czym położyłem papierosa na drewnianym stole.

Wszedłem do domu tylnymi drzwiami. W kuchni i salonie panowała cisza. Miałem wrażenie, że w moich żyłach pojawił się lód, lecz jednocześnie krew zawrzała, jakby ktoś zaczął podgrzewać ją palnikiem. Gdy kierowałem się w stronę kuchni, w domu nic się nie działo, było słychać tylko szum klimatyzacji i moje kroki.

Mijając kredens, wziąłem do ręki jej telefon.

Kiedy szedłem na górę, rozległo się potworne skrzypienie. Dotarło aż do mojego wnętrza, ocierając się o serce. Wyprostowałem ramiona, aby pozbyć się tego dziwnego wrażenia.

Przeszukałem każde pomieszczenie z nienaturalnym spokojem. Mój pokój – nasz. Sypialnie dla gości. Łazienki.

Wszystkie były puste.

Coś ścisnęło mnie za gardło i przeszyło jebaną pierś.

Uciekła. Kurwa, okradła mnie i zwiała. Żeby być z innym? Był już trupem.

Zostawiła wszystkie ciuchy i torebkę. Może ich nie potrzebowała. Możliwe, że zabranie ich zajęłoby zbyt wiele czasu.

Wziąłem głęboki wdech i zszedłem na parter, wybierając znajomy numer. Sygnał brzmiał odlegle, zagłuszał go szum krwi
w uszach.

– Allister. – Rozbrzmiał stanowczy głos Christiana.

– Znajdź moją żonę – poleciłem zachrypniętym głosem. – Ma konto w banku w centrum. Albo tam była, albo niedługo tam pójdzie. – Zacisnąłem zęby, nim dodałem: – Później najprawdopodobniej wybierze się na przystanek autobusowy.

Chwila ciszy.

– Daj mi godzinę.

Rozłączył się, a ja wsunąłem telefon do kieszeni spodni. W drugiej ręce wciąż trzymałem jej komórkę i zanim się zorientowałem, rzuciłem nią w ścianę.

– Kurwa!

Zwaliłem wszystkie karafki z barku, po czym go popchnąłem. Szkło popękało, rozpryskując się po podłodze. Do moich nozdrzy dotarł silny zapach alkoholu, trunki zmoczyły moje buty. Moim umysłem zawładnął szał, a w sercu poczułem gorycz. Przeczesałem włosy palcami i pozwoliłem, aby opłynął mnie niebezpieczny spokój.

Mówiła, że jestem szalony.

Jednak nie miała pojęcia, jak cholernie szalony bywałem.

Dam Christianowi godzinę, nim zacznę rozwalać miasto kawałek po kawałku.

***

W ognisku tańczyły i trzaskały płomienie. Siedziałem na brzegu krzesła ogrodowego, łokcie oparłem na kolanach, a w piersi czułem coś okropnego. Nie uniosłem głowy, gdy ktoś zamknął tylne drzwi. Nawet nie pamiętałem, co napisałem Luce, ale kiedy przyjechał przed kilkoma minutami, wszedł do domu bez słowa.

– Trochę ciepło jak na ognisko – zauważył, siadając naprzeciw mnie.

Nie odpowiedziałem, tylko przyglądałem się płomieniom pochłaniającym różowy materiał.

– Już palisz jej ubrania?

Wepchnąłem pogrzebaczem koszulkę z logo drużyny Yankees głębiej w ogień.

– Słuchaj, Asie, wiem, że się wkurzyłeś… – Zamilkł, gdy spojrzałem na niego ponuro. – Ale zostawiła tutaj wszystkie swoje różowe ubrania…

– Zamknij się, Luca – warknąłem. Nie chciałem słuchać jego głupiej teorii dotyczącej powodów, dla których uciekła. Miałem to w dupie. Nie, nieprawda – przejmowałem się tym tak bardzo, że mnie to wkurwiało.

Uniósł ręce w geście poddania, a mimo to znów się odezwał:

– Po prostu nie wyobrażam sobie, żeby opuściła rodzinę.

– Już raz ją opuściła.

Pokręcił głową.

– Nie uciekła. Nawet nie wyjechała z miasta.

Zaśmiałem się z goryczą, gdy dotarło do mnie, że bardziej prawdopodobne było to, iż prędzej zostałaby tu dla rodziny niż dla mnie.

– Nie myślisz rozsądnie, Asie. Kurwa, wejdź do domu.

Byłem w domu, dlatego wyszedłem. Był zbyt pusty.

Zmrużyłem oczy.

– Dlaczego jej bronisz?

– Nie bronię. Kazała mi włożyć na wasz ślub różowy krawat. – Skrzywił się. – Wie, że dojdzie do przemocy, gdy jej *papá* usłyszy o ucieczce. Nie jest głupia. Próbuję tylko poskładać wszystko w logiczną całość, ale coś mi się tu nie zgadza.

Dla mnie miało to sens. Ten głupi pierścionek. To, jak się rano spięła. Kochała innego i zostawiła wszystko za sobą, aby z nim być. W gardle poczułem ucisk, natomiast w piersi pustkę.

– Dwa miliony, Luca. Wyjaśnij to.

Zamilkł.

Wpatrywałem się w płomienie.

Chociaż nie wiedziałem, co zrobię, kiedy ją znajdę, musiałem przyznać Luce rację. W sprawie tej kobiety nie myślałem jasno. Już zawsze będzie moją żoną, co mimo wszystko nie oznaczało, że nasz związek musi być prawdziwy, zwłaszcza że dla niej najwyraźniej taki nie był.

Zadzwonił telefon. Odebrałem.

Christian podał adres, a mój puls przyspieszył.

– Tylko ostrzegam cię, Asie. Nie jest sama.

Tę informację odebrałem jak cios prosto w serce.

Ścisnąłem komórkę w dłoni.

– Rozumiem.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY

Myślę, że za miłość płaci się łzami goryczy.
Edith Piaf

Elena

– Wiesz… – Sebastian podrapał się po podbródku. – Nie wiem za wiele o Nowym Jorku, ale wydaje mi się, że ta okolica nie jest jedną z najlepszych.

Siedział obok mnie na zielonej ławce, która kleiła się od rozlanych na nią napojów i innych substancji, o których wolałam nie myśleć.

Nie bez powodu ubrałam się w nierzucający się w oczy strój. Ale nie miało to znaczenia, odkąd uczepił się mnie mężczyzna w wykrochmalonym szarym garniturze z migoczącym w słońcu złotym zegarkiem na nadgarstku i spinkami do mankietów. Towarzysz jednak nie martwił się o siebie. Mimo że wyglądał szykownie i przyciągał wzrok, jego spojrzenie zdradzało, że zajmował się czymś nielegalnym.

Oparł się o budynek.

– Co teraz? – zapytał. – Czekamy?

– Tak.

Po drugiej stronie upstrzonej śmieciami ulicy ciągnął się rząd zaniedbanych domów szeregowych. W oknach na parterze jednego z nich zamontowano kraty, farba się łuszczyła, a siatka była powyginana. Skupiłam wzrok na szarym budynku znajdującym się na tyle daleko, że przed oczami mieszkających w nim osób osłaniało mnie kilka drzew, ale też na tyle blisko, że widziałam drzwi wejściowe.

Znalezienie właściwego domu zajęło mi pół godziny, podczas której moje myśli wypełniały wspomnienia sprzed siedmiu miesięcy.

Żałowałam, że nie mogę powiedzieć, iż chwile spędzone z *tym mężczyzną* były przejmujące i niezapomniane – tak naprawdę *ten facet* był tylko cieniem w pamięci, nieznikającym jedynie z powodu poczucia winy.

Sebastian obserwował chłopców, którzy bawili się w parku po naszej lewej stronie; złączyli palce w charakterystyczny sposób i udawali, że strzelają do siebie z pistoletów.

– Może mogliby pracować dla ciebie i mojego męża – powiedziałam.

Mężczyzna się zaśmiał.

– Może za kilka lat. – Przeciągnął się i zapytał: – Wiesz, że mnie zabije, prawda?

– W takim razie dlaczego nalegałeś, żeby ze mną pojechać? – Pokręciłam z niedowierzaniem głową, na skórę wystąpił zimny pot. – Nie powiem mu o twoim udziale.

Prychnął, wodząc wzrokiem za samochodem policyjnym, który minął nas podejrzanie powoli.

– Och, Eleno, on już wie.

Włoski na karku stanęły mi dęba.

Kiedy kątem oka wychwyciłam jakiś ruch, z trudem powstrzymałam się przed przesunięciem się na brzeg ławki. Nie chciałam jednak ściągnąć na siebie uwagi, bo siedział przy mnie kolumbijski lord narkotykowy.

– Wychodzi na to, że złapała przynętę – zauważył Sebastian.

Oceniłam ją na ponad pięćdziesiąt lat. Jasne, siwiejące włosy upięła w kok na karku, za jej mizerny wygląd odpowiadało zapewne przepracowanie. Pojawiła się z drugiej strony ulicy, ubrana w niebieski fartuch, jednak wiedziałam, że nie pracowała w sektorze medycznym. Od czwartej rano do południa robiła pranie w miejscowym domu opieki, a później udawała się na stację paliw, gdzie pracowała do północy.

Miała blond włosy, tak jak *on*, i było to jedyne podobieństwo, jakie zauważyłam. Prawdę mówiąc, już prawie zapomniałam, jak *on* wyglądał. Wbiłam paznokcie w dłonie, gdy kobieta weszła na werandę i zaczęła grzebać w torebce, pewnie w poszukiwaniu kluczy.

Zamarła na moment, po czym spojrzała pod nogi. Wstrzymałam oddech, gdy schyliła się, aby podnieść zieloną torbę z pieniędzmi.

Pamiętałam tylko urywki z tamtego weekendu. Wystrzał broni, gdy wujek strzelił w *jego* głowę, i ciepła krew bryzgająca mi na twarz zamazały inne wspomnienia i zabarwiły je na czerwono. Pamiętałam jednak, że *on* tyrał. Miał trzy prace, harował więcej godzin, niż wydawało mi się możliwe. Większość weekendu spędziłam sama w mieszkaniu *jego* kumpla, który siedział w areszcie za drobną kradzież, a *on* pracował, aby utrzymać matkę i młodszą siostrę, która chodziła jeszcze do liceum.

Chciał, aby dziewczyna poszła na studia, żeby nie wiodła takiego życia jak *on*, pracując po wiele godzin i nie zarabiając wystarczająco dużo pieniędzy. Dla mieszkających tutaj rodzin los przypominał karuzelę, która nigdy się nie zatrzyma.

Pamiętam krew, oczy bez życia, ale też ożywienie, z jakim mówił o rodzinie. Zrobiłby dla niej wszystko, a ja nie mogłam siedzieć bezczynnie, kiedy miałam środki, aby im pomóc.

Torebka *jego* matki upadła na werandę, gdy kobieta otworzyła torbę, w której znajdowało się pięćdziesiąt tysięcy dolarów
w gotówce, i przyłożyła rękę do ust. Tyle udało mi się wypłacić w banku w tak krótkim czasie i to zapewne tylko dzięki mojemu nazwisku. W świetle prawa wciąż nazywałam się Abelli. Zastanawiałam się, co by zrobili, gdybym posłużyła się nazwiskiem męża.

Resztę pieniędzy zapisałam na czeku i miałam nadzieję, że szybko go zrealizuje. Nico może prędko zamknąć moje konto bankowe, a także zmusić mnie do zwrócenia skradzionych pieniędzy, jeśli zgłosi przestępstwo, chociaż to zajmie nieco więcej czasu.

Kiedy kobieta wyjęła pierścionek, potarłam palec, z którego go zdjęłam. Odłożyła błyskotkę do torby, a następnie sięgnęła po kartkę, na której napisałam wiadomość. Gardło mi się ścisnęło, gdy ją rozłożyła. Po chwili ramiona jej się trzęsły i, szlochając, osunęła się na schodki. Otarłam łzę spływającą po moim policzku. Nie zasługiwałam na przeżywanie z nią żałoby; to przecież ja byłam winna śmierci jej syna.

Od miesięcy znałam *jego* nazwisko. Nie mogłam tego uniknąć, gdy szukałam informacji na temat mężczyzny i jego zgonu, aby znaleźć *jego* matkę. Gdy spotkaliśmy się pierwszy raz, poszliśmy na układ: *on* nie zdradzi mi swojego imienia, dopóki nie podam mu własnego. Nie żył na tyle długo, aby usłyszeć moje, więc udawałam, że nie poznałam jego.

Po jakimś czasie kobieta wstała, otarła twarz i weszła do domu.

Ciężar przygniatający moje ramiona uleciał niczym ptak. Nie byłam w stanie zwrócić jej syna, ale mogłam ułatwić życie tej kobiecie i jej córce. Zatrzymać karuzelę, aby zeszły z niej, nim znów zacznie się kręcić wraz z resztą okolicy.

Sebastian strząsnął z garnituru kłaczek.

– I to tyle? Spodziewałem się czegoś… więcej.

Pokręciłam głową, lecz zanim zdążyłam odpowiedzieć, oddech ugrzązł mi w piersi, a żyły skuły się lodem.

Na środku ulicy stanęło znajome auto. Nico wysiadł, trzasnął drzwiami i podszedł do nas zamaszystym krokiem; jego twarz przypominała maskę bez wyrazu. Teraz był donem, jednak w jego oczach migotało coś, co przypominało mi o tym, jaki jest naprawdę. Wybuchowy, czego się obawiałam.

Sebastian wstał.

– Cieszę się, że w końcu się zjawiłeś.

Wzdrygnęłam się i nim mrugnęłam, As dotarł do Sebastiana i wyciągnął zza paska broń. Przyłożył nią Kolumbijczykowi na tyle mocno, że ten cofnął się o dwa kroki.

Sebastian zamarł, głowę miał przechyloną po uderzeniu.

– Wiesz – powiedział po chwili, ocierając grzbietem dłoni krew z wargi. – Wezmę to trochę do siebie.

Mój mąż wycelował w głowę mężczyzny spokojnie i bez słowa. Serce niemal mi stanęło, lecz moment później poderwałam się na równe nogi i zasłoniłam Sebastiana swoim ciałem.

– Przestań, Nico!

– Idź do samochodu – powiedział As, nie odrywając wzroku od Kolumbijczyka.

– Nie – szepnęłam. – To nie ma z nim nic wspólnego.

Nicolas posłał mi wkurzone spojrzenie.

– Wpuściłaś go do mojego klubu?

Zamrugałam.

– Co? – zapytałam z niedowierzaniem.

– Czy wpuściłaś go do mojego klubu?! – Teraz już prawie krzyczał, a ja aż się wzdrygnęłam.

Cofnęłam się i wpadłam na Sebastiana. Nigdy nie widziałam, żeby Russo był taki wkurzony. Serce próbowało wyskoczyć mi z piersi.

– N-nie – wyjąkałam. – Dlaczego miałabym go wpuścić? – Coś do mnie dotarło. Myślał, że mam romans z Sebastianem? – Nie chodzi o nic takiego, przysięgam. Proszę, pozwól mi wyjaśnić – błagałam. Zerknęłam na dzieciaki w parku: wszystkie obserwowały nas szeroko otwartymi oczami.

Brat Oscara odepchnął mnie i podszedł do Nicolasa, aż jego czoło stykało się z lufą. Uleciała z niego cała żartobliwość, w oczach gościł sam mrok.

– Nie potrzebowałaby twoich pieniędzy, aby ze mną uciec, Russo. Ani po to, żeby siedzieć godzinę w takiej gównianej okolicy.

Za autem Nico zatrzymał się samochód Luki. Pomodliłam się szybko, aby był w stanie przemówić szefowi do rozsądku. Nicolas i Sebastian piorunowali się wzrokiem. Tak głośno szumiało mi w uszach, że po chwili nie słyszałam już niczego innego.

– Nico…

Zlustrował mnie wzrokiem chłodnym na tyle, że miałam wrażenie, iż przymarzłam do ulicy.

– Wsiądź do auta.

– Proszę, nie zabijaj go – wyszeptałam błagalnie.

Zadrgał mięsień w jego policzku.

– Jeśli będę musiał się powtórzyć, jest trupem. – Mąż popatrzył mi w oczy, jego spojrzenie było przerażające.

Czując mdłości, ruszyłam do samochodu. Gdy stanęłam tyłem do mężczyzn, przebiegł mnie dreszcz. Byłam przygotowana na to, że powietrze przetnie huk wystrzału.

Na ulicy zatrzymało się kilka aut, których kierowcy nie mogli przejechać, bo Nicolas postawił swoje audi na dwóch pasach. Kiedy wsiadłam i zamknęłam drzwi, otulił mnie zapach skórzanych siedzeń oraz perfum męża. Faceci zamienili jeszcze kilka słów. Wydawało mi

się, że rozmawiali rozsądnie, byli opanowani. Gdy już zaczęłam odczuwać ulgę, Nico przyłożył Sebastianowi bronią. W oczach Kolumbijczyka malowała się złość, gdy splunął krwią. Luca zaciągnął brata Oscara za ramię do swojego samochodu.

As przeszedł przez ulicę. Miał na sobie spłowiałe jeansy i umazany smarem biały T-shirt. Żałowałam, że nie ubrał się inaczej. Mogłam sobie poradzić z donem odzianym w czarny garnitur, jednak onieśmielał mnie Nicolas w bardziej domowym wydaniu.

Wsiadł i zamknął drzwi. Płynące od niego napięcie wypełniało wnętrze audi. Zacisnął dłonie w pięści, po czym rozluźnił palce i uruchomił silnik. W samochodzie panowała wroga atmosfera, do eksplozji wystarczyła tylko mała iskra. Minęło trochę czasu, nim zebrałam się na odwagę, aby się odezwać.

– Nico…

– Nie waż się do mnie teraz odzywać, Eleno – warknął.

Coś chwyciło mnie za serce i rozdarło je na dwie części.

Zachowywał się w taki sposób, że nie miałam siły się sprzeciwiać. Auto wypełniały tylko trzy dźwięki: szum opon, miejski zgiełk i bolesne łomotanie mojego serca. Chciałam jedynie wrócić do domu, wtulić twarz w pierś Nicolasa i przeprosić. Obiecać, że już niczego przed nim nie ukryję.

Papá trzymał dane do konta w sejfie, do którego nie miał dostępu nawet Tony, natomiast papiery Nico leżały sobie po prostu na kredensie. Za bardzo kusiły, być może stanowiły moją jedyną szansę. Mężczyźni tacy jak on powinni być w moich oczach jednakowi. Kradzież pieniędzy z konta mojego męża nie miała różnić się od kradzieży z konta *papy*, jednak wydawała się inna. Czułam, że zdradziłam Asa.

Nie jechaliśmy do domu. Nie odważyłam się odezwać ani słowem, jednak kiedy uświadomiłam sobie, dokąd zmierzamy,
w piersi zrodził się tępy ból i z każdym kilometrem pojawiała się w niej coraz większa dziura.

Nicolas zaparkował, więc wysiadłam z auta i poszłam za nim. W windzie nawet na mnie nie spojrzał. Rozległ się sygnał, gdy otworzyły się drzwi, przez które mogliśmy wejść do penthouse'u. Każdy płytki oddech powodował cierpienie.

W małym korytarzu stał ciemnowłosy mężczyzna. Mgliście go poznawałam, jednak nie potrafiłam przypasować do niego imienia. Nieznacznie skinął głową mojemu mężowi.

Nico otworzył drzwi i włączył światło. Weszłam za nim odrętwiała.

Stanął przy wejściu, wpatrując się w coś ponad moją głową.

– James będzie na zewnątrz. Ma telefon, z którego w razie potrzeby możesz skorzystać – oznajmił chłodnym głosem.

Chciałam coś powiedzieć, cokolwiek, byle tylko poświęcił mi więcej uwagi.

– Chcę mieć własny telefon.

Spojrzał na mnie, a jego oczy ciskały błyskawice. Pragnęłam, aby mnie dotknął. Pragnęłam poczuć na twarzy jego szorstką dłoń, gdy Nicolas szeptałby mi coś do ucha.

– Miałaś telefon. Wolałaś go nie używać.

– Teraz będę go używać – powiedziałam jedyne, co przyszło mi na myśl.

Zacisnął zęby.

– W takim razie ktoś przyniesie ci komórkę.

„Ktoś przyniesie ci komórkę”.

Zerwał ze mną? Nawet nie pozwolił mi wyjaśnić. Może go to nie obchodziło. Okradłam go, a on nie mógł tego wybaczyć. Zamrugałam, aby odgonić łzy, od których piekły mnie oczy.

– Dziękuję.

Zaśmiał się cicho, gorzko. Lekko pokręcił głową.

– Luca niedługo przyniesie ci twoją torbę – oznajmił, po czym odwrócił się, by wyjść.

– Nico.

Zatrzymał się, stojąc do mnie plecami, ramiona miał spięte.

– Przepraszam – wyszeptałam.

Upłynęło kilka sekund. Kiedy już wydawało mi się, że odpowie, opuścił penthouse.

Wpatrywałam się tępo przed siebie, aż odrętwienie zmieniło się w rozpacz drapiącą w piersi, odbierającą dech i wywołującą szloch.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY

Tak i kochanek walczy o słowa.
T. S. Eliton

Elena

Czułam, jak pęka mi serce. Każde jego uderzenie sprawiało ogromy ból.

Ledwo mogłam cokolwiek dostrzec przez krople, które zebrały mi się w kącikach oczu, i odbijające się od marmurowych podłóg promienie słońca. Gdy zaczęłam płakać, nie mogłam zatrzymać potoku łez, jakbym po latach otworzyła tamę. Stałam na środku pięknego mieszkania, czując tylko chłód i pustkę. Pustkę, która stawała się coraz większa, aż wreszcie wydawało mi się, że zaraz mnie pochłonie.

Jakże trafnie sądziłam, że Nico był moją obsesją – teraz miałam wrażenie, że poddano mnie najgorszej z możliwych terapii leczenia uzależnień. Powoli uświadamiałam sobie, że chodziło
o coś więcej niż uzależnienie – o miłość, przez którą rozpadało się moje serce.

Poszłam do głównej łazienki, skierowałam się prosto pod prysznic i wciąż płakałam. W głowie wirowało mi od rozpaczliwych myśli. Miałam mnóstwo pomysłów na naprawienie tej sytuacji, jednak gdy przypomniałam sobie, jak chłodno potraktował mnie Nicolas, traciłam nadzieję.

Zemdliło mnie.

Starałam się w nim nie zakochać, a mimo to obdarzyłam go tak silnym uczuciem, że fakt, iż mnie odrzucił, spowodował
u mnie problemy ze zdrowiem.

Zaśmiałabym się, gdyby po płaczu zostało mi choć trochę siły.

Wyszłam z kabiny, owinęłam się ręcznikiem i podążyłam do sypialni. Przy drzwiach leżała moja torba, na widok której ścisnęło mi się serce. Poczułam bezdradność na myśl o tym, że Luca słyszał, jak płaczę. Normalnie czułabym się upokorzona, jednak w obecnej sytuacji postanowiłam się tym nie przejmować.

Zamiast włożyć coś swojego, wzięłam z komody jeden z czystych T-shirtów Nico. Możliwe, że mężczyzna ze mną zerwał, ale nie byłam jeszcze na to gotowa. Już za nim tęskniłam, odczuwając fizyczny ból z powodu utraty męża.

Położyłam się w środku dnia. Łóżko wydawało się zbyt wielkie bez Nicolasa. Sypiałam z nim przez tydzień, a teraz w miejscu, które powinien zajmować, było okropnie pusto.

Zastanawiałam się, czy Nico pozwoli innej spać w swoim łóżku. Serce ścisnęło mi się boleśnie na tę myśl. Nienawidziłam każdej kobiety, która miała okazję go dotknąć, usłyszeć słowa, jakie szeptał jej do ucha, być tą, której poświęcał całą uwagę. Ogromnie jej nienawidziłam, chociaż jeszcze nie istniała.

Dopiero teraz zrozumiałam, dlaczego kobiety trwały u boku mężczyzn żyjących w tym światku bez względu na ich czyny i słowa. Tylko dlaczego nie działało to w obie strony?

Leżałam i obserwowałam słońce znikające za horyzontem, aż w końcu zasnęłam.

***

Wpadające przez przeszkloną ścianę czerwono-żółte światła odrobinę rozjaśniały ciemne pomieszczenie. Zamrugałam, patrząc na zegarek. Wskazywał pierwszą w nocy. Kiedy obróciłam się na plecy, dopadł mnie silny strach, jednak już po chwili zastąpiła go tak wielka ulga, że dech ugrzązł mi w piersi.

Siedział na brzegu łóżka plecami do mnie z łokciami opartymi na kolanach. Wyglądał przez okno.

Sama jego obecność wystarczyła, by kawałki mojego serca zaczęły wracać na swoje miejsce, zszywając się w całość. Wiedziałam, że szwy pękną, gdy Nico znów mnie zostawi.

– Zacznij od początku – polecił zachrypniętym głosem.

Desperacja, tęsknota i nadzieja wypełniły każdą komórkę mojego ciała.

Usiadłam.

– Dziś czy…?

– Od ucieczki poprzedniej zimy.

Wzięłam drżący oddech, po czym zaczęłam mówić o powodach i sposobie ucieczki. Opowiedziałam o wszystkim, począwszy od Oscara i karuzeli, a skończywszy na *nim*. Na tym, jak *go* poznałam, jak patrzyłam, gdy wujek *go* zabił i, chcąc wszystko z siebie wyrzucić, o tym, że z *nim* spałam.

Nicolas spiął ramiona.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że dałaś mu coś, co należy do mnie, czyż nie?

Otworzyłam usta i je zamknęłam. Tylko Nico mógł rościć sobie prawa do mojego ciała, jeszcze zanim się poznaliśmy.

– Ilu? – zapytał.

– Co?

– Ilu mężczyzn? – warknął.

Chciałam powiedzieć, żeby on zaczął, tylko po to, aby wykazać, że wyznaczał nam podwójne standardy, jednak żadna część mnie nie chciała wiedzieć, z iloma kobietami był mój mąż. Bawiłam się sterczącą z kołdry nitką.

– Dwóch – wyszeptałam. – Ty i on. Nawet nie całowałam się z żadnym innym. Przysięgam.

W pokoju zapadła cisza, słuchałam pełnego nadziei bicia własnego serca, a Nicolas patrzył przed siebie. Nie przebrał się. Zastanawiałam się, co dziś robił, z kim był i czy w ogóle o mnie myślał.

– Powiedz mi, co robiłaś z Sebastianem.

– Wpadłam na niego w pobliżu banku. Mówiłam, żeby ze mną nie jechał, ale… jest nieustępliwy.

– Jest pieprzonym idiotą – skwitował Nico. „Jest”. Użył czasu teraźniejszego, co oznacza, że mężczyzna żyje. Odetchnęłam z ulgą. Widziałam w szybie niewyraźnie odbicie męża, które rozmywało się w żółtych światłach miasta.

– Kochałaś go? – zapytał Nicolas, patrząc na swoje ręce. Jego głos był obojętny, aczkolwiek podszyty odrobiną bólu.

Wiedziałam, że nie mówił już o Sebastianie.

– Nie – odrzekłam. – Ledwie go znałam.

Odetchnął głośno. Przeczesał włosy palcami, które następnie przesunął na kark, i pokręcił głową.

– Twoja siostra odniosła inne wrażenie.

Zamknęłam oczy, przypominając sobie ostatnią rozmowę z Adrianą.

– Nie. – Przygryzłam na chwilę dolną wargę, po czym dodałam: – Adriana tylko tak założyła.

Dźwięk syreny przejeżdżającej pod oknem karetki odbił się echem od ścian, gdy ponownie nastała cisza. Atmosfera zrobiła się gęsta, napięta.

– Pierścionek? – zapytał.

– Nosiłam go, ponieważ czułam się winna, a nie dlatego, że kochałam tego mężczyznę.

– Nosiłaś?

– Oddałam go dziś jego matce – dodałam cicho. – Znajdę jakąś pracę i oddam ci pieniądze.

– Myślisz, że chodzi mi o jebane pieniądze?

A nie? Milczałam.

Złapał moje spojrzenie w szybie.

– Wiesz, ilu mężczyzn chce mnie zranić poprzez zranienie ciebie?

Nie byłam pewna, jak naprawić swoje przewinienie ani co powiedzieć, żeby mi przebaczył. Wszystko, o czym myślałam, brzmiało dobrze w mojej głowie, lecz bałam się, że gdy wypowiem te słowa, moje przeprosiny będą się wydawały niewystarczające. Ponadto, częściowo sądziłam nawet, że nie zasługuję na to, aby Nico mi wybaczył. Wbiłam wzrok w palce, którymi bawiłam się nicią.

– Przepraszam.

– Kurwa, Eleno, to nie takie proste. – Zerknął na mnie z obrzydzeniem, a mój żołądek związał się w supeł.

Nienawidzi mnie.

Kocham go, a on mnie nienawidzi.

Oczy zapiekły mnie od łez, a jedna z nich spłynęła po policzku.

– Dlaczego przyszedłeś, jeśli jesteś mną tak zniesmaczony?

Było cicho, aż nagle rozległ się jakiś dźwięk, zdradzając, że mężczyzna wstanie. Serce zadrżało w mojej piersi, intuicja kazała mi się pochylić i wziąć mężczyznę za rękę, ale powstrzymałam się przed tym, mimo że wtedy przecież nie mógłby odejść. Na tę myśl szwy w moim sercu spruły się jeden po drugim.

Nico spiął się, ale nie wstał. Przybliżyłam się, aż siedziałam za nim na piętach. Skóra mrowiła pod wpływem jego bliskości
i ciepła. Przesuwając ręką od jego ramienia do pasa, pocałowałam męża w kark.

– Proszę, nie odchodź – wyszeptałam. Przeszył go dreszcz. – Nie było innego, odkąd się poznaliśmy. – Przycisnęłam czoło do jego karku. – Żadnego, prócz ciebie.

Wziął mnie za rękę, którą obejmowałam go w pasie, i obrócił się w moją stronę, po czym podniósł z łóżka. Nasze spojrzenia się spotkały, przez co poczułam, jakbym oberwała w pierś. Patrzył na mnie tak przeszywająco, że uklękłam między jego nogami, aby nie spłonąć pod wpływem emocji buchających z jego oczu.

Nicolas powiódł kciukiem po moich ustach.

– Dlaczego nie chciałaś mnie całować?

Odwróciłam wzrok, bo nie mogłam patrzeć mu w oczy, gdy będę wyznawać prawdę.

– Mężczyźni tacy jak ty łamią kobietom serce… Nie chciałam cię kochać.

– Zadziałało? – Głęboki głos przesączył się do mojego ucha.

Krew szumiała mi w uszach.

– Nie – szepnęłam.

Z jego ust wydobył się gardłowy pomruk, który wyrażał jednocześnie zadowolenie i złość. As pogłaskał mnie po policzku, a ja przechyliłam głowę na bok, gdy po moim ciele rozeszło się przyjemne ciepło.

– Spójrz na mnie. – Jego głos był tak stanowczy, aż przeszły mnie ciarki.

Popatrzyłam w oczy, w których płonęły mrok i żar.

– Okłamałaś mnie w żywe oczy. – Nicolas nawet nie próbował ukryć złości.

Przytaknęłam, przypominając sobie, że obiecałam nie wychodzić z domu, póki nie porozmawiam z mężem.

– Nie wzięłaś telefonu.

Znów przytaknęłam.

Przesunął dłoń na moją szyję.

– Okradłaś mnie.

Przełknęłam ślinę.

Wzmocnił uścisk i pociągnął mnie, aż wstałam. Patrzyliśmy sobie w oczy. Zadrżałam, a on musnął ustami moje wargi.

– Odchodziłem od zmysłów, zastanawiając się, gdzie jesteś – wyrzucił z siebie.

– Wiem. – Ponownie przytaknęłam.

– Nie wiesz – warknął. – Nie wytrzymam bez ciebie nawet dnia, a ty uciekłaś, nie zastanawiając się nad tym, jakie to będzie miało konsekwencje.

Zaczęłam kręcić głową, ale Nico unieruchomił ją, przesuwając dłoń na mój podbródek.

– Nie wiesz. – Trzymał mnie w sztywnym uścisku; zaczynałam się bać.

Przywarł delikatnie do moich warg, mieszając mi w głowie zmiennością swojego humoru. Pogłębił pocałunek, aż roztopiłam się jak masło, a moje serce ponownie odnalazło swój rytm, dzięki temu, że jego kawałki złączyły się w całość. Jęknęłam, gdy Nicolas wsunął język do moich ust. Położyłam dłonie na jego twarzy.

Powiódł rękami po tylnej części moich ud i zatrzymał się na nagich pośladkach. Całował mnie wolniej, po czym odsunął się, obejmując wzrokiem moje ciało odziane jedynie w należącą do niego koszulkę.

W oczach Nico zamigotały iskierki.

– Zdejmij ją.

Moja skóra płonęła, gdy chwyciłam rąbek T-shirtu i zdjęłam go przez głowę. Stałam naga, dech uwiązł mi w gardle. Nicolas wziął do ust mój sutek i zaczął go ssać. Pisnęłam, gdy go przygryzł.

– Kurwa, wciąż jestem na ciebie wściekły, maleńka.

– Ale nie zostawisz mnie tutaj?

– Nie – powiedział zachrypniętym głosem. – Zerżnę cię tutaj. – Objął miejsce między moimi nogami i wsunął we mnie dwa palce.

Poczułam ulgę i rozchodzący się po ciele żar.

Pocałował mnie, tym razem wkładając w to całą swoją złość. Całował głęboko, mocno, pochłaniając mnie całą.

Nie widziałam nic wokół, istniał tylko on, jego ciepło i zapach. A każdy dotyk na nowo składał moje spragnione serce w całość.

Pocałunek przerodził się w szaleństwo. Zapierające dech, chciwe szaleństwo. Nico oplótł moje włosy wokół pięści, wodził ustami i zębami po szyi. Objęłam go, przywierając do niego. Kiedy opuścił mnie na łóżko, po czym nakrył własnym ciałem, odetchnęłam z ulgą.

Ponownie przyłożył usta do moich, a po chwili podniósł moją nogę i przycisnął erekcję do kobiecości. Przez moje skórę przelatywały iskry, które zaraz przygasały i wzbudzały pragnienie na coś więcej. Szarpnęłam za jego koszulkę. Odsunął się, by ją zdjąć. Przygryzał skórę na piersiach i brzuchu, zmierzając w dół. Coś zrodziło się w mojej podświadomości.

– Zaczekaj – wyszeptałam, mrugając, aby rozgonić spowijającą umysł mgiełkę żądzy. Nico zacisnął ręce na moich nogach, pocałował udo, po czym przeniósł się na drugie, lecz nim dotarłby do celu, a ja straciłabym zdolność myślenia, wypaliłam: – Platoniczne.

Nicolas spiął się i przestał mnie pieścić. W jego oczach tliły się pożądanie i frustracja.

Przełknęłam ślinę.

– Nie chcę tego, jeśli będą inne kobiety, Nico. Nie mogę.

Przyglądał mi się przez pełną napięcia chwilę.

– Potrzebuję tylko ciebie.

W sercu poczułam ulgę, ciepło i radość. Nagle uświadomiłam sobie, że nawet gdybym na samym początku usłyszała z jego ust te słowa, nie uwierzyłabym mu. Nie dałabym im wiary. Jednak teraz miałam przeczucie, że mówił szczerze.

Nicolas wcisnął twarz między moje nogi, a ja spłonęłam z rozkoszy.

***

Całowałam się z nim godzinami, pieprzyłam, aż zrobiłam się obolała i pozostało we mnie coś, co mi o nim przypominało. Wciąż się na mnie wściekał. Czułam jego złość za każdym razem, gdy przygryzał moją skórę, klepał mnie po tyłku, a także wtedy, gdy kazał mi składać obietnice, abym mogła doznać spełnienia. Miałam nie narażać się więcej poprzez samotne opuszczanie domu. Miałam wszędzie nosić ze sobą telefon, a jeśli nie, to Nico przyklei mi go do ręki. Miałam, kurwa, więcej go nie okradać. I zawsze chodzić po domu ubrana tylko w jego T-shirt.

Musiałam przyznać, że żądania nie były nieuzasadnione, chociaż wydawało mi się, że za ostatnim stały czysto egoistyczne pobudki. Obiecałam mu wszystko z powodu trzech słów.

„Potrzebuję tylko ciebie".

Moje serce stukało niczym metronom. Biło w rytmie zapowiadającym bezsenne noce, szorstkie dłonie na moim ciele oraz białe T-shirty.

Położyłam głowę na piersi męża i słuchałam miarowych, mocnych uderzeń. Takich samych jak moje.

Mimo że od urodzenia należałam do mrocznego półświatka, zawsze miałam siebie za osobę moralną i szczerą. Może moje korzenie były za głębokie, a może miłość dawała kobiecie powód, aby ta ujawniła swoją ciemną stronę, ponieważ nagle uświadomiłam sobie, że mogłabym oszukiwać i kraść dla tego mężczyzny.

Z jego powodu spaliłabym świat.

Był królem Cosa Nostry.

I był cały mój.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY

Jeśli nie będzie to trwało zbyt długo,
będę czekał tu na ciebie przez całe moje życie.
Oscar Wilde

Nico

Zamrugałem, oślepiony przez promienie słońca wpadające przez okno, i przypomniałem sobie, dlaczego nienawidziłem penthouse'u – z powodu braku zasłon.

Wyciągnąłem rękę na drugą stronę materaca. Natrafiłem tylko na prześcieradło i coś ścisnęło mnie w piersi. Natomiast hałasy dobiegające z kuchni – stukot garnków i patelni – sprawiły, że zalała mnie fala ulgi. Potarłem twarz dłonią. *Jezu.* Zawsze chciałem mieć po prostu żonę, a trafiła mi się kobieta, przez którą dostanę zawału.

Po tym, jak wczoraj ją tu zostawiłem, pojechałem do swojego klubu, zamierzając strzelić Sebastianowi Perezowi w łeb, bez względu na to, czy dotknął Eleny. Przebywał z moją żoną, wiedział, gdzie ona jest, i nie poinformował mnie o tym. Odchodziłem od zmysłów, gdy on siedział na dupie na ławce w parku
i urządzał sobie z nią pogaduszki. Nie wiedziałem, co powstrzymało mnie przed odesłaniem go do Kolumbii w trumnie – cóż, a może wiedziałem. Sebastian miał gładką gadkę, a ja podziwiałem jego zdolność do wygrzebywania się z każdego bagna.

Pilnował jej, kiedy wybrała się na jakąś misję do pieprzonego East Tremont. Gdybym powstrzymał ją przed zrealizowaniem tego planu, wciąż nosiłaby tamten pierścionek, a ja nadal wierzyłbym, że była zakochana w innym. Skrywałaby również tajemnice, dopóki nie poczułaby, że ma czyste sumienie.

Wstałem, wyszczałem się, włożyłem bokserki i poszedłem zobaczyć, co robi moja żona-złodziejka.

W telewizorze w salonie był włączony kanał z wiadomościami, a dźwięk został ustawiony bardzo cicho. Elena stała przy kuchence, ubrana w jeden z moich T-shirtów, który ledwie zakrywał jej tyłek. Potargane włosy spływały jej po plecach i, o ja pierdolę, na ten widok poczułem podniecenie. Podszedłem do niej i włożyłem rękę pod rąbek koszulki.

Pisnęła, przykładając dłoń do piersi.

– O matko, Nico! Przestraszyłeś mnie.

No i dobrze. Może poczuła choć odrobinę tego przerażenia, które wczoraj odczuwałem.

Pomasowałem jej goły pośladek, nim przyciągnąłem ją do siebie i spojrzałem jej przez ramię.

– Co robisz?

– Próbuję przygotować ci śniadanie – odparła, nie odrywając się od zajęcia.

Zmierzyłem wzrokiem spalone jajka na patelni.

– Nie idzie ci za dobrze, hę?

– Nie – westchnęła.

Zaśmiałem się pod nosem.

– Jesteś kiepską kucharką, maleńka. – Wszystko za łatwo ją rozpraszało: telewizja, książka, jedzenie płatków, malowane paznokci. Potrafiła się skupić tak długo jak dziecko. – Jeśli chcesz odpowiednio je usmażyć, musisz cały czas stać przy kuchence.

– Zrobiłam tak tym razem – upierała się. – Ale zaraz zadzwoniła do ciebie moja *mamma,* więc odebrałam, a ona gadała i gadała o tym, jak to „zamartwiała się", bo mój telefon nie działa. Powiedziałam jej, że się rozładował albo zepsuł.

Taa… Nie zamierzałem wyjaśniać, że leży teraz rozwalony na podłodze w salonie. Właściwie mieliśmy tu zostać, dopóki Luca nie znajdzie kogoś do posprzątania domu, żeby Elena nie dowiedziała się, że rozpieprzyłem wszystko w szale. A ponieważ przypomniała mi, że przez nią zachowałem się jak wariat, dałem jej mocnego klapsa.

– Au! – krzyknęła. – Za co to?

– Za kradzież. Okłamywanie mnie. Wybierz, co chcesz.

Zamarła, jej napędzane poczuciem winy myśli zawirowały wokół nas. Westchnąłem, odwróciłem ją do siebie i wtuliłem jej twarz w moją pierś. Kiedy mnie objęła, odetchnąłem z zadowoleniem.

Mimo że raczej nie powinienem był uwierzyć w jej wczorajszą opowieść, czułem, że nie kłamała. Wcześniej odnosiłem wrażenie, że trudno ją przejrzeć, ale działo się tak chyba dlatego, że nie było mi zbyt łatwo skupić się na jej twarzy. Teraz zaś odczytywałem myśli odmalowujące się w pięknych brązowych oczach
i wyłapywałem je między wierszami. Czekała ją długa droga, nim zostanie porządną panią Russo, ale, cholera, poprowadzę ją do samego końca.

Elena

Odwróciłam się, gdy mocno dostałam w tyłek, zmrużyłam oczy i potarłam bolącą skórę.

Nico piorunował mnie wzrokiem, w ręce trzymał ręcznik, którego przed chwilą użył jak bata. Miał na sobie tylko czarne bokserki, a jego włosy nie wyschły jeszcze po wspólnym prysznicu.

– Wyjaśnij jeszcze raz, co dziś będzie miało miejsce – zażądał tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Przewróciłam oczami, jakbym była podminowana, choć tak naprawdę musiałam przygryźć wnętrze policzka, żeby się nie uśmiechnąć, gdy weszłam do sypialni.

– Męscy striptizerzy. Wiesz, mężczyźni, którzy w tańcu zrzucają ubrania.

Zostaliśmy na kolejną noc w penthousie, chociaż wolałabym już wrócić do domu. Musiałam spędzić z nim kolejny dzień, więc mimo wszystko towarzystwo męża umilało mi czas. Ostatecznie chyba nie miało znaczenia, gdzie przebywaliśmy, dopóki byliśmy razem.

Mamma zadzwoniła o ósmej. Nico podał mi telefon i zaraz zasnął, podczas gdy omawiałam swój dzisiejszy wieczór panieński – przez który przed chwilą oberwałam po tyłku.

Podeszłam do leżącej na komodzie torby – budząc przy tym męża – i poszukałam w niej ciuchów, by ubrać się, nim znów złoiłby mi nagi tyłek.

Przeszedł za mną.

– Nie ma mowy, żeby dotknął cię jakiś facet, Eleno.

Odwróciwszy się, ściągnęłam wargi.

– Striptizerzy dotykają kobiet?

– Nazywa się to tańcem na kolanach, maleńka – warknął.

– O – powiedziałam nonszalancko i się odwróciłam. – Dobrze wiedzieć.

– A to dlaczego?

– Muszę się ogolić.

Po tych słowa rzucił mnie na łóżko, a ja roześmiałam się, jeszcze zanim wylądowałam na materacu.

– Kto, u licha, sądzi, że można zaprosić striptizerów na twoją imprezę? – zapytał rozdrażniony.

– Boże, jesteś walnięty. Tylko robię sobie z ciebie jaja! Pójdziemy na burleskę. – Westchnęłam, podpierając się na rękach, po czym usiadłam i się przeciągnęłam. – Nawet nie można z tobą pożartować.

Stał przy nogach łóżka ze zmrużonymi oczami.

– Mam uważać za zabawne żarty o tym, że dotkną cię inni mężczyźni?

Poczułam się bezradna.

– Masz mnóstwo podwójnych standardów, Nico. Wiem, że idziecie dziś do klubu ze striptizem i każdy z radością się dorzuci, aby ktoś zatańczył ci na kolanach. – Wiedziałam, że nie powstrzymam go przed pójściem do takiego lokalu – nawet miałam pewność, że był właścicielem co najmniej jednego tego typu miejsca – ale robiło mi się niedobrze na myśl o tym, że jakaś kobieta będzie dotykała mojego męża.

– Skąd wiesz, dokąd idę? Nawet ja nic nie wiem na ten temat.

– Benito powiedział *mammie* – poinformowałam go zgodnie z prawdą.

– Benito. – Skrzywił się. – A skąd ten dupek to wie?

Jak to możliwe, że nie lubił mojego kuzyna? Wszyscy za nim przepadali.

– Co innego mielibyście robić, Nico? – Klub ze striptizem był zapewne najłagodniejszą opcją na wieczór kawalerski mafiosa. Jeden z kuzynów ożenił się w zeszłym roku i na jego wieczór kawalerski wynajęto dziwki. Dowiedziałam się o tym tylko dlatego, że Benito zapytał mnie w SMS-ie, po czym poznać, że kobieta go pragnie, jeśli już zapłacono jej, aby się z nim przespała.

– Wolałbym to odwołać. Nie chcę zostawiać cię u twoich rodziców. – Na chwilę odwrócił ode mnie wzrok i wziął głęboki wdech.

– Dlaczego? – zapytałam, przekrzywiając lekko głowę, aby lepiej mu się przyjrzeć.

– Nie ufam twojemu *papie*.

– Teraz jest twoim teściem. Musisz w końcu się z nim dogadać – skwitowałam.

Prychnął z rozbawieniem, przeczesując włosy palcami.

– Wygląda na to, że otrzymałem cię wraz z całym okropnym bagażem, kobieto.

Zmarszczyłam brwi.

Palił mnie przeszywającym spojrzeniem.

– Nikt cię nie dotknie, Eleno, nieważne, co macie w planach na wieczór. Rozumiesz?

– Nikt nie dotknie ciebie – wypaliłam w odpowiedzi.

Wpatrywaliśmy się w siebie dłuższą chwilę, uświadamiając sobie, że wpadliśmy po uszy. Zabawne, że dopiero teraz, gdy byliśmy już małżeństwem, zdaliśmy sobie sprawę z naszych uczuć. A zaborczość i pożądanie, jakie czuliśmy względem siebie, sprawiały, że było to ekscytujące. Nicolas był mój i nie mogła go mieć żadna inna.

– No to zawarliśmy układ – powiedział przeciągle Nico, nim przyciągnął mnie za kostkę i położył się na mnie. Szczęście wypełniło moje serce, jak powietrze wypełnia balon, przez co zastanowiłam się, czy można kochać kogoś tak bardzo, że odnosi się wrażenie, iż się wybuchnie.

***

Siedzieliśmy przed domem moich rodziców w aucie Nicolasa, które przez dobrych parę minut wciąż było na chodzie. Mężczyzna był

spięty i milczał. Kiedy wyciągnęłam rękę do klamki, zamknął przyciskiem drzwi, nim zdążyłam je otworzyć.

– Nie możemy siedzieć tu przez całą wieczność, Nico. – Westchnęłam.

Spojrzał mi w oczy.

– Walić imprezy. Jedźmy do domu. Całą noc będę rżnął cię powoli.

Rozbawił mnie.

– Cóż za romantyzm.

Potarł dłonią usta.

– Mówiłaś, że kto was zawiezie?

– Dominic. Będzie też dwóch ochroniarzy, których potajemnie ulokowałeś przed klubem.

Na jego usta wypłynął ledwie zauważalny uśmiech.

– Jesteś wścibska.

– Głośno rozmawiasz przez telefon – odparłam.

– Masz pieniądze?

– Tak.

– Komórkę? – dopytywał.

– Tak – powiedziałam. – Chociaż nie wiem, dlaczego jest mi potrzebna nowa.

Wzruszył ramieniem. Może łatwiej było kupić nowy telefon, niż pojechać do domu po ten, którego używałam wcześniej. Nie wróciliśmy tam jeszcze, do dziś pomieszkiwaliśmy w penthousie. Na szczęście nie zabrałam jeszcze większości rzeczy od rodziców, dzięki czemu udało mi się znaleźć ciuchy na wieczór.

Benito wyszedł, stanął na werandzie i zmrużył oczy, wpatrując się w Asa.

– Przekażesz im nowiny?

– Tak. Dopilnuję, by każdy wiedział, że jestem prawnie związana z Nicolasem Russo.

Spojrzał na mnie z rozbawieniem.

– Nigdy bym nie pomyślał, że trafi mi się taka mądrala za żonę.

– Rozczarowany?

Położył dłoń na moim karku i przyciągnął moją głowę do swojej.

– Mogło paść na kogoś gorszego. – Pocałował mnie głęboko i powoli. – Będziesz się dobrze bawić?

– Może – wyszeptałam w jego usta. – Ale bardziej będę tęsknić za tobą.

– Niech to szlag – zaklął. – Kiedy mnie nie okradasz, jesteś słodka.

Zarumieniłam się.

– Pozwolisz mi podjąć jakąś pracę, żebym mogła cię spłacić?

Zaśmiał się.

– Wiesz, ile ukradłaś? Zwrot tej kwoty zająłby ci ze dwadzieścia lat.

– Cóż… donikąd się nie wybieram, prawda?

Palił mnie wzrokiem.

– Prawda. Myślę, że cię zatrzymam.

– Nico… – Przełknęłam ślinę. – Bardzo przepraszam za to z pieniędzmi…

– Nie przepraszaj, zaimponowałaś mi – powiedział głosem ociekającym rozbawieniem. – Masz w sobie coś z rodziny Russo.

***

Zapukałam delikatnie we framugę i odchrząknęłam.

– Cześć, *papo*.

Zerknął na mnie znad papierów leżących na biurku. Miał pokerową minę.

– Słyszałem, że wyszłaś za mąż.

Wszyscy w sąsiedztwie o tym usłyszeli, kiedy *mamma* głośno pisnęła na widok obrączki. Nie był to jednak okrzyk radości – wyraziła w ten sposób, że oszalała z wrażenia.

Przestąpiłam z nogi na nogę.

– Tak.

– Nie poprosił mnie o zgodę na przesunięcie ślubu – burknął *papá*.

– Ty nie poprosiłeś mnie o zgodę na sprzedanie mnie Oscarowi Perezowi. – W moim głosie można było wyczuć wrogość, serce zaczęło walić mi jak szalone. Nie przypuszczałabym, że kiedykolwiek zdobędę się na odwagę, aby odpyskować ojcu, nieważne, co by powiedział.

Mimo że zadrgał mięsień w jego policzku, *papá* tylko przerzucił papiery.

– Nie sprzedałem cię. Wiesz, jak wygląda nasze życie, Eleno. Gdybyś mieszkała w świecie zewnętrznym i mogła o sobie decydować, długo byś nie przetrwała. Dziewczyny takie jak ty zjada się na śniadanie. Próbowałem cię chronić.

Wizja ojca na temat mojego szczęścia i dobrobytu była tak wypaczona, że wiedziałam, iż nigdy nie osiągniemy konsensusu, więc nie ciągnęłam tematu, nawet jeśli uważałam przekonania rodzica za durne.

– Nie chcę, żeby między tobą a moim mężem pojawiły się jakieś problemy.

Prychnął.

– Dlaczego go nie lubisz? – Westchnęłam.

– To oszust w gorącej wodzie kąpany.

Otworzyłam usta, aby zaprzeczyć, lecz zaraz je zamknęłam, ponieważ znałam prawdę na temat Asa.

– Kiedy czegoś chce, bierze to sobie, jak jego *papá*. Wiedziałem, że nie powinienem był dopuścić, aby cię zobaczył, zanim nie ożeni się z twoją siostrą.

– Dlaczego powiedziałeś mu, że nie nadaję się do zamążpójścia?

– Ponieważ na ciebie nie zasługuje! – Tata uderzył dłonią o blat biurka. – Oscar rozumiał, jaka jesteś. Byłby dobrym mężem.

Zaśmiałam się gorzko.

– Jaka jestem? Myślisz, że jestem z porcelany, *papo?* Nawet nie wiesz, jaka jestem, bo odkąd skończyłam dziesięć lat, nie starałeś się mnie poznać.

Pokręcił głową.

Poczułam ucisk w gardle.

– Po pierwsze, twoja opinia o Oscarze jest błędna. Poszperaj dokładniej w jego przeszłości, a później zastanów się przez chwilę nad tym, komu niemal mnie sprzedałeś. Po drugie, bez względu na zastrzeżenia, jakie masz wobec Nico, znam go krótko, a już zdążył poznać mnie lepiej niż ktokolwiek inny. Jest moim mężem, *papo*… I wiele dla mnie znaczy, nawet jeśli tobie się to nie podoba. – Przełknęłam ślinę. – A jeśli choć trochę ci na mnie zależy, będziesz wobec niego kulturalny. – Zapadła cisza. Moment później

odwróciłam się, aby odejść. Ruszyłam i zaraz się zatrzymałam, gdy ojciec wyznał:

– Czasami tego nie dostrzegasz, Eleno, ale kocham cię i chcę dla ciebie wszystkiego, co najlepsze. Przyjdź do mnie, jeśli źle cię potraktuje.

Pokiwałam głową, mimo iż wiedziałam, że nic takiego nie będzie miało miejsca.

Pierwszy raz w życiu czułam, że mogę być sobą; że mogę przeklinać, jeśli mam taką ochotę; że mogę uśmiechać się tylko do osób, które na to zasługują; że mogę być w czymś do kitu; że mogę się zakochać.

Russo nie traktował mnie, jakbym była z porcelany.

Roztrzaskał lustro, w którym odbijało się moje puste życie.

Nauczył mnie latać.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIERWSZY

Kobieta powinna być dla mężczyzny różową przytulanką.
Jayne Mansfield

Elena

– Sophie Anise! – wykrzyknęła *mamma*, patrząc surowo na kuzynkę, gdy na scenie półnagi striptizer ocierał się kroczem o kobietę, która odwróciła się twarzą do publiki, przyłożyła dłoń do ust i wydała stłumiony okrzyk. – Myślałam, że występ będzie odpowiedni także dla osób młodszych!

Dziewczyna zaśmiała się, przerzucając włosy przez ramię.

– Elena wychodzi za mąż! Kto chciałby oglądać występ odpowiedni dla osób młodszych?

Mamma zgodziła się na to, aby Sophia wybrała klub i występ, na który przyjdziemy, i była zdziwiona, że program *jest tylko dla dorosłych?*

– Podoba mi się! – zawołała Gianna. – Minęło wiele czasu, odkąd widziałam burleskę.

Kiedy dotarłyśmy na miejsce, Gianna czekała na nas przed wejściem. Gawędziła z bramkarzem, jakby znała go całe życie. Okazało się jednak, że znali się zaledwie od trzech minut. Biedak zapewne myślał, że uda mu się dziś zaliczyć, a tak naprawdę ta kobieta była milutka dla każdego, prócz wiadomego agenta FBI.

Mimo że wszystkie miejsca przy naszym stoliku były zajęte, odczuwałam pustkę wywołaną nieobecnością Adriany i *nonny*. Siostrę męczyły dzisiaj poranne mdłości, które ją wyczerpały. Babcia skwitowała to tak: „Adriana rzyga jak kot, na co zasłużyła sobie zajściem w ciążę jako panna”. Dodała też, że musi zostać w domu, aby przypilnować mojej siostry, jednak moim zdaniem jedynie

wykorzystała sytuację, aby – według swojego zwyczaju – położyć się do łóżka o dwudziestej.

Wokół migały światła, czułam, że moje policzki są zaczerwienione. Ogarnęła mnie lekkość, a moje serce wypełniła radość.

– Muszę do toalety – oświadczyłam, wstając.

– No to idź – powiedziała rodzicielka. – Nie musisz wszystkich o tym informować.

Zaśmiałam się.

Mama przewróciła oczami.

– *Mamma mia* – matka wyrzuciła ręce do góry i pokręciła głową.

Dominic opierał się o ścianę ze skrzyżowanymi na piersi rękami i zmrużył oczy, patrząc na mnie. Był ubrany w garnitur,
w którym prezentował się bardzo dobrze, co nie pasowało do jego zirytowanej miny.

– Pójdę z tobą! – Gianna wstała. Na nogach miała satynowe pantofelki w baletowym odcieniu różu, których okropnie jej zazdrościłam.

– Nie, nie, nie! – zaoponowała Sophia. – Dopiero zaczęłyśmy pić, więc jest za wcześnie na rozpoczęcie spacerów do ubikacji!

– A co ty wiesz o spacerach do ubikacji przy alkoholu, panno dziewiętnastolatko? – mruknęła *mamma,* gdy ruszyłyśmy z Gianną do toalety.

– To tylko wymysł, wiesz? To całe „jak już raz pójdziesz do ubikacji, to nie przestaniesz chodzić". – Gianna wzięła mnie pod rękę. – Okazuje się, że tylko tak sobie ubzduraliśmy.

– Nie wiem – wyznałam. – Nie piję za wiele.

– Naprawdę? W takim razie idealnie pasujecie do siebie z Asem, czyż nie?

Zmarszczyłam brwi.

– Ale Nico zawsze pije.

– Tak. – Zaśmiała się, szturchając mnie ramieniem. – Ale nie za wiele. Sześć lat temu ostatni raz widziałam, jak się upił. Na pewno podziałało to na niego tylko jak kolejna zachęta, aby zachować trzeźwość.

– Dlaczego?

– Eee, no tak… – Westchnęła. – Może As ci powie.

– Spałaś z moim mężem, prawda? – Troszkę się spiłam, przez co wymknęło mi się wścibskie pytanie.

Zaśmiała się niezręcznie.

– No cóż, wszyscy o tym wiedzą, czyż nie? Zrobiliśmy to tylko raz i oboje byliśmy tak pijani, że tego nie pamiętamy.

To wyznanie nie zrobiło na mnie większego wrażenia – może dzięki kilku drinkom, które dzisiaj wypiłam, a może dlatego, że już wcześniej to podejrzewałam. Wiedziałam, że Nicolasowi daleko było do prawiczka, i chyba nawet nie chciałam, żeby nie miał doświadczenia w tych sprawach. Podejrzewam, że wtedy byłby inny człowiekiem.

Skorzystałyśmy z toalety, po czym stałyśmy obok siebie, myjąc ręce.

– Czyli jesteś mężatką, tak? – zagaiłam.

Przewróciła oczami i westchnęła.

– Nawet mi nie przypominaj.

– Przykro mi, że nie wyszłaś za mąż z miłości – powiedziałam zgodnie z prawdą, chociaż w moim przypadku było tak samo.

Pochyliwszy się w stronę lustra, Gianna nałożyła świeżą warstwę wiśniowej szminki.

– Nie musi ci być przykro. To była moja decyzja – skomentowała, głośno wypuszczając powietrze.

– Naprawdę?

– Tak – potwierdziła, po czym zamknęła usta, aby rozprowadzić pomadkę. – Wyszłam za Antonia, będąc dwudziestolatką. Zmarł po trzech latach. Później miałam w problemy z prawem i Nico dał mi wybór: albo wrócę do domu, do Chicago, albo powtórnie wyjdę za mąż.

Podała mi szminkę i już miałam odmówić, ale… Dlaczego by nie? Elena Abelli nie wybierała tak śmiałych odcieni, jednak teraz nazywałam się Russo. Wzięłam pomadkę i nałożyłam ją na usta.

– Zatem wybrałaś małżeństwo?

– Tak. – Wzięła mnie za lewą rękę, aby spojrzeć w świetle na pierścionek. – Wybór był oczywisty.

Najwyraźniej nie pochodziła ze szczęśliwej rodziny.

– Pomyślisz sobie, że jestem okropna, ponieważ z oczywistych powodów wybrałam najstarszego kandydata.

– Wcale nie uważam, że jesteś okropna – powiedziałam zgodnie z prawdą. Ja nie miałabym odwagi wyjść za mężczyznę trzy razy ode mnie starszego. Kiedy wyobrażałam sobie noc poślubną, przeszły mnie ciarki. – Nico nie zmusi cię do kolejnego ślubu? – zapytałam.

Zmrużyła oczy i puściła moją rękę.

– Nie.

Proszę, proszę, zatem w tej trzpiotce skrywała się odrobina żaru.

Oddałam jej szminkę i zacisnęłam usta, przyglądając się swojemu odbiciu.

Oczy miałam zamglone, płynący w żyłach alkohol rozwiązywał język.

– Obiecał mi wierność – wyznałam w upojeniu. Nie miałam pojęcia, dlaczego wyrzuciłam z siebie te słowa, jednak otwierając się przed inną kobietą w toalecie, poczułam się w jakimś stopniu wolna.

Tak zwykle robiły dziewczyny, a dla mnie był to pierwszy raz.

W oczach Gianny pojawiło się współczucie.

– Biedaczko. Wygląda na to, że utknęłaś z nim na dobre. As jest w sercu oszustem, ale kiedy już coś obieca, dotrzymuje słowa.

***

– Jeszcze raz zapytam. Ile lat ma twój kuzyn? – dociekała Gianna na tyle głośno, aby pytanie poniosło się echem po pomieszczeniu.

Dominic na nas zerknął, a ja zachichotałam.

– Jest dla ciebie za młody. Jesteś… z dziesięć lat starsza od niego.

Kobieta zmarszczyła brwi. Aby utrzymać równowagę, przytrzymała się ściany.

– Ma osiemnaście lat? Nie wygląda na tyle.

– Nie, dwadzieścia. – Podeszłam do niej zygzakiem, a gdy w końcu udało mi się szturchnąć ją ramieniem, więcej się nie ruszyłam.

– Jest boski.

Dominic stał w kącie pomieszczenia, zapewne udając, że pisze coś na telefonie i nie podsłuchuje naszej rozmowy.

– Eee, jest w porządku – powiedziałam.

Uniósł kąciki ust.

Benito odebrał przed chwilą *mammę* i resztę dziewczyn, a Dominic został ze mną, żeby poczekać, aż przyjedzie po mnie mąż. Nico wysłał mi trzy wiadomości, a mnie udało się odpowiedzieć na każdą z nich. Zasługiwałam na medal. „Dobrze się bawisz?", „Tak"; „Gotowa wrócić do domu?", „Nie", „Bardzo się upiłaś?", „Barzzzzzomocno".

Po jakimś czasie zauważyłam wysiadającego ze swojego auta Nico i moje pijane serce zadrżało; poczułam satysfakcję. Nie dałam rady ruszyć się z miejsca, w którym stałam – a może się podpierałam – ponieważ chodzenie na ośmiocentymetrowych szpilkach było obecnie zbyt dużym wyzwaniem, zwłaszcza po trzech drinkach. A przynajmniej po tylu przestałam liczyć.

Nicolas lekko zmrużył oczy, kiedy zobaczył, że podpieramy się z Gianną o ścianę i przytrzymujemy siebie, jakbyśmy stanowiły lepsze oparcie niż budowla z cegieł.

Mąż zatrzymał się przede mną, po czym włożył ręce do kieszeni marynarki.

– Jesteś pijana w trzy dupy.

Powoli pokiwałam głową.

W jego oczach pojawiło się rozbawienie, kiedy pocierał kciukiem dolną wargę.

– Dasz radę iść?

Ponownie przytaknęłam, a mimo to się nie ruszyłam. Wydało mi się, że Gianna by się wtedy przewróciła.

Nico przeniósł na nią wzrok, nim odwrócił się, aby porozmawiać przez chwilę z Dominikiem. Kuzyn schował komórkę do kieszeni spodni i spojrzał Nicolasowi w oczy. Co musiałabym zrobić, aby poświęcił mi tyle uwagi? Patrzyłam wilkiem na męża. As był tak przystojny, że poczułam coś w piersi.

– Chodź. – Nico wziął mnie za rękę. – Wracajmy do domu.

– Ale Gianna…

– Dominic się nią zajmie.

– Oj… dużo dziś wypiłam.

Russo się zaśmiał.

– Tak?

– Ale świetnie się bawiłam – wypaliłam. – Naprawdę wspaniale.

Mąż otworzył mi drzwi samochodu, a ja opadłam na fotel. Przykucnął przy mnie i zapiął mi pas.

– Bawiłaś się z Gianną?

– Tak!

Zmrużył oczy.

– Żadnych narkotyków, Eleno.

– Tak, *sir*. – Zaśmiałam się.

– Mówię poważnie.

Otrzeźwiałam lekko, przypomniawszy sobie o jego *mammie*.

– Żadnych narkotyków – powiedziałam.

– Obiecaj.

– Obiecuję, Asie.

Kąciki jego ust się uniosły.

– Asie, hę?

Pokiwałam leniwie głową.

– Sprawdzam, jak to brzmi.

Od teraz będę nazywać go Asem, gdy będę pijana, Nicolasem – kiedy się wścieknę, a Nico – przez resztę czasu.

Pogładził mnie kciukiem po policzku.

– Zwymiotujesz mi w samochodzie?

Zmarszczyłam nos.

– Dlaczego miałabym wymiotować? Świetnie się czuję.

Odetchnął, a po chwili się roześmiał.

– Kurwa, będzie fajnie. – Zamknął drzwi, a ja obserwowałam przez przednią szybę, jak obchodził auto, aby usiąść za kółkiem. Dziś wyglądał jak don i nie mogłam się doczekać, aż wrócimy do domu, gdzie zerwę z niego ciuchy, aby przywrócić mu odrobinę człowieczeństwa.

Obróciłam głowę opartą o zagłówek, żeby spojrzeć na męża, gdy już zajął miejsce.

– Jak to możliwe, że jesteś tak przystojny?

Zaśmiał się pod nosem.

– Chyba Bóg obdarował mnie urodą. – Ujął mnie za policzek i pocałował głęboko, aż rozpłynęłam się na fotelu.

Zasnęłam w podróży, a później udało mi się dotrzeć do toalety, nim zaczęłam wymiotować.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY DRUGI

Miłość jest dziwnym rodzajem czarnej magii.
Atticus

Elena

Drobinki kurzu migotały niczym złoto w promieniach słońca wpadających przez podsufitowe okna do przykościelnego pomieszczenia przeznaczonego dla panny młodej. Zemdliło mnie, więc przyłożyłam rękę do żołądka i starałam się oddychać spokojnie, czekając, aż mdłości miną.

Zakołysałam się, gdy *mamma* pociągnęła za wstążki sukni.

– Musisz wciągnąć brzuch, Eleno. Dopiero zaczęłam wiązać gorset.

Che palle[40]. Odnosiłam wrażenie, jakby wyciskała ze mnie życie.

– Na miłość boską, Celio, ona nie może wciągnąć swoich balonów – zauważyła *nonna*, siedząc w kącie. W jednej ręce trzymała „Vanity Fair", a w drugiej kubek z kawą.

– Mam problem z pupą. Będzie widać skórę, jeśli nie ściągnę mocniej wstążek – narzekała mama.

I one zastanawiają się, jak to możliwe, że mogłabym mieć depresję…

Kiedy matka szarpnęła za sznurki, szepnęłam „o Boże" i zasłoniłam usta dłonią, bo żołądek podszedł mi do gardła.

– Szybko, Adriano! Daj kosz! – krzyknęła babcia.

Siostra zeskoczyła z krzesła, zgarnęła kubeł na śmieci i zaczęła biec w moją stronę. Spotkałyśmy się w połowie drogi, gdzie zwymiotowałam śniadanie składające się z kawy i tosta do małego kosza.

– *Che schifo*[41]. – Skrzywiła się *mamma*.

Adriana pomasowała mnie po plecach. Miała na sobie różową suknię bez ramiączek i była już uczesana i umalowana. Kuzynki

jeszcze kończyły się przygotowywać w pomieszczeniu po drugiej stronie korytarza.

– Witaj w klubie – wymruczała. – Rano wymiotowałam trzy razy.

Nie musiała mi o tym mówić, bo słyszałam ją przez drzwi do łazienki. Wczoraj, w imię tradycji, zostałam u rodziców. Nico nie był z tego faktu zadowolony, jednak wiedziałam, że tylko raz będę wychodzić za mąż, dlatego postanowiłam, że – zgodnie ze zwyczajem – noc przed ślubem spędzimy oddzielnie, nawet jeśli w świetle prawa byliśmy już małżeństwem. Kiedy Nicolas zatrzymał się przed moim domem rodzinnym, całowałam się
z nim w samochodzie przez dziesięć minut. Mieliśmy rozstać się tylko na jedną noc, a mimo to coś ścisnęło mnie w sercu, gdy od niego odeszłam.

Kiedyś moja wizja miłości była bardzo precyzyjnie określona. Składały się na nią: szczere uśmiechy, para trzymającą się za ręce, stały partner życiowy. Teraz zaś wiedziałam, że miłość ma głębszy wymiar: jest mieszającą w zmysłach, zaborczą i przytłaczającą siłą; rozrasta się w piersi i dzięki niej albo czujesz się żywy, albo rozpadasz się na drobne kawałki.

Babcia powachlowała się magazynem.

– Kolejną twoją córkę, Celio, spotkało to, na co zasłużyła. Wam, dziewczynom, wydaje się, że możecie sobie hasać po świecie bez ponoszenia żadnych konsekwencji.

Adriana przewróciła oczami i usiadła na wcześniej zajmowanym miejscu – jej pierścionek zamigotał w promieniach słońca. Wczoraj poinformowała mnie, że wyjdzie za swojego ogrodnika. Kamień w jej pierścionku był prawie tak duży, jak w moim,
a wiedziałam, że Ryana nie było stać na taki zakup. Najprawdopodobniej dokonał go *papá* i wyznaczył młodszemu mężczyźnie czas na oświadczyny. Czy Ryanowi to się podobało czy nie, na dobre stał się częścią naszego świata.

Wzięłam ze stolika szklankę z wodą i przyłożyłam ją do policzka.

– Nie jestem w ciąży, *nonno*. Tylko się denerwuję.

– Dlaczego? – Zmarszczyła brwi. – Jesteś już mężatką.

Może i tak, ale to dzisiaj miał się odbyć mój wyśniony ślub. Marzyłam potajemnie o tym dniu, odkąd miałam pięć lat. Na samą

myśl zawsze miałam łzy wzruszenia w oczach.

– Chcę tylko, żeby było idealnie.

– Będzie – zapewniła mnie matka. – Tylko odsuń tę szklankę od twarzy. Psujesz makijaż. – Pacnęła mnie zdenerwowana, a naczynie wyleciało mi z ręki i roztrzaskało się na podłodze.

– *Mammo* – zbeształam ją. Moje serce biło jak szalone. – Mogłaś zmoczyć moją sukienkę!

Mama zasłoniła usta, po czym się zaśmiała. *Nonna* chichotała w kącie. Adriana zrobiła wielkie oczy i zaniosła się śmiechem.

– Poważnie? – zapytałam. – Jestem tu jedyną dorosłą osobą?

Zaśmiały się jeszcze głośniej.

Powstrzymałam się, aby nie okazać rozbawienia, ponieważ w ten sposób tylko bym je zachęciła do większych wygłupów.

Podeszłam do umywalki, umyłam zęby – już trzeci raz – i zaczęłam spacerować po pomieszczeniu, czując się, jakbym była w klatce. Było tutaj bardzo ciepło. Zrobiło mi się duszno, a suknia z trenem ciążyła, jakby ważyła dziesięć kilogramów.

– Rany, ależ gorąco – zrzędziłam. – *Mammo,* zdejmij ze mnie tę sukienkę. Wyjdę na zewnątrz, aby odetchnąć świeżym powietrzem.

– Nie! – krzyknęła matka.

Babcia spojrzała na nią zmrużonymi oczami, a ja od razu poczułam niepokój. Zmierzyłam je wzrokiem.

– Co się stało?

– Nic, *cara mia.* – *Nonna* zbyła mnie machnięciem dłoni. – Ale nie możesz wyjść. Jesteś już uczesana i umalowana. Nie chcemy, aby zobaczył cię mąż.

– Nie przejmie się, że…

– Na miłość boską, zepsułaś już zaręczyny, nie wiadomo iloma figlami na sianie i potajemnym ślubem. A teraz słuchaj mnie uważnie: nie chcesz chyba, aby ten ślub się nie udał – powiedziała babcia tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Nie wierzyłam w przesądy, ale też nie chciałam się o to kłócić. Poza tym zrobiło się ciemno, gdy chmury przesłoniły niebo.

– Będzie padać, prawda? – Westchnęłam. – Właśnie takie mam szczęście.

– O nie, *cara mia*, deszcz w dzień ślubu jest dobrym znakiem. Symbolizuje płodność. – *Nonna* urwała, zacisnęła usta, po czym wbiła wzrok w czasopismo i mruknęła: – Chociaż chyba już wiemy, że z tym nie ma problemu.

Pokręciłam głową z rozbawieniem. Nie byłam w ciąży ani nie planowałam w najbliższym czasie potomka. Miałam dopiero dwadzieścia jeden lat, chciałam jeszcze przez parę kolejnych chodzić po domu nago, uprawiać seks na kanapie i cieszyć się czasem spędzonym z mężem. Musiałam jednak przyznać, że na myśl o maleństwie przypominającym Nico i mnie robiło mi się ciepło na sercu. Mimo wszystko najpierw powinnam nauczyć się gotować, nawet jeśli to przedsięwzięcie malowało się w ponurych barwach.

Skóra mrowiła mnie ze zdenerwowania. Opadłam na krzesło, oparłam głowę, po czym uniosłam ją, gdy *mamma* nakrzyczała na mnie za psucie fryzury.

Sophia wpadła do pomieszczenia z dwiema butelkami szampana.

– Rozkręćmy tę imprezkę! – pisnęła.

Usta rozciągnęły mi się w uśmiechu.

W rzeczy samej.

***

Chłodny wiaterek musnął moje plecy, gdy szłam w rytm cichej melodii wygrywanej na fortepianie. Ścisnęłam bukiet w spoconych dłoniach, kiedy trzysta osób wbijało we mnie wzrok, choć dla mnie liczyła się tylko jedna.

Przez witraże przesączała się odrobina słońca, dosięgająca stóp mężczyzny.

Whiskey i płomień. Bezsenne noce. Wytatuowana skóra, białe T-shirty i szorstkie dłonie. Miłość i żądza, a także radość. Był wszystkim.

Po kościele poniosły się dźwięki *Kanonu D-dur*, a mnie przeszył dreszcz. Dech mi zaparło, gdy Nicolas Russo obserwował, jak się zbliżam. Potrafił wiele przekazać jednym spojrzeniem, przeszyć z taką mocą, że mogłam się nagle zatrzymać, lub ciepłem swoich oczu sprawić, że moje serce zabije tylko dla niego.

Możliwe, że jego *mamma* nie sprawdziła się w roli rodzica, lecz bez niej nie pojawiłby się na świecie, a świat bez Nico – bez spojrzenia, jakim mnie obdarzał – nie był miejscem, w jakim chciałam żyć.

Moje serce przyspieszyło i oderwałam od Asa wzrok, aby zaczerpnąć powietrza. Zerknęłam na *mammę*, która chlipała – czy to z żalu, czy radości, nie wiedziałam – a następnie na *papę,* który lekko skinął głową. Może teraz – w końcu – będzie dobrze, ponieważ jeśli ojciec kazałby mi wybrać między nim a moim mężem, decyzja byłaby tak oczywista, że podjęłabym ją w sekundę.

Moimi żyłami płynęła czysta rozkosz. Nie wybuchłam z radości tylko dzięki przygniatającemu mnie ciężarowi sukni.

Oczy zapiekły od łez, gdy spojrzał na mnie Benito, palcem wskazującym i kciukiem wykonując gest oznaczający „idealny". Tony puścił do mnie oko, a stojąca przy nim Jenny, ubrana
w krzykliwą czerwoną sukienkę, powiedziała bezgłośnie:

– O jacie.

Tym razem powtórzyłam przysięgę z przekonaniem.

Tym razem zatlił się we mnie żar, kiedy Nico wypowiadał te same słowa.

Tym razem pocałowałam go na poważnie.

Goście wiwatowali, a Russo zaśmiał się pod nosem z mojego entuzjazmu.

– Jesteś cały mój – wyszeptałam mu w usta.

Z jego gardła wydobył się pełen satysfakcji pomruk. Nicolas ponownie mnie pocałował, po czym wziął za rękę. Ruszyliśmy główną nawą, a gdy dotarliśmy do przedsionka, wypaliłam:

– Było idealnie.

Spojrzał na mnie i pogładził kciukiem po policzku.

– Ty jesteś idealna.

Zarumieniłam się i zamrugałam.

– Podoba ci się moja suknia?

Przesunął dłoń na kark i pocałował mnie głęboko.

– Cała jesteś piękna, maleńka.

Przełknęłam ślinę. Aby nie zaczerwienić się mocniej, wyciągnęłam jego krawat spod kamizelki.

– Podoba mi się. Róż ci pasuje – skomentowałam.

– Tak? – zapytał przeciągle. – A gdzie twoje różowe ubranie?

Uśmiechnęłam się flirciarsko.

– Chciałbyś wiedzieć. – Mrugnęłam do niego porozumiewawczo.

Poprawił krawat i spojrzał na mnie dociekliwie.

– Przekonam się wcześniej czy później. Wcześniej, niżbyś chciała, jeśli mi nie powiesz.

Przewróciłam oczami, ale podciągnęłam sukienkę, aby pokazać mu różowe buty na obcasie.

Możliwe, że miałam na sobie coś jeszcze w tym kolorze, ale teraz musiało mu wystarczyć tylko tyle.

Uśmiechnął się i potarł kciukiem dolną wargę. Kiedy do przedsionka wpadła reszta gości, As wziął mnie za rękę i pociągnął do wyjścia.

– Co robisz, Nico? Nie możemy jeszcze sobie pójść.

– Nigdzie nie idziemy. Tylko wyjdziemy na zewnątrz – odparł.

Zamrugałam dwukrotnie.

– Dlaczego? – zapytałam zdziwiona.

– Muszę zapalić.

Zmarszczyłam brwi.

– Teraz chcesz zapalić?

– Właśnie to powiedziałem, żono. – Otworzył drzwi, abym wyszła, ale zamarłam, gdy błyskawica przecięła ciemniejące niebo.

– Będzie padać, Nico. Moja suknia… – Próbowałam go zniechęcić do tego pomysłu.

– Kupię ci drugą.

Zawahałam się, jednak zahamowania zniknęły, gdy mąż spojrzał na mnie z pożądaniem. Był po prostu za bardzo przystojny.

Przez całe życie powtarzałam sobie, że nie wyjdę za przystojnego mężczyznę, i co zrobiłam?

Jeśli zmoczy mnie deszcz, będę mogła winić tylko siebie.

Wychodząc na zewnątrz, podciągnęłam spódnicę i patrzyłam pod nogi, ostrożnie stawiając kroki. Gdy ciągnęłam tren po brudnym chodniku, zbeształam siebie za to, że nie potrafię odmówić Asowi.

Uniosłam wzrok. Serce niemal mi stanęło.

Kiedy znów zaczęło normalnie bić, szumiało mi w uszach
i zaparło mi dech w piersi.

Pod zachmurzonym niebem na popękanym chodniku, wśród odpływających syren dobiegających z auta policyjnego, które przejeżdża gdzieś w pobliżu i woni miejskiego powietrza, migotały jasnożółte światła karuzeli, która stała bez ruchu. Była pusta i piękna.

Podeszłam do niej, zapominając o trenie. Oczy piekły mnie od łez, a jedna z nich spłynęła po policzku. Na plecach poczułam znajome ciepło.

Pierwsze krople deszczu spadły z nieba i rozbiły się o złocistą karuzelę, wydając odgłosy przypominające muzykę.

– Podoba ci się? – Przez moje myśli przedarł się głęboki głos mężczyzny.

Czy mi się podoba?

Gdy odwróciłam się powoli i spojrzałam na Nicolasa, w jego oczach odmalowało się zdezorientowanie.

– Co się stało? – Otarł moją łzę.

Deszcz był ciepły i drobny. Zamrugałam, aby krople spłynęły z rzęs.

– Kocham cię – wyszeptałam.

W bursztynowych oczach pojawił się ogień, a dzielącą nas przestrzeń wypełniły słowa powtarzane przez moje serce, jak mantra.

Też mnie kochaj. Kochaj mnie na zawsze.

Nicolas zbliżył się, aż musnął smokingiem moją suknię, położył dłoń na moim karku i wyszeptał do ucha:

– A ja kocham ciebie, Eleno Russo.

Możliwe, że Nico był złym człowiekiem, jednak brak moralności nadrabiał spełnianiem się w roli męża.

Kochał mnie. Na zawsze.

Koniec

PODZIĘKOWANIA

Napisanie *The Sweetest Oblivion* zajęło mi pół roku, w trakcie którego doświadczyłam wzlotów i upadków, okresów, kiedy nagle myślałam: „To jest świetne!” lub: „Co za wielki stek bzdur”. Od razu po ukończeniu tej książki zatęskniłam za procesem twórczym.

Chcę podziękować przyjaciołom i rodzinie za nieustanne wsparcie oraz troskę, jaką okazywali, pytając, czy wciąż piszę „to książkowe porno”. Na zawsze pozostanę Wam wdzięczna.

Dziękuję mojemu mężowi. Jesteś moją opoką i inspiracją. Jestem Ci wdzięczna za to, że zawsze bez mrugnięcia okiem odpowiadasz na wszystkie moje dziwne pytania.

Dziękuję moim konsultantkom. Tawni, zasługujesz na podziękowania w oddzielnym zdaniu, ponieważ jesteś niesamowita, dziewczyno. Emilio, Kristin, Samantho, Elizabeth, August i wiele innych – dziękuję Wam! Ta książka nie przybrałaby obecnej formy bez sugestii każdej z Was. Jesteście moją całą wioską.

Wyrazy wdzięczności kieruję do mojej redaktorki, Bryony. Dzięki Twojemu oku do detali powieść stała się znacznie lepsza. A każde zdanie jest dopracowane dzięki moim korektorkom: Juli Burgett, Khalimie Bolden
i Jessice Bucher.

Dziękuję Sarah z Okay Creations za niesamowitą okładkę. A Stacey Ryan Blake za piękny skład.

Podziękowania należą się blogerkom i recenzentkom, które pomogły wypromować tę książkę. Jestem wdzięczna za każdą recenzję, każdy e-mail i komentarz od Was. Piszę, ponieważ to kocham, a dzięki Wam to zajęcie jest o wiele fajniejsze.

Na koniec ostatnie, acz nie mniej ważne podziękowania. Nie ma książek bez czytelników, zatem dziękuję Ci za sprawienie, iż *The Sweetest Oblivion* może być rzeczywista. Bardzo dużo to dla mnie znaczy.

Ściskam i całuję.
Z wyrazami miłości
Danielle

[1] Mamma – (z wł.) mama. Tłumaczenie z włoskiego i hiszpańskiego – Edyta Krupińska (przyp. tłum.).
[2] *Papá* – (z wł.) tata (przyp. tłum.).
[3] Madonna, salvami – (z wł.) Matko Boska, ratuj mnie (przyp. tłum.).
[4] Figlia mia – (z wł.) córko moja (przyp. tłum.).
[5] *Ridicolo* – (z wł.) śmieszne (przyp. tłum.).
[6] *Consigliere* – (z wł.) doradca (przyp. red.).
[7] *Nonno* – (z wł.) dziadek (przyp. red.).
[8] *Cazzo* – (z wł.) cholera (przyp. tłum.).
[9] *Nonna* – (z wł.) babcia (przyp. tłum.).
[10] *Tua zia* – (z wł.) twoja ciotka (przy. tłum.).
[11] *Demasiado hermosa para las palabras* – (z hiszp.) Zbyt piękna, by wyrazić to słowami (przyp. tłum.).
[12] *Che palle* – (z wł.) do bani (przyp. tłum.).
[13] *Belleza* – (z hiszp.) piękno (przyp. tłum.).
[14] *Cara mia* – (z wł.) moja droga (przyp. tłum.).
[15] *Tesoro* – (z wł.) skarbie (przyp. tłum.).
[16] *Incredibile* – (z wł.) niesamowite (przyp. red.).
[17] *Una semplice salsa di spaghetti* – (z wł.) prosty sos do spaghetti (przyp. tłum.).
[18] *Mamma mia* – (z wł.) o matko (przyp. tłum.).
[19] *Touch*é – (z wł.) dotknięty (przyp. red.).
[20] *Fratello* – (z wł.) brat (przyp. tłum.).
[21] *Cognato* – (z wł.) szwagier (przyp. tłum.).
[22] *Sorella* – (z wł.) siostra (przyp. tłum.).
[23] *Non ha il dolce a caro, chi provato non ha l'amaro* – (z wł.) dosł. Aby docenić słodycz, trzeba spróbować czegoś gorzkiego (przyp. tłum.).
[24] *Sciocco* – (z wł.) głupie (przyp. tłum.).
[25] Merda – (wł.) cholera (przyp. tłum.).
[26] Farrah Fawcett – amerykańska aktorka, modelka, producentka filmowa i telewizyjna (przyp. red.).
[27] *Mia bella ragazza* – (z wł.) moja piękna dziewczyna (przyp. tłum.).
[28] *Zio* – (z wł.) wujek (przyp. tłum.).
[29] *Buona giornata* – (z wł.) dobry dzień (przyp. red.).
[30] *Stai bene?* – (z wł.) Trzymaj się (przyp. tłum.).
[31] *Oh, cara mia! È cosí bello ascoltare la tua voce!* – (z *wł.)* Och, moja droga! Jak cudownie jest słyszeć twój głos! (przyp. red.).
[32] *Osceno* – (z wł.) obrzydliwe (przyp. red.).
[33] *Non ci posse credere* – (z wł.) Nie mogę w to uwierzyć (przyp. red.).
[34] *Disonora la familia, le è…* – (z wł.) Hańba dla rodziny. To… (przyp. red.).

[35] *Mia figlia… sposata* – (z wł.) Moja córka… mężatka (przyp. red.).
[36] *Signor* – (z wł.) pan (przyp. tłum.).
[37] *Famiglia* – (z wł.) rodzina (przyp. tłum.).
[38] *Nonno* – (z wł.) dziadek (przyp. tłum.).
[39] *Buono* – (z wł.) dobry (przyp. tłum.).
[40] *Che palle* – (z wł.) kurwa mać (przyp. red.).
[41] *Che schifo* – (z wł.) ohyda (przyp. tłum.).